GLOGER

Encyklopedja Staropolska

ILUSTROWANA

ZYGMUNT GLOGER

ENCYKLOPEDJA STAROPOLSKA

ILUSTROWANA

Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest,—
swoje, obowiązek.

TOM I-szy.

WARSZAWA
Druk P. Laskauera i W. Babickiego.

1900.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 20 Ноября 1900 года.

Sprostowania i dopełnienia do t. I-go.

Str. 1-sza. W podpisie pod pierwszym inicjałem czytaj: Skanderberga, zamiast Skarderberga.

Str. 24, szpalta 2, wiersz 4 od dołu, czytaj: Smuglewicz, zamiast Szmuglewicz.

Str. 52, na końcu artykułu o *annuacie* opuszczono w druku: Annuata jest też opłatą, do dziś dnia trwającą, od dzierżawy „emfiteutycznej", oprócz laudemium.

Na str. 74 pod rysunkiem, przedstawiającym salę środkową dawnego *arsenału* warszawskiego, błędnie powtórzony został napis, że w sali tej przechowywano lance z pod Somo-Sierra. Jazda bowiem polska, która okryła się chwałą męstwa przez zdobycie tego wąwozu, uzbrojona była tylko w szable i karabinki i dopiero w parę lat później, po bitwie pod Wagram, otrzymała lance. Te więc lance, które przechowywano w tej sali, należały do zwycięskiego pułku, ale w bitwach późniejszych. Pomyłkę naszą spowodowało błędne świadectwo dawniej piszącego o rzeczach wojskowych Wład. Bentkowskiego.

Na str. 87, w podpisie pod inicjałem 4-ym czytaj: Z druków polskich wieku XVI, zamiast w. XIV.

Str. 89, szpalta 1, wiersz 23, czytaj: pod Chojnicami, zamiast pod Chojnicą.

Na str. 95 w artykule *bagnet* (szpalta pierwsza, wiersz 20-ty) czytaj: na bandoljerze, zamiast na bandolecie.

Na str. 143 opuszczony został wyraz: **Bardysz** lub berdysz, rodzaj siekiery wojennej przez piechotę, zwłaszcza rosyjską w dawnych czasach używanej. Wyraz spolszczony ze średniowieczno-łacińskiego *barducium,* którym nazywano włócznię i siekierę. Linde określa bardysz, że jest to „kij z siekierą nakształt halabardy". Dudziński twierdzi, że „Berdysz źle piszą zamiast bardysz". Gwagnin w wieku XVI powiada, że „pospolita broń Moskwy siekiera, abo bardysz". Bardysze były siekierami na długich bardzo toporzyskach, bo współcześni piszą np. „Nasi krótką bronią od moskiewskich berdyszów zasłaniać się nie mogli". Boter w „Relacjach powszechnych albo nowinach pospolitych" z r. 1609, mówi: „Używają szablic i pewnych bardyszów z dwiema brodami". Jabłonowski wyraża się wreszcie: „Piechota się berdyszem siekła".

Na str. 179 pod wyrazem *bławat*, gdzie przy nazwach: bławatek, modrak, chaber, wasilek, położona została nazwa łacińska *centaurea cyanus*, należy rozumieć, że nazwa ta stosuje się właściwie tylko do odmiany zwanej bławatkiem.

Str. 279 i 281, w artykule *Czasopisma polskie* do r. 1830 nastąpiła pomyłka w numeracyi cytowanych czasopism począwszy od numeru 89. Numery 89, 97 i 135 zostały każdy dwa razy powtórzone, tak iż w rezultacie ogólna liczba wyszczególnionych czasopism wyniesie nie 321, jak podano na str. 284, lecz 324.

Cena tomu oprawnego Encyklopedyi Staropolskiej ilustr. w księgarniach i redakcyi Enc. Staropol. (ul. Chmielna Nr 59) wynosi rub. 3. Kupując t. 1-szy zalicza się na ostatni rub. 1. Z prowincyi żądać można listownie od redakcyi (Chmielna 59) przesyłki tomów oprawnych wskazując czytelnie nazwisko: osoby, guberni, poczty i miejsca, a redakcja wyszle drogą zaliczki pocztowej t. j. zapłaty przez adresanta przy odbiorze na jego stacyi pocztowej. Prenumerata na 3 tomy w zeszytach wynosi w Warszawie rubli 8, w oprawie rub. 9, na przesyłkę dolicza się po kop. 50 na tom.



Litera A z Żywota Szkarderberga, druk w Brześciu lit. r. 1569.



Litera A z listu Augusta II króla, r. 1700.

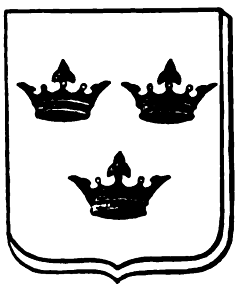


Litera A z akt radzieckich m. st. Warszawy, r. 1645.



Litera z Żywota Jezusowego, Opecia, r. 1522.

Aaron, herb przedstawiający na polu srebrnem trzy złote korony, dwie u góry, a jedną u dołu. Przyniósł go do Polski Aaron, zakonnik reguły św. Benedykta, rodem Francuz, powołany w r. 1046 przez króla Kazimierza Odnowiciela na opata do klasztoru tynieckiego. Aaron, otrzymawszy biskupstwo krakowskie, pozostawił po sobie kilka pamiątek w urządzeniu kapituły krakowskiej i kościoła. Jedną z nich jest jego herb, który, gdy nikt z rodziny zakonnika po jego śmierci (1059 r.) nie pozostał w Polsce, na pamiątkę jego cnót i zasług dla kościoła, kapituła krakowska przyjęła za swój własny i pieczętuje się nim po dzień dzisiejszy.



Aaron, herb kapituły krakowskiej.

Abdank lub **Habdank**, herb starożytny polski. W polu czerwonem ma znak srebrny, do litery **W** podobny, wyobrażający połamaną sztabę. Nad hełmem korona szlachecka o 5-iu pałkach, a nad nią drugi podobny znak jak na tarczy. Niektórzy twierdzą, że herb ten pochodzi jeszcze z czasów pogańskich. Według jednak powszechnej tradycyi, początek herbu sięga wojny Bolesława Krzywoustego z cesarzem niemieckim Henrykiem V. W tym to czasie, gdy Jan z Góry, poseł Bolesława III (Krzywoustego), przybył do Henryka z żądaniem pokoju, cesarz zażądał haraczu od Polski i dla pokazania, że ma czem wojować, kazał otworzyć skrzynię ze swym skarbem. Wówczas Jan z Góry zdjął z palca własny pierścień i, rzucając go do skrzyni cesarskiej, rzekł: „Idź złoto do złota!“ Zdumiony Henryk podziękował wyrazem niemieckim „Hab' Dank.“ Odtąd Jan z Góry przezwany został w narodzie Skarbkiem, a herb, którym się pieczętował, nazwano Abdankiem lub Habdankiem. Do znamienitszych członków tego rodu należał Lambert, syn Michała z Góry, biskup krakowski od r. 1080, czyli następca po św. Stanisławie, ten sam, który

w lat 10 po zabiciu św. Stanisława przeniósł jego ciało ze Skałki na Wawel, do katedry, gdzie zbudował z ciosu grób i pokrył go złotemi blachami. Heraldycy nasi wyliczają pieczętujących się Abdankiem około 120 rodzin polskich, co wskazuje, że był to jeden z najbardziej rozpowszechnionych herbów w Polsce.

Abdykacja, z łac. *abdicatio*, złożenie z urzędu, wydalenie. Po polsku znaczy zrzeczenie się władzy przez panującego. W dziejach polskich pierwszy przykład abdykacyi dał Jan Kazimierz, zrzekając się tronu w r. 1668 (o tej abdykacyi akt prawny w *Vol. leg.*, r. 1668, vol. IV, fol. 1016). Oddając narodowi władzę na sejmie, miał król sławną mowę, w której przepowiadał rozbiór Polski. Wielu ludzi uważało potem tę mowę za proroctwo, cudowne przeczucie przyszłości. W rzeczywistości nietylko król lecz wiele światlejszych umysłów widziało przyszłość kraju w smutnych barwach. Już podczas wojny szwedzkiej istniały plany podziału Rzplitej. Szczegółowy taki plan wypracował kanclerz szwedzki Oxenstiern dla Karola Gustawa, który z Elektorem formalnie się w tym względzie układał. Do tych projektów podziałowych wciągano cara i Rakoczego. Wszyscy o tem wiedzieli. Sam fakt „potopu“ szwedzkiego otwierał smutny widok na przyszłość. Słowa więc Jana Kaz. nie były przepowiednią, rzuconą ślepemu narodowi, lecz raczej wyrazem ogólnego przygnębienia i świadomości złego przy braku mocy, aby z tem złem, t. j. z samowolą oligarchiczną zerwać drogą reformy. Szlachta, poczytując abdykację królewską za wielkie nieszczęście narodowe, postanowiła na sejmie r. 1669, że odtąd żaden król niema prawa proponować swojej abdykacyi. Później jednak wydarzyły się jeszcze cztery abdykacje, a mianowicie: czasowa—Augusta II w r. 1707, dwie Stanisława Leszczyńskiego i zakończająca byt Rzplitej, przymusowa abdyk. Stanisława Augusta.

Abecadło, spis głosek w porządku alfabetycznym ułożony. Z narodów słowiańskich: Polacy, Czesi, Chorwaci, Słoweńcy, Łużyczanie i Połabianie, wraz z cywilizacją zachodnią, przyjęli też abecadło łacińskie. Na wyrażenie wielu dźwięków polskich, których nie było w łacinie, zestawiano obok siebie po dwie i więcej liter (cz, sz, rz), podobnie jak w owym czasie postępowali i Czesi. Sposoby oddawania brzmień takich, jak cz, ć, dz, dź, sz, ś, zależały od woli i pomysłu piszącego. Stąd dla wyrażenia jednego brzmienia spotykamy po kilka sposobów graficznych, np. dla dźwięku c znaki: c, cs, cz i t. d.; dla dźw. sz, znaki: s, sz, ss, sch i t. p. Takiemu stanowi rzeczy usiłował zaradzić Jakób Parkosz, rektor akademii krakowskiej (od r. 1438—1440), w traktacie swoim o ortografii polskiej p. t. *Jacobi Parcossii de Żorawice Antiquissimus de Orthographia polonica libellus*. Dziełko to po raz pierwszy ogłosił drukiem w Poznaniu r. 1830 Edward Raczyński w opracowaniu Jerzego Samuela Bandkiego. Idąc w części za przykładem Jana Husa, twórcy poprawnego abecadła czeskiego, ułożył Parkosz pierwsze systematyczne, lubo nie wolne od niedokładności abecadło polskie. Widząc różnice między dźwiękami mowy polskiej a łacińskiej,—mówi on bowiem wyraźnie, że język polski posiada daleko więcej dźwięków, niż łaciński i wymaga większej ilości głosek,—Parkosz, zatrzymując litery łacińskie, uzupełnia abecadło polskie zestawianiem po dwie litery obok siebie, lub przekształceniem postaci niektórych do pewnego stopnia. Kropek i kresek nad literami Parkosz nie używał jeszcze zupełnie, tylko samogłoski nosowe oddaje literą *o* pojedyńczą lub podwójną z pionowemi ogonkami u dołu i góry, zarzuca zaś połączenia om, on, em, en i an, których używano na wyrażenie nosówek w wieku XIV i XV. U Parkosza zatem znaków na oznaczenie wszystkich samogłosek pol-

skich mamy 11. W końcu dziełka, gdzie znajdują się krótkie prawidła pisowni polskiej rymowane, użyty jest na oznaczenie abecadła wyraz a b e c a d o. W XVI zaś wieku, począwszy od wydania Opecia r. 1522, używana jest stale nazwa o b i e c a d ł o, którą i w XVII wieku stale spotykamy, np. u Birkowskiego, piszącego w Egzorbitancjach (r. 1632): „tak głupia, że azbuki i o b i e c a d ł a nie umie".

W w. XVIII była powszechnie znana w Polsce gra towarzyska „w abecadło" którą Łukasz Gołębiowski tak opisuje: kolejno każda z osób przytomnych mówi jak się zowie, zkąd jedzie, co przywiozła? Tak np. nazywam się Adam, jadę z Astrachanu, przywiozłam sobie atłasu. Podobnież osoba druga, trzecia i wszystkie do gry należące. Gdy z jednej litery wszyscy mówić mają, najgorzej wtedy ostatnim, bo co sobie kto obrał, widzi z żalem, że mu drugi już to porwał i musi czynić nowy dobór nazw. Przechodzą potem do litery następnej, więc odzywa się która z płci pięknej: Nazywam się Bona, jadę z Berlina, przywiozłam bukiet. Często zmienia się kolej osób, ażeby każdy równej łatwości lub trudności doznawał, powtarzać się tu niewolno, ale trzeba zawsze coś nowego powiedzieć. Kto się jąka, myśli długo, lub wcale nie może się wygadać, ponosi karę dania i wykupna fantu.

Abigeatus, z łac. *abigo* — odganiać, odpędzać, w dawnem prawie polskiem oznacza kradzież bydła z pastwiska, bydłokradztwo. *Abigeus* zwał się już w prawie rzymskiem bydłokradca.

Abjuracja, z łac. *abjuratio*—odprzysięganie, znaczyła w prawie polskiem formę prawną urzędownego ustąpienia rzeczy jakiej, z wyprzysiężeniem się jej własności. Abjuracja w rzeczach wiary znaczyła odprzysiężenie się czyli wyrzeczenie się błędów kacerskich, *abjurować* — odprzysiądz się, wyrzec się.

Ablucja, z łac. *ablutio* — umywanie, znany jeszcze u pogan obrządek religijny umywania ciała przed przystąpieniem do ofiar. W liturgjach kościoła katolickiego znane są ablucje trojakie: 1) ablucja głowy (*capitilavium*), 2) ablucja nóg (*pedilavium*) i 3) ablucja rąk (*manilavium*).

Ab ovo, wyrażenie łacińskie, przez Polaków często używane, znaczy dosłownie: od jajka, t. j. od samego początku. Powiadają, że u Rzymian powstało ono przez skrócenie ich przysłowia *ab ovo ad mala* (od jajka do jabłek), czyli od początku do końca, gdyż Rzymianie wieczerze swoje rozpoczynali od jaj, a kończyli na jabłkach.

Abrenuncjacja, z łac. *renuntio* — zrzec się, oznajmić, w dawnem prawodawstwie zrzeczenie się prawa do majątku po otrzymaniu wiana przez wyposażoną kobietę. Nazywano to także po polsku w y r o k i e m, od wyrzeczenia się.

Abrewjacje. Kopczyński w gramatyce swojej powiada: „Znajdują się w pismach polskich skrócenia czyli abrewjacje, tak przez opuszczenie głosek, jako przez zamianę ich na figury". Abrewjacją, inaczej abrewjaturą, t. j. skróceniem, nazywano w dawnej sztuce pisania łacińskiego mniej lub więcej znaczne zmniejszenie wyrazu przez opuszczenie jednej lub kilku w nim liter i zastąpienie ich pewnym znakiem. Głównym powodem podobnego sposobu pisania była dawna drogość pargaminu i papieru, dotkliwa dla ludzi uczonych a niezamożnych, lub szczupłość miejsca na tablicach kamiennych, wreszcie naśladownictwo poprzedników, których zmuszała do abrewjacyi potrzeba. I tak np. skracano wyraz *pater* lub *mater* przez zachowanie pierwszej i ostatniej litery *pr*, *mr* i dodanie nad niemi poziomej kreski na znak wyrzutni. Przy wszechstronnem stosowaniu skróceń za pomocą pewnych stałych zasad i ogólnie pzzyjętych znakow, osiągano niekiedy tak znaczną redukcję, że skrócone pismo było w stosunku do nieskróconego jak 1:5. Były więc abrewjacje nietylko

oszczędnością materjałów piśmiennych ale i czasu, co przed wynalezieniem druku, wobec potrzeby rozpowszechniania pisma za pomocą przepisywań, było względem wielkiej wagi. W XII i XIII wieku skracanie pisma łacińskiego doszło do najwyższego stopnia; później coraz słabło, tak że w wieku XVII i XVIII w kancellarjach naszych nie używano już skróceń prawie żadnych w łacinie, z nader małymi wyjątkami. Rozliczne sposoby stosowania skróceń w średniowiecznych pismach łacińskich, a stąd trudność ich odczytywania, stworzyły potrzebę oddzielnej gałęzi nauki, która zowie się dziś *paleografją;* wiadomości zaś o skróceniach ujęte zostały w oddzielne podręczniki i słowniki, podające w porządku alfabetycznym skrócone wyrazy wraz ze znakami, oraz całkowite ich brzmienia. W skróceniach odróżniają paleografowie trojakiego rodzaju formy: 1) sygle, 2) noty tyrońskie i 3) właściwe abrewjacje czyli skrócenia albo tytle. Sygle czyli pojedyńcze litery, zwykle inicjały (*initium*, początek), które nazwę swą biorą od wyrazów *litterae singulares*, przedstawiają najprostszy i najdawniejszy typ skrócenia wyrazów przez podanie tylko litery ich pierwszej, początkowej, zwłaszcza w tytułach i nazwiskach osobowych. Noty tyrońskie użyte były jakoby po raz pierwszy przez Juljusza Tyrona, który był sekretarzem przy Cyceronie. Skrócenia, przez niego dla pośpiechu w pisaniu wprowadzone, podobne były poniekąd do obecnych znaków stenograficznych. Właściwe abrewjacje są to znaki skróceń, niekiedy u nas nazywane tytlami, które umieszczone obok wyrazu, na jego początku, końcu albo nad wyrazem, wskazują, jakie litery lub zgłoski zostały w nim opuszczone. Tytle najważniejsze znane są w liczbie 8-iu: 1) kreska podłużna lub haczykowata nad miejscem opuszczonej w wyrazie litery lub sylaby; 2) znak podobny do siódemki lub pionowego haczyka wskazuje opuszczone *re*, *er*, *ir;* 3) mała dziewiątka u góry znaczy *us;* 4) znak małej dwójki lub trójki nad wyrazem znaczy *ur;* 5) znak w kształcie małej piątki oznacza *s*; 6) znak dziewiątki w szeregu liter wyrazu oznacza *cum*, *cun*, *com*, *con;* 7) kropka, dwukropek lub haczyk znaczy *que*, *us*, *est* i inne; 8) znak podobny do czwórki znaczy *rum*. Wogóle dawne abrewjacje należy uważać za prototyp czyli pierwowzór dzisiejszej stenografii, tylko że gdy dzisiaj mamy kilka ustalonych systemów szybkopisma, to niegdyś w sztuce pisania łacińskiego, poza ogólnie przyjętemi skróceniami, miano jeszcze mnóstwo innych, właściwych różnym czasom, krajom i piszącym.

Abrogacja, z łac. *abrogatio*—zniesienie, forma prawna przez którą prawo dawniejsze moc swoją traci; jest to zatem zniesienie, uchylenie, odwołanie, cofnienie prawa.

Abrys. Wyrazem tym, wziętym wprost z języka niemieckiego (der Abriss), nazywano powszechnie w Polsce plan architektoniczny projektowanego gmachu, budynku. W domu Butrymowiczów na Polesiu przechowywal się abrys dworu, przesłany posłowi pińskiemu przez Stanisława Augusta, z własnoręcznym króla podpisem.

Absyda, Apsyda, z łac. *absida* i *absis*. *apsis*—sklepienie, zakrzywienie, także z greckiego, w którym znaczy koliste zakrzywienie,—nazwa zaołtarzowego półkolistego sklepionego zakończenia kościoła w bazylikach greckich i rzymskich. Było to miejsce, w najstarszych kościołach chrześcijańskich przeznaczone na wielki ołtarz, tron biskupi i trybunał sędziowski. W kaplicach kościelnych podobnie zbudowanych, jak świadczy św. Augustyn, miały być przechowywane relikwie śś. męczenników. W kościołach romańskich w Polsce, w wieku XI i XII, zwykle z obrabianego granitu stawianych, lecz jeszcze nie sklepionych, absyda jedynie dla ochrony wielkiego ołtarza była zasklepiona. Dołączony tu rysunek przedstawia

zbudowany w połowie XII wieku kościół kanoników lateraneńskich w Czerwińsku nad Wisłą, od strony zaołtarzowej, dla uwidocznienia zakończającej go absydy. Niestety nie jest już ona taką jak była pierwotnie, a to skutkiem przebudowy kościoła w wieku XVII. W każdym razie mur od fundamentów do okien jest pierwotny kamienny, tak jak w całej świątyni opactwa czerwińskiego, założonego w wieku XII, prawie jednocześnie z tumem łęczyckim i katedrą płocką. W późniejszych kościołach gotyckich absydy wydłużano, aby pomieścić w nich prezbiterja ze stallami dla kleru. Tworzyły więc tym sposobem charakterystyczne, obszerne zakończenia w elewacjach gmachów kościelnych.



Kościół w Czerwińsku z **absydą** zaołtarzową. Zabytek wieku XII.

Abszlang albo Łopot, herb kilku rodzin litewskich, a mianowicie pieczętują się nim: Łopotowie i Łopotowie-Bykowscy, Łopatowie i Łopatyńscy. Znak, który przedstawia, mają to być dwa płaskie jelce czyli rękojeści od szabli, na krzyż złożone, w polu czerwonem, a w koronie nad hełmem trzy pióra strusie. W rękopisie Kojałowicza znajduje się wiadomość o tym herbie pod r. 1562. Niemiecka nazwa herbu każe sądzić, że przyniesiony on został na Litwę z Inflant, Kurlandyi albo Prus.

Abszyt, z niem. *Abschied*—uwolnienie ze służby, zwłaszcza wojskowej, dane na piśmie, odprawa, dymisja. Wyraz niemiecki upowszechniony w Polsce za czasów saskich. Lud szląski nazywa abszytem wyrok sądowy.

Acapite (z łac. od głowy, od początku), oznacza miejsce w rękopisie lub druku, gdzie zaczyna się pierwszy wiersz

nowego ustępu, który bywa zwykle od brzegu nieco ku środkuwi cofnięty. Drukarze wiersz ten zowią z dawnych czasów akapitem, a akapite to samo co: od ustępu.

Achmat, herb Achmatowiczów, potomków tatara Mustafy Achmatowicza „rotmistrza J. Kr. Mości," otrzymany przez nich wraz z szlachectwem dziedzicznem w W. Ks. Lit. Przedstawia na tarczy w polu błękitnem złotą strzałę z rozdartem piórem, jakby na dwa skrzydła, zwróconą bełtem pionowo ku dołowi po nad skałą o trzech wierzchołkach, lub trzy mogiły przedstawiającą. W koronie szlacheckiej nad hełmem złoty półksiężyc, rogami zwrócony w górę, jako znak wyznania mahometańskiego Achmatowiczów.

Achtel, nazwa wzięta z niemieckiego, oznaczała w Polsce ósmą część beczki piwa, a także okseftu angielskiego. Z biegiem czasu miano spolszczyć achtelek na antałek, mierząc piwo beczkami i ich ósemkami czyli antałkami. W Prusiech achtel służy jako miara miąższości czyli objętości do mierzenia drzewa opałowego, a stąd w wielu stronach naszego kraju sążnie kubiczne szczapowe lud nazywa także achtlami. Wac. Potocki w XVII wieku pisze:

«Kufy z siebie i piwne robicie achtele,
Cały dzień z nocą lejąc w bezdenne gardziele.»

Achtel zwał się udział w dawnych kopalniach olkuskich, czyli akcya przedstawiająca ósmą część kopalni, tyleż co 8 firachcenteli. Wyraz achteyl spotykamy pod r. 1425 a utworzony był z niem. achter Theil. W wadze achtel znaczył ósmą część dawnego 160 funtowego centnara, zatem funtów 20. Stąd dwuachtel zawierał funtów 40 i mógł być początkiem wagi pudowej. Jest przysłowie odnoszące się do achtela, jako miary zbyt wielkiej, aby do picia służyć mogła: „Nikt achtelem nie pije."

Actio de occupatione. — W dawnem prawie polskiem nazwa skargi o przywłaszczenie i nieprawne władanie, to, co później zwano: *in petitorio*, *petitorium*.

Activitas, posłowie ziemscy, dopóki nie obrali marszałka sejmowego, nie mogli nic radzić prawomocnie. Dla odróżnienia tych dwóch chwil zebranego sejmu, t. j. przed obraniem i po obiorze marszałka, pierwszy stan nazywano *inactivitas*, t. j. nieczynny, a drugi *activitas*, stan sejmu czynny.

Ad acta, wyrażenie biurowe i w mowie potocznej nader często używane. Jeżeli pewna sprawa całkowicie lub czasowo przestaje być roztrząsaną, natenczas jej papiery składają się ad acta, to znaczy, że odsyłają się do archiwum, co równa się jakby umorzeniu całej sprawy.

Adamaszek, tkanina jedwabna, której wyrobnie najpierw zasłynęły w mieście azjatyckiem Damaszku i stąd upowszechniła się w Europie jej nazwa (franc. *damas*). Po arabsku miasto Damaszek zowie się *Dimiszk:* początkowa głoska *a* w polskiej nazwie tkaniny jest przedimkiem arabskim przymiotnika *ad-dimiszki*, znaczącego: damasceński, czyli materja damasceńska. W Polsce adamaszek, jako drogi i tęgi wyrób jedwabny, był już znany w wieku XV. W relacyi posła weneckiego Contariniego, którego Kazimierz Jagiellończyk w Trokach r. 1477 przyjmował, jest wzmianka: „Jego Kr. Mość, dowiedziawszy się o mojem przybyciu, wysłał ku mnie dwuch swoich dworzan dla powinszowania mi szczęśliwego powrotu i zaproszenia na obiad w dniu następnym. Nazajutrz, 15 lutego, przysłał mi król jegomość suknię adamaszkową, barwy szkarłatnej, podszytą sobolami" i t. d. Zygmunt I w adamaszku szkarłatnym chadzał i w adamaszkowej sukni pochowanym został (Czacki, t. I, str. 254). Czacki czytał w Metryce koronnej, że w r. 1524 Janusz, książę mazowiecki, polecił Janowi

Dąbrowskiemu, pisarzowi i podskarbiemu, ażeby dla plebana w Garwolinie, który sprawował przy księciu urząd lektora, kupiono na znak łaski 5 łokci adamaszku, łokieć po 36 groszy owoczesnych. Z rachunków Seweryna Bonara wiemy, że i w r. 1537 łokieć adamaszku kosztował groszy 36. Gdy ka. W ustawie ekonomicznych rozrządzeń Zygmunta Augusta z d. 1 kwietnia 1557 r. (w Metryce litewskiej) znajdujemy, że dla dwóch skarbnych przy podskarbim naznaczono płacy rocznej po 160 kop groszy i po 15 łokci adamaszku, a dla pisarzów skarbowych po jednym postawie sukna kol-





Adamaszki z sukien kobiecych XVIII w.

w wieku XVII liczono już więcej na złote, znajdujemy w *Voluminach legum* pod r. 1620, że łokieć adamaszku kupcy nie drożej przedawać mają nad półtrzecia złotego. Jeżeli zważymy wartość groszy srebrnych Zygmunta I (miedzianych groszy w XVI i XVII wieku jeszcze nie znano, tylko srebrne), była to cena bardzo wysokolorach, strzyszowskiego. Adam. bywał w różnych kolorach, najczęściej jednak szkarłatny i zwykle jednej barwy w sztuce, a główną cechą tej tkaniny były na tle atłasowem wzory, przedstawiające: liście, kwiaty i owoce. Używany był najpierw na suknie uroczyste przez mężczyzn, niewiasty i na ubiory kościelne (ornaty, kapy, antepe-

dja), potem także na obicia, meble, opony u łóżek. Robiono adamaszkowe obrusy i serwety (*Vol. leg.* 4, 358 i Gostkowskiego Góry złote, wyd. r. 1622). Dawne panie, a potem i mieszczki, nosiły szuby i spódnice adamaszkowe, najwięcej karmazynowe, żydówki robiły z adamaszku



Adamaszek tkany ze srebrem, z kapy kościelnej XVIII w. Kwiaty i łodygi białe są srebrne.

swe załóżki. Prócz amarantowego bywały jeszcze modne adamaszki zielone i niebieskie. W drugiej połowie XVIII w. Plater w dobrach swoich Krasławiu w wojew. Inflanckiem i kanclerz Aleks. Sapieha w Rożanie w wojew. Nowogródzkiem, założyli fabryki adamaszku, głównie na obicia ścienne przeznaczonego. Było przysłowie: „Fraszki adamaszki, karazyja grunt." Karazyja— było to grube sukno, używane na opończe i do codziennego użytku. Dołączamy tu 3 podobizny adamaszk. ze zbioru p. Bisier'a w Warszawie, lubo na fotografii tło zielone adamaszku w palmy wyszło czarno. Adamaszek amarantowy w jednym kolorze jest typowym i najstarszym, zaś w kwiaty srebrne na tle amarantowem, kupiony jako kapa kościel. w Kownie, jest najpóźniejszym.

Ad calendas graecas, znaczy po polsku: do kalend greckich, t. j. odkładać, odsyłać coś do nieskończoności. Wyrażenie to przysłowiowe sięga jeszcze czasów starożytnych, kiedy Rzymianie liczyli czas na kalendy. Grecy kalend takich nie mieli, odesłanie przeto do kalend greckich oznaczało spełnienie czegoś w czasie nieskończenie dalekim. Odpowiada ono naszym przysłowiom: „na święty nigdy," lub „na święty Fryc, kiedy będą kozy strzydz," „na święty Jury, kiedy będą w niebie dziury."

Ad causam (z łac. *causa*, przyczyna, powód), wyrażenie używane w dawnem prawie polskiem przy śledztwie. *Ad causam accedere* znaczyło przystąpić do sprawy, t. j. do badania świadków i słuchania zeznań.

Ad coram (z łac. *coram*, do obecności, przed oczyma, w przytomności, osobiście), wyrażenie używane w dawnem prawie polskiem, oznaczające, że sprawa ma być w czyjejś obecności roztrząsaną, wobec kogoś.

Adcytacja (z łac.), w dawnych sądach znaczy przypozwanie do sądu osób, niepowołanych przez powoda, których wpływanie do sprawy uznane zostało przez sąd za potrzebne.

Ad generalia (z łac. *generaliter*, ogólnie), wyrażenie w procesie, prowadzonym podług dawnego prawa polskiego (używane do r. 1876), a oznaczające wstępne badanie świadka lub podsądnego, co do jego

pochodzenia, nazwiska, wyznania i t. d., poczem przystępowano do badania *ad causam*.

Addictio annorum. W dawnem prawie polskiem: usamowolnienie, uznanie małoletniego za pełnoletniego; w prawie pruskiem *venia aetatis*.

Adept (z łac.). Tak nazywali Polacy alchemików, złotodziejów, złototwórców, o których powiada ks. Kluk w Rzeczach kopalnych (1781 r.): „Ci, którzy się chlubią, że doszli tajemnicy robienia złota z innych kruszców, zowią się adeptami.“ Adeptem był zwłaszcza ten alchemik, który należał do pewnego tajnego uczonego stowarzyszenia.

Adjudicata, po polsku; pamiętne sądowe, przysądy, przysędy, opłaty od dekretu dla sądu, czyli do skrzynki i dla pisarza. Nazywano je także *luitami* od słowa *luere*—płacić. Czem innem były kary sądowe „grzywnami“ zwane, w połowie dla sądu, w połowie dla strony. Przysędy, podczas sądów nowych przez kr. Zygmunta Augusta postanowionych, przypadały na dygnitarzów i sędziów, a pisarz swoim się *salarium* kontentować miał. W województwie Mazowieckiem przysędy nie szły, lecz przed zaczęciem sprawy obie strony składały po dwa grosze dla sędziego.

Adjudykacja, przysądzenie na własność rzeczy ruchomej, a zwłaszcza nieruchomej temu, który na licytacyi publicznej postąpił cenę najwyższą. Po wprowadzeniu kodeksu Napoleona r. 1807, wyrok, takie przysądzenie stanowiący, zwał się adjudykacyjnym.

Adjutant, oficer przy boku wyższego dla roznoszenia jego rozkazów. Urząd ten w dawnem wojsku polskiem po raz pierwszy napotykamy dopiero za czasów Stanisława Augusta. Przy układaniu sztabu jeneralnego podczas wielkiego sejmu, ustanowiono czterech adjutantów hetmańskich, każdy zaś brygadjer kawaleryi narodowej miał dwuch adjutantów.

Ad majorem Dei gloriam, wyrażenie łacińskie, znaczące: „na większą chwałę boską,“ którem zakończali nieraz autorowie swoje dzieła, lub pobożni ludzie rozpoczynali swoje prace.

Administrator dyecezyi. Nazwa rzadko w prawie kanonicznem powszechnem używana, ale weszła w użycie w dawnej Polsce, na oznaczenie duchownego, zarządzającego dyecezją wtedy, gdy nią własny biskup z przyczyny śmierci lub przeszkody nie zarządza. Obiór administ. wakującego biskupstwa przepisał Jan Sprowski, arcybiskup gnieźnieński, na synodzie łęczyckim r. 1459, co synod piotrkowski r. 1485, za arcybiskupa Zbigniewa Oleśnickiego odbyty, potwierdził i polecił; dopełnił zaś tę ustawę Piotr Gamrat na synodzie r. 1542. Miała ona dwojaki cel: dać dyecezyi dobrego rządcę w sprawach duchownych i oddać w zarząd dobra biskupie. Administr. powierzano starunek duchowny, a sami członkowie kapituły rozbierali pomiędzy siebie dobra stołu biskupiego, by przyszłemu pasterzowi je oddać wraz z pobranymi dochodami; lecz administrator, z trzema członkami dodanymi mu przez kapitułę, powinien był mieć nadzór ogólny nad temi dobrami. Gamrat zgodnie z soborem trydenckim naznaczył 8 dni na wybór administr. Kapituła krakowska, wychodząc z zasady, że ten przepis stosuje się do przypadku, gdy biskup umrze w swoim kraju, postanowiła r. 1602, za wiedzą biskupa Bern. Maciejowskiego, aby obiór administratora odbywał się w ciągu dni 10 od powzięcia pewnej wiadomości o śmierci biskupa, zmarłego po za granicami państwa. Jeżeli biskup umarł w swojej dyecezyi, pogrzeb jego miał się odbyć najdalej w ciągu dni 15, a jeżeli w innej, to w ciągu dni 30. Zaraz po otrzymaniu wiadomości o śmierci biskupa, prezydujący w kapitule zwoływał jej członków przy katedrze obecnych, celem naznaczenia dnia uroczystego nabożeństwa żałobnego

i rozpisania do nieobecnych członków zaproszeń na obiór administr. W dniu oznaczonym, po wotywie, zbierano się w kapitularzu i składano przysięgę w ręce najstarszego godnością prałata, a ten ją składał przed następnym w godności. Rota przysięgi znajduje się w ustawie Sprowskiego. Sekretarz kapituły imiona i nazwiska obecnych prałatów i kanoników, spisane na oddzielnych kartkach, podawał każdemu z nich, wyjąwszy nazwisko tego, któremu owe kartki wręczał, aby podług swej woli, idąc za radą Ducha Św., jedną z nich wybrał i włożył w puszkę, którą przed obecnymi obnosili deputowani członkowie kapituły, poczem wszystkie kartki wysypywano z puszki na stół, a ten, który większość głosów otrzymał, zostawał administr. Ustawa Sprowskiego zastrzegała, iż dóbr biskupich nie wolno oddawać w zarząd żadnemu z członków kapituły, któryby o to prosił lub czynił jakie starania.

Administrator parafii, to jest ksiądz, dodany rzeczywistemu proboszczowi w razie jego niedołęstwa umysłowego lub nieobecności do zarządu duchownego lub ekonomicznego, zwał się k o m m e n d a r z e m, ponieważ władza duchowna wydawała mu czasową tylko komendę, nie instalując go kanonicznie.

Administrator zuppae, *Adm.salinarius, zupparius* (r. 1370), *supparius*, dawny tytuł urzędnika górniczego, przełożonego nad kopalniami na gruncie królewskim (ob. Ż u p n i k).

Admirał, amirał, od imiesłowu arabskiego *amir*, rozkazujący, dowodzący, którego dopełnieniem jest rzeczownik *bachr*, morze, po arabsku więc *amir-al-bachr* znaczy dowódca na morzu. Od Arabów wzięli ten wyraz Hiszpanie, a od nich przeszedł do innych języków w Europie, a więc i do polskiego. Pisarze nasi w wieku XVI nazywali admirała hetmanem wojska morskiego (Paprocki), lub rządcą wojska morskiego (Petrycy w „P o l i t y c e“). Tad. Czacki powiada: „Kazim. Jagiellończyk miastu Gdańskowi dał tytuł admirała polskiego.“ Admirałem floty papieskiej tytułował się Tomasz Wolski, kawaler maltański, podróżnik po Europie, Azyi i Afryce, urodzony r. 1700 w Uniejowie, w wojew. Sieradzkiem, który podróż swoją drukiem po łacinie we Lwowie r. 1739 ogłosił. Wiadomość o nim i jego książce napisał Aleksander Kraushar (Kraków, 1889 r.).

Adopcja, Adoptowanie, usynowienie, uprawnienie cudzego dziecka lub przysposobienie za swoje. Prawo kanoniczne stanowiło, iż dzieci przed ślubem urodzone, prawność zyskiwały przez zawarcie małżeństwa rodziców. Tymczasem wywarło wpływ w Polsce prawo saskie, niedopuszczające uprawnienia dzieci przedślubnych, choćby rodzice później ślubem się połączyli. Te artykuły prawa saskiego, zbyt surowe i z prawem kanonicznem niezgodne, potępił papież Grzegorz IX, a król Aleksander Jagiellończyk je zniósł i powagę prawa kanonicznego utrzymał. W pojęciach Polaków o godności i cnocie rodu rycerskiego, kobieta, która pierwej była nałożnicą, nie zmazywała całkowicie hańby swojej przez slub małżeński, więc konstytucje z r. 1578 i 1633, dzieci z żon, które były pierwej nałożnicami, nie czynią wprawdzie bękartami i nie wyłączają od spadkobierstwa w majątku ruchomym, lecz odsuwają je od dziedzictwa ziemi ojcowskiej i ojcowskiego szlachectwa. Surowe to prawo Stany usunęły przez konstytucję z r. 1768. Konstytucje powyższe (z lat 1578, 1633. 1768) odnosiły się tylko do szlachty, nie dotykając stanu mieszczańskiego i kmiecego. Statut Zygmunta Starego rozpoznanie prawowitości, *de natalibus*, sądowi duchownemu oddawał. Statut litewski dzieci przedślubne również nie dozwala przez związek małżeński uprawnić i poślubnym z dawnej nałożnicy zrodzonym, choć ich za bękartów nie uważa, prawa jednak do klejnotu rycerskiego

i dziedziczenia ziemią ojca nie przyznaje. Lelewel poświadcza istnienie adoptacji w początkowem prawodawstwie polskiem przed Kazimierzem Wielkim. Mieczysław Stary obiecywał Helenie, że Leszka Białego będzie adoptował. Czacki i Lipski uznają za rzecz niewątpliwą, że królowie polscy mogli nadawać uprawnienie przez przywilej, *legitimatio per rescriptum principis*. Ważniejszą jest atoli w naszej historyi *adoptio per arma*, t. j. przyjmowanie do herbu. Litewscy rycerze nie mieli pierwej herbów rodowych, stąd r. 1413 w Horodle panowie polscy dali Litwinom własne herby. Podobne adoptacje herbowe trwały dość długo i czasem je królowie potwierdzali, czasem się obyło i bez tego. Czacki wyliczył 56 rodów koronnych, które przyjęły tyleż litewskich do swego herbu, po większej części w wieku XVI. Lubo konstytucja z r. 1601 zabroniła szlachcicowi nadawać swój herb samowolnie nieszlachcicowi, pobożni jednak panowie, dla zachęcenia Żydów do przyjmowania wiary katolickiej, przyjmowali w wieku XVIII neofitów nie tylko do swego herbu, ale i do nazwiska, co w każdym razie było bardzo znamiennym i dodatnim objawem ich pojęć humanitarnych.

Ad patres (z łac. do ojców), znaczy odejść do ojców, t. j. umrzeć.

Ad perpetuam rei memoriam, wyrażenie łacińskie: na wieczną rzeczy pamiątkę, często przez Polaków używane.

Ad pias causas lub *legatum ad pias causas*, wyrażenie łacińskie, oznaczające zapis, zwykle testamentowy, na cele religijne, dobroczynne lub naukowe.

Ad rem, do rzeczy, znaczy w języku prawniczym to samo, co *ad causam;* wybadawszy bowiem *generalia* nie należące do rzeczy, ale tylko do osoby, przystępowano w dalszym ciągu *ad rem* t. j. do rzeczy, do sprawy.

Adwent, z łac. *adventus*, przyjście, czyli Narodzenie Chrystusa, nazywany był niegdyś po polsku czterdziestnicą, ponieważ dawniej trwał, jak post wielki, dni 40, a zaczynał się na drugi dzień po św. Marcinie. Stąd powstał zwyczaj ucztowań na gęsi pieczonej, jako w dniu ostatnim przed czterdziestnicą. A że w polskim klimacie jest to początek zimy, więc i wróżby czyniono z gęsich kości, jaka będzie zima? Z pierwszą niedzielą adwentu zaczyna się nowy rok kościelny, że zaś polskim obyczajem w ostatnim dniu roku starego czyniono zawsze wróżby na rok nowy, stąd owe wróżby zamążpójścia w przeddzień św. Andrzeja (równie jak w dniu 31 grudnia). W Krakowie podczas adwentu kapela na instrumentach dętych grywała hejnały z wieży marjackiej (ob. Hejnał), na pamiątkę słów pisma św.: „Śpiewaj trąbą Syonie“ *(canite tuba Sion)*, czyli zapowiedzianego wezwania Archanioła na Sąd ostateczny, gdy Chrystus przyjdzie powtórnie. Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent, rano i wieczorem, wyszedłszy przed dom na miejsce otwarte, grają na ligawkach (ob. Ligawka), tony proste, melodyjne, które w cichy a mroźny wieczór słychać z wiosek dalekich. Lud polski, podczas adwentu, jak na Wielkanoc, idzie do spowiedzi, wesoła muzyka i śpiewki milkną wszędzie, bo jak mówi stare przysłowie o patronach, rozpoczynających adwent:

Święta Katarzyna klucze pogubiła,
Święty Jędrzej znalazł—zamknął skrzypki zaraz.

Do pory adwentowej mają Polacy przepowiednie rolnicze i przysłowia: 1) Gdy w adwencie sadź na drzewie się pokazuje, to rok urodzajny nam zwiastuje. 2) Co zamorzysz w adwencie, tego nie dobędziesz po święcie. 3) Kto się zaleca w adwenta, ten będzie miał żonę na święta. 4) Kto ziemię w adwent pruje, ta mu trzy lata choruje. 5) W adwenta same posty i święta (roraty codziennie odprawiane). Z polskich pieśni adwentowych XVI i XVII wieku przytaczamy słowa i nuty następnej (ze zbiorów p. Polińskiego):

PIESNI ADWENTOWE

1. Boże wieczny Boże żywy. z XVI wieku.



a) Dla ułatwienia altom można ich nuty w tym takcie zamienić z tenorowemi i naodwrót, taka zamiana niewiele zaszkodzi kolorytowi harmonii oryginału.

Boże wieczny, Boże żywy,
Odkupicielu prawdziwy,
Wysłuchaj nasz głos płaczliwy!
Któryś jest na wysokości,
Schyl nieba, użycz litości,
Spuść się na nasze niskości!
O niebieskie góry mnogie,
Spuśćcie rosę na ubogie,
Dajcie nam zbawienie drogie.
Nie trzymajcie Przejrzanego,
Chmury gęste, z dżdżem naszego
Przynieście Sprawiedliwego!
Przyjdź co rychlej, Miłosierny
Panie Boże nasz Niezmierny.
Ciebie czeka lud Twój wierny.
Obejdź się z nami łaskawie,
Zmiłuj się nad nami, Panie,
Racz przyjść ku naszej naprawie!
Racz odmienić swój gniew srogi;
Daj, aby człowiek ubogi
Nawiedził Twe święte progi.
Usłysz płacz stworzenia Swego,
Daj doczekać uciesznego
Narodzenia Syna Twego.
Amen, amen, raczysz to dać,
Byśmy się tam mogli dostać,
W niebie z anioły królować.

Adwokat, upoważniony do bronienia spraw. W ordynacyi Trybunału z r. 1726 zwany P a t r o n e m. W r. 1768 nazwano obrońców przy Trybunale M e c e n a s a m i.

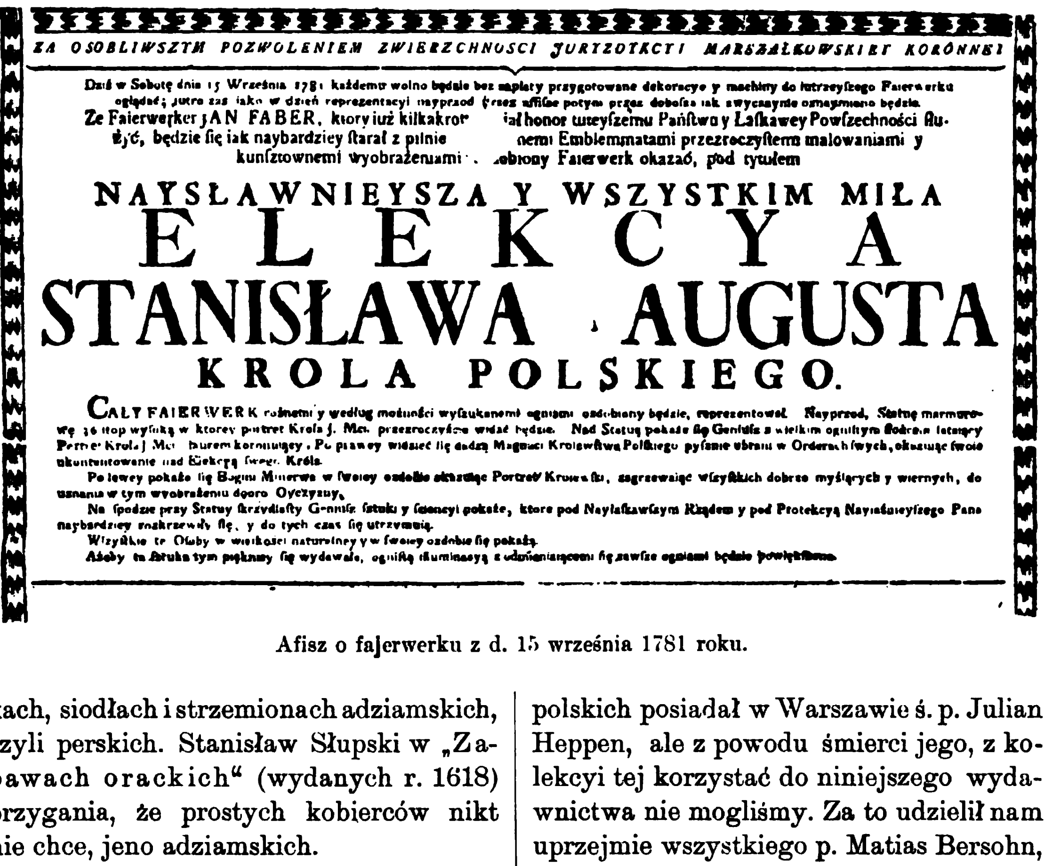
Adwokatura. Dla pragnących obeznać się dokładnie z tym przedmiotem posłużyć może praca Adolfa Suligowskiego p. n. „A d w o k a t u r a p o l s k a ,“ pomieszczona w „Przeglądzie literackim,“ dodatku do gazety „Kraj“ za r. 1888, gdzie znajduje się skreślenie działalności stanu obrończego w Polsce za czasów dawnej Rzeczypospolitej i później do czasu reformy sądowej w r. 1876. Linde powiada, iż w języku polskim adwokat znaczy: „człowiek z łatwością *pro* i *contra* mówiący.“ O adwokatach mają Polacy przysłowia: 1) Dobry adwokat, zły sąsiad. 2) Kopa adwokatów, kopa zegarków, kopa kalendarzów — to trzy kopy łgarzów. 3) Kto się postara za adwokata, ten będzie miał na święta. Wyrażenie Winc. Pola w Be-

nedykcie Winnickim: „Adwokat niech głowę, a koń niech ma nogi“—stało się także poniekąd przysłowiowem.

Adziamski, perski. *Adżem* u Arabów oznacza Persję. Od rzeczownika arabskiego *Adżem* zowie się tam każdy cudzoziemiec, niemówiący po arabsku, jak u nas niemiec, czyli niemy, t. j. niemówiący po polsku. Turcy przejęli ten wyraz od Arabów, a Polacy od Turków, mając ciągłe z nimi stosunki. Stąd w gwarze staropolskiej bywa mowa o kobiercach, munsztukach, siodłach i strzemionach adziamskich, czyli perskich. Stanisław Słupski w „Zabawach orackich“ (wydanych r. 1618) przygania, że prostych kobierców nikt nie chce, jeno adziamskich.

Afekt, affekt, z łac. *affectus,* poruszenie umysłu. Polacy nader często, pisząc i mówiąc, używali tego wyrazu w znaczeniu silnego uczucia miłości, przyjaźni, sympatyi, namiętności. Ksiądz Skarga pisze: „Czyniąc ten wyrok, bardziej się affektem niż słusznością uniósł.“ Dziś wyraz ten stał się już archaizmem, używanym w znaczeniu ironicznem, zwłaszcza z dodatkiem w licz. mn. „strzeliste afekty,“ zastępowany w mowie poprawnej wyrazami: miłość, uniesienie, wzruszenie, uczucie, namiętność. „Afekty chociaż będą święte, rozumem mają być ujęte“ — mawiali dawni Polacy.

Afisz, wyraz wzięty z francuskiego *affiche,* dostał się do Polski w w. XVIII, kiedy coraz częściej zaczęli kraj nawiedzać rozmaici koncertanci, aktorzy i hecarze. Znaczny zbiór dawnych afiszów polskich posiadał w Warszawie ś. p. Julian Heppen, ale z powodu śmierci jego, z kolekcyi tej korzystać do niniejszego wydawnictwa nie mogliśmy. Za to udzielił nam uprzejmie wszystkiego p. Matias Bersohn, i z jego to zbioru podajemy tu w znacznie zmniejszonych podobiznach 4 afisze z wieku XVIII i piąty z r. 1822. Najstarszem jest ogłoszenie z d. 15 września 1781 r., „za osobliwszym pozwoleniem zwierzchności jurysdykcyi marszałkowskiej koronnej“, o bezpłatnym, różnemi emblemmatami, przezroczystemi malowaniami i kun-


ZA OSOBLIWSZYM POZWOLENIEM ZWIERZCHNOSCI JURYZDYKCYI MARSZAŁKOWSKIEY KORONNEY

Dziś w Sobotę dnia 15 Września 1781 każdemu wolno będzie bez zapłaty przygotowane dekoracye y machiny do iutrzeyszego Faierwerku oglądać; iutro zaś iako w dzień reprezentacyi naypraod [illegible] affisze potym przez dobosza iak zwyczaynie oznaymiono będzie.
Że Faierwerker JAN FABER, ktory iuż kilkakrot[illegible] ał honor tuteyszemu Państwu y Łaskawey Powszechności słu-żyć, będzie się iak naybardziey starał z pilnie [illegible] nemi Emblemmatami przezroczystemi malowaniami y kunsztownemi wyobrażeniami [illegible] zobiony Faierwerk okazać, pod tytułem

NAYSŁAWNIEYSZA Y WSZYSTKIM MIŁA
ELEKCYA
STANISŁAWA AUGUSTA
KROLA POLSKIEGO.

CAŁY FAIERWERK rożnemi y według możności wyszukanemi ogniami ozdobiony będzie, reprezentować. Nayprzód, Statuę marmurowę 36 stop wysoką w ktorey portret Krola J. Mci. przezroczyście widać będzie. Nad Statuą pokaże się Geniusz z wielkim ognistym [illegible] leżący Portret Krola J. Mci [illegible] koronuiący. Po prawey widzieć się dadzą Magnaci Krolewstwa Polskiego pysznie ubrani w Orderach swych, okazuiąc swoie ukontentowanie nad Elekcyą swego Krola.
Po lewey pokaże się Bogini Minerwa w swoiey ozdobie okazuiąc Portret Krolewski, zagrzewaiąc wszystkich dobrze myślących y wiernych, do uznania w tym wyobrażeniu dobro Oyczyzny.
Na spodzie przy Statuy skrzydlasty Geniusz sztuki y scienciy pokaże, ktore pod Nayłaskawszym Rządem y pod Protekcyą Nayiaśnieyszego Pana naybardziey rozkrzewiły się, y do tych czas się utrzymuią.
Wszystkie te Osoby w wielkości naturalney y w swoiey ozdobie się pokażą.
Ażeby ta sztuka tym piękniey się wydawała, ognistą illuminacyą z odmieniaiącemi się zawsze ogniami będzie powiększona.

Afisz o fajerwerku z d. 15 września 1781 roku.

sztownemi wyobrażeniami ozdobionym fajerwerku pod tytułem „Najsławniejsza i wszystkim miła Elekcja Stanisława Augusta kr. polsk., która, aby tym piękniej się wydawała, ognistą illuminacją z odmieniającemi się zawsze ogniami będzie powiększona“. Drugi z kolei afisz z d. 5 czerwca 1791 r. zapowiada „Koncert wokalny“ pana Hollanda i pani Hollandowej, mający się odbyć

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOSCI

Dziś w Niedzielę, to ieſt: dnia 5. Junii Ru 1791

DANY BĘDZIE

KONCERT WOKALNY

Y INSTRUMENTALNY,

Którego rozkład naſtępuiący:

1mo: Zacznie ſię przez Uwerturę.
2do Aryą śpiewać będzie JPani Holland.
3tio Grana będzie Symfonia kompozycyi J.D. Hollanda.
4to. Po niey Arya z Violino Concertato śpiewana. od JPani Holland.
5to Daley Koncert na Baſetli.
6to: Aryą przerobioną na Polſki Taniec, na melodyą Taczki przez J. D. Hollanda, śpiewać będzie JPani Holland.
7mo: Cały Koncert zakończy Symfonia Kompozycyi J. D. Hollanda.

Cena od Biletu Zł: 9.

Zacznie ſię punktualnie o godzinie 5. z Południa, w Pałacu JW. JP. Jundziłła Podkomorzego Grodzieńſkiego.

Biletow można doſtać w Sklepie przeciw Aubtwachu u JP. Selnecka.

Afisz na koncert wokalny i instrumentalny w r. 1791.

w sali pałacu J.W. Jundziłła podkomorzego grodzieńskiego, za biletami 9-cio złotowymi. Jak widzimy, artyści zagraniczni kazali sobie płacić drogo, drożej niż dziś, bo 9 złotych miało wówczas wielokrotnie większe znaczenie. Ale z drugiej strony dowodzi to rozwiniętego już w znacznym stopniu wykształcenia i zamiłowania muzycznego w wyższych warstwach społeczeństwa, do których należał także i podkomorzy grodzieński, który, jak wiemy skądinąd, był sam zamiłowany w muzyce i własną kapelę nadworną na dworze swoim w Litwie utrzymywał. Dwa następne afisze pochodzą z doby rządów pruskich w Warszawie. Pierwszy z nich z d. 15 marca 1799 r., zapowiada, że „Na Wielkim Teatrze przy Kollegium krajowym aktorowie polscy, pod entrepryzą pani Truskolaskiej, będą mieli honor dać reprezentację tragedyi wielkiej Hrabia Beniowski czyli spisek na Kamczatce“, poczem następuje w afiszu przemówienie p. Truskolaskiej do publiczności. Czwarty

afisz tegoż teatru, z d. 6 października t. r., zapowiada przedstawienie nowej opery komicznej w 3-ch aktach p. t. „Pustelnicy czyli stateczność na doświadczeniu“. Przedstawienia zaczynały się go, daną będzie komedja nowa Szal“ i t. d. W końcu afisza znakomity komik polski, autor „Momusa“, starym zwyczajem poleca się względom „prześwietnej publiczności!“ i wreszcie oznajmia, że bi-

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOSCI.

ABONNEMENT SUSPENDU — N

Nro: 50.

Dziś w PIĄTEK dnia 15 MARCA 1799 Roku.

NA WIELKIM TEATRZE

PRZY KOLLEGIUM KRAJOWYM

AKTOROWIE POLSCY

POD ENTREPRYZĄ JPani TRUSKOLASKIEY



NA BENEFIS JPANNY JOZEFY TRUSKOLASKIEY

BĘDĄ MIELI HONOR DC. REPREZENTACYĄ

TRAGEDYI WIELKIEY

w 5 Aktach, przez Pana KOTZEBUE napisaney, z Niemieckiego na Polski język wytłumaczoney, pod tytułem:

HRABIA

BENIOWSKI

CZYLI

SPISEK NA KAMSZATCE.

Prześwietna i Łaskawa Publiczności! Od ciebie zależy nadawać cenę pracom i usłudze, a moią powinnością iest skromna ufność w twoich względach, którym sądzę, iż nayprzyzwoiciey odpowiem, kiedy dobroczynnie zachęcona i wsparta, nie przestanę dowodzić przez dalsze sposobienie się do tey pracy, iż z wdzięcznością czuię twoie Prześwietna i Łaskawa Publiczności, dobrodzieystwa i łaski.

CENA MIEYSC:

Loża Parterowa i pierwszego Piętra z 4 Biletami	Złł: 18	Bilet na Parter	Złł: [illegible]
Loża na drugim Piętrze z 4 Biletami	[illegible]	Bilet na Galeryą	[illegible]
Loża na Galeryi z 4 Biletami	[illegible]	Bilet na Paradys	[illegible]

ZACZNIE SIĘ O GODZINIE 6. PUNKTUALNIE

Biletow Lożowych dostać można za Teatrem w Kamienicy w Kantorze zwyczaynym od godziny 8 zrana aż do godziny 3 po południu, od godziny zaś 5 aż do zaczęcia Reprezentacyi w Kaffe zwyczayney, gdzie Bilety przedawane bywaią.

Afisz teatralny z dnia 15 marca 1799 r.

o godz. 6 wieczorem, bo ludzie wówczas wcześniej spać chodzili. Afisz ostatni nosi tytuł „Doniesienia teatralnego“ bo zapowiada na kilka dni pierwej, że „w przyszły piątek t. j. d. 18 stycznia 1822 r. na benefis Jmć Pana Żółkowskiego, daną będzie komedja nowa Szal“... lety do lóż i krzeseł przedawane będą w jego mieszkaniu przy ulicy Swięto-Jerskiej, bardzo blisko teatru, tam gdzie przeszłego roku, tylko że dwa razy od tyłu, kędy chałupeczka niska. W Dykcjonarzyku Teatralnym, wydanym w Poznaniu r.

1808, czytamy pod wyrazem Afisz: „Karta drukowana, donosząca, jaka będzie sztuka na teatrze, przybija się po ulicach; powszechnie jest drukowany czarno, ale kiedy jest nowa sztuka, wtedy daje mu się rumieniec. Aktorowie zaś na swoje benefisa, aby temprędzej zwrócić oko przechodzącego czytelnika, dają im kolory różnego gatunku. Afisz, kiedy wychodzi na rzecz antrepryzy, prawie zawsze jest niegrzeczny i prostak, donosi co będzie i nic więcej; kiedy zaś benefis zwiastuje, nie masz grzecznisia większego, cały w komplementach i uniżonościach“.

Aga, u Turków i Tatarów znaczy w ogólności to samo, co po polsku pan; w mowie zaś o wojskowych, jest tytułem naczelnego dowódcy janczarów.

Z A P O Z W O L E N I E M Z W I E R Z C H N O S C I

ABBONOWANIE N^ro: 3. N^ro: 16

Dziś w NIEDZIELĘ to ieſt dnia 6 PAZDZIERNIKA 1799 Roku.



NA WIELKIM TEATRZE

PRZY KOLLEGIUM KRAJOWYM

AKTOROWIE POLSCY

POD ENTREPRYZĄ JPana BOGUSŁAWSKIEGO,

BEDĄ MIELI HONOR DAC PIERWSZĄ REPREZENTACYĄ, WCALE

NOWEY OPERY KOMICZNEY

w 3 Aktach z Niemieckiego Pana *Schikaneder* tłomaczoney, z Muzyką Pana *Kennenberg*, pod tytułem:

PUSTELNICY

C Z Y L I

STATECZNOSC NA DOSWIADCZENIU.

O S O B Y:

Graf Albiny	[illegible]	[illegible]	JPan *Indyczewski*
Julia, kochanka iego	JPani [illegible]	Rozyna, żona iego	JPani [illegible]
Kapitan Okretowy, brat Grafa	JPan *Szczurowski*	Pachołek Muzyki	JPan *Nachtwicz*
Raymund, kamerdyner Grafa	JPan [illegible]	Jacko, ſt ojca[illegible] ſetorny	JPan *Kylło*
Ekonom w dobrach Grafa	JPan [illegible]	Jaſko, ſyn iego	JPan *Kotkowski*
Pani Ekonomowa, żona iego	JPani *Drozdowska*	W ciu ſłużących Grafa przebranych za Pustelników.	
Lesniczy	JPan *Niewiarowski*	Wiesniacy i ich Zony.	
Zuzanna, żona iego	JPani *Kutkowska*		

Scena ieſt w dobrach Grafa,

Ta Opera dla bardzo zabawney i prawdziwie komiczney ſntrygi, przyozdobioney piękną i do rzeczy przyſtoſowaną Muzyką, po wſzyſtkich Teatrach z wielkim przyimowaną była ukontentowaniem. — Spodziewa ſię Antrepryza że i tu Przeswietney Publicznosci przyiemną zabawę ſprawić ui<ą potrafi.

ZACZNIE SIĘ O GODZINIE 6. PUNKTUALNIE.

C E N A M I E Y S C:

Loże Parterowe i na pierwſzym Piętrze	Złł. 24	Bilet Parterowy	Złł. 4
Loże na drugim Piętrze	20	Bilet na Galeryą	3
Loża na Galeryi	15	Bilet na Paradyz	1 gro: 15

Afisz teatralny z dnia 6 października 1799 r.

Agaty świętej sól. Jest zwyczaj w Polsce poświęcania chleba i wody w dniu św. Agaty. Forma tego poświęcania znajduje się w Rytuale piotrkowskim, w dziale benedykcyi. Odbywa się ono we mszy o św. Agacie, na końcu kanonu, w tem

miejscu, gdzie niegdyś po słowach: *largitor admitte* poświęcano przy ołtarzu owoce. W modlitwie przy tem poświęcaniu kapłan prosi Boga, przez przyczynę św. Agaty, ażeby, gdy ten chleb albo woda będą w gorejący płomień pożaru wrzucone, ogień natychmiast ustał, — w czem jest przystosowanie do wypadku z żywota tej św. patronki od ognia, iż włoskie miasto Katanę, przyczyną swoją po śmierci, od wybuchów wulkanicznych broniła. Katańczycy od najdawniejszych czasów święcili i rozsyłali małe placuszki w formie odciskane, skąd musiał powstać i polski zwyczaj święcenia chleba w jej święto; ale święcono u nas jeszcze i inne przedmioty, jak chusty, obrączki, sól i wodę, żeby, jak wierzono, były zbawiennym środkiem przeciwko chorobom, a zwłaszcza od klęski pożaru. Ksiądz Piotr Skarga powiada w Żywocie św. Agaty, że anioł w jej trumnę

DONIESIENIE TEATRALNE.

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOSCI.

W przyszły PIĄTEK, to iest, dnia 18 Stycznia 1822 Roku,

NA BENEFIS

JPANA ZOŁKOWSKIEGO

Daną Będzie KOMEDYIA NOWA, pod tytułem:

SZAL.

Po niey nastąpi KOMEDYIA w 3 Aktach, tak dobrze iak nowa, bo *Moliera*,

POD TYTUŁEM:

Jerzy Donder

CZYLI

MĄZ ZAWSTYDZONY.

Zakończy KOMEDYIO-OPERA znowu wcale nowa w 1 Akcie,

POD TYTUŁEM:

Niedźwiedź

Y

BASZA.

Prześwietna Publiczności! **Polecam się Twoim względom, a to, iako asyunikeniey i z całym moim Benefisem. — Nie taię, że chciałbym interessa moie poprawić, ale bardziey Was zabawić: — nayobowiązańszy**

A. Zołkowski.

NB. Nikt w złym Humorze wpuszczony nie będzie.

Bilety do Loż i Krzeseł przedawane będą w naszém mieszkaniu pod liczbą 1772 przy Ulicy Święto-Jerskiey — bardzo blisko Teatru — tam gdzie przeszłego roku, tylko że dwa razy od tyłu.... Chałupeczka niska.

Afisz teatralny z dnia 18 stycznia 1822 r.

włożył tabliczkę kamienną z napisem: *Mens sancta, honor in Deum voluntarius et redemtio*, — co znaczy po polsku: myśl święta, cześć Bogu dobrowolna i zbawienie. Więc też poświęcano kartki z podobnym napisem i zawieszano je na ścianach, inne zaś przedmioty, a mianowicie sól w dniu św. Agaty poświęcaną, przechowywano w domach i w razie pożaru wrzucano w ogień, z wiarą, że szerzyć się dalej nie będzie. Piszący niniejsze dzieło był świadkiem podczas pożaru w Łomży roku 1864, jak mieszczanki rzucały w płomienie „sól św. Agaty“, a gdy sprężysty ratunek powstrzymał szerzenie się ognia, przypisywały stłumienie pożogi wpływowi soli poświęcanej. Lud polski ma następujące odnośne przysłowia: 1) Chleb św. Agaty od ognia strzeże chaty, lub: sól św. Agaty broni od ognia chaty. 2) Gdzie święta Jagata — bezpieczna tam chata. 3) Na św. Agatę wysuszysz na słońcu szmatę. 4) W dzień św. Agaty jeśli słonko zajrzy do chaty, to wiosenka na świat pogląda z za zielonej kraty.

Agazo, koniuszy, tak zwany jest w dokumentach dozorca koni w kopalniach wielickich (ob. Koniuszy).

Agażant, z franc. *engageante*, mankietka długa białogłowska z forbotami. W książce z czasów saskich czytamy: „Niewiasty dziwnemi agażantami zdobiły głowy swoje“.

Agendy dawne polskie, Agenda (z łac. *agere*, działać), inaczej zwana *Sacramentarium*, *Pastorale, Liber Officiorum, Ordinarium*, *Mannuale, Sacerdotale*, a w późniejszych wiekach i dzisiaj powszechnie zwana Rytuałem (od *ritus*, obrząd), jestto księga liturgiczna, przepisująca formy obrzędów, modlitwy przy udzielaniu Sakramentów i wogóle porządek wszelkich czynności kapłana. Gdy w ciągu wieków powstało mnóstwo ksiąg rytualnych pod różnemi nazwami, papież Paweł V, chcąc zapobiedz chaosowi, kazał wszystkie obrzędy zebrać do jednej księgi, która w zasadzie obowiązuje dotąd pod nazwą *Rituale romanum* a kościół sobie życzy, żeby się jej wszędzie trzymano. Jednakże jak w innych krajach, tak i w Polsce, skutkiem odrębnych miejscowych warunków i zwyczajów, musiały się wytworzyć i pewne odrębności w szczegółach obrzędowych. Z czasów przed wynalezieniem druku mamy agendę redagowaną przez słynnego arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąbę. Z drukowanych najdawniejszą jest układu Marcina kononika wileńskiego, wydana w Gdańsku r. 1499. Dla dyecezyi gnieźnieńskiej wyszły agendy w latach 1503, 1549, 1579, dla płockiej w r. 1550, 1554. Agendę synodu piotrkowskiego wydał r. 1577 jej redaktor St. Karnkowski, biskup kujawski. Gdy wszędzie się podobała, miała być ostatecznie przez tegoż Karnkowskiego dla całej prowincyi gnieźnieńskiej obrobiona i wytwornie w druku odbita. Rzecz jednak bardzo ciekawa, że żadna biblioteka tej książki obecnie nie posiada i żaden z bibliografów jej nie widział. *Agenda parva*, wydana w Wilnie r. 1616, obejmuje obrządki chrztu, ślubu i t. d. w trzech językach: polskim, litewskim i niemieckim. Wielkiej powagi używa Rytuał piotrkowski, wydany r. 1631, a ułożony powagą arcybis. Jana Wężyka z zalecenia synodów prowincjonalnych i całkiem na wzór rzymskiego, z dodaniem tylko niektórych obrzędów krajowych, zgodnie zresztą z postanowieniem w tej mierze koncyljum trydenckiego. W agendzie, wydanej w Krakowie r. 1514, znajdują się pytania obrzędowe, podane nie tylko w języku łacińskim, ale i polskim. W agendzie z r. 1499 jest formuła benedykowania na Wielkanoc święconego: mięsa, chleba, słoniny, jabłek, owoców, sera, jaj, mleka, miodu i owsa; jest także i kilka polskich wyrażeń, np.: „uprześpieczenie ku dosyć uczynieniu“. Potem kapłan w głos mówi z chorym po polsku spowiedź powszechną

„dla grzechów zapomnianych“. Na dowód, że język polski był już w XV wieku tak samo wyrobiony jak w XVI, przytoczymy tutaj z agendy, wydrukowanej w Gdańsku r. 1499, pytania kapłańskie przy dawaniu ślubu, nie zmieniając brzmień wyrazów, tylko pisownię owoczesną na dzisiejszą. Mając udzielić sakrament małżeństwa, kapłan stawiał u ołtarza mężczyznę po swej prawicy, niewiastę po lewicy, pytał ich o imiona i mówił: „Podług urzędu kościoła św., pytam ciebie N. i też ciebie K., jeśli wy żądacie wstąpić w stadło małżeńskie? Odp. Żądamy. N. i K. wiedzcie, iż wszelki człowiek chrześcijański, który chce przyjąć świętość małżeństwa świętego, ten ma mieć naprzód czyste sumienie dla tej przyczyny. Bowiem gdyż Bóg Wszechmocny daje łaskę swoją przy każdej świętości, tedy człowiek nie ma mieć żadnej przekazy (przeszkody) ku przyjęciu łaski Jego, ale ma być czysty od wszelkiego grzechu śmiertelnego; wtóre — ma być wasz umysł dobry tako, iż wy w tem stadle chcecie żyć ku czci i ku chwale boskiej i ku waszemu zbawieniu dusznemu.“ Dalej mówi kapłan: „Wtóre pytam ciebie N., jeśliś ty (jesthlesz thi) nie ślubił żadnej inszej, krom tej panny albo pani K., która podle ciebie stoi? Albo jeśli też nie macie między wami niektóre bliskości krewne?“ Narzeczony odpowiada, a kapłan czyni toż samo pytanie narzeczonej i odbiera jej odpowiedź. Po raz trzeci kapłan zwraca się do narzeczonego i mówi: „N., widzisz, iż K., która podle ciebie stoi, z łaski Bożej jest zdrowa, ale jeśliby pod czasem miły Bóg przepuścił na nią niektórą niemoc, albo też niektóry niedostatek, ślubiszże (silijubisch) ją nigdy nie opuścić? Odp.: Ślubuję“. W tenże sposób zapytuje narzeczoną. Teraz bierze ręce obojga, łączy je i mówić każe mężczyźnie: „Ja N., biorę ciebie K. za moją własną żonę i ślubuję tobie chować wiarę małżeństwa świętego aż do mej śmierci: tako mi Bóg pomóż, Panna Marja i wszyscy święci“. Narzeczona przysięga podobnie, poczem kapłan bierze obrączkę ślubną od narzeczonego, mówiąc do obojga: „Boże Wszechmocny! daj wam szczęście i duszne zbawienie w tem stadle waszem“. Błogosławi pierścionek i oddaje panu młodemu, który przyjąwszy go trzema palcami wkłada na czwarty palec (*annularis*) lewej ręki swej narzeczonej. Kapłan mówi wtedy: *Annulo suo subarravit me* i t. d. Ksiądz S. Ch. w Encyklopedyi kościelnej (Warszawa, r. 1873 t. I str. 69) wykazał szczegółowo wszystkie różnice (niewielkie zresztą), jakie zachodzą pomiędzy rytuałem dzisiejszym i przepisami dawnych agend polskich z wieków XV — XVII. Kto wolał zostać księdzem niż gospodarzem, mówiono o nim: woli czytać agendę niż orać grzędę.

Agent. W sądach kanclerskich, czyli asesorskich, gdzie rozstrzygano sprawy miejskie w najwyższej instancyi, obrońcy, zwykle nieszlachta, dzielili się na patronów i agentów. Agent był właściwie sekretarzem, dependentem patrona. Palestranci grodzcy warszawscy, sama szlachta, zwali tych agentów torbiferami, że dokumenta i księgi za swymi pryncypałami nosili na sądy w torbach płóciennych. Agentów powinnością było: pisać sumarjusze, przepisywać na czysto instancje, przeglądać często rejestra sądowe dla wiadomości jak daleko są sprawy ich pryncypałów i przepisane z rejestru, który wszedł na stół, mieć przy sobie na pogotowiu; a oprócz tych obowiązków mieć nogi nieleniwe do wszelkich usług dla jegomości pana patrona i jejmości pani patronowej, czasem nawet po pietruszkę na rynek, albo do szewca po trzewiki. Do takich usług używani byli tylko nowicjusze i ci, którzy mieli stancję i stół od pryncypała; którzy zaś utrzymywali się własnym kosztem, albo mieli po sobie młodszych, pilnowali tylko pióra i rzeczy sądowych. Promocja do

patronizacyi zależała od zasłużenia sobie na łaskę u pryncypała (Kitowicz).

Agnieszka, Agneszka, z łac. *Agnes*, w zupełnem spolszczeniu imię niewieście: Jahna, Jagna, Jaga, Jagusia, Jagula. Jest pospolite przysłowie: dobra Agnieszka — kto z nią nie mieszka. Adalberg w swojej „Księdze przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich“ zebrał 19, odnoszących się do dnia św. Agnieszki.

Agnusek, z łac. *Agnus Dei* — Baranek Boży. Medaljonik z wosku białego z odciskiem wypukłym na jednej stronie Baranka Bożego, a na drugiej — św. Jana Chrzciciela, poświęcony osobnym ceremoniałem przez papieża. Początek robienia agnusków odnoszą do pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy w kościele rzymskim rozdawano wiernym w Wielką sobotę resztki paschału zeszłorocznego. Potem mieszano do wosku oleje święte, z roku zeszłego pozostałe. Obecnie robią te Baranki z najczystszego białego wosku, jako symbolu niewinności Chrystusa. Urządzał je dawniej prałat - zakrystjan papieski, co Klemens VIII powierzył Cystersom, mieszkającym przy kościele św. Pudencjanny w Rzymie. Osobom prywatnym nie pozwolono robić takich agnusków z wosku i one przedawać. Wszystkie więc agnuski alabastrowe, złote i kamieniami wysadzane, jakie niewiasty polskie nosiły w wieku XVII jako ozdoby, a o których wspomina satyryk ówczesny Łukasz Opaliński, były to raczej medale i klejnoty formy agnusków, wyrabiane wszędzie. Prawdziwe zaś agnuski, tylko woskowe, pochodzące z Rzymu, przechowywano w domach polskich jak świętość i cudowną ochronę przeciwko chorobom, piorunom i innym klęskom przyrodzonym. Bywały one zwykle u nas oprawiane jak relikwie, a często razem z relikwiami za ramki w okoleniu kwiatów i ozdób. Takie prawdziwe agnuski papież benedykuje w jednym z czterech dni ostatnich Wielkiego tygodnia, w roku swej inauguracyi, potem co lat 7 i w roku jubileuszowym, a rozdaje w sobotę przed przewody, kładąc biskupom w mitry, duchownym w birety, a świeckim w jedwabną materję. Z tego samego źródła symboliki religijnej pochodzi i zwykły Baranek wielkanocny, robiony powszechnie z masła, zielonej rzeżuchy i t. d.



Agnusek.

Agryppa, herb osiadłego na Litwie rodu Agryppów. Wacław Agryppa był marszałkiem izby poselskiej na sejmie koronacyjnym Henryka Walezjusza, w r. 1576 był pisarzem litewskim, r. 1586 kasztelanem mińskim, a r. 1590 smoleńskim, zm. r. 1597. Jędrzej Agryppa był posłem na sejmie r. 1613 i deputatem na trybunał skarbowy.

Ajchigier, herb przyniesiony za czasów Zygmunta I po raz pierwszy z Niemiec do Polski przez Zybulta Ajchigiera, który ożenił się z Polką Maleczkowską. Zmarły r. 1582 w Krakowie Augustyn Ajchigier, synowiec Zybulta, słynął jako biegły lingwista. Herbem tym, oprócz Ajchigierów, pieczętują się Barwińscy. Przedstawia on w złotem polu tarczy siedzącą na tylnych łapach wiewiórkę, z ogonkiem puszystym na grzbiet zadartym. Nad hełmem w koronie znajduje się takaż wiewiórka, siedząca między dwiema trąbami.

Ajer, tak na Litwie zowią tatarak, z greckiego i łacińskiego *aira, acorus*. Muchliński twierdzi, że nazwa ta wzięta od Turków, ponieważ tatarak po turecku *agir*, czego jednak za pewnik przyjąć niemożna. J. Karłowicz powiada że wyraz ten dostał się do nas nie z zielników, ale pewniej z języków ruskich, bo po rosyjsku

brzmi podobnie. **Ajerówką** lub **kalmusówką** zowie się wódka na tatarak nalewana. Z korzonków **ajeru** robiły babki nasze konfitury, smażąc je w miodzie lub cukrze i przechowując w apteczkach domowych na przekąskę po wódce dla mężczyzn. W Zielone Świątki lud przystraja tatarakiem w mieszkaniach swoich okna i kominy, oraz potrząsa podłogi i ziemię przed chatą, co miłą woń przynosi. Na Boże Ciało, jak dziś kwiatami, wysypywano dawniej drogę procesyi do czterech ołtarzy tatarakiem.

Akademja Krakowska. Właściwa historja akademij nie leży w zakresie niniejszej encyklopedyi, mamy jednak obowiązek podać tu główniejsze wiadomości i daty, jakie zachować w pamięci powinien każdy, umiejący czytać i pisać. Pierwszy swój zawiązek ta jedna z najstarszych w Europie instytucyj **naukowych** zawdzięcza Kazimierzowi Wielkiemu, który, odczuwając potrzebę posiadania biegłych prawoznawców i ludzi uczonych w państwie, postanowił, za przykładem cesarza Karola IV, założyciela uniwersytetu w Pradze czeskiej, wprowadzić podobny zakład w Krakowie. Jakoż pod datą 12 maja 1364 r. wydał dokument erekcyjny dla Szkoły Głównej krakowskiej („Studium Generale"). Ponieważ uniwersytety musiały być wówczas potwierdzane przez papieży, więc Kazimierz przesłał ten dyplom do Urbana V, który potwierdził go we wrześniu tegoż roku. Dwa natenczas były typy wśród nielicznych jeszcze uniwersytetów w Europie: bonoński i paryski. Pierwszy odznaczał się pewną republikańską swobodą, drugi miał charakter więcej klasztorny. Król polski obrał sobie za wzór urządzenie wszechnicy bonońskiej. Otwie-



Akademja Krakowska *(Collegium Jagellonicum).*

rał wstęp do Szkoły Głównej krakowskiej wszystkim zarówno swoim poddanym, jak i obcym, zwolnił ich od wszelkich opłat, ceł i podatków, dozwolił lądem czy wodą przesyłać studentom i kupować wszelkie zapasy żywności i potrzeby kuchenne jak mąkę, piwo, wino, drwa, nakazywał piekarzom i młynarzom mleć i piec dla studentów według tych samych cen, jak płacili wszyscy mieszkańcy Krakowa. Gdyby student napadnięty i ograbiony został przez poddanych króla polskiego w obrębie jego kraju, obowiązywał się król szkody mu wynagrodzić, a gdyby grabieży dokonali obcy, przyrzekał starać się o wynagrodzenie u tych panujących, gdzie złoczyńcy przebywać będą. Wyznaczył w mieście odpowiednie gospody dla doktorów, magistrów, studentów, pisarzów i bedelów, nakazując gospody te zaraz otaksować przez dwuch obywateli i dwuch studentów, z nadmienieniem, żeby taksa ta nigdy już nie była zwiększona. Gdyby gospody te z czasem uległy zepsuciu, gospodarze mieli je naprawiać własnym kosztem, gdyż w przeciwnym razie mieszkający w nich student czy profesor, zawiadomiwszy wprzód właściciela, będzie mógł na jego koszt naprawy dopełnić. Gdyby kto inny gospodę taką zamieszkał, musi się wynieść, jeżeli członek Szkoły Głównej zająć ją zechce. Troskliwy król naznaczał nawet dla studentów Żyda wekslarza, któryby mógł im pożyczać pieniędzy, nie biorąc więcej nad grosz od grzywny za miesiąc. W urządzeniu wewnętrznem zapewnił Kazimierz Szkole Głównej zupełny samorząd. Na czele Szkoły stać miał rektor, wybierany przez studentów, pobierający za swe prace 10 grzywien czyli około pięciu funtów srebra za czas, jak się zdaje, półroczny. Miał on juryzdykcję w sprawach cywilnych i lekkich kryminalnych nad wszystkimi co w Krakowie dla nauki przebywali, a od jego wyroku nie było żadnej apelacyi. W sprawach kryminalnych ciężkich, rektor odsyłał winowajcę, jeżeli ten był klerykiem, do sądu biskupiego, jeżeli zaś świeckim—do króla lub sędziego, przezeń wyznaczonego. Bez wiedzy rektora żaden członek Szkoły Głównej nie mógł być aresztowany. Na katedry profesorskie wybierać mieli doktorów i magistrów studenci danego wydziału większością głosów. Tak wybranego zatwierdzał król, a w nieobecności króla w Krakowie—jego pełnomocnik, „*comissarius noster*“. Ponieważ papież nie pozwolił na wykład teologii, tak samo jak to uczynił w tymże czasie względem świeżo zakładanego uniwersytetu w Wiedniu, więc postanowiono otworzyć na początek trzy tylko wydziały: prawny, fizyczny (medyczny) i sztuk wyzwolonych. A że królowi chodziło najwięcej o naukę prawa, ustanowił więc najliczniejsze katedry tego przedmiotu i najhojniej je opatrzył; było ich 8. Wydział lekarski miał tylko dwie katedry. Na wydziale sztuk wyzwolonych był tylko jeden profesor, niewątplie dlatego, że szkołę przy kościele Panny Maryi, gdzie uczono 7-miu sztuk wyzwolonych, uważano za część składową tego wydziału; jakoż profesorowi tego wydziału oddał król szkołę tę pod zarząd. Wszystkie płace miały być co kwartał uiszczane profesorom przez żupnika z dochodów kopalni soli w Wieliczce. Szkoła Główna kazimierzowska weszła w życie i przetrwała aż do przemiany jej przez Władysława Jagiełłę r. 1400 na rzeczywistą wszechnicę. Lekcje odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, w części zaś na Wawelu; podanie bowiem o budowlach uniwersyteckich na przedmieściu Bawole (Kazimierzu) nie wytrzymało krytyki. Kr. Kazimierz w kilka lat umarł po założeniu Szkoły Głównej, która w ciągu swego istnienia (r. 1364 — 1400) nie musiała celować naukami, skoro, jak słuszną czyni uwagę P. Chmielowski, nie przekazała późniejszym czasom wiadomo-

ści: ilu miała profesorów, czy wszystkie 8 katedr prawa miały oddzielnych mistrzów, skąd profesorowie ci byli wzięci, jaka była ilość studentów?—o czem nic zgoła dotychczas niewiadomo, bo ani nazwiska profesorów, ani ich prace nie przedostały się do nas. Przypuszcza też Chmielowski, że uczniowie Szkoły Głównej krakowskiej w wieku XIV musieli udawać się po stopnie magistrów i doktorów za granicę, a mianowicie do Pragi. Król Ludwik nie mieszkając w Polsce, nie troszczył się o instytucję krakowską, dopiero jego córka Jadwiga, wnuczka siostry założyciela Szkoły Głównej, zakrzątnęła się około podniesienia i uzupełnienia akademii wydziałem teologicznym. Na jej i męża Władysława Jagiełły prośbę, zezwolił w roku 1397 papież Bonifacy IX na zaprowadzenie wykładów teologii, dając zarazem prawo udzielania stopni naukowych: bakałarza, licencjata, magistra i doktora, ze wszystkimi przywilejami, jakie nadawał fakultet teologiczny paryski. Niemożna było jednak zaraz z pozwolenia tego korzystać i dlatego Jadwiga w listopadzie tegoż roku, powodowana troskliwością o szerzenie oświaty chrześcijańskiej w Litwie, utworzyła przy uniwersytecie w Pradze czeskiej tak zwane Kolegium Litwinów, uposażając je 200 kopami groszy. Życzenie jej otwarcia wydziału teologicznego w Krakowie spełniło się dopiero po jej śmierci. Jakoż d. 22 lipca 1400 r. został otworzony uniwersytet zupełny przy ulicy św. Anny, w tak zwanem do dziś dnia Kolegium Jagiellońskiem (*Collegium Jagiellonicum*). Wielkiego serca i umysłu ta niewiasta, testamentem przeznaczyła część swych klejnotów na podźwignięcie wszechnicy polskiej. Jagiełło za tę sumę kupił dom i plac Stefana Pancerza przy ulicy Żydowskiej (dziś św. Anny), stanowiący, podług prof. J. Łepkowskiego, obecnie czworobok, ograniczony ulicami: św. Anny, Jagiellońską, Gołębią niższą i alejami plantacyj. Narożnik od strony ulicy św. Anny i ul. Jagiellońskiej jest pierwotnym tych gmachów zawiązkiem i z niego to rozwinął się ów styl architektoniczny, w jakim się dzisiaj całość budowli przedstawia. Wybudowanie tego gmachu, które musiało zająć lat kilka, pociągało zwłokę, której przewidywanie było zapewne głównym dla Jadwigi powodem utworzenia Kolegium Litwinów w Pradze, aby nie tracić ani chwili czasu w sprawie oświaty chrześcijańskiej pogańskiego narodu. Król osobiście w uroczystej procesyi wprowadził uniwersytet do nowego gniazda, a d. 24 lipca nastąpiły wpisy do matrykuły uniwersyteckiej, gdzie na czele umieszczono nazwisko Władysława Jagiełły, a potem nazwiska: Piotra Wysza biskupa krakowskiego, Mikołaja z Kurowa biskupa kujawskiego, Jana z Tęczyna kasztelana krakowskiego, Klemensa z Moskorzowa podkanclerzego koronnego, oraz 12 prałatów i kanoników, 28 proboszczów i 205 uczniów. W d. 26 lipca został wygotowany przywilej erekcyjny i odbyła się pierwsza prelekcja z prawa kanonicznego, miana przez biskupa Piotra Wysza. W przywileju król Władysław powtórzył wiele ustępów dosłownie z dokumentu założenia Szkoły Głównej przez Kazimierza W. (z r. 1364), zapewniając studentom i wogóle członkom wszechnicy to samo co Kazimierz: oswobodzenie od ceł, podatków, wynagradzanie szkód, tę samą autonomiczną juryzdykcję i swobody, oddając nadto na mieszkanie dla profesorów i na audytorja gmach przy ul. św. Anny, na wieczne czasy zwolniony od wszelkich ciężarów publicznych, a obowiązek czuwania nad zachowaniem praw i swobód uniwersytetu wkładając na biskupa krakowskiego, którego nazwał „konserwatorem“ instytucyi. Uposażenie Akademii krakowskiej w r. 1400 wynosiło, jak się zdaje, 440 grzywien, czyli około 220 dzisiejszych

funtów srebra, co jednak, względnie do ówczesnej wartości tego kruszcu, przedstawiało znaczenie przynajmniej dziesięciokrotnie większe. Z biegiem czasu majątek akademii wzrastał, bo i król nie przestawał opiekować się troskliwie swoją fundacją. On, który sam nie był biegły w żadnej nauce, tak odczuwał gorąco znaczenie i potrzebę nauki dla narodu, że profesorów otaczał poważaniem i przyjaźnią, z pola bitwy słał wszechnicy krakowskiej wesołe wieści o zwycięztwach, a z łowów w puszczach litewskich przesyłał profesorom do Krakowa najlepszą zwierzynę. W r. 1403 zbudowano przy ul. Zamkowej *Collegium juridicum,* w r. 1441 — *Collegium medicinae*, a r. 1464 przy Franciszkańskiej — *Collegium novum.* W kolegjach tych mieszkali profesorowie i mieściły się sale wykładowe, które na wydziale filozoficznym nosiły nazwy: Sokratesa, Arystotelesa, Marona, Platona, Galena i Ptolemeusza. Wogóle jednak wzorowano się więcej na klasztornym ustroju uniwersytetu paryskiego, aniżeli na uniwersytetach włoskich: bonońskim i padewskim, i to było może główną przyczyną, ze akademja jagiellońska wieku XV nie przechowała żadnych śladów akademii piastowskiej wieku XIV, której tradycja nie była dla niej pamiątkową. Dzieje Akademii Krakowskiej z czterech wieków streścił Piotr Chmielowski w dość obszernym artykule i podał w Wielkiej encyklopedyi powszechnej Sikorskiego i Granowskiego (t. I, str. 350 — 364), gdzie dołączoną została i podobizna pierwszej matrykuły tej akademii z d. 24 lipca 1400 r.

Akademja Wileńska. Gdy jezuici, sprowadzeni r. 1570 do Wilna przez biskupa wileńskiego Protaszewicza, założyli szkołę, król Stefan Batory r. 1579 podniósł ją za rektoratu St. Warszewickiego do godności akademii. Grzegorz XIII potwierdził ją, stawiając na równi z innemi akademjami w Europie. Majątek akademii rósł szybko, tak że r. 1585 miała już swoich adwokatów i administratorów. Dyplom Batorego stanowił dwa wydziały: filozoficzny z 5 profesorami i teologiczny z 10 profesorami. Pierwszym rektorem był wiekopomny mówca ks. Piotr Skarga. Na wydziale filozoficznym wykładano: metafizykę, logikę, etykę, matematykę, historję, geografję i nauki tak zw. wyzwolone, *litterae humaniores*, do których zaliczały się gramatyka łacińska i grecka, retoryka i poetyka. *Humaniora* te były przygotowaniem do wydziału filozoficznego, filozoficzny zaś do teologicznego, który miał prawo promowania na licencjatów i doktorów. Zarząd był w ręku biskupa, którego stanowisko było tylko tytularne i rektora, wybieranego na lat 3. Rektor z prefektem zależni byli od generała zakonu i prowincjała, w których ręku spoczywały przeto rzeczywiste rządy Akademii. Radziwiłł Sierotka podarował Akademii swoją drukarnię brzeską. W r. 1641 jezuici uzyskali od Władysława IV przywilej na wydział medyczny, który jednak nie został otworzony, i na prawny, który powstał w r. 1644, gdy Lew Sapieha dał fundusz na 4 profesorów. Taką była organizacja Akademii Wileńskiej do rozwiązania zakonu w r. 1773. Z utworzeniem Komisyi Edukacyjnej zaczyna się nowa epoka Akademii, nazwanej wówczas Szkołą Główną Wielkiego Ks. Litewskiego. Została wówczas podzieloną na trzy wydziały: 1) moralny, obejmujący teologję, prawo i literaturę, 2) fizyczny i 3) medyczny. Pod koniec XVIII wieku, za rektoratu zasłużonego ks. Poczobuta, na wydziale fizycznym ks. Mickiewicz (stryj Adama) wykładał fizykę, Narwojsz — matematykę wyższą, ks. Kundzicz — mat. stosowaną, Reszke — astronomję, Gucewicz — architekturę, Szmuglewicz — malarstwo. Założona w Grodnie przez podskarbiego Ant. Tyzenhauza i zaopatrzona przez króla Stanisława Augusta w obfite zbiory szko-

ła lekarska, została z rozporządzenia Komisyi Edukacyjnej przeniesiona do Wilna. Ogród botaniczny, także założony w Grodnie przez Tyzenhauza, a liczący 2000 gatunków roślin prowadzony przez botanika Giliberta, Francuza, również przeniesiony został r. 1781 do Wilna i pomieszczony u podnóża góry Zamkowej. Obserwatorjum astronomiczne, założone około r. 1754, rozwinięte zostało w r. 1766, gdy Puzynina ofiarowała na jego budowę 6000 dukatów, do czego potem i sam rektor Poczobut sporo własnego grosza dołożył. Przy Akademii, dla utrzymania ubogich studentów, były trzy bursy: Walerjańska założona przez biskupa Protaszewicza, Bejnartowska i Korsakowska założona przez Korsaków. W r. 1802 cesarz Aleksander I powołał rektora Akademii Strojnowskiego do Petersburga na członka komisyi, mającej się zająć ułożeniem zasad instrukcyi do edukacyi w całem państwie. Jednym z najbardziej wpływowych radców tej Komisyi był książe Adam Czartoryski i on to został (r. 1803) kuratorem okręgu naukowego wileńskiego, jednego z ośmiu w całem państwie, ale może największego, bo obejmującego całą Litwę, Białoruś, Wołyń, Ukrainę i Podole. D. 4 kwietnia 1803 r. Akademja Wileńska otrzymała nazwę „Imperatorskiego Uniwersytetu" i świetne utrzymanie, bo 105 tysięcy rubli rocznie z funduszów pojezuickich, nadto 4 miejsca w kapitule wileńskiej, tyleż w żmudzkiej i 10 najlepszych beneficjów z dawnych królewszczyzn. Uniwersytet został podzielony na 4 wydziały: 1) fizyczno-matematyczny — katedr 10, 2) lekarski—katedr 6, 3) nauk moralnych, politycznych i teologicznych — katedr 10, 4) literatury i sztuk wyzwolonych—katedr 5. Do kursów dodatkowych wyznaczono 12 adjunktów. Zreorganizowano seminarjum nauczycielskie. Uniwersytowi poddane zo-



Akademja Wileńska z kościołem akademickim św. Jana.

stały wszystkie szkoły rządowe i prywatne w całym okręgu. Pod władzą kuratora znajdowała się rada uniwersytetu z rektorem na czele, t. j. całe gremium profesorów. Uchwały zapadały większością głosów, przyczem dozwolone było *votum separatum*. Organem wykonawczym rady był zarząd, złożony z czterech dziekanów i rektora, wybieranych na 3 lata. Uniwersytet sam obsadzał katedry i mianował członków honorowych. Raz na miesiąc odbywały się sesje naukowe tak zw. akademickie, a w każdem półroczu jedna z nich była publiczną. Pensja roczna profesorów zwyczajnych wynosiła rs. 1500; po 25 latach emerytura równa pensyi, po 5 latach $^1/_5$ część pensyi, po 15 — $^1/_4$ tejże. Takąż emeryturę brały wdowy i dzieci do 21 roku życia lub do zamążpójścia. Rodzinom zmarłych, którzy nie wysłużyli lat 5-iu, wypłacano zapomogę jednorazową, równą pensyi rocznej. Uniwersytetowi oddano cenzurę książek w całym okręgu. Uniwersytet miał własną drukarnię i aptekę, mianował wizytatorów szkół, wszyscy studenci podlegali wyłącznie dozorowi i sądowi uniwersytetu i podzieleni byli na dziesiątki. Dziesiętnik obowiązany był, w razie jakiegoś nadużycia, najpierw dać przestrogę przyjacielską koledze, a dopiero w razie nieposłuszeństwa donieść dziekanowi. Nad ostatecznem uorganizowaniem uniwersytetu pracował do r. 1808 komitet, złożony z ks. J. Mickiewicza, Jędrzeja Śniadeckiego, J. Franka, S. Malewskiego i E. Grodka. Z grona profesorów uniwersytetu wybrany komitet szkolny zarządzał szkołami okręgu. Frank założył instytut medyko-chirurgiczny, który później liczył do 100 kandydatów, a w roku 1812 dał 20 lekarzy szpitalom wojskowym. Uniwersytet pozostawał w stosunkach ze wszystkiemi prawie ogniskami nauki w Europie, wysyłał młodych a zdolnych ludzi na studja zagranicę: na naukę rolnictwa do Anglii, po materjały historyczne do Szwecyi; zakupuje rękopisy po Dogielu i Albertrandym, daje zapomogi badaczom. Wykłady filozofii Gołuchowskiego (ziemianina sandomierskiego) i Joachima Lelewela (ziemianina mazowieckiego) ściągały taką liczbę słuchaczów, że brakło odpowiednio obszernej sali. W szeregu rektorów po Poczobucie widzimy obieranych: Strojnowskiego, Jana Śniadeckiego, S. Malewskiego i ziemianina z Białorusi matematyka Twardowskiego. Myślą przewodnią księcia kuratora było związanie obywatelstwa ziemskiego z interesami oświaty ogólnej w kraju.

Akademja Zamojska. Gdy kanclerz Jan Zamojski postanowił założyć w Zamościu akademję, drukarnię akademicką i kolegjatę, której kanonicy byliby zarazem profesorami w akademii, papież Klemens VIII niezwłocznie wydał w Rzymie bulle odpowiednie, a mianowicie na założenie Akademii pod datą 29 października roku 1594, na założenie drukarni pod tąż samą datą i na kolegjatę d. 5 grudnia tegoż roku. W r. 1595 nastąpiło uroczyste otworzenie Akademii Zamojskiej, a d. 6 czerwca r. 1597 król Zygmunt III w Warszawie obdarzył przywilejem drukarnię akademicką. Gdy zaś Jan Zamojski po porozumieniu się ze Stan. Gomolińskim, biskupem chełmskim, wydał przywileje fundacyjne dla akademii i kolegjaty (oba pod jedną datą w Zamościu, d. 5 lipca 1600 r.), wyszczególniając w nich uposażenie i drobiazgowo obowiązki członków obu tych instytucyj; wówczas Zygmunt III, mając sobie przedstawione dwa powyższe przywileje fundacyjne, z wyrazami radości i wielkiemi pochwałami dla założyciela, osobnymi przywilejami, wydanymi (pod jedną datą 23 września 1601 r.) w obozie pod Kokenhausen, takowe zatwierdził. Widzimy z tego, że skargi Łukaszewicza w jego „Historyi szkół“ na Klemensa III za brak sankcyi dla Akademii Z. były niesprawiedliwe i że zarzuty, czynione po ency-

klopedjach Zygmuntowi III, iż, ulegając jezuitom, tejże Akademii zatwierdzić nie chciał, równie są bezpodstawne. Przywilej Zugmunta III, który dozwalał wszelkie dobra, zapisywane Akademii, posiadać akademikom na prawach ziemskich, zatwierdzali: Władysław IV, Jan Kazimierz i Michał Korybut, który obdarzył jednocześnie akademików zamojskich szlachectwem. Po Klemensie VIII wydawali na rzecz Akademii Zamojskiej bulle: Paweł V, Innocenty X, Innocenty XI i Benedykt W archiwum Kolegjaty (przywróconej r. 1792) i w bibliotece Ordynacyi zamojskiej przechowały się ważniejsze papiery po Akademii, wśród których oglądaliśmy np. plik seksternów studenckich, przez wielkiego kanclerza czytanych i własnoręcznie poprawianych, gdy dla braku czasu w Zamościu wziął je z sobą, idąc na wojnę, co stanowi niezmiernie charakterystyczny rys tego prawdziwie wielkodusznego obywatela kraju. Akademja Zamojska uważała się za filję Akademii Krakowskiej. Kle-



Gmach dawnej Akademii Zamojskiej.

XIV. Lubo Akademja i Kolegjata zamojska różnemi były instytucjami, z woli jednak założyciela i dla wielu wspólnych spraw i obowiązków jedno ciało stanowiły, wzajemnie się uzupełniając w ciągu 190-letniego swego istnienia. Z tej też łączności zapewne wynikło, że kiedy po pierwszym rozbiorze kraju dostał się Zamość Austryi, a w lat kilkanaście potem zawisł nad nim ciężar reform józefińskich, obie te instytucje razem w r. 1784 żywot swój zakończyły, bo tak zależnemi były od siebie, że nie mogły przeżyć jedna drugiej. mens VIII, zatwierdzając ją, zrównał z innemi akademjami i nadał prawo mianowania doktorów filozofii, obojga prawa, medycyny i notarjuszów. Biskup chełmski był jej kanclerzem, profesorów powołano z Akademii Krakowskiej. Wykładano prawo cywilne i polskie, logikę i metafizykę, filozofję moralną, fizykę, matematykę, wymowę, retorykę, poezję i syntaksis, gramatykę i analogję. Fundusz Akademii stanowiła wieś Bukowina, niedobory dopłacała kasa ordynacka. W r. 1664 fundusze Akademii przedstawiały sumę

złp. 197,000, w najlepszych jednak czasach dochód roczny nie przenosił 13,000 złp. Z pomocą przychodziła Kolegjata, dając utrzymanie dziekanowi, scholastykowi, kustoszowi i 4 kanonikom, którzy byli zarazem profesorami. Profesorowie mieszkali w gmachu Akademii i mieli stół wspólny. Na wzór akademij zagranicznych, Zamojski podzielił uczniów na 5 narodowości: polską, litewską, ruską, prusko-inflancką i cudzoziemską. W hierarchii akademickiej drugą osobą po biskupie chełmskim był scholastyk Kolegjaty, który wspólnie z rektorem prowadził Akademję i pilnował jej funduszów. Rektor i dziekani byli wybierani na rok jeden. Wyborcami byli: ordynat, scholastyk, wszyscy profesorowie, pięciu uczniów (po jednemu z każdej narodowości) i każdy senator, który w tym dniu znajdował się w Zamościu. Rektor, dziekani i jeden z uczniów stanowili radę uniwersytetu. Wydział teologiczny powstał r. 1648, gdy wdowa po Tomaszu Zamojskim, Katarzyna z ks. Ostrogskich, założyła przy Akademii seminarjum duchowne. Wstępując do Akademii, każdy wpisywał się do albumu za opłatą 10 lub 6 groszy; najbiedniejsi obowiązywali się modlitwami opłacać wpisowe. Święty Jan Kanty był patronem Akademii, więc rok szkolny rozpoczynano nabożeństwem w jego kaplicy. Wakacje letnie trwały trzy tygodnie, zaczynane od 20 lipca. Kary dla studentów były rozmaite, nawet cielesne: pieniężne szły na korzyść biblioteki. Niewolno było uczniom nosić szabel, chodzić do szynków, grać w karty i kości, wszędzie i zawsze powinni byli mówić po łacinie lub po grecku. Przy Akademii były dla biedniejszych uczniów dwie bursy: 1) bursa *indigentium*, zbudowana jeszcze przez fundatora, zgorzała r. 1627; 2) bursa *staringeliana*, założona przez dziekana kolegiaty Staringela w r. 1677. Udzielano nadto biednym uczniom zapomóg w gotówce, zwanych borkanami. Zawiadowca drukarni nosił tytuł „typografa Akademii“, a wychodziły z tej drukarni niekiedy i ładne druki. Akademja miała swoje kolonje, z których najważniejszą była szkoła w Ołyce na Wołyniu; zresztą opiekowała się licznemi szkołami parafialnemi po wsiach i miasteczkach w dyecezyi chełmskiej i w dobrach Ordynacyi zamojskiej. Jezuici drwili sobie z niskiego stanu nauk w Akademii: — że w świecie naukowym nic o niej nie wiedziano, a w Polsce jedynie kalendarze Duńczewskiego przypominały o jej istnieniu, — że nawet na teologów musi zapraszać zakonników. Zarozumiali akademicy odpierali zarzuty, powołując się na encyklopedję francuską Morevego i na zbiór bull papieskich, jako dowód, że ich Akademja znaną jest we Francyi i we Włoszech. O Akademii Zamojskiej najobszerniej i źródłowo pisali w końcu XIX wieku: ksiądz Jan Ambr. Wadowski i Jan Kochanowski.

Akces, z łac. *accessio*, przystąpienie do czego, tak np. akces króla Stanisława Augusta do konfederacyi targowickiej.

Akcesorjum, w dawnem prawie polskiem, była to wszelka wstępna formalność w rozpoczynającym się procesie. Jeżeli sprawa była zapisana nie do właściwego regestru, jeżeli pełnomocnictwo procesowe było niedostateczne, jeżeli nie został doręczony pozew,—wszystko to nazywało się uchybieniem przeciw akcesorjum i mogło posłużyć stronom do zarzutów. Gdy więc pisarz zaciągał na sesyi komparycję, sąd uważał, czy akcessorja były dopełnione i dekretem wstępnym czyli akcessoryjnym rozstrzygał. Niektóre zarzuty w samej sprawie przytoczone zwały się także akcessorjami. Akcessorja były bardzo liczne, bo ukształciły się przez wiele wieków od czasu powstania sejmów. Często przeciw nim wołano, iż się stają powodem przewłoki i matactw. Z tem wszystkiem niepodobna było ich uniknąć, bo już

w naturze prawa leży konieczność dopełniania rozmaitych formalności, bez których prawo prawem być przestaje. Dutkiewicz definjuje, że akcesorja są to wstępne rozprawy sądowe, gdy sąd przystępował do sądzenia sprawy cywilnej. Należały tu więc wszelkie ekscepcje, dylacje i t. zw. później punkta incydentalne. Były to więc dekrety sądu, nie wyrokujące o głównym przedmiocie procesu, ale o ekscepcjach, dylacjach i t. d. Od wyroków akcesoryjnych, jeżeli nie przesądzały samej sprawy, nie była dopuszczona apelacja i bardzo mądrze (jak mówi Dutkiewicz), bo inaczej możnaby sprawę przewlekać bez końca. Akcessorja dzielono na pięć klas. Ob. Słońskiego dziełko *Accessoria* (Lwów, 1760 r.), Kurowickiego–Proces cywilny litewski i Burzyńskiego Prawo polskie prywatne, t. I str. 385 i 386.

Akcja, z łac. *accio,* czyn; w prawie rzymskiem oznaczała wszystkie procedury prawne. W naszych Voluminach leg. czytamy: Akcja abo sprawa bywa: z aktora (t. j. pozywającego), z pozwanego i rzeczy o którą idzie. „Mieszczanin jeden miał akcją wielką z rajcy krakowskiemi“—pisze Górnicki w Dworzaninie. Lub w innem miejscu: „Król osądziwszy nieco akcyi, ruszył dalej“. Groicki określa najjaśniej: „Akcja to jest sprawa sądowa“. Akcja oznaczała także: utarczkę, potyczkę, bitwę, czyn wojenny. Ksiądz Golański, pisząc o wymowie i poezyi (Wilno, 1788 r.), radzi, „żeby się mówca w zwierciedle przypatrywał akcyi swojej“.

Akcydens. Od słowa łacińskiego *accido*, znaczącego: przychodzić, upadać do nóg czyich, błagać, Polacy zwali „akcydensami“ i „akcydencjami“ wszelkie wziątki. Później ze względu, że łaciński wyraz *accidens* znaczy: z przypadku, z wydarzenia, zwano także w zarządach lasów udział w dochodach leśnych, przez dziedzica służbie leśnej przyznawany, w dodatku do stałej płacy czyli uposażenia, celem połączenia interesu służby z korzyścią właściciela. Wszelki zaś dochód tej służby z dobrowolnych ofiar kupujących drzewo pod jakiemkolwiek nazwaniem, np. kolędy, kopowego, pieńkowego lub pniowego uważany był za nieprawy.

Akcyza, z łac. *accidere,* ustanawiać, obcinać, narzynać, karbować, wzięła początek nazwa znanego w całej Europie podatku, pobieranego czyli odcinanego przez państwo lub miasto od przedmiotów wewnątrz kraju wyprodukowanych i spożytych. Z powodu tego ostatniego warunku niektórzy wszelkie akcyzy nazywają podatkami konsumcyjnymi. Akcyzą nazywano niegdyś cła, pobierane przez miasta pruskie od rzeczy ze wsi zakupowanych, a w mieście spożywanych, mianowicie od bydła na rzeź i t. d. Konstytucja sejmowa z r. 1641 zniosła ten podatek, którego nazwę stosowali także niektórzy i do „czopowego“, jako akcyzy od napitków (ob. Czopowe). *Volumina legum* nazywają urzędników, pobierających te podatki: „poborcy, akcyźnicy, czòpownicy“.

Aklamacja, z łac. okrzyk, hasło uwielbienia, pochwały, zezwolenia, zgody. Józef Ossoliński w XVIII wieku pisze: „Obrany król przez aklamacją“.

Akolita, akolit, z grec. *acolutheo*, posługuję, towarzyszę. W Kościele nazwę tę z początku dawano klerykom, którzy wszędzie biskupom towarzyszyli i posługiwali, nosili ich listy. Kościół grecki nie miał wcale akolitów. W łacińskim akolita jest klerykiem czterech mniejszych święceń, a pontyfikał obowiązki jego wylicza takie: nosić lichtarze, zapalać świece i przygotowywać do ofiary wino i wodę. Wogóle akolici, tak jak inni klerycy, przygotowują się do otrzymania stopnia kapłanów i czynią przy ołtarzu posługę, którą sprawują także i prości tonsuraci lub ludzie i pachołkowie zupełnie świeccy. To też

akolitami nazywali w języku piśmiennym Polacy i zwykłą służbę w domach pańskich. Czytamy np. w Zabawach: „częstokroć pochlebstwo i podłość akolitów, przydanych do pilnowania panicza, wszystko psuje“.

Akord, z łac. *accordium,* wyrażenie w grze, kiedy, dla wątpliwości wygranej lub przegranej, gracze godzą się o płatkę.

Akrostych, akrostychon, z grec. *akron*, szczyt, brzeg i *stichos*, porządek, wiersz. Jest to taki układ wierszy, że początkowe ich litery, czytając z góry na dół, stanowią jakie imię własne, jaki wyraz lub czasami całe zdanie. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa często pisano w akrostychach imię Zbawiciela. Na nagrobkach pisano w ten sposób niekiedy imię zmarłego. W dawnej literaturze polskiej akrostychy spotykamy dość często. Pojawiają się one wraz z najpierwszymi drukami polskimi za Zygmunta Starego. Pierwsi pisarze nasi w języku ojczystym z imion i nazwisk własnych układali akrostychony. Tak Mikołaj Rej w pieśni pobożnej p. n. Hejnał (śpiewanej w narodzie na bardzo piękną nutę), każdą strofę zaczynał od litery swego imienia i nazwiska. Przyjaciel jego Andrzej Trzycieski, który na pamiątkę ciężkiej choroby i w dowód wdzięczności za dozór w niej i opiekę pobożnej i zacnej niewiasty, złożył pieśń nabożną, której pierwsze litery strof czterowierszowych dają słowa: Reynie Bużeńskiej pomóż Boże, podskarbinej ziemskiej. W pięknej pobożnej pieśni z r. 1556 mamy zachowane imię jej autorki, Zofii z Pieskowej Skały. Za czasów Zygmunta III Jan Żabczyc cały swój poemat na cześć cara Dymitra, samozwańca, małżonka Maryny Mniszchówny poświęcony, ujął w formę akrostychonu w ten sposob, że litery początkowe wierszy stanowią imię Dymitra i wszystkie jego monarsze tytuły. Jan Kochanowski, odczuwający prawdziwe zadania poezyi, nie pisał akrostychonów. Wyszły też potem prawie z użycia i dopiero pod koniec XVIII i na początku XIX stulecia pojawiły się znowu w wierszach ulotnych.

Aksamit. Aksamity znane są w Europie od czasów, w których Rzymianie podbili część Azyi i stamtąd, a mianowicie z Indyj zaczęli je sprowadzać. Przez kilka wieków handel dostarczał Europie aksamitów ze Wschodu i zdaje się, że dopiero wtedy poznano sztukę ich tkania, kiedy Wenecjanie i Genueńczycy zawiązali stałe stosunki handlowe z Azją południową. To też Francuzi i Włosi najpierw założyli u siebie fabrykację aksamitu i znakomicie ją udoskonalili, szczególnie w Lyonie. Aksamit wyrabiano z jedwabiu, wełny i lnu, w ten sposób wszakże połączonych, iż jeden tylko lub dwa z powyższych materjałów składają się na całość. Prawdziwy aksamit indyjski tkany był z czystego jedwabiu, sposobem sześciodrutowym czyli sześcionicianym. Od tego właśnie sposobu poszła nazwa tkaniny w języku greckim, który był w średnich wiekach językiem handlowym, do porozumiewania się między Europą i Azją służącym. Dosłownie bowiem bizantyńska nazwa aksamitu: *hexámiton*, *hexámitos*, znaczy „sześcionit“, od *hex*—sześć i *mitos*—nić. W Polsce był już znany w wieku XIV. Według bowiem rejestrów skarbowych dworu króla Wł. Jagiełły z r. 1393, zapłacono 32 grzywny czyli około 16 funtów srebra za sztukę aksamitu, z którego także kaftan dla W. księcia Witolda wykrojono. O aksamicie wspomina Rej. Czarny aksamit, sprowadzony dla kr. Zygmunta Augusta, kosztował łokieć po złotych ówczesnych 2 i groszy (srebrnych) 20. W instruktarzu celnym, postanowionym za Jana Kazimierza na sejmie r. 1650, znajdujemy: „Od sztuki aksamitu wszelkiego, jakimkolwiek nazwiskiem nazwanego, gładkiego, rysowanego, drukowanego, strzyżonego wszelkiej farby flor. 10“. W porównaniu z innemi

tkaninami, cło od aksamitu było równe z cłem od złotogłowiu, wyższe niż od adamaszku i atłasu, od których płacono po flor. 8, a niższe od felpy rozmaitej farby i gatunku, której sztuka płaciła cła fl. 15. Aksamit służył w Polsce do bogatych strojów osób płci obojga, na ubiory kapłańskie i monarsze; zdobiono nim trony i pałace możnych, ich łoża i wyściełania powozowe; świetny wesołym, czarny smutnym chwilom towarzyszył. Panowie pokrywali ponsowym aksamitem delje futrzane. Za czasów Bony rozpowszechnił się w użyciu aksamit czarny, którego nie tylko w czasie żałoby, ale i do zwykłych strojów włoskiego kroju używać zaczęto. O fabrykach aksamitu w Gdańsku i Wilnie w wieku XVII nie posiadamy bliższych wiadomości. R. 1697 wileński cech aksamitników połączył się z cechem kuśnierzy, ale ci „aksamitnicy“ nie byli to fabrykanci aksamitu. Takie cechy napotykamy po wszystkich większych miastach, a aksamit sprowadzano z zagranicy, bo aksamitnicy wyrabiali co najwyżej aksamitki, byli to bowiem właściwie szmuklerze, rękodzielnicy jedwabnych frendzli i tasiemek. Konstanty Plater w Krasławiu miał założyć fabrykę nie tylko adamaszku ale i aksamitu, ale także bliższych wiadomości o niej nie posiadamy. Podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz sprowadził Francuzów do Grodna, aby kierowali fabryką tkanin jedwabnych. Bolało go serce, że tyle miljonów wychodzi z Polski za bławaty. Usiłowano więc i aksamity tkać nad Niemnem, ale Tyzenhauz zbankrutował i tylko w Archiwum Głównem w Warszawie przechowują się olbrzymie księgi rachunkowe tych fabryk. Wspaniałe aksamity z darów królewskich magnackich posiadał kościół N. Panny Maryi w Krakowie. Gdy zostały uznane za niepotrzebne i sprzedane, część ich dostała się potem do zbioru p. Bisier'a w Warszawie, a mianowicie wspaniała sztuka aksamitu, z której podajemy tu podobiznę. Ksiądz Młodziejowski w kazaniach



Aksamit «rysowany» w deseń zielony na tle jasno słomianem z w. XVII (ze zbioru p. Bisier'a).

swoich mówi: „Kiedy przystojnej asystencyi, dworu przyzwoitego nie masz—aksamit nic... (nie znaczy).“ Są przysłowia: 1) Aksamity, atłasy sławy nie czynią. 2) Ni aksamit, ni atłasy nie dodadzą ci okrasy. 3) Widziałem świnię w Aksamitach

(lub w Gronostajach) chodzącą. Aksamity i Gronostaje—są to nazwy dwuch zaścianków, pomiędzy Hrozowem i Kopylem położonych.

Akszak, A k s a k, herb wyobrażający serce ludzkie nawskroś strzałą przeszyte. Linde wywodzi tę nazwę z litewskiego. Stryjkowski pisze „Akszak vel Oksza". Orjentalista Muchliński w „Źródłosłowniku" wyrazów, pochodzących z języków wschodnich, mówi: „Aksak herb i nazwisko na Litwie". Nasi heraldycy wyprowadzają go z Rusi. Być może, że z wielu innymi przeszedł wprost czy też przez Ruś od Turków, u których a k s a k jest przydomkiem i znaczy w ich języku: kulawy, chromy, np. Tamerlan (Timur), który miał przydomek kulawego, zowie się po turecku Aksak Timur". Jest polskie przysłowie, na oznaczenie gdy kto czegoś brzydkiego wziąć nie chce: „Nawet Turczyn Aksakówny nie ima", które tak objaśnia Rolle: „Po zdobyciu Kamieńca (podolskiego) przez Turków r. 1672, gdy wojsko rzuciło się na kobiety, wybierając szczególnie młodsze i piękniejsze, Gertruda córka Aksaka, panna leciwa lecz płocha, chcąc uchodzić za młodszą, szaty szkarłatne z wdziękiem układa niemałym i szpetną twarz okrywa zasłoną, sromając się niby oka ludzkiego. Rabusie muzułmańscy, w liczbie innych kobiet, porwali także Gertrudę. Bez rozpaczy i molestacyi w jasyr szła zalotnica, aliści na drugi dzień jak niepyszna powraca do miasta, wymyślając na bisurmanów, którzy nawet poszturchali ją za to, że ich strojem swym okłamała. A jakiś wesoły mieszczanin, bo na takich w najsmutniejsze godziny nie zbywa, między ludzi puścił gadkę, którą długo powtarzano niby przysłowie: nawet Turczyn Aksakówny nie ima". (Dr. Antoni J. O p o w i a d a n i a h i s t o r y c z n e).

Akt. Po łacinie *actus* znaczy ruch, giest, czyn, uczynek; *acta* znaczą: dzieje, czyny, sprawy; *actio*—poruszenie, obrót. Wyrazu „akt" używali Polacy na oznaczenie bądź czynu duchowego, np. „akt wspaniałego serca", bądź nazywając nim każdy obchód uroczysty, a przedewszystkiem obchód weselny. Otwinowski wyraża się o weselach „przy akciech". Mówiono: akt chrztu, akt wiary, akt konfederacyi obojga narodów. Aktor znaczył tyle co działacz, czyniciel, sprawca; w znaczeniu prawnem: oskarżyciel, pozywacz, powódca, powód, żałobnik.

Akt uroczysty. Taką nazwę nosiła uroczystość, zakończająca rok szkolny, podczas której oddawano uczniom nagrody, pochwały i cenzury. Uroczystość ta—jak słusznie mniema P. Chmielowski—pochodzi z dysput w uniwersytetach średniowiecznych, praktykowanych dla okazania stopnia wykształcenia. Dysputy takie odbywały się albo co tydzień, nazywane „aktami zwykłymi" (*actus ordinarii*), albo w pewnych tylko porach roku, kiedy studenci ubiegali się o stopnie naukowe: bakałarza, magistra, licencjata lub doktora, a wtedy, ponieważ bywały połączone z liczniejszem zgromadzeniem się słuchaczów, ucztami, chodzeniem do łaźni i t. p., nazywano je aktami uroczystymi (*actus festivales*, *promotionis*). Co się w uniwersytetach odbywało na większą skalę, to w szkołach na skromniejszą, w końcu roku, kiedy dawano „p r o m o c j e". Po dzieci przybywali wtedy rodzice, nieraz o mil kilkadziesiąt, zapraszano więc ich na akt zamknięcia roku szkolnego, przystrajano izbę największą w zakładzie, urządzano dysputy pomiędzy najzdolniejszymi uczniami, przemawiał rektor szkoły, a od XVIII wieku przedstawiano nieraz doświadczenia fizyczne, które zaciekawiały publiczność. Każda szkoła miała swoje zwyczaje i pomysły w urządzaniu aktów uroczystych. Komisja Edukacyjna unormowała je, nazywając „popisami publicznymi" i zalecając, aby po odbyciu w lipcu egzaminu całorocznego, lepsi tylko ucz-

niowie w popisie publicznym brali udział. Który uczeń w kilku naukach się odznaczył, mógł we wszystkich stawać do publicznego popisu. Lepsze nawet takiego ucznia z ciągu roku opracowania, czytane publicznie być mogły „ku zaleceniu jego". Komisja edukacyjna zalecała, aby na popis publ. „nie broniono przystępu nikomu przystojnemu" (t. j. przyzwoitemu), a rektor starał się zwykle, aby zaprosić światlejszych obywateli okolicznych, którzy chętnie przybywali i nieraz zadawali uczniom pytania. Ustalił się też zwyczaj spraszania takich gości i rodziców za pomocą drukowanych broszur, w których, oprócz programu szkolnego i oznaczenia dni i godzin popisu, oraz wykazu nauczycieli i przedmiotów wykładanych, znajdowała się jakaś rozprawka historyczna, lub wogóle naukowa, opracowana przez którego z nauczycieli, jako dowód jego gorliwości i wiedzy. W pierwszych 30-tu latach XIX wieku szkoły współzawodniczyły z sobą w doborze tych rozpraw, a broszury podobne nosiły zazwyczaj tytuł Popisu rocznego lub publicznego szkół takich a takich, Aktu uroczystego i t. d. Po r. 1830 zaczęły powoli wychodzić z użycia podobne broszury szkolne i zapraszanie obywateli na uroczyste popisy. Najlepszy spis podobnych druków szkolnych podał Władysław Wisłocki w artykule „Bibliografja pedagogiczna polska", pomieszczonym w „Encyklopedyi wychowawczej" (Warszawa r. 1882, t. II).

Akta Stanu Cywilnego. Trzy są epoki w życiu człowieka: urodzenie, małżeństwo i śmierć, które stają się źródłem licznych jego stosunków względem rodziny, społeczeństwa i prawnych następstw. Dlatego oddawna chwile te uświęcono religijnymi obrzędami, jednak w nowszem dopiero prawodawstwie ważność ich należycie oceniono i ustanowiono akta stanu cywilnego w celu zapisywania trzech tych epok życia człowieka według obowiązujących przepisów. Z narodów starożytnych tylko Żydzi starannie przechowywali genealogje rodzin i pokoleń. Kościół chrześcijański od początku swego istnienia utrzymywał księgi, do których wpisywano ochrzczonych i zmarłych, jak również w małżeństwie żyjących. Nie było w tem przecież ścisłego obowiązku i dopiero sobór trydencki wydał polecenie utrzymywania przy kościołach ksiąg do zapisywania zaślubionych, oraz świadków, miejsca i czasu ślubu. Te-to księgi, oraz inne o chrzcie i śmierci parafjan, metrykami zwane, dotąd się przy kościołach przechowują i w braku aktów stanu cywilnego używają w sądach powagi urzędowej. Wraz z kodeksem cywilnym francuskim, przez dekret króla saskiego, a księcia warszawskiego z dnia 27 stycznia 1808 r. do nas wprowadzonym i od d. 1 maja 1808 r. obowiązującym, zaprowadzone zostały w kraju naszym, na wzór francuskich, akta stanu cywilnego, a utrzymywanie ksiąg powierzono proboszczom, z poleceniem, aby wprzód akt spisywali, a potem dopełniali obrządku religijnego. Tak było do 13 czerwca 1825 r., t. j. do czasu wydania pierwszej księgi Kodeksu cywilnego dla Królestwa, który akta stanu cywilnego złączył z metrykami kościelnemi stanowiąc, aby wprzód dopełniano obrządku religijnego, a po nim akt spisywano. Do spisywania aktów stanu cywilnego dla wyznań niechrześcijańskich wyznaczeni zostali od r. 1825 burmistrze. Akta spisują się oryginalnie w dwuch egzemplarzach, z których jeden składa się do archiwum hypotecznego właściwego sądu pokoju i zowie się duplikatem, a drugi, unikatem zwany, zostaje w miejscu. Na duplikat przygotowuje się jedna księga na cały rok, podzielona na 3 części, t. j. na akta urodzonych, zaślubionych i zmarłych. Na unikat zaś były 3 księgi, w które się akta wpisywały dopóty, dopóki się każda nie zapisała. Z ostatnim dniem każdego roku były te księgi zamknięte

protokółem utrzymującego akta, potem sprawdzane przez dziekana (dla innych wyznań—przez podsędka lub burmistrza), który zaświadcza o zgodności obudwuch egzemplarzy, lub notuje szczegółowo napotkane nieporządki. Świadkami przy spisywaniu aktów powinni być mężczyźni, pełnoletni i krajowcy. Na wypadek, gdyby księgi spaliły się, prokurator królewski przy trybunale cywilnym obowiązany był wezwać wójta gminy i proboszcza, aby każdy zawiadomił strony o potrzebie sporządzenia aktów brakujących na zasadzie zeznań świadków. Taksę opłat za czynności urzędnika stanu cywilnego ustanowił Fryderyk August, król saski, książę warszawski d. 23 lut. 1809 r. Kary za uchybienia przeciw obowiązkom wymierzał na urzędnika stanu cywilnego trybunał cywilny lub prokurator królewski. Szczegółowe przepisy o aktach i urzędnikach stanu cywilnego zebrane zostały w książce pod tytułem: O Aktach Stanu Cywilnego. Pismo z polecenia j. w. rad. taj. P. Muchanowa — dla użytku osób, utrzymujących akta stanu cywilnego ułożone. Warszawa 1858 roku. Gdy w grudniu 1867 r. Komitet Urządzający w Król. Polsk. na posiedzeniu 218-m w artyk. 1454 polecił urzędnikom stanu cyw. od d. 1 stycznia 1868 r. użycie języka rosyjskiego, przetłómaczono i wydano wspomnioną książkę po rosyjsku.

Akta ziemskie. W dziełku pośmiertnem ks. Franciszka Jezierskiego, wydanem r. 1791 p. n. Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane, znajdujemy o aktach, że są to: „dzieła (ludzi) partykularnych, którzy w Kancelarjach piszą między sobą umowy, obowiązki i kontrakty różne; składy takich papierów nazywają się Akta Ziemskie. Nabyte więc majętności są w ręku dziedziców, a zapisy tych dziedzictw są w Aktach między mólami". (Ob. Księgi wieczyste).

Aktorowie. Ksiądz Franciszek Jezierski, za czasów Stanisława Augusta, tak pisze o aktorach: „Są to sprawcy widoku bawiącego, zdumiewającego, rozrzewniającego lub przerażającego bojaźnią. Aktorowie są dwojacy: działający sami przez się widok, albo podrzeźniający nie naśladowaniem, ale udawaniem, widok istotnie niegdyś przytrafiony. Wszystkie przypadki, okropne okrucieństwa w historjach wspominane, były w momencie swojego wydarzenia widokiem istotnym; też dzieła powtarzane na teatrze, w tragedjach i naśladowane podrzeźnianiem, robią czucia w sercach przytomnych i zastanawiają uwagę z tą różnością, że aktorowie widoku są komedjanci, nie ma zaś pewniejszego posągu dla przysłużenia się prawdzie, jak kiedy ludzie powtarzają przypadki po ludziach. Cały świat jest widokiem godnym dla siebie samego; społeczeństwa narodów zawsze wyprawują widoki w swoich dziełach. Cnoty i niecnoty zajmują żądania serc ludzkich. Pokój, wojny, sprzymierzenia, handle, miłości, nienawiści, wesela, pogrzeby—ustawiczne widoki, których jedni są aktorami dla drugich. Niezwyczajność zaś postępków najbardziej zastanawia powszechność i tak: Francja czyniąc nowy rząd i Polska póprawując rząd stary, zastanawia oczy całego świata. Francja i Polska są dziś najpierwszemi Aktorkami, pierwsza odprawiła Tragedją, druga do Komedyi przystępuje".

Aktykowanie, aktykacja. Po zawarciu umowy między stronami, jeżeli która z nich chciała mieć ją prawomocniejszą, udawała się do kancelaryi grodzkiej lub ziemskiej i składając pismo oryginalne, kazała takowe do ksiąg zapisać. Grody miały jurysdykcję *bonae voluntatis*, t. j. mogły przyjmować wszelkie akta, ale te, o ile dotyczyły dóbr ziemskich, winny były być w ciągu roku i niedziel sześciu przeniesione do właściwego ziemstwa. Takie przeniesienie zwano oblatą, a samo wpisanie

przeniesionego aktu do ksiąg ziemskich— aktykacją i aktykowaniem, od formuły protokółowej *ad acticandum*. Aktykacja różniła się tem od roboracyi, że przy pierwszej całe pismo kopjowano do akt, a przy drugiej na przedstawionym oryginale poświadczano, że był w kancelaryi prezentowany i że uczyniono o tem w księdze wzmiankę.

Akwamanilla, jak sama nazwa wskazuje, naczynie do wody i rąk. W wiekach średnich tak nazywano misy miedziane lub bronzowe, używane przeważnie po kościołach przez kapłanów do umywania rąk przy mszy św. Bywały one niekiedy emaljowane i rysowane, a zwykle ozdobione wytłaczanemi figurami z historyi świętej lub świeckiej, floresami i napisami, zwłaszcza na otoku dna. Gdy w kościołach wyszły z użycia, przechowywały się najczęściej wśród mosiężnych naczyń domowych u Żydów polskich.

Akwawita, z łac. *aqua vitae*, tak nazwana że przedłużać miała życie, wynaleziona w XIV w. w Niemczech (p. Gorzałka). Bratkowski w końcu XVII w. pisze:

Jak gościa przywita,
Zaraz na stole piwo, akwawita.

Alabanda lub Albalant, herb wyobrażający w polu czarnem lub ciemnem księżyc w nowiu, rogami skierowany do góry, a na nim głowa końska, na hełmie zaś 3 lub 5 piór strusich.

Alakant, alkant, alikant, wino hiszpańskie czerwone, tak nazwane od miasta hiszpańskiego Alicante (łac. Lucentum); zwano je także alkońskiem, było słodkie i cierpkie. W uchwale o podatku czopowym z r. 1588 znajdujemy: „Wina, które morzem przychodzą: francuskie, włoskie, hiszpańskie, Pinioły, Alakanty, Rywuły, Seki, Madery, Ozoje, Kanary i inne, które gdy bo miasta, abo miasteczka przywiozą, od każdej baryły płacić mają po gr. 24, czego Poborca i Urząd miejski *fideliter* dojzrzeć będą powinni“.

Alba, z łac. *albus*—biały. Biała, długa, obszerna szata płócienna, zwana inaczej po łacinie *Camisia* albo *Tunica talaris*, koszula po kostki, ktorą kapłan, do odprawiania mszy św. wychodzący, jako ubior liturgiczny pod ornat przywdziewa. Biskupi i kapłąni w krajach południowych nosili ją nawet po za kościołem. Alba przypominać ma ową białą szatę, jaką był Chrystus od Heroda odziany, a zatem czystość i niewinność, która być powinna główną ozdobą prawdziwych sług Chrystusowych zawsze, a nadewszystko gdy przystępują do ołtarza. „Ubiel mnie Panie — mówi kapłan, wdziewając albę — i oczyść serce moje“. Dziś alba, wyłącznie w kościelnych obrzędach, służy za ubranie biskupom, kapłanom, djakonom i subdjakonom; powinna być lniana, biała, na zakończeniu u dołu może mieć koronki, hafty lub inne ozdoby, które jednak, jako części dodatkowe, nie powinny nigdy być większe niż płótno, część główną ubioru stanowiące. Niewolno też pod koronki podkładać tła czerwonego.

Albertus. Tak w wieku XVI i XVII nazywali Polacy żartobliwie niezgrabnego mężczyznę, drągala, tchórza, ciurę, co odpowiadało czysto polskiej nazwie Wojtas, Wojtyło. Trzy satyry wierszem drukowane p. t.: 1) Wyprawa plebańska Albertusa na wojnę (Kraków 1590), 2) Albertus Rotmistrz i 3) Albertus z wojny, których wiele wydań wyszło od r. 1596 do 1697, rozpowszechniły wziętość tego imienia w znaczeniu wyprawionego na wojnę księżego sługi. Kiedy w początkach panowania Zygmunta III nakazano, aby duchowni i plebani z posiadanych gruntów dostarczali łanowego żołnierza, księża uzbrajali swoich klechów czyli posługaczy kościelnych i wysyłali na plac ciągłej wojny z Tatarami, czyli, jak wówczas mówiono potocznie, „na Podole“. Klecha, uczący w szkółce parafjalnej dzieci wiejskie abecadła, chodzący co

tydzień z kropidłem po wsi dla święcenia domostw i dobytku, stał się ulubioną postacią jako żołnierz w starej komedyi polskiej. Widzimy w tych krotochwilnych satyrach — powiada Chmielowski — kilka charakterystycznych epizodów: więc skąpego plebana, narzekającego na nowe prawo, które nakazywało duchownym dostawiać żołnierza z dóbr ziemskich, wyprawiającego swego 'klechę, Albertusa, dla uczynienia temu prawu zadość. Albertus dowodzi rotą żaków, ma chorągiew, na której namalowana beczka i kufel. Rumakowi jego już w Przemyślu ogon urznięto; ponieważ nie mógł na nim „dwu mil za dwa dni ujechać“, przeto, dla ulżenia mu ciężaru, szedł Albertus pieszo obok, kopją się wspierając, lecz i to nie pomogło; a tak był uzbrojeniem obciążony, że się nawet przeżegnać nie mógł. Po stracie rumaka sprzedaje rynsztunek koński i zbroję własną. W czasie utarczek wędrował sobie Albertus gdzie „na kantorję“ i dopóty tam pozostawał, póki wojsko nie spoczęło na leżach; wówczas porzuciwszy „kościelne nuty“, zjawiał się w obozie, żywił się i przysłuchiwał pilnie, co sobie żołnierze opowiadali, ażeby mieć potem materję do przechwałek. Gdy mu się nadarzyło trafić na potulnych chłopów, wybierał od nich jaja, serki, kury; przed mocniejszym zmykał i chował się w mysią jamę. Nauczył się grać w kości, śpiewać rozpustne piosenki, bo pobożnych, mianowicie „Bogarodzicy“, już dawno w wojsku nie śpiewano. Pleban zgorszony maksymami, wygłaszanemi przez Albertusa i jego postępkami, gdy ujrzał przy nim zrabowane rzeczy, musiał użyć całej wymowy swojej, aby go skłonić do pozostania przy kościele i przy szkółce. „Rzeczy twoje — powiada do niego — zastaniesz wszystkie w miejscu: są dwie linje, kałamarz z piórem, responsorje w kościele, *Proverbia Salomoni*, K a t o n—caluteńkie, nieruszane, tylko trochę pyłem przypadły“. I Albertus został, bo istotnego animuszu żołnierskiego nie miał, — podobały mu się tylko swawole i życie próżniacze. W krotochwilach tu streszczonych, Albertus zawsze występuje w komicznej, często karykaturalnie wykrzywionej postaci, będąc szyderczem uosobieniem żołnierzy niezgrabnych, tchórzliwych, jakimi byli organiści i zakrystjanie. O Albertusie pisał K. Wł. Wójcicki w „Starych gawędach i obrazach“ (tom 3-ci w wydaniu warsz. z r. 1840). Znajdują się tam i dwie podobizny drzeworytów z XVI wieku: jedna przedstawia Albertusa wyjeżdżającego na wojnę, druga — powracającego z Podola. Barwnie skreślony artykuł p. n. „Albertus 1596—1625“ przez J. I. Kraszewskiego, pomieszczony był w „Powiastkach i obrazach historycznych“ (Wilno 1843 r.). J. Karłowicz przypuszcza, iż na wybór imienia dla głupiego i tchórzliwego bohatera, wpłynąć mogły wyrazy niemieckie dawniejsze i nowsze: *albern, alber*, niedorzeczny i *Albertät*, niedorzeczność.

Alchemja, sztuka przeistaczania kruszców, dawniej A l c h y m j a i A l c h i m j a, wyraz złożony z przedimka arabskiego *al* i wyrazu greckiego *chymeia, chemeia*. Po arabsku nazwa tej nauki brzmi *al-kimja* i dla tego Polacy wymawiali pierwiej alchimja, zanim, pod wpływem greckiego *chemeia*, utrwaliła się w ich języku „a l c h e m j a“. *Chymeia* po grecku oznacza mieszaninę i dlatego a l c h e m j a jest nazwą dawnej c h e m i i, t. j. nauki średniowiecznej, której celem było wynalezienie sztuki przemiany kruszców nieszlachetnych w szlachetne, a przedewszystkiem sztuki robienia złota. Żadnej umiejętności nie poświęcali się ludzie w wiekach średnich z taką gorliwością, żadna nie była powodem tylu badań, szperań i sporów, ile alchemja. A choć nie wynaleźli tego czego wynaleść nie mogli, to jednak chemja winna swój początek alchemikom i wiele odkryć metalurgicznych również

im zawdzięczano. Gdy klasztory średniowieczne były nie tylko domami modlitwy, ale także siedliskami prac naukowych i ogniskami kultury i oświaty, rzecz prosta, że i alchemją zatrudniali się niektórzy zakonnicy. W Polsce do wieku XVII wyrabiali oni podobno najlepszy proch strzelniczy, a Długosz przechował nam wiadomość, że w r. 1403 wybuchł w klasztorze o. o. dominikanów krakowskich pożar, podczas gdy kilku zakonników zajmowało się alchemją. Gdy współczesny Zygmuntowi III elektor saski Chrystjam uwięził alchemika Sethona, który utrzymywał, że posiada sztukę robienia złota i dręczył go torturami, aby wymódz wyjawienie tajemnicy, polak Michał Sędziwój (urodzony w Sączu r. 1566) uwiózł Sethona z więzienia do Krakowa r. 1604, gdzie ten, wycieńczony torturami saskiemi, wkrótce umarł. Sędziwój żądał od Sethona przed śmiercią wyjawienia sekretu, lecz ten okazał się głuchym na jego prośby. Darował tylko Sędziwojowi uncję proszku, mającą 5,000 uncyj ołowiu przemienić na złoto. Sędziwój wdowę Sethona pojąwszy za małżonkę, aby z nią resztkę kamienia mądrości Setonowej odziedziczył, zaczął prowadzić życie zbytkowne. Zygmunt III, usłyszawszy o alchemiku, zawezwał go na zamek krakowski, gdzie, jak świadczy sekretarz Maryi Gonzagi, przemienił Sędziwój kilkakrotnie ołów w złoto. Cesarz Rudolf zawezwał go do Pragi, a otrzymawszy nieco cudownego proszku od Sędziwoja, własnoręcznie to samo uskutecznił. Na pamiątkę tego kazał cesarz w owej sali, gdzie zrobiono mniemane złoto, umieścić tablice z napisem: *Faciat hoc quispiam alius, quod fecit Sendivogius Polonus.* W Wirtembergii Sędziwój czas niejaki gościł na dworze elektora, wraz ze sługą swym Janem Bodowskim, przyjmowany z największymi honorami przez kurfirsta, który otoczył go przepychem, sadzał obok siebie jak udzielnego i równego sobie książęcia, aż nakoniec fałszywy adept Mühlenfels, zazdrosny sławy i przyjęcia Sędziwoja, schwytał go potajemnie i odebrawszy mu proszek jaki znalazł, osadził w lochu. Ponieważ żona Sędziwoja przypisywała uwięzienie męża Fryderykowi wirtemberskiemu, udała się przeto o ratunek do Zygmunta III i cesarza Rudolfa, którzy ostre noty elektorowi posłali. Gdy wyśledzono miejsce uwięzienia Sędziwoja, został tenże uwolniony, a elektor rozkazał Mühlenfelsa (r. 1607) powiesić na szubienicy, trzy razy wyższej niż zwykła i fałszywem złotem pozłacanej, z całą paradą, z jaką wówczas przestępnych alchemików wieszano. Sędziwój, obdarty ze swego skarbu, przez 18 lat później prowadził żywot nieznany, zapewne szukając na drodze badań utraconego cudownego kamienia. Mniszech wojewoda sandomierski i Mikołaj Wolski dawali mu pieniądze na doświadczenia, które atoli były płonnemi. Alchemik nasz stał się prostym szarlatanem, jakich i dzisiaj nie brakuje. Przemieniał niby w złoto pojedyńcze monety, które pozłacał złotem, rozpuszczonem w merkurjuszu. Wydawszy T r a k t a t n a t u r y Sethona, później T r a k t a t o s i a r c e, umarł r. 1646 starcem 80-letnim w Krakowie. Współcześnie z Sędziwojem trudnił się alchemją Hieronim Moskorzewski. Krasicki w Satyrach (wydanych r. 1779) pisze:

Franciszek przedtym pieniacz, teraz alchemista,
Dmucha coraz na węgle, przy piecyku siedzi,
Zagęszcza i rozwilża, przerzadza i cedzi;
Pełne proszków chemicznych szafy i stoliki,
Wszędzie torty, retorty, banie, alembiki.

Aleksandrowicz, herb rodziny litewskiej Aleksandrowiczów, wyobrażający dwie kosy, ostrzami do siebie obrócone, a przez środek dwie szpady niemieckie.

Aleluja, a l l e l u j a, h a l e l u j a, przyśpiew w pieśniach wielkanocnych, wzięty z języka hebrajskiego, w którym *halelu-Jah* znaczy dosłownie: „chwalcie Boga!“ Gdy na Wielkanoc ksiądz w czasie mszy

pierwszy raz alleluja zaśpiewał, wszyscy obecni, uściskiem ręki, ukłonem głowy i cichym głosem winszowali sobie „wesołego alleluja“; podobnież spotykając się na ulicach i w domu. W liturgii alleluja znaczy pochwalny okrzyk radości, w uniesieniu religijnem wydany. Izraelici psalm z tym okrzykiem śpiewali przy obchodzie dorocznej pamiątki baranka wielkanocnego; stąd i u nas, na znak radości ze Zmartwychwstania Pańskiego, alleluja się posiada piękną pieśń Alleluja, napisaną przez M. Reja, z nutami, które są utworem Wacława Szamotulskiego. Pod nazwą Alleluja wychodził w Warszawie rocznik religijny r. 1840 — 1843, pod redakcją Adama Rogalskiego. Dołączamy tu piękną starodawną polską melodję Alleluja, udzieloną do niniejszej Encyklopedji ze zbiorów badacza muzyki staropolskiej Aleksandra Polińskiego.

Alemani, herb rodziny tego nazwiska,

GRADUALE.
(Alleluja per annum.) (a
G. G. Gorczycki. um. 1734 r.



a) Z rękopisu znajdującego się w moich zbiorach. Na całość tego rękopisu składa się: Rorate coeli (dotąd nieznane) na 4 głosy, i graduale niniejsze. A. P.

Staropolskie Alleluja, utwór niegdyś Gorczyckiego.

powtarza. Niegdyś zamiast dzwonem, zwoływali się na modlitwę zakonnicy śpiewem alleluja. Kościół zatrzymał ten wyraz hebrajski w liturgii, podobnie jak greckie Kyrie eleison, dla pokazania, że jeden jest kościół, powstały najpierw z Hebreów, a potem z Greków, nakoniec z Łacinników. W Polsce cały lud śpiewał zawsze w kościele alleluja na Wielkanoc, przejmując się uczuciem najwyższej radości religijnej.—Piśmiennictwo polskie

przyniesiony do Polski przez Włocha Dominika Allemaniego, który otrzymał indygienat od Zygmunta Augusta w r. 1566 i był stolnikiem lubelskim i starostą nowomiejskim. Tarcza tego herbu, na cztery części podzielona, przedstawia na lewej połowie w górnej kwaterze dwie kule działowe, a w dolnej jedną. Na hełmie panna z laurowym wieńcem na głowie, z jedną ręką podniesioną w górę, takiż wieniec trzymającą.

Alembik, w polskiej łacinie kuchennej *alembicus*, pochodzi z połączenia przedimka arabskiego *al* z wyrazem greckim *ambiks* i oznacza naczynie miedziane, które jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku znajdowało się w każdym dworze szlacheckim, służąc gospodyniom do oczyszczania gorzałki, a niekiedy i innych płynów. Alembik składał się z trzech części: kotła, czapki i dwuch rur. W kocioł, postawiony na ognisku i przykryty czapką miedzianą, nalewała się ciecz, przeznaczona do dystylacyi, która następowała przez parowanie do czapki i skraplanie się w rurach, idących z czapki pochyło na dół przez naczynie z zimną wodą. Z rur tych kapał płyn już oczyszczony do podstawionego pod ich dolne końce zbiornika. Wódka w ten sposób oczyszczona zwana była alembikówką i służyła na nalewki i do zapraw rozmaitych.

Alherunt, włókno, tkanina z szychu, inaczej nędzą zwana. Instruktarz celny, zatwierdzony na sejmie r. 1650, postanawia od sztuki alheruntu alias nędzy bogatej, szerokiej, cła złoty jeden, od nędzy wąskiej gr. 15, od sztuki nędzy ubogiej gr. 6.

Aligierować, znaczyło przymieszać kruszcu jednego do drugiego. Rzeczyński w broszurze swojej „Złotnik od złota“ (r. 1629) pisze: „Srebro domowej roboty aligierują na 7 łótów fajnzylbru ósmy łót miedzi.“

Alimenta, z łac. *alimentum*, żywność, oznaczają wszystko, co jest koniecznem do należytego utrzymania życia człowieka, zatem: pokarm, odzież, mieszkanie i t. d. Biskupi obowiązani byli klerykom ubogim, których bez kanonicznego tytułu wyświęcili, dostarczyć alimenta dopóki beneficjum nie otrzymają. Opaci i przełożeni klasztorów obowiązani byli dostarczać alimenta swoim zakonnikom. Oznaczenie alimentów żonie prawnie rozseparowanej z mężem, lub w procesie o separację będącej, należało do sądów świeckich, lubo pierwotnie prawo kanoniczne rozsądzało sprawy małżeńskie nie tylko co do związku, ale i względem oznaczenia alimentów.

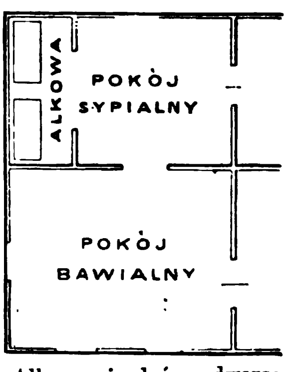
Aljenacja, z łac. *alienare*, odmienić, odwrócić. W języku prawniczym tak się nazywa akt, przez który właściciel pozbywa się rzeczy do niego należącej, a posiadaczem jej staje się kto inny. Aljenacją może być zarówno sprzedaż, jak zamiana, zastaw, wydzierżawienie i darowizna, a nie może nią być tylko przeniesienie własności przez spadek, zarówno testamentowy, jak beztestamentowy. Aljenacja własności kościelnej była prawem kanonicznem wzbroniona, ale prawo to nie bywało ściśle wykonywane, bo same synody czyniły niektóre wyjątki, na dawnym zwyczaju oparte. Już Filip, legat papieski, na synodzie w Budzie r. 1274, wydał dla Polski i Węgier zakaz oddawania w zastaw rzeczy kościelnych, pozwalając tego jedynie w razie potrzeby, za zezwoleniem biskupa i parafjan. Mikołaj Trąba toż samo powtórzył w swych statutach synodalnych, a Jan Wężyk objął tą ustawą i administratorów w czasie wakującego biskupstwa, gdyby na to nie mieli zezwolenia większości kapituły. Jan Łaski na synodzie czwartym piotrkowskim (r. 1520) wydał statut, że jeżeli kto dobra, kielichy, lub inne rzeczy kościelne bez zezwolenia władzy dyecezjalnej aljenuje, ma być przez biskupa ukarany pozbawieniem beneficjum, które pokrzywdził i póty pozostawać będzie pod klątwą, póki nie wróci rzeczy aljenowanej. Łaski na wspomnionym synodzie wymógł, iż wszyscy opaci odstąpili swych przywilejów, dobrowolnie poddając się rygorowi tej ustawy. Ponowił ją Bernard Maciejowski, obejmując temiż karami darowizny, zastawy, sprzedaż i kupno dóbr kościelnych ruchomych, sprzętów, krzyżów, kielichów i t. p. Wszystko to powtórzył ostatni synod prowincjonalny warszawski

r. 1643. Nie przestrzegali jednak ściśle biskupi tych ustaw, mianowicie co do własności nieruchomej; krakowscy zwłaszcza byli tak hojni w erygowaniu i uposażaniu klasztorów, altaryj, prebend, iż znaczną część dóbr stołu biskupiego na to wyszafowali.

Alkiermes. Wyraz ten pochodzi z arabskiego, a oznacza gatunek robaczków czerwonych, do których i czerwiec polski należy. Taką jednak nazwę nosiło lekarstwo, powszechnie używane w Europie i Polsce przez wiek XVI. Syrenjusz podaje, że w skład alkiermesu wchodzi: surowy jedwab, farbowany w poczwarkach świeżego czerwca, sok z jabłek, wódka różana, cukier, drzewo rajskie, cynamon, ambra, kamień lazurowy, tłuczone perły urjańskie, złoto bite i moschus. Według Syrenjusza, alkiermes miał być bardzo skuteczny: lękliwemu sercu, drżeniu serca, mdłości serdecznej, szaleństwu, melancholji. Miał być pomocny i konającym, których „jakoby od śmierci wskrzesza“— dodaje Syrenjusz. Słynął w Polsce alkiermes lubelski. Orjentalista Muchliński podaje, że po arabsku *al-kyrmyz* zowie się owad, którego ukłucie sprawuje na liściach pewnego gatunku dębu narost, noszący tęż samą nazwę co owad i służący do wyrobu farby szkarłatnej. Od tego wyrazu, zdaniem Muchlińskiego, pochodzi karmazyn, karmazynowy. Farba *kiermes* wchodzi też i do likieru, który u nas zowie się alkiermesem, skąd i wódka alkiermesówka i syrop alkiermesowy.

Alkierz, alkierzyk, z niemieckiego *Erker*, izdebka, pokoik mały ustronny boczny, gabinecik. — Józ. Ossoliński w XVIII wieku pisze: „Gospodarskie budynki pospolicie w sobie zamykają: izbę, alkierz i komorę,“ a Krasicki w Panu podstolim: „Pokoje gościnne z garderobami, po dawnemu alkierze.“ Zwano pierwotnie alkierzykami izdebki na wieżycach, wykusze czyli balkony i ganki, osłonięte wypustki, narożniki; Leopolita np. pisze: „Zbudował na ścianie kościelnej alkierzyki albo ganki wokoło“ (1561 r.). W kościele wiskim nad Narwią znajdowała się z czasów Anny Jagiellonki loża balkonowa w podobnym rodzaju. W późniejszych czasach, gdy potrzeba wygodniejszego pomieszczenia wzrastała, alkierzem nazywano pokój mniejszy, zajmowany przeważnie przez kobiety. Dziś po dworkach szlacheckich i mieszczańskich alkierz jest to izdebka sypialna za pierwszą większą izbą położona.

Alkowa, alkówka, alkoba. Pierwotnie z wyrazu arabskiego *alkob-bat,* namiot sypialny lub *al-kubba,* sklepienie t. j. izdebka sklepiona, powstał hiszpański wyraz *alcoba,* a z hiszpańskiego francuski *alcove.* Tą drogą dostała się do Polski, prawdopodobnie w wieku XVI, nazwa, oznaczająca odgrodzenie w izbie, lub w alkierzu za izbą, na łoże małżeńskie lub dwa łoża obojga gospodarstwa. We dworach polskich była to jakby framuga, nisza sypialna, przegroda zawsze bez okna, osłoniona oponą, firankami lub drewnianem przepierzeniem po bokach. Mylnie jedna z encyklopedyj polskich, w artykule o alkierzu, powiada, że zamożniejsze domy gospodarskie składały się z izby głównej, komory czyli sypialni i alkowy, służącej za pokój kobiecy i dziecinny. Alkowa, nie mając zwykle okna, nie mogła być pokojem kobiecym, a domy tak ubogie, że komora służyła w nich za sypialnię, nie miały nigdy alkowy, te zaś, w których były alkowy, nie miały już znowu komór, ale śpiżarnie, apteczki,



Alkowa niegdyś we dworze złotoryjskim.

łamusy i t. d. Niegdyś w domu rodziców piszącego, zbudowanym w połowie XVIII wieku, była zwykła alkowa w pokoju ich sypialnym, której planik, celem dokładniejszego objaśnienia wyrazu, tu dołączamy.

Allodjalny, dziedziczny. Mówiono: allodjalne dobro, lub allodjalne dobra, dla odróżnienia od lennych. Jest to wyraz pochodzenia giermańskiego, złożony z *all* — wszystek i *ot* — własność, dobra, zatem oznaczający własność zupełną w przeciwstawieniu do lennictwa.

Alluvio, przymulenie. T. Czacki nazywa to przysypiskiem, Ostrowski—przysepem, odsepem i odsepiskiem, gdy bystra rzeka utworzy przy jednym z brzegów kawał nowego lądu, co zwłaszcza nad Wisłą jest powszedniem zjawiskiem. O podobnem przybyciu —*accessione*, czyli przysporzeniu własności działaniem siły wyższej, dawne prawa polskie mało stanowią; przyjęta bowiem zasada, że brzegi rzeki aż do jej połowy należą do własności tych, których grunta do rzeki dotykają, rozstrzygała do kogo należy przysypisko, *alluvio*.

Alma mater, dosłownie znaczy po łacinie: orzeźwiająca czyli żywiąca matka, t.j. karmicielka; stąd u Rzymian *Alma mater* była przydomkiem Cerery, jako bogini zbóż, karmicielki ludów. W wiekach średnich wychowańcy uniwersytetów i akademij tytuł ten zaczęli nadawać tym najpoważniejszym zakładom naukowym, które były dla nich źródłami pokarmu duchowego. W Polsce podobny tytuł należał się najstarszej Akademii krakowskiej.

Almarja, Almarka, Olmarja, rodzaj szafy, służącej do przechowania cenniejszych przedmiotów. Starowolski mówi o dworze cesarza tureckiego: „Klejnoty w cudownych almarjach rozłożone...“ „Kramniki mające wokoło olmarje w sobie.“ Po łacinie *armarium* znaczy szafa, od *arma*, broń; więc początkowo była to szafa dochowania broni. Wyraz ten przejęli i Węgrzy, w których języku *almariom* znaczy skrzynia.

Almuzja, był to kożuszek popieliczy z kapturem w w. XVI. Wspomina go Kromer.

Alsikiecza, z węgierskiego *alsó keczel,* pewien rodzaj spódnicy niewieściej, a może i gatunek sukna, na ten ubiór używanego. W *Voluminach leg.* znajdujemy ustanowione w r. 1650 cło po gr. 5 od „walensa prostego na pachołka. Alsikieczy, także od gdańskich walensów, olenderskich i ryskich.“

Alszbant, alcbant, halcbant, rodzaj naszyjnika, noszonego przez bogatsze niewiasty w wieku XVI i XVII. Piotr Zbylitowski w „Przyganie wymyślnym strojom białogłowskim“ powiada: „Na szyi alszbant także z dyamentów drogich.“ Rej pisze w Zwierzyńcu:—„Kosztowne owe alcbanty,“ a w Wizerunku:—„Na szyi łańcuszek z alszbancikiem.“ Otwinowski:—„Przez szyję wisiał jej halcbant kamieńmi sadzony.“ Radziwiłł widział „halsbanty na szyjach wielbłądów.“

Altarja, od łac. *altare,* ołtarz, znaczy fundusz albo zapis na utrzymanie ołtarza lub kaplicy w kościele. Stąd *altarzysta,* kapłan przy pewnym ołtarzu, z funduszu na tenże ołtarz przeznaczonego opłacany. Tak nazywano wogóle kapłana, dodanego do pomocy plebanowi; niektórzy zwali go ałtarzystą lub ołtarzystą.

Altembas lub **ałtembas**, z tureckiego *altun*—złoto i *bez*—płótno, nazwa materyi jedwabnej tureckiej, grubo przetykanej złotem, odpowiadającej francuskiemu *brocard,* używanej w Polsce na ubiory uroczyste męskie, żeńskie i kościelne. Między altembasem i złotogłowiem ta była różnica, że w altembasie osnowa jedwabna a wątek złoty, w złotogłowiu zaś wątek jedwabny a osnowa złota. O altembasie wspomina Stryjkowski w XVI wieku i *Volumina legum,* 4, 81.

Alternata. Jeżeli pomiędzy dwiema władzami, dwoma senatorami lub urzędnikami,

mniej więcej równymi sobie w godności, powstał spór, kto z porządku starszeństwa lub miejscowości jest upoważniony do wypełnienia jakiej czynności, a prawa poprzednio na to nie było, natenczas, aby na przyszłość uniknąć podobnych zatargów, zwykle na sejmach stanowiono, iż strony sporne, bez względu na starszeństwo, jakby we wszystkiem sobie równe, będą kolejno na przemian pierwsze miejsce zajmowały i czynności swoje wykonywały. To właśnie prawo kolejności, zapewnione obu stronom, nazywano w dawnej Polsce alternatą. Historja nasza przedstawia znaczną liczbę podobnych alternat. Były np. alternaty sejmów, gdzie się odbywać miały: w koronie czy Litwie; była alternata senatorów, wojewody poznańskiego z krakowskim, biskupa poznańskiego z wileńskim, warmińskiego z łuckim i wielu innych. Gdy jeszcze w klasztorach polskich bywało dużo zakonników cudzoziemców, była i alternata, żeby raz Polacy, a drugi raz Niemcy opatami byli obierani.

Alumnat. Od słowa łacińskiego *alumnare* — żywić, wychowywać, *alumnus* — wychowaniec, nazywano w Polsce Alumnatami zakłady, w których uczniowie, alumni, otrzymywali bezpłatnie, kosztem biskupów, z funduszów kościelnych lub z zapisów prywatnych—stół, mieszkanie i naukę. Pierwotnie biskupi obowiązani byli z dziesięcin młodzież, przygotowującą się do stanu duchownego, nakładem kościoła katedralnego żywić i wychowywać. Kościół podawał w ten sposób rękę ludziom ubogim, a szukającym nauki i poświęcenia się dla bliźnich. Nazwę Alumnatu nosi dotąd dom przytułku dla inwalidów, istniejący od czasów Władysława IV w Tykocinie na Podlasiu. Założył go starosta tykociński, Krzysztof Wiesiołowski, marszałek nadw. litewski, zapisując na ten cel dobra swoje Dolistowo (o 5 mil od Tykocina odległe). Sejm z r. 1633, zatwierdzając ten zapis, wyraził się: „żeby pomienione dobra, ani całkiem, ani w części, na żadną inszą rzecz obrócone nie by-



Widok Alumnatu w Tykocinie.

ły, warujemy". W kilka lat później, Wiesiołowski przepisał ustawę dla swojej zacnej fundacyi, w której otrzymywało oddzielne mieszkania i po złp. ówczesnych 200 na rok 12-tu żołnierzy, „dobrze w ojczyźnie zasłużonych, katolików, szlachetnie urodzonych, skaleczonych w bitwie za Rzeczpospolitą, albo przez starość osłabionych", niemających sposobu do życia. Po śmierci Wiesiołowskiego, Władysław IV w r. 1638 ustawę powyższą w zupełności zatwierdził, oddając należne pochwały szlachetnemu obywatelowi i wzmiankując o wymurowanym przez niego znacznym nakładem Alumnacie. Gmach ten istnieje dotąd, mieszcząc w sobie zwykle 16-tu inwalidów, otrzymujących mieszkanie, opał i po 200 złp. rocznej pensyi. Jest to jeden ze starszych w Europie przytułków dla zasłużonych żołnierzy.

Alwar, tak zwano powszechnie w Polsce gramatykę łacińską, napisaną przez uczonego portugalskiego, jezuitę i językoznawcę Emanuela Alvarez'a. Urodzony r. 1526 na wyspie Maderze, uczył się w Lizbonie i Koimbrze, umarł r. 1585 w Lizbonie czy też Eworze, gdzie był rektorem kolegium. Imię jego nabrało rozgłosu wszechświatowego przez gramatykę, którą p. n. *De institutione grammatica* wydał po raz pierwszy w Lizbonie *in quarto* r. 1572, a którą przyjęto we wszystkich prawie szkołach jezuickich na świecie, a więc i w Polsce. Dziś przedstawia ona wiele wad, ale miała i zalety i wywołała wiele sporów z antagonistami zakonu. Gramatyka ta po raz pierwszy wytłoczoną została na ziemiach polskich w Poznaniu r. 1577, zatem w lat 5 po najwcześniejszem wydaniu lizbońskiem. Po raz ostatni wyszła w Petersburgu r. 1840. U nas pijarzy zastąpili ją swoją gramatyką, odrzucając dawny sposób uczenia pamięciowego, ale inne zakony, np. reformaci, używały jej w swoich szkołach jeszcze na początku XIX stulecia. W wierszu z r. 1769 czytamy:



Gramatyka łacińska zwana Alwarem.

Sama tylko z alwara nabyta łacina
Nie uczyni dobrego dla ojczyzny syna.

Wydań wszystkich tej gramatyki zliczyć dziś niepodobna, bo niekiedy w jednym roku po kilka edycyj w jednem miejscu wychodziło, a w ręku żaków, uczących się na pamięć całej grubej książki, pozostawały z niej niebawem tylko strzępy. Najczęściej przedrukowywano Alwara w Poznaniu, Wilnie, Kaliszu i Połocku. Ostatnie wydanie połockie wyszło r. 1819. Estreicher zna 15 wydań wileńskich, 12 kaliskich. Dołączona tu podobizna przedstawia jedno z pierwszych i rzadszych wydań poznańskich z r. 1586, będące obecnie własnością bibljoteki uniwersytetu w Warszawie, a egzemplarz tem osobliwy, że dobrze zachowany.

Amadej, herb: na tarczy czerwonej orzeł biały bez ogona, z podniesionemi w górę skrzydłami, zwrócony głową w lewo, w dziobie trzyma pierścień złoty; na hełmie w koronie pięć piór strusich. Pochodzenie herbu ma być węgierskie. Był on rodzinnym Amadeja (Amadeusza), paladyna węgierskiego, w którego domu znalazł gościnę i pomoc Władysław Łokietek, wygnany z Polski przez Czechów, służących Wacławowi. Łokietek przywrócony potem na tron, wywdzięczając się Amadejowi, nadał jego synom dobra: Mzurów, Suskrajowice, Wałowo, Włostów i t. d., a potomkowie ich wzięli nazwiska Mzurowskich, Suskrajewskich, Wałowskich i Włostowskich, lecz już w XVI wieku, jak twierdzi Paprocki, wygaśli lub przeszli do innych herbów.

Amarykować (z łac. *amarus* — gorzki), gorzko narzekać, utyskiwać, biadać, uskarżać się, żalić się na kogo.

Amarantowa barwa czyli maść, kolor, jest to ciemna czerwień, przechodząca w barwę fjoletową, zwana inaczej szarłatem, szkarłatem.

Amazonka, ubior kobiecy do konnej jazdy, składający się z kurtki męskiej i spódnicy zapinanej,—używana za czasów Poniatowskiego do jeżdżenia konno i do podróży, lub w zimie dla ciepła. Księżna Sapieżyna w Teofilpolu —powiada Łuk. Gołębiowski — innego prawie w podeszlejszym wieku nie znała ubioru.

Ambaje (z łac. *ambages*—mary), urojenia, przywidzenia, bałamuctwa, androny. Fr. Zabłocki pisze: „Śmieszne sobie w głowie uprządłeś ambaje".

Ambar, imbar. W wielu stronach dawnej Polski, a zwłaszcza na Rusi, tak nazywano śpichrz, skład. Wyraz ten pochodzi z perskiego, w którym ambar znaczy stodołę, śpichrz, skład okrętowy i przez Turcję przeszedł do wielu języków europejskich. Stąd w Wilnie część ulicy Wielkiej nazywa się Imbary; były tam zapewne niegdyś jakieś składy towarów.

Ambit (z łac. *ambitus*, okrążenie, obwód i *ambire*, okrążyć, otoczyć), używana dawniej nazwa krużganku czyli przykrytego korytarza, przylegającego do zewnętrznych ścian budynku i okalającego tenże. Ambit—powiada E. Diehl—w znaczeniu konstrukcyjnem jest przedsionkiem (atrium), ze względu zaś używalności — korytarzem zewnętrznym, dozwalającym na obejście i wejście do budynku ze strony pożądanej. Będąc miejscem przechadzki i rozmyślań zakonników klasztornych, schroniskiem dla pielgrzymów, służąc wreszcie za drogę do procesyj, ambit posiadał wszelkie cechy obszernego przedsionka kościelnego. Obrazy treści religijnej lub z historyi klasztoru, portrety dostojników zakonnych i dobrodziejów, wreszcie stacje krzyżowe, były zmykłą ozdobą ambitów klasztornych. Komuż nieznany jest ambit parterowy gotycki, otaczający dokoła dziedziniec bibljoteki jagiellońskiej przy ul. św. Anny, lub wspaniały kilkopiętrowy w dziedzińcu zamkowym na Wawelu, wreszcie zbudowany w naszych czasach w stylu odpowiednim gotyckim po obu bokach starożytnych Sukiennic.

Ambona, po łac. *ambo* lub *ambon*, z gr. *ambon*, miejsce wywyższone, pagórek, po polsku dobrze się zowie kazalnicą, lowaniem. Do ciekawszych ambon w kościołach dawnej Polski należy t. zw. ambona turecka w kościele dominikańskim



Kazalnica żelazna w kościele św. Krzyża w Warszawie.



Kazalnica w kościele panien wizytek w Warszawie.

od kazań, prawionych na niej do zebranego ludu. Umieszczona zwykle przy boku głównej nawy kościoła, z wejściem po stopniach, ozdobiona rzeźbą, złoceniami i malowaniem. w Kamieńcu podolskim, zbudowana przez Turków, gdy ci, władając przez lat 27 (od r. 1672 do 1699) twierdzą podolską, kościół ten na meczet mahometański zamienili.

W Warszawie kościół św. Krzyża posiada pięknej roboty ambonę żelazną, którą wykuł własnoręcznie Michał Teter w r. 1698, t. j. w epoce wykończenia tej świątyni. Kościół panien wizytek, wzniesiony także na Krakowskiem Przedmieściu, ale już za panowania Augusta III Sasa przyozdobiony został amboną niezwykłej konstrukcyi, bo przedstawiającą front łodzi piotrowej z kotwicą u dołu i żaglem u góry nad głową mówiącego kaznodziei. Już w wiekach średnich znane były kazalnice przenośne, najczęściej zewnątrz kościołów, dla większej liczby słuchaczów urządzane. Taką kazalnicę widzimy przy kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu przy Krakowie. „Spaść z ambony“—znaczy mieć ogłoszoną przez księdza, w niedzielę po kazaniu, zapowiedź, Jest także stare przysłowie: „Ni do ambony, ni do żony“, t. j. do niczego.



Kazalnica w Kamieńcu podolskim.

Ambran, bułka duża z szafranem, zewnątrz miodem polewana, którą Ormjanie na stypach pogrzebowych przyjaciołom i ubogim rozsyłali.

Ambrozja (z grec. *ambrosia*, nieśmiertelność), napój, pokarm bogów, dający nieśmiertelność, skąd Polacy zapach rozkoszny nazywali ambrozjowym, a noc uroczą nocą ambrozjową.

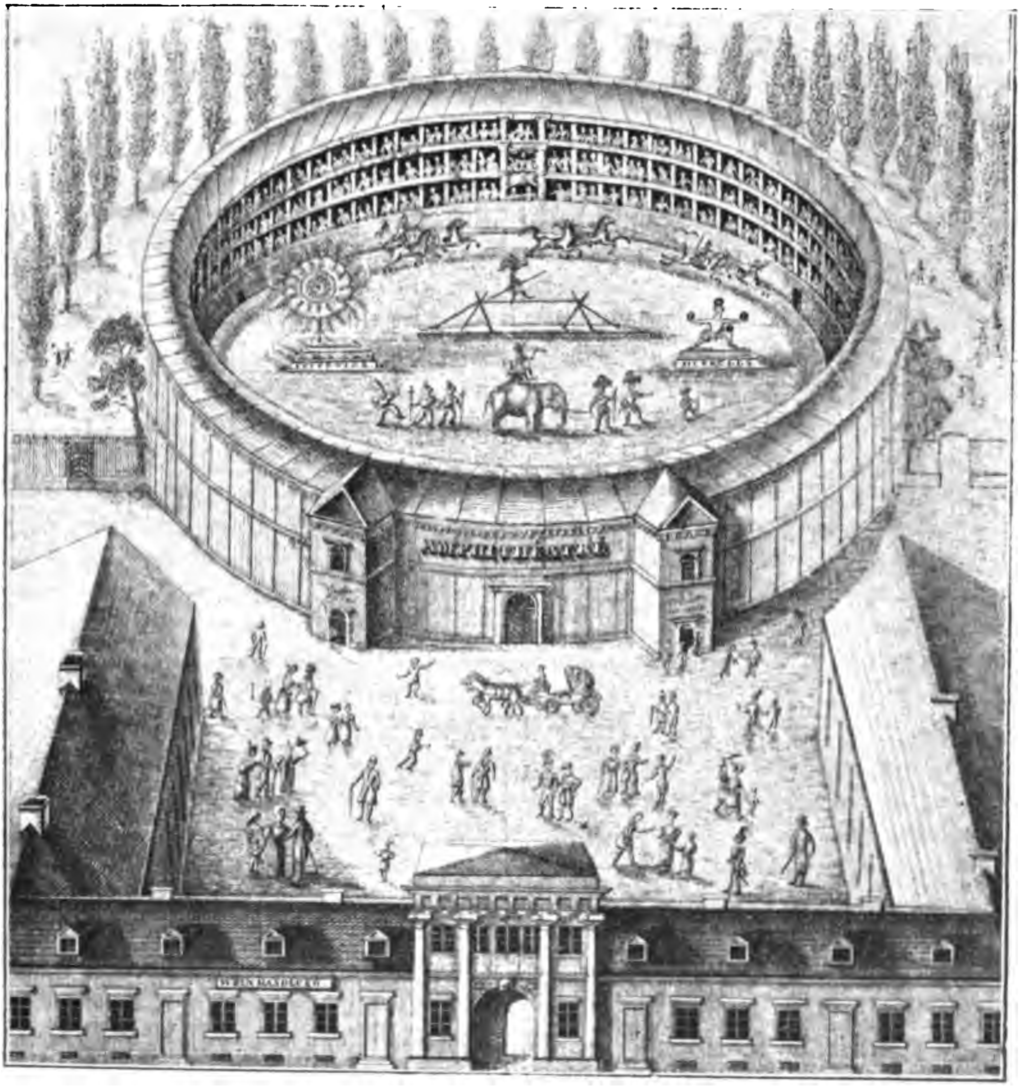
Amernice, nazwa pewnego gatunku ryb, w dawnej kuchni polskiej używanych.

Amfiteatr, budowla murowana lub drewniana z ławkami do siedzenia, piętrowo wzniesionemi, otaczajaca widownię (arenę), a przeznaczona dla widzów. Grecy nie znali amfiteatrów, dopiero Rzymianie poczęli je budować najpierw z drzewa, a potem murowane, zwykle w kształcie elipsy. Największym amfiteatrem na świecie było tak zwane *colosseum* w Rzymie, które mogło pomieścić 80 tysięcy widzów. W Warszawie wybudował król Stanisław August w ogrodzie Łazienkowskim niewielki amfiteatr, ze sceną na wyspie, dla przedstawień teatralnych i baletowych.—Reprodukowana tu (na str. 47) bardzo rzadka rycina (ze zbiorów p. Matjasa Bersona) przedstawia „amfiteatr“ warszawski, zbudowany w końcu XVIII wieku na rogu ulic Brackiej i Chmielnej (dziś № 27). Był to właściwie cyrk, który przetrwał do połowy XIX wieku, nazywany powszechnie w mowie potocznej warszawian szczwalnią, a to z powodu, że pierwotnie przedstawiano tu nieraz szczucie niedźwiedzi zgrają brytanów.

Aminek, nazwa rośliny, utworzona z jej nazwy łacińskiej *ammi, ammium*, przez upodobnienie do swojskiego wyrazu kmi-

nek. Dawniej aminek, podaminek bywał używany jako przyprawa kuchenna, a nieraz ta nazwa służyła i dla kminku.

Ampułka (z łac. *ampulla*, flaszka pękata z dwoma uszkami, bańka). Małe naczyńko szklane lub metalowe, używane po kościołach do olejów świętych. Dwa takie naczyńka, zwykle jednakowego kształtu, używane są przy mszy św. do wina i wody, które wlewają się z nich do kielicha. Ignacy Krasicki w swojej encyklopedyi, wydanej r. 1781 p. n.: „Zbiór potrzebnych wiadomości", pisze pod wyrazem *Ampulla*: „Naczynie u Rzymian w łaźniach, najpospoliciej zlewano w nie oliwę, którą się smarowali. W obrządkach kościelnych to nazwisko mają naczynia, zawierające wino i wodę do obrządku Ofiary Pańskiej".



Dawny Amfiteatr na rogu ul. Brackiej i Chmielnej w Warszawie.

Amulet, z łac. *amuletum*, lekarstwo, które noszono na szyi od czarów, uroków i trucizny. Rzymianie zawieszali dzieciom

bursztyn jako amulet. Polacy nazywali torebkę, w której noszono amulet, amelką. Lud białoruski dotąd nazywa tak torbę pocztarską i prochownicę. Jak Polacy wzięli amulet z łaciny, tak Łacinnicy z arabskiego wyrazu *hamalet*, który oznacza rzecz zawieszoną. Wiarę w amulety napotykamy u wszystkich prawie ludów kuli ziemskiej. Najdawniejsze znane są amulety egipskie w postaci chrząszcza, skarabeusa. Przeciwko napastowaniom złych duchów bronili się Grecy starożytni także zapomocą amuletów, które odwracały uroczne spojrzenia. Rzymianie mieli oddzielnego boga czarów, *deus fascinus*. Rozmaitym czynnościom przypisywano też siłę magiczną, osobliwie splunięciu. Używane też były pewne wyrazy jako amulety, przedewszystkiem zaś tak zwane litery efeskie, kiedyś na posągu Djany w Efezie napisane. Arabowie i Persowie nazywają też amulety talizmanami, wziąwszy tę nazwę z Indyj, gdzie amulet zowie się *tali*. Pomiędzy amuletem i talizmanem ta jednak ma istnieć na Wschodzie różnica, że napisy amuletowe są zwykle na papierze i noszone są przez mężczyzn, w talizmanach zaś—na kamieniu i noszone przez kobiety. Nieprzyjaciele chrystjanizmu chcą w nim także upatrywać użycie amuletów, ale twierdzenie to jest fałszywam. Chrześcijańskie znaki: krzyż, baranek, gołębica, palma i t. p. są tylko symbolami zmysłowymi, dla przypomnienia wiernym najważniejszych faktów ich wiary. Kościoł występował surowo przeciwko wierzeniom zabobonnym poganizmu, ale ciemnota, tradycja i namiętności ludzkie przechowały wiarę w amulety do dni naszych.

Anatema (z grec.), klątwa kościelna. Skarga mówi w kazaniu: „Kacerze sądził i anatematyzował".

Ancuta, herb. Na tarczy w polu błękitnem strzała złota, skierowana w górę; obok strzały z prawej strony złota gwiazda, z lewej—księżyc złoty w nowiu, rogami zwrócony ku strzale. Nad tarczą bez hełmu zwykła korona szlachecka. Witold wielki książę litewski herb ten wraz z dobrami miał nadać za waleczność w r. 1394 Leonowi Ancucie.

Ancyz, taniec (ob. Anglez).

Anderson, herb z indygienatu. Na tarczy w w polu błękitnem czerwona krokiew, stropem zwrócona w górę; po nad nią w prawym i lewym rogu tarczy, dwa złote krzyże równoramienne, a pod krokwią pośrodku takiż krzyż trzeci. W koronie szlacheckiej nad hełmem trzy strusie pióra. Herb ten wraz z indygienatem nadany został w r. 1683 przybyłemu z Anglii w służbę polską kapitanowi Piotrowi Benedyktowi Andersonowi.

Andrault de Buy, herb polski z indygienatu. Na tarczy owalnej bez hełmu i korony, podzielonej pionowo na dwie połowy, w polu prawem, czerwonem, pół białego orła, z koroną królewską na głowie, trzymającego prawą łapą złoty snopek zboża. Lewa połowa tarczy przedzielona jest poziomo na dwie równe części, z których górna, błękitna, mieści w sobie trzy złote gwiazdy, ułożone w trójkąt, a dolna, czerwona—trzy srebrne rzeki, na których ukośnie położony jest błękitny pas z trzema na nim złotemi liljami. W r. 1658 Franciszek Andrault de Buy, z pochodzenia Francuz, generał niemiecki, służący w Polsce na żołdzie Rzplitej, otrzymał od Jana Kazimierza indygienat polski z tym herbem. Od tego Andrault'a wywodzą się na Litwie niektórzy Antonowiczowie, osiedli tam r. 1670.

Androny, brednie, głupstwa. Wyraz, pojawiający się u pisarzy polskich w wieku XVII, ale jaki jego początek — napewno niewiadomo. W dawnej Grecyi *andron* oznaczało w domu mieszkanie mężczyzn; po łacinie *andron* znaczy zaułek, przejście między dwiema ścianami. Słusznie więc przypuszcza Karłowicz, że zapewne zna-

czenie zaułków, zakrętów, ciasnych korytarzy, przeniesiono na oznaczenie prawionych bredni i bajania bez sensu. Biskup Krasiński, w dziele swojem o synonimach, przypuszcza znowu, że androny wzięły początek od nazwiska Andronika, którego dziełko *Ad optimates polonos admonitio*, wydane w XVI wieku, z powodu ostrej a niemiłej prawdy, zaczęto nazywać andronami. Nam się zdaje, że wyraz androny mógł być już używany w mowie potocznej przed Andronikiem i tylko został do niego zastosowany przez jego przeciwników.

Andrut, androt, znany już powszechnie u nas w wieku XVIII gatunek ciasta opłatkowego, które w formach żelaznych, umyślnie do tego zrobionych, pieką i podają na leguminę. Andrutnik, androtnik zwał się piekarz andrutów, jak również i owa forma żelazna do ich pieczenia. Andruty bywały zawsze koliste, cienkie, wypiekane z najdelikatniejszej mąki pszennej, przy dodaniu małej ilości jaj. Na leguminę, zakończającą obiad lub sutszą wieczerzę, zwłaszcza przy gościach, podawano andruty do zimnej śmietany.

Andziar, handziar, z tureckiego: puginał, noszony zwykle przez Turków za pasem, po arabsku *chandżer*.

Angarja, perangarja, angary. Powinność dostarczania podwód panującemu, t. j. obowiązek przewożenia jego ludzi i wszelkich ruchomości. Wyraz angarja w takiem znaczeniu używany już był w prawie rzymskiem i w kapitularzach Karola Wielkiego; źródłosłów więc jego jest bardzo stary. W sanskrycie *angiras* znaczy duch, poseł bóstwa, a w języku staroperskim *aggaros,* podług Herodota i Ksenofonta, znaczy „konny posłaniec“ królów perskich, stąd po grecku *aggareja* nazywała się służba pocztowa i zbliżonego brzmienia był *aggelos,* posłaniec; po turecku *ankarije*, przymus, gwałt, pańszczyzna. Polacy używali powszechnie wyrazu angarja w znaczeniu podwody, idącej wielkim gościńcem i perangarja—w znaczeniu podwody, wysłanej na drogę boczną i krótszą. W średniowiecznych dyplomatach polskich panujący często uwalniają ludność od angarjów i perangarjów. Marcin Bielski w swojej kronice powiada, że król Ludwik „jął ciężkie pobory na poddanych stanowić i angarie niemałe na nich wnosić“. W publicystyce polskiej wieku XVI częste są narzekania szlachty na angarja królewskie i panów duchownych. W prawie polskiem rozumiano pierwiastkowo przez angarja podwodę, później wogóle posługi czyli służby czasowe na rzecz panującego, np. w uniwersałach poborowych Zygmunta III — obowiązek wożenia listów królewskich. Czacki nazywa angarją „wszelkiego rodzaju ucisk od panującego“, w innem zaś miejscu powiada: „Każdy ucisk chłopa nazywa się w języku prawniczym angaryzacją“. Są to definicje bardzo ogólnikowe. W gwarze potocznej (i zapewne ludowej) mówiono angary.

Angielskie ziele, powszechnie używane w kuchni polskiej do potraw mięsnych, do ryb, marynat, do polewek (zup) i wogóle tam, gdzie pieprz się używa, a to dla przyjemnego zapachu, bądź w całości ziarn, bądź utarte na proszek. Jest ono owocem drzewa, rosnącego w Ameryce i noszącego dziś botaniczną nazwę *Eugenia Pimenta*, a u Lineusza—*Myrtus Pimenta.*

Anglez, pierwotny kontredans, taniec angielskiego pochodzenia o melodyi wesołej, rytmie żywym w $^2/_4$ lub $^6/_8$, po francusku zwany *anglaise*, po angielsku *country-dance,* po polsku pierwej zwany ancyzem. W wieku XVIII pył popularnym tańcem w całej Europie, więc i w Polsce, lubo u nas, jako modna naleciałość, tańczony był tylko po salonach, ale do dworków i zaścianków nie przeszedł. W anglezach tanecznica — pisze Łuk. Gołębiowski — unikając jak młoda łania gonią-

cego ją tanecznika, wraca, oddala się, znika i znowu powraca. Mawiano, że do angleza tak wartkim być potrzeba, żeby się na ostrzu śpilki wykręcić.

Animusz, od wyrazów łac. *animus*, *animose*, w starej polszczyźnie oznaczał: śmiałość ducha, odwagę i dzielność, jak również temperament szczodry i pański. Gwagnin powiada, że „Lech był serca wielkiego, animuszu wspaniałego", Bolesław zaś od wysokiego animuszu „Śmiałym" nazwany. Wac. Potocki w *Jovialitates* mówi, że „mały wzrostem animuszu nastawia". Starzy Polacy mawiali: 1) Nie masz bardziej nie do pary, jako wielki animusz, a mała intrata. 2) Zła tam rada, gdzie animusz pański, a błazeńska intrata.

Anioł Pański. Modlitwa do Najśw. Panny, tak nazwana, bo się zaczyna od słów „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi." Przed wiekiem XIV był zwyczaj odgłosem dzwonu kościelnego wzywać do gaszenia ognia i światła wieczorem, aby dać spoczynek ciężko pracującym i przeszkodzić pohulankom rozpustników i kosterów. Papież Jan XXII, bullą z d. 7 maja 1327 r., zarządził odmawianie na głos dzwonu 3 razy modlitwę „Zdrowaś Marja". Kto dodał zdania wtrącone między zdrowaśki — niewiadomo; dosyć, że pierwotnie odmawiano raz na dzień wieczorem, następnie zaprowadzono trzykrotne, t. j. rano, w południe i wieczór, dzwonienie z wezwaniem wiernych do tej modlitwy. Papieże tę modlitwę uprzywilejowali różnymi odpustami. Liturgiści o modlitwie tej piszący, cytują odpust zupełny w godzinę śmierci, nadany przez Klemensa X odmawiającym regularnie Anioł Pański, i że te odpusty mogą być za dusze zmarłych ofiarowane. Jako o koniecznym dla odpustów po tej modlitwie trzykrotnym dodatku: Wieczny odpoczynek etc., mówi *breve* papieskie z daty 15 lipca 1864 r., dla dyecezyj polskich wydane. Przepisy o dzwonieniu i modlitwie tej dla Polaków wydały synody: prowincjonalny w Gnieźnie r. 1621 i dyecezjalny w Poznaniu r. 1720. Rzewne i pobożne rodzą się w duszy uczucia, gdy w wiejskiem zaciszu, zaraz po zachodzie słońca, słyszeć się daje odgłos dzwonu na Anioł Pański, płynący z rosą po gajach i łąkach, zwłaszcza gdy w końcu dzwonnik, sercem większego dzwonu, uderza dziewięć razy z przerwami na pamiątkę bitwy morderczej z Turkami pod Warną 1444 i za odpoczynek wieczny poległego w niej kwiatu rycerstwa polskiego.

Aniwersarz, rocznica, z łac. *anniversarius (annus vertere)*—coroczny, obchód pewnej rocznicy, nabożeństwo w rocznicę np. śmierci czyjej. Takie aniwersarze często na wieczyste czasy przy kościołach, zwłaszcza klasztornych fundowane były. Aniwersarz koronacyjny znaczył rocznicę koronacyi Jego Kr. Mości. Gdy Elżbieta, córka Władysława Łokietka, a siostra Kazimierza Wielkiego, znakomita królowa węgierska, wybrała się do Rzymu, aby odwiedzić stolicę św. Piotra, tak niegdyś przyjazną jej ojcu, przyjęli ją Rzymianie i kolegjum papieskie z nadzwyczajną solennością, w oznakę zaś wdzięczności za jej kosztowne dary, którymi opatrzyła przybytki świętych, ustanowili kardynałowie na cześć tej królewskiej pielgrzymki coroczną uroczystość pod nazwą „aniwersarz królowej". Już starożytni obchodzili rocznice śmierci znaczniejszych ludzi, czyniąc ofiary na grobach. W kościele katolickim obchody za zmarłych, pod nazwą aniwersarzów, do dziś dnia są w używaniu, a z obchodami tymi w bezpośrednim pozostaje związku zwyczaj ludowy wyprawiania t. zw. „obiadów żałobnych" w wieczór dnia zadusznego. Lud w zwyczaju tym naśladował szlachtę, która uroczyście obchodziła rocznicę zgonu swych rodziców i krewnych, modląc się za ich duszę i darząc jałmużną ubogich. Dostatniejsi zalecali testamentem, iżby ich spadko-

biercy odprawiali corocznie żałobne nabożeństwa w rocznicę ich śmierci i w tym celu czynili zapisy na kościoły, klasztory i szpitale. Po odjęciu tych dóbr i zapisów z posiadania duchowieństwa, nabożeństwa te doroczne żałobne ustawały, bo biskupi zwalniali pod pewnymi warunkami duchownych od tych obowiązków, skoro zapis moc swoją utracił.

Ankier lub a n k r a, z niem. *Anker*—kotwica, po polsku kotew, kotwa, szyna żelazna, służąca do związania z sobą części budowli, zwłaszcza murowanych, narażonych na oddalenie się od siebie, jak np. sciany przeciwległe sobie, lub belki drewnianej z murem. Końce ankrów opatrzone są uchami dla zaciągnięcia zawłok (szplintów). Jest to zatem z w o r a, spięcie żelazne, podobne nieco do kotwicy. — Jakubowski w N a u c e a r t y l e r y i (r. 1781) powiada: „Ankry robią się z długich i grubych wici, cieńszym końcem zasilają się w koło wiązku, a w grubszym daje się kluczka". Ankrami nazywano także spięcia u pasów, a czasem i same pasy. Wespazjan Kochowski w XVII w. pisze: „Przykre teraz te ciasne kabaty—dobreć z wysokim ankry opasaniem były—brzuchowi, by największy, nic się nie przykrzyły".— „Do stroju białogłowskiego dziś należą ankry, szarpy" — pisze współczesny Kochowskiemu Haur. — Nazwa zegarka a n k i e r (z powodu ankrowego czyli kotwicowego urządzenia) pochodzi z franc. *ancre.* Sądząc z rodzaju, wyraz a n k r a wziętym jest z francuskiego, a a n k i e r—z niemieckiego. Ankier, używany w budynkach drewnianych i murowanych, zwykle bywa żelazny, kantowy, a stąd już w XVIII wieku spotykamy się z nazwą „żelaza ankrowego", czyli używanego na ankry, sprzedawanego w handlu ogólnym na centnary. A n k r o w a ć znaczyło wiązać budynek ankrami. W sztuce fortyfikacyjnej ankrować wał — znaczyło: klamrować go, spinać, sprzęgać, zakluczkować, zjąć. Katarzyna z Lipowca Dydyńska, w r. 1653, testamentem przeznacza siostrze swej Ewie Dąbrowskiej a n k r ę czarną atłasową z forbotem złotym, drugiej zaś siostrze Marcjannie Michowskiej — ankrę tabinową, także czarną.—Od zastosowania ankra zegarowego czyli wychwytu kotwicznego, t. j. przyrządu, zabezpieczającego prawidłowy chód zegara w mechanizmie zegarowym, zaczęto zegarki takie nazywać a n k r a m i.

Annaty, z łac. *annatae* (od *annus*—rok, a n n a t y — jakoby roczny dochód). Pod tem nazwiskiem w wiekach średnich znane były opłaty od pierwszorocznych dochodów z beneficjów, dawane przez duchownych stolicy apostolskiej na utrzymywanie misjonarzy ku nawracaniu pogan. Annaty opłacane kuryi rzymskiej wynosiły około połowy dochodu z beneficjów i znane są od wieku XII, wyszły zaś z użycia zupełnie dopiero w wieku XVIII. Były dwojakie: jedne rzymskie, płacone od beneficjów konsystorjalnych, które tylko stolica apostolska rozdawać mogła; drugie miejscowe, płacone biskupom, opatom i innym, od których kollacja beneficjum zależała. Duchowieństwo polskie, równie jak i innych państw, płaciło annaty od najdawniejszych czasów i dopiero pod panowaniem Zygmunta I zaczęto narzekać na tę opłatę, jako z kraju pieniądze wynoszącą, pragnąc, żeby raczej użyte zostały na obronę Rzeczypospolitej, będącej przedmurzem chrześcijaństwa przeciw Turkom. Jakoż Zygmunt I, skutkiem nalegań panów rady i posłów ziemskich na sejmach r. 1543 i 1544, wysłał do Ojca św. prośbę, aby zgodził się na pozostawienie annat na potrzeby krajowe. Taką konstytucję uchwalił sejm r. 1547, a w r. 1569 kazał je składać w zamku rawskim (na Mazowszu), stanowiąc karę podwójnej zapłaty na nieposłusznych. Ustawy te i kary ponowiono pod królem Stefanem r. 1576, a pod Zygmuntem III r. 1607 stanęła kon-

stytucja w tych słowach: „Do effektu przywodząc Statut króla Zygmunta dziada i Zygmunta Augusta wuja naszego i Stefana, przodków naszych, konstytucje o annatach uczynione, postanawiamy, aby każdy z księży, arcybiskup i biskup, którzy od nas beneficja otrzymywać będą, takową sumę, jaką do Rzymu *nomine annatae* dawają, dać był powinien: kòronny do skarbu koronnego, litewski do skarbu Wiel. Ks. Lit. w rok po ekspedycyi sakry, na obronę Rzplitej, pod karą etc., o co instygator nasz baczyć ma pod zapłaceniem *de suo* tejże sumy, a podskarbi kor. do Rawy to wnosić będzie powinien i rachunek czynić z tego, a litewski na obronę tejże Rzplitej obracać ma“ etc.

Annuata, dochód rocznie opłacany, nabyty za kapitał, którego zwrotu niemożna było żądać. Tad. Czacki powiada: „Annuata czyli roczny dochód tem się różni od czynszu odkupnego, że kapitał, którym kupiono annuatę, niknie i tylko ciężar płacenia annuaty zostaje“. Była to więc pożyczka na przepadek za dożywotni procent. To dawanie kapitału na annuatę działo się w Polsce często między krewnymi; mianowicie bezpotomni stryjowie, wujowie i ciotki zastrzegali sobie od pożyczonych kapitałów mały przychód w gotowiźnie, oraz mieszkanie ze stołem i wygodami do śmierci czyli alimenta.

Annus gratiae, rok łaski. Było to urządzenie Jana Lutka z Brzezia, który zasiadł na stolicy biskupstwa krakowskiego roku 1464. Urządzenie to zwane Statutem, umieszczone później w Vol. leg. stanowi: gdy beneficyant umiera w pierwszych trzech miesiącach roku, do jego majątku zaliczają się dochody w $^1/_4$ części; jeżeli zmarł w następnych trzech miesiącach, to w połowie; gdy zmarł w trzecim kwartale, to w $^3/_4$; a jeżeli w ostatnim, to zaliczają się w całości.

Anny św. bractwo należało do szczupłej liczby bractw wyłącznie polskich. Sławny Jan Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, pragnąc zachować na wieki pamięć cnotliwej, zasłużonej i ukochanej przez naród Anny Jagiellonki, żony Batorego, założył r. 1578 i rozszerzał bractwo św. Anny, matki Najśw. Maryi Panny, które papież Sykstus V potwierdził r. 1579. Pierwszym członkiem i opiekunem tego bractwa był Jan Zamojski, kanclerz i hetman wielki koronny; później zapisał się w jego poczet i król Zygmunt III, a za ich przykładem zapisywała się licznie wyższa szlachta. Wtedy to, po wszystkich prawie kościołach polskich, stawiano ołtarze i zaprowadzano bractwo św. Anny. Papież dozwolił członkom bractwa nosić, jako rodzaj distinctorium, medal z wyobrażeniem św. Anny i obok Najśw. Panny z Dzieciątkiem Jezus na ręku, a napisem w otoku: *Sanctae Annae Societas*. Na prośbę arcyb. Solikowskiego, powierzył Sykstus V kierunek bractwa oo. bernardynom w Warszawie, przez co wszystkie ich kościoły stały się filjami, a najliczniejszy i najpopularniejszy w Polsce ten zakon, gorliwym krzewicielem stowarzyszenia. Bractwo miało też książkę, w języku polskim, wydaną staraniem ks. Szymona Hagenowa kanonika wolborskiego, która nadzwyczajnego używała powodzenia i zapalała serca braci do gorących poświęceń ku swojej patronce. Aby duchowni mieli tę książkę w języku łacińskim, arcyb. Solikowski polecił jej tłumaczenie Janowi Myślanowi, bernardynowi we Lwowie, z czego ten wywiązał się dobrze. Praca jego bardzo dziś rzadka, dedykowana Janowi Zamojskiemu, wyszła w Zamościu drukiem akademii r. 1599 pod tytułem: *Societas S. Annae, Aviae Maternae Christi, Servatoris Nostri in Polonia sub Rege Stephano, et Anna Jagiellonia Regina instituta A. D. 1578*.

Anszkot, tkanina łokciowa z zagranicy sprowadzana od której instruktarz celny z r. 1643 cło płacić każe, wymieniając anszkoty po muchajerach.

Antaba, z niem. *die Handhabe,* kabłąk żelazny, lub mosiężny, stały lub ruchomy, przytwierdzony do drzwi, szuflad i t. d. do chwycenia ręką dla ich otwarcia lub wysunięcia. U strzelby, flinty, pistoletu antaba nazywa się obłąkiem. W domach zamożnych antaby i okładki do zamków u kantorków i biurek dawano srebrne lub z bronzu czyli mosiądzu w ogniu pozłacanego. Przy powszechnem dawniej użyciu skrzyń silnie okutych, do przechowywania cennych rzeczy, antaby z boku skrzyni przybite, zastępowały „ucha“ i stanowiły ozdobę mniej lub więcej misterną. Stosowano antaby do trumien, do drzwi, bram i sieni, często w połączeniu z młotkiem nocnym. Ozdobne, wyrabiane z bronzu, pozłacane i posrebrzane służyły jako „ucha“ przy szufladach komod, w kasetkach i szafkach.

Antał, antałek,—beczułka dębowa do wina lub piwa. Nazwa pochodzi niewątpliwie z węgierskiego: *altalug, atalag, altalag*—ćwierćbeczek.

Antepedjum, antependium i antependja, z łac. *ante* — przed i *peda* — stopa, lub *pendo* — wiszę, znaczy dosłownie: przednóże. Jestto zasłona, okrywająca dolną część ołtarza poniżej mensy, w Rubryce mszału nazywana *pallium*, jakoby płaszcz ołtarza, bo w znaczeniu mistycznem ołtarz oznacza Chrystusa. Rubryka mszału zaleca, żeby antepedja, o ile można, zmieniać do koloru, a liturgiści przestrzegają, aby przynajmniej antepedjum nie było czarne przy wystawieniu. Jeżeli mensa ołtarza ozdobna jest kamienną rzeźbą lub złotem, to bez antepedjum obejść się może. Antepedjum powinno być rozpięte na ramie lub blacie, niefałdowane, a zmienia się przed nieszporami, jeżeli całe nieszpory, albo od *capitulum* o święcie jutrzejszem innego koloru. Materja i ozdoby rysunku, choć zachwalane jedwabne, srebrne, złote, zostawione jednak do możności i byle stosowne. Zamożne kolatorki, parafianki i pobożne osoby składały w darze kościołom antepedja i ornaty, często nader pracowicie, kunsztownie i artystycznie ręką własną wyszywane.

Antici, herb polski z indygienatu, udzielonego r. 1768 kardynałowi Tomaszowi Antici, sprawującemu prywatne interesa Stanisława Augusta przy papieżu, a następnie ministrowi Jego Kr. M. i Rzplitej w Rzymie. Na tarczy w polu błękitnem złoty słup, a po obu jego bokach po dwie złote gwiazdy jedna nad drugą.

Antoniewicz, herb wraz ze szlachectwem i przydomkiem Bołoz, nadany r. 1789 przez cesarza Józefa II rodzinie ormiańskiej Antoniewiczów w Galicyi. Przedstawia na tarczy w polu srebrnem gałąź różaną z zielonemi listkami i trzema czerwonymi kwiatami róży.

Antualarz, Antularz, rodzaj koronek nicianych, szerokich, niekosztownych. Były gładkie, przewlekane, szersze i węższe, cieńsze i grubsze, z równym lub ząbkowym brzegiem. W ciągu wieku XVIII służyły niewiastom polskim do ubrania czepków, przystrajania gorsów i do garnirowania sukni lub wpuszczania w białe suknie pasów antularzowych. Pospolitsze antularze saskie i angielskie, w machinach robione i przecinane, nie miały właściwych brzegów. Francuskie, robione na klockach, więcej były cenione.

Antychryst, z grec. *Antichristos* t. j. przeciw-Chrystus, czyli przeciwnik nauki Chrystusowej, mający ukazać się na ziemi przed powtórnem przyjściem Chrystusa. Już w Starym Zakonie spotykają się często przepowiednie o potężnym a złośliwym przeciwniku Boga, mającym wystąpić z nim do walki przed samem nadejściem Mesjasza. Ezechjel przepowiada przyjście Goga z ziemi Magog, który będzie walczył z Panem. Daniel wróżył nadejście lepszych czasów dla narodu wybranego, ale dopiero po przebyciu strasznych prześladowań od wrogów. Za czasów Kaliguli, w pierw-

szym wieku po Chrystusie, ciężkie było prześladowanie wiary żydowskiej, więc o tym cesarzu myślano wówczas, że jest owym przepowiedzianym nieprzyjacielem Boga. Bestją apokaliptyczną w Objawieniu św. Jana (pisanem r. 68 po Chrystusie) jest już Antychryst w dosłownem znaczeniu, pod którego postacią należy rozumieć Nerona, największego prześladowcę Żydów i Chrześcjan. Od wieku IX i X w Niemczech i Francyi Antychryst daje przedmiot do poematów i dziełek w piśmiennictwie tych narodów. W pieśniach i podaniach ludu polskiego Antychryst nazywany jest Ancychrystem, Jancychrystem i Jancykrystem. Pod Krakowem opowiadano Oskarowi Kolbergowi, że przed sądnym dniem narodzi się syn Lucypera z 70 letniej Żydówki, który będzie miał nazwę Jancychrysta i przyjdzie na świat z zębami, a będzie jeździł w rozpalonym piecu i wciągał ludzi do siebie. To podanie o rozpalonym piecu Antychrysta było powszechne w narodzie, a narodziny jego z zębami przypominają opisywane przez Długosza zagadkowe wydarzenie w Krakowskiem narodzenia się dziecka z zębami. W Wielkopolsce jest podanie, że podczas bitwy pod Warną Antychryst wskrzeszał ciała poległych Turków, obracając ich twarze ku światłu księżyca. W wielu okolicach lud mniema, że gdyby kogut zniósł jaje, to z takiego jaja narodziłby się Antychryst. Pieśni kantyczkowe o Antychryście przeszły do ust ludu i śpiewane bywają nad ciałem zmarłych przy poczęstunku pogrzebowym. W jednej z nich, gdy świat się zepsuł i zbliża się jego koniec:

«Wkrótce Jancykryst wyjedzie,
Piec ognisty wozić będzie,
Będzie się Bogiem mianował,
Będzie cuda pokazował.
Pokazując swoje rany,
Zwiedzie wierne chrześcijany» i t. d.

Antyfona, z grec. *antifone* — przeciwgłos, t. j. głos przeciwny, przeciwbrzmiący, *vox reciproca*, gdy śpiew jednego chóru drugiemu odpowiada. W wieku VI stale przyjęły nazwę antyfon te krótkie zdania, które się odmawiają lub śpiewają przed psalmami, kantykami i po nich. Dzielą się antyfony na wzięte z pisma, historyi, jako też mieszane. Do kościoła łacińskiego wprowadził je św. Ambroży. W nabożeństwach prywatnych, w godzinkach, różańcach i po litanjach są modły krótsze, zwane antyfonami. Najpospolitszą jest antyfona, drukowana pod obrazkami Matki Boskiej Częstochowskiej, które w r. 1860 zaczęły rozchodzić się setkami tysięcy: „Nie racz pamiętać Panie na występki nasze, albo rodziców naszych i racz nie karać nas za grzechy nasze“. Antyfoniarzem po polsku, *antiphonarium* lub *antiphonale* po łacinie zwała się księga, która pierwotnie zamykała w sobie tylko śpiewy chóralne podczas mszy. Od kilku jednak wieków księga śpiewów mszalnych nazywa się *Graduale*, a ze śpiewami innych nabożeństw— *Antiphonarium*. Mazurzy, przechowujący ściślej stare dźwięki swej gwary, początek wyrazu antyfona wymawiają z dźwiękiem nosowym, podobnym do francuskiego *en, an*, Kaszubowie zaś mówią „ątyfona“, co dowodzi tylko, jak ich gwara jest rodzoną siostrą mazowieckiej.

Anioł, figuruje w herbie dawnego województwa Nowogródzkiego. Stojący z mieczem w prawej ręce, opuszczonym na dół, a w lewej trzymający pochwę, jest herbem dawnego wojew. Kijowskiego. Anioł idący w lewo, ze skrzydłami podniesionemi do góry, jest herbem miasta Sanoka.

Anioł Pański. Modlitwa do Najśw. Panny tak nazwana, bo zaczynająca się od słów: „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi“ i t. d., wzięta z przedmowy archanioła Gabrjela do Matki Boskiej, zwiastującego poczęcie Jezusa Chrystusa. Papież Urban II, ogłaszając na soborze w Klermoncie r. 1095 wojnę krzyżową przeciw Turkom, zalecił wszystkim katolikom odma-

wiać tę modlitwę rano, w południe i wieczorem po zadzwonieniu na nią w kościołach, a Jan XXII i kilku innych papieżów, odmawiającym tę modlitwę na klęczkach, nadali 100 dni odpustu.

Antykamera, przedsionek, przedpokój. Monitor warszawski, wychodzący za czasów Stanisława Augusta, pisze: „Złoto teraz nie tylko w pokojach świeci, już nawet i do antykamer przechodzi.

Antypast, antypacik, z łac. *ante*, przed i *pastus*, pasza,—przysmaczek przed obiadem, przedsmaczek, przedkąsek, przedgryzek. Knapski w słowniku z r. 1641 pisze: „Antypast suchy do jedzenia, antypast do picia w trunku“. Hieronim Morsztyn jest autorem wydanej w Krakowie r. 1650 książki: „Antypasty małżeńskie, trzema uciesznemi historjami, jako wdzięcznego smaku cukrem prawdziwej a szczerej miłości małżeńskiej zaprawione“. Od wyrazu *pastus* pochodzi i pasztet.

Apelacja, w dawnem prawie polskiem za Kazimierza Wielkiego znana już jest jako skarga, nagana na sędziego, inaczej zwana: odzew, ruszenie, później odwołanie się, mocja. Prawodawstwo piastowskie, wychodząc z zasady, że apelacja uczy pieniactwa, przedłuża sprawę i pomnaża koszta, stanowiło, iż strona, wnosząca skargę czyli naganienie sędziego, musi mu naprzód zapłacić karę. Sędzia stawał wtedy jako zapozwany o wydanie niesprawiedliwego wyroku, a dopiero gdy sprawę przegrał, t. j. gdy pokazało się, że istotnie wydał wyrok niesłuszny, musiał karę zwrócić stronie skarżącej i jeszcze do niej winę „pietnadziestą“ przydać, jak to nakazywał statut wiślicki. Kara dawana była przedmiotami w naturze, przedstawiającymi wartość mniejszą lub większą, stosownie do tego, kim był sędzia, naganiony przez stronę. I tak, jeżeli był tym sędzią kasztelan krakowski, to dostawał, podług prawa, od strony skarżącej jego wyrok futro gronostajowe; kasztelanowie sandomierski i lubelski—futra z popielic; sędziowie krakowski i sandomierski—futra z kun; sędziowie od innych kasztelanów i podsędkowie dostawali futro lisie albo srebrem 6 skojców; podkomorzowie—6 grzywien; komornicy ich — po 6 skojców. Zwyczaj dawania futer sędziom, zaskarżonym o zły wyrok, pochodził z czasów dawniejszych, jak to już sam Statut wiślicki wyraźnie powiada, t. j. wziął początek w tej dobie, kiedy w lesistym kraju ludzie biedniejsi mało miewali pieniędzy i srebra, a łatwiej było im o futra. W wieku XVI, po ustanowieniu trybunałów stałych, nie ma już mowy o podobnej procedurze. Nie we wszystkich zresztą sprawach była apelacja dopuszczalna. Nie mogła np. nastąpić, gdy przedmiot był *res minima*, t. j. małej wartości. Za Sobieskiego od sądów gdańskich wolno się było odwoływać do asesoryi tylko wtedy, gdy sprawa przenosiła ówczesnych złotych tysiąc, a od sądów innego miasta—gdy przenosiła 100 złotych. W Litwie w r. 1764 w sądach ziemskich mogła iść apelacja dopiero od złotych polskich 500.

Aplikacja, z łac. *applicatio*, przyłożenie chęci, usiłowanie, oznaczała w języku staropolskim pilne przykładanie się do czego. Stanisław Leszczyński w Głosie wolność zabezpieczającym pisze: „Gdyby aplikacja do talentów była dodana, ledwoby się mógł który naród z naszym mierzyć w naukach“.

Aplikacyjna Szkoła Wojskowa w Warszawie. Pisze o niej Piotr Chmielowski, że powstała na wzór francuskich „écoles d'application“, wskutek reorganizacyi Szkoły Artyleryi i Inżenieryi, dokonanej r. 1820. W d. 15 listopada zapisało się do niej pierwszych 16 „elewów“, po większej części ze szkoły kadetów, z pośród młodzieży niezamożnej, która i dalsze wykształcenie na koszt rządu pobierać chciała. Potem wstępowali do niej i synowie rodzin arystokratycznych (Maurycy i To-

masz Potoccy, Zamojski, Czetwertyńscy). Mieściła się w gmachu przy ul. Miodowej, położonym między Kolegjum Pijarów i Szkołą Artyleryi. W gmachu dwupiętrowym były klasy, duża sala rysunkowa, jadalnia wspólna, mieszkanie komendanta, bibljoteka i sypialnie elewów, gabinet zaś fizyczny — w gmachu Szkoły Artyleryi. Na czele zarządu tej najwyższej szkoły wojskowej w Królestwie kongresowem stał jej komendant, poważny, szanowny starzec, siwy, beznogi pułkownik Józef Sowiński; dyrektorem nauk był uczony i światowiec podpułkownik inżenierów Klemens Kołaczkowski; inspekcję sprawowali z początku dwaj kapitanowie: Przedpełski i Koszucki, a w r. 1823 przybył jeszcze trzeci, Józef Paszkowski, znany ze swej zacności i dobrego wpływu na młodzież. Profesorami byli wojskowi i cywilni. Fortyfikację „stałą“, topografję i geodezję wykładał dyrektor Kołaczkowski, fortyfikację polową i geometrję wykreślną — Koriot, rodem Francuz, którego uczniowie „fiksatem“ zwali; architekturę—Rossman, a potem Pancer; artylerję — Jaszowski, a od r. 1823—Józef Paszkowski; taktykę — Przedpełski; religję i moralność—kapelan wojskowy Gutkowski, a od r. 1823 — ks. Rafał Skolimowski, który od założenia Szkoły był w niej profesorem matematyki „niezmiernie wielkiego talentu i bardzo dodatniego wpływu na młodzież, przykładem własnym zachęcając ją do wypełniania obowiązków chrześcijańskich“. Chemii uczyli kolejno: Kitajewski, Nowicki, Krzyżanowski; fizyki — Skrodzki. Język francuski przez całe 11 lat istnienia Szkoły wykładał ojciec wielkiego fortepjanisty, Mikołaj Chopin. Lekarzem Szkoły był dr. Wernery. Kurs nauk był trzyletni, a od r. 1828 czteroletni. Co niedziela odbywali elewi paradę na Saskim Placu, a od roku 1826 przepędzali wakacje w obozie. Z pomiędzy wychowańców Szk. Aplik. wyszli: jeden z głośniejszych pisarzów naszych Ludwik Sztyrmer i Tomasz Potocki. Skład zarządu Szkoły i jej ciała naukowego podają Roczniki wojskowe Królestwa Polsk. od r. 1821 do 1831, a o życiu wewnętrznem ciekawe szczegóły zostawił Sztyrmer w rękopiśmiennych wspomnieniach, które zużytkował Piotr Chmielowski w Ateneum.

Apoftegmat. Po grecku *apophthegma*, jest to krótkie, jędrne zdanie, myśl wypowiedziana w kilku słowach przez znakomitego człowieka. Ksiądz biskup warmiński w swojej encykłopedyi p. n. Zbiór potrzebnych wiadomości określa ten wyraz: „maksyma, sentencja w krótkich słowach zawarta“. Największą liczbę apoftegmatów zebrał pisarz grecki Plutarch, potem Djogenes, Laercjusz, Elian, Stobeus. Z autorów powyższych zaczęto w wieku XV układać po łacinie, a potem w językach narodowych: włoskim, niemieckim, francuskim, całe zbiory apoftegmatów. U nas pierwszy Rej w drugiej części „Zwierciadła“ pomieścił znaczną liczbę dwu i czterowierszowych apoftegmatów mieszając je z epigramatami. „Apoftegmata — pisze Rej — za onych starych, poważnych a uczonych ludzi zwano słowa i powieści roztropne a dworskie, które bywały w rozmowach ich... co potem ludzie uczeni powoli sobie zbierali i potomstwu na pamięć zostawiali, co wszędy najdzie i w greckim i we włoskim i w łacińskim i w inszych językoch. Tylko my polacy takechmy byli w sprawach swych zadrzemali, że nietylko takich powieści, ale i potrzebniejszych rzeczy takechmy zaniechawali... Ja, iżem też jedna szczepa narodu tego zacnego... com mógł tom znosił, jako nieuczony do pisania swego; mądry a baczny przyjmie za dobre jako nie od uczonego“. Obrobił zaś dlatego „króciuchnemi słowy“ długich rzeczy rozważenie, iż „Polak jest tęskliwy a wielki zabawca na tropie“. Po Reju Jan Kochanowski zostawił maleńki zbiorek pisanych prozą apofte-

gmatów. Jan Maj w swoich Kalendarzykach z lat: 1802 — 1804 pomieścił sporo „Apoftegmatów dawnych Polaków". Ostatni wreszcie, Ambroży Grabowski z Hieronimem Juszyńskim, wydali w Krakowie r. 1819 „Krótkie przypowieści dawnych Polaków czyli apophthegmata, anegdoty, odpowiedzi dowcipne i ucinki satyryczne, zdania moralne, opisy i porównania piękne i t. p., z rzadkich dzieł i rękopisów ojczystych zebrane". W książce tej o 146 stronicach, jest kilkaset opowieści historycznych i anegdot z wyrażeniami ludzi głośnych, a wydawca, uczony księgarz Ambr. Grabowski, w przedmowie do „narodowej publiczności", wydanie zbioru tego nazywa pierwszą swoją dla niej przysługą.

Apokalipsa, po łac. *apocalipsis,* ze słowa greckiego, znaczącego objawienie. Taką nazwę nosi ostatnia z ksiąg świętych Nowego Testamentu, napisana przez św. Jana apostoła i ewangielistę na wyspie Patmos, gdzie był na wygnaniu za ces. Domicjana. Apokaliptycznemi postaciami nazywają się postaci symboliczne na obrazach lub rzeźbach w średniowiecznej sztuce chrześcijańskiej, mniej lub więcej zagadkowe, podług tego, jak sam artysta pojął był tekst apokalipsy.

Applaus, aplauz (z łac. *applausus* — okrzyk, oklask), klaskanie, trzaskanie w dłonie, wyrażające wielką pochwałę.

Apsyda, ob. Absyda.

Apteczka domowa. W każdym dawnym dworze polskim znajdowała się osobna izdebka, służąca na schowanie korzeni kuchennych, przysmaków, konfitur, soków, wódek, likworów i lekarstw domowych. Znana gościnność Polaków i skrzętność dawnych gospodyń, wymagała miejsca zamkniętego na pomieszczenie przysposobionych zapasów kuchennych, a zwierzchnictwo patrjarchalne ziemianina nad liczną czeladzią domową i gromadą wiejską, przy narodowem zamiłowaniu kobiet polskich do leczenia chorych, dawało spiżarni podręcznej cechę istotnej apteczki. Było to zresztą naturalnym wynikiem dawnych potrzeb i stosunków, wówczas gdy po miasteczkach nigdzie jeszcze nie było lekarzy ani aptek, a do większych miast nie było kolei ani dróg szosowych. Znakomite panie, a nawet małżonki panujących książąt, trudniły się wówczas robieniem zapasów do śpiżarni i apteczki domowej. Księżna Anna, synowa św. Jadwigi, własnoręcznie trudniła się co jesień smażeniem i przyprawą owoców, które następnie rozdawała ubogim, słabością złożonym osobom. Żony panów polskich i szlachty smażyły róże i inne zioła, skórki cytrynowe, pomarańczowe, ziele tatarskie (tatarak) w cukrze, różne owoce w miodzie, z wiśni robiły soki, ze śliw powidła, przyprawiały wódki — jedne pachnące dla toalety, używając do tego szpikanardu, lewandy, róży, cyprysu, izopu, drugie przepędzały przez alembik dla napitku lub jako lekarstwo, dystylując je z cynamonu, anyżu, tataraku i ziół rozmaitych. „Apteczka dla kucharza zawsze otworem stać musi" — pisze Świtkowski w Budownictwie wiejskiem; Krasicki zaś w Panu Podstolim powiada: „Przed obiadem poszliśmy do apteczki, tam w niezliczonych rodzajach wódek, konfitur, przysmaczków, wybrał niektóre i napił się wódki". — „Domowa apteczka żony mojej — nie tylko od wódek i przysmaczków, ale i od lekarstw". — Aby wszystko umieć zrobić i podołać w zaopatrzeniu domowej apteczki, potrzeba było wielkiej biegłości i doświadczenia nielada. Gdy córki szlacheckie wyuczyły się tego wszystkiego od matek, babek i sąsiadek, jak również z książek i rękopiśmiennych przepisów domowych, szły dopiero za mąż. Czego-bo też w tej apteczce wiejskiej nie było: sadła przeróżnych zwierząt jako lekarstwa, dryjakwie z gadów, kilkadziesiąt gatunków ziół suszonych, począwszy od kwiatu lipowego, rumianku i mięty, a skończywszy na rozmai-

tych suszonych owocach i korzonkach. Nie zapominano tu o wodzie marcowej ze śniegu stopionego, która miała cerę płci pięknej przedziwnie konserwować, i o wodzie różanej, którą skrapiano podłogi dla aromatu w pokojach. Z ogórków przyrządzano także wodę do mycia twarzy. Octy używano tylko domowej roboty: malinonowe, konwaljowe, fijołkowe, porzeczkowe, berberysowe i t. d. Rzeczy sypkie i suche stały zwykle na policach i półkach w drewnianych kadłubkach; woreczki i koszyki, dla zabezpieczenia od myszy, wieszano u belek, suszone grzyby wisiały wiankami na kołkach; w szufladkach i pudełkach: wanilja, szafran, liść bobkowy, muszkatołowa gałka, cykata, imbier (o którym już Kadłubek w XIII wieku wspomina), serki, gomółki, pierniki, makowniki (z maku i miodu), kadzidła, ryby suszone, orzechy leśne, larendogra, rozmaryn i majeran do szynek, dziewanna, czarnuszka ogrodowa do osypywania ciast, cynamon (trafnie nazywany przez szlązaków skórzycą), cybeby (duże rodzenki do sosów), bylica suszona, olejki kupione od olejkarzy, którzy roznosili je po kraju, olejki lekarskie i dryjakwie, jakoby wielce skuteczne przeciwko ukąszeniu żmii i wszelkim truciznom. Z sadeł używanych do leków poszukiwane były: wilcze, lisie, borsucze, niedźwiedzie i zajęcze. W domach możniejszych apteczką zawiadywała „panna apteczkowa“, która miała wszystko pod swym kluczem, szafowała wszystkiem i czuwała nad zaopatrzeniem we wszystko, chodząc nieraz sama z dziewczętami wiejskiemi zbierać zioła (ob. Panna apteczkowa). W domach mniej dostatnich szafka jedna lub druga, stanowiła właściwą apteczkę domową.

Apteki i aptekarze. Z grec. *apóthcke*, skład, magazyn, wzięli nazwę Niemcy dla apteki i aptekarza (Apotheker, kupiec korzenny), a od Niemców Polacy. Ustawa wszechnicy krakowskiej z 1433 r., zabraniająca lekarzom wyrabiania trucizn i leków na zabicie płodu służących, daje wskazówkę, że zawód lekarski i aptekarski był wówczas sprawowany przez jedne i te same osoby. Doszłe do nas wiadomości o lekarzu Mikołaju, dominikaninie krakowskim z r. 1278, stwierdzają ten domysł. Apteka polska, tak samo jak aptekarstwo zagraniczne, dość późno przeszła ze sfery kramarstwa, korzennictwa, mydlarstwa, cukiernictwa i wogóle cechowości, a poniekąd i szarlataneryi, w dziedzinę naukową, zachowując jednak jeszcze dłużej drobne lub większe ślady pierwotnego swego charakteru. W r. 1500 na ucztę, dawaną przez królewicza Zygmunta (I-go), zakupiono od aptekarza trzy marcepany. Od przyrządzania kadzideł zwano często aptekarzy w XVI i XVII wieku aromatarjuszami. Podług Długosza istniały już apteki w Krakowie za Kazimierza Wielkiego. W r. 1333 był tam aptekarzem niejaki Conrad, około r. 1362 niejaki Grzegorz, w końcu XIV wieku Andrzej, Piotr i Włoch Krzysztof, jak to widzimy z rejestrów skarbowych Wł. Jagiełły (wydanych przez Al. Przeździeckiego). R. 1485 Paweł aptekarz krakowski zapisał srebrny puhar na wielki ołtarz w kościele N. Panny Maryi. Jeszcze przed ożenieniem się Zygmunta I z Boną ciągnęli do Polski różni Włosi. Widzimy np. r. 1510 w Krakowie aptekarza Jana Alanssio, który potem został nadwornym Bony. Syn jego Paweł był w połowie XVI wieku aptekarzem w Płocku, a brat jego Mikołaj otrzymał r. 1569 szlachectwo polskie. W r. 1640 był w Krakowie aptekarzem Maciej Sabłowski (zapewne Szabłowski). We Lwowie istniała r. 1392 — 1400 apteka jakiegoś Klemensa. Pod koniec XV wieku widzimy aptekarzy w Wilnie. W Gdańsku od r. 1403 do 1433 pięciu aptekarzy otrzymało obywatelstwo tego miasta. W XVI wieku spotykamy aptekarzy królewskich (czyli dworskich) i prywatnych. Andzioł był apte-

karzem króla Stefana Batorego, jak świadczą rachunki podskarbiego Jana Firleja. W Bochni aptekarzem był r. 1578 jakiś Marcin, w Krośnie 1592 Paweł Piotrowski. W Poznaniu były już apteki w wieku XV, a w XVI spotykamy nazwiska Piotra Świdry, Elżbiety Czerwonej, Benedykta Kijnika. W Przemyślu był r. 1553 Stanisław Sulikowski aptekarzem Piotra Kmity. R. 1570 w Sieradzu było trzech aptekarzy, a r. 1609 we Lwowie sześciu, którzy prócz leków robili torty, marcepany, likiery i różne gorzałki. R. 1624 aptekarz lwowski Lang, za wydaną z apteki truciznę, został na gardle ukarany. R. 1583 Stefan Batory dał cyrulikowi Petersonowi przywilej na założenie apteki w Brześciu litewskim. Radziwiłł r. 1660 sprowadził aptekarza Hippjusza z Kurlandyi do Kiejdan, a ten zobowiązał się płacić z apteki po 100 talarów rocznie dla miasta. W r. 1523 postanowiono, że „Doktorowie lekarscy każdego roku oględować mają apteki, którym wszystkie aromata pokazane być mają pod utratą aptek“ (*Vol. leg.* I, fol. 402, rozdział: *Ut doctores*). W tejże sprawie uchwała z r. 1570: „W Gdańsku senat z medykami *pretia rerum* (ceny rzeczy) ustanowić ma i one do druku podać, a apteki wolne być mają od wszelkiego czynszu“. (*Constit. Gedan.* r. 1570, vol. II fol. 837, rozdział: De apothecis). Wiele zakonów, a zwłaszcza benedyktyni w wiekach średnich trudnili się w Polsce leczeniem i wyrabianiem lekarstw. Później jezuici pozakładali we Lwowie, Wilnie, Stanisławowie, Przemyślu, Jarosławiu, Krośnie, Pińsku i innych miastach własne apteki, które dawały im niepoślednie intraty, a zwłaszcza apteka wileńska, słynna z wyrobu wódek. Zimorowicz i Chodyniecki wspominają o aptece klasztoru dominikańskiego we Lwowie w r. 1559, w której się ukrywała przez cały miesiąc Halszka z Ostroga ze swoją matką, nie chcąc się oddać Łukaszowi Górce. We Włodzimierzu wołyńskim mieli w XVIII wieku aptekę oo. bazyljanie. W tychże czasach istniała klasztorna apteka w Sokalu. W Warszawie najdawniejszy ślad apteki mamy w wieku XV przy szpitalu Św. Ducha, w której wyrabiano rozmaite maści, plastry i dekokty. Za Zygmunta III najzamożniejszą apteką w Warszawie była przez jezuitów założona i utrzymywana w ich kolegjum. Miasta mazowieckie były stosunkowo mniej zniemczone niż inne w dawnej Polsce, więc też nigdzie nie spotykamy tylu aptekarzy pochodzenia polskiego co w Warszawie, jak tego dowodzą następujące ich nazwiska z ubiegłych stuleci: Baliński, Pisiński, Wojciech, Boguski, Chawłowski, Dembicki, Mulicza, Ludwiczek, Grącki, Wojciech Zwiastka, Umiastowski, Urbanowicz, Szczerbicz, Żórawik, Gnoiński, Jerzykowski, Gowiński, Godala, Falkowicz, Drewno, Krakowiński, Kostrzewski, Wasilewski, Wojciech Kustrzempski (był aptekarzem króla Jana III), Wolski, Caraba, Antoni Kaźmierz (1582 roku), Rosiński (1593 r.), Byliński (zm. przed r. 1581), Franciszek Ruszejewski (zm. 1607 r., był aptekarzem nadwornym Anny Jagiellonki), Kruczkowicz (1683 r.), Łosacki, Ossowski, Byczyński, Dąbrowski z Kobylina, Dąbrowicz, Andrysowicz, Bielecki, Racibor, Skalski, Jackowski. Przez cały wiek XVIII słychać ciągle o rodzinie aptekarskiej Wasilewskich. W tych też czasach przedstawia się znaczna liczba aptekarzy dworskich, *aulicus* tytułowanych. Niektóre rody aptekarskie miały swoje przydomki, np. pod rokiem 1545 zapisany jest w aktach warszawskich Jan Pesiński (czy Pisiński) „Pigułka“, a później w r. 1601 — może syn jego lub krewny Jakób Pesiński, „zwany Pigułka“. Na aptekach i aptekarzach nie zbywało nigdy Warszawie, to też dziwnie wygląda świadectwo księdza Lamberta, misjonarza francuskiego, który w r. 1652 pisze z Warszawy do Francyi: „Polska jest jednym z najbogatszych i

najpiękniejszych krajów; niczego w niej nie brakuje, tylko ksiąg i aptek. Nawet naczyń aptekarskich nie dostanie w Polsce". Być zresztą może, iż nie było stosunkowo tyle aptek w Polsce co we Francyi, a to dla prostej przyczyny, że w każdym dworze i dworku polskim znajdowała się domowa apteczka, jak również w każdym klasztorze. Bartoszewicz i Świeżawski wspominają o aptece misjonarskiej, która istniała w Warszawie przez cały wiek XVIII. Za czasów pruskich liczono w Warszawie aptek 20. Liczne wiadomości z dziejów aptekarstwa w Polsce zebrali i podali w Wiadomościach Farmaceutycznych (od r. 1880) Ernest Świeżawski i Kazimierz Wenda, a streścili to jednocześnie w Przeglądzie bibl.-archeologicznym (Warszawa 1881 r.). Aptekarze prowincjonalni mieli zwyczaj, jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku, do wszystkich dworów w okolicy, które stale brały u nich lekarstwa na potrzeby domu i włości, przesyłać w podarku, wraz z powinszowaniem Nowego Roku: flaszkę wódki kolońskiej, pudełko trociczek i funt czekolady. Piszący to uprzytomnia sobie, wśród wspomnień z lat dziecinnych, tę chwilę około Nowego Roku w domu swych rodziców, kiedy pachołek aptekarza Grosa z Tykocina wręczał w kopercie ozdobny jaskrawem malowaniem bilet noworoczny i z chustki czerwonej od nosa wydobywał czekoladę, trociczki i cienką, długą walcowatą flaszkę wódki kolońskiej, co wszystko było własną fabrykacją apteki i notabene, odznaczało się dobrym smakiem i zapachem, choć w czekoladzie nie bywało jeszcze wanilji, tylko cynamon i goździki.

Arasy, ob. Gobeliny.

Araż, herb polski. Na tarczy w polu czerwonem biały koń, kroczący w prawo i przytrzymujący lewą przednią nogą złoty buńczuk. W koronie szlacheckiej nad hełmem złoty półksiężyc. Herb ten otrzymała w W. Księstwie Litewskiem rodzina tatarska Smólskich.

Arbiter (z łac.), zwany inaczej w dawnej polszczyźnie: rozjemca, rozeznawca, rozprawca, jednacz, sędzia polubowny, pośrednik.

Arbuz, harbuz (po persku *cherbuze*, po turecku *harpuz*). Gdy zalotnikowi, starającemu się o rękę panny, chciano dać do zrozumienia odmowę (a zaloty odbywały się najczęściej pod jesień), podawano i częstowano go arbuzem. Stąd powstało wyrażenie: „dostać arbuza", czyli odprawę. Takie same znaczenie miała czarna polewka czyli czernina", lub wieniec z grochowin, zawieszony w izbie, gdzie nocował konkurent. Zwyczaj podawania arbuza pochodzi z Rusi, gdzie u ludu młodzianowi, przybywającemu ze swatem, niechętna dziewoja, na zakąskę po przyniesionej przez nich wódce, podaje nie bochen chleba, ale niby-to przez pomyłkę „harbuz". Aleks. Kremer powiada, że na Podolu arbuz kładzie się do bryczki kawalera, którego sobie panna nie życzy, ztąd „harbuza dać", to samo znaczy co odmówić ręki. Krzysztof Kluk, botanik polski XVIII w., pisze o arbuzie jako owocu: „są białe i zielone, podługowate i okrągłe, obfite na Podolu i Ukrainie".

Arcemberski, herb polski. Na tarczy, przedzielonej poziomo na dwa pola, w górnem srebrnem — jeleń biegnący w prawo, dolne zaś zajmuje czerwono-srebrna szachownica. W koronie szlacheckiej nad tarczą bez hełmu trzy złote strzały, zwrócone piórami wachlarzowo w górę, a bełtami w wierzchołek korony. Jan Hertzberg szlachcic pomorski, pieczętujący się tym herbem, osiadłszy w Koronie za Zygmunta III i uzyskawszy indygienat, przezwał się Arcemberskim.

Archandrja, archandza, wyraz powstały z dwuch greckich: *archi* i *andreia*, znaczących: zwierzchność i męstwo, niby tłum najcelniejszych mężow, orszak, rze-

sza; w znaczeniu ujemnem: gawiedź, gromada.

Archanioł, t. j. anioł wyższego stopnia, jakich siedmiu wymieniają księgi duchowne. W rzeźbach i malowidłach przedstawiani bywają archaniołowie: 1) św. Michał z włócznią, czasem w hełmie i z tarczą, przebijający szatana; 2) św. Gabrjel z lilją w ręku, niekiedy różami uwieńczony, zwiastujący N. P. Maryi; 3) św. Rafał z laską pielgrzyma i tykwą.

Archidjakon, urząd i godność, powstałe w Kościele z początkiem IV-go wieku po Chrystusie. Archidjakon pierwotnie, jako przełożony djakonów, sprawował nadzor nad niższym klerem i zawiadywał majątkiem kościelnym w dyecezyi, a pomagając biskupowi przy sprawowaniu ważniejszych obowiązków jego urzędu, rychło stał się zastępcą biskupa w wykonywaniu jego praw juryzdykcyjnych. O archidjakonach w Polsce najdawniejszą wiadomość podał Gallus w swej kronice, opowiadając o pojmaniu przez Pomorzan (około r. 1108) archidjakona gnieźnieńskiego. Prawdopodobnie wówczas jeszcze dyecezja gnieźnieńska nie była podzielona na okręgi archidjakonalne, gdyż Gallus nie nadaje rzeczonemu archidjakonowi żadnego określenia, a więc sądzić należy, że miał tylko na myśli jedynego, jaki w tej dyecezyi się znajdował. O archidjakonach innych dyecezyj polskich znajdujemy w drugiej połowie wieku XII liczne wzmianki, jako o członkach kapituł; wtedy właśnie we wszystkich dyecezjach zaczął się wytwarzać podział na okręgi archidjakonalne. Obok archidjakona krakowskiego (1166 r.), źródła wymieniają archidjakona lubelskiego (1198) i jednoczeście dwuch archidjakonów w biskupstwie pomorskiem. Archidjakonowie byli władzą wykonawczą biskupów, wizytowali dyecezje, reformowali obyczaje kleru nawet za pomocą cenzur kościelnych, czuwali nad wykonywaniem obowiązków przez duchownych, nad stanem majątkowym beneficjów i nad budynkami kościelnymi. Synod sieradzki z r. 1233 uznaje możność zastępstwa archidjakonów tylko w razie słusznej przeszkody, a dopiero synod z r. 1285 wspomina o dziekanach, jako o instytucyi znanej i prawidłowej. Za arcybiskupa Mikołaja Trąby archidjakoni obowiązani byli wizytować każdą parafję przynajmniej co trzy lata, na koszt plebanów. Ale synod wrocławski z r. 1266 zabrania im brać pieniądze od proboszczów na te koszta. By zaś liczna służba i okazały orszak nie objadały ubogich plebanów, postanowiono, aby archidjakon na wizycie nie więcej miał koni nad siedm.

Archidjecezja, ob. Biskupstwa.

Archikonfraternia, bractwo duchowne wyższego rzędu.

Archikonfraternia literacka. Historycy Kościoła powiadają, że gdy św. Paweł Apostoł w podróży do Rzymu nawrócił w Messynie wielu pogan, nowi ci chrześcijanie dowiedziawszy się, że Matka Boska żyje na Wschodzie, wysłali do niej z hołdem kilku mężów zaufanych, których Najśw. Panna obdarzyła listem, zawierającym jej błogosławieństwo. Na pamiątkę tego messyńczycy zawiązali potem bractwo nazwane *Maria Litterarum*. Pod tą nazwą rozpowszechniły się obrazy Matki Boskiej, a przy nich konfraternie w Rzymie i innych miastach włoskich. Bractwo listu Madonny, wymagając od członków swoich znajomości sztuki pisania, przyłożyło się do szerzenia oświaty. Taki sam wpływ wywarło w Polsce, do której zostało przeniesione podobno za czasów Bony i zawiązało się prawie przy wszystkich znaczniejszych kościołach polskich. W Warszawie, podług badań Wajnerta, założone zostało w r. 1547 przy najstarszym (od r. 1819 już nieistniejącym), a należącym niegdyś do kanoników regularnych św. Augustyna kościele i klasztorze św. Jerzego przy ulicy Świętojerskiej, z którego r. 1579 przenie-

sione do Św. Ducha (paulińskiego), a gdy ten zrabowali Szwedzi, przeniosło się r. 1659 do kolegjaty św. Jana, gdzie r. 1669 otrzymało kaplicę niegdyś Wolskich i Kazanowskich pod wezwaniem św. Krzyża, którą posiada dotąd. Członkowie tego bractwa płci obojga, znanego pod nazwą „Archikonfraterni literackiej", obowiązani są wspierać swoich stowarzyszonych, dotkniętych kalectwem, chorobą i wiekiem, dopomagać ludziom moralnym i użytecznym, umieć czytać i pisać po polsku, opiekować się ubogiemi wdowami po zmarłych członkach i wychowaniem pozostałych sierot.

Archilutnia (włos. *Arcileuto* lub *Arciliuto*, franc. *Archiluth*, niem. *Erzlaute* lub *Basslaute*), narzędzie muzyczne, zwane także teorbanem (z włos. *Tiorba* i niem. *Theorbe*), wynalezione, jak utrzymują jedni, przez Hotemana r. 1650 we Francyi, według zaś innych—przez Włocha Bardella. Różniła się od lutni jedynie wielkością swych rozmiarów, długą bardzo szyją i ilością strun, które do liczby 33 dochodziły (8 w samym basie). Dla tych właśnie przymiotów nazwana archilutnią, czyli lutnią olbrzymią (ob. Teorban).

Archiwa polskie. Skarbiec czyli skład pewnej ilości dokumentów i aktów piśmiennych, bądź publicznych, bądź prywatnych, zowie się archiwum. Sam wyraz pochodzi prawdopodobnie od greckiego *archeion*, które oznaczało ratusz miejski. W łacińskiej postaci brzmiało pierwotnie *archium*, następnie *archivum* i w tym kształcie utrzymało się we wszystkich prawie językach europejskich. Co do archiwów polskich, zasługuje przedewszystkiem na uwagę zdanie najuczeńszego znawcy w tym przedmiocie, który osobiście badał prawie wszystkie główniejsze dawne archiwa w Europie i w sądach swoich jest dalekim od wszelkiej chełpliwości narodowej, a jednak pisze: „Jeżeli kiedy przyjdzie do skreślenia dziejów archiwów w Polsce, to się okaże niewątpliwie, że organizacja ich, ład i porządek, które w nich panowały, staranie, jakie łożono około ich utrzymania, nie tylko wyrównywały temu, co współcześnie było na Zachodzie Europy, ale w wielu razach przewyższały tę gałąź administracyi publicznej w państwach ościennych". To samo, co pisze Pawiński, przyszło nam na myśl, gdyśmy w r. 1870, zwiedzając ratusz toruński, widzieli w zawiadywaniu magistratu niemieckiego ogromną skrzynię, nasypaną bez ładu znaczną ilością dokumentów pergaminowych z wiszącemi przy nich pieczęciami. Zawiązku archiwów w Polsce — mówi dalej uczony nasz Pawiński—szukać należy w kancelarjach królów i książąt. W XIV wieku, po zjednoczeniu w jedną całość różnych dzielnic, stał się Kraków siedliskiem rządów i stolicą państwa. Tam też powstały większe zbiory aktów piśmiennych, dyplomatów, przywilejów i nadań królewskich. Przechowywano te zabytki pergaminowe w skarbcu zamku królewskiego na Wawelu. Tam zapewne trzymano także pod kluczem księgi kancelaryi królewskiej, do których zapisywano w streszczeniu, lub całkowicie, wychodzące pod powagą królewską nadania i przywileje. Były to zawiązki tak zwanej następnie Metryki koronnej, czyli *libri regestra metrica*. Pawiński przypuszcza z dochowanych po dzień dzisiejszy ksiąg Kazimierza Jagiellończyka, że z doby Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły nie było ksiąg kancelaryi królewskiej więcej nad 20 do 30. Podanie o tem, jakoby te księgi zaginęły w bitwie pod Warną r. 1444 i zostały przez Turków odwiezione do Stambułu nie ma podstawy. Poszukiwania, jakie Pawiński osobiście przedsiębrał w Konstantynopolu, nie naprowadziły na żaden ślad istnienia tam jakichkolwiek ksiąg kancelaryi polskiej. Pod względem liczebnym księgi Metryki królewskiej zaczęły właściwie rozrastać się szybko za Zygmunta I, kiedy się rozwinęła i ugruntowała na szerokich

podstawach czynność kancelaryjna dyplomacyi zewnętrznej, zarządu wewnętrznego, administracyi skarbowej i wojskowej, tudzież wyższego sądownictwa królewskiego. Zdaje się, że od połowy XVI wieku rozróżniano dwa rodzaje archiwów królewskich, t. j. archiwum zadworne, które obejmowało, obok ksiąg dawniejszych, księgi z czynnościami bieżącemi, i drugie, dyplomatyczne, *Archivum litterarium regni.* Mieściło się ono na Wawelu, w skarbcu królewskim, tam, gdzie przechowywano klejnoty koronne i kosztowności. Marcin Kromer korzystał z tych zbiorów i porządkował je. Następnie za Stefana Batorego, Jan Zamojski, kanclerz koronny, otaczał je swoją opieką. Po przerwie, wśród której zakradł się pewien nieład, zwrócił ku nim swe staranie Zygmunt III i pismem z r. 1613 polecił dwum sekretarzom swym, kanonikom Stanisławowi i Maciejowi Łubieńskim, sporządzić opis szczegółowy wszystkich dyplomatów, znajdujących się w szafach na zamku krakowskim. Wywiązując się z zadania, obaj sekretarze przedstawili potem królowi spis wszystkich 3110 aktów pergaminowych, które chronologicznie i przedmiotowo uporządkowali. Na czele mieścił się oddział dyplomatów papieskich, następnie szedł dział cesarski, austrjacki, bawarski, węgierski i t. d. Drugą grupę stanowiły akta i nadania, dotyczące różnych ziem i województw; na czele były tu nadania, listy i przywileje, dotyczące Wielkiej Polski. Sejm koronacyjny w 1764 r. postanowił archiwum wawelskie przewieść do Warszawy i połączyć razem, co w roku następnym uskuteczniono. Przy rewizyi i porównaniu z inwentarzem, sporządzonym w r. 1730, okazało się, iż brakło wielu dokumentóm. Część ich była podobno wzięta przez Zapolskiego, wojskiego ziemi czerskiej, inne usunęła niewiadoma ręka. Takim sposobem na zamku warszawskim powstało ogólne archiwum, składające się z dwuch części, t. j. z archiwum dyplomatycznego i archiwum zadwornego, które dla tego tak nazywano, że było publicznem, dla wszystkich przystępnem. W tem archiwum mieściły się, oprócz ksiąg kancelaryi koronnej, dekreta w sprawach, podlegających rozpoznaniu samego króla, a więc dekreta sądów asesorskich i referendarskich. Po trzecim podziale Polski w r. 1795, znaczna część archiwum z zamku warszawskiego przewiezioną została do Petersburga, skąd, na żądanie ówczesnego rządu pruskiego, powróciła w uszczuplonej liczbie ksiąg do Warszawy, a mianowicie bez archiwum sekretnego czyli dyplomatycznego i aktów Rady Nieustającej Departamentu interesów zagranicznych. Rząd pruski około r. 1799 znaczną część oryginałów przesłał z archiwum warszawskiego do Berlina, Białegostoku i Wrocławia. Po utworzeniu W. Księstwa Warszawskiego nastały lepsze czasy dla starych dokumentów. Za staraniem Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości, powstało z mocy dekretu króla Fryderyka Augusta, Księcia Warszawskiego, z d. 2 września 1808 r., „Archiwum ogólne krajowe“, do którego weszło dawne archiwum zadworne z Metryką koronną, akta odzyskane z Berlina traktatem tylżyckim 1808 r. i zbiory dawnych aktów sądowych, skarbowych i t. p. Po utworzeniu w 1815 r. Królestwa Polskiego, archiwum dostało nazwę: „Archiwum Główne Królestwa“. Z początku mieściło się ono w zamku królewskim, zkąd r. 1820 przeniesiono je do gmachu oo. karmelitów na Krakowskiem-Przedmieściu, a r. 1834 przeznaczono obecne pomieszczeuie przy placu Krasińskich, w gmachu, króry za Stanisława Augusta mieścił urząd komory celnej. Pierwszym archiwistą za Księstwa Warszawskiego, a następnie kongresówki, był Wincenty Skorochód Majewski. Po nim od r. 1838 był Feliks Bentkowski, trzecim z rzędu Walenty Hubert, który 60 lat strawił na słu-

żbie w tem archiwum. Od r. 1875 naczelnikiem „Archiwum Głównego akt dawnych“ został profesor uniwersytetu warszawskiego Adolf Pawiński, a po śmierci tegoż, piątym z rzędu archiwistą został Teodor Wierzbowski, także profesor uniwersytetu warszawskiego. Oprócz archiwum Głównego istniały w kongresówce archiwa departamentowe i powiatowe akt dawnych, nazwane później gubernialnemi, obejmujące akta grodzkie i ziemskie, a w części i miejskie pewnej dawnej ziemi lub województwa, przy trybunałach: w Kaliszu, Piotrkowie, Kielcach, Radomiu, Płocku, Łomży, Siedlcach i Warszawie. Wszystkie te archiwa uchwałą Rady Państwa z r. 1880 wcielone zostały do Archiwum Głównego w Warszawie. W ciągu kilku lat następnych, wszystkie powyższe archiwa przewiezione zostały do Warszawy, a tylko jedno lubelskie do Wilna. Po połączeniu w jedną całość wszystkich archiwów kongresówki, obecne Archiwum Główne akt dawnych w Warszawie zawiera w sobie około 80 tysięcy woluminów, wśród których przeważną liczbę stanowią księgi sądowe, czyli akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzplitej w granicach kongresówki (z wyjątkiem gubernii Lubelskiej). Znaczną ilość tych pomnikow starego sądownictwa, sięgających końca XIV i początku XV wieku, objaśnia prof. Ad. Pawiński tem, że przy istniejącym od tak wczesnej epoki samorządzie województw, szlachta pilnem okiem strzegła piśmiennych skarbów sądownictwa. Ponieważ w księgach sądowych mieściły się akta tak zwane wieczyste, czyli sprzedaże, kupna, zapisy, zeznania długów, oprawy posagów i t. p., na których zachowaniu niewzruszona moc i trwałość stosunków majątkowo-prawnych polegała, starano się zatem otoczyć je właściwą opieką i trzymać w bezpiecznem zachowaniu. Jako miejsca najodpowiedniejsze służyły murowane zamki w grodach królewskich, gdzie się sądy zwykły były odbywać. Gdzie tych nie było, wznoszono osobne murowane „sklepy“ dla archiwów, na których budowanie szlachta grosz wspólny składała. Świadectwa tej wczesnej pieczołowitości sięgają połowy XVI wieku, jak o tem przekonywają liczne uchwały czyli lauda sejmikowe. Pomimo tej dbałości o akta wieczyste, w niektórych szczerby znaczne poczyniły pożogi i dwukrotne na Polskę najazdy Szwedów. Temu smutnemu losowi uległy akta ziemi rawskiej, gostyńskiej, sochaczewskiej i kilku innych. W chwilach zawieruchy wojennej przenoszono pośpiesznie akta do bliższych lub dalszych klasztorów i kościołów, gdzie w podziemiach lub na wieżach składane, ucierpiały nieraz wiele od wilgoci. Pomimo nieprzyjaznych okoliczności, dochowały się jednak w pokaźnej liczbie do naszych czasów pomniki starodawnego sądownictwa z obszaru kongresówki. Z innych województw znajdują się archiwa w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Kijowie, Petersburgu i Moskwie. O archiwach polskich pisali: A. Powstański (r. 1824), T. Bentkowski (r. 1840), P. Burzyński (r. 1867—9), B. Dudik (r. 1867), E. Ekielski (r. 1868), A. Schneider (r. 1870), K. Widmann, St. Smolka, Stan. Ptaszycki, Horbaczewski, Adolf Pawiński i inni. Przy pałacach dawnych panów polskich były także budowane niekiedy oddzielne skarbce murowane i sklepione, a przeznaczone głównie na pomieszczenie ich archiwów. O dawnych archiwach sądowych pierwszą wzmiankę mamy w statutach warteńskich pod r. 1423. Trybunały główne nie miały oddzielnych archiwów, ale papiery swoje po każdej kadencyi trybunał piotrkowski składał pisarzowi ziemskiemu w Sieradzu, a lubelski—pisarzowi lubelskiemu. Podobny zwyczaj miały i trybunały litewskie. Wogóle sądy staropolskie, tak jak późniejsze

prawodawstwo napoleońskie, nie lubiły wielę pisać. Akta procesowe składały się: 1) z Rejestru, czyli księgi wpisowej, 2) Sentencjonarza, czyli protokółu sesyjnego i 3) Dekretarza, w którym pisarz sądu ze słów, wyrzeczonych na sesyi, pisał wyrok w całej osnowie. Taką samą oszczędność papieru i czasu widzimy w procedurze francuskiej. Sądy grodzkie i ziemskie, przyjmujące z obowiązku do akt swoich wszystko, co im tylko kto wpisać kazał, miały archiwa obszerniejsze, zwykle w izbach sklepionych i ogniotrwałych zakładane. Starostowie grodzcy obowiązani byli pomieszczenia odpowiednie, gdzie ich nie było, budować, a gdzie już były, w dobrym stanie utrzymywać. Podkomorzowie, wojewodowie, a nawet ministrowie wydawane przez siebie dokumenta ważniejsze oddawali do archiwów sądowych, a tylko papiery mniejszej wagi mogli zatrzymywać u siebie. Co do archiwów kościelnych, to biskup Maciejowski nakazuje plebanom oryginały aktów składać w archiwum katedralnem lub pobliskiej kolegjaty; synod łucki r. 1726 każe składać do kancelaryi biskupiej, a synody warmińskie z lat 1610 i 1726, oraz płocki z r. 1733—do archiwum biskupiego, synod zaś włocławski r. 1641—do archiwum konsystorza. Synod kijowski z r. 1762 szczegółowo opisuje skład archiwum kapitulnego i środki ostrożności, zabezpieczające całość archiwum.

Arcybiskup, metropolita, dostojnik kościelny, będący nietylko biskupem swojej djecezyi, ale mający nadto pewne zwierzchnictwo nad biskupami djecezjalnymi całej prowincyi kościelnej, którzy w stosunku do swego arcybiskupa nazywają się w prawie kanonicznem jego sufraganami. W języku greckim każde miasto stołeczne jakiegoś kraju, lub narodu, zwane było *metropolis*. Stąd biskup takiego miasta, przewodniczący biskupom całej prowincyi, zwany jest metropolitą i ma pierwsze krzesło na soborach czyli zjazdach biskupich. Nazwa arcybiskupów ukazuje się poraz pierwszy w wieku IV po Chrystusie. Odkąd zaczęto i drugorzędnym kościołom dawać nazwę metropolij, ze względu na założone przez nie kościoły, wypadało więc wtedy pierwiastkowych metropolitów wyróżnić od tych nowych i stąd weszło w użycie nazywanie ich prymasami, exarchami (*exarcha*) i arcybiskupami (*archiepiscopus*). Gdy w wieku XVII zwyczaj odbywania synodów zaczął upadać, wówczas i prawa jurysdykcyjne arcybiskupów, od synodów prowincjonalnych zależne, zostały w zawieszeniu, a te, które dawniej sami wykonywać mogli, zwolna przeszły do papieża. Próby powrócenia arcybiskupów do dawniejszej rozległej jurysdykcyi papieże: Pius VII i Leon XII odrzucili. Oznaką godności metropolitalnej, łączącej arcybiskupa ze stolicą apostolską, jest paljusz, którego żaden biskup używać niema prawa, oraz krzyż podwójny, który podczas uroczystości może arcybiskup kazać przed sobą nosić.

Arcybiskup gnieźnieński w Kościele używał praw metropolity, prymasa i legata, nie nazywając się nigdy metropolitą, ale zawsze arcybiskupem; w kraju zaś był pierwszym senatorem, pierwszym książęciem i wice-królem (*interrex*), a obowiązki te i godności z biegiem czasu pozyskał. Dytmar w swej kronice powiada, że cesarz Otton III, ustanawiając r. 1000 arcybiskupstwo gnieźnieńskie, poddał mu trzy inne biskupstwa polskie, jednocześnie fundowane: w Kołobrzegu na Pomorzu, w Krakowie i Wrocławiu; najdawniejsze zaś biskupstwo polskie, dotąd całą tę ziemię obejmujące, t. j. poznańskie, pozostawało jeszcze pod władzą arcybiskupa magdeburskiego. Później różnymi czasy do metropolii gnieźnieńskiej weszły biskupstwa: krakowskie, kujawskie, płockie, po-

żnańskie, łuckie, wileńskie, żmudzkie, chełmińskie, inflanckie i smoleńskie, a dawniej: lubuskie, sambińskie, pomerańskie i kamińskie na Pomorzu; warmińskie tylko bezpośrednio Stolicy apostolskiej ulegało. Arcybiskup gnieźnieński używał nad swymi sufraganami wszystkich praw, służących metropolicie: potwierdzał biskupów, wybieranych pierwotnie przez kapituły, konsekrował ich lub wybory te unieważniał, sam obsadzając wakujące stolice (Theiner, Długosz, Olszowski). Nowo konsekrowani biskupi składali mu przysięgę wierności, której formułę z r. 1448 podał Olszowski. Wizytował ich djecezje, śledztwa o ich życiu i gorliwości prowadził, kapituły karcił, Synody prowincjonalne powinien był co trzy lata zwoływać. Kazimierz Jagiellończyk odebrał kapitułom prawo wolnego wyboru biskupów, a odtąd już nie arcybiskup gnieźnieński, ale Stolica apostolska potwierdzała wybór króla. Drugą godnością kościelną było dostojeństwo prymasa państwa, biorące początek w wieku XIV (ob. Prymas).

Arcybiskup krakowski. Gdy po śmierci króla Mieczysława II, nazwanego przez historyków Gnuśnym, napad czeski na Wielkopolskę i Gniezno, a następnie reakcja pogańska zburzyła w tej prowincyi całą organizację kościelną, Kazimierz Odnowiciel, zasiadłszy potem na tronie, pragnąc obsadzić stolicę biskupią w Krakowie, wysłał upatrzonego na tę katedrę kandydata, opata tynieckiego Aarona, po sakrę do Kolonii, w zamiarze wyjednania dla niego godności metropolity w Polsce z siedzibą w Krakowie. Aaron przeto jako biskup, był z kolei piątym z rzędu biskupem krakowskim, lecz nie arcybiskupem gnieźnieńskim lub krakowskim, ale wogóle polskim z siedzibą w Krakowie. Arcybiskupstwo Aarona datuje się z czasów, gdy Kazimierz Odnowiciel w Wielkopolsce jeszcze nie mógł przywrócić organizacyi kościelnej; właściwie zatem arcybiskupstwa krakowskiego za doby Piastów nie było, ale był czas za Kazimierza Odnowiciela, kiedy arcybiskup polski mieszkał nie w Gnieźnie, lecz w Krakowie i to dało później powód do mniemań, że istniało w XI wieku arcybiskupstwo krakowskie i do polemiki historycznej w tym względzie (Kętrzyński, Abraham).

Arcybiskup lwowski. Kazimierz Wielki, przyłączywszy Ruś Czerwoną lubo pobudował tam wiele kościołów, nie ustanowił jednak całej hierarchii łacińskiej na Rusi, jak to twierdził w swojej historyi Naruszewicz. Zaszczyt ten—jak się wyraża Bartoszewicz—dostał się jego następcy Ludwikowi Węgierskiemu, który upraszał Grzegorza XI o urządzenie tam Kościoła. Papież ten zesłał r. 1375 na miejsce komisję, złożoną z biskupów polskich, którzy postanowili arcybiskupstwo halickie i nowe trzy biskupstwa: przemyskie, włodzimierskie i chełmskie i te pod jego władzę oddali. Długosz pierwszego arcybiskupa zowie Jakóbem, ale Bartoszewicz twierdzi, że był nim najprędzej Antoni. Władysław, książe Opolski, namiestnik Rusi, nadał arcybiskupom halickim miasteczko Tustań i zwrócił się do Rzymu z prośbą, ażeby katedrę metropolitalną z Halicza przeniesiono do Lwowa, jako do miasta znaczniejszego i bezpieczniejszego. Halicz—mówił—jest bez murów i zbyt oddalony, a położony blizko Tatarów. Czasy zresztą zmieniły się; Kazimierz Wielki był pogromcą Tatarów na Podolu i oswobodzicielem Rusi podolskiej od pogan, więc choć w kilka lat po jego śmierci, Halicz w r. 1375 wydawał się jeszcze dość bezpiecznym, ale za Ludwika niebezpieczeństwo powiększało się. Od roku 1375 sześciu arcybiskupów siedziało kolejno w Haliczu, szóstym z rzędu był sławny Mikołaj Trąba; siódmy, Jan z Rzeszowa, został pierwszym arcybiskupem lwowskim od r. 1416. Na tej katedrze siedzieli mężowie tak znakomici i uczeni, jak Grzegorz z Sanoka, Jan Długosz i Jan Dymitr Soli-

kowski. Oprócz trzech djecezyj z r. 1375 (przemyskiej, włodzimierskiej i chełmskiej), później pod władzę duchowną arcybiskupa dostały się jeszcze: kamieniecka, kijowska i bakońska czyli wołoska, przyłączona z pod metropolii gnieźnieńskiej przez synod prowinc. r. 1621, który biskupowi bakońskiemu naznaczył na synodach miejsce po biskupach inflanckich. Natomiast djecezja włodzimierska (późniejsza łucka) przeszła z prowincyi lwowskiej do gnieźnieńskiej. Miał tedy arcybiskup lwowski 5 sufraganij, ale z tych wołoska była tylko *in partibus;* w sprawach duchownych podlegał prymasowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i był obowiązany przybywać na synody prowincjonalne, przez prymasa zwoływane, lubo przez wzgląd na odległość miejsca, tak on jako jego sufragani i ich kapituły, byli dyspensowani od osobistej bytności i sprawy swoje mogli załatwiać tam przez posłów. Arcybiskupi lw. zwoływali synody niezmiernie rzadko i o dwuch tylko takich zjazdach (z lat 1532 i 1564) dochowały się bliższe wiadomości. Ponieważ dochody biskupów łacińskich na Rusi, a również i arcybiskupa lwowskiego były wogóle nader szczupłe, aby mógł przeto godność swoją odpowiednio piastować, wolno mu było trzymać jakie opactwo lub prepozyturę, a gdy rezydował u boku króla, wypłacano mu za to ze skarbu koronnego złotych 500, co konstytucja r. 1576 przyznała jemu, jak również i innym uboższym biskupom Rusi.

Arcybractwo. Stowarzyszenie osób w zamiarach religijnych lub miłosiernych zowie się po polsku bractwem, a po łacinie *confraternitas.* Jeżeli kilka takich bractw złączy się w jedno, przybierają wtedy nazwę arcybractwa, czyli archikonfraternii.

Arcybractwo Miłosierdzia w Krakowie założone zostało w d. 7 października 1584 r. u św. Barbary, przez wiekopomnej pamięci księdza Piotra Skargę, jezuitę, później kaznodzieję Zygmunta III. Zadaniem tego bractwa, w połączeniu z Bankiem pobożnym (ob.), jest niesienie pomocy dla biednych, bez względu na ich wyznanie religijne. Przy bractwie tem była t. zw. Skrzynka św. Mikołaja, czyli fundusz ze składek, zbierany na wsparcie lub posagi dla ubogich, a uczciwych dziewcząt. Do sióstr i braci zapisały się imiona: Tarnowskich, Zebrzydowskich, Lubomirskich i Firlejów. W r. 1595 wpisał się w poczet bractwa król Zygmunt III z całym dworem, senatem i duchowieństwem, i domy bractwa od podatków uwolnił. W r. 1588 Sykstus V, papież, zatwierdził ustawy tej instytucyi, która będąc najszlachetniejszym wyrazem miłości chrześcijańskiej, już czwarty wiek niosąc skuteczną pomoc, zmniejsza brzemię niedoli i ociera łzy cierpienia w ukryciu. Królowie: Jan Kazimierz, Michał Korybut i Jan III, przywileje bractwa zatwierdzali. Senat wolnego miasta Krakowa w r. 1817 zreorganizował je zupełnie, stosując dawne ustawy do nowych potrzeb. Odtąd Arcybractwo Miłosierdzia wzrasta i rozwija się ciągle, mając swoje siedlisko, t. j. izbę posiedzeń, Bank pobożny i dwa sklepy na przechowywanie fantów, zastawionych przez ubogich, w gmachu własnym przy ul. Siennej. Wspiera ono ubogich wstydzących się żebrać, bez względu na wyznanie, zwłaszcza wdowy, wyposaża 5 uczciwych dziewcząt corocznie, oporządza sieroty, wychodzące z domu podrzutków, opłaca chorym lekarzy i lekarstwa, utrzymuje 4 uczniów rzemieślniczych i t. d. Na wzór krakowskiego zaprowadzone zostały bractwa miłosierdzia w czasach Rzplitej po wielu bardzo miastach i miasteczkach koronnych i litewskich, a nawet po wsiach.

Arcybractwo Męki Pańskiej, założone zostało r. 1595 w Krakowie, przy kościele oo. franciszkanów, przez Marcina Szyszkowskiego, kanonika katedralnego krakowskiego. Członkowie jego zadawali so-

bie najostrzejsze pokuty, a mianowicie: podczas sejmów, na intencję, aby się spokojnie odprawowały i szczęśliwie kończyły, w czasie obchodu po siedmiu różnych kościołach biczowali się, również na intencję całej Rzplitej, aby ją Bóg za przyczyną błogosławionej Salomei od Turka zabezpieczyć raczył i t. d. Starsi tego bractwa, w towarzystwie księdza i dozorującego chorych, co kwartał odwiedzali więźniów, niosąc im pociechę religijną i wsparcie. Oprócz tego obowiązkiem bractwa było starać się o złagodzenie kary dla uwięzionych przez wyjednanie im przebaczenia zwierzchności lub strony pokrzywdzonej. To uwalnianie więźniów odprawiano z pewną uroczystością religijną, która na umoralnienie winowajców zbawiennie wpływała.

Arenda, arenta, arendarz, nazwa ze średniowiecznej łaciny, oznaczająca dzierżawę i dzierżawcę. Ten, co brał majątek w dzierżawę, zwał się arendarzem lub arendatorem. Później gdy nazwa arendarza zeszła już tylko do dzierżawiących karczmy i młyny (zwykle Żydów), dzierżawcę dóbr ziemskich zwano posesorem. Kontrakty arend ziemskich bywały zwykle trzyletnie, jako odpowiednie trójpolowemu systemowi dawnych gospodarstw. Dobra ordynacyi margrabiów Myszkowskich pozwolił sejm r. 1649 zaarendować do lat sześciu. Arendowne kontrakty ze skarbem królewskim, na ekonomje np. malborską i rogozińską, zatwierdzone były przez sejm r. 1667. Prawa polskie mało stanowiły o arendach, pozostawiając wszystko zwyczajom różnych okolic. Forma tylko arendy została przepisana jeszcze w statucie Zygmunta I z r. 1523. Jeżeli wsie puścił nie dziedzic, ale tylko starosta lub dożywotnik, to ze śmiercią puszczającego arenda się kończyła i arendarz mógł swoich strat dochodzić tylko na majątku osobistym zmarłego. Był zwyczaj, że w razie wypłacania arendy z góry za trzy lata, dzierżawca potrącał sobie za drugi rok procent roczny, a za trzeci—dwuletni. Na arendarzów i zastawników stanowiono oddzielny podatek. Arendy ceł i myt nie mogły być trzymane przez Żydów. Statut litewski o arendzie jako najważniejsze to stanowił, że kontrakt mógł być prywatny i tylko przez trzech świadków ze szlachty podpisany. Jeżeli zabudowania dworskie uległy klęsce ognia, który przyszedł ze wsi, czyli jak mówiono był powiestny, to zwykle dzierżawca zastrzegał sobie w takim razie odbudowanie kosztem dziedzica. Pisarze nasi uwiecznili piórem typy takich np. „arendarzy“ (Żydów dzierżawiących karczmy), jak Jankiel w *Panu Tadeuszu*. Lud polski zachował arendarza w pieśniach weselnych, ponieważ jest stary zwyczaj, że drużyna weselna w powrocie od ślubu wstępuje do karczmy, gdzie podejmuje weselników arendarz.

Arjanie. Nazwa tej sekty religijnej wzięła swój początek od Arjusza, żyjącego w wieku IV po Chrystusie prezbytera w Aleksandryi, który nie uznawał bóstwa Jezusa Chrystusa i dogmatu Trójcy Świętej. Pierwsze ślady arjanizmu w Polsce przypadają na r. 1546, a do głównych i pierwszych krzewicieli tej sekty należeli Piotr Giezka z Goniądza, Podlasianin, tudzież Stankar. Że nie uznawali Trójcy Św. więc nazywano ich pospolicie antitrynitarzami. Za wpływem Jerzego Blandraty, Leljusa Socyna i Piotra Statorjusa, arjanizm zagnieździł się około r. 1560 w Małej Polsce. Wyznawali go lub sprzyjali mu: Moskorzewscy, Arciszewscy, Wiszowatowie, Niemiryczowie, Przypkowscy, Gosławscy, Niemojewscy, Lubienieccy, Morszkowscy, Oleśniccy, Stadniccy, Tarłowie, Taszyccy, Czaplicowie, Sienińscy i inni. Najświetniejsze czasy dla arjanizmu w Polsce przypadają na ostatnie 25-lecie wieku XVI. Staraniem Jana Sienińskiego, wojewody podolskiego, który wprzód był kalwinem, a potem chwycił się arja-

nizmu, powstały w sandomierskiem miasteczku Rakowie szkoły arjańskie, zbór i drukarnia. Sieniński ogłosił Raków jako przytułek wszelkich reformatorów i narodowości, ręcząc każdemu za bezpieczeństwo osoby, zachowując największą równość w pożyciu, wzajemną pomoc i braterstwo, skutkiem czego członkowie sekty arjańskiej nazywali się „braćmi polskimi“. Mała mieścina zawrzała niepospolitym ruchem apostołów i wyznawców sekty, zbiegających się tutaj z całej Polski i zagranicy. Szkoła rakowska, obsadzona uczonymi profesorami, liczyła po 1000 uczniów, drukarnia Sternackiego tłoczyła tu mnóstwo dzieł i broszur treści polemicznej. Arjanie nazywali Raków „Atenami polskiemi“, a panowała tam zupełna wolność myślenia, wierzenia i pisania. Po śmierci głównego ich mistrza Socyna, od którego zaczęto nazywać ich socynianami, wyszedł w Rakowie r. 1605 katechizm socyniański, przetłómaczony niebawem z polskiego na język niemiecki i łaciński, a ustalający zasady wyznania. W Litwie Mikołaj Radziwiłł (Czarny), wojewoda wileński, stryj królowej Barbary, z początku podobno luteranin, potem kalwin, został przed śmiercią arjaninem. Inni różnowiercy na zborze pińczowskim r. 1558 uznali sektę antitrynitarzy za bezbożną i heretycką. Dysydenci litewscy, zjechawszy się na swój synod w Brześciu litewskim, potępili także Piotra z Goniądza, który przybył apostołować arjanizm na tym synodzie. Arjanie znowu na zborze w Mordach na Podlasiu r. 1563 potępili wszystkich różnowierców, wierzących w Trójcę Świętą. Sejm zebrany w Parczowie r. 1564 uchwalił wypędzenie z Polski cudzoziemców, wyznających arjanizm, ale prawo to pozostało na papierze. W r. 1627 pospólstwo zburzyło arjański zbór w Lublinie. Sejm w r. 1637 uznał za rzecz słuszną i konieczną wywołać wyznawców sekty arjańskiej z kraju. Nie wykonano wprawdzie tego postanowienia, jednakże zbór, szkoła i drukarnia rakowska w roku 1638 upadły. Zmarniała wkrótce i szkoła w Kisielinie, w której, po upadku rakowskiej, ogniskował się ruch umysłowy arjanów. Gdy za Jana Kazimierza nastąpił najazd szwedzki, a Karol Gustaw, król szwedzki, był jednym z głównych orędowników protestantyzmu w Europie, arjanie polscy popełnili ciężki błąd polityczny, stanąwszy po stronie najazdu i Karola, który, jak wszystkim było wiadomo, pracował nad planem rozbioru Rzplitej. Jenerał szwedzki Wirc, stojący załogą w Krakowie, miał głównych doradców z arjanów, którzy spełniali jego wszelkie tajemne zlecenia, wysyłani do Prus, Szląska i Węgier. Lubieniecki, Stegmon i Szlichtyng w pismach swoich dotykali Jana Kazimierza, który też, przystępując do odebrania Szwedom Warszawy, w czerwcu r. 1656 „ślub solenny uczynił wypędzenia arjanów z Polski“. Jakoż, po wyparciu Szwedów z granic Rzplitej, sejm warszawski z r. 1658 wypędzenie arjanów uchwalił, pozostawiając tylko trzy lata czasu na wyprzedanie dóbr dla tych, którzy nie zechcą wyrzec się swojej sekty. Konstytucja z r. 1659 termin wydalenia się arjanów z kraju skróciła do lat dwuch, licząc od 10 lipca r. 1658. Pod naciskiem konstytucyi z r. 1658, niektórzy arjanie przeszli pozornie na protestantyzm lub katolicyzm. Znaczna liczba wyznawców sekty udała się na Szląsk, gdzie nawet w latach 1661 i 1663 odbywała synody. Niektórzy wyemigrowali do Niderlandów, Palatynatu i Prus. W Palatynacie wyznaczył im elektor na mieszkanie miasteczko Mannheim, skąd jednak, z powodu żarliwej propagandy swej nauki, już nie przez katolików, jak w Polsce, ale przez władzę protestancką w roku 1666 zostali wydaleni. Wielu, przyjąwszy katolicyzm i pozostawszy w kraju ojczystym, wyznawało skrycie zasady swojej sekty przez kilka pokoleń, czego dowodem

jest ponawianie prawa względem arjanów w latach 1668, 1733 1764.

Arjańskie groby. Ponieważ wyznawcy sekty arjańskiej nie mogli być grzebani na cmentarzach katolickich, mieli więc grobowiska oddzielne i stąd lud polski prawie wszystkie mogiły i dawne cmentarzyska pogańskie nazywał później grobami lub mogiłkami arjańskimi, tak jak dawne zamczyska—zamkami królowej Bony. W prawdziwych grobach arjańskich pod Pińczowem, które rozkopywał Tadeusz Czacki, każdy zmarły miał w ręku tabliczkę z napisem: *Scio cui credidi* (wiem, w com wierzył). U boku, w butelce dobrze zatkanej, zachowywano opis żywota zmarłego. Grób arjański (lubo nie ma na to dostatecznych dowodów, czy był istotnie arjańskim), odkopany r. 1837 na przedmieściu Wesoła pod Krakowem, naprzeciw klasztoru karmelitanek, zawierał trzy trumny, wyżłobione w kłodach drzewa nakształt koryt, wylane żywicą i wyklejone suknem, a pokryte płaskiem wiekiem. Pogrzebani mieli na głowie czepce jedwabne, w jakich chadzał kr. Zygmunt I, siatka przytwierdzona była do paska z sukna grubego, oszytego aksamitem. Pod suknią zwierzchnią z ostrej wełnianej tkaniny, w kształcie opończy, mieli jedwabne żupany, ściągnięte nad biodrami paskiem jedwabnym czarnym, naszywanym czarną siatką.

Arkabuz, harkabuz, arkabuzik, najdawniejsza strzelba ręczna do prochu, z której strzelano, oparłszy ją na podpórce, zwanej hakiem. Sama nazwa razem z bronią przyszła do Polski z Europy zachodniej; arkabuz bowiem po hiszpańsku zowie się podobnież *arcabuz*, po niemiecku *Arkebusier* (z francuskiego). Włoskie nazwy: *arcobugio*, *archibuso*—niektórzy wywodzą z łac. *arcus* – łuk i włos. *bugio, buso*—dziurawy, więc niby: łuk dziurawy. Zasłużony badacz naszej wojskowości Konstanty Górski powiada, że w r. 1364 arkabuz nie nadawał się jeszcze do użycia w boju, miał bowiem lufę tylko półtora stopy długą, wskutek czego donioseść i celność strzału była bardzo słabą. Ale od początku XV wieku zaczęto wyrabiać arkabuzy o lufach na 3 do 4 stóp długich, dobrze osadzonych w łożu i z kolbą wdół spuszczoną, tak że można było ją przykładać do oka i na cel naprowadzać. Ulepszono także zamek i zastosowano go do użycia knota, zakładanego w dziobek kurka, który za pociągnięciem cyngla spadał na panewkę i udzielał ognia prochowi, na niej podsypanemu. Arkabuz ważył funtów kilkanaście, a kule, które w XVI wieku ważyły od $^{1}/_{16}$ do $^{1}/_{20}$ funta, donosiły najwyżej kroków 300 do 400. W Polsce, gdzie cudów dokazywała osobista odwaga rycerstwa konnego, uzbrojonego w szable i kopje, arkabuzy piechoty nie miały nigdy takiego znaczenia, jak np. we Francyi, gdzie oddawały wielką usługę, np. w bitwie pod Pawją r. 1525. To też używano ich u nas mało, może i dlatego że były bronią kosztowniejszą, a w piechocie służyli ludzie ubożsi. Tarnowski w swojem „Consilium“ powiada: „pieszy (piesi) naszy błahą strzelbę mają, bo arkebuz mało, jedno podłe rusznice“. Mamy przykład, że w rocie pieszej polskiej r. 1569, złożonej ze 189 drabów, na 138 strzelców tylko czterech miało „arkebuzy“. Do bitwy przeznaczano na każdego arkabuzera po 2 funty prochu. W r. 1546 kosztował arkabuz w Krakowie 52 grosze ówczesne. Statut litewski powiada: „Zakazujemy przy dworze hospodarskim (książęcym) z broniami chodzić, zwłaszcza z rusznicą, z harkabuzem“. Ksiądz Wysocki w Żywocie św. Aloizego wyraża się: „Dla synaczka kazał narobić arkabuzików, działek“. W wierszu Kazim. Auszpurgiera z r. 1674 p. n. Historja o jedenastu tysiącach dziewic czytamy:

Stoją w kirysach oni kawalerowie:
Usarze dzielni i arkabuzowie.

Zdaje się, że już w XVI wieku zaczęły

i niektóre rodzaje jazdy używać ulepszonych arkabuzów, bo czytamy wprawdzie znacznie późniejszą wzmiankę: „Do jazdy ciężkiej należą arkabuzyrowie, którzy arkabuzów czyli muszkietów do boju używają“. Arkabuzerami nazywano pewien rodzaj rajtaryi, zniesiony w r. 1670, jak to widzimy z następującej uchwały sejmowej tegoż roku: „Rajtarją pod tytułem arkabuzerów, jako milicją w Polszcze mniej potrzebną i owszem Rzplitej dobrom ciężką, powagą sejmu tego, *exnunc* zwijamy i odtąd więcej jej nie zaciągać obiecujemy oprócz samej gwardyi naszej, w której oficerowie szlachta polska i W. X. Lit. być powinni“. (*Vol. leg.*, t. V, fol. 74).

Arkan, z tatarskiego *argan*, petla, zadzierzg, postronek z włosów końskich, który zarzucają przez głowę na szyję koniowi tabunowemu, aby go schwycić. Koń spłoszony zaciąga się sam w tę petlę, a krew zatrzymana przez to w naczyniach mózgowych, przyprawia go o zawrot tak że pada. Wtedy Tatarzyn lub Kozak zakłada mu prostą uździenicę na głowę, wskakuje nań i zaciąwszy nahajką, puszcza się na nim w step i póty hasa, aż go zupełnie zmęczy. Powróciwszy, przywiązuje do pala i zostawia, a koń, odzyskawszy nieco sił i chcąc się urwać, ciągnie tak mocno za sznur, że zwykle znowu krew zalewa mu mózg i pada na ziemię. Bywają wypadki, że konie tabunowe zabijają się, nie dając się oswoić. Dzicz tatarska chwytała arkanami jeńców polskich, a powiązawszy w łyka, uprowadzała w jasyr do Krymu. Rycerstwo polskie smycze i sznury do wiązania jeńców nazywało także arkanami. A i na Mazowszu można było widzieć chwytanie koni arkanem, mianowicie na jarmarku w Łowiczu konie tabunowe ukraińskie łapią arkanami w ogrodzeniu, aby do kupca podprowadzić. Przez Ukrainę przeszedł arkan do języka polskiego i wszedł oddawna w użycie piśmienne. Wacław Potocki w wieku XVII pisze: „Trzech nieprzyjaciół arkanem strzynożywszy, królowi przyprowadził“. Jabłonowski mówi znowu:

> Kmieć i szlachcic w arkan idzie społem,
> Matki z córkami dostają się w łyka.

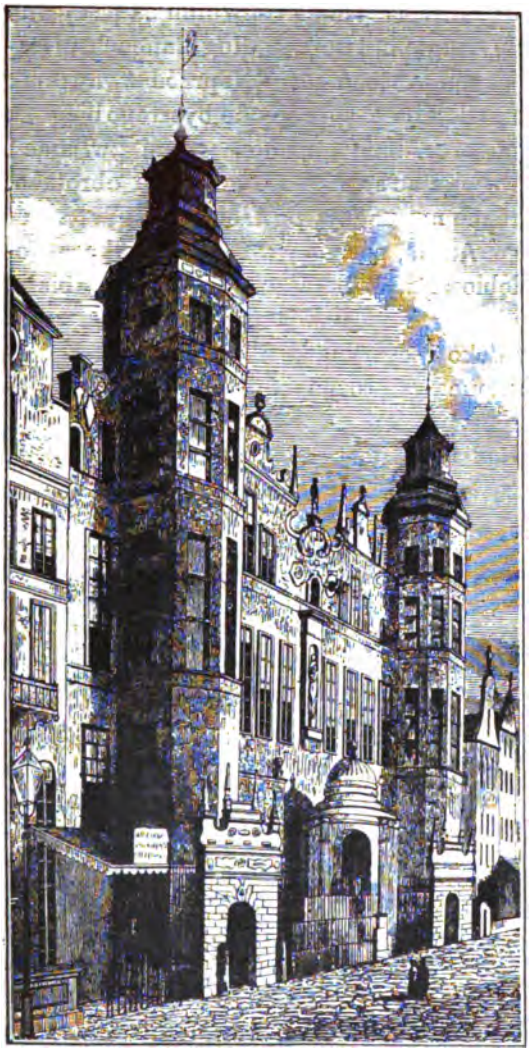
Na Pokuciu był taniec ludowy, zwany arkan. Trzymają się w nim za pas jedno za drugiem, tworząc długi łańcuch pląsających taneczników. Naprzód żwawo jak młode konie, spragnione bystrego biegu, z pogardą depczą ziemię, potem zwijając i rozwijając swe koło w szybkich obrotach, różne mu nadają postaci.

Arkas, potrawa z mleka. Łukasz Gołębiowski, wyliczając potrawy z nabiału, pisze: „Arkas, galareta mleczna, czyli mleko i cytryna w koszyczkach, zaprawione wodą różaną“. Autor niniejszej księgi zanotował od sędziwych gospodyń na Podlasiu, sięgających pamięcią w. XVIII, że arkas przyrządzano następującym sposobem: 6 jaj, razem żółtka z białkami, bije się mocno i wlewa do kwarty słodkiego mleka, które gotuje się na twarożek, odcedza z niego przez sito serwatkę, a twarożek „odciska“ i przykłada na sicie półmiskiem dla ścieku i ochłodzenia, potem kraje w paski i polewa kwaśną, niebitą, tylko rozmieszaną z cukrem i cynamonem, śmietaną.

Arkus, z łac. *arcus*, łuk. Arkusami nazywano w ogrodach pańskich łuki na końcu ulic niekiedy robione, niby bramy.

Arlekin, z włoskiego, śmieszek, błazen teatralny, osoba konieczna w dawnej komedyi włoskiej, zwanej *commedia dell'arte*, gdzie sami aktorowie dany przedmiot rozwinąć w grze improwizowanej byli obowiązani. Arlekin jest szczątkiem mimów starożytnych. W XVIII wieku z komedją włoską przeniesiono go do Francyi, gdzie został w owej epoce narodową osobą w teatrze francuskim. Panowie polscy w tymże wieku, naśladując w zabawach swoich wzory cudzoziemskie, wprowadzili arlekinadę do polskiego kuligu. Więc u moż-

niejszych, z pierwszych sani wyskakiwał do dworu arlekin kuligowy z trzepaczką i śpiewał, skacząc: Hej, kulig! kulig! kulig! Stąd Polacy zaczęli w XVIII stuleciu nazywać „arlekinadą" niestosowny do wieku



Arsenał dawny w Gdańsku.

i powagi ubior, teatralne giesta i zachowanie się.

Armata, harmata z łac. *armata* — uzbrojona. Karłowicz powiada, że w żadnym języku, prócz polskiego, nie znalazł wyrazu tego w znaczeniu działa. Ale i w polskim „armata" oznaczała dawniej wogóle: amunicję, wojsko, artylerję, armję, flotę morską. Knapski objaśnia armatę jako „wojsko wodne". Kromer pisze: „Król do Litwy, według potrzeby, żywności i armaty posłał". Paprocki: „Henryk przyrzekł Polakom armatę na morzu chować". Że wyraz ten pierwotnie wszelkie wojsko czyli armję oznaczał, dowodem tego to, co pisze Stryjkowski: „Dwa tysiące okrętów armaty wodnej im odjął". „Starszy nad armatą" zwał się także „armatnym koronnym" lub „armatnym litewskim", a później generałem artyleryi koronnej lub litewskiej. Armata oznaczała najpierw wszelką broń w znaczeniu zbiorowem, a dopiero za panowania Sasów utarło się nazywanie dział pojedyńczych armatami. (Ob. Działo).

Arsenał. Nazwy: francuska i hiszpańska *arsenal*, włoska *arsenale*, pochodzą od wyrazu arabskiego *darsana*, znaczącego warsztat okrętowy, dom fabryczny, majsternię. W dawnej Polsce składy broni i amunicyi po miastach obwarowanych i po zamkach nazywane były cekauzami (ob. Cekauz). Dopiero w XVIII wieku pojawia się u nas nazwa arsenału, pod którym zaczęto rozumieć ludwisarnię czyli działolejnię z domem, przeznaczonym na skład dział, lawet i wszelkiej amunicyi dla artyleryi. Sejm czteroletni zastał arsenał w nieszczególnym stanie. Arsenał koronny obejmował armat 78, do których Małachowski, marszałek sejmu, darował 12, Stanisł. Potocki, jenerał artyleryi—24, a Potocki, starosta olsztyński—6. Arsenał Wiel. Ks. Lit. był jeszcze skąpiej uposażony, bo miał tylko od króla Stanisł. Augusta dział 8, od Sapiehy, jenerała artyleryi—12, a od Szymona Kossakowskiego—2 działa. Podajemy tutaj rysunek dawnego arsenału gdańskiego, stojącego wśród miasta z dwiema wieżycami po rogach. Dalej następują cztery rysunki arsenału warszawskiego, zdjęte z natury w r. 1828—9 przez Piwarskiego, jednego z najlepszych ówczesnych

rysowników w Warszawie i wydane p. t. „Wnętrza zbrojowni warszawskiej w IV-ch farbnych tablicach, zrysował i wydał J. Piwarski, Konser. Gabinetu Rycin przy Bibl. Publ. Warsz., Profes. Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego, 1829." Album to dedykował Piwarski Ignacemu Ledóchowskiemu, pułkownikowi artyleryi Królestwa Polskiego, dyrektorowi arsenału warszawskiego, kawalerowi legii ułanów polskich ze szwadronu Kozietulskiego, zdobywców wąwozu Somo-Sierra w Hiszpanii. Rysunki Piwarskiego przedstawiają: 1) Widok zewnętrzny. 2) Salę środkową (str. 74). 3) Salę jazdy (str. 75) i 4) Salę piechoty (str. 76).

Artes liberales, dosłownie po polsku — sztuki wyzwolone, znaczyło dawniej prawie to samo, co dziś sztuki piękne, które przydomek „wyzwolonych" przybrały



Widok zewnętrzny arsenału warszawskiego od ulicy Długiej w r. 1829.

honorowej. Przy organizowaniu wojska polskiego po r. 1815, urządzono główny arsenał składowy w Warszawie, dla wszystkich rodzajów broni, w gmachu oddzielnym, z frontem zwróconym do ul. Długiej, a bokami do Przejazdu i Nalewek. Oprócz zwyczajnej broni—jak się wyraża Władysław Bentkowski—„z wielkim smakiem ułożonej, w głównej sali zachowywano zabytki szacowne, a między innymi—lance

od czasów kiedy się z korporacyjnych ograniczeń cechów rzemieślniczych w wiekach średnich wyzwoliły. Stało się to naprzód we Włoszech, potem w Niemczech i Francyi. U nas do pierwszych, którzy zerwali z cechami, należą malarze: Czechowicz i Szmuglewicz.

Artykuły hetmańskie. W wieku XVI hetmani wielcy koronni stanowili i ogłaszali artykuły prawa wojskowego, które

nazw. „artykułami hetmańskiemi“. Prawo to, za Zygmunta III ostatecznie uporządkowane i przez sejm warszawski r. 1609 potwierdzone, składało się z dwuch części: pierwsza obejmowała w 33 artykułach przepisy dla wojska w czasie służby polowej; druga, zawierająca artykułów 37, dotyczyła porządku obozowego, pochodu i bitwy. W pierwszej znajdujemy, między dłąć i zaprzęgać, za trzeciem — ruszać ze swego miejsca. Z kobiet tylko żony żołnierzy mogły mężom swoim w obozie towarzyszyć; ktoby obcą kobietę podał za swą żonę, będzie u pręgierza osmagany i z wojska wyświecony. Po wytrąbieniu hasła ognie mają być pogaszone. Stawianie szubienicy było obowiązkiem szynkarzy i przekupniów. Rzecz znalezioną każdy od-



Sala środkowa czyli główna arsenału warszawskiego (z wchodzącym do niej pułkownikiem Ignacym Ledóchowskim o jednej nodze), w której przechowywano lance z pod Somo-Sierra.

innemi, zabezpieczenie własności mieszkańców kraju przed grabieżą żołnierstwa; np. ryb chowanych zabierać wzbroniono pod karą szubienicy. Pojedynki zakazane, „bo żołnierz ma być mężny przeciw nieprzyjacielowi Rzplitej, a nie przeciw swemu towarzyszowi“. Z regulaminu obozowego widzimy, że gdy u hetmana pierwszy raz zatrąbiono, każdy winien był konie gotować, za drugiem zatrąbieniem sionieść winien w ciągu 24 godzin do sędziego, którego sługa zawieszał ją na słupie przed namiotem hetmańskim. Wszelkie nieczystości każdy głęboko zakopywać był winien. Gdy jeden wóz w marszu ugrzązł, poprzedni i zadni ratować go musiały. Psów prowadzić z sobą w obozie i zajęcy gonić nie było wolno. Kto robił szkodę w zbożu bez potrzeby, odsiadywał karę „na kole“. Kto puszczał postrachy między woj-

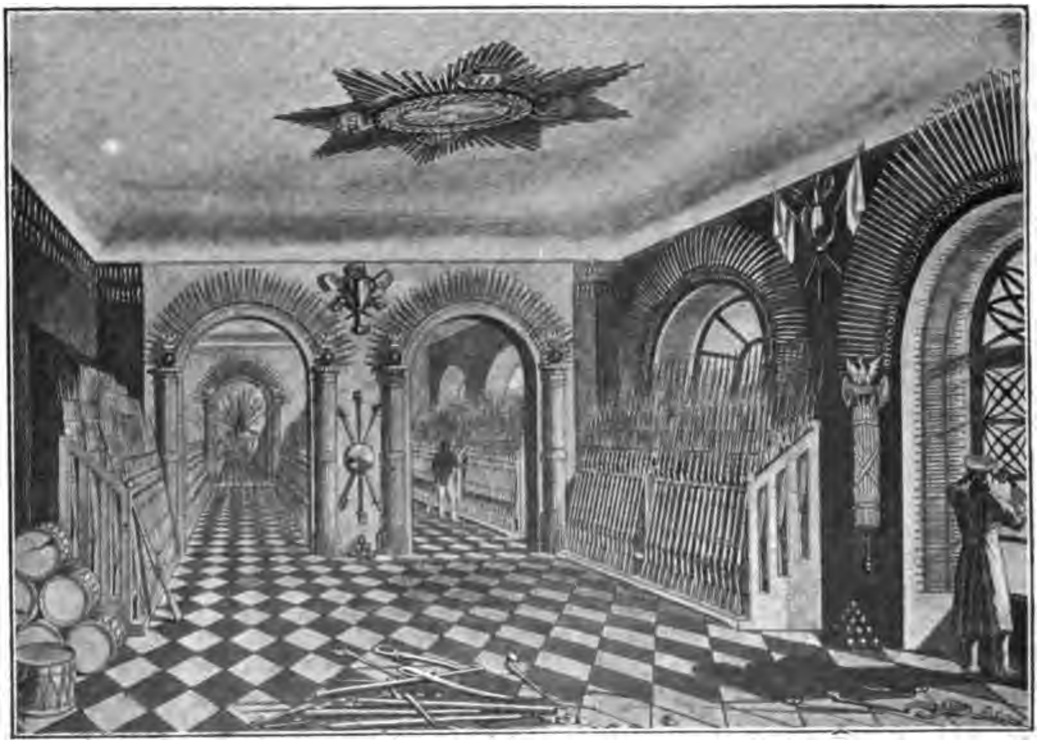
sko, od czci był odsądzony. Kto zabierał szynkarzom i przekupniom żywność lub targnął się na urzędnika hetmańskiego, który ich dozorował, gardłem był karany. Bawienie się łupem w czasie boju karę śmierci pociągało. Kto jeńca pojmał, winien go był oddać hetmanowi.

Artykuły marszałkowskie. Czuwanie nad bezpieczeństwem miejsca, w którem przebywał majestat królewski, było głównym obowiązkiem marszałków wielkich koronnych. Marszałek na tem stanowisku był ministrem policyi i miał władzę sądową bardzo wielką. Konstytucja z r. 1678 zatwierdziła prawo, które stanowiło juryzdykcyę marszałków i nosiło nazwę „artykułów marszałkowskich". Artykułów tych było 20: w 1-m z nich jest mowa o zwadach, hałasach i rozruchach ulicznych; w 2-m o zakazie noszenia broni buntowniczej w miejscu rezydencyi królewskiej; w 3-m o meldowaniu cudzoziemców, zwłaszcza w porze sejmu; w 4-m ustanowione były kary za dobywanie broni, policzki, zasadzki i t. d. Artykuł 5-y przepisywał ostrożność od ognia i gotowość ratunkową; 6-y dozwalał muzykę tylko po domach i przy wjazdach przedniejszych senatorów, a zabraniał publicznego grania na trąbach; 7-y zalecał „przystojną uczciwość" względem posłów cudzoziemskich i ich ludzi; w 8-ym była mowa o imaniu awanturników przez warty marszałkowskie; w 9-m o karaniu nieskromnej czeladzi panów; w 10-m o bezpieczeństwie i opiece dla Turków, Tatarów, Żydów, cudzoziemców, ludu pospolitego i miejskiego; w 11-m o gospodach dla senatorów i posłów; w 12-m o wypędzaniu włóczęgów, kosterów, oszustów i złodziei, oraz karaniu ich rózgami pod pręgierzem. Artykuł 13-y mówił przeciw robieniu droży.



Sala jazdy w arsenale warszawskim r. 1829.

zny przez przekupniów; 14-y nakazywał zamykać szynkownie o godzinie 8 wieczorem; 15-y zabraniał krzywdzić kupców i kramarzy; 16-y przestrzegał miar i wag; 17-y określał obowiązki cyrulików; 18-y i 19-y przepisywały przyzwoitość i kary za uchybienia w sądzie marszałkowskim. Artykuł ostatni ordynował kary na białogłowy nierządne. Wogóle prawo marszałkowskie było surowe i tylko, dzięki łagodności charakteru narodowego, nie ciężyło nigdy na spokojnych i uczciwych mieszkańcach.



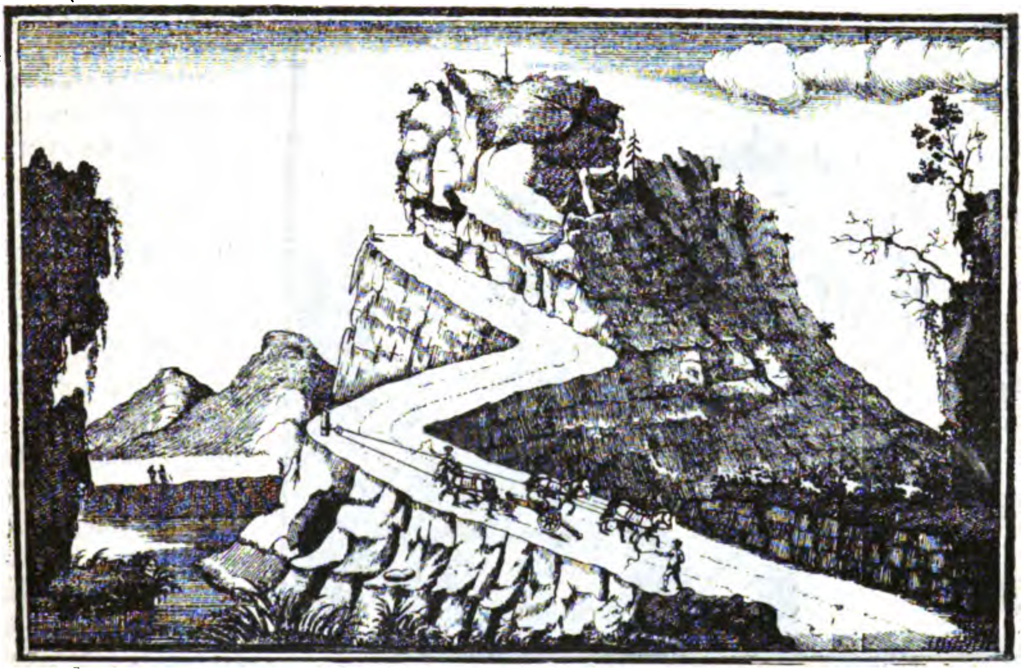
Sala piechoty w arsenale warszawskim r. 1829.

Artyllerja, Artylerja polska. Wyraz francuski *artillerie* ukazuje się w wieku XIV we Francyi, a następnie rozpowszechnia się w całej Europie. *Artelharia* zwano wóz wojenny i przyrząd do rzucania pocisków (niekoniecznie za pomocą prochu), później—wielkie działo. Najdawniejsze wiadomości o użyciu armat w Europie pochodzą z r. 1326 we Włoszech, z r. 1340 we Francyi i z r. 1346 w Niemczech. Polska była wówczas na drodze wszechstronnego postępu i rozwoju, nic zatem dziwnego, że Długosz mówi o działach, używanych przez Kazimierza Wielkiego w roku 1366 przy oblężeniu Łucka i Włodzimierza na Wołyniu. Jan z Czarnkowa, kronikarz polski z owego wieku, opowiada, że podczas oblężenia Pyzdr przez stronników księcia mazowieckiego Ziemowita r. 1383, puszkarz Bartosza Kosteckiego wystrzałem z działa przebił dwie bramy miejskie i przyprawił o śmierć plebana z Biechowy, który stał na placu miejskim, przypatrując się bitwie. Skutkiem tego poddała się załoga, uzyskawszy wolne dla siebie wyjście z armatą, końmi i wszystkiemi rzeczami. Widzimy z tego, że w Pyzdrach roku 1383 „wielka strzelba“ była już w użyciu po obu stronach, a więc musiała być w Pol-

sce dosyć upowszechniona i chociaż rodzaju ani nazwy jej nie znamy, ale o pewnej sile pocisków pojęcie mieć możemy. Długosz, mówiąc o obleganiu zamku wileńskiego r. 1390 przez Witolda, podaje, że książę Towciwił, brat Witolda, ugodzony z zamku kulą działową, poległ i w kościele wileńskim pochowany został. W wojnie z Krzyżakami r. 1410 mieli Polacy armaty i pod Grünwaldem i po tej bitwie pod Marjenburgiem (Malborgiem), gdzie puszkarz polski tak dobrze wycelował z „bombardy“ do filaru w sali zamku malborskiego, że tylko na szerokość dłoni celu chybił, za co się mszcząc, Krzyżacy, pewnego dnia wypadłszy z zamku, kilka dział polskich zagwoździli. Pod Łuckiem r. 1431 działa, zwane taraśnicami, ułatwiły Polakom przeprawę na drugą stronę Styru. Od pocisków armatnich runęło wtedy w Łucku kilka wież i znaczny kawał muru. Roku 1433 oblegając Chojnice, Polacy z dział ogromnej wielkości strzelali potężnie i czynili wyłomy. Były też działa w robocie i przy oblężeniu Stargardu i Chojnic r. 1466, a puszkarz Jan Czech za umiejętne ich użycie został starostą chojnickim. Jan Olbracht w swojej wyprawie do Mołdawii prowadzi parę dział olbrzymich, z których pod jedno zaprzęgano 40, a pod drugie 50 koni. Obok nich ma liczną artylerję lekką, złożoną z taraśnic, haubic i szrubnic, towarzyszących wojsku na łożach dwukołowych. Cała ta artylerja, podczas powrotu do Polski po nieszczęśliwej wyprawie, pozostawiona była we Lwowie, a niejaki Dobiesław sporządził spis jej dokładny, któremu wiadomość tę zawdzięczamy. Pod Orszą r. 1514 działają armaty wprawdzie dość jeszcze niekształtne, ale wywierające bardzo skuteczny wpływ na los bitwy polowej. Na wojnę pruską kazał Zygmunt I sprowadzić z cekauzu krakowskiego 8 kartaunów i 2 notszlangi, które czynnie się przyłożyły do zdobycia Kwidzynia i Hollandu. Ponieważ sztuka artyleryjska z Włoch i Francyi dostała się najpierw do krajów niemieckich, a stamtąd do Polski, pierwsi więc artylerzyści, czyli jak ich u nas nazywano — „puszkarze“, musieli być w Polsce Niemcy, jak w Niemczech Włosi lub Francuzi. W wieku XVI polscy puszkarze mieli już sławę powszechną. Bitwy pod Orszą (1514) i Obertynem (1532), gdzie kierował artylerją „starszy nad armatą“ Staszkowski, herbu Bogorja, pokazują, że o zastosowaniu artyleryi do miejsca i czasu miano już bardzo zdrowe pojęcia. Następnie wsławili się w tej sztuce Mikołaj Firlej i Kościelecki. Pod Janem Zamojskim w Inflantach, zadziwiał Niemców i Francuzów sztuką puszkarską Paweł Piaskowski. Lanie dział za Zygmunta I odbywało się tylko w Krakowie, gdzie król ten pod Kurzą Stopą przy Wawelu założył ludwisarnię i arsenał czyli cekauz wystawił. Ludwisarzy za Zygmunta I mieszkało wielu w Krakowie. Pomiędzy nimi najznakomitszym był Hans Behem, ten sam, który dzwon największy w Polsce, nazwany Zygmuntem, odlał. Był to brat europejskiej sławy odlewacza z Norymbergii Sebalda Behema. Król, ceniąc go wysoko, kazał dla niego dom wystawić w Krakowie. Za Zygmunta Augusta widzimy ludwisarnie we Lwowie i Wilnie. Ludwisarzem tego króla w Wilnie był Szymon Bochwic. Młyn prochowy znajdował się pod Krakowem w Czujewicach, zapewne siłą rzeczki Prądnika poruszany. Niektóre działa i moździerze dochodziły olbrzymich rozmiarów. Stefan Batory, który był wielkim znawcą sztuki wojennej, wymyślił jakieś rozpalone kule, po 200 funtów ważące. **Archelia** znaczyło dawniej to samo, co artylerja. Mamy dzieło: „Archelia albo artilleria, t. j. fundamentalna informacja o strzelbie i o rzeczach, do niej należących i t. d., przez Diego Uffana po hiszpańsku napisana, a przez Jana Dekana przetłómaczona, w Lesznie u Daniela Vetterusa 1643 r.“ Ważne i cie-

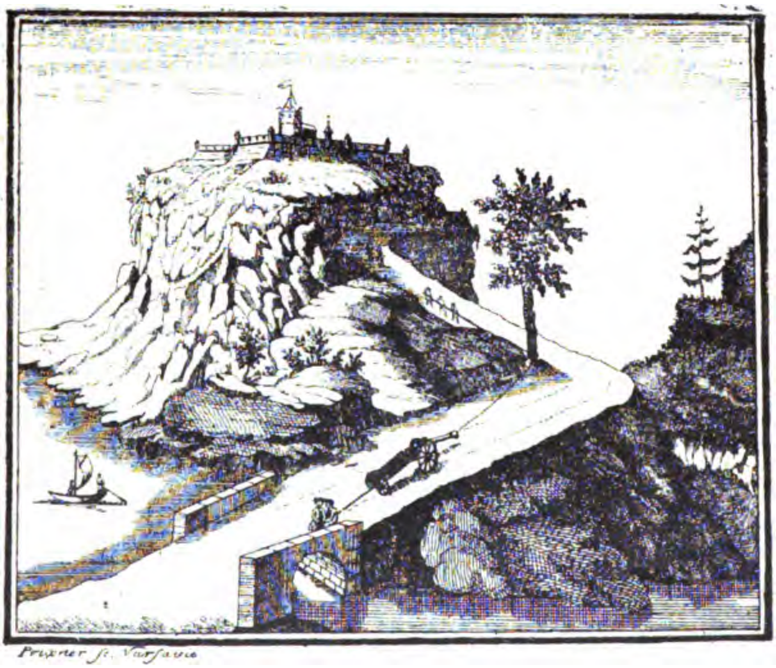
kawe to dzieło należy dziś do wielkich rzadkości. Tłómacz, mieszczanin z wielkopolskiego Leszna, przypisał je Władysławowi IV, a naczelna rycina przedstawia portret tego króla. Dzieło ozdobione jest mnóstwem rycin, wyobrażających działa i przybory do nich, a nierobionych w Polsce, jak świadczą podpisy niemieckie i francuskie. Z Archelii obeznać się można dokładnie ze stanem artyleryi w XVII wieku. Z konstytucyj sejmowych w latach 1637, 1638 i 1641 uchwalonych, widzimy, że pod wyrazem „armata" rozumiano nie działa pojedyncze, ale całą artylerję. Był więc „starszy nad armatą koronną" czyli „generał artyleryi", byli oficerowie armaty. „Armatą" nazywano nawet flotę morską i wszelką broń w znaczeniu zbiorowem, mówiono o przechowywaniu armaty w cekauzach, o dozorze armaty Wiel. Ks. Litewskiego. Trzy największe zbrojownie królewskie (w Krakowie, Tykocinie i Wilnie) liczyły razem około 500 dział, których liczba znacznie się potem powiększyła, gdy za Zygmunta III zdobyto w Smoleńsku 300 armat. Na każdym zamku, gdzie znajdowały się armaty, utrzymywano odpowiednią liczbę puszkarzy, a w wielu zamkach także i kamieniarzy do obrabiania kul kamiennych. Oprócz artylerji królewskiej, istniała w Polsce artylerja miejska. Nie tylko Kraków, ale Lwów, Poznań i inne miasta posiadały pewną liczbę dział i broni wszelakiej, oraz zapasy amunicyi do obrony swych murów. Lwów pod względem armaty równał się z Krakowem, a może nawet go przewyższał, narażony bowiem na napady tatarskie, tureckie i kozackie, sam bogaty i handlowny, stał się wierną i nieustraszoną strażnicą Rzplitej od wschodu. Magnaci polscy, budując zamki i fortece, miewali także własną artylerję. Zamość Zamojskich w Koronie, a Lachowicze Sapiehów na Litwie, należały do fortec pierwszorzędnych. Zamki pograniczne Rzplitej zaopatrzone były w pewną liczbę dział, kul, prochu, saletry, siarki, ołowiu i różnych narzędzi artyleryjskich. Przełożonym nad artylerją i puszkarzami, czyli, jak wówczas mówiono, „starszym armatnym", był za Stefana Batorego Bartłomiej Ostromęcki, tytułowany po łacinie *termentorum praefectus*, który był wynalazcą jakiejś machiny piekielnej. Do owych czasów był powszechny w Europie zwyczaj najmowania prywatnych furmanów z końmi pod armaty w czasie pochodów wojennych. W Polsce pociągano niekiedy do tej powinności sołtysów. Na wyprawę zaś r. 1580 kazał Batory zakupić dla artyleryi swojej 306 koni, aby mieć sprzężaj własny, w czem uprzedził Wielkiego Elektora brandeburskiego, o którym Niemcy piszą, iż pierwszy w Europie wpadł na myśl zaprowadzenia sprzężaju skarbowego pod działa. Przy armatach znajdowali się zawsze na wojnie: kowal, ślusarz, kołodziej i stolarz, każdy z kilku pomocnikami, również kopacze czyli saperzy, do czego najczęściej piechoty łanowej używano. Gdzie było można, przewożono działa na statkach wodą, np. na wojnę inflancką w latach 1601 i 1602 spławiano z Krakowa po Wiśle i Narwi do Tykocina, skąd razem z działami z cekauzu tykocińskiego wieziono przez Wilno do Inflant. Siarkę i saletrę zakupowano w Krakowie, Lwowie, Jarosławiu, Lublinie i prowadzono do Wilna, gdzie były młyny prochowe. Wogóle przy ówczesnym stanie zaludnienia, produkcyi spożywczej, braku poczt i przy złych drogach, każda wojna i wyprawa wymagała daleko więcej poświęceń, trudów, pracy i energii, niż dzisiaj. Wyrobem prochu, laniem kul i przysposabianiem niektórych zapasów wojennych zajmowali się także mnisi po klasztorach. Bielski doradzał nawet, żeby w razie wojny do obsługi armat werbować braciszków zakonnych. Po świetnych czasach Batorego, artylerja za Zygmunta III podupadła. Dopiero dźwignął ją i rozwi-

nął Władysław IV. Sejm r. 1637 uchwalił na potrzeby artyleryi nową kwartę, czyli opłatę kwarty zdwojonej. Zarząd zaś poruczono Pawłowi Grodzickiemu z tytułem „starszego nad armatą". Grodzicki był fachowo wykształcony kosztem Sieniawskiego w Holandyi i całkowicie odpowiadał swemu stanowisku. W roku następnym takiegoż przełożonego otrzymała artylerja litewska w osobie Mikołaja Abramowicza. Władysław IV nadał całej artyleryi organizację wojskową i przepisy pod nazwą „artykułów" (ogłoszonych r. 1634 w obozie pod Smoleńskiem). Miejsce po Grodzickim zajął, wezwany przez króla Władysława, wsławiony w służbie holenderskiej na obu półkulach ziemi, Krzysztof Arciszewski, uważany za wynalazcę pontonów czyli mostów łodziowych ulepszonej konstrukcyi. Po Arciszewskim urząd generałów artyleryi sprawowali ludzie zdolni i wykształceni w swym zawodzie, jak Zygmunt Przyjemski, Paweł Grodzicki, Fromhold i nareszcie Marcin Kącki. Generałem artyleryi litewskiej za Jana Kazimierza był Judycki. W bitwach pod Kircholmem, Kłuszynem, Smoleńskiem, Beresteczkiem, Chocimem, Żórawnem, Wiedniem i wielu innych, artylerja polska przyczyniła się do świetnych zwycięstw. Pod koniec XVII w. stała jeszcze ona na równi z artylerją państw europejskich. Kraków posiadał 57 dział rozmaitych. W zbrojowni lwowskiej r. 1692 było 22 armaty, 14 moździerzy, oprócz dział, stojących w basztach miejskich. Sporo armat znajdowało się w Lubomli, Malborgu, Pucku, Białej-cerkwi, Stryju, Drohobyczu, Samborze, Trębowli, Zamościu, Brodach, Jarosławiu, Przemyślu i Haliczu, gdzie nawet odlewano działa i kule. Atoli z początkiem XVIII wieku przyszła na artylerję polską klęska, która odrazu pogrążyła ją w upadku. Waleczny Kącki był już starcem sędziwym, gdy Karol XII, korzystając z rozdwojenia narodu za Augu-



«Sposób wprowadzania armaty na górę bardzo przykrą».

sta II Sasa i Leszczyńskiego, ogołocił z machin i narzędzi wszystkie ludwisarnie polskie i razem z najpiękniejszemi działami uwiózł do Szwecyi, a resztę dział, gdzie je tylko znajdował, prochem kazał rozsadzić. Po tym ohydnym rozboju, w artyleryi Rzplitej pozostało wszystkich armat przeróżnego gatunku tylko 265 i moździerzy 19. Pierwszy początek ku odrodzeniu artyleryi dał Henryk hrabia na Ocieszynie Brühl, minister Augusta II, generał infanteryi i fachowy artylerzysta. Zaczął on reformować i porządkować artylerję podług najnowszych wzorów. Dopiero atoli za Stanisława Augusta dźwignięto z gruzów działolejnie warszawską, która, założona przez Władysława IV, obrócona była w perzynę przez Karola XII. Robota szła dość pilnie i r. 1775 Rzplita miała już 41 dział ze śpiżu, polowych, nowego systemu, 12- 6- i 3-funtowych. W r. 1791 Rzplita posiadała w swej artyleryi wszystkich dział 329. W r. 1794, przy oblężeniu Warszawy w czasie wojny kościuszkowskiej, korpus artyleryi polowej liczył artylerzystów na baterjach, w arsenale, ludwisarni i w pułkach, działających w polu, razem ludzi 3204. Prócz tego w artyleryi fortecznej w Kamieńcu 441, w Częstochowie 175 i Krakowie 143. Waleczny jenerał artyleryi, poeta i republikanin Jasiński, znany z wypadków w Wilnie, poległ wtedy podczas szturmu Suworowa do Pragi. W r. 1781 wyszło obszerne 3 tomowe dzieło Józefa Jakubowskiego, kapitana i profesora artyleryi koronnej p. n. Nauka artyleryi zebrana z najpoźniejszych autorów, napisana dla pożytku korpusu Artyleryi Narodowej, z rozkazu i nakładem Jego Król. Mci do druku podana, w Warszawie, w drukarni XX. Missyonarzów. Dzieło odznacza się pięknym drukiem i najstaranniejszem wydaniem, nie ustępującem tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym. Autor usiłuje wprowadzić do artyleryi całą terminologję narodową. Tom 1-szy, o 483 stronicach, traktuje o prochu i armatach, z dodaniem 21 pięknie rytych „plansz“ i dwuch szczegółowych indeksów. Tom 2-gi, o 514 stronicach z takiemiż indeksami i 18-tu planszami, traktuje o moździerzach, granatnikach, szturmakach, podkopach, atakowaniu i obronie fortec. Tom 3-ci, o 326 stronicach i 28 planszach, traktuje o przyborach, narzędziach i budowlach, z dodaniem wyczerpującego „słownika artyleryjnego“. W słowniku tym znajdujemy twierdzenie, że słowo ar-



«Sposób spuszczenia armaty z góry bardzo przykrej».

tylerja pochodzi z łac. *arte tollere* i że dlatego to dawniej pisywano „artollerya“. Z rycin tomu ostatniego podajemy dwie, przedstawiające: „Sposób wprowadzania armaty na górę bardzo przykrą“ (str. 79) i „Sposób spuszczenia armaty z góry bardzo przykrej“ (str. 80). Mamy także pod ręką inną książkę, wydaną w Warszawie r. 1826 p. n. „Zasady rozstawiania dział czyli użycie artyleryi z wojskiem w polu“, z niemieckiego na język ojczysty przez Karola Stolzmana, porucznika artyleryi, przełożone. Pułkownik Konstanty Górski, znany autor dwuch cennych dzieł: Historja piechoty i Historja jazdy polskiej, opracował przed zgonem swoim i Historję artyleryi polskiej, oczekującą na ogłoszenie drukiem.

Arus, harus, aras, haras — tkanina; bywała wązka, zwana cynkaturą, od której sztuki postanowiono r. 1703 cła gr. 9, i szeroka, od której cło było podwójne. Jest o harusie wzmianka i w instruktarzu celnym litewskim. W gwarze ludu harasówka znaczy tasiemka czerwona, którą wieśniacy krakowscy i podolscy opasują kapelusze, zawiązują koszulę pod szyją i t. d. J. Karłowicz twierdzi, że wszystkie formy tego wyrazu pochodzą od miasta franc. Arras, w którem pierwotnie tę tkaninę wyrabiano.

Arynga, formuła, rota, stale używana przy pisaniu pewnych aktów, umów, a nawet przy ustnych przemówieniach. Wyraz używany w średniowiecznej łacinie, a potem w mowie polskiej do ostatnich czasów. Pochodzi od wyrazu włoskiego *aringo*, znaczącego: szranki, miejsce ściśle wyznaczone na turnieje, gonitwy, przemowy, to, co łacinnicy nazywali *forum, concio.* Były więc aryngi na: kontrakty, pozwy, prośby, rewersy, obligacje i przemówienia. Na sejmie piotrkowskim r. 1523, kr. Zygmunt I potwierdził aryngi, przepisane do rozmaitych aktów inskrypcyjnych (czyli umów, zobowiązań) i procesowych.

Aspekt, (z łac.) konstelacja gwiazd na niebie, służąca do wróżby astrologom—dobry lub zły znak, który oni z ciał niebieskich, zwłaszcza co do przedsięwzięć, tłómaczyli. Aspekty księżyca są: nów, pierwsza kwadra i t. d. Spiczyński w swoim zielniku pisze: „Gdy się księżyc przez szóstą część nieba oddala, zowiemy to aspekt szestny, wzgląd szestny; gdy przez czwartą część —aspekt czwarty, czwartny, kwadrę; przez trzecią część—aspekt trzeciak“.

Asper, aspreol, aspergil. W kuchennej łacinie średniowiecznej nazywano wiewiórkę *asperiolus*, że zaś przy niedostatecznej ilości obiegowej monety w kraju lesistym, książęta przyjmowali wówczas podatki w skórkach wiewiórczych, popieliczych i kunich, więc skórki takie nazywano aspergilami, a w skróceniu asprami, aspreolami. Zwyczaj ten pobierania podatku w skórkach futrzanych musiał ustać z początkiem XIV wieku, kiedy za Wacława, króla czeskiego i polskiego, napłynęła do Polski moc pieniędzy czeskich (szerokich groszy pragskich, liczonych na kopy); ale wytworzyła się później w narodzie tradycja, która jako podanie do naszych czasów przetrwała, że pierwotne pieniądze były w Polsce skórzane. Do rozszerzenia tego błędnego podania mógł się zresztą przyczynić i Gwagnin, który powiada: „Aż do czasów Wacława, monarchy czeskiego, po wszystkiej Sarmacyi państwa Koronnego, z zwierzęcego rzemienia pieniądze robiono, i one jak dziś srebrne tak drogo ważono. Przedtym niż monetę wynaleziono, asprów i innych skórzanych pieniędzy w Moskwie używano“. Naruszewicz, w Historyi narodu polskiego, tak znów tę bajkę tłómaczy: „Drobne pieniądze chodziły pod nazwiskiem asprów czyli aspreolów, dla koloru białego w czystym srebrze. Te zapewne aspry utworzyły skórki wiewiórcze, aspreolami w łacińskim nazwane“. Należy jednak wiedzieć, że i w Turcyi krąży-

ła kiedyś moneta, zwana *asper*, *aspr* lub *mina*.

Assawuł, jessawuł, znaczy u Kozaków porucznik, czyli to samo co w chorągwiach hussarskich lub pancernych znaczył namiestnik, dowódca oddziału z kilkunastu ludzi konnicy. Naruszewicz w historyi Chodkiewicza pisze: „Wódz kozacki otoczony był gronem setników i assawułów". W *Vol. leg.* oznaczony jest żołd w wojsku zaporoskiem dla assawuły hetmańskiego po zł. 30, dla assawułów pułkowych po zł. 20, a w setniach po zł. 10. „Komisarzowi naszemu posłuszni będą assawułowie, pułkownicy, setnicy, jako i całe wojsko kozackie" (*Vol. leg.* III, 928). Kozacy wzięli tę nazwę wprost z języka tatarskiego, w którym jesawuł, jesauł znaczy dowódcę małego oddziału konnego. Stąd potem na Podolu i Wołyniu polowego dozorcę, strażnika w dobrach prywatnych nazywano „asawułą".

Assessor (z łac. *assideo,* siedzieć przy kim, współsiedzieć), oznacza zasiadającego w sądzie, współsędziego, współławnika. Assessor skrzynkowy był to subaltern sądowy przy sądach ziemskich, szlachcic, mało co wyższy godnością nad woźnego. Obowiązkiem jego było ściąganie kar czyli win sądowych do skrzynki czyli kasy sądowej. Na wyborach sejmikowych, marszalek i assessorowie, wykonawszy przysięgę, zapisywali kreski i projekta do laudów (ob). W koronie byli oni obieralnymi. W Wielk. Ks. Lit. pierwszy senator przewodniczył sejmikowi, czterech zaś urzędników ziemskich po nim idących było assessorami i ci po wykonaniu przysięgi zapisywali głosy. Od r. 1766 marszałkowie wielcy koronni przybierali assesorów do sądzenia spraw o zbrodnie i wykroczenia pod bokiem króla, t. j. w jego rezydencyi popełnione. Assessorowie pod przewodnictwem marszałka wielkiego koronnego, a w razie jego nieobecności, marszałka litewskiego, a gdy obu nie było, to nadwornego, sprawowali w ostatniej instancyi sądy marszałkowskie w miejscu, gdzie król mieszkał lub czasowo przebywał. Sądom tym ulegały wszelkie sprawy, dotyczące porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Assesorja, ob. Sądy assesorskie, zadworne.

Assysta, Asystencja do mszy, z łac. *adsisto*—stoję obok. Assystą zwano w kościele polskim poczet, orszak, towarzyszący osobie dostojnej, np. biskupowi lub kapłanowi, przy obrzędzie jakimś. W języku liturgicznym, odprawiać nabożeństwo z asystą, znaczy z djakonem i subdjakonem, w dalmatyki przybranymi. Wyrażenie: biskup przy mszy asystuje, znaczy, że jest obecny czy to w pierwszej stalli chóru, czy też na tronie; a ta obecność jego zwać się powinna asystencją, nie zaś asystą. Asystencją też nazywa się obecność proboszcza przy ślubie małżeńskim. Ogier w opisie swojej podróży do Polski r. 1635, t. j. za Władysława IV, powiada, że gdy kanclerz mszę odprawiał, asystowało mu do niej pięciu księży bogato ubranych i około stu szlachty polskiej i sług domowych. Podczas podniesienia i przy *Agnus Dei*, kobiety wychodziły z ławek i otaczały ołtarz.

Astrolog i **Astrologja**, z grec. *astron* gwiazda i *logos* mowa, nazwa nauki, która zajmowała się przepowiadaniem przyszłych losów ludzkich z biegu ciał niebieskich. Sztuka przepowiadania przyszłości należy do najdawniejszych i zarazem najpóźniej uprawianych. Widzimy ją przed tysiącami lat w starożytnym Egipcie i Chaldei, jak również dziś w postaci horoskopów i t. zw. planet, sprzedawanych przez kramikarzy na jarmarkach i odpustach ludziom nieoświeconym—a poniekąd i w postaci spirytyzmu. Dawni królowie i książęta prawie wszyscy mieli swoich astrologów, których radzili się w ważniejszych okolicznościach. Alfons X kastylski upra-

wiał gorliwie astrologję, Karol V sprowadził astrologów z Włoch, a sławny Michał Nostradamus był astrologiem Katarzyny Medycejskiej. I teologowie protestanccy ulegali obłędowi astrologicznemu, np. Melanchton, który był stanowczym przeciwnikiem systemu Kopernika, w astrologji zaś był zamiłowany. Gdy raz odwiedził przyjaciela swego Melandra i zobaczył w kołysce niemowlę, postawił mu zaraz horoskop, prorokując, że podobnie jak ojciec, będzie bardzo uczonym i dojdzie do wysokich godności naukowych, na co Melander z uśmiechem odparł: „Filipie, przecież to dziewczyna". Tycho Brahe hołdował astrologii, a nawet wielki Keppler ze stawiania horoskopów czerpał środki swego utrzymania. Z królów polskich cenił astrologję Zygmunt August, a akademja krakowska długi czas z niej słynęła. Profesor astronomii w akademii krakowskiej miał obowiązek corocznie składać „kolegom większym" kalendarz, z przyłączeniem praktyki astronomicznej, czyli prognostyku astrologicznego t. j. przepowiedni stanu pogody, wyprowadzonych z różnego położenia planet, coś tak niby w rodzaju późniejszego o cztery wieki Falba. Brudzewski jednak i Kopernik uchronili się od mrzonek astrologicznych, a w ogólności kult astrologii mniej się krzewił w Polsce, niż w zachodniej Europie. To też Jan Tenacjusz w kalendarzu na r. 1592, utyskuje, że astrologja „najbardziej w naszej Polsce jest nazbyt wzgardzona i potłumiona", a Jan Latosz, w kalendarzu na r. 1599, mówi, że „teologja i astrologja są dwie największe na świecie nauki, lecz też najwięcej prześladowań cierpią". Co do astrologii miał słuszność zupełną, bo i sam za nieziszczone przepowiednie był nieraz wyśmiewanym i słyszeć musiał nieraz wesołe drwiny Polaków, którzy gwiazdomistrzów, gwiazdowieszczków i astrologów nazywali także „astrołgarzami". Właściwie już nauka Kopernika zadała astrologii cios stanowczy, skoro bowiem ustaliły się pojęcia, że ziemia nie jest środowiskiem wszechświata, a ciała niebieskie nie dlatego istnieją, by jej służyły, wiara we wpływ gwiazd na losy ludzi rozwiać się musiała. Gusła jednak i praktyki astrologiczne, pomimo to wszystko, jeszcze w XVIII wieku bardzo były w Europie, a zwłaszcza we Włoszech rozpowszechnione i ostatnie pisma astrologiczne w XIX wieku (np. Pfaffa *Astrologie* r. 1816 i *Der Stein der drei Weisen*, r. 1821) ukazały się nie u nas. Złotousty Skarga, w jednem ze swoich kazań, taką daje definicję astrologów: „Astrologowie biegi miesiąców rachują, przyszłe przygody wiedzieć chcą". To wyrażenie, że „biegi miesiąców rachują", odnosiło się do sztuki układania kalendarzów, w której jedynie astrologów uważano za biegłych. Sława akademii krakowskiej pod tym względem rozchodziła się po całej Europie; za wielkich astrologów uchodzili: Latosz, Rogalski, Herka z Kurzelowa, Wojciech z Krainy, Jan z Płońska, Mikołaj z Szadka, Bernard z Krakowa i inni. Kalendarze, przez nich układane, rozchodziły się nie tylko po całej Słowiańszczyźnie, ale i po Niemczech, pełne wszelkiego rodzaju przepowiedni. Królowa Bona nie tylko zasięgała rad najsławniejszych astrologów, ale i sama trudniła się odgadywaniem przyszłości. Nadwornym astrologiem jej syna, kr. Zygmunta Augusta, był Fox, akademik krakowski. Jeszcze w w. XV Marcin z Żorawic, lekarz kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, dał fundusz na katedrę astrologii w akademii krakowskiej. Mówiono, że Jan Brożek, który w r. 1619 został profesorem astronomii, jako astrolog przepowiedział zamach na życie Zygmunta III. Astrolog Władysława IV miał upominać odjeżdżającego do Francyi królewicza Jana Kazimierza aby się strzegł Francuzów, co uważano potem za przepowiednię dwuletniego uwięzienia królewicza polskiego we Francyi. Jan Latosz i Ber-

nard z Krakowa zostawili dwie broszury, dające dokładne pojęcie, czem była ówczesna astrologja. W języku naszym pozostały dotąd z owych czasów odpowiednie wyrażenia, np.: urodził się pod dobrą gwiazdą, — przyświeca mu dobra gwiazda, — gwiazda szczęścia, — z pod ciemnej gwiazdy,—zgasła jego gwiazda. Mniemano też powszechnie w narodzie, a wiarę te dotąd lud zachował, że w chwili zgonu każdego człowieka spada z nieba jego gwiazda.

Astrych, j a s t r y c h, posadzka ceglana. W łacinie średniowiecznej *astracum*— byłto bruk, klepisko i powała czyli pułap, na którego deskach dawano także glinianą „polepę". Karłowicz utrzymuje, że nazwa s t r y c h u domowego powstała nie z niemieckiego *Strich* ani *Streich*, bo wyrazy te w znaczeniach swych nie mają z nim wspólności, ale z a s t r y c h u. Świtkowski w B u d o w n i c t w i e powiada, że „w piekarni podłoga może być z gliny, w pralni zaś z j a s t r y c h u dobrze wypalonego". Klepisko bowiem gliniane rozmięka od rozlewanej wody, ale cegła dobrze wypalona nie ulega zniszczeniu. Kasper Miaskowski w Rytmach swoich mówi o tańcach:

«A po długiej kurzawie astrychy skropiwszy».

Przypomina to piszącemu niniejszą rzecz—stary dwór złotoryjski na Podlasiu, w którym duża sień środkowa wyłożona była cegłami kwadratowemi tej powierzchni co dwie cegły zwyczajne, dobrze wypalonemi, bo służyły kilku pokoleniom. Gdy w jesieni włościanie złotoryjscy, odprawiający wesela, przychodzili do dworu gromadą z „korowajem", tańczyli w tej sieni wieczorem, a wówczas (tak jak pisze za zygmuntowskich czasów Miaskowski) „po długiej kurzawie astrychy skrapiano".

Ataman, a t t a m a n, hetman kozacki (ob. H e t m a n), tak zwano na Ukrainie i wójtów po wsiach i miasteczkach, a na Podolu niższych oficjalistów wiejskich w rodzaju karbowych i włodarzów przez dwór wybieranych, którzy, odebrawszy dyspozycję od ekonoma wieczorem na dzień jutrzejszy, zawiadamiali rano poddanych włościan, jaką i gdzie mają wykonywać robotę.

Atłas, h a t ł a s. Po arabsku *atlas* znaczy gładki, połyskujący, stąd przez Turcję przeszła do Polski nazwa sprowadzanej z Persyi tkaniny jedwabnej, połyskującej, używanej do ubiorów kościelnych, do strojów niewieścich i męskich, na żupany, czapki i hajdawery, a w domach możniejszych na kołdry i obicia do komnat. Połysk tej materyi pochodzi z tego, że nitki osnowy i wątku nie przeplatają się nawzajem jak w zwykłych tkaninach, lecz nitka wątku przeskakuje kilka nitek osnowy, skutkiem czego na jednej stronie znajduje się przeważna ilość osnowy, a na drugiej—wątku. Według rejestrów skarbowych Władysława Jagiełły, za 2 łokcie atłasu na rękawy do kryzów króla zapłacono jedną grzywnę. Za Zygmunta Augusta kosztował łokieć atłasu złoty 1 i gr. 4. Pisarze polscy wieku XVI i XVII często wspominają o atłasie. Z powodu wygórowania cen przez kupców zagranicznych, sejm r. 1620 uchwalił: „Za zbytnim podniesieniem towarów i materyi przez cudzoziemce, iż koronni obywatele do wielkich utrat, a Rzplita do zniszczenia przychodzi, *pretium* uchwałą Sejmu teraźniejszego postanowiamy, aby aksamitów rozmaitych maści kupcy drożej łokcia nie przedawali nad złotych cztery. A t ł a s u i adamaszku, nad złotych półtrzecia". Do atłasu odnosiły się przysłowia: „Nie pomoże atłas, kiedy w brzuch nie natkasz". „Aksamity, atłasy sławy nie czynią". Przodkowie nasi mawiali, rozbierając się ze swoich atłasów: „Panie atłas, szanują was, a przy was i nas". O przysłowiu „Szkoda czasu i atłasu" jest podanie, że powstało od słów kr. Stanisława Augusta, który, gdy mu po jego koronacyi jakiś wierszokleta złożył powinszowanie, napisane na białym atłasie,

wiersze wdzięcznie przyjął, ale do ich autora miał powiedzieć: „Szkoda czasu i atłasu, byś się wdzierał do Parnasu“ (Wojcickiego Przysłowia t. I str. 13 i t. III str. 70).

Atrament, ob. Inkaust.

Audytor. W wojsku polskiem za czasów wielk. ks. Konstantego, audytorowie pełnili obowiązki sędziów wojskowych i zasiadali w sądach wojennych. Byli pułkowi i dywizyjni. Pierwszych liczono 22, drugich 8, prócz tego był audytor generalny.

Augustjanie, eremici czyli pustelnicy, jak kanonicy regularni św. Augustyna wywodzą swój początek i swą regułę od św. Augustyna, biskupa hipponeńskiego. Do Polski wprowadzeni zostali przy końcu wieku XIII-ego. — Najpierwszy klasztor wystawił im w r. 1265 na Pomorzu, w Chojnicach, Świętopełk książe pomorski. W trzydzieści lat potem Przemysław wybudował im dwa klasztory: w Starogrodzie i Bydgoszczy. Kazimierz Wielki wzniósł trzy kościoły dla tego zgromadzenia: w Krakowie r. 1348, w Wieluniu r. 1350 i w Olkuszu r. 1369. Ziemowit, książę mazowiecki, fundował im klasztory współcześnie z Kazimierzem Wielkim: w Warszawie, Rawie i Ciechanowie; Jan Spytek, wojewoda krakowski, r. 1381 w Książu. W w. XV-m fundowano im klasztory: w Pilznie (r. 1434), w Parczowie (r. 1447) i w Reszlu warmijskim. W wieku XVI przybyły r. 1503 klasztory: w Krasnymstawie, Grodnie i Brześciu litewskim, w r. 1508: w Eleuzymenie, w Podgrodziu (r. 1512), w Czerniczewie na Rusi (r. 1582) i Żydaczewie (r. 1600). W wieku XVII nastąpiło najwięcej fundacyj, bo kilkanaście, a w wieku XVIII już tylko podobno jedna i ostatnia (r. 1770) w Orchówku. Szymon Mniszek, prowincjał augustjanów i kaznodzieja Stefana Batorego, zaprowadził w Polsce (r. 1585) augustjanki, zwane zwykle mantelatkami, którym Jadwiga Kownaszewska, krakowianka, zbudowała klasztor w Krakowie i pierwsza przyjęła habit.

Augustówka. Pod tą nazwą słynęły w XVIII-m wieku dobre szable z fabryk polskich, istniejących w województwie Sandomierskiem i Krakowskiem, gdzie dobywano i oczyszczano rudę żelazną. Dobroć tych szabel próbowano, obcinając klamki i gwoździe, bez szczerby w ostrzu klingi, czyli, jak po staropolsku nazywano, głowni. Nazwę swoją wzięły augustówki od wyrytej na nich cyfry królewskiej Sasów: Augusta II i Augusta III.



Cyfra królewska na głowni Augustówki.

Auszpik, znana już w XVIII wieku (a może i dawniej) w kuchni polskiej potrawa z gotowanych pulard, kapłonów lub ryb, w przezroczystej galarecie, podawana z formy na zimno. Wyraz ten pochodzi zapewne z języka niemieckiego, ale po niemiecku *ausspicken* znaczy naszpikować mięso słoniną i t. p., co z polskim auszpikiem niema związku.

Autorament, auktorament, z łacin. *auctoramentum* — zapłata szermierska. Niegdyś w całej Europie siła zbrojna prawie każdego kraju bywała dwojaka: narodowa i z zaciągów cudzoziemskich złożona. Tak samo było i w Polsce. Usarze, chorągwie jazdy lekkiej polskiej, kozacy, zwani później pancernymi i petyhorcami, piechota łanowa, a pod koniec kawalerja narodowa i ułani, byłto autorament polski Rzplitej. Do cudzoziemskiego zaś, niekoniecznie z samych cudzoziemców złożonego, ale urządzonego na wzór cudzoziemski i mającego oficerów w znacznej części cudzoziemców, należała piechota niemie-

cka, dragonja, rajtarja na sposób szwedzki, chorągwie węgierskie, janczarskie i artylerja. Za czasów saskich cały autorament cudzoziemski był właściwie saskim.

Aususz, z niem. der *Ausschuss*, brak, przedmiot zbrakowany, — tak nazywano pewien gatunek płótna, snać podlejszego, od którego instruktarz celny litewski cło od sztuki naznaczał. Nazywano tak samo i papier ordynarny, do obwijania używany, a *Vol. leg.* stanowią także cło „od papieru podłego do uwijania, alias aususu".

Ave Marja. Pozdrowienie anielskie Najświętszej Panny, którego pierwsze słowo od wieków w Polsce przetłómaczono i Leopolita je przełożył: Zdrowaś Marja. Św. Łukasz podaje iż modlitwy tej słowa: Zdrowaś łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami—były wymówione przez Gabrjela archanioła. Następujące zaś: i błogosławion owoc żywota Twojego, — powiedziane przez św. Elżbietę, żonę Zacharjasza; resztę potem dodał Kościół. Wyrazy: Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznikami, Amen. — już po r. 1500 weszły do modłów publicznych. Wyrazy: teraz i w godzinę śmierci naszej, — użyte były po raz pierwszy przez braci mniejszych w ich brewjarzu, drukowanym 1515 r.

Awuls z łac. *avulsus* — oderwany, odjęty. Mały, oddzielny folwarczek bez wsi włościańskiej, do większej posiadłości należący. W znaczeniu dawnego prawa: część gruntów nielegalnie oderwana od majątku przemocą sąsiada, lub przez rzekę, która podmuliła jeden brzeg, a zrobiła nasypisko przy drugim. Taki nowy ląd, wyspę lub kępę zwali prawnicy polscy *avulsio*, a była to własność tego, przy czyim brzegu powstała. Na rzekach królewskich czyli publicznych powstałą wyspę lub kępę uważało prawo polskie, jak całą rzekę, za własność publiczną. Obowiązek króla odzyskiwania ziem oderwanych od Rzplitej zwał się w mowie staropolskiej „powinnością do reparacyi awulsów".

Azulewicz, herb polski. Na tarczy w polu czerwonem srebrna strzała, zwrócona bełtem w górę. W koronie szlacheckiej nad hełmem, ręka prawa w zbroi po ramię, z mieczem podniesionym w górę do cięcia. Miecz ze złotą rękojeścią i łopotem. Herb ten wraz ze szlachectwem otrzymał za waleczność osiadły w wojew. Trockiem ród tatarski Azulewiczów.

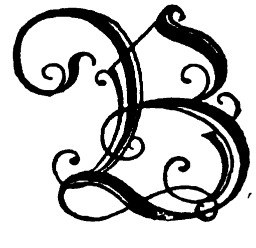
Ażard, czyli renons w grze, oznaczało karty zostawione na ćwika lub pomoc. Kto się na nich zawiódł, płacił przegraną.



Z druków polskich wieku XVI.



Z akt Nuncjatury w Archiwum Główn. Król. księga 10. (w. XVI).



Z druków polskich wieku XVI.



Z druków polskich w. XIV.

Baba, babka. Żaden wyraz w języku polskim nie ma tylu znaczeń różnorodnych, ile baba i babka. Babą zowie się każda kobieta zamężna, zwłaszcza niemłoda; babą lub babką—matka matki lub ojca; babą lub babką, babiarką — kobieta babiąca, akuszerka. — Babą nazywają mężczyznę tchórzliwego, zniewieściałego lub plotkarza, krupną babą — skąpego dla domowników. Babami zwą niekształtne posągi kamienne z czasów pogańskich, rzadziej wyobrażające mężczyzn, częściej niewiasty, w postawie stojącej, z rękami trzymającemi na żołądku jakiś przedmiot, podobny do klepsydry, czas mierzącej. Bałwany te znaleziono w wielu miejscowościach, począwszy od Ukrainy aż do morza Azowskiego. Poeta nasz Twardowski, w poemacie o Władysławie IV, opisując zapędzanie się Lisowczyków nad rzekę Obę, opowiada baśń o „babie złotej", która na slupie magnesowym przeciw słońcu siedzi i, trzykroć zaklinana, odpowiedzi wieszcze daje. — „Babą chęcińską" nazywał lud w Chęcinach posąg kamienny, zapewne także czasów pogańskich sięgający, około r. 1828 z Chęcin do Warszawy przywieziony i w przedsionku Towarzystwa Przyjaciół Nauk umieszczony. „Baba chęcińska" miała na głowie rodzaj czepca czy wieńca z liści i przepasana była nad biodrami liściowym wieńcem, co bardzo przypomina zwyczaj wieńczenia się dziewcząt i przepasywania bylicą przy sobótkach sandomierskich. W Chęcinach (podobno w wodzie) znaleziono drugi posąg, męski, nazwany przez lud „dziadem"; został on około roku 1827 przez Sokołowskiego, mieszczanina chęcińskiego, zniszczony. — Baba-jędza, baba-jaga — w baśniach ludowych rodzaj czarownicy, kobiety starej i w najwyższym stopniu złej, swarliwej i mściwej. Babą nazywano dawniej królowę szachową, stąd J. Kochanowski pisze:

«W szachach babie próżno się nawijać w oczy:
I w zad uderzy, w stronę także skoczy».

Babką nazywano pewien rodzaj grubych armatek do strzelania. Nadawano także imię baby pojedyńczym wielkim moździerzom; i tak np. w cekauzie zamku tykocińskiego (roku 1603) znajdowały się 4 wielkie moździerze do wyrzucania kul kamiennych 15-calowej średnicy. Moździerze miały swoje nazwy: Dziad, Baba, Witold i Zygmunt.—Babą nazywano kloc,



Baba chęcińska.

wystrugany z głową niby kobiecą, który, podług dawnego zwyczaju flisów polskich, na komorach nadrzecznych frycom, t. j. pierwszy raz płynącym, dawano do pocałowania. Zwyczaj ten przeszedł później do bram miejskich, gdzie pierwszy raz wjeżdżający musieli „babę całować“, albo wykupić się od tego.—Baba (do wbijania palów)—kilko-centnarowy kawał pnia dębowego, okuty żelazem, z uchem u wierzchu, pociągany liną do góry i szybko spuszczany na wierzchołek pala, wbijanego w dno wody. Mechanizm, służący do tego, zowie się kafarem.—Baba — snop obrzędowy podczas żniw. — Baba — pewien przyrząd rybacki u ludu wielkopolskiego.—Babka—na Szląsku austr. znaczy 10 snopków, ułożonych w mendel na polu (co na Podlasiu zowią dziesiątkiem).—W kilku okolicach babką nazywają pewną postać garnka. — Baba, inaczej babi kołacz — znane ciasto z pszennej mąki, wypiekane zwykle do „święconego“ na Wielkanoc, a dawniej także i na Zielone Świątki. Baby zaprawiano szafranem, a miewały kształt zawoju tureckiego, wypiekane w formach glinianych lub miedzianych, albo w rondlach i formach papierowych. Te ostatnie miewają do dwuch stóp wysokości, zwane są podolskiemi. — Co do gatunku ciasta, to znane były powszechnie: babki parzone, petynetowe, migdałowe, z razowego chleba i trójkolorowe (z ciasta białego, różowego i ciemnego). Drobna szlachta wypiekała baby w garnkach, które do wyjęcia ciasta trzeba rozbijać.—Baba—gatunek gruszek wrześniowych, dużych, niekształtnych, rozpowszechniony niegdyś i ceniony w sadach polskich, później przez niektórych zwany bonkretami (bon-chrétien). E. Jankowski przypuszcza, że prawdziwa baba jest gruszką polskiego pochodzenia. — Babą nazywał lud kurę, wysiadującą jaja, lub kwoczkę z kurczętami (Słownik Mączyńskiego z r. 1564).—Baba, stara, gruba sosna w boru, zwykle w dawnych czasach na barć przerabiana. Baba, wiązka grochowin, owinięta w stary worek lub płachtę, służąca do zatykania czeluści w kominie, aby zimno do chaty nie szło, gdy nie znano szybrów żelaznych.—Baba — rodzaj okrągłej szczotki na długim kiju, do omiatania kurzu i pajęczyn w pokojach.—Baba—część koło-

wrotka, do której przymocowane są pachołki z cewką.—B a b k a — małe kowadełko żelazne, na którem kosarze, zwykle rano przed pójściem do roboty, kosy młotkiem klepią.—B a b k a—drobny pieniądz, szeląg, halerz,—stąd było przysłowie: „nie wart złamanej babki“.— „Ślepa babka“ — gra dziecinna, zwana inaczej ciuciubabką, mrużkiem, mżykiem.—B a b a—nazwa pewnego narzędzia żelaznego u żeglarzy i flisaków. —B a b a — rzeczka w Krakowskiem pod Olkuszem, zatapiająca kopalnie olkuskie srebra i ołowiu. Stąd powstało przysłowie, że „dwie baby Polskę okradły“, t. j. królowa Bona, która wywiozła tyle pieniędzy i skarbów z Polski do Włoch, oraz rzeka Baba—przez zalanie kopalni.— B a b a—ptak błotny (*Pelicanus onocratylus*), którego Kluk każe nazywać Bąkiem. B a b a—nazwa ludowa pewnego gatunku ryb, które, podług Rzączyńskiego, mają się znajdować w jeziorze Charzykowem pod Chojnicą w województwie pomorskiem.—B a b k a—kowadełko do kosy. — B a b k a (*Plantago*) — jest naczelnym rodzajem rodziny babkowatych (*plantagineae*), które należą u nas do roślin najpospolitszych. Znane są więc w botanice: B a b k i większe albo gładkie, średnie albo kosmate, lancetowate, piaskowe, wodne i t. d. Liści, nasion i korzeni babki gładkiej lud używa na leki w licznych chorobach i liśćmi okłada rany.—B a b k ą mianują na Litwie pewien rodzaj bardzo pospolitej i smacznej bedłki, zwanej na Podlasiu i Mazowszy podgrzybkiem. W botanice znany jest p o d b r z e ź n i a k czyli b a b k a (*Boletus scaber* albo *ruffus*).—B a b k a—na Litwie i Białorusi nazwa owadu *libellula*. — B a b a — góra w Karpatach zachodnich czyli Beskidzie. zwana częściej Babią-górą.—B a b y—staropolska nazwa grupy gwiazd, zwanych plejadami. — Od wyrazu b a b a pochodzi mnóstwo nazw wsi, miasteczek i ludzi w Polsce: w najstarszych dokumentach polskich znajdujemy: B a b i c a (r. 1136), B a b i c y czyli B a b i c e (r. 1238), B a b k a i B a b u s z a (r. 1254), B a b i n o (r. 1221), B a b i n-m o s t (r. 1281). Adalberg w K s i ę d z e p r z y s ł ó w podaje aż 119 przysłów z powodu wyrazu b a b a.

Babińska rzeczpospolita. O dwie mile od Lublina, na trakcie krakowskim, leżała obszerna wieś Babin (w w. XVI i XVII dziedzictwo Pszonków), od której wzięła nazwę „rzeczpospolita Babińska“, założona żartobliwie przez towarzystwo wesoło dowcipkującej szlachty. Pierwszymi założycielami tego kółka byli: właściciel Babina Stanisław Pszonka, sędzia lubelski, i Piotr Kaszowski, także sędzia lubelski, dziedzic Wysokiego w Krasnostawskiem, obaj uznawani przez współczesnych w życiu towarzyskiem za „rajskie delicje i marcypan“. W roku 1587 wydał Stanisław Sarnicki swoje *Annales*, w których na str. 395 „ku rozweseleniu czytelnika“, podał opis „rzeczypospolitej Babińskiej“. Babińczycy—powiada Sarnicki—wzorowali się na porządku i urządzeniach Rzplitej polskiej. Wybierali dla siebie: senat, biskupów, wojewodów, hetmanów, sekretarzy i t. d. Jeżeli ktoś mówił o rzeczach podniosłych, niemających związku z jego stanowiskiem, zostawał arcybiskupem babińskim; kto się jąkał, rzucał paradoksami lub prawił rzeczy niewiarogodne, tego mianowano mówcą lub kanclerzem. Chełpiącemu się z męstwa i odwagi przyznawano godność hetmana albo rycerza pasowanego. Kto celował w kłamstwach myśliwskich, zostawał łowczym. Nominacje wydawano albo zaraz na miejscu podczas wesołej zabawy, albo wysyłano później na piśmie, opatrzywszy pieczęcią woskową. Sarnicki zapewnia, że te żarty towarzyskie przyczyniały się wielce do poprawy obyczajów wśród młodszych, wyrabiały dowcip, uczyły skromności, że byli między babińczykami tacy wyborni znawcy życia i obyczajów, iż żaden lekarz

nie rozpoznałby lepiej ludzkich skłonności, żaden fizjonomista nie poznałby tak dokładnie natury ludzkiej z twarzy, ruchów i ogólnego wejrzenia, jak ci ojcowie babińscy. Miejsce zebrań nazywano giełdą (*gelda*), zapożyczywszy tej nazwy od gdańszczan. Babińczycy przechwalali się, że posiadają przywileje królów, cesarza, a nawet papieża, zatwierdzające ich rzeczpospolitą. W roku 1582, kiedy Sarnicki pisał *Annales*—Kaszowski żył jeszcze, Pszonka zaś już przed dwoma laty przeniósł się do wieczności. Sarnicki przytacza nagrobek, napisany wierszem łacińskim temu założycielowi towarzystwa babińskiego, oraz dwie następujące anegdoty: Oto pewnego razu zapytał się Pszonki Zygmunt August, czy babińczycy mają także swego króla,—na co Pszonka miał odpowiedzieć: — „Uchowaj Boże, najjaśniejszy panie, ażebyśmy za twego życia mieli myśleć o wyborze innego króla; panuj tu i w Babinie“. Król miał się roześmiać i całe otoczenie jego śmiechem wybuchnęło. Druga anegdota Sarnickiego opowiada, że kiedy raz w pewnem towarzystwie mówiono o starożytnych monarchjach: perskiej, babilońskiej i rzymskiej, jeden z babińczyków zauważył, że rzeczpospolita Babińska jest starszą od wszystkich innych. Po Sarnickim nikt nam przez lat 30 nie przekazał żadnych wiadomości o Babinie. Dopiero w r. 1617, gdy syn założyciela rzeczypospolitej Babińskiej, Jakób Pszonka, wydawał córkę swoją Katarzynę za Mikołaja Stradomskiego, znalazło się dwuch poetów: Bartłomiej Wrześnianin i Jan Kmita, którzy, zwyczajem wówczas powszechnym, wystąpili z panegirykami z powodu tego wesela. W panegiryku Kmity jest kilka nowych anegdot babińskich. Np. jedna opowiada, że ktoś został historykiem babińskim, bo widział dzwon z gliny iłżeckiej, w który jak uderzą w Krakowie, to po ośmiu tygodniach w Rzymie go słychać będzie.—Inny babińczyk opowiadał o dzikim wieprzu, który mając wybite przez myśliwych oczy, prowadzony był przez swego „syna“, młodego dzika, trzymając się zębami jego ogona. Myśliwy ustrzelił młodemu ogon, a gdy ten uciekł i stary został z „chwostem w pysku“, ujął za ten „chwost“ i przyprowadził wieprza do zamku swego, o dwie mile odległego. — Kiedy podstolego Garnysza ominęło starostwo sandeckie, dano mu wielkorządztwo w Babinie. — Dymitrowski Stanisław, dziad Kmity po kądzieli, widział na Mazowszu bróg ogórków, konia mającego tam głowę gdzie ogon, w Sochaczewie przetak pełen deszczowej wody i wełnianą siekierę. Zgodnie z Wrześnianinem, Kmita zalicza do cechu babińczyków „miodopłynnego pisoryma“ Kochanowskiego, Reja „w polski rym łacnego“, Trzycieskiego, Paprockiego i Sępa (Szarzyńskiego). Wzmiankuje także o jakichś „rejestrach skarbowych“ rzeczypospolitej, o „prawach porządnych“ i o „wakansach“. Wrześnianin i Kmita nadzwyczaj mało uzupełnili opis Sarnickiego, który pozostawał długo jedynem źródłem do początków rzeczyp. Babińskiej, powtarzany dosłownie przez Hartknocha (r. 1694) i Chwałkowskiego (r. 1696). Dopiero w r. 1818 ksiądz Szaniawski, dowiedziawszy się znacznie więcej o Babinie, czytał o nim na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, czerpiąc treść z aktów babińskich, które do bibljoteki puławskiej książąt Czartoryskich dostały się ze Szwecyi, gdzie zawiezione przez Szwedów, odszukał Felicjan Biernacki i przywiózł z powrotem. Ks. Szaniawski zakończa swój odczyt wzmianką o podobnych towarzystwach niegdyś we Francyi i Włoszech. A i w Warszawie r. 1807 zawiązało się było towarzystwo pod nazwą B e t o m a n i e, złożone z Polaków i wojskowych francuskich. „Członki towarzystwa tego zgromadzali się na obiady

składkowe", nosili, jako oznakę, wiązeczkę siana na piersi na wstążce przy guziku, czytali lub deklamowali utwory własne wierszem lub prozą, dowcipne i wesołe. Jak przedtem Sarnicki, tak teraz ks. Szaniawski stał się źródłem do mnóstwa artykułów o Babinie, o których słusznie powiada Kazim. Bartoszewicz, że „słabe te kompilacyjki przesadzały się jedynie w superlatywach, przez które rzplita Babińska wzrastała coraz więcej w opinii". O popularności jej świadczy tytuł „Pszonki", nadany dwum wydawnictwom satyryczno-humorystycznym (Kaczkowskiego r. 1832 i Zienkowicza w Paryżu), jak również i trzyaktowa komedja Wężyka: „I ja też, czyli rzeczpospolita Babińska". Babin znany był i zagranicą dzięki pisarzom obcym, piszącym o Polsce. W dziełku „*Essai politiquc sur la Pologne*" 1764 r. znajduje się obszerny opis Babina, wzięty z Sarnickiego, ze wzmianką o francuskiem towarzystwie tego rodzaju, noszącem nazwę *Regiment de la Caotte*. Schmidt w dziełku „*Abrégé chronologique de l'histoire de Pologne*" (r. 1763), pomiędzy „*savans illustres*", umieścił i Kaszowskiego, jako kanclerza babińskiego. Ze Schmidta wziął tę wiadomość Constant d'Orville, a z niego Nougeret. W taki sposób poczciwy sędzia lubelski stał się znanym zagranicy na równi z największymi mężami polskiej nauki i literatury, a rzplita Babińska znalazła w XVIII wieku naśladowców we Francyi. Kazim. Bartoszewicz znalazł w bibliotece Czartoryskich broszurę niemiecką z roku 1654, zawierającą opis założonego w Prusiech książęcych towarzystwa humorystycznego i przedruk niemiecki wiadomości Sarnickiego o Babinie. Jestto tem charakterystyczne, że na przekład polski Sarnickiego nikt się do naszych czasów nie zdobył. Ale po uwielbieniach przyszedł pomału czas na krytykę. Już Wiśniewski pisze, iż pierwotne godło babińczyków *ridendo castigo mores* zamieniło się z czasem na *scribimus et bibimus*. Maciejowski w dziele Polska i Ruś (r. 1842, t. IV, str. 439) powiada, że zepsucie obyczajów skaziło także z czasem i to wesołe a stateczne towarzystwo i ci, którzy niegdyś innych wady wyśmiewali, zasługiwali potem sami na naganę. Przed Wiśniewsklm i Maciejowskim widział akta babińskie w bibljotece puławskiej Łukasz Gołębiowski. Wreszcie czwartym uczonym, który z nich korzystał, był Stanisław Tarnowski, pisząc barwny artykuł o rzeczyp. Babińskiej, gdy Matejko wystawił swój obraz, przedstawiający babińczyków w ogrodzie Pszonki. Prof. Tarnowski pierwszy zachwiał zbytnie zaufanie do humoru i satyry Babina w drugiej, dłuższej epoce jego istnienia, którą był wiek XVII do r. 1677. „Bawiono się spisywaniem złych czy dobrych konceptów i kłamstw wszystkich facetusów z Korony i Litwy, lubo nie było w tem złej myśli, lecz prosta naiwność". Nareszcie dr. Stan. Windakiewicz wydał w całości przechowywane w bibl. Czartoryskich protokóły babińskie z lat 1601 — 1677, p. n. „Akta Rzeczypospolitej Babińskiej według oryginalnego rękopisu", w tomie 8-ym „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce" (Kraków 1895 roku) i w oddzielnej książce. Na pierwszych kartach „Aktów babińskich" znajduje się: opis rzeczyp. Babińskiej przez Sarnickiego, wiersz Wrześnianina i najlepszy z tych utworów — wiersz nieznanego autora p. t. *Inclitae Babinensis monarchiae brevis descriptio*. Po nim idzie Rejestr urzędników babińskich, wypełniający resztę księgi. Rozpoczął go prowadzić w r. 1601 Jakób Pszonka, syn założyciela rzeczypospolitej. Po jego śmierci w r. 1622, opiekował się księgą zięć tegoż Wacław Zamojski, zanim objął rządy w Babinie ostatni z Pszonków, syn Jakóba, Adam, późniejszy chorąży chełmski i podkomorzy lubelski, zm. r. 1677, na którym się też kończy „Rejestr

urzędników babińskich". Po śmierci Adama przybyły do aktów już tylko dwie zapiski,—wreszcie położył ktoś datę 2 kwietnia 1782 r.—i nic pod tą datą nie umieścił. Widzimy z tego, iż dzieje rzeczypospolitej Babińskiej związane były ściśle z życiem trzech pokoleń Pszonków: Stanisława, który dzieje te około połowy XVI wieku rozpoczął, Jakóba i Adama. Gdy ze śmiercią Adama wygasł ród Pszonków, zgasła też z nim (r. 1677) rzeczpospolita Babińska. Cały „Rejestr", z małym wyjątkiem, jest księgą nominacyj, przeplatanych tylko niekiedy rymem lub anegdotą, nadesłaną przez kogoś lub ustnie w Babinie opowiedzianą. Wogóle mało udzielano wyższych godności, jak nominacyj na arcybiskupów, sufraganów, admirałów i referendarzy spraw cudzoziemskich; za to roi się od kuchmistrzów, koniuszych. rybitwów, łowczych, aptekarzy, medyków, lektorów, piwniczych i t. d. Jest po jednym lub po paru architektów, konserwatorów, cyrulików, anatomistów, lodowniczych, świadków, ślusarzy, tokarzy, dystylatorów, zegarmistrzów, bankietników, osaczników, karocierów, ogrodników, kapelanów, sędziów, ptaszników, spowiedników i t. d. Jest nawet apostoł, majordomus, kucharz sobotni (postny), rarożnik, spekulant, miodowarnik, łaziebnik. Czasem jedna i ta sama osobistość posiadała parę, a nawet i kilka urzędów, „bo *in Republica Babinensi compatibilia sunt* dwa urzędy mieć". A nikt się tak o te urzędy nie ubiegał, jak p. Tomasz Zaporski, skarbnik lubelski, sąsiad Babina, często go odwiedzający. Został naprzód „alfabetystą" i tegoż dnia „antipatistą much", a niedługo potem przybyły mu godności: łowczego, stawidlarza, starszego cechu kuśnierzy i skrupulanta. Należał mu się jeszcze urząd „skromnisia", bo gdzie tylko mógł coś „o kobietkach" wtrącić, nie liczył się ze słowami, ani z obecnością stanu kapłańskiego, przytem wiersze pisywał i do niego rymy układano. Łowiectwo „sobolowe" konferowano Adamowi Jordanowi z Zakliczyna, wsławionemu później pod Cecorą i Chocimem, który, powróciwszy z wyprawy Dymitra Samozwańca, opowiadał, że za Laponją chodzą sobole stadami po kilkadziesiąt tysięcy, a Lapończycy zabijają tylko te, które już mają po trzy lata. Łowczym babińskim został Jerzy Rzeczyński, starosta urzędowski (zginął podczas oblężenia Zbaraża), za anegdoty o żubrach. Zapiska 109-ta jest o tyle interesująca, że występuje w niej jako narrator Jakób Sobieski, późniejszy kasztelan krakowski, ojciec króla Jana. Pod d. 6 czerwca 1617 r. zapisano, że Jego mość pan Marcin Sypowski został „rufianem i praczką babińską z pewnych przyczyn, których się nie godzi białej płci wiedzieć. A któraby nie wierzyła, że temu urzędowi podołać może, niech da sprobować". Zuzanna Komorowska „nie wytrwała aby nie miała ksiąg babińskich widzieć", a więc mianowano ją pacjentką babińską. Michał Stan. Tarnowski, kasztelan sandomierski, na weselu Pszonkówny ze Stradomskim został „moderatorem tańców weselnych". Pani Laskowska widziała taką jabłoń, że na niej dom zbudowano, w którym przyjmowany był król Stefan. Dwaj ostatni autorowie dzisiejsi, piszący o rzeczyp. Babińskiej, w poglądach swoich stanęli na krańcowo przeciwległych sobie biegunach. P. Windakiewicz nazywa Babin „kasynem średnio zamożnej wesołej szlachty", widzi od r. 1607 „ugruntowaną powagę" rzeczypospolitej i „swobodny rozkwit idei towarzyskiej przy łagodnym a potoczystym rozwoju wesołości babińczyków". Zapiski, podług niego, „rzucają pęki świateł na ówczesne stosunki towarzyskie", a sam pan Jakób Pszonka „przedstawia rysy indywidualności tęgiej, wykutej jakby kilku energicznymi rzutami z jednej bryły ciosowej". Przeciwnie, p. Kaz. Bartoszewicz

w rozprawie, drukowanej r. 1895 w Ateneum p. n. „Rzeczpospolita Babińska“, streszczając akta babińskie, przyszedł do wniosków wręcz odmiennych i dowiódł, że tylko dzięki Sarnickiemu i jego stosunkom sąsiedzko-wyznaniowym, łączącym go z Piotrem Kaszowskim, Babin pozyskał rozgłos prawie europejski, na który wcale ani pod względem mniemanej organizacyi rzeczypospolitej, ani dowcipem babińczyków nie zasłużył. Towarzystw tego rodzaju, co babińskie, było na świecie i nawet w Polsce dużo, tylko mało o nich pisano. We Włoszech podobne humorystyczne związki oddawna były znane. P. Windakiewicz przytacza nazwy dwuch takich towarzystw francuskich, które znacznie wcześniej istniały. W roku 1450 spotykamy w Polsce *Fraternitas sacerdotum*, rezydującą w Łańcucie. Stanisław Górski w życiorysie Krzyckiego mówi o Korybucie Koszyrskim, szlachcicu sochaczewskim, który, należąc do najdowcipniejszych ludzi za Zygmunta Starego, utworzył wesołe towarzystwo hulaszcze płci obojga, które podkasany dowcip w wysokiej miało cenie. Za tegoż króla istniało towarzystwo *Sodalitium*, w którem rej wodzili: Dantyszek, poeta, późniejszy biskup warmiński, Jan Zambocki, dworzanin króla i Mikołaj Niepszyc, z kancelaryi królewskiej. Zresztą mieliśmy kilka podobnych do Babińskiej rzeczypospolitych. Wespazjan Kochowski większą kładzie wagę na rzeczpospolitą Waśniowską, w obec której „wszystko fraszką i cieniem“ i poświęca jej, oprócz dłuższego wiersza w Lirykach p. t. „Encomium miasta Waśniowa“, dwie jeszcze fraszki p. t. „Waśniów“ i „Wotum Waśniowskie“. O miasteczku Kleczewie w Kaliskiem pisze ks. Lewandowski do „Wspomnień Wielkopolski“ E. Raczyńskiego (r. 1842 — 3): „Od niepamiętnych czasów posiadacze pojedyńczych wiosek w tej okolicy składają stowarzyszenie, które rzeczpospolitą Kleczewską nazywają“. Znany z dowcipnych wierszy Świderski, „ex-bocian“, osiadłszy w Krakowskiem, założył około r. 1870 „klasztor bernardynów“ i był autorem arcydowcipnych wierszowanych nominacyj na liczne urzędy w tym wesołym „klasztorze“. „Rzeczpospolita Babińska“ tę tylko miała wyższość nad innemi, że pozostawiła akta i weszła w ten sposób do literatury i historyi życia towarzyskiego, pamięć jej przechowała się także w przysłowiach: 1) „Rycerz z babińskiej wyprawy“ i 2) „Musiał to słyszeć w Babinie“ (gdy kto opowiadał rzeczy nieprawdopodobne).

Babiniec, przedsionek kościelny, w którym baby żebrzące siadują, zwany inaczej kruchtą (od c r y p t a). Mączyński w słowniku swoim łacińsko-polskim, wydanym w Królewcu r. 1564 podaje: „*Vestibulum templi*, kościelna krukta albo babiniec, jak niektórzy mówią“. Przedsionek taki zwykle przytykał do ściany frontowej, przed wielkiemi drzwiami, albo znajdował się wewnątrz pod chórem i organami. Kościoły większe miały i wejścia, a przy nich babińce boczne. Nie wzbraniano zgromadzać się w babińcach: Żydom, poganom i kacerzom dla słuchania Biblii i nauk katechizmowych, wykładanych przez kapłanów. Po ich ukończeniu następował śpiew suplikacyj lub nieszporów, a gdy się rozpoczynała msza, wówczas djakon zapowiadał, iżby obecni w przedsionku opuścili świątynię. W większych dworach szlacheckich babińcem nazywano izbę, przeznaczoną dla usługi kobiecej.

Babie lato, czas ciepły i pogodny w połowie jesieni, tak nazwany od pajęczyny, unoszącej się w powietrzu i osnuwającej drzewa, ścierniska, płoty, a nawet zwierzęta i ludzi, wytwarzanej przez mnóstwo pająków, pod jesień wylęgłych, z rodzajów, noszących w polskiej entomologii nazwy: Boczeń, Czelustek, Krzeczek, Na-

miastek. Pajączki te wydzielają mnóstwo pajęczyny, nie splatając jej w siatkę i nie przyczepiając nigdzie. Pajęczyna ta, w podaniach ludu polskiego, jest przędzą z wrzeciona Matki Boskiej, rzuconą na ziemię, aby przypomnieć gospodyniom czas roboty koło przędziwa i potrzebę okrycia biednych sierot na zimę.

Babizna, w dawnem prawie polskiem, spadek i dziedzictwo po babce czyli babie, t. j. matce ojca lub matki. Paprocki (rok 1582) pisze: „Z babizny została ogołocona". Szczerbicz: „Wnuki z ciotkami babiznę albo dziadowiznę równo biorą" (w prawie sasko-magdeburskiem).

Bachmat. Sama końcówka *at* wskazuje, że to wyraz turecki. Po turecku *at* znaczy koń, po persku zaś *pechn* (wymawiane przez Turków *bachn*) znaczy szeroki. To też bachmatami nazywali Turcy konie tatarskie, grubopłaskie, na niskich silnych nogach. Wyraz ten, po upowszechnieniu się w Polsce, oznaczał również człowieka krępego, barczystego, opasłego. Bachmaty tatarskie słynęły z wytrzymałości na głód, pragnienie i trudy. Dorohostajski w swojej Hippice powiada, że „Tatarowie bachmatów swoich aż w piątym roku dosiadają". Gwagnin o bachmatach mówi, że są to wałaszone wielkie i rosłe konie tatarskie, które głowy ku górze w biegu podnoszą. Wacł. Potocki twierdzi, że „Tatar się bachmatem szczyci". Wyrazy: bachmat, bachmatka (o klaczy), bachmatowaty, przechowały się u ludu polskiego do naszych czasów, a są i przysłowia staropolskie: 1) Idę na wyprawę–choć bachmata zdobędę; 2) Żebyś się twą zdobyczą na bachmata nie utuczył. Pierwsze było wyrażeniem udających się przeciw Tatarom, drugie żartobliwą wróżbą, że nadzieja obłowu na Tatarach zawiedzie.

Bachmistrz, urzędnik górniczy, inaczej górmistrz, *magister montium,* przełożony nad robotnikami, pracującymi w kopalniach. Bachmistrz zależny był od żupnika i przez tegoż płatny. Za Kazimierza W. bachmistrz otrzymywał rocznie kożuch i tygodniowo 3 grzywny tytułem toporowego *(jus bipenni),* oraz miał prawo kopania dla siebie soli przy pomocy dwuch parobków. W niektórych rodzinach urząd bachmistrzowski przechodził z ojca na syna, np. u Morsztynów. *Volumina legum* podają uchwalone w r. 1673 pensje roczne żupników krakowskich i ruskich po zł. 300, bachmistrzów po zł. 90, podżupników po 60. Uchwała z r. 1696, naznaczając na dzień 10 stycznia 1697 r. rewizję żupy (kopalni) bocheńskiej i wielickiej, porucza skarbowi koronnemu, aby z delegowanym Stan. Morsztynem kasztelanem czerskim i urzędem bachmistrzowskim wielickim do żup w dolne szyby spuścił się i funkcję tę jako najprędzej i najporządniej odprawił". W r. 1733 bachmistrz wielicki pobierał wynagrodzenia rocznie 6790 złp. i 168 beczek soli, a bachmistrz bocheński — 1572 zł. i 208 beczek soli.

Baczmag, zwykle w licz. mn. *baczmagi,* po turecku *baszmag,* buty tureckie t. j. ich kształtem szyte, będące u Polaków w powszechnej modzie za Zygmunta III i stąd przez pisarzy owoczesnych często wzmiankowane. Paszkowski, tłómacz Gwagnina, pisze: „W Turczech obuwie pospolite (wspólne) żony z mężami mają, które tam ich językiem baczmag nazywają". Rysiński zamieścił w przypowieściach polskich:

Niewielki fortel i małej przewagi:
Na krótkie nogi—wysokie baczmagi.

Bagnet. Niegdyś piechota, uzbrojona w muszkiety i piki, dzieliła się na muszkieterów do zaczepnego i pikinierów do odpornego działania. Za czasów Jana Kazimierza i hetmaństwa Sobieskiego, zastąpiono w piechocie polskiej piki berdyszami, czyli rodzajem siekier na długich toporzyskach. Oczywiście bagnet lepiej odpowiadał celowi niż berdysz i dla-

tego został wprowadzony w piechocie polskiej zaciągu cudzoziemskiego za panowania Augusta II Sasa. Nieznany z nazwiska autor „Taktyki“ z owych czasów radzi, aby przy ataku piechota godziła bagnetem w brzuch nieprzyjaciela. Wyraz bagnet utworzony został z francuskiego *baionette,* który znowu miał powstać od miasta Bayonne, gdzie w końcu XVII w. bagnet miał być wprowadzony w użycie. Bagnet dawniejszy stanowi ostrze trójkątne z tulejką, która nasadza się na koniec rury broni palnej, będąc wygiętym nieco w stronę prawą. W broni piechotnej, przyjętej dla wojska polskiego (rok 1815—1830), długość bagnetu od tulejki wynosiła 14 cali i $8^1/_2$ linii miary angiels. Przy strzelaniu lub w marszu bagnet zdejmowano z rury i wkładano do pochwy skórzanej, wiszącej na bandolecie. Bagnety, używane przez piechotę polską w wieku XVIII. były krótsze, ale przy organizacyi 1807 r. piechota Księstwa Warszawskiego została uzbrojona w karabiny, wzięte z arsenałów pruskich, których bagnety miały około 3-ch stóp długości (B. Gem.).

Baja, gruba miąższysta tkanina wełniana, zwykle ciemnej barwy, używana na bundy, gunie, czamary i opończe w porze chłodnej, sprowadzana była w wieku XVII z Anglii do Polski, a w XVIII stała się już wyrobem krajowym. Wacław Potocki w wieku XVII pisze: „W grubej bai—często się radość i pociecha tai“.

Bajbuza, herb polski, wyobrażający złotą strzałę na tarczy w polu czerwonem, zwróconą bełtem do dołu i przebijającą na wylot głowę węża przy ziemi, o którą jest ostrzem bełtu oparta, pomiędzy trzema rosnącemi na niej grzybami. Wąż ogonem dosięga piór strzały. Nad tarczą hełm, a na nim korona szlachecka. Herb ten otrzymał r. 1590 za waleczność murza tatarski Hrybunowicz, piszący się potem: z Bajbuzowa na Rajgrodzie Bajbuza Hrybunowicz. Pieczętują się nim osiedli na Litwie Ambroziewiczowie, Bajbuzowie i Bieńkuńscy. Wyraz b a j b u z a lingwistycznie jest tureckim, a złożonym z dwuch: *baj* — bogaty i *buza*—ciele.

Bajońskie sumy. Na oznaczenie kapitałów lub sukcesyj, niemożliwych do odzyskania, ustalił się w Polsce, za Księstwa Warszawskiego i Kongresówki, wyraz: s u m y b a j o ń s k i e. Nazwa ta powstała od konwencyi, zawartej d. 10 maja 1808 r. w Bajonnie pomiędzy ministrem francuskim spraw zewnętrznych Champagny i komisarzami Księstwa Warsz. Stanisł. Potockim, Działyńskim i Bielińskim, przez którą Napoleon zrzekł się na rzecz króla saskiego, jako księcia warszawskiego, należnych sobie z tegoż księstwa: dochodów z papieru stemplowego, kart i t. p. (4,352,176 fr.), za ubiory i potrzeby, dostarczone wojsku księstwa (349,150 fr.), oraz zmniejszył należność swoją z dochodów solnych księstwa (3,148,732 fr.) i za artylerję (1,997,270 fr.) do okrągłej sumy (3,000,000 fr.), którą wraz z miljonem, wypożyczonym księstwu dawniej, kazał wypłacić sobie w d. 1 lipca 1808 r. Tąż konwencją odstąpił Napoleon księciu warszawskiemu sumy po-pruskie, które traktatem drezdeńskim z d. 22 lipca r. 1807 miał przyznane sobie na własność, a pochodzące z kapitałów, wypożyczonych przez rząd pruski obywatelom w byłym zaborze pruskim i wynoszące wraz z procentami 47,366,220 fr. W zamian za tę darowiznę, mającą stanowić wsparcie skarbu Księstwa Warsz., książę warszawski zobowiązał się wystawić bony francuskie na sumę 20,000,000 fr., która miała być spłacona w przeciągu lat trzech. Tym sposobem skarb księstwa za 20 miljon. otrzymywał 47 miljon. „sum bajońskich“, które wydawały się hojnym darem Napoleona. W rzeczywistości jednak skarb księstwa na konwencyi bajońskiej stracił; w zamian bowiem za 20 miljon., które Francyi wypłacił gotowizną, otrzymał 47, niemożli-

wych na razie do wyegzekwowania na dłużnikach, zrujnowanych przez wojny i wielkie ofiary dla kraju. W r. 1815 kongres wiedeński, zniósłszy Księstwo W., sumy bajońskie przyznał rządowi pruskiemu (D'Angeberg, Skarbek Fr., Wł. Smoleński, Askenazy).

Bajorek, nitki lub druciki złote albo srebrne, kręcone zwykle w sznureczki, do haftów, frendzli i różnych szmuklerskich ozdób używane. W pisarzach XVIII wieku czytamy: „Gdy ma klejnoty, to przecię musi znać co djament, co bajorek".— „Kapelusz upstrzony w bajorki, w paletki". Dotąd lud krakowski używa bajorku do ozdoby kapeluszy męskich i wieńców weselnych dla dziewcząt. Wyraz, pochodzący zapewne z włoskiego *bagliore* — blask oślepiający, przyszedł niegdyś do Polski ze strojami cudzoziemskimi.

Baka Józef, syn skarbnika mińskiego, jezuita, urodzony na Litwie 18 marca r. 1707, zm. 2 czerwca 1780 roku, długi czas mieszkał w Wilnie i był dobrodziejem zakonu. Za interesami swoimi przybywszy do Warszawy, umarł w murach kościoła już wtedy po-jezuickiego, w których niegdyś mieszkali Skarga i Sarbiewski i, jako dobrodziej, pochowany został w grobach tej świątyni, co wielkiem było odznaczeniem. Nazwisko księdza Baki stało się w narodzie przysłowiowem i legendowem, jako autora rzeczy p. n. „Uwagi o śmierci niechybnej wszystkim pospolitej, wierszem wyrażone", które wyszły podobno po raz pierwszy w Wilnie r. 1766, nakładem Ksawerego Stefaniego, obywatela miasta Wilna. Pierwsza ta edycja tak została wyniszczoną przez czytanie, że jej podobno żadna z bibljotek polskich dziś nie posiada. Dopiero przedruk wileński r. 1807 z przedmową Rajmunda Korsaka rozpowszechnił te zabawne wiersze, nie tyle przynoszące pożytku duchownego, ile sprawiające wesołości swoją rubaszną jowialnością. Nastąpiły też nowe przedruki w latach 1828 i 1855, a Syrokomla dorabiał jeszcze dalsze pomysły o śmierci na wzór ks. Baki. Ks. Baka pobudkę do swoich dziwacznych wierszy, którymi nawoływał do poważnego rozmyślania o życiu doczesnem i przyszłem, wziął z wyobrażenia tańca śmierci, dość upowszechnionego w obrazach po kościołach i klasztorach w Polsce. Pomimo jednak dobrej intencyi autora, wiersze jego nie budzą poważnych myśli, ale śmiech tylko. Przemowa zaczyna się od wierszy, które dają dostateczne pojęcie o całości utworu ks. Baki.

O! Polaku—współrodaku,
Czy w kubraku—czy w pakłaku,
W kapeluszu—czy w kapuzie!
Mój Francuzie—nastaw buzię,
I ty tłusty—Niemcze pusty,
Rzuć pekefleisz i kapusty,
I ty, rady czy nie rady,
Rzuć menestry, czokolady,
Panie Włochu! oto z lochu
Książeczkę wydobytą z prochu
Z myśli pobożną—w koncept zamożną,
Powitaj—przeczytaj i t. d.

Bakalje. Linde wywodzi tę nazwę z łac. *bacca*—jagoda, Karłowicz zaś z arabskiego *bakkal* — handlarz korzenny. W Polsce nazywano bakaljami suszone owoce, jak: rodzynki, migdały, daktyle, które z Południa i Wschodu Ormianie, Żydzi i Grecy do nas przywozili i którymi częstowano się zawsze po domach polskich, przy śpiewaniu kolęd w wieczory świąteczne Bożego Narodzenia. Gdy z początkiem wieku XIX rozwinęło się zamiłowanie do towarzyskiego odgadywania szarad i utworzył się nawet w Warszawie klub męski szaradzistów, ułożył ktoś z wyrazu bakalje następującą szaradę:

Jeśli czasem pierwsza, pierwsza — póki je i żywa,
Drugie—drugie w pierwsze—trzecie, choć to rzadko bywa,
Wszystkie z tego się nie złożą, więc jeśli asindziej
Chcesz ich dostać, to nos zatkaj i szukaj gdzieindziej.

Bakałarz, *baccalaureus* (z łac. *bacca laurea,* gałązka wawrzynowa) w starych

dokumentach naszych *baccalarius*, oznaczał w wiekach średnich: 1) giermka (po czesku i staropolsku panosza), t. j. młodego szlachcica, który służąc przy rycerzu, sam dążył do godności rycerskiej i 2) w duchowieństwie — kanonika niższego. 3) W wieku XIII i XIV uniwersytety zaczęły stosować tę nazwę do słuchaczów, którzy przestudjowawszy pewnych przepisanych autorów i odbywszy egzamina i dysputy, uznani zostali przez profesorów za zdolnych do niektórych niższych wykładów pod kierunkiem magistrów, lubo sami jeszcze na trudniejsze wykłady uczęszczali. Gdy się uniwersytety rozwinęły, stopień bakałarza udzielano na wszystkich 4-ch wydziałach, ale najważniejszym bywał na wydziale filozoficznym, gdyż kto go nie posiadał, nie mógł się ubiegać o wyższe stopnie naukowe. Otrzymywanie stopnia bakałarza połączone było z pewnymi obrzędami i formalnościami. W akademii krakowskiej, na wydziale filozoficznym, wysłuchawszy przepisane kursa z gramatyki, poetyki, filozofii i astronomii, podawał się student do egzaminów na bakałarza, które odbywały się 4 razy do roku w obecności wicekanclerza akademii, dziekana wydziału i wszystkich magistrów, z pośród których wybierano 2-ch lub 4-ch egzaminatorów. Jeżeli było 12-u lub więcej kandydatów, to od każdego brano po 17 groszy, jeżeli zaś było ich mniej, to opłata zwiększała się, nigdy jednak nie mogła przenosić 24 groszy. Statut zalecał, aby ubogich, lecz nauką i dobrymi obyczajami celujących, nie usuwano na koniec. Egzamin był rodzajem dysputy, w której magistrowie byli oponentami. Często dziekan i egzaminatorowie przycinali sobie i żwawe wiedli spory, posilając się winem, którego statut z umiarkowaniem używać nakazywał. Po egzaminie i przemowie dziekana, w której prosił egzaminowanych, aby zapomnieli o przytykach i przykrych słowach, jakie słyszeli, szli wszyscy do łaźni, poczem kandydaci na bakałarzy ugaszczali swoich egzaminatorów, a dziekan napominał, aby birety i togi z siebie zrzuciwszy, oddali się wesołości. Otrzymujący stopień bakałarza płacił bedelom uniwersytetu 6 groszy. Oznaką tego stopnia był sygnet i okrągły kołnierz (*cappa runda*) przy todze. Obowiązkiem bakałarza było w ciągu dwu lat, przez czas letnich feryj, wykładać i bywać na rozmaitych dysputach czyli egzaminach. Zwykle też bakałarz uczył pierwszych początków nauk wyzwolonych, t. j. gramatyki, djalektyki i retoryki, a niekiedy i śpiewu chóralnego. Akademja krakowska rozsyłała bakałarzy na nauczycieli po szkołach farnych, które w różnych stronach kraju byli jej kolonjami. Stąd powstało dzisiejsze znaczenie wyrazu bakałarz, jako nauczyciela niższego lub lichego wogóle, a piszący to pamięta jeszcze, jak (w latach 1850 — 60) po wszystkich wioskach zagrodowej szlachty podlaskiej, nauczycieli przygodnych, uczących zbiorowo dziatwę w porze zimowej, nazywano z powagą „bakałarzami". Zwyczaje i urządzenia średniowieczne najdłużej i najwierniej przechowały się w kraju o najwyższej kulturze cywilizacyjnej, t. j. w uniwersytetach angielskich w Oksfordzie i Cambridge. Są tam do dziś dnia bakałarze z tytułami i przywilejami średniowiecznymi. Szczegółowe wiadomości o otrzymywaniu stopnia bakałarza w akademii krakowskiej podaje Mich. Wiszniewski w IV tomie Historyi literatury polskiej, J. Łukaszewicz w III tomie Historyi szkół i Piotr Chmielowski.

Baki świecić — znaczy pochlebiać komu, nadskakiwać z uniżonością, zasługiwać się dla pozyskania względów. Wyrażenie to tłómaczono sobie rozmaicie, a zwykle błędnie; początku jego szukano np. w nazwisku ks. Baki, który, o ile był lichym wierszokletą, o tyle zacnym i pożytecznym zakonnikiem. Gruntowne objaśnienie znajdujemy u Karłowicza, który wy-

kazał, że w mowie ludu ukraińskiego b a k i, b a k y znaczy o c z y, od b a c z y ć, tak jak po polsku p a t r y od patrzeć, s ł u c h y od słuchać. B a k o s w i t w mowie tego ludu znaczy pochlebca, a b a k y s w i t y t y, albo w o c z y s w i t y t y — pochlebiać t. j. wpatrywać się usłużnie w oczy, czekając skinienia. Analogicznie widzimy to samo i w innych językach, np. w łac. *oculis servire* — pochlebiać, w niem. *Augendienst* — pochlebstwo. Niewłaściwem jest mówić: „świecić bakę", bo znaczyłoby to świecić jedno oko. U pisarzy polskich XVIII wieku spotykamy obok „świecić baki" (Zabłocki), już i „świecić bakę" (Trembecki).

Bakier, n a b a k i e r. Polacy zwykle, czyto szlachta można, czy mieszczanie i lud wiejski (który siedząc przy dworach, tradycyjne zwyczaje narodowe szlachty naśladował), nosili czapki, kołpaki, kapuzy, kapelusze, nachylone do prawego ucha, co zwano n a b a k i e r. Ukraińcy naśladując ten zwyczaj, posuwali ukośne noszenie przykrycia głowy do najwyższego stopnia, więc w pismach z XVIII w. czytamy: „Włóż czapkę na bakier, ot tak z kozacka". — Kniaźnin w poezjach (wydanych r. 1787) pisze: „Junak nad junaki, czapka na bakier, zakasane poły".—Karłowicz utrzymuje, że wyrażenie „na bakier" jest w związku z flisackiem: rubakier, rób bakier, t. j. steruj na lewo, kieruj w lewo! Sternik, kierując rudlem, gdy statek chce zwrócić na bakier czyli ku lewemu brzegowi rzeki, sam obraca się w prawo. W języku dolno-niemieckim (który najwięcej dostarczył wyrażeń polskim flisom, spotykającym się w Gdańsku z żeglarzami niemieckimi) *bak* znaczy tył statku i lewą stronę rzeki. Wyrażenie ukraińskie i białoruskie: n a b a k i r — wziął lud tamtejszy wprost z polskiego. Śmiano się w Polsce z Niemców i Żydów, którzy nieświadomi staropolskiego zwyczaju bakierowania czapki na prawe ucho, zwieszali ją w tył lub na lewo.

Bakwark Walenty, słynny, legendowy lutnista Zygmunta Augusta, uwieczniony w szeroko rozpowszechnionem wyrażeniu Jana Kochanowskiego:

Nie każdy weźmie po Bekwarku lutnie.

Urodził się w Siedmiogrodzie r. 1515, a zwał się właściwie Greff, ale w Polsce podpisywał się Walenty Greff Bakffark, nazywany zaś był powszechnie Bekwarkiem i wspominany często przez pisarzy doby zygmuntowskiej, zmarł w Padwie r. 1576. Przyjęty do kapeli królewskiej w r. 1549, stawszy się ulubieńcem Zygmunta Augusta, który cenił wysoko jego talent i hojnie wynagradzał, pozostawał w służbie królewskiej około lat 16, a w Polsce lat 18, potem pośpieszył do Wiednia na wezwanie cesarza Maksymiljana. Szczegóły pobytu Bakwarka w Polsce, rozbiór utworów muzycznych, oraz wyjątki z jego dzieł znajdują się w rozprawie Aleksandra Polińskiego: W a l e n t y G r e f f B a k w a r k i t. d., w E c h u M u z y c z n e m z r. 1887, nr. 192—200.

Balcerek, sławny śpiewak polski z w. XVI, o którym jednak nic pewniejszego nie wiemy, oprócz luźnych wzmianek, np. w 7-ej satyrze Opalińskiego: „Jednej nie potrafisz noty jako Balcerek, gdy śpiewać nie umiesz".

Baldachim, b a l d a c h i n pochodzi od wyrazu *baldach*, będącego nazwą tkaniny złoto-jedwabnej, tak nazwanej od miasta Bagdadu na Wschodzie, w którem były najsławniejsze w dawnych wiekach jej fabryki; Bagdad bowiem nazywany był w średnich wiekach *Baldak*, po włosku *Baldacco*. Tkanina służyła na Wschodzie dla zasłon i na lektyki; Francuzi nazwali ją *baldaquin* i *baldéquin,* a Włosi *baldachino*. Gdy zaczęto używać jej w kościołach na osłony, utworzyła się nazwa łacińska tychże *baldachimum,* a po polsku z wło-

skiego baldachin i z łaciny baldachim, w znaczeniu osłony przenośnej, noszonej na 4-ch lub 6-ciu drzewcach w czasie procesyi po nad celebrującym kapłanem. Baldachim taki zowie się w rytuale kościelnym, jeżeli jest mniejszych rozmiarów *umbella* albo *umbrella,* jakby ociennik, a liturgiści zowią go jeszcze *coelum, gestatorium, umbraculum.* Nad biskupem noszony zmieniać się powinien w kolorze, stosownie do nabożeństwa, nad Najświętszym Sakramentem zaś powinien być biały. Opaci mieli także przywilej chodzenia pod baldachimem, wszakże z pewnem ograniczeniem. W kościele katolickim baldachim powinien być koniecznie nad ołtarzem, w którym się przechowuje Najśw. Sakrament, chyba że *tabernaculum* jest marmurowe albo kamienne. W pontyfikale Erazma Ciołka, obejmującym opis koronacyi Aleksandra Jagiellończyka w r. 1501, z bardzo pięknemi miniaturami przedstawiającemi sceny koronacyjne, widzimy zawieszony nad tronem królewskim, pod samem sklepieniem katedry, okrągły baldachim. W dalszym ciągu podajemy tu uwagi o baldachinach, nadesłane nam uprzejmie do Encykl. Starop. przez znakomitego badacza architektury w dawnej Polsce, dyrektora muzeum Wład. Łuszczkiewicza. Baldachiny architektoniczne królewskie—powiada nasz badacz—jakie widzimy nad sarkofagami królów w katedrze krakowskiej, mają początek i nazwę od tych przenośnych, które wiążą się z oznakami najwyższego poszanowania i czci dla panujących monarchow, a mają początek na Wschodzie, w staroż. Egipcie i Assyryi. Baldachin przenośny lub tronowy jestto rodzaj podniebia lub sufitu czworokątnego ze spadającemi na dół bokami, zrobionego z bardzo kosztownych tkanin, a unoszonego na wysokich ozdobnych drążkach po nad osobą królewską, pieszo lub konno postępującą. Baldachin taki bez drążków, umocowany u ściany, jest koniecznem dopełnieniem tronu królewskiego. W Polsce taki baldachin zjawia się, za wzorem monarchii zachodnich, od najdawniejszych czasów. Spotykamy się z nim przy uroczystych wjazdach królów polskich do stolicy aż do czasów ostatnich. Księgi wydatków miejskich często wspominają o kosztach, poniesionych na jego zrobienie ze złotogłowu, adamaszku, atłasu, na wykonanie lasek toczonych, gałek lub pióropuszów. Kiedy miasto składało królowi przysięgę na placu publicznym, stawiano tron pod baldachinem na podniesieniu, zwano to teatrum. Wznoszono tron z baldachimem w izbie ratusza gdy król odwiedzał zarząd miejski. W katedrze krakowskiej stał obok wielkiego ołtarza od strony epistoły tron królewski. W kościele katolickim wiąże się baldachin z kultem Najśw. Sakramentu. Cześć monarchiczna przenosi się tutaj na kapłana, niosącego Hostję, stąd baldachin występuje od XIII wieku na procesjach Bożego Ciała w Polsce, a uważanem jest za honor mieszczan nieść go nad celebransem. Te kościelne baldachiny spotykamy w kościołach polskich o jednym drążku w rodzaju parasola (wieś Ropa w Galicyi), o dwu, czterech, a nawet ośmiu drążkach (kościół P. Maryi w Krakowie), a wtedy podniebie twardem nie jest, ale się fałduje. Że baldachin przenośny jest zabytkiem wschodnim, dowód—że żydzi polscy używają go, gdy procesjonalnie występują z „torą“ na uroczystościach i gdy prowadzą pannę młodą do bóżnicy dla ceremonii zaślubin. Zabytków baldachinów kościelnych starszych w Polsce nad wiek XVII nie znamy. Notujemy jeszcze baldachiny przy łożach. Sztuka średniowieczna tę oznakę czci, przez ozdobną ochronę osób uświęconych, zamieniła na stałą, wykutą w kamieniu lub marmurze. W epoce gotycyzmu spotykamy się z ozdobnymi baldaszkami nad posągami świętych, z baldachinami nad grupami posą-

gów, oraz nad sarkofagami królewskimi. Epoka starochrześcjańska dała przykład w baldachach, dźwiganych przez 4 kolumny nad ołtarzami i Przenajśw. Sakramentem, a przeszło to do tak zwanych konfessyi z ciałem męczennika na ołtarzu, jak owa Berniniego w kościele św. Piotra w Rzymie, a u nas w kraju w katedrze gnieźnieńskiej w ołtarzu św. Wojciecha, w katedrze krakowskiej dla św. Stanisława, w Uniejowie błog. Bogumiła i t. p. W katedrze krakowskiej mamy kilka grobowców królewskich, opatrzonych baldachinami. Najstarszy grobowiec jest Łokietka, z którego pozostał sarkofag czyli tumba kamienna z postacią królewską i figurkami po bokach. W czasie ostatniej restauracyi katedry odnalazły się filarki, podtrzymujące zniszczony dawny baldachin. Jak on wyglądał—domysł trudny. W grobowcu króla Kazimierza W-go postać leżąca monarchy i tumba są z marmuru czerwonego węgierskiego, a baldachin z białego piaskowca ze sklepionkiem wewnętrznem, zewnątrz ubrany rozetowaniami, wypełniającemi arkady, wiążące z sobą u wierzchu kolumienki marmurowe, ustawione na sarkofagu, nie na posadzce jak było u Łokietka. Baldachim u grobowca Jagiełły, wsparty na 8-u marmurowych ośmiokątnych filarkach, jest z białego kamienia pińczowskiego i ze stylem gotyckim sarkofagu i postaci królewskiej związku nie ma. Jest stylu renesansowego, z pułapem wewnątrz płaskim, podzielonym w pola. Fundował go w miejsce gotyckiego król Zygmunt I w roku 1524, a wykonywali rzeźbiarze włoscy, zatrudnieni przy budowie kaplicy królewskiej. Pomnik króla Kazimierza Jagiellończyka, wykonany w r. 1492 przez Wita Stwosza w marmurze salzburgskim, ma baldachin wsparty na 8-iu subtelnych kolumnach, powiązanych łukami dwa razy przegiętymi, a utworzony przez sploty profilów, strzelających w górę kwiatonami. Kapitele rzeźbił Joreg Hueber z Passau, osiadły w Krakowie. Z po za Krakowa wiemy dziś o nagrobku św. Wojciecha w Gnieźnie, którego frag-



Baldachim grobowca kr. Wład. Jagiełły.

menta zachowane wskazują, że miał baldachin, utrzymywany przez kolumienki marmurowe, stojące na sarkofagu, jak w pomniku Kazmierza W-go. *(Wł. Łuszczkiewicz)*.

Baldach, Baldaszek. Ozdobny motyw architektury gotyckiej, mieszczony nad głowami posągów świętych w rodzaju sklepionka, ujętego dołem w arkadzie, przechodzącego górą w piramidkę z kwiatonem. Czepia się ściany kościelnej, od której naprzód występuje. Wzory luźne mają kościoły krakowskie, a w drzewie wykonane znajdujemy w tryptykach z metalu w relikwiarzach. *(Wł. Łuszczkiewicz)*.

Balet. W rzadkiej już dziś książeczce, wydanej w Poznaniu r. 1808 p. n. „Dykcyonarzyk Teatralny“, znajdujemy pod wyrazem Balet co następuje: „Tizenhauz, Podskarbi X-wa Lit., wezwał do Grodna J. p. Ledoux z Paryża, dla uformowania baletu z pobranych do tego zamiaru dzieci rolników. Stanisław August, protektor pięknych kunsztów, sprowadził tę szkołę tancerzów do stolicy, dodawszy drugiego rządcę J. p. Kurtz. Pod jego okiem balet warszawski zaczął się równać obcym baletom. Rymiński, pierwszy tancerz, był obdarzony najwymowniejszymi gestami i przyjemną postawą. Rok 1794 zniekształtował cały porządek rzeczy, rozszedł się więc i balet. Niedawno J. p. Ledoux chciał wskrzesić to widowisko, zebrał na nowo młodą szkołę, dawał dziecinne balety w Warszawie, odwiedził z młodzieżą Gdańsk, atoli musiał opuścić swych uczniów. Wziął pod swoją opiekę te dzieci J. p. Bogusławski, naznaczył im dyrektora J. p. Szlancowskiego, lecz wydatki nie odpowiadały przychodom, balet przeto ostatecznie rozpuszczony został d. 1-go maja. Panna Gurska posiadała wiele talentu i publiczność z ukontentowaniem patrzała na tę młodą tancerkę“. Rok 1885 uważano w Warszawie za setną rocznicę utworzenia pierwszego polskiego baletu w tem mieście i z tego to powodu p. Juljan Hepen, który całe życie gromadził notatki do kroniki teatralnej i brukowej warszawskiej, uważany w tej dziedzinie za powagę, pomieścił w Kłosach (roku 1886) artykuł, w którym pisze, że balety w Warszawie były już wystawiane za Augusta III — ale przez tancerzy cudzoziemskich przy operach włoskich. Za Stanisława Augusta, r. 1774, dyrektorem takich widowisk był niejaki Sacco; dawano zaś je w teatrze, urządzonym w pałacu Radziwiłłów (później nazwany Namiestnikowskim), na Krakowskiem Przedmieściu, gmach bowiem nowego teatru na placu Krasińskich dopiero w r. 1779 ukończony został. Nazwiska wybitniejszych tancerzy przechowały się w tradycyi, a mianowicie: Kurtz, Rossi, Constantini i najsłynniejszy z nich w rodzaju tańca *grotesco*—Szlancowski, Czech rodem. Wówczas to książę Marcin Lubomirski wystawił kosztem własnym balet „Sąd Parysa“, do którego ubiory przywieziono z Paryża, zapłaciwszy za nie przeszło 5000 złp. Podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz, pragnąc jednym zamachem całą Litwę w kulturę zachodnio-europejską przyoblec, sprowadził r. 1780 z Paryża do Grodna Ludwika Ledoux, który wyuczył tańczyć 60 dzieci, przeważnie włościańskich i wkrótce z nich balet uformował. Po upadku Tyzenhauza, król sprowadził ten balet z Grodna do Warszawy i sam go opłacał. Narodowi ci tancerze po raz pierwszy w stolicy wystąpili publicznie w balecie, układy p. Ledoux p. t.: „Hillas i Sylwia“, dnia 16-go października 1785 r., która to data słusznie uważana jest za otwarcie pierwszego baletu polskiego w Warszawie. Zasłynęli w nim wówczas: Rymiński, Brzeziński, Holnicki, Sitańska i Malińska. Roku 1788 grono ich zwiększyli tancerze polscy, przybyli ze Słonima, z tamtejszego nadwornego teatru hetmana Ogińskiego. Kiedy r. 1791

król towarzystwo tancerzy uwolnił, Bogusławski ułożył się z nimi i balety dalej dawane były obok sztuk polskich, a następnie przy nowej operze włoskiej, która do Warszawy przybyła za sprawą niejakiego Paletego. Roku 1794 Bogusławski wyjechał z trupą swoją do Lwowa, a pozostali baletnicy, oprócz Kurtza i Rymińskiego, już kilka tylko dali do końca roku przedstawień. W r. 1795 zmniejszone to grono tancerzy wystawiało małe balety przy komedjach polskich, pod entrepryzą Tuczemskiego. R. 1796 balet ów odłączył się od Tuczemskiego i przystał do towarzystwa dramatycznego, utworzonego natenczas przez państwa Truskolaskich, u których do r. 1798 pozostawał, występując w sali pałacu Radziwiłłowskiego. R. 1802 Ledoux założył szkołę baletu, z którą w czerwcu r. 1804 jeździł do Gdańska, ale w roku następnym zwinął ją, nie mogąc się utrzymać. D. 1 maja r. 1811 otworzoną została w Warszawie pierwsza stała szkoła dramatyczna, w której uczono też tańców baletowych. Setna rocznica założenia baletu w Warszawie, zbiegła się na scenie tutejszej z setnem przedstawieniem pierwszego, co do treści swojej, narodowego baletu „Pan Twardowski“.

Balsamka, dawniej zwana banieczką. małe naczyńko, puszka, jabłuszko ze złota, srebra lub kryształu na balsamy i rozmaite wonie, przez białogłowy zawieszane na szyi lub noszone za gorsem, było w dawnych czasach koniecznym sprzętem w gotowalni zamożniejszych niewiast. Zniewieściały Stanisław August miał zawsze przy sobie balsamkę z pachnidłem. Balsamkami nazywano także pewien gatunek jabłek w dawnej Polsce.

Balustrada. Ozdobna przezroczysta ścianka od pola galeryi, między górną poręczą a podłogą od strony pola. Nazwa odnosi się właściwie w budownictwie do stylu odrodzenia, gdy jest utworzona ścianka z szeregu balas czyli kamiennych kręgli, ale odnosi się zarówno do innych stylów, oraz żelaza i drzewa. Zastosowaną bywa do schodów. W budownictwie drewnianem deski, stanowiące zapierzenie poręczy, wycinane są w ozdobne otwory, jak to widzimy na piętrach domów w miasteczkach polskich, lub w domach góralskich Zakopanego. Żelazne balustrady balkonów i schodów, kute przez zręcznych kowali, spotykamy w miastach i miasteczkach naszych z czasów Augustów. Są to nieraz majstersztyki, a ma ich wiele Lwów, Warszawa i Kraków. Spotykamy je też w Rzeszowie. Epoka odrodzenia zostawiła w Krakowie piękne wzory kamiennych balustrad, jak te w przyczołkach Sukiennic, w chórku kaplicy Kaufmanów w kościele Panny Maryi z r. 1520. Z późniejszych czasów mamy balustrady przed ołtarzami, cyborjum i wielkim w tymże kościele (lana z mosiądzu przez Michała Ottena w r. 1595). Gotycyzm niema balasek, ale jego balustrady są rozetowane *a jour*, podobnych używając motywów jak w oknach, t. j. trój- lub czworo- liści, płomieni i t. p. Takie balustrady koronują ściany kościelne u stóp dachów, stosują się do parapetów ganków, galeryi i schodów. Wzory mamy w dziedzińcu Collegium Majus w Krakowie i w jednej z kaplic kościoła Panny Maryi z początku XVI wieku. Balasy przybierają w XVIII wieku formy kwadratowe w kamieniu. Balustrady barokowe żelazne, złożone ze sztab giętych i liści, mają ogólną formę wydętą naprzód, a poręcz cofającą się. W dzisiejszych czasach balustrady żelazne są lane, nie kute, jak dawniej *(Wł. Łuszczkiewicz)*. Ignacy Krasicki, w „Panu Podstolim“ opisując wnętrza staroświeckich zamożnych dworów, wspomina zawsze o „kredensie z balustradą“, np.: „kredens, obwiedziony balustradą, pełen był mis i puharów pozłocistych“. Lub w innem miejscu: „kredens był ob-

szerny z balustradą". Ponieważ dziś już kredensów podobnych z balustradami nigdzie niema, musimy więc tu objaśnić, że po dworach dawnych, gdzie były izby stołowe obszerne, część takiej jadalni zagrodzona była balustradą i przeznaczona na kredens do przechowywania sreber stołowych, serwisów, naczyń szklanych, majolikowych, cynowych i porcelanowych. Tym sposobem było to wszystko w jadalni i pod ręką i kluczem kredencerza, lub marszałka domowego.

Balwierz, inaczej bałwierz, barbierz, u Ł. Górnickiego barwierz, to samo znaczyło dawniej co: cyrulik, chirurg, felczer. Nazwa przeszła z franc. i niemieck. *barbier*, z włoskiego *barbiere*—do polskiego i tureckiego w czasach, gdy cyrulicy i chirurgowie wędrowali za chlebem z Zachodu Europy ku Wschodowi. Nazwisko rodu Balbierczyk i miasteczka Balwierzyszki także od tego wyrazu pochodzi. Balwierze zajmowali się w Polsce, jak i w całej Europie, puszczaniem krwi, stawianiem baniek i pijawek, opatrywaniem ran, leczeniem chorych, goleniem bród, nazywani przeto także golibrodami i chirurgami. Stowarzyszenie cyrulików nazywano cechem, zgromadzeniem albo bractwem (*contubernium, confraternitas*). Cechy cyrulickie w znaczniejszych miastach polskich, jak Krakowie, Poznaniu, Warszawie, istniały już w wieku XV, a może i znacznie dawniej, ale pierwsze wiadomości o ustawach tych cechów pochodzą z czasów Zygmunta I (rok 1540). Podówczas dopiero, jak słusznie twierdzi dr. Franc. Giedroyć, poleciły one spisać swoje zwyczaje, aby uzyskać dla nich moc prawa przez potwierdzenie przywilejem królewskim, co zapewniało cechowi byt trwały i zabezpieczało go od współzawodnictwa cyrulików niestowarzyszonych i niżej od nich stojących łaziebników. Następcy Zygmunta I już tylko potwierdzali pierwotne nadania, rozszerzając je lub zmieniając z czasem w miarę potrzeby. Ustaw takich cechowych, zwanych przywilejami, dochowało się w archiwach warszawskich 15, które wymieniamy tu kolejno, podług spisu dra Giedroycia: 1) Przywilej Zygmunta III z r. 1592, dany zgromadzeniu cyrulików warszawskich, zawiera artykuły, ułożone na wzór krakowskich, które przez majstrów (t. j. magistrów cyrulickich) Starej Warszawy zostały przychylnie przyjęte. 2) Przywilej Jana Kazimierza z r. 1655, będący potwierdzeniem nowej ustawy, która, gdy dawniejsza okazała się niedostateczną, ułożona została przez zebranych w tym celu sławetnych: Wojciecha Radziwina i Jakóba Porazińskiego, starszych zgromadzenia, Jana Lancberga, chirurga Jego Kr. Mości i Andrzeja Rydlickiego, Stanisława Egera i Tomasza Pradela, chirurgów królewicza Karola Ferdynanda, tudzież Tomasza Jurkiewicza i Jana Kolańskiego, majstrów cechowych. Uchwalili oni 21 artykułów, które po przejrzeniu ich w szerszem gronie braci cechowych i uznaniu za dobre, złożone zostały urzędowi radzieckiemu miasta Warszawy, a następnie królowi. 3) Przywilej Jana III z r. 1694 dla cechu warszawskiego, składa się z 39 artykułów, ułożonych przez starszego zgromadzenia i ławnika Starej Warszawy Jana Majeura i Michała Sawińskiego, obu ludzi w fachu swoim biegłych i doświadczonych, jako chirurgów obozowych w wielu wyprawach wojennych, tudzież mistrzów cechowych: Stan. Jezierskiego, Samuela i Jana Wieczorkowiczów, Kaspra Kanengisa, Jana Przeworskiego, Józefa Duwala i Walentego Sitońskiego. 4) Przywilej Augusta II z r. 1701. 5) Przywilej Augusta III z r. 1748. 6) Przywilej Stanisława Augusta, zawierający w dodatku odpowiedzi na 26 pytań, zadawanych przy urzędowym egzaminie na stopień mistrza. 7) Przywilej Stan. Augusta z r. 1768, dla zawiązanego w tymże roku cechu cyrulickiego na Pra-

dze pod Warszawą, dla którego ustawę ułożono na wzór warszawskiej i po aprobacie urzędu radzieckiego na Pradze uzyskano sankcję królewską. 8) Przywilej cechu cyrulickiego w Łukowie, oblatowany w aktach Metryki Koronnej r. 1658, potwierdzający ustawę, ułożoną na wzór warszawskiej, potwierdzonej r. 1609 przez Zygmunta III i Jana Kazimierza r. 1658. 9) Przywilej cechu lubelskiego, potwierdzający ustawę, wzorowaną na krakowskiej, przyjętą przez magistrat lubelski w r. 1597, a potwierdzaną kolejno przez wszystkich prawie królów, począwszy od Zygmunta III. 10) Przywilej cechu cyrulickiego w Zamościu, oblatowany w aktach Metryki Koronnej r. 1671, potwierdzający ustawę, ułożoną r. 1622 na wzór lubelskiej. 11) Przywilej cechu cyrulickiego z Kazimierza pod Krakowem, z ustawą, wzorowaną na krakowskiej, potwierdzoną przez Zygmunta Augusta i kilku królów następnych. 12) Przywilej cechu krakowskiego z ustawą, potwierdzoną przez Zygmunta I i Zygm. Augusta. 13) Przywilej cyrulików poznańskich, nadany im przez magistrat w roku 1517, a przez Zygmunta I r. 1519 potwierdzony. Cech cyrulicki składali: majstrowie, magistrowie czyli mistrze, towarzysze i półtowarzysze, oraz uczniowie, chłopcami zwani. Chłopiec musiał terminować u jednego mistrza conajmniej 3 lata. Przy wyzwolinach sprawdzali mistrze, czego się też chłopiec przez 3 lata wyuczył. Nieporozumienia pomiędzy uczniem a pryncypałem załatwiane były po domowemu; były jednak wypadki, w których oparły się aż o sąd. Np. r. 1576 chirurg Słomkiewicz zaniósł przed sąd miejski skargę na Marka Janaka, że będąc zapisanym do cechu, nie chciał się uczyć. Sąd nakazał uczniowi przykładać się do nauki, a pryncypałowi łagodniej się obchodzić z uczniami. Nowo wyzwolony towarzysz zastawiał „kolacją“ dla mistrzów, ich małżonek i towarzyszów cechowych. Gdy owe „kolacje“ uznano za zbyt uciążliwe, postanowiono, aby wyzwalający się uczeń składał 11 złotych do skrzynki cechowej i 4 na „szynk“, t. j. poczęstunek piwem. Gdy szynki przynosiły tylko „więcej szkody, nieporządku i hałasów“, zalecono, aby „dla lepszej uczciwości“ poczęstunek odbywał się w mieszkaniu i pod dozorem jednego z mistrzów, a ustawa warszawska z r. 1694 zakazała na zawsze odbywać go w szynku—pod groźbą wysokiej kary. Za przestępstwa karano towarzyszów, między innemi, konfiskatą instrumentów, które każdy z nich powinien był mieć własne, mistrzów zaś karał cech utratą prawa wywieszania miednic, czyli znaku swego na ulicy. Takich miednic zwykle wywieszano 3 na drągu żelaznym. O zapłacie, pobieranej przez towarzyszów u mistrzów chirurgii, czytamy w ustawie poznańskiej z XVI wieku: „Myta tydziennego towarzyszowi grosz jeden, od pierwszego rany opatrzenia połowica, a od doglądania chorego od każdego złotego po gr. 3; od wyjęcia zębów, otworzenia wrzodów lub guzów wzdętych połowica“. Dochód ten dzielił się w taki sposób, bez względu czy chorego opatrywał sam mistrz, czy też jego towarzysz. W ustawie balwierzy przedmieścia Pragi czytamy: „Magister każdy czeladnikowi swemu ma dawać trzeci grosz ze skarbony, tak od golenia jako i krwie puszczania i opatrywania różnego“. Wobec bardzo małej liczby lekarzy, prawie cała dawna praktyka lekarska znajdowała się w ręku cyrulików, a stąd proceder ich należał do korzystnych. Duwal, chirurg warszawski, w rachunku kuracyi Imć pana Corradego, złożonym r. 1689 sądowi, liczy za krwi puszczanie po złp. 2, za każdy raz postawienia baniek złp. 3, za wsadzenie do wanny z zaparzonemi mrówkami po złp. 3 (30 razy), za frykacje przy kominie 50 razy, po złotemu, za krystery 72 razy przez pół roku po złotemu, za spanie przy chorym, od każdej

nocy, podług zwyczaju talar bity. Za opatrywanie złamanej ręki u siostrzenicy chorego „przez 4 niedziele ze swemi medikamantami 12 talarów bitych". Cech balwierski napotykał współzawodnictwo w cechu łaziebników, którym nie wolno było leczyć, ani wywieszać miednic, ale tylko golić i conajwyżej wyłącznie w łaźni stawiać bańki „siekane" (znano i suche). Szczególnie walczyli cyrulicy o monopol dawania enem. W rachunkach dworu królewskiego z r. 1548 czytamy: „*Samueli Iudeo Cirurgico N. R. fl. 50 annuae pensionis*" i sukno na ubranie. W Metryce Koronnej pod r. 1589 znajduje się oblata dwu aktów, którymi królowa Anna nadaje grunta (*in oppidi Osieczko*) chirurgowi swojemu Pękatelowi. Wyjaśniając pobudki darowizny królowa mówi, że Pękatel „uczciwe posługi nam i jeszcze świętej a wiecznej pamięci Zygmuntowi Augustowi, Królowi Polskiemu, panu bratu naszemu, w jego chorobie zawsze czynił... gdyż też jest wszem dobrze zalecona jego umiejętność w lekarskich rzeczach". Chirurgowi Zygmunta III, Andrzejowi Santtleben Lewińskiemu, daje król Władysław IV, w r. 1642, dożywotnie mieszkanie w Warszawie, przy ul. Freta, w domu „giełdą" zwanym. Jeden chirurg tegoż Władysława IV, Ditrich Wigbolt, pobiera rocznie florenów 500 (r. 1638), a drugi, Jan Lancberg, ma zabezpieczoną, na dochodach z cła w Gdańsku, sumę fl. 400 rocznie (r. 1640). August II zwalnia (r. 1724) chirurga swojego Elwerta od płacenia podatków. O zamożności, do jakiej dochodzili nieraz cyrulicy warszawscy, świadczy inwentarz r. 1692, „przez sławetnego Pana Walentego Sitońskiego, mieszczanina, cyrulika Warszawskiego" spisany po śmierci jego żony Katarzyny Gomonkowiczówny. W kamienicy narożnej, idąc z Rynku na Dunaj, miała wprawdzie pani Sitońska tylko posażną część trzecią, t. j. izbę przednią z 3-ma oknami i okienicami, z alkierzem, a przy tej izbie pół kuchni do gotowania i pół pieca do pieczenia chleba i pół sieni, dalej piwnicę i „miejsce sekretne"; zostawiła wszakże gotówką zł. 500, w płótnie zł. 1000 i wziętych za jej wódkę zł. 90. W klejnotach był łańcuch złoty, wartości fl. 319, trzy pierścienie z djamentami i rubinami, dwie pary kolczyków z djamentami i rubinami, guzów złotych 6 z rubinami. Dalej kubki srebrne wewnątrz pozłacane, łyżek srebrnych 6 i t. p. Następuje potem długi szereg licznej i kosztownej garderoby, wreszcie 60 obrazów, przeważnie treści religijnej, wiele ksiąg, strzelb i dobra nieruchome w Błoniu. W warstacie cyrulickim pani Sitońskiej wymienione są, między innemi, 4 miednice „wycinane", 2 patel do smażenia plastrów, „10 miedniczek do krwie puszczania", warsztat cyrulicki cynowy, koło w nim mosiężne z cyną, garców dwa cyrulickich do wlepienia w piec na grzanie wody, tafelka srebrna do puszczadeł filigranową robotą, puszczadeł w srebro oprawnych dwa, brzytew 8 (4 w srebro oprawne), nożyc gdańskich do strzyżenia czupryny troję, wanna lipowa dla kuracyi chorych i t. d. List kanclerza Małachowskiego, pisany r. 1780 do magistratu m. Krakowa, dowodzi smutnego zacofania cyrulików krakowskich. Gani bowiem zacny kanclerz surowo, że cyrulicy w tem mieście, imieniem starszeństwa zaszczyceni, nietylko sami wzdrygali się być przytomnymi lekcjom anatomicznym, lecz i młodszym swego zgromadzenia na swoich schadzkach groźnie tego zabraniali. Dr. Jerzy Arnold na posiedzeniu Warsz. Tow. Przyjaciół Nauk r. 1807 czytał i drukował następnie „Rozprawę o hojności królów i względach panów polskich dla rzeczy lekarskiej i lekarzów", w której pomieścił też wiadomości, jakie zebrał o cyrulikach. Najbardziej atoli wyczerpującą, a wielce sumienną jest praca „Ustawy cechów cyrulickich w dawnej Polsce", którą ze źródeł archiwalnych ogłosił roku

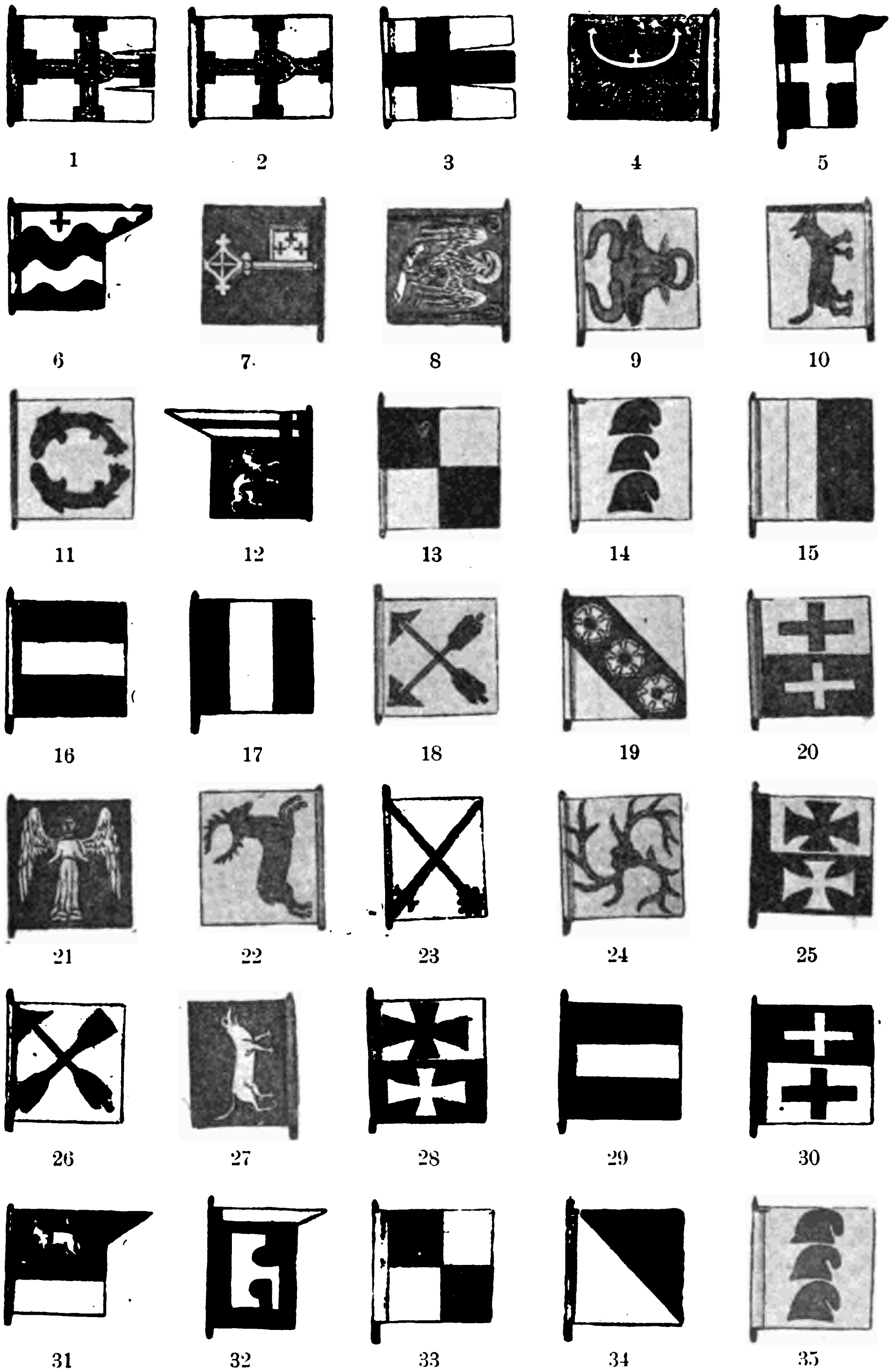
1897-go w Warszawie doktór Franciszek Giedroyć.

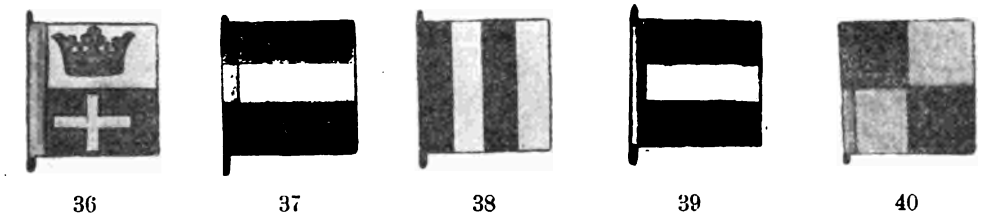
Bałta, b e ł t a (z tureck.) siekiera. Łukasz Górnicki w XVI wieku pisze: „Co za naszych ojców zwano siekierą, dziś bałta“, Starowolski zaś w wieku XVII: „Czekanów, bałt, buzdyganów, kijców co niemiara“. Stąd Muchliński wyprowadza nazwę miasta Bałty na Podolu, której część, na lewym brzegu rz. Kodymy, należała do Polski, a druga na prawym—do Turcyi. Zdaje się jednak, że nazwa ta pochodzi raczej od wyrazu b a ł t a, który w djalekcie ukraińskim oznacza błoto.

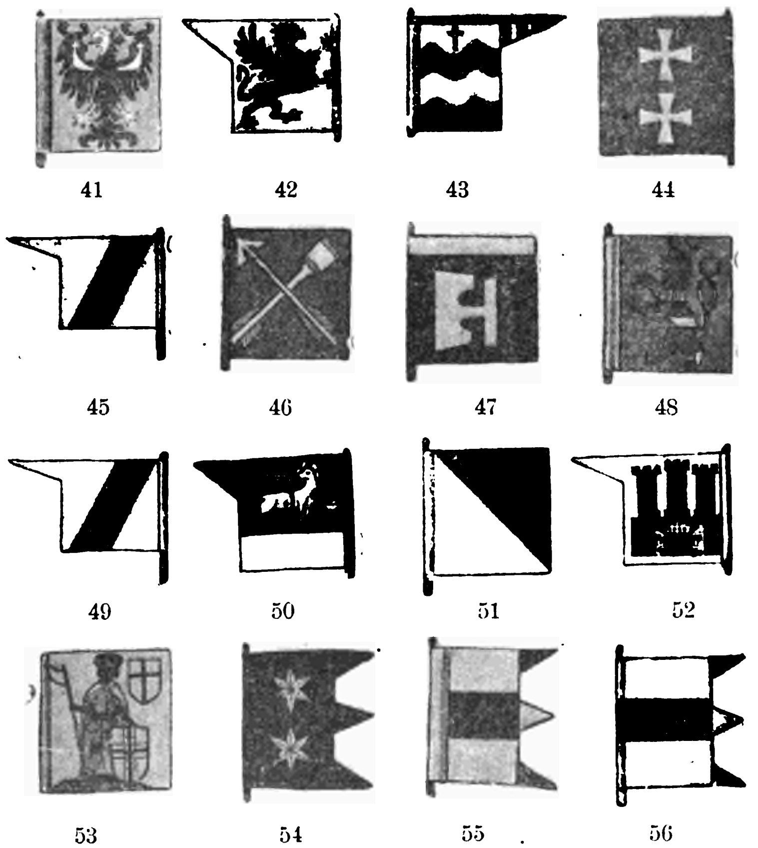
Bałwan, bryła, wielki kawał, słup, — mówi się zatem: bałwan soli, bałwan ołowiu, cyny, miedzi lub innego kruszcu, bałwan lodu, bałwan dymu, bałwan morski czyli wał wody, bałwan w znaczeniu pogańskiego bożyszcza. Bałwany soli kamiennej czworoboczne, podługowate, ciosano w żupach wielickich i bocheńskich, podług pewnej miary i wagi. „Sól kamienną w ziemi bałwanami i kruchami kopią“ pisze w wieku XVII Haur. „Pod Bochnią końmi haniebne bałwany solne z pod ziemi na wierzch windują“ — pisze tłómacz Kromera. „Żupnik płaci *bancum salis*, to jest za bałwana wyciętego po trzy groszy“ — pisze Herburt w S t a t u c i e p o l s k i m. Przez porównanie nazywają bałwanem i człowieka niezgrabnego, nieokrzesanego, nieruchawego, drągala i głupca. Kuśnierze i modniarki nazywały bałwanami słupki, na których zawieszają czepki, kapelusze i czapki.

Bandera. Bartosz Paprocki pisze w w. XVI, że bandera jest to „chorągiew z herbem, szczególniej nad masztem okrętowym, z której kroju, barwy, malowania w herby poznać można, jakiego narodu okręt“. Okręty i statki polskie nietylko po Baltyku, ale i innych morzach żeglujące, należały do trzech głównych kategoryi, miały więc i bandery trojakie. A mianowicie: okręty królewskie czyli Rzplitej miały banderę, przedstawiającą herb piastowski, t. j. Orła białego w polu czerwonem. Bandera okrętowa miast pruskich czyli pomorskich, jak Gdańska, Elbląga i Torunia, przedstawiała, w polu także czerwonem, białą rękę po ramię, trzymającą miecz zamierzony. Trzecia bandera była handlowa kupców polskich, i ta przedstawiała flagę białą z krzyżem błękitnym ukośnym, t. j. ramionami swojemi rogi jej łączącym, z wyjątkiem rogu lewego od góry, na którym znajdował się kwadrat, przedstawiający pole czerwone z Orłem białym. W miastach portowych różnych krajów, gdzie w muzeach odpowiednich przechowywano flagi całego świata, znajdowały się zwykle i 3 bandery polskie. Andrzej Borszkowski, podpułkown. wojsk polskich, zaświadcza, że na początku XIX wieku oglądał wszystkie 3 bandery polskie jako zabytki, przechowywane w Toulonie. Tomasz Święcki, w rozprawie swojej „Historyczna wiadomość o ziemi Pomorskiej, mieście Gdańsku, oraz żegludze i panowaniu Polaków na morzu Baltyckiem“ (Warszawa 1811 r.), podał rysunek bandery królewskiej i bandery miast ziemi Pomorskiej, wyjęty ze zbioru pawilonów całej Europy, wydanego w Augsburgu r. 1790. Prof. J. Siemiradzki i Stan. Kłobukowski, będąc przed kilku laty w Ameryce południowej, oglądali w Kurytybie flagę handlową polską z XVIII wieku, ową trzecią z ukośnym krzyżem, jakiej Święcki nie podał w rysunku. Wyobrażenia wszystkich trzech bander okrętowych podane będą w dziele niniejszem przy artykule: M a r y n a r k a p o l s k a.

Banderia Prutenorum, chorągwie Prusaków. W największej bitwie, jaka w wieku XV zaszła w Europie, w której świat słowiański starł się z germańskim i podług świadectwa współczesnych, poledz miało kilkadziesiąt tysięcy rycerstwa ze stron obu, Jagiełło zdobył d. 15 lipca 1410 r. pod Grunwaldem i Tannenbergiem 51 cho-


1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35





Chorągwie krzyżackie, zdobyte przez Wł. Jagiełłę r. 1410 pod Grunwaldem i Koronowem, oraz na kawalerach inflanckich r. 1431 pod Nakłem.

rągwi krzyżackich. W drugiej bitwie, d. 10 października tegoż roku, zdobyli Polacy na Krzyżakach 2 chorągwie. Długosz opisuje, że po skończonej wojnie, król, przyjechawszy ze Lwowa do Niepołomic, 3 mile od Krakowa odległych i przepędziwszy tam dwa tygodnie, w dzień św. Katarzyny udał się z Niepołomic pieszo do Krakowa, dla odprawiania modłów w kościołach św. Stanisława, Wacława i Florjana. W tym uroczystym jego pochodzie liczny poczet prałatów niósł rozwinięte krzyżackie chorągwie, w bitwie zdobyte. Po odprawionych modłach na Skałce, cały wspaniały ten orszak udał się na Wawel, i tu, z właściwym obrządkiem, pozawieszano 51 chorągwi po lewej i po prawej stronie świątyni. Dla tego nie 52, że nazajutrz po grunwaldzkiej potrzebie, król posłał jedną do małżonki swojej, królowej Anny. Wtedy to za jednomyślną zgodą monarchy, biskupów i panów świeckich postanowiono, żeby odtąd rocznicę bitwy grunwaldzkiej t. j. dzień świętych apostołów, zwanych Rozesłańcami (15 lipca) w całej Polsce uroczyście obchodzono. Chorągwie tedy wodzów i pułków krzyżackich powiewały odtąd w świątyni nad grobami Łokietka, Kazimierza Wielkiego, królowej Jadwigi i św. Stanisława, który, jak utrzymywało rycerstwo, miał ukazać się w obłokach, podczas strasznej bitwy i bohaterom polskim na śmiertelny bój z Niemcami błogosławić. We 20 lat później zawieszono tu jeszcze 4 chorągwie, zdobyte d. 13 października 1431 r. pod Nakłem na kawalerach mieczowych inflanckich. „Ma-

ją być one (powiada Długosz o tych wszystkich chorągwiach) na wieczną pamiątkę przez Polaków przechowane, a gdy się zestarzeją, przez nowe zastąpione, aby wciąż się utrzymywało to znamię zwycięztwa". Jakoż chorągwie te wisiały przez dwa wieki w swojem miejscu. W końcu XV wieku liczono ich 53. W połowie wieku XVI Marcin Bielski, który je widział grubą warstwą kurzu przykryte, podaje ich ilość na 51. Bartosz Paprocki pisze w r. 1584 o zawieszonych 50-iu, „które aż po ten czas widzimy". Dzisiaj śladu po nich niema najmniejszego. Długosz przewidywał takie następstwo i dla tego polecił przezornie malarzowi krakowskiemu Stanisławowi Durinkowi 1448 r. wszystkie zawieszone chorągwie, które wówczas znajdowały się jeszcze w kompletnej liczbie 56-iu na pargaminie, kolorami odwzorować i dołączyć do swego opisu, który przechowuje się jako drogocenna pamiątka dziejowa w archiwum kapituły katedralnej na Wawelu. Ze wszystkich bander powyższych dołączamy tu podobizny, niestety bezkolorowe, nadmieniając przytem, iż zdobyte pod Grunwaldem oznaczone są numerami od 2 do 46 włącznie i od 48 do 52. Zdobyte pod Koronowem oznaczone są nrem 1 i 47, a pod Nakłem, na kawalerach inflanckich—są to 4 ostatnie (53, 54, 55 i 56).

Bandolet, pas rzemienny, noszony przez prawe ramię, służący wojskowym do noszenia pałasza. Nazwa przyjęta od Niemców, którzy *das Bandolet* zapewne wzięli z francuskiego *bandrier*. Kłokocki w „Monarchii Tureckiej" (wyd. r. 1678) bandoletem nazywa jakiś rodzaj broni ognistej. Jazda zawieszała na haczyku, przymocowanym do bandoleta, swoje krótkie karabinki i dlatego nazywano je niekiedy bandoletami. Piechota na bandolecie zawieszała ładunki, t. j. drewniane miarki, mieszczące w sobie po naboju prochu. Byłoto ważne udoskonalenie w procesie strzelania, gdyż nasypywanie prochu z dłoni do lufy więcej wymagało czasu i w mróz, deszcz, lub gdy dłoń spotniała, było niedogodnem.

Bandura, b a n d u r k a, starodawny instrument muzyczny w rodzaju lutni z krótką szyją, niegdyś powszechnie w Polsce i na Rusi używany. Nazwa pochodzi jeszcze z języków starożytnych; po grecku bowiem brzmi *pandoura*, po łacinie i włosku *pandura*. Aleksander Poliński twierdzi, że bandura jest odmianą lutni o dowolnej ilości strun. Dawni bandurzyści, zwłaszcza ukraińscy, deklamowali przy towarzyszeniu bandury rapsody i śpiewali dumy narodowe. Później służyła ona przy śpiewaniu zwykłych piosenek, i Długoraj, pospolicie Wojtaszkiem zwany, bandurzysta Samuela Zborowskiego, słynął niegdyś z gry na tym instrumencie. Bandurzyć znaczy dzisiaj gwarzyć o rzeczach małej wagi i niemądrych; dawniej znaczyło brząkać na bandurze to i owo, przyśpiewując sobie, nucąc, komponując.

Bandura Słupski Wawrzyniec. Po śmierci Zygmunta Augusta, podczas pierwszej elekcyi, jakiś jowialny szlachcic wielkopolski pomieścił na liście kandydatów do tronu Bandurę Słupskiego, dziedzica skromnej wioski w wojew. Inowrocławskiem, powiecie Bydgoskim. Gdy przy czytaniu listy kandydatów usłyszano, obok Anny Jagiellonki, książąt zagranicznych, Zborowskich, Chodkiewiczów, Kostków i Radziwiłłów — wymienionego Bandurę, wszyscy obecni wybuchnęli śmiechem. Wybrany na króla Henryk Walezy obsypał Bandurę, jako niby pokonanego współzawodnika, łaskami: nadał mu na własność dożywotnią dochód skarbowy z podwód bydgoskich, prefekturę żup bydgoskich i t. d. Podczas drugiej elekcyi brał Bandura udział w zjeździe stężyckim. Umarł za Zygmunta III. Pocieszna kandydatura, którą Słupski winien zapewne swemu przydomkowi Bandura, uczyniła go przy-

słowiowym (Jul. Bartoszewicz, Wł. Smoleński).

Bania, kula czyli gała miedziana, wewnątrz pusta, osadzona na dachach wież i szczytach gmachów. Największa z takich bań w Warszawie znajduje się na szczycie kościoła karmelickiego na Krakowskiem - Przedmieściu i stała się przysłowiową u ludu warszawskiego, u którego słyszeliśmy np. porównanie: „łeb wielki jak bania karmelicka“. W takich baniach, niekiedy grubo złoconych, pomieszczano dokumenta fundacyjne, wiadomości o fundatorze i budowniczym budynku, tudzież pieniądze krajowe współczesne. Zwyczaj ten zastosowany został uroczyście w r. 1879 przy poświęceniu odbudowanych Sukiennic krakowskich, podczas świetnego zjazdu na obchód 50-letniego jubileuszu Józefa Ignac. Kraszewskiego. Lud nazywa baniami dynię pospolitą.

Banialuka. Pleść banialuki, banaluki— znaczy bredzić, bajać, mówić niedorzeczności, pleść koszałki-opałki. Wyraz ten wzięty z tytułu wierszowanej powiastki Hieronima Morsztyna, który w książce, wydanej po raz pierwszy r. 1650, p. n.: „Antypasty małżeńskie, trzema uciesznemi historjami, jako wdzięcznego smaku cukrem prawdziwej a szczerej miłości małżeńskiej zaprawione“—pomieścił trzy liche utwory, a jeden z nich zatytułował: „Historja ucieszna o zacnej królewnie Banialuce ze wschodniej krainy cudownej urody“. Królewna Banialuka jest właścicielką pięknego królestwa, które na jakiś czas, w żalu po zgonie swych rodziców, opuszcza i w uroczym pałacu w głębokiej puszczy zamieszkuje. Młody królewicz, zabłąkawszy się na łowach, dostaje się do tego czarownego ustronia. Wzajemna miłość łączy wkrótce ich serca, ale zazdrość rywalki zakłóca im szczęście, a królewna Banialuka czując, że to jest karą za złamanie ślubu po śmierci rodziców uczynionego, opuszcza swój pałac, który, piorunem uderzony, zapada się w ziemię. Królewicz zrozpaczony długo po rozmaitych krajach jej szuka, wreszcie niepoznany, służy przy jej ojczystym zamku za ogrodnika i kiedy czas żałoby przeminął, daje się na turniejach, na których pierwszy dank odniósł, poznać uszczęśliwionej królewnie i rękę jej otrzymuje. Autor naśladuje wyrazami głosy dzikich zwierząt wśród puszczy, oddzielnie żubra i oddzielnie tura, co w każdym razie dowodzi, że nie tylko Herberstein, ale i Morsztyn, jak wszyscy pisarze dawnych czasów, uważali żubra i tura za oddzielne gatunki zwierząt. Ośm wydań „Antypastów małżeńskich“, od pierwszego w r. 1650 do ostatniego w r. 1756, dowodzi wymownie poczytności tej książki wśród warstw niewybrednych w lekturze. Pisarze doby stanisławowskiej, szydząc z utworu Morsztyna, utrwalili przysłowie o Banialuce. Zabłocki drwi z morału, wziętego z Banialuki. Węgierski w „Organach“ pisze „Historja ta pozbawiona sensu, ledwie już podsędków jest zabawką“. Krasicki w listach wyraża się:

Jużci czasem i w kącie pociecha się zdarza,
Lepsza od Banialuki i od kalendarza.

W Bośni jest miasto Banialuka, która to nazwa powstała z dwuch wyrazów: b a n j a l u k a, znaczących dosłownie: bańska łąka.

Bank pobożny w Krakowie. Gdy ksiądz Piotr Skarga był w Rzymie, powstały tam od niedawna bractwa miłosierdzia i banki pobożne, oddające ważne usługi ubogim warstwom ludności. Gorejąca miłością bliźniego dusza Skargi zapragnęła, aby te dobroczynne bractwa i banki zaszczepić na ziemi ojczystej. Zbadał więc je bliżej i statuta rozpatrzył, a kiedy potem stanął w Wilnie na wysokiem stanowisku rektora Kolegium wileńskiego i vice-prowincjała zakonu jezuitów w Polsce, pierwsze tam rzucił nasiona bractwa miłosierdzia. Odwołany w czerwcu r. 1584 do Krakowa

na superjora przy kościele św. Barbary, w październiku t. r. zawiązał tam Bractwo Miłosierdzia (ob.) którego głównem zadaniem było wyszukiwanie nędzy, wstydzącej się żebrać. Gdy samo stowarzyszenie jałmużnicze nie było wystarczającem, Skarga, na życzenie prowincjała jezuitów Campana, zawnioskował utworzenie filii, którą nazwał Komorą potrzebnych lub *Mons pietatis* (góra pobożności), na wzór tych, jakie widział w Rzymie. Zadaniem tego banku pobożnego było zebranie pewnego kapitału obrotowego do rozpożyczania ubogim i potrzebującym na zastawy, bez żadnego procentu, czyli niesienie pomocy w nagłej potrzebie i zabezpieczenie przed lichwą. Mądra organizacja tej „Komory potrzebnych", spisana przez Piotra Skargę, odpowiadała zadaniu wielkiej doniosłości. Prowincjał jezuitów Campanus złożył pierwszy na ten cel na ręce ks. Skargi (r. 1588) złotych 10. Bractwo Miłosierdzia ofiarowało złp. 200. Jeszcze za życia swego doczekał się ks. Skarga, że Komora potrzebnych mogła rozpożyczać na fanty rocznie około 5000 złotych, co na owe czasy równało się tyluż dukatom. Za wojen szwedzkich, pierwszej w połowie wieku XVII i drugiej na początku XVIII, Kraków ratował się pieniędzmi tego banku, składając je jako okup nieprzyjacielowi. Pomimo to wszystko w sto lat po śmierci Skargi (r. 1712) Bank pobożny miał kapitału 89,310 złp. Koniec wieku XVIII i początek XIX o tak wielkie przyprawił go straty, gdy jedne fundusze na domach i dobrach zrujnowanych wojnami przepadły, inne skutkiem ewaluacyi pieniędzy papierowych o 70 na sto zmalały, że w r. 1816 kapitał obrotowy na fantach wynosił zaledwo 38,000 złp. Odtąd jednakże tak zaczął rosnąć pomyślnie, że w roku 1884, w którym obchodzono trzechwiekowy jubileusz Bractwa Miłosierdzia, wynosił 260,880 złp. Ogólna suma wypożyczonych pieniędzy bez procentu przez lat 68, t. j. od r. 1816 do 1884 wynosiła 6,800,000 złp., a dziesiątki tysięcy ludzi biednych, zasłoniętych przed lichwą i ocalonych w nagłej potrzebie, mogło błogosławić pamięć wielkodusznego człowieka, który taki ogrom dobrodziejstw wyświadczył potomnym współrodakom. Jeszcze większy niż Banku pobożnego fundusz Arcybractwa Miłosierdzia, tak nazwany jałmużniczy, liczący r. 1884 kapitału 1,596,431 złp., tryumfem był dla tej instytucyi w trzeciem stuleciu jej bytu. Gdy r. 1584, w dniu założenia bractwa, liczyło ono tylko 7-u członków, to jeszcze za życia Skargi, r. 1607, widzimy wpisanych braci 1043 i sióstr 612. Zato w drugim wieku swego istnienia przedstawia się bractwo bardzo ubogo, bo od r. 1684 do 1784 zapisało się do niego tylko 150 mężczyzn i 170 niewiast. Ale w trzecim stuleciu, po r. 1884, zapisało się 929 mężczyzn i 36 sióstr. W roku tym liczyło bractwo członków żyjących 251, protektora, starszego i podstarszego, 12 radców i 14 wizytatorów, pełniących obowiązki bezpłatnie. W książce jubileuszowej, wspaniale wydanej kosztem Arcybractwa, część historyczną napisał ks. Polkowski, a rachunkową dr. Cyfrowicz i Gwiazdomorski. Medal z wizerunkiem ks. Skargi i napisem: „X. Piotr Skarga Pawęski, założyciel Bractwa Miłosierdzia, 1584", a na odwrotnej stronie: „Imię jego w wiecznej pamięci biednych żyć będzie"—wybito w srebrze, bronzie i metalu brytańskim. Wizerunek ks. Skargi rozrzucono w 2 tysiącach egzemplarzy.

Bankiet, wyraz wzięty z francuskiego, oznaczający ucztę, uroczystą biesiadę, wkradł się i do przysłów polskich: 1) Jednym bankietem dwoje wesela odprawić, 2) Kiedy będziesz na bankiecie, język wiele niech nie plecie, 3) O taki bankiet nie dbam, gdzie spółsiedzących nie znam. W r. 1660 wyszła w Krakowie, w drukarni dziedziców (t. j. sukcesorów) Stanisława

Lenczowskiego, książka p. n. „Bankiet narodowi ludzkiemu od Monarchy Niebieskiego zaraz przy stworzeniu świata z różnych ziół, zbóż, owoców, bydląt, zwierzyn, ptastwa, ryb etc. zgotowany. Których tu każdych z osobna, zdrowiu ludzkiemu służących i szkodzących, własność krótko w tej książeczce przez Stanisława Kazimierza Herciusa filozofjej i medycyny doktora, z różnych autorów zebranie i opisanie znajdziesz". W przedmowie do tej rzadkiej już dziś broszury, obejmującej stronic 67, autor powiada, iż gdy Bóg, ulepiwszy z mułu ziemi Adama, postanowił go panem i gospodarzem wszystkiego, to on właśnie napisał tę książeczkę, aby wystawić gospodarza „mądrego, uważnego, miłosiernego, nie łakomego i chciwego, nie skąpego, owo zgoła wszystkie dobre qualitates Pańskie mającego, którego tobie, czytelniku dyskretny, gdyć się u niego trafi być, zalecam, jeżelibyś chciał być uczestnikiem jego bankietu; on ciebie według możności uczęstuje i coby szkodziło do zdrowia, żebyś tego wiele i łakomo nie jadł, przestrzeże. W czymbyć się też nie wygodziło, pomnij na to, że wiele gęba rozpustna kosztuje; jeżeli będziesz godnym daru Bożego z chęci gospodarskiej zażywać, będziesz miał dość, jeżeli niewdzięcznym — i tegoś według Sokratesa nie godzien". W rozdziale pierwszym p. Stanisław Kazim. Hercius, zalecając gospodarzowi, jako sam ma się sprawować, naucza, aby, gdy czas upatrzywszy wolny, zechce przyjaciół do domu swego na bankiet zaprosić, „wcześnie się przedtym z małżonką swoją rozmówił i ze stodołą, oborą, komorą, szkatułą, piwnicą i z czeladzią tak swoją, jak przychodnią, przed zaproszeniem dobrze porachował. Much, jeżeli je masz w głowie, zapomnieć, jeżeli w izbie i pchły, wygnać je sposobem napisanym. Ścierki białe do naczynia stołowego i wody nagotować. Psy z ogonami kosmatymi z izby wygnać. Kart, warcabów, szachów przed obiadem, a zwłaszcza o pieniądze, dla rozerwanej myśli i gniewu, grać rzecz niedobra". Zato zaleca Hercius „muzykę nie bardzo wesołą, taniec nie skoczny, ucieszne czytania i śpiewania, ogrodne przechadzki, którymi się tylko myśl ludzka, a nie żołądek pasie. Stół, obrusami białymi i serwetami nakryty i inszymi apparamentami do niego należącymi, niech goście gotowy zastaną. Gdy gościom jesteś rad, sługi (ich) miej na oku, pan bowiem, lubo się mu w czym nie wygodzi, przebaczy; czeladź zaś, chociażby się najlepiej miała, najdzie przyganę, aż im musisz dobrym trunkiem gęby zalać. Podczas obiadu nie zawadzi muzyce (dawszy im przed obiadem przystojnie jeść i pić) kazać się ozwać, aby się oraz myśl wesoła naprawiała i ciało posilało. Gdy przyjaciół częstujesz, ubogich nie zapominaj: bo tych dla jakiego respektu, ubogich zaś dla Boga. Tak bowiem Chrystus Pan kazał. Gdy widzisz, że goście szklenice i kieliszki ochotnie wysuszają, nie marszcz twarzy, ani się drap w głowę, bo goście barziej u skąpca piją— ale dodawaj ochoty, albo jaką kwestją wnieś ucieszną. — Bywają jeszcze dwaj gospodarze: jeden godowy, drugi pogrzebowy, z których jeden dla radości, że żony—a sam nie wie jakiej — dostał, drugi dla smutku, że przyjaciela dobrego pozbył, nie mogą być sami gościom wygodą, ale na swoje miejsce cześników swego aktu postanawiają. Miejskich bankietów i chłopskie stypy dla uczciwości (uczczenia) gościom i wygody dostatecznej uczynienia—nie ganię. Już tedy, miły gospodarzu, ostatek we wszystkiem na twoje baczenie puszczam, jako goście do ciebie chętnie zaproszeni przyszli, tak też niech we wszystkim od ciebie ukontentowani odejdą". Książkę Herciusa, zawierającą dalej rozdziały: o kucharzach, kuchni, ogniu, powietrzu, wodzie, ziemi, soli, chlebie, piwie, likworach, wódkach przepala-

nych, konfektach w cukrze i miedzie, o szałwiej, podróżniku, lawendzie, maśle, dzikim i domowym ptactwie, barszczu, rybach, rakach, jajach, grzybach i bedłkach, mleku, serze, pasternaku, marchwi, rzepie i rzotkwi, ćwikle, boćwinie, bulbach i karczochach, szparagach i chmielu, cebuli i czosnku, sałacie i ogórkach, kapuście i jarmużu, grochu i bobie, szpinaku, lebiodzie, pokrzywie i gorczycy, legumi-nach, wetach, jabłkach, pigwach i brzoskwiniach, śliwach, wiśniach, poziomkach, jeżynach i kalinie, orzechach, oliwie, occie i tabace, zakończa rozdział XVI (ostatni) o „bankietowych ceremonjach". „Chcesz być na bankiecie — powiada autor—oblecz suknią przystojną, honorowi twemu służącą, a tak będziesz miał poszanowanie. Chcesz mieć sławę i gębę w cale (bez nagany), nie wtrącaj się w mowy tobie nie należące; masz li się głupio ozwać, z odpowiedzią zamilcz. Nie miej się ku przedniejszemu miejscu, żebyć nie rzeczono: ustąp niżej; z lepszą to sławą twoją, gdy cię gospodarz z pośledniego miejsca wyżej posadzi. Jeżelić miejsce pośledznie dano, nie uważaj, gdyż może kto inszy niżej siedzieć (lubo w podłej sukni) nad cię godniejszy. Jeżelić się której potrawy nie dostanie, nie miej za złe, gdyż w wielkim zgromadzeniu niepodobna, aby jednostajna mogła być wszystkim wygoda. Nie piją do ciebie, nie alteruj się, ani drugiemu, żeby do ciebie pił, przymawiaj, ale od czeladnika gospodarskiego żądaj napoju. Choćby był twój przyjaciel, nie częstuj go w cudzym domu. Gdy postrzeżesz, że się gospodarz od gości często absentuje, a na swoim miejscu gospodyni abo przyjaciela nie zostawi, barziej myśl o domu, aniżeli dłuższym posiedzeniu, bo nie jest to polityka, aby gospodarz u gościa niedyskretnego, do dnia z nim dosiadując, był niewolnikiem. Gospodarska rzecz — gościa wdzięcznego pierwszy raz uprosić siedzieć, drugi raz dać mu wolą, abo na prośbę małżonki, abo panny zatrzymać, trzeci raz nie być mu przykrym, abo się z nim na osobne posiedzenie oddalić. Gość, który więcej pije aniżeli je, jeżeli do tego ma swoje przymioty nie dobre, nie trzymać go długo, ale z domu przystojnie pozbyć. Gdy gospodarz każe spać, wolej jego uczynić. Gość przespawszy się, niech się po domu nie tłucze. Gość, jeżeli chce poszanowania, niech wszystkich szanuje, gdyż przyszedł jako Bóg: *hospes venit, Christus venit;* powinien odejść, jako anioł bez winy. Gospodyniej powinność jest we wszystkim się małżonkowi swemu akomodować, gościa wdzięcznie przyjąć i wesołą twarz każdemu pokazać. Na kogoby się gospodyni gniewała, a gospodarz kochał, nie powinna złego afektu przy posiedzeniu pokazować. Gospodynią porządną poznać, tak z ochędóstwa około siebie, jako i z obrusów i naczynia domowego. Gospodyniej powinność jest zaraz, abo za wtórą potrawą, sieść u stołu, aby się nie zdała być u gości od męża w lekkim poszanowaniu" i t. d.

Bannicja, kara wygnania z ojczyzny, uważana w Polsce za największą. Każdy, kto się dopuścił czynu, pociągającego utratę czci, był bezecnym (bez czci) t. j. infamisem i mógł być osądzonym na wygnanie z kraju. Prawo polskie rozróżniało kilka rodzajów tej kary. Bannicja wieczna połączona z infamją, w sprawach kryminalnych, zdrady kraju, obrazy majestatu, w zbrodniach i wielkich przestępstwach, powodowała pozbawienie wszelkich praw czyli śmierć cywilną. Każdy starosta grodowy, mający prawo miecza, mógł schwytać takiego bannitę i ukarać na gardle, a tylko połączone Stany mogły bannicję wieczną uchylić. Bannicja doczesna, czyli mniejsza, była karą w sprawach cywilnych, za nieposłuszeństwo wyrokom sądowym, za gwałty, długi, naruszenie granic i t. d., była zawieszeniem w wykonywaniu praw obywatelskich, pociągała nie wy-

gnanie, lecz wywołanie lub karę wieży, zostawiając przestępcy termin 12-tygodniowy od ogłoszenia bannicji do poprawy, spełnienia woli prawa i postarania się o zdjęcie bannicji. Zdjąć mocen był król lub każdy sąd wyższy. Osądzony na taką bannicję, gdy miał udać się do sądu o jej zniesienie, zwykle wyjednywał sobie w kancelaryi królewskiej glejt czyli list żelazny, aby uniknąć uwięzienia, któremu podlegał z mocy wyroku. Prawo z r. 1523 orzekało, że gdyby bannita siłą nie dopuścił egzekucji do dóbr swoich, wtedy starosta grodowy winien zebrać szlachtę owego powiatu zbrojną i powagę prawa utrzymać (*Vol. leg.* I, f. 407). Nietykalność domowego ogniska, cześć dla spokoju rodziny, była tak wysoko prawem polskiem uświęcona, że nawet w takim razie, jeżeli szlachcic, do którego schronił się bannita, pojmać go w domu swoim nie pozwolił, to bannita pod tym dachem pojmany być nie mógł. Dymitr Sanguszko, za porwanie księżniczki Ostrogskiej, osądzony na bannicję wieczną uciekł do Czech. Pogonił go Zborowski i tam zabił. Zborowski, pojmany przez Czechów, został przez Zygmunta Augusta uwolniony, bo miał za sobą prawo ścigania bannity. Bannicja wieczna była wygnaniem ze wszystkich państw koronnych, doczesna zaś — wygnaniem z pewnej części królestwa; bannicja z miasta była t. z. wyświeceniem za bramy miejskie.

Bannit lub bannita, skazany na bannicję. Konstytucje sejmowe z r. 1564 tak określają położenie prawne bannitów: „Bannity i od czci osądzeni w koronie miejsca nie mają, a starostowie takowe imać mają“. Toż samo stanowi konstytucja z r. 1789. W konstytucyi sejmowej z r. 1588 czytamy: „Bannita u szlachcica nie godzi się brać, chybaby szlachcic dobrowolnie pozwolił; przy braniu jednak pozwolonem żadnej się szkody niema dziać owemu szlachcicowi, a gdyby nie pozwolił, uczyniwszy protestację, ma urząd odjechać, a prawem o to czynić. Na inszem miejscu wszelakiem wolno bannita imać i w wieży trzymać. I samej stronie bannita imać wolno i oddać staroście do wieży. Bannita nie godzi się przechowywać w domu swym, ani z nim obcować. Na bannita egzekucja taka: Jeżeli od sądu ziemskiego na egzekucję odeślą, tedy sędzia z podsędkiem, albo z pisarzem i z dwuma woźnymi i szlachtą (o których woźnych i szlachtę strona powodowa starać się ma); jeżeli od grodzkiego sądu — tedy starostowie, albo w niebytności ich — urzędy grodzkie, to jest sędzia grodzki z podstaroścím albo pisarzem, także z woźnym i szlachtą, jechać i stronę ukrzywdzoną, wedle dekretu, w dobra *jure victi* wwiązać powinni. A jeżeliby *jure victus* wwiązania nie dopuścił, na trybunał go odesłać mają, a trybunał onego nieposłusznego ma bez wszelkiej zwłoki z obrębu państw Rzplitej wywołać i do sądu onego znowu odesłać“ (także r. 1589, *Vol. leg.*, II, f. 1298).

Baranowski. Nazwisko to szlacheckie spotykamy w następujących staropolskich przysłowiach: 1) Co może pan Baranowski, nie może pan Kozłowski. 2) Co wolno Baranowskiemu, niewolno Kozłowskiemu. 3) Inszy król, insza pani Baranowska. 4) Starszy król polski, niż pan Baranowski. 5) Taki dobry pan Kozłowski, jak pan Baranowski. 6) Wielka różnica—pan Baranowski a woźnica.

Barchan, inaczej barkan, barakan, z arabskiego *berkan*, włoskiego *baracane* i niem. *Berchent*, tkanina ścisła, w 3 lub 4 nitki wiązana, bawełniana lub z małą domieszką lnu, z prawej strony gładka, z lewej kosmata. Barchan znany już był w Polsce za Zygmunta III, używąny na spódnice zimowe przez niewiasty, na podszycie płaszczów dla ludzi dworskich i uboższej szlachty. W instruktarzu celnym z r. 1659 spotykamy cło od barchanu.

Barć. Pszczoły w stanie dzikim obie-

rają sobie siedliska w dziuplach, czyli wypróchniałościach starych drzew. Człowiek, aby ułatwić sobie podbieranie miodu, począł w całych drzewach wydrążać sztuczne dziuple, czyli wydziaływać je, dziać, a stąd drzewo takie w języku polskim nazwano dzienią lub drzewem dzianem, bartnem, barcią. Na barcie obierano zwykle sosny, czasem jodły, najmniej 120 lat liczące, niemające gałęzi od dołu. W księgach czerskich, pod r. 1423, znajdujemy wzmiankę o dzianym dębie. Niekiedy też w jednej sośnie dziano po kilka barci. W drzewie takiem wyrabiano barć na 2 do 4 sążni nad ziemią od strony wschodnio-południowej, to jest tej, która najmniej na wiatry w naszym kraju jest wystawioną. Wyraz barć napotykamy już w dokumencie z r. 1261. Powstał on albo od nazwy narzędzia barta, bartnica, które do wyżłabiania drzew służyło, albo od wyrazu obar (obwar), oznaczającego drzewo złamane i oblane żywicą; nieraz bowiem nad barcią ścinano koronę drzewa, aby powstrzymać jego rośnięcie, dla barci niepotrzebne. Barć czyli dzień przedstawiała zwykle wyżłobioną w drzewie próżnię, długą 4 stopy, głęboką cali 15, szeroką w otworze cali 4, a wewnątrz 12. Otwór ten zakładano wyciosanym z bala zatworem czyli dłużnią, zdłużem, zatulą. Wewnątrz barci górna jej część czyli głowa była laskami zaleszczona, aby ciężkie od miodu plastry nie ulegały oberwaniu. W środku dzieni, od strony wschodniej, wyrabia się na parę cali długi otwór, zwany okiem, do przechodu pszczołom służący. Do wyrabiania barci służyły głównie dwa narzędzia: pieśnia, rodzaj wielkiego dłuta i serka, barta, t. j. szeroka siekierka do wygładzenia ścian w barci używana. Ze starych sosen robiono ule, ścinając je, piłując na sążniowe kłody i wyrabiając w każdej barć czyli siedlisko dla roju. Ule takie zwano zwykle dziankami, kłodami, a najczęściej pieńkami, i ustawiano je w ogródkach przy domu. Kącki w swojej „Nauce o pasiekach" drukowanej w Lublinie (r. 1631) powiada, że „ule mają mieć w sobie barć długą, albo dzienią, od wierzchu do spodku". Aby zabezpieczyć ule od wilgoci, myszy, mrówek i złodziei, i zwiększyć ilość miodu, sporządzano t. zw. odry czyli stanie, t. j. robiono na konarach wielkich drzew leśnych pomosty i ustawiano na nich pnie z pszczołami. Jeden ul, zaciągnięty na drzewo i umocowany na grubej gałęzi, zwano stawką. Barcie w puszczach rządowych na Mazowszu uprzątnięte zostały ostatecznie, przez wyprzedaż ich na drzewo, w latach 1865—1870.

Bardela, z włoskiego *bardella*, siodło słomiane, grubem płótnem obszyte, bez drzewa, żelaza i strzemion, z jednym popręgiem na wierzchu, służące do ujeżdżania młodych źrebców („Hippika" Moniwida Dorohostajskiego.—B. Gem.)

Bardysz, ob. Berdysz.

Baron—nie był nigdy tytułem, przyswojonym dawnemu językowi polskiemu, ale zato w dokumentach łacińskich z doby Piastów i Jagiellonów, zwłaszcza w liczbie zbiorowej, często używanym. Gdy bowiem chciano oznaczyć możną szlachtę, która miała poddanych i prawo sądownictwa nad nimi, zapożyczano z zachodniej Europy łacińską nazwę *barones*. U Niemców baron, freiherr, edelherr, baro, liber baro, był to szlachcic bądź lenny, badź allodjalny względem cesarza i państwa, a który miał własne sądy i używał w koronie swego herbu 7 pałek. Gdy namnożyła się wielka liczba baronów, znaczniejsi, dla wyróżnienia, przybierali tytuły grafów czyli hrabiów, a natomiast cesarze nadawali tytuły baronów państwa dochodzącej do znaczenia szlachcie niemieckiej. W Polsce dyplomów takich nie było, ale już Kazimierz Sprawiedliwy, w nadaniu Oświecimia i innych zamków r. 1163 Wichfridowi, nazywa go baronem. Kazimierz

Wielki w statucie Wiślickim zowie baronami wojewodów, starostów, kasztelanów, podkomorzych i wogóle wyższych urzędników sądowych, którzy osobę króla w sądzeniu spraw reprezentowali. Jestto proste naśladownictwo językowe, wypływające z użycia łaciny, jako powszechnego w ówczesnej Europie języka uczonych i prawodawców. Że w mowie potocznej Polacy nie używali nigdy tego tytułu, najlepszy dowód w tłómaczeniach tych praw na język ojczysty. I tak Świętosław z Wojcieszyna, tłómacząc r. 1449 Statut Wiślicki, stale nazywa barona rycerzem, zaś Maciej z Rożana, tłómacząc Statuty Mazowieckie r. 1450, nazywa baronów czestnikami. Pisarze polscy, piszący po łacinie w wieku XV, używają naprzemian *barones* lub *dignitarii*, a z początkiem wieku XVI pojawia się i upowszechnia z czasem wyraz dostojniki. Niema wątpliwości, że ci dawni tak nazywani w statutach polskich baronowie uważali siebie tylko za szlachtę, bo choć w przywilejach i prawach zwani *barones*, ale przy podpisywaniu są zawsze wyliczani jako *nobiles*. Dotąd też tytuł baronowski brzmi w uszach polskich z cudzoziemska i nosi charakter obcej naleciałości, narówni z grafem i hrabią.

Barszcz, od najdawniejszych czasów ulubiona w Polsce polewka kwaskowata, gotowana zwykle z kwasu burakowego (zakwaszona ćwikła), lub chlebowego, uważana przez dawnych botaników polskich za lekarstwo. To też Marcin z Urzędowa w swoim zielniku („herbarzu“, od *herba*—trawa, roślina), wydanym r. 1595, pisze: „Cichym a spokojnym ludziom uwłaczając mówią: jest jako barszcz, ani pomoże ani zaszkodzi. Ostateczną rzecz dobrze barszczowi przypisują, bo pewnie nie szkodzi; ale w pierwszej rzeczy czynią barszczowi wielką krzywdę, aby nie był pomocen zdrowiu ludzkiemu, albowiem bardzo pomaga“. Syreński czyli Syrenius (ur. r. 1541, zm. r. 1611) powiada znowu: „Barszcz nasz polski znajomszy jest każdemu u nas, w Rusi, w Litwie, w Żmudzi, a niżli by się mógł z okolicznościami swymi opisać. Do lekarstwa i do stołu użyteczny, jest barzo smaczny. Acz korzeń tylko do lekarstwa użyteczniejszy jest, liście zaś do potraw... smaczna i wdzięczna jest polewka barszcz, jako go u nas, abo w Rusi i w Litwie czynią. Bądź sam tylko warzony, bądź z kapłonem albo innymi przyprawami, jako z yaycy (jajami), ze śmietaną i jagły... Pragnienie po przepiciu uśmierza, warzony, jakokolwiek pożywany... także i surowy kwaszony, w gorączkach pijać bywa dobry“. Trzeci autor polski, Stanisł. Kazim. Hercius, żyjący w wieku XVII, w dziełku swojem „Bankiet narodowi ludzkiemu“ (r. 1660), zaczyna „książkę trzecią“ rozdziałem „o barszczu“: „Ten jest zdrowy, bo jako chleb, przez kwas i nasienia niektóre przydane, staje się zdrowszy, tak barszcz, z tejże materjej, to jest mąki żytniej robiony, też dobroć ma, okrom tego, iż z samego chleba napełnienia, żołądek ciężkość czuje, po barszczu zaś człowiek lekkim zostaje i do inszych potraw appetyt sobie sprawuje; ten, który panie dla siebie każą dobrze jajami przyprawiać, jest posilny“. Na kwas z buraków (które dawniej, tak białe jako i czerwone, nazywano w Polsce ćwikłą), znajdowało się zawsze w każdym domu polskim na wsi, tak kmiecym jak szlacheckim, oddzielne naczynie drewniane. Po dworach byłato zwykle duża dębowa kłoda, czyli beczka, z klepek bez dna górnego, płótnem przykryta, w której kwaszono wiecznie buraki i kwas czerpano, zarówno na barszcz dla państwa i gości, jak dla czeladzi i najbiedniejszych, jeżeli zdarzyło się, że był kto we wsi, niemający na zimę buraków i przychodził do kuchni dworskiej z garnuszkiem, w który mu kwasu nalewano. Był jeszcze dość powszechny użytek leczniczy z tego kwasu. Piszący to

pamięta, jak wszyscy cierpiący na ból gardła otrzymywali we dworze płókanie z kwasu burakowego i miodu przaśnego, co dziwnie wszystkim pomagało. Najpowszechniejsze sposoby podawania barszczu w domach polskich były: 1) barszcz czerwony z „uszkami i rurą“, 2) zabielany z wędliną i 3) czysty, postny, podawany na śniadanie po całonocnych tańcach, lub jako jedyny posiłek południowy w dniu wigilii Bożego Narodzenia, 4) we dni postne jadano barszcz z krupami i przyprawą z suszonych grzybów. Z przysłów o barszczu podajemy tu niektóre: 1) Barszcz gęsty, gość częsty, sól gruba — gospodarza zguba. 2) Gdzie jest barszcz, kapusta, tam chata niepusta. 3) Gęsty barszcz czeladzi nie odstraszy. 4) Kiep barszcz bez rury. 5) Po barszczu szperka. 6) Rura do barszczu (człowiek głupi, niezdarny). 7) Szydłem barszczu nie jedzą. Sąsiedzi zapraszając się na zwykły obiad, mówią do siebie: „prosimy na łyżkę barszczu“. Cezary Biernacki pisze o barszczu, że „był i jest najpospolitszą, a w miarę dodanych przypraw, najcelniejszą, prawdziwie polską, z wielkim smakiem, ba i respektem przyjmowaną zupą. Bywa dwojaki, mięsny i postny: pierwszy z uszkami, gotowany zwykle z mięsem wołowem i rurą dla esencjonalności, lub schabem wieprzowym, kiełbasą, słoniną; drugi — czysty lub zabielany, z grzybami, śledziem, kaszą i koprem. Chłopi gotują barszcz z piskorzami. Lekarze zalecają chorym barszcz czysty, niesolony, jako uśmierzający gorączkę. Po hulance, a zwłaszcza po przepiciu, jest on równie pożądany, —wtedy nim też zwykle biesiadników raczą“. Czerniecki, sławny w XVII wieku kuchmistrz polski, zalicza „barszcz królewski“ do potraw mlecznych. W Litwie lud gotuje barszcz z boćwiny czyli liści burakowych, lud zaś polski pierwotnie miał gotować barszcz z ziela, które nazywa się po polsku b a r s z c z e m (po łacinie *Heracleum sphondylium*), a wyrasta wysoko na łąkach i przy wioskach, kwitnąc w czerwcu. Niewątpliwie też między polską nazwą rośliny i polewki zachodzi związek bezpośredni, t. j. że jedna z drugiej niegdyś powstała. Gotowano także barszcz z kwasu dzieżnego lub śliwek, lubili bowiem zawsze Polacy kwaśne potrawy, krajowi ich właściwe i zdrowiu potrzebne.

Barta, b a r d a, t o p ó r, o k s z a, rodzaj siekiery szerokiej, podwójnej, niby brodatej, wyraz pokrewny z niem. *Bart* — broda, podług Karłowicza jest wspólno-aryjskiego pochodzenia i z takąż przenośnią co do znaczenia. Zdaje się, że zachodził związek między wyrazami b a r d a, b a r d y s z (berdysz) i b a r ć, którą wyrabiano może zapomocą b a r t y.

Bartliński, herb polski. Na tarczy w polu błękitnem, na pieńku o dwuch sękach, stoi sowa ze skrzydłami wzniesionemi do lotu. Na hełmie korona szlachecka bez szczytu. Pieczętuje się nim rodzina Bartlińskich de Walenbach, pochodząca z Pomorza, o czem wzmiankuje konstytucja sejmowa z r. 1632. Herbem tym pieczętują się także Czerniewscy z Bartlina.

Bartne prawo. Gdy pszczelnictwo, a raczej bartnictwo, tak się rozwinęło w Polsce piastowskiej, że ta poczęła zasilać miodem i woskiem zachodnie kraje Europy,— gdy w XIII wieku widzimy już całe osady bartników i bartodziejów,—wytwarzać się więc musiały jednocześnie i zwyczaje, ich zawodu dotyczące, które, jako prawa zwyczajowe, weszły do statutu Kazimierza W. r. 1347. Ponieważ największą obfitością barci odznaczały się bory Mazowsza nadnarwiańskiego, tam też wyłoniły się najpierw prawa bartnicze z ogólnych praw polskich. Ludzie w głębokich borach, w oddaleniu od miast zamieszkali, najmniej mieli do czynienia ze sztuką pisania, to też sądy bartne mogły już istnieć od kilku wieków, zanim ich ślad uwidocznił się w statucie ks. Janusza I mazowiec-

kiego z r. 1401. Dr. Al. Winiarz w przedmiocie tym pisze: Rozległe puszcze były własnością księcia panującego, kościołów, klasztorów i szlachty. W puszczach tych zakładano osady, obdarzano je przywilejami, rozdzielano puszczę na większą ilość tak zw. „borów“ i oddawano bartnikom za umówioną roczną daninę w miodzie lub pieniądzach, którą zwano nastawą, nadstawą, prowentem lub kiściem. Bartnicy nie byli właścicielami lasu, lecz jedynie barci, w „borze“ się znajdujących. Wspólne potrzeby, zajęcia i warunki bytu łączyły ich w związki gospodarcze i bractwa, które z konieczności wymagały przepisów prawnych. Powstało tedy, drogą zwyczaju, osobne prawo bartne i osobne urzędy bartne, ze wszystkiemi cechami prawa nawskroś rodzinnego, mazowieckiego, ale i z zasadniczemi różnicami od ogólnych praw mazowieckich i polskich. Dwa posiadamy znane nam pomniki ustawodawstwa bartnego. Pierwszym jest: „Prawo Bartne, bartnikom należące, którzy według niego sprawować się i sądzić mają, jako się niżej opisze, do Starostwa Przasnyskiego przez Wielmożnego Imci Pana Krzysztofa Niszczyckiego: Przasnyskiego, Ciechanowskiego Starostę etc. postanowione in Anno Domini 1559“. Jestto właściwie skodyfikowanie w 94-ch artykułach wszystkich praw zwyczajowych, któremi się Kurpie mazowieccy z dawnych czasów rządzili. Drugim żabytkiem jest: „Porządek prawa Bartnego, wedle starożytnego zwyczaju i dawnych ustaw potocznych Spraw Bartnych z pośrodka Bartników uchwalony i wydany, najwięcej dla nowych młodych i swej woli używających bartników spisany roku pańskiego 1616“. Ludność bartnicza mazowiecka, rozradzając się, osiedlała puszcze w kierunku od zachodu ku wschodowi. Bory zatem, należące do starostwa Ciechanowskiego i Przasnyskiego, były pierwej osiadłe przez bartników niż w położonych na wschód starostwach Ostrołęckiem i Łomżyńskiem. Dlatego to w dwuch pierwszych starostwach zjawiła się wcześniej potrzeba zebrania praw bartnych w rodzaj kodeksu, niż w drugich. Jednakże i tam, gdy „nowych młodych“ bartników przybywało, uczuwali oni potrzebę spisania swych praw już r. 1583; nie uzyskali jednak ich zatwierdzenia u ówczesnego starosty Łomżyńskiego, Hieronima Modliszewskiego. Dopiero prawa te zebrał Stanisław Skrodzki z Kolna i ofiarował staroście Łomżyńskiemu Adamowi Kossobuckiemu, z prośbą o zatwierdzenie w r. 1616. „Porządek“ zawiera zwyczaje prawne bartników starostwa Łomżyńskiego, spisane w 117 artykułach, w znacznej części wziętych wprost ze zbioru Niszczyckiego, nie brak jednak ważnych różnic pomiędzy obu prawami. Oba te zbiory prawa bartnego, zawierając postanowienia różnorodnej treści, jak: urządzenie władz i sądów bartnych, obowiązki bartników, przepisy spadkowe, karne i procesowe, — dają nam dokładny obraz prawodawstwa bartnego i stosunków, w jakich ono powstało. Bartnicy we wszystkich starostwach tworzyli osobny związek społeczny, nazywający siebie bractwem lub towarzystwem bartnem, gminem bartnym, jurysdykcją a nawet rzecząpospolitą bartną. Pod wpływem tejto organizacyi wytworzyła się jednolita, a zarazem wyodrębniona grupa Mazurów leśnych, nazwanych od obuwia swojego „Kurpiami“. Bartnik, wchodzący do bractwa, musiał wykazać pochodzenie swoje i rodziców swoich ślubne, dobrą sławę własną i rodziców, zobowiązać się do składania rocznej daniny staroście królewskiemu i przybywania na zgromadzenia sądowe. Pośrednikiem pomiędzy reprezentującym króla starostą królewskim a bartnikami był starosta bartny, szlachcic osiadły, dobrej sławy, wybrany przez cały gmin bartny i przez króla zatwierdzony. Starosta bart-

ny mianował **podstarościego**, do którego należało pozywanie do sądu, egzekwowanie długów, oględziny sądowe czyli „widzenie“, zwoływanie bartników na wielkie roki, pobór danin, wprowadzenie nowonabywców w posiadanie boru, ogłaszanie rozkazów starosty bartnego i t. d. Sąd bartny pierwszej instancyi składał się z sędziego i podsędka, mianowanych przez starostę bartnego z liczby dwu, na każdy z tych urzędów przez gmin bartny wybranych. Apelacja szła do starosty bartnego, który pobierał opłaty od aktów prawnych i do podziału grzywien sądowych należał. W starostwie Łomżyńskiem miał on „bór“, z którego nie dawał żadnej daniny i przy odbiorze „nastawy“ pobierał od każdego bartnika z „rączki“ ($10^{1}/_{2}$ garncowej) tyle miodu, ile w obie garści, razem złożone, mógł zaczerpnąć. Sędzia i podsędek, wspólnie z gminem bartnym, obierali pisarza bartnego, który utrzymywał Księgi bartne, a nie był jak oni zaprzysiężony, bo urzędował tylko w obecności sędziego i podsędka. Księgi bartne służyły do wpisywania sprzedaży, zamian i zastawu borów, poręki, umów o działy spadkowe, wyroków, ustaw uchwalonych na walnych rokach i t. d. Z ksiąg tych, stanowiących dowód w procesie, wydawano wypisy pod pieczęcią starosty bartnego. Mieliśmy sposobność przeczytania podobnej księgi urzędu bartnego, obejmującej paręset zapisów od r. 1710 do 1760. Prawie we wszystkich tych aktach stają mężowie wraz z „małżonkami“, z któremi „jednogłośnie“ kupują, sprzedają, zastawiają swoje „bory“ i zagony. To zupełne równouprawnienie prawne męża z żoną u ludu bartniczego na Mazowszu, już przed paru wiekami, jest bardzo ciekawem i znamiennem. Po bezpotomnej śmierci obojga małżonków, przechodził bór w jednej połowie na krewnych męża, w drugiej na krewnych żony, jednakże krewni męża mogli cały „bór“ objąć, a krewnych żony spłacić. Po bezdzietnym mężu wdowa dziedziczyła połowę jego „boru“ a drugą brali krewni nieboszczyka, którzy jednak spłacić ją mogli, bo wedle dawnego zwyczaju gospodarzyć w „borze“, jako bartnik, mógł tylko mężczyzna. Wdowa, pozostała po zmarłym mężu z dziećmi, dziedziczyła z niemi w równych częściach. Córki przychodziły także po rodzicach z synami do równego działu, tylko bracia, jako bartnicy, spłacali siostry. Że jednak na „borze“ nie mogło więcej gospodarować niż dwuch bartników, więc jeżeli synów było więcej, to na równi z siostrami dostawali spłatę. Gdy same córki zostały, jedna z nich dziedziczyła, a siostry spłacała. Mąż takiej dziedziczki nie miał. prawa „boru“ żoninego sprzedawać, zastawiać lub odłużać bez pozwolenia małżonki; jeżeli zaś umarła bezpotomnie, to dziedziczył połowę „boru“, a drugą—krewni żony, których mógł spłacić i „bór“ cały objąć. Po żonie dziedziczce, mąż w równych częściach z dziećmi brał spadek. Barcie oznaczali bartnicy, jako swoją własność, zapomocą znaków na drzewie wyrzynanych, które zwano znamionami. Każdy zaś „bór“ miał swój znak oddzielny, czyli herb. W „księdze urzędu bartnego“, o której wspomnieliśmy wyżej, znajdują się przy niektórych zapi-



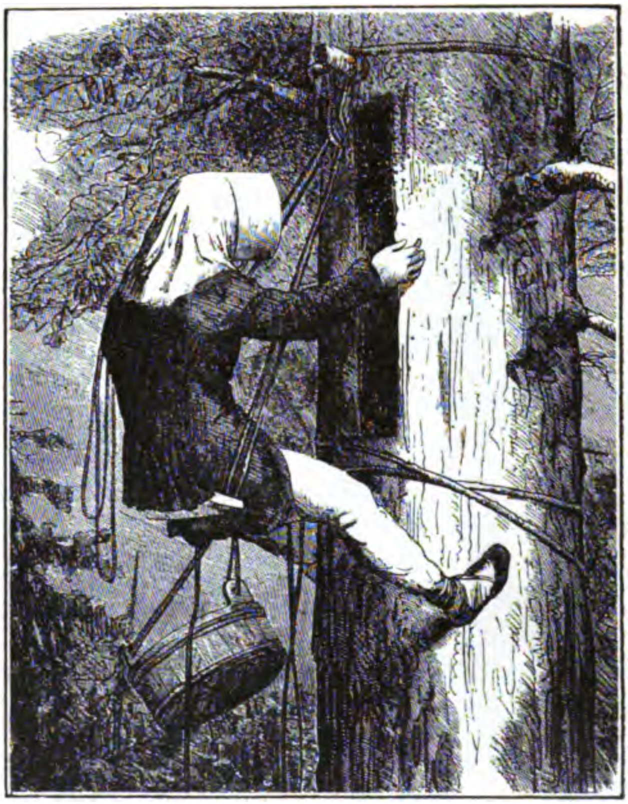
r. 1713. r. 1713. r. 1713. r. 1713. r. 1725. r. 1735. r. 1731.

Herby borów bartniczych.

sach owe znaki czyli herby borów, szkoda tylko, że w tak małej liczbie podane; są to bowiem herby rodowe bartników, nieobjęte żadnym herbarzem szlacheckim, a jednak może czasów starożytnej Lechii sięgające. Herbów tych bartnych, w księdze powyższej nakreślonych, podajemy tu 7, notując pod każdym rok, w jakim akt i znak w jego tekście zapisane zostały. Według prawa bartnego, najsurowsza kara, bo gardłowa, przez powieszenie, dotykała złodzieja, wydzierającego pszczoły z barci, lecz tylko w razie jeżeli na gorącym uczynku schwytany został. Na wydanie wyroku śmierci zwoływał podstarości wszystkich bartników do miasta, gdzie sąd bartny zasiadał wraz z sądem prawa magdeburskiego, a przed wykonaniem wyroku wszyscy bartnicy powinni byli dotknąć się ręką powrozu, na którym złoczyńca miał być powieszony. Przepisy prawne, tyczące się bartnictwa, znajdowały się także w statutach: polskich, mazowieckich i litewskich. Ustawy Kazimierza W. nakładały karę siedemnadziestą za kradzież pszczół z barci. Statut Władysława Jagiełły z r. 1423, zwany warckim, przepisuje daniny bartników dla właścicieli puszcz. Statut mazowiecki ks. Janusza I-go z roku 1401 wskazuje szczegółowo, jak bartnik, odchodzący od właściciela puszczy, ma mu oddawać barcie. Przywilej Ziemi Bielskiej na Podlasiu z r. 1501 określa prawa bartników na cudzym lesie. Uchwała sejmowa z r. 1550 zabrania bartnikom, osiadłym w puszczach królewskich, zakładać barcie w sąsiednich lasach szlacheckich. Lelewel wspomina o prawie bartnem w borach kieleckich, którego przepisy miał i wojewoda Jan Ostroróg w dobrach swoich Komarne zaprowadzić. Prawo bartne puszcz królewskich na północ od rz. Narwi, w starostwach: Przasnyskiem, Ciechanowskiem, Ostrołęckiem i Łomżyńskiem położonych, stosowali i biskupi płoccy w ogromnej swojej puszczy, pomiędzy Narwią a Bugiem położonej. Tam-to, w miasteczku Broku nad Bugiem, które było jakby stolicą tej puszczy (około 10 mil kwadr. rozległej), było siedlisko urzędu bartnego, starosty, pisarza i ławników. Prawodawstwo Litwy i Rusi nie miało odrębności praw bartnych, a tylko „Statut litewski“, we wszystkich trzech redakcjach z lat: 1530, 1566 i 1588, obejmował przepisy, określające stosunki bartników do właścicieli puszcz.

Bartnictwo. Badania naukowe przyznały Słowianom odwieczną znajomość rolnictwa i bartnictwa, a żaden kraj europejski – jak twierdzi Szajnocha — nie dorównał w hodowli pszczół okolicom nadwiślańskim. Pisarze dawni zapewniają, że kwitły tam jakieś szczególnie słodkie zioła, woniały „ogromne lasy lipowe“ — roskosz pszczół, odwdzięczających się słynnym lipcem. Przy takiej roślinności nie potrzebowały pszczoły nadwiślańskie sztucznego hodowania; lada wydrążony pień służył za ul, lada bór był pasieką. Całe osady trudniły się wyłącznie pszczelnictwem, a każdy z osadników składał coroczną daninę po 20 urn miodu. Uzyskiwano go tyle, iż można było obdzielić nim całą Germanję, Brytanję i najdalsze strony Europy Zachodniej. Uchodził też miód, podobnie jak i futra w Polsce piastowskiej, za rodzaj monety, t. j. za środek ułatwiający wymianę różnych przedmiotów. Niektóre winy (kary) sądowe opłacano miodem. Krążki i świece woskowe stanowiły zwyczajne kary duchowne za grzechy i ofiary na kościół. Wosk stanowił walny przedmiot handlu, a odpowiednia temu mnogość bartników i bartodziejów organizowała się w osobne stowarzyszenia czyli bractwa. W biskupstwie płockiem na Mazowszu, w Broku nadbużnym istniało liczne *contubernium* bartników, zawiadujących barciami czyli dzieniami, dziankami całej puszczy biskupiej. Mieli oni swego „starostę miodowego“, przełożonego nad

czeladzią bartniczą. Gdy nie znano jeszcze cukru, miód zastępował jego użytek i służył do sycenia napoju, pożądanego w krainie, gdzie nie dojrzewala dostatecznie winna jagoda. To też ludzie, oddający się hodowli pszczół leśnych, byli bardzo pożyteczni i poszukiwani. A musieli oni przedewszystkiem posiadać sztukę wchodzenia na wysokie, gładkie i grube sosny, w których zwykle, na kilka sążni nad ziemią, znajdowały się barcie. Dokonywali zaś tego za pomocą „leziwa", czyli mocnego sznura, na którego środku znajdowała się nawleczona wązka ławeczka. W języku bartników mazowieckich borem nazywała się przestrzeń lasu, w której znajdowało się 60 barci, półborem—gdzie było 30 barci, ćwierćborem—gdzie 15 barci. Dziać drzewo—znaczyło wyrabiać w niem barć. Kleczba, kleczenie pszczół — obsadzanie pszczół młodych w górnej części barci, zwanej głową. Kunne lub kunowe — dań uiszczana dziedzicowi lasu za dozwolenie bartnikowi używania strzelby do bicia kun, czyniących szkodę w barciach. Luźny bartnik — był ten, który nie posiadał swych barci, tylko najmował się w okolicy. Odzew boru - odwołanie kupna sprzedanego boru. Omieszkać pszczoły—zaniedbać, opuścić. Pieśnia, pieszpia — narzędzie żelazne do wydłubywania czyli robienia w drzewie barci. Podmietać pszczoły—oczyszczać barć. Rączka—miara $10^1/_2$ garnca, którą bartnik odmierzał daninę z miodu dziedzicowi lasu. Roki bartne — dni naznaczone do sądzenia spraw w sądach bartnych. Podstarości bartny—rodzaj woźnego. Serka—siekierka szeroka bartna. Śmiat lub śniat — pieniek z pszczołami, umieszczony na drzewie w lesie. Sowity—podwójny. Spuścić drzewo — ściąć. Stan — mieszkanie, schronisko bartnika w boru. Stań—rusztowanie, pomost na słupkach koło drzewa w lesie, dla pomieszczenia na nim ulów. Starosta bartny—pierwsza osoba w sądzie bartnym. Szwiepioty, świepioty, borówki — pszczoły osiadłe bez opieki bartniczej w wypróchniałem drzewie. Udany bór—oddany w posiadanie. Widzennik—rzeczoznawca, biegły bartnik, wyznaczony przez sąd dla obejrzenia stanu rzeczy. Wrąb wosku —krąg wosku. Wywołany z puszczy—bartnik wykluczony z bractwa. Zadziatek—rozpoczęta barć czyli dzień. Zastawisko — miejsce w którem zastawiano sieci. Łaźbienie—oporządzanie pszczół na zimę.—Ze wspomnień rękopiśmiennych



Bartnik, siedzący na leziwie, w sitku na głowie.

matki piszącego, odnoszących się do 3-go dziesiątka lat w wieku XIX, przytaczamy tu wyjątek, dotyczący ściśle niniejszego przedmiotu: „Miodobranie było dla nas, dzieci, prawdziwie słodką uroczystością. U ojca mego w Wojnach las był dębowy, i dębów na barcie nie psuto, ale za to w sadzie owocowym przy dworze była pasieka, złożona z bardzo grubych pni, które nazywano leżakami, bo poziomo leżały



Bartnik, siedzący na leziwie, podbierający miód.

rzędami na podkładach. Zupełnie co innego było u krewnej naszej w Mężeninie, u której często przebywałam, ucząc się. Tam bory były rozległe i przeważnie sosnowe, a w nich, co paręset kroków, szumiała odwieczna, ze słojem skręconym spiralnie, sosna, zwana „barcią“ i jakby czcią przez wszystkich otoczona. W niej bowiem, na kilkosążniowej wysokości, pszczoły miały wyżłobione dla siebie przez bartników siedlisko. Mówiono, że takich barci na półmilowej długości boru jest „trzy kopy“. W Pęsach, u babki mojej Dobrzynieckiej, było ich tylko pół kopy. Bartników w majątkach tych nie było wcale, tylko przyjeżdżali dwa razy do roku z puszczy nowogrodzkiej, o 8 mil od Mężenina za Łomżą i Narwią, „na Kurpiach“ położonej. Na wiosnę podmiatali oni pszczoły z zimy, t. j. oczyszczali barcie, wybierając susz, czyli puste plastry, i miód, gdzie pozostał z zimy już niepotrzebny. We wrześniu przybywali na główne miodobranie i opatrzenie pszczół na zimę. Radość nasza była wielka, gdy ukazał się na dziedzińcu długi kurpiowski, z półkoszkami, wóz bartnika Macieja, który przybywał zawsze z bratem swoim lub bratankiem, a nieraz i obu przywoził do pomocy. Bartnicy różnili się zupełnie ubiorem od Mazurów mężeńskich, choć sami także nawskroś byli Mazurami. Nie nosili oni nigdy siermięg granatowych, w jakie ubierał się lud w okolicach Wizny, tylko w sukmany szare, do kolan fałdowane z tyłu, z przodu zapinane na haftki, nigdy na guzy, z kołnierzem stojącym, wyłożonym, wysokim, jaki nazywano kościuszkowskim, i odpowiedniemi mankietami. Każdy opasany pasem rzemiennym nieszerokim, na głowie miał kapelusz „kurpiowski,“ brunatny, gruby pilśniowy, z rozszerzonym wierzchem. Butów nie nosili oni nigdy, tylko skórzane lub łyczane łapcie na nogach, owiniętych w grube białe płótno. Maciej miał parę koników kurpiowskich, maleńkich, ale kształtnych, zaprzężonych w „szleje,“ co było u nas niezwykłem, bo Mazurzy koło Mężenina znali wówczas tylko wózki jednokonne z hołoblami i uprzężą z chomąta i duhy. I tem się jeszcze wyróżniali,

że palili tytoń, którego liście krajali do fajek, osadzonych na krótkich cybuszkach, co wszystko wydawało się dziwnem ludowi miejscowemu, nieznającemu wówczas jeszcze wcale tego nałogu, który do Kurpiów przyszedł pierwej, jako do sąsiadujących z pruską granicą. Maciej szedł przywitać się z moją ciotką, która zlecała klucznicy, aby pamiętała dobrze o bartnikach, a rządcy -- o obroku dla ich koni. Nazajutrz od rana Maciej, z długim wozem swoim i statkami, był już w boru; a my, dzieci, oczekiwałyśmy niecierpliwie na przechadzkę do leśnych barci. Zwykle szukaliśmy bartników, hukając po lesie, aż się nam odezwali u jednej z barci w gęstym boru. Maciej uzbrojony był „leziwem“, czyli długim, mocnym sznurem z nawleczoną nań wązką ławeczką. Stanąwszy pod barcią i przeżegnawszy się, był bowiem, jak wszyscy Kurpie, bardzo pobożny, zarzucał prawą ręką połowę sznura dokoła sosny, a pochwyciwszy ręką lewą, robił pętlę czyli „strzemię“, w które wstępował nogą, aby drugą połowę sznura zarzucić wyżej i zrobić nad pierwszem drugie strzemię. Sznur, obciążany z jednej tylko strony drzewa, nie mógł ześlizgnąć się po chropowatej korze, a bartnik tymczasem, z dziwną zręcznością odwiązując strzemię dolne, robił z niego nowe ponad sobą, i tak szedł coraz wyżej i wyżej, podobny zdala do muchy, siedzącej na boku świecy; a gdy był już wysoko nad ziemią, tak wysoko, jak kominy naszego domu, nam biły serduszka z obawy, żeby Maciej nie spadł. Ale Maciej siedział już na ławeczce swego leziwa, oparłszy się nogami o sosnę, i gospodarował bezpiecznie w barci, jak u siebie w izbie, a spuściwszy połowę sznura ku ziemi, wciągał podawane mu tym sposobem przez pomocników: króbkę na plastry, „wąklicę“ z „podkurem“ i nóż długi, obosieczny, z dużym trzonkiem, ze starego miecza zrobiony. Co szczegółowo tam robił, tego już dobrze nie pamiętam, tylko że pierwszy plaster ciemno-złocistego miodu spuścił nam w króbce. Podziwialiśmy jego względem pszczół odwagę, bo nigdy sitkiem głowy, a rąk rękawicami nie osłaniał, kark tylko miał osłonięty włosami, ponieważ starsi Kurpie nosili wówczas długie włosy, na karku podwinięte. W końcu swojej czynności ogacał chróstem otwór barci, zabezpieczając ją przed dzięciołem, który pukaniem dzioba pszczoły wystraszał i chwytał, i przed żołną, o której mówił, że język wsuwa w otwór barci i łyka pszczoły. gdy tenże obsiądą. Potem, pamiętam, jak misterne plastry brutalnie ugniatano drewnianą maczugą w wielkiej beczce, wymierzonej raz na zawsze, i jak, po tygodniowej pracy Macieja, zjawiali się żydkowie z Rutek, którzy 500 garncy miodu we dworze zakupywali, jak również i od Macieja, który wynagrodzenie miodem otrzymywał. „To moje żniwo i pszenica -- mawiał bartnik, -- bo u nas na puszczy piaski jeno i innej pszenicy nie mamy“.

Bartnik, człowiek zajmujący się hodowlą pszczół leśnych czyli t. zw. „borówek“, umiejący wchodzić na drzewa bartne za pomocą „leziwa“. B a r t n i k, b a r t n i c z e k, gatunek rudego, małego niedźwiedzia, który na drzewa włazi i do miodu w barciach się dobiera. Dla zabezpieczenia barci od łupieży czworonożnych bartników, urządzano tak zw. d z w o n y albo s a m o b i t n i e, t. j. przy otworze barci zawieszano na mocnej wici kawał kloca, przeszkadzającego niedźwiedziowi do wydarcia d ł u ż n i. Zwierz, rozjątrzony na przeszkodę, odpychał kloc coraz mocniej, a kloc, rozkołysany, uderzał go coraz silniej i zmuszał do opuszczenia barci. Zawieszano także przy otworze barci tak zwaną k o l e b k ę, na mocnym drągu, w ten sposób, że gdy niedźwiedź w niej się usadowił i zatwór wydarł, drąg odskakiwał od drzewa z koszałką i bartnikiem, który albo wyskakiwał i przebijał się na ostrych kołkach, gęsto w zie-

mię powbijanych, albo lękając się wyskoczyć, siedział w koszałce, dopóki nie nadszedł gospodarz barci i w łeb mu nie wypalił. Był jeszcze sposób trzeci, polegający na zaopatrzeniu drzewa bartnego w haki żelazne z ostrymi końcami, zwrócone do góry. Haki te pozwalały bartniczkowi wdrapać się z łatwością na drzewo, ale gdy złaził, kaleczyły go częstokroć śmiertelnie.

Bartodziej. Jak kołodziej oznacza tego, kto działa (t. j. wyrabia) koła wozowe, tak bartodziej był wyrabiaczem barci w rosnących drzewach leśnych. Jakkolwiek do wyrabiania barci mogła być używana siekiera, zwana bartą, przypuszczamy jednak, iż wyraz bartodziej nie był nazwą każdego, który pracował tego rodzaju siekierą, ale tych tylko ludzi, którzy wyrabiali barcie.

Bartoszkowie, bartolomici. Moraczewski w „Starożytnościach polskich“ (Poznań, 1842 r.) pisze: „Było zgromadzenie księży świeckich, które brało nazwisko od założyciela swego Bartosza. Bartoszkowie w Kielcach trudnili się wychowaniem młodzieży duchownej i utrzymywali seminarjum pod dozorem biskupa krakowskiego“. Tak nazywali Polacy zgromadzenie księży bartolomitów, wprowadzone w r. 1683 do Polski, gdzie pozyskali domy w Brzeżanach, Węgrowie, Lublinie, Sandomierzu, Pińsku i kilku innych miejscach. Biskup krakowski Felicjan Szaniawski powierzył im w Kielcach kierunek założonych przez siebie r. 1725 szkół i seminarjum. Zgromadzenie to pod koniec XVIII wieku przyszło w Polsce do upadku. W potocznej mowie nazywano zwykle księdza tej reguły: bartosz, a w liczbie mn. bartoszkowie.

Bartsch lub Barszcz, herb polski. Na tarczy złotej wiewiórka, stojąca na dwuch łapkach; takaż wiewiórka nad hełmem i koroną szlachecką. Herbem tym, pochodzącym z Pomorza, pieczętowały się wygasłe za czasów Zygmunta III-go rody Barszczów (Demuth-Bartsche) i Bażeńskich z Bażen.

Barwa, kolor, farba, maść. Ze staroniemieckiego wyrazu *varwe* i *farawa* utworzyli Czesi wyraz *barva*, który przejęli od nich Polacy daleko pierwej niż wyraz farba i zastąpili nim wyraz maść, stosując barwę do koloru tkanin i szat, a maść do koloru szerści zwierząt. Paprocki w swoim herbarzu (r. 1584) mówi: „Po śmierci Bolesława (Wielkiego) wszyscy tak żałośni byli, że nikt w jasnej barwie nie chodził“. Barwa u dworu Władysława Warneńczyka była czarna i czerwona (Pamiętniki janczara, t. V). W skarbcu Zygmunta Augusta była pyszna barwa dla 20 pokojowych, z łańcuchem złotym dla każdego. Możniejsi otaczali się młodzieżą ze szlachty, w suknie jednego kroju i koloru przybraną. Barwę Piotra Myszkowskiego składało 40 konnych dworzan, w aksamicie ze srebrem i skrzydłami przy barkach (Pamiętniki Caetaniego r. 1596). Pokojowcy Augusta II chodzili w dni uroczystsze w kontuszach gredytorowych, zimą kunami podszytych. Gdy każdy szlachcic był rycerzem, do obrony kraju obowiązanym, możniejsi utrzymywali liczną i uzbrojoną czeladź czyli służbę, którą ubierali w jedną barwę. Na barwę sług używane były: arusy, cwelichy, drylichy, sukna, szkoty; robiono z nich kitle, kitliki, ferezje, ubiory hajduckie, pajuckie, kozackie, furmańskie, masztalerskie. Po barwie poznawano chorągwie panów i poczty szlacheckie; barwą nazywano więc i umundurowanie wojska. W starych rejestrach i rachunkach kupieckich spotykamy różne barwy sukna, np. w bogatym sklepie Wilczka we Lwowie były r. 1674, między innymi barwami: kiry, fiolety, karmazyny, szkarłaty, purpury, koraliny i blamparanty (Wł. Łoziński „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie). Gdy panowie i možna szlachta francuziała i nie-

wieściała, czeladź jej straciła także charakter rycerski, a barwa zamienioną została na lokajską, liberję, ozdobioną galonami, burtami i pasamonami.

Barwica, barwiczka - tak nazywano rumienidło, czerwienidło, ruż, wogóle farbę, którą kobiety, zwłaszcza dawne mieszczki, lice pięknszyły i rumieńca sobie przydawały. Śleszkowski, tłómacz „Tajemnic Pedemontana“ (r. 1620), powiada, że „barwice robią z barwicy szarłatnej (postrzyżyny z sukna szkarłatnego), która rozmącona daje farbę różyczkową ku malowaniu... robią ją też z brezylii“.

Barwy. Kolorem umiłowanym przez Słowian wogóle, a zwłaszcza przez Polaków, był szkarłat czyli czerwień. Z tegoto powodu orzeł biały był od wieków przedstawiany w polu czerwonem, a stąd i kolory czerwony z białym uważane za narodowe. Chorągiew hetmanów litewskich była barwy błękitnej (Gwagnin, Baliński). W herbach szlachty polskiej najpospolitszy kolor tarcz herbowych był czerwony, czyli krwisty, po nim idzie kolor błękitny, rzadko się przytrafiają złoty i biały, a co się tycze szarego i zielonego, te były tylko w herbach z obczyzny przyniesionych. Kolor malinowy, czyli karmazyn albo amarant, uważany był za szlachetniejszy odcień czerwieni i dlatego stał się uprzywilejowanym kolorem dawnej szlachty polskiej, która z upodobaniem nosiła karmazynowe, czyli malinowej barwy żupany. O kim chciano powiedzieć, że jest szlachcic z dziada - pradziada, mówiono, że—karmazyn. Długosz powiada, iż dla ukarania starego w Wielkopolsce rodu Nałęczów za zamach na króla Przemysława, odjęto im dwa zaszczyty: prawo stawania do boju w pierwszym szeregu rycerstwa i prawo chodzenia w czerwieni. Dopiero za Kazimierza Wielkiego, po wielu mężnych czynach Nałęczów, zwrócono im oba zaszczyty. W ciekawym tym procesie odmowy i przywrócenia czerwieni szlacheckiej uwidoczniły się ówczesne pojęcia narodu, podług których urodzenie nie wystarczało, tylko osobista zasługa jeszcze odbierała lub nadawała cześć szlachecką. Uprzywilejowaną barwą stanu mieszczańskiego była żółta, a że gdy spłowieje, ma kolor łyka drzewnego, stąd mieszczan nazywano w Polsce łykami, tak jak drobną szlachtę, którą, że jej nie stać było na drogi karmazyn, zwano „szaraczkami“. W r. 1674 w bogatym sklepie sukienniczym Wilczka we Lwowie znajdowały się, między innemi: kiry, fjolety, karmazyny, szkarłaty, purpury, koraliny i t. d. Ulubionym kolorem na Litwie był błękitny, stąd może konfederaci barscy używali dwóch kolorów: karmazynu i błękitnego, a konfederacya jeneralna w r. 1812 miała uznać karmazyn i granat za kolory krajowe. Pogoń jednak W. ks. Litewskiego, tak samo jak orzeł biały, była w polu czerwonem. Już za doby piastowskiej, w czasie wojny, chorągiew biała oznaczała pokój, a czerwona zamiar walki. Książęta: Mieczysław, Bolesław i Henryk, oblężeni w zamku poznańskim przez Władysława r. 1145, po długim oporze, postanowiwszy wyjść przebojem, zatknęli na zamku chorągiew czerwoną. Czeladź i słudzy na wojnie i od parady nosili barwę swego pana, stąd nazywano barwą i mundury wojskowe. Na sejmie roku 1776 uchwalono dla posłów mundury wojewodzkie, czyli barwę ich kontuszów i żupanów, którą pozostawiono do uznania i wyboru województwom. Na sejm w r. 1778 posłowie przybyli już w barwach przez województwa postanowionych, które były następujące: woj. Poznańskie: kontusz jasno szafirowy z wyłogami szkarłatnymi, żupan biały; woj. Kaliskie — takiż mundur; woj. Gnieźnieńskie, Sieradzkie i Łęczyckie: kontusz karmazynowy, wyłogi granatowe, żupan biały; woj. Brzeskie-kujawskie, poza sejmem—kontusz granatowy, wyłogi i żupan karmazynowe, mundur zaś po-

słów sejmowych—kontusz karmazynowy, a wyłogi i żupan granatowe; Ziemia Dobrzyńska: kontusz karmazynowy, wyłogi błękitne, żupan biały; woj. Płockie: kontusz jasno-szafirowy, wyłogi szkarłatne, żupan barwy słomiastej; woj. Mazowieckie: kontusz ciemno-szafirowy, wyłogi i żupan słomiaste, guzy z literami X. M. na pamiątkę dawnej udzielności księstwa Mazowieckiego; woj. Rawskie: kontusz szkarłatny, wyłogi czarne, żupan biały, guzy z lit. R.; woj. Krakowskie: kontusz karmazynowy, żupan biały; na sejm — kontusz granatowy bez wyłogów, kołnierz i żupan karmazynowy; woj. Sandomierskie: kontusz jasno-błękitny, wyłogi szkarłatne, żupan biały; woj. Kijowskie: poza sejmem—kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe, na sejm—kontusz turkusowy z wyłogami czarnemi, żupan biały; Ziemia Chełmska: kontusz zielony, wyłogi czarne, żupan słomiany; woj. Wołyńskie: kontusz zielony z kołnierzem i przyrękawkami szkarłatnymi, żupan biały; woj. Podolskie: kontusz majowy czyli papuzi, wyłogi czarne, żupan biały; woj. Lubelskie: kontusz szkarłatny, wyłogi zielone, żupan biały; woj. Podlaskie: kontusz szafirowy, wyłogi karmazynowe, żupan biały; woj. Bracławskie: kontusz jasno - szafirowy, wyłogi szkarłatne, żupan biały; woj. Czernihowskie: kontusz karmazynowy, wyłogi czarne, żupan biały; woj. wileńskie: kontusz granatowy, wyłogi i żupan karmazynowe; powiat Oszmiański: kontusz, wyłogi i żupan zielone; powiat Wiłkomierski: kontusz i żupan szafirowy,—później oba te powiaty przyjęły mundur wojewódzki; woj. Trockie: kontusz granatowy, żupan i wyłogi słomiane, na sejm — kontusz szkarłatny, wyłogi zielone, żupan biały; powiat Upicki: kontusz karmazynowy, wyłogi granatowe, żupan słomiany; księstwo Żmudzkie: kontusz szkarłatny, wyłogi niebieskie, żupan biały; woj. Smoleńskie: kontusz karmazynowy, wyłogi i żupan granatowe, powiat Starodubowski: kontusz szafirowy, żupan i wyłogi słomiane; woj. Połockie: mundur ten sam co woj. Smoleńskiego; woj. Nowogródzkie: kontusz szkarłatny, żupan i wyłogi czarne; powiat Słonimski: kontusz szafirowy, żupan i wyłogi słomiane, na sejm — kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi szafirowe; pow. Wołkowyski: kontusz granatowy, żupan i wyłogi karmazynowe, na sejm—kontusz karmazynowy, wyłogi i żupan granatowe; pow. Orszański z woj. Witebskiego: kontusz zielony, wyłogi i żupan białe; woj. Brzeskielitewskie: kontusz szafirowy, wyłogi karmazynowe, żupan i pas biały; woj. Mścisławskie: kontusz granatowy, wyłogi niebieskie, żupan słomiany; woj. Mińskie: kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe; pow. Rzeczycki tego woj. do takiegoż kontusza przyjął żupan i wyłogi białe; księstwo Inflanckie: kontusz niebieski, wyłogi czarne aksamitne, żupan biały. Do powyższych mundurów szlachta, jako do stanu rycerskiego należąca, przydała sobie po jednej lub po dwie szlify złote lub srebrne. Uchwała jednak sejmowa z r. 1780 uznała to za niewłaściwe, jako do oznak stopni wojskowych należące i używanie szlif przy mundurach wojewódzkich zniosła. Sasi za Augustów używali kokardy białej, Kościuszko w r. 1794 nosił tylko kokardę białą. Za Księstwa Warszawskiego sejm, zawiązany w konfederację jeneralną r. 1812, uznał kolory: amarantowy i granatowy—za narodowe.

Barycz, targowisko, bazar, miejsce zamiany towarów. Mamy nazwy rzek, miejsc, ludzi, herbu: Barycz, Baryka, Baryczka. Rej w „Wizerunku“ pisze:

By miał z dziećmi pozdychać, tedy go wyłupią,
A jako na Baryczy nigdy nic nie kupią.

Wyraz ten wywodzą z włoskiego *baratto* — szacherka, *barro* — szuler, oszust, z bulgarskiego *borawja* — targowica, z ukraińskiego *baryty* -- bawić, przebywać. Karłowicz zwraca jeszcze uwagę na wy-

raz *borysz*—litkup, pochodzący od wyrazu *barysz*, który po tatarsku znaczy zysk, korzyść, a po turecku pokój i *baryszyk* — pojednanie. Wyraz barycz wyszedł z użycia po upowszechnieniu się wyrazu bazar.

Baryczka, herb, przedstawiający na środku złotej tarczy dwa krzyże: jeden do góry, drugi do dołu, połączone z sobą. Krzyż górny podparty dwiema podporami. Na hełmie korona szlachecka bez szczytu. Pieczętował się tym herbem ród Baryczków, przybyły w XIII wieku z Węgier na Ruś, a w XIV osiedlony na Mazowszu.

Baryła, barełа, z włosk. *barillc*, *barella*, miara dawna polska do płynów, która podług konstytucyi r. 1565 (Herburta „Statut polski", str. 179) obejmowała „garnców dwadzieścia i cztery". W znaczeniu przenośnem baryłą nazywany jest człowiek brzuchaty.

Basałyk, po turecku dosłownie oznacza coś gniotącego, mianowicie maczugę, drąg nieostrugany, kieścień,—stąd w przenośni oznacza w mowie polskiej człowieka bałwanowatego, niezgrabjasza, drągala próżniaka.

Basarunek, basarynek. W starem prawie niemieckiem wyraz *Besserung*, znaczący dosłownie polepszenie, był nazwą odszkodowania, kary sądowej. Stąd w języku staropolskim bassarunek oznaczał nawiązkę, t. j. nagrodę dla pokrzywdzonego na ciele, a karę pieniężną na krzywdziciela. W książce p. n. „Lekarstwo na uzdrowienie Rzplitej" (rok 1649) czytamy: „Gdyby chłop szlachcica w karczmie ubił, od basarunku ma być wolny".

Basetla, dawna nazwa wiolonczeli. Basetlą, basami lub maryną lud polski nazywa mały kontrabas, do dziś dnia używany przez muzykantów wiejskich do basowania czyli do towarzyszenia skrzypkom. Oskar Kolberg pisze o basetli: *violoncello*, w skróceniu *cello*, instrument smyczkowy, w budowie swej podobny do skrzypiec i altówki, lubo od nich większy i o niższym tonie, trzyma środek między altówką i kontrabasem i przy graniu stawiany bywa pionowo między kolanami. Ma 4 struny zwierzęce (z tych dwie niższe drutem oplatane) *C, G, d, a,* które brzmią i stroją się oktawą niżej od altówki. Ton tego instrumentu pełny i przemawiający do duszy, mianowicie w wyższych tonach, skłania wielu do traktowania go solowo lub śpiewnie. Basetla dzisiejsza jest wydoskonaleniem używanej niegdyś *viola di gamba*. Twórcą jej ma być Tardieu, duchowny w Tarasconie, na początku XVIII wieku, który obciągnął ją zrazu 5 strunami *C, G, d, a, d,* z tych ostatnią, jako zbyteczną, około r. 1725 odrzucono. Z Polaków, prócz zmarłego w Poznaniu w r. 1833 księcia Antoniego Radziwiłła, poświęcali się temu instrumentowi i dali poznać: Szabliński i Karassowski (w orkiestrze teatru warszawskiego), także Kossowski i Herman. Są przysłowia: 1) Gra na basach, a smykiem nie rusza; 2) Spuścił z basu na kwintę. Wacław Potocki pisze: „Trzebaby zsadzić tego zucha z basu".

Baskak, dosłownie po tatarsku znaczy: wyciskacz, ugniatacz. U Tatarów baskakowie byli to poborcy podatków i urzędnicy, czuwający nad wypełnianiem rozkazów chana, mieli więc znaczenie starostów i namiestników chańskich. Naruszewicz powiada, iż „Tatarzy, opanowawszy Podole, stanowili tam swoje baskaki czyli starosty", którzy upamiętnili się ciemięstwem, dopóki Kazimierz W. nie pogromił Tatarów i nie przyłączył Rusi naddniestrzańskiej do swego państwa.

Bastard, basztard i bastrzę — w dawnej polszczyźnie to samo co bękart, dziecię nieprawego pochodzenia. Ze średniowiecznego wyrazu łacińskiego *bastardus* przyjęły tę nazwę prawie wszystkie narody w Europie, prawdopodobnie zaś do

średniowiecznej łaciny dostał się *bastardus* z języka celtyckiego.

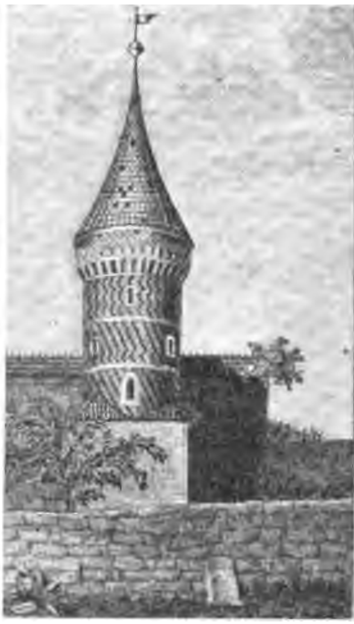
Basza, w mowie polskiej oznacza to samo, co p a s z a, ale w języku tureckim dwa te wyrazy mają wcale różne znaczenia. B a s z a od wyrazu *basz* — głowa, znaczy to samo, co naczelnik lub pan, i dodaje się nawet do najniższych tytułów wojskowych w znaczeniu: Jmci Pan. P a s z a zaś jest tytułem gubernatora prowincyi, złożonym z wyrazów perskich: *pa* — stopa, podstawa i *szach* — król, niby podstawa króla, wielki wezyr, filar królewski. Baszowie w dawnem wojsku tureckiem bywali 3-ch stopni, odznaczających się rodzajem noszonych przed nimi buńczuków. *Liwa-basza* odpowiadał generałowi brygady i miał buńczuk czyli *tuh* pojedyńczy, był więc baszą „jednotulnym", *feryk-basza* (generał dywizyi) był „dwutulnym", a *muszyr* (generał infanteryi) był „trzytulnym" czyli *jucz-tuhułu.*

Baszta, wieża warowna w dawnych zamkach i murach miejskich, po czesku i po górnołużycku zowie się tak samo *baszta,* po włosku *bastia,* w starej niemczyźnie *Bastie,* a w późniejszej *Bastei,* po białorusku *bakszta* i *baszta,* po litewsku *boksztе.* Do nas, jak słusznie twierdzi Karłowicz, wyraz ten przeszedł w wiekach średnich od Czechów, a z mowy naszej — do litewskiej i białoruskiej, ze wstawką litery *k,* dość częstą w litewszczyźnie. Nazwy rodowe B o k s z c z a n i n, B o k s z a ń s k i, nazwa ulicy w Wilnie B a k s z t a, oraz wsi litewskiej B a k s z t y, jako też wieży więziennej w Lublinie B a ś k a, wzięły początek z wyrazu b a s z t a. Baszty średniowie-



Baszta cechu ciesielskiego w Krakowie.

czne były dwojakie: 1) drewniane—ruchome, w rodzaju wieżyc, z machinami oblężniczemi, które zataczano pod oblegane mury i pod palisady grodów i 2) murowane—okrągłe lub czworoboczne, sześcio i ośmiokątne, wreszcie z jednym bokiem półokrągłym, lub eliptyczne. Stały niekiedy oddzielnie przy zamkach, najczęściej wszakże należały do całości ich murów, w których stanowiły zakończenia pospolite czterech węgłów. Baszty miały ważne znaczenie fortyfikacyjne, nietylko przed wynalezieniem prochu, ale przez długi czas jeszcze i po wprowadzeniu broni palnej: przez okna bowiem i strzelnice w basztach rażono nieprzyjaciela, podstępującego do murów obronnych, lub spuszczającego się do rowów fortecznych. Wszystkie prawie bogatsze miasta średniowieczne w Europie obwiedzione były murem obronnym, wzdłuż którego pobudowane były baszty. Średniowieczna organizacja miast i prawo magdeburskie poruczały staranie około tych baszt i ich obronę w razie wojny i oblężenia miasta—miejscowym cechom rzemieślniczym i mieszczanom. Cechy liczniejsze miały nieraz po kilka baszt swoich, a najmniej liczne łączyły się z sobą do obrony jednej baszty. W Polsce, do wieku XVIII, baszty miejskie posiadały ten pierwotny charakter obrony, który nadawał basztom nazwy: szewckich, rzeźnickich, ciesielskich i t. p. Starsi cechowi mieli obowiązek czuwania nad całością baszty, tudzież amunicją i bronią swego bractwa, których składem czyli cekauzem była właśnie ta ich baszta. Drzwi do niej, jak i wyjścia na ganki murów fortecznych, znajdowały się zawsze pod kluczem cechowym. W Rzeszowie obowiązek obrony jednej z baszt i utrzymywania w niej armaty posiadali również i żydzi — z polecenia Mikołaja Ligęzy, kasztelana sandomierskiego, z roku 1611. Jeżeli baszty leżały nawprost ulic miasta, wówczas znajdowały się w nich zwykle bramy miejskie. Najwiekszą ilość baszt w murze obwodowym, bo przeszło

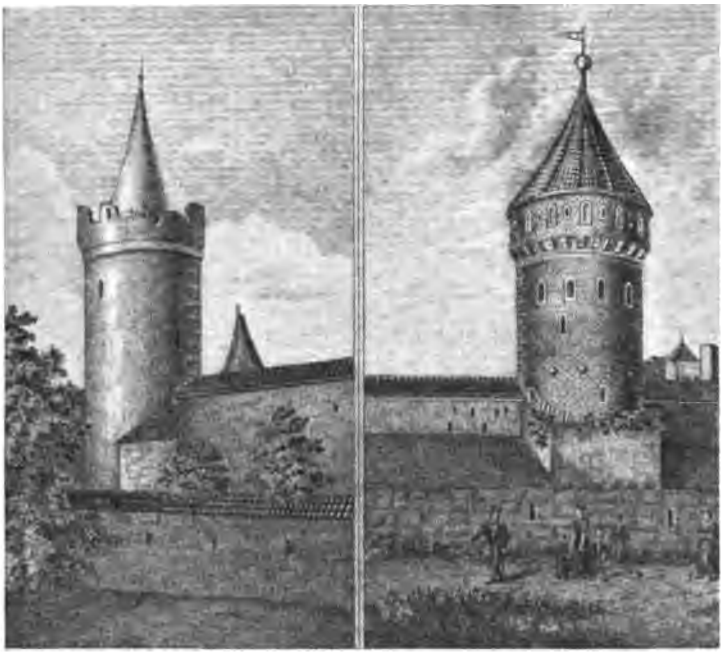




Baszta pasamonników w Krakowie. Baszta karczmarzy I-a—w Krakowie.

40, posiadała stara stolica Polski, Kraków. Wyliczymy je porządkiem, w jakim spisał te baszty Ambroży Grabowski, dziejopis Krakowa, który był już w wieku dojrzałym, gdy baszty pomienione zburzone zostały w latach 1809—1820, z wyjątkiem czterech dotąd stojących. 1) Wysoka baszta, w której znajdowała się brama grodzka i wjazd na ulicę Grodzką od strony Wawelu i Kazimierza, należała do cechu złotników; blizko niej, u samego podnóża Wawelu, była jeszcze brama poboczna.

2) Baszta mularzy, którzy na początku w. XVIII składali jedno bractwo z kamieniarzami. 3) Baszta rymarzy. 4) Baszta prochowa. 5) Baszta iglarzy, niegdyś licznych w Krakowie. 6) Baszta malarzy. 7) Brama wiślna, której basztę trzymali ślusarze i kotlarze. 8) Baszta solarzy, prasołów, t. j. handlarzy soli. 9) Baszta cyrulików. 10) Baszta miechowników *(marsupiarum)*. 11) Baszta taszników, kaletników i farbiarzy, — w r. 1706 była basztą skrzypków czyli muzykantów; w jej miejscu (przy mennicy) stała dawniej baszta, która się r. 1648 zwaliła. 12) Baszta rusznicarzy. 13) Baszta nożowników. 14) Forta szewska — garbarzy, białoskórników (*albicerdonum*). 15) Baszta garbarzy czerwonoskórników *(rufficerdonum)*. 16. Baszta garncarzy. 17) Baszta paśników. 18) Baszta introligatorów i stelmachów. 19) Baszta łaziebników i śledziarzy. 20) Baszta ceklarzy (słudzy ratuszni). 21) Baszta szewców pierwsza i 22) baszta tychże druga. 23) Baszta spustoszała, niemająca od dawnego czasu straży cechowej. 24) Baszta krawców wprost ulicy Sławkowskiej, z bramą Sławkowską. 25) Baszta mieczników i mydlarzy. 26) Baszta cieślów, za kościołem św. Jana, której rysunek na str. 128. 27) Baszta stolarzy i powroźników. 28) Baszta kuśnierzy z bramą Florjańską wprost ulicy Florjańskiej, wystawiona, jak twierdzi Bielski, w r. 1498. 29) Baszta pasamonników. 30) Baszta karczmarzy, piwowarów i słodowników pierwsza i 31) druga; tych bowiem, równie jak szewców, był zastęp liczny: księga z r. 1608 podaje nazwiska 71 gospodarzy (oczywiście bez ich czeladzi) z oznaczeniem gdzie mieszkali. Dalej dawne spisy wykazują basztę czworoboczną z murowanym na wierzchu kolosem, w której r. 1626 był skład prochów miejskich. Po tej szła baszta ośmioboczna, ze sztybrem na niej murowanym, należąca do grzebieniarzy i kartowników. 32) Baszta przekupniów. 33) Baszta barchanników i zapewne sukienników, nazywanych wogóle *parchanistae, textores, Wollenweber*. 34) Baszta czworoboczna cechu rzeźników, do których należała i furta Mikołajska. 35) Baszta kordybanników. 36) Baszta piekarzy, zwana bramą nową. 37) Baszta kowali. 38) Baszta siodlarzy. 39) Baszta ringmacherów (dawna nazwa polska—pierściennicy), w r. 1706 należąca do „haftarzy“, t. j. wyrabiaczy haftek; być może, iż jubilerzy, którzy za świetnego bytu miasta wyrabiali



Baszta karczmarzy II-a w Krakowie. Baszta przekupniów w Krakowie.



Baszta Batorego w Kamieńcu podolskim.



Dawny zamek ks. Lubomirskich w Wiśniczu.

pierścienie, sygnety, obrączki, spinki, po zubożeniu wzięli się do haftek, a nawet, podług skargi szewców krakowskich z r. 1700, „ringmacherowie ustawiają swe stoliki z narzędziami do podkuwania obuwia, i zacieśniają wnijście do jatek“. Były jeszcze trzy stare baszty, z których jedna należała do cechu bednarzy. Ze wszystkich czterdziestu kilku baszt miasta Krakowa pozostały obecnie cztery, pod numerami



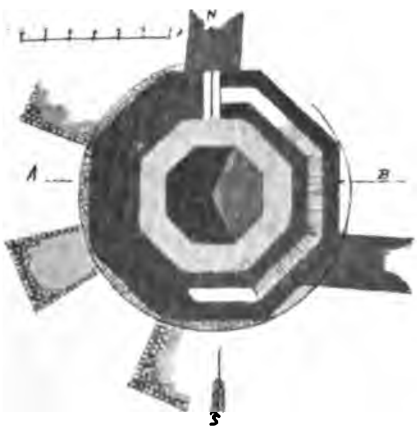
Reszta baszty z zamku Gedymina w Wilnie.

26—29 tu wymienione. Z liczby powyższych baszt, od strony południowej miasta, t. j. od Wawelu, znajdowała się jedna tylko baszta i brama grodzka, tak nazwana z powodu, że znajdowała się pod zamkiem czyli grodem. Od zachodu, czyli od Wawelu do ulicy Łobzowskiej, stało rzędem baszt 22, wymienionych tu od num. 2 do 23 włącznie. Od strony północnej, czyli Kleparza, znajdowało się baszt 7, z których 4 pozostało dotąd. Od wschodu znajdowało się pierwotnie baszt 11-cie. Wszystkie powyższe baszty obronne wzniósł sobie Kraków w ciągu wieku XV, t. j. za panowania Władysława Jagiełły, synów jego Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka i za wnuka Jagiełły po Kazimierzu, Jana Olbrachta. W wielu basztach mieszkali różni ludzie prywatni, lub niżsi urzędnicy i posługacze ratuszni, pierwsi za opłatą komornego do kasy miasta. Oprócz rysunków pięciu baszt miejskich w Krakowie, dołączamy widok tak zwanej baszty Batorego w Kamieńcu podolskim. Wielka ta baszta ma jeden szczyt od strony miasta — prostokątny, drugi zaś, zewnętrzny—półkolisty, nazwa zaś jej dostatecznie wskazuje, że za panowania Stefana Batorego wzniesioną została. Od miast przechodzimy do zamków, które miewały także po kilka baszt warownych, najczęściej po cztery w rogach zamku. W zamkach, zbudowanych na górach skalistych, ilość baszt stosowano nieraz do właściwości terenu, stanowiącego podstawę zamku; zamki podobne najczęściej posiadały jedną wysoką wieżycę. Dołączony (str. 131) widok zamku w Wiśniczu (w dawnem wojew. Krakowskiem), fundacyi Lubomirskich, przedstawia południową stronę tego zamku, posiadającą trzy baszty, a mianowicie: 2 narożne owalne i środkową czworoboczną. Z zamku wileńskiego na górze Turzej, założonego, według miejscowych podań, przez Gedymina, dziada Jagiełły, pozostała już tylko reszta baszty sześciokątnej z drewnianą facjatą na dachu, w niedawnym czasie zbudowaną. Ostatnią, którą tu podajemy, jest baszta ośmiokątna, po zamku rawskim pozostała. Zamek miał być postawiony w wieku XIV przez Kazimierza W., a stał się później historycznym, jako więzienie różnych dostojnych jeńców i jako kasa kwarciana, t. j. miejsce, do którego starostowie wysyłali z całej korony grosz czwarty na utrzymanie wojska kwarcianego

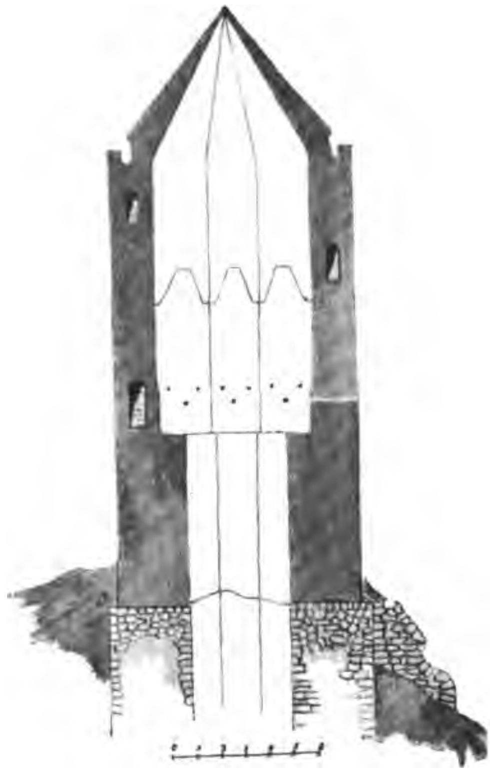
przeznaczony. Tu mieszkali zapewne książęta mazowieccy: Ziemowit II, III, IV i V i Władysław II; tu też najprawdopodobniej, na dworze jednego z nich, rozegrał się dramat, z którego wziął genjalny Szekspir osnowę do swej *Winter tale* (Caro: „Geschichte Polens“; Stan. Koźmian: „O kilku dawnych cudzoziemskich utworach z przedmiotów polskich“). Plany i widoki ruin zamku rawskiego zdjął na miejscu r. 1895 malarz Marjan Wawrzeniecki, opisał zaś Feliks Kopera; z prac ich tu korzystamy. Ze śladów rozwalin wnosić można, że w każdym narożniku czworobocznego gmachu stała baszta; było ich zatem cztery, ale do naszych czasów dochowała się już tylko jedna i ta daje nam wyobrażenie o całości zamku, będąc sama ciekawym zabytkiem architektury zamków i baszt polskich. Podstawa wieży, czyli jej fundament do cokółu, jest okrągły, z granitu polnego nieobrabianego zmurowany.



Widok baszty zamkowej w Rawie.



Przekrój poziomy baszty zamkowej w Rawie.



Przekrój pionowy baszty zamkowej w Rawie.

Na owej podstawie, otoczonej dokoła skarpami, wznosi się ośmioboczna wieża z cegły ze ścianami, wysokiemi od kamiennego cokołu na 18,2 metrów. Baszta od góry zamknięta jest stożkowatem sklepieniem, także ośmiokątnem, odpowiednio do ośmiu ścian wieży, a 4 do 5 metrów wysokiem. Z pozostałych murów baszty wnosić można, że miała ona dwie kondygnacje. Niższą, o murach grubych, tworzył loch ciemny, zagłębiony dołem pod po-

wierzchnię ziemi. Wyższa kondygnacja, czyli piętro, miała podłogę na belkach, w mur wpuszczonych i była sklepiona, stanowiąc niegdyś izbę o ośmiu otworach na okna, komin i wyrzucanie nieczystości. Po nad tą komnatą istniała jeszcze druga, stanowiąca drugie piętro baszty. Na wysokości 7-miu metrów nad cokółem czyli podstawą baszty, w ścianie, przytykającej niegdyś do gmachu zamkowego, znajdują się 2 otwory, sklepione półkolisto, a będące przejściem z zamku do baszty. Wszedłszy otworem północno-wschodnim, napotyka się korytarz we wnętrzu ściany, w którym są schody ceglane na górę, pokryte grubemi deskami dębowemi. Schody te z korytarzem, szerokim 0,85 metra, wiodą spiralnie wnętrzem murów dokoła wieży. Korytarz ten w ścianach ukryty, jest bardzo pięknie zasklepiony, zwłaszcza na zakrętach i oświetlony otworami, półkolisto zasklepionymi. Do murów baszty użyta była cegła jasna i ciemna, układana w szachownicę, jedyną ozdobę wieży. Długosz, żyjący w sto lat po Kazimierzu W., mógł na pewno wiedzieć, że zamek rawski wzniesiony był za panowania tego króla, i nie mylił się, pisząc pod r. 1355: „*Ravense castrum fortibus et insignibus muris perfectum est*“.

Basztan, ogród w stepie z uprawą kawonów lub melonów. Po turecku *bostandży* — ogrodnik, po rumuńsku *bostan* — arbuz, po persku *bostan, bustan*—ogród warzywny. Z wyrazów powyższych Ukraińcy stworzyli dla ogrodu stepowego na nowinie nazwę b a s z t a n, upodobniając ją do brzmienia, wziętego z polszczyzny wyrazu „baszta“.

Bataljon, nazwa jednostki taktycznej w wojsku pieszem, stanowiącej część szyku bojowego. Sam wyraz jest pochodnym i zdrobniałym od *bataille, bataglia*. Bataljon jako całość, obejmująca około 900 głów, a złożona z pewnej liczby kompanij, otrzymał najbliższe dzisiejszemu znaczenie naprzód we Francyi w wieku XVII. W wojsku polskiem z nazwą b a t a l j o n u spotykamy się raz pierwszy pod r. 1711. Był-to bataljon księcia Aleksandra Jabłonowskiego, chorążego koronnego, z n-rem pierwszym. Sztab tego bataljonu składał się z pułkownika (którym był sam książe), ober-lejtenanta, regiments-kwatermistrza, adjutanta i dobosza, a sam bataljon z 4-ch kompanij. W latach następnych (1716—1717) widzimy regiment gwardyi pieszej koronnej i wiele innych w składzie dwubataljonowym. Bataljon nasz z owych czasów nie posiadał jeszcze stałego przepisu co do liczby żołnierzy, był zaś jednostką pośrednią pomiędzy kompanją (która była wogóle mała) i regimentem. Ponieważ w Polsce komplet wojska, liczba regimentów i stan ich liczebny uchwalane były na sejmach, wpływ więc stanów Rzplitej musiał się odbić i na organizacyi wojska. Na sejmie r. 1717 ustanowiono 6 regimentów piechoty i 2 kompanje piechoty węgierskiej, których siłę oznaczono w liczbie porcyj; porcja zaś dla piechoty wynosiła rocznie 200 złotych, później zmniejszona na 189. Bataljony gwardyi pieszej dzieliły się na 12 kompanij, każda zaś kompanja miała: kapitana, porucznika, chorążego, 2 sierżantów, furjera, kapitanarma, cyrulika, 3 kaprali, 2 doboszy, fajfra, cieślę, 6 gefrejterów, 8 grenadjerów i około 50 muszkieterów, czyli razem z oficerami 79 głów, a 12 takich kompanij w bataljonie—głów 948. Wszystkie inne bataljony dzieliły się każdy na 8 kompanij. Bataljon w szyku z rozwiniętem czołem dzielił się na 4 dywizjony, 8 półdywizjonów i 16 cugów czyli plutonów. W r. 1726 został ustanowiony regiment, czyli bataljon łanowy, złożony z 6 kompanij. Na sejmie konwokacyjnym r. 1764 uchwalony został oddzielny bataljon piechoty skarbowej. W latach 1775—6 erygowano nowe regimenty, a zarazem bataljony. W r. 1789, na sejmie wielkim, uchwalono podnieść licz

bę bataljonów do trzech we wszystkich regimentach (z wyjątkiem gwardyi pieszej) i wszystkim batalionom nadać organizację 8-mio kompanjową; jednakże z powodu nadmiernych wydatków skarbu koronnego na inne potrzeby wojenne, formowanie tych trzecich bataljonów zostało odroczone. W r. 1792 utworzono nowy regiment, już 3-bataljonowy (Cichockiego), i trzy bataljony oddzielne lekkiej piechoty ochotników, zwanych frajkorami (freycorps), pod komendą: Rottenburga, Süssmülcha i Trembickiego. Tym sposobem najwyższa siła piechoty polskiej w r. 1792 wynosiła 36 bataljonów, a około 20,000 głów. W r. 1794 utworzone zostały w wojsku koronnem bataljony: 1) stężycki—Boskiego, 2) strzelców — Czyża, 3) strzelców — Florjana Dembowskiego, 4) Humlinga, 5) Januszkiewicza, 6) Królikowskiego, 7) strzelców — Ossowskiego, 8) municypalny warszawski — Rafałowicza i 9) grenadjerów (kosynierów) sandomierskich; w wojsku w. ks. Litewskiego bataljony: 1) kosynierów — Daukszy, 2) strzelców—Grabińskiego, 3) powiatu Kowieńskiego i 4) Brzeski-litowski pułkownika Kuleszy. Legja włoska, według dekretu formacyjnego, składać się miała z 4-ch bataljonów, każdy bataljon z 10 kompanij, liczących po 123 ludzi. Dekret z r. 1799 podniósł w legii pierwszej liczbę bataljonów do 7-iu, legja zaś 2-ga nadreńska składać się miała z 4-ch bataljonów. Sztab każdego bataljonu składał się z szefa bataljonu, majora, kapitana, adjutanta, kwatermistrza i chirurga starszego. Każdy bataljon miał jeszcze jednego adjutanta z podoficerów, tambor-mażora i 20 saperów z ich sierżantem. Legja północna w latach 1806—1808 składała się z 4-ch bataljonów. Za księstwa Warszawskiego r. 1807 oznaczono, że każdy pułk ma się składać z 3-ch bataljonów, a bataljon z 1,130 ludzi. W r. 1813 utworzono bataljon gwardyi polskiej pieszej pod dowództwem pułkownika Kurcjusza, z 600 ludzi złożony, i ten wcielony do gwardyi cesarskiej Napoleona I, pod nazwą gwardyi polskiej, liczył potem 700 głów. W okresie od 1815 do 1830 r. pułki piechoty linjowej i strzelców pieszych składały się z 2-ch bataljonów. Potem utworzono w nich czwarte bataljony, ale pułki piesze nowej formacyi liczyły tylko po 3 bataljony. Utworzone zostały przytem samoistne bataljony: 1) strzelców celnych podlaskich, 2) krakowskich, 3) sandomierskich i 4) wolnych strzelców. Karre-bataljon oznacza bataljon, sformowany w czworobok przeciwko natarciu jazdy. (*B. Gembarzewski*).

Baublis, ob. Dąb.

Baudouin, herb przedstawiający na polu złotem lwa czarnego, wspiętego na tylnych łapach, z czerwonym ozorem,—przyniesiony z Francyi do Polski około r. 1717 przez dwuch Baudouin'ów de Courtenay, a mianowicie: księdza Gabryela Piotra, misjonarza, założyciela szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, i jego brata, oficera wojsk francuskich, artylerzystę, wezwanego do służby wojskowej w Polsce przez Augusta II. Syn tego ostatniego, Jan, uzyskał w r. 1792 od Stanisława Augusta szlachectwo polskie, z zatwierdzeniem herbu rodzinnego.

Bawola głowa, herb, ob. Pomian, Wieniawa.

Bawolet, ubior kobiecy na głowę z czasów saskich. W *Compendium medicum* z r. 1767 czytamy: „Kwefy i bawoletami niewiasty głowy zdobiły“.

Bazar w języku perskim, tureckim i wogóle na Wschodzie (*bazar, pazar*) oznacza rynek, plac targowy, targowisko, targowicę, jak również dzień targowy. Stryjkowski pisze: „W Turczech na bazarach, pospolitych rynkach, zacnych ludzi dzieje śpiewają“. Polacy, przez stosunki handlowe i wojny ze Wschodem, przyjęli ten wyraz, oznaczając nim pierwotnie miejsce targu na żywność dla wojska w obozach.

Bazarnikami, bazarnicami i obazarnikami nazywano przekupniów wojsku towarzyszących czyli markietanów. W powiecie Owruckim na Wołyniu jest miasteczko Bazar, a również nazwę taką nosi 5 wsi w Kongresówce. Jedną z nich, o $3^1/_2$ mili na zachod od Krasnegostawu położoną, założył król Jan III dla żon i dzieci żołnierzy, którzy z nim szli na wojnę, a które zwano „bazarkami", że przedażą żywności i napitków w obozie się trudniły. Król uwolnił mieszkańców tej wsi od pańszczyzny, tylko obowiązani byli utrzymywać porządek grodu w pobliskich Pilaszkowicach i służyć do posyłek ich dziedzicowi.

Bazyliszek, ob. Działo.

Bazyliszek. U wszystkich ludów w przeszłości krążyły baśnie, o niektórych zwierzętach, zwykle zmyślane i opowiadane przez wędrowców, lub upowszechniane przez bałamutne książki. Do takich bajecznych zwierząt należał w Polsce „bazyliszek", któremu przypisywano, że samym wzrokiem zabija ludzi i że gdyby sam siebie zobaczył, to również padłby trupem. W książce Łapczyńskiego p. n. „Majestat polski", wydanej r. 1739, znajduje się opowieść, że r. 1587 w Warszawie, w miejscu, gdzie po zgorzałej przed 13-tu laty kamienicy, znajdowała się głęboka piwnica, miał jamę bazyliszek, o czem nikt nie wiedział. Do tej piwnicy weszła raz mała dziewczynka z chłopczykiem, a gdy na noc nie powrócili do domu, matka kazała dziewce szukać dzieci w piwnicy. Dziewka oboje dzieci znalazła bez duszy, ale zaledwie krzyknęła i sama padła nieżywa. Dano znać do urzędu, więc zbiegli się rajcowie i tłum ludu, i wyciągnięto osękami trupy powydymane, sine, z oczami na wierzch wysadzonemi. Przyszedł też i wojewoda jeden i z nim architekt bardzo stary. Ten tedy architekt zaraz powiedział, że tam musi być napewno bazyliszek, którego inaczej zgubić niepodobna, tylko trzeba jakiego odważnego człowieka w same zewsząd zwierciadła ubrać, a gdy bazyliszek sam siebie w zwierciedle zobaczy, zaraz zdechnie. A że natenczas dwuch złoczyńców na gardło skazanych w więzieniu siedziało, jeden Polak, drugi Szlązak Jan Taurer, tym kazano obierać albo śmierć od miecza, albo deklarowano życie darować, gdyby poszedł zgubić bazyliszka. Odważył się Szlązak, i okryty zwierciadłami, a nawet oczy szkłem zasłoniwszy, poszedł do owej piwnicy, gdzie dwie świece spalił, zanim znalazł w rumowisku straszną bestję już nieżywą, bo się sama wzrokiem swoim zabiła. Architekt kazał wynieść na górę owego bazyliszka, który był tak wielkim jak kura, z głową i szyją indyczą, a oczami żaby. W Wilnie za Zygmunta Augusta w pustej piwnicy ulągł się także bazyliszek, który, wyglądając oknem, wiele ludzi przechodzących wzrokiem swoim zabijał. Tego chcąc zgładzić, 4 snopki ruty po jednemu do piwnicy na sznurze spuszczano i po pewnym czasie wyciągano. Pierwszy snopek zbielał i usechł, drugi i trzeci już tylko zwiędły, czwarty był świeży, co dało do rozumienia, że bazyliszek musiał zdechnąć. Jakoż spuszczono wówczas człowieka, który go znalazł już nieżywym. Powodem do tych baśni o bazyliszkach w piwnicach warszawskich i wileńskich były niewątpliwie gazy zabójczo działające na ludzi, a przytem zwykłe plotki, które z ust do ust przechodząc, przekształcały nieraz naturalne wypadki w nadzwyczajne wydarzenia. Do szerzenia przesądów przyczyniały się także i książki, przywożone z Zachodu Europy i tłómaczone na język polski, takie np. „Tajemnice Pedemontana", spolszczone przez Śleszkowskiego, w których znajdujemy potworniejsze zabobony, niż wylęgłe u narodów słowiańskich. Bazyliszek przenośnie oznacza w mowie polskiej człowieka złego, który samem spójrzeniem rad zabijać. Stąd mówią o złośliwym wy-

razie oczu: „ma oczy jak u bazyliszka, spojrzał jak bazyliszek“ i t. p.

Bączek, składowa część broni palnej. W karabinie piechotnym trzema bączkami czyli kółkami żelaznemi lub mosiężnemi była połączona rura z łożem czyli częścią drewnianą broni. Bączki nazywały się: pierwszy, drugi i górny; na ostatnim znajdował się celik do mierzenia. (*B. Gem.*).

Bąk. Gdy podczas wojny siedmioletniej Fryderyk Wielki zajął Saksonję, poruczył Żydowi berlińskiemu, Efraimowi, wybijanie pieniędzy z najpodlejszego kruszcu, z użyciem do tego stempli, w mennicy królów saskich znalezionych. Były to tak zwane 18-to groszówki czyli tymfy koronne, któremi cała Polska zalana została, a które lud nazywał: bąkami, efraimkami, berlinkami, tymfami saskimi, wrocławskimi, małemi główkami i t. d. Bąki zostały z obiegu wycofane w końcu panowania Augusta III, za podskarbiego Wessla r. 1762. Jest broszurka o tej monecie p. n. „Żal uspokojony, niewinność obroniona, rozmowa dwuch przyjaciół“. Autorem tego małego pisma, wydanego bezimiennie, był sam Wessel. Uniwersał komisyi skarbu koronnego, z d. 4 czerwca 1766 r., ogłosił, że fałszywe tymfy, bite przez Efraima, mają w sobie, na kruszec, najmniejszą wartość groszy miedzianych 7½, gdy niektóre dochodzą do wartości 28 takichże groszy. O ile Fryderyk był dla Prus wielkim twórcą ich potęgi, o tyle względem Polski był ohydnym fałszerzem jej monety. O zalaniu Polski fałszywą monetą z jego łaski, pisze w pamiętniku swoim współczesny wojnie 7-letniej prymas Łubieński. — Bąk jest polską nazwą ptaka błotnego (*Botaurus stellaris Steph.*), należącego do rzędu brodzących i rodziny czaplowatych, znanego ze swego donośnego głosu, który tylko podczas wieczorów i nocy w porze wiosennej wydaje, przyczem, jak lud utrzymuje, zanurza dziób w wodzie. Z liczby jego odgłosów wróżono sobie, po ile złotych będzie korzec żyta na przednówku. Gdy bąk bączy, przepowiadano, że będzie deszcz.—Bąkiem, zapewne od buczenia w chwili ruchu, zowie się cyga, fryga, kręglica, warkotka lub warchołka, czyli kula wydrążona z otworem i trzonkiem zabawka dziecinna, a tak samo zowią i narzędzie muzyczne ludowe, inaczej zwane dudami lub kozłem.—Otwinowski pisze: „Hucznym dźwiękiem ozwał się i bąk z rogiem krzywym“... „nie cytarą się oni, ni głosem śpiewanym cieszyli w on czas, ani bąkiem rozdymanym wielodziurnych bukszpanów.“ Pisarze nasi w. XVI i XVII używają często wyrażenia: „bąki strzelać, bąki zbijać po ulicy, za bąkami chodzić“, czyli tracić czas na dziecinną zabawę z bąkiem.

Beczka, jako naczynie z klepek, obręczy i den złożone, stała się już w wiekach średnich, u wszystkich prawie narodów w Europie, miarą, służącą tak do cieczy, czyli nalewną, jak do rzeczy sypkich, czyli nasypną. W wieku XVI urzędownie przepisano, że beczka piwa ma zawierać garncy 72. Widocznie beczki piwne tej wielkości były w Polsce powszechnie używane. Półbeczek trzymał garncy 36, ćwierćbeczek czyli antał garncy 18. Beczka, jako miara nasypna zbożowa, zawierała w Koronie 4 korce krakowskie w strych. Zygmunt August przepisał tę samą miarę dla Litwy, a mianowicie w ustawie ekonomicznej z r. 1557 dla dóbr królewskich jest rozkaz wprowadzenia miary 4-ro-korcowej krakowskiej. Obliczanie ilości zboża, a zwłaszcza owsa, na beczki, było wówczas powszechnem. Górnicki, pisząc w owej epoce swego „Dworzanina“, mówi o cedułach: „temu na 50, temu na 30, temu na 10 beczek owsa“. Uchwała sejmu z r. 1613 używanie tej miary potwierdziła. Sejm z r. 1677 oznaczył wielkość beczki wileńskiej na 72 garnce zbożowe, jeden zaś

taki równał się dwum garncom piwnym litewskim. R. 1765 komisja skarbowa litewska postanowiła, aby beczka dzieliła się na ćwierci, ośminy i szesnastki, a szesnastka taka miała w sobie garncy nalewnych litewskich 9. Ponieważ 4 garnce takie czyniły 3 warszawskie, a korzec strychowany warszawski zawierał 32 garnce warszawskie, przeto beczka wileńska zbożowa zawierała na miarę warszawską 3 korce i 12 garncy, t. j. 108 garncy warszawskich, a 144 litewskich nalewnych, czyli 72 litewskich nasypnych (zbożowych). Ośm beczek i trzy cwierci stanowiły łaszt królewiecki. Sejm z r. 1764, zalecając ujednostajnienie miar i wag w całej Rzplitej, oznaczył miarę beczki nalewnej na 72 garnce warszawskie czterokwartowe. W województwie krakowskiem na beczkę piwa rachowano tylko garncy 62, trzymając się uchwaly sejmowej dla tego województwa z r. 1598. Beczka nowopolska obejmowała garncy warszawskich 25, i w beczkach podobnej miary powszechna była sprzedaż piwa zwyczajnego, dopóki je wyrabiano w wieku XIX. Według instrukcyi z r. 1822, dla komisarzy, obliczających dochody propinacyjne w Kongresówce, przyjęto za zasadę uważać beczkę piwa jako 27-garncową. Mamy polskie przysłowia i wyrażenia: 1) Beczkę bezedna nie napełnisz. 2) Lać w beczkę bez dna. 3) Lepsze z pełnej beczki. 4) Próżna beczka dzwoni, lub: próżna beczka szumi, pełna milczy. 5) Próżną beczkę obracać (czas marnować, trwonić). 6) Z innej beczki zacząć. 7) Zjeść z kim beczkę soli. Nazwę „beczka“ nosi jeden z herbów polskich, przedstawiający na tarczy w polu czerwonem złotą beczkę. Herb ten, którym pieczętowali się Beczkowicze z Beczkowa na Podlasiu i Waręscy, podług Niesieckiego, miał być nadany im przez jednego z Wiel. książąt litewskich.

Bedel albo pedel, dawniej *bedellus, betel,* po włosku *bidello,* po franc. *bédeau,* nazwa woźnego i posługacza wszelkich magistratur publicznych, w ostatnich czasach służąca już tylko woźnym uniwersytetów i szkół wyższych. Karłowicz wyprowadza tę nazwę ze starogermańskiego *bital, pital* (od *bieten* — pozywać). Polacy przyjęli ją z języka niemieckiego i czeskiego.

Behem, herb polski z indygienatu, przedstawiający, na tarczy czteropolowej w szachownicę, dwa barany srebrne w polach czerwonych i dwa gryfy zielone w polach srebrnych. Mocą indygienatu, rodowy ten herb zatwierdzony i nadany był przez Stefana Batorego Piotrowi Behemowi, senatorowi gdańskiemu.

Bekiesz, nazwa rodu węgierskiego i jego herbu, przyniesionego do Polski. Kasper Bekiesz, magnat węgierski, podskarbi księcia siedmiogrodzkiego Jana Zygmunta, który nietylko za życia oddał mu rządy Siedmiogrodu, ale, umierając bezpotomnie, zapisał mu nawet swoje księstwo. Gdy wezwany przez naród Stefan Batory pokonał i wyparł Bekiesza, ten z zaciągami niemieckimi najechał Siedmiogród i toczył wojnę z Batorym, ale rozbity postradał dobra i poszedł na tułaczkę. Gdy Batory zasiadł na tronie polskim, Bekiesz, znużony tułactwem, ofiarował mu wraz z bratem Gabrjelem swoje usługi. Król nietylko wspaniałomyślnie przebaczył wszystko dawnemu wrogowi, ale nadto stał się dlań przyjacielem i dobroczyńcą, dał mu dowództwo artyleryi i piechoty węgierskiej przy oblężeniu Gdańska i Połocka. Za bohaterskie usługi dał mu starostwo lanckorońskie i indygienat polski, z potwierdzeniem jego herbu „Orla noga“. Herb ten przedstawiał na tarczy, obok orlej nogi, w jednym rogu złoty półksiężyc, a w drugim — taką gwiazdę. Dodatki te herbowe otrzymał Bekiesz od sułtana tureckiego, któremu się nadzwyczajnie podobał, gdy posłował do Konstantynopola jeszcze od króla Jana Zapolyi. Po wypra-

wie r. 1579, Bekiesz, wraz z królem Stefanem i Janem Zamojskim, przybył do Wilna, biorąc udział w przyjęciach tryjumfalnych, jakie w drodze spotykały zwycięzców. Z Wilna udał się do Grodna, gdzie przeziębiwszy się, zachorował i umarł, polecając żonę z dziećmi opiece Batorego i Zamojskiego. Ponieważ był arjaninem i żadne wyznanie nie chciało zwłok jego dopuścić na swój cmentarz, przeto król Stefan kazał je przewieść do Wilna i pogrzebać na jednej z trzech gór, panujących nad tem miastem, obok innego arjanina węgierskiego Wadasza Panończyka, śmiertelnie ugodzonego przy zdobywaniu Połocka r. 1579. Nad grobem Bekiesza król zmurować kazał pomnik, w kształcie zamkniętej wieżycy ośmiokątnej, mającej $6^1/_2$ łokcia w promieniu, a 31 łokci wysokości. Pomnik ten przetrwał do połowy XIX wieku, jako widome świadectwo wielkiej wyrozumiałości religijnej króla, którego szczerość przekonań katolickich żadnej nie ulega wątpliwości. W ciągu przeszło półtrzecia wieku, wieżyca grobowa Bekiesza panowała nad Wilenką. Lecz bystre nurty tej rzeki nie spoczywały. Piasczysta góra Bekieszowa, podmywana przez wodę, osuwała się coraz dalej, aż wreszcie, jak podaje Wincenty Korotyński, d. 29 maja r. 1838, pomnik, straciwszy stały grunt pod sobą, rozłupał się na dwoje i w części stoczył się do rzeki. Reszta runęła później, d. 29 stycznia 1841 roku. Rysunek tego nieistniejącego dziś pomnika zdjął J. I. Kraszewski przed katastrofą i zamieścił w swojej „Historyi Wilna“. Z pod sklepienia rozpadłego pomnika wydobyto dobrze zachowaną czaszkę i czapkę z żółtego aksamitu, różnobarwnie haftowaną, które, jako pamiątkę po wojowniku, złożono później i przechowywano w muzeum archeologicznem wileńskiem, ale gdzie się obecnie znajdują, już nie wiemy.—Synów bekieszowych, Władysława i Gabrjela, oddał Batory do szkół jezuickich w Wilnie, później w Pułtusku, a gdy umarł, opiekował się nimi Jan Zamojski. Władysława zalecał Wołochom na hospodara. Zygmunt III za osobliwsze zasługi dał mu starostwa: wschowskie, preńskie, bracławskie i hanzeleńskie w Inflantach. Gabrjel Bekiesz, brat Kaspra, zginął pod Pskowem (Hejdensztein, Kraszewski, Wł. Smoleński).

Bekiesza, ubiór. Gdy za czasów Batorego nastała w Polsce moda węgierska, zaczęli panowie nosić futra krojem węgierskim, w jakie przybierał się król Stefan i mężny Kasper Bekiesz, służący Polsce były magnat węgierski (ob.). Była to czamara długa, za kolana, futrem podbita, krojem kontusza zrobiona, tylko z zaszywanemi rękawami, tak dostatnia, żeby



Mieszczanin kielecki w bekieszy z początku XIX w.

wnijść mogła na żupan i kontusz, suto pętlicami do zapinania na piersiach oszyta. Najpierwsze bekiesze (jak twierdzi Łuk. Gołębiowski) pokazały się w żółtym kolorze z siwymi barankami, ponieważ król

Stefan dworowi swemu od parady liberję dawał żółtą. Nie było wkrótce dworaka ani modnisia, któryby żółtej bekieszy nie nosił. „Potrzeby“ do nich u panów ze srebra samego, szmuklerską robotą, lub jedwabne błękitne, ze srebrem przerabiane. Mniej bogaci dawali błękitne bez srebra, baranki pod spód jakie-takie, z opuszką czyli wyłogami lepszymi, siwymi lub czarnymi. Bekiesze, noszone w rozmaitych kolorach i różnem futrem podbijane, dotrwały aż do czasów Stanisława Augusta. Zaniechane przez możnych, zostały jeszcze u ludu płci obojga i mieszczan upodobaną odzieżą. Chłopi nosili bekiesze z taśmami wełnianemi, czarnemi lub białemi; drobna szlachta używała bekiesz z sukna szaraczkowego i dlatego szaraczkami przezywana była. Na Litwie dotąd kobiety wiejskie noszą „bekiesze“. Dołączony tu (str. 139) rysunek z „Pamiętnika Sandomierskiego“ przedstawia mieszczanina kieleckiego w bekieszy z pierwszej ćwierci XIX wieku.

Bela, belica, balica, belka, paka kupiecka towarów. Przy stosunkach handlowych z Niemcami, wyraz spolszczony z niemieckiego *balle* — pęk, węzeł, paka. Bela nankinu zawierała sztuk 10 tej tkaniny. Bela sukna miała postawów 20. Balica płótna kolińskiego (czyli kolońskiego, Kolonję bowiem nazywali Polacy Kolnem), miała sztuk 60. Bela papieru 10 ryz, a ryza liber 20. Przysłowie: „pijany jak bela, spił się jak bela“, wątpimy, żeby od węgierskiego Beli pochodziło. Prawdopodobnie powstało ono z porównania nieprzytomnego i leżącego na ziemi bez duszy pijaka do paki towarów.

Belina czyli Byliny, herb polski, wyobraża w polu żółtem trzy białe podkowy, barkami do siebie zwrócone, a u góry pomiędzy niemi krzyż. W klejnocie ma być ramię zbrojne z dobytym mieczem. W zapiskach sądowych przytoczony jest ten herb po raz pierwszy w r. 1431 pod zawołaniem Bilina. W r. 1447 spotykamy go na pieczęci Jana Byliny, plebana kościoła w Starym Radomiu; w r. 1473 na pieczęci Mikołaja Byliny z Leszczyny, mistrza, profesora i kanonika kat. krakowskiego, gdzie już miejsce krzyża zastępuje miecz. Akt marszałkowski Lanckorońskiego z r. 1461 podaje ten herb w rysunku i barwach wedle opisu współczesnego Długosza (Piekosiński). Bylina w znaczeniu językowem oznaczała: ziele, chwast, łodygę, źdźbło.

Beluarda, beluwarda, bellowarda, z włos. *baluardo* — nasyp, wał, bastjon, bulwar. Wacław Potocki w „Argenidzie“ pisze:

Już był jednej dostał belluardy,
Już z wielkiej części wałów wyparował Sardy.

Twardowski w „Wojnie domowej“ mówi: „Murów tych belluardy cztery pilnują“. Kochowski w „Psalmodyi“ wyraża się: „Na dźwięk trąby, pysznego Jerycha bellowardy upadły“. Linde, odpowiednio do przytoczonych powyżej trzech pisarzów i poetów naszych z wieku XVII, objaśnia, że beluarda oznaczała narożnik obronny, basztę. Karłowicz wyprowadza niemiecki *Bohlwerk*, *Bollwerk* i spolszczony bulwar, bulwark z wyrazów *Bohle*—dyl, gruba deska i *Werk*—dzieło, robota.

Bełt, bełcik, strzała od łuku, pocisk, nazwa spolszczona z niemieck. *bolzen* — krótka strzała, grot, po angielsku *bolt*, po włosku *bolzone*. Bielski w wieku XVI pisze „bełt albo strzała“; Piotr zaś Kochanowski: „Bełt leci prędko, z cienkiej wypchniony cięciwy“. Mączyński w słowniku swoim łacińsko-polskim, wydanym r. 1564, podaje: „*Bolis* —bełt albo strzała, też kula niejaka, którą w wodę na sznurze puszczają, biorąc miarę jako głęboko“. Czy bełtem nazywano samo żeleźce strzały, lub też razem z drewnianym prętem, zwanym „brzechwą“, na którym było osadzone, tego napewno określić nie możemy. Górni-

cy polscy nazywają „bełtami“ poziome, z drzewa krokwiowego, rozpory pomiędzy ścianami wązkich szybów. Jest i herb „Bełty“, znany w trzech odmianach, przedstawiający w polu czerwonem srebrne strzały, w gwiazdę — jeżeli 3, a na krzyż, jeżeli 2 — ułożone.

Benedyktyni. Św. Benedykt z Nursji, w r. 529, założył na górze Monte Cassino pierwszy klasztor swojej reguły, która, świadcząc o głębokiej znajomości natury ludzkiej, łączyła surowość z łagodnością i zawierała wzniosłe przepisy moralne. Apostołowaniu tego zakonu zawdzięczała później Polska w znacznej części swoje nawrócenie i utwierdzenie w wierze chrześcjańskiej. Szli w te strony misjonarze z Korbii, z Czech i Węgier. Św. Wojciech, brat jego Gaudenty, Andrzej Żórawek, Benedykt męczennik — należeli do tego zakonu. Podług dawnych podań, już za Mieczysława I usadowili się benedyktyni na Łysej górze. Klasztor świętokrzyski wystawił im (r. 1006) Bolesław Chrobry. Dytmar wspomina o opactwie benedyktyńskiem w Międzyrzecu wielkopolskim; byli więc benedyktyni w Lechii i przed Chrobrym, który ich w szczególną wziął opiekę. Bruno, benedyktyn i arcybiskup, męczennik z 18 współbraćmi, popierany przez Chrobrego, apostołuje w Prusiech, Inflantach i na Rusi, dochodzi aż do Pieczyngów. Pięciu benedyktynów: Mateusz, Jan, Izaak, Krystyn i Benedykt przelewają także krew swoją w Polsce (r. 1010). Po nich osiadają inni już nie w pustelniach, ale w klasztorach warownych, jak Łysa-góra, Tyniec. Kazimierz Odnowiciel odbudował na nowo klasztor tyniecki (r. 1044) i fundował opactwo lubuskie na Szląsku. Królowie i magnaci zakładali klasztory nowe i uposażali dawniejsze, jako ogniska nauki, cywilizacyi i pobożności dla kraju. Nad wszystkimi powagą górował klasztor tyniecki, którego opat nosił nazwę arcy-opata (*archiabbas*) i uważany był za przełożonego wszystkich klasztorów benedyktyńskich w prowincyi gnieźnieńskiej. R. 1209 Mieczysław Stary założył klasztor benedyktynów we wsi Kościelnej pod Kaliszem. Bolesław Śmiały fundował r. 1065 opactwo w Mogilnie. Michał, pan na Krzywinie, fundował opactwo benedyktyńskie r. 1113 w Lubinie, w wojew. Poznańskiem. Do Płocka sprowadził benedyktynów biskup Werner roku 1166—1170, ale opactwo fundował im dopiero, Jan, książę mazowiecki, r. 1270. Na żądanie księcia Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego, wskutek rozkazu papieskiego, benedyktyni płoccy zmuszeni byli klasztor z kościołem odstąpić (r. 1781) dla seminarjum djecezjalnego, sami zaś po różnych klasztorach się tułali, dopóki nie otrzymali r. 1802 klasztoru po jezuitach w Pułtusku. Każdy z klasztorów miał swoje prepozytury i szpitale, po kraju rozsiane; np. opactwo sieciechowskie miało prepozytury w Sieciechowie, Radomiu, Puchaczowie i szpital w Stężycy. Na Litwie, oprócz klasztoru w Starych Trokach, założonego r. 1410 przez księcia Aleksandra Witolda (w r. 1842 oddanego duchowieństwu świeckiemu), mieli benedyktyni klasztory: w Horodyszczu niedaleko Pińska, fundowany przez Karola Kopcia, wojew. trockiego r. 1659; pod Nieświeżem, fundowany r. 1673 przez Michała Radziwiłła; w Mińsku, założony r. 1700 przez chorążynę mińską Stetkiewiczową. Opactwo tynieckie zniesione zostało roku 1815, świętokrzyskie zaś i sieciechowskie r. 1819. Benedyktyni pułtuscy najdłużej mieli szkołę, bo do r. 1830, klasztor zaś ich suprymowany został r. 1864. Gorliwość i pracowitość benedyktynów, zwłaszcza w przepisywaniu ksiąg przed wynalazkiem sztuki drukarskiej, stała się przysłowiową i oddała niemałe usługi cywilizacyjne. Wcześnie jednak zeszli oni z tego stanowiska i poprzestawali na tradycyi.

Benedyktynki w Polsce pierwszy swój klasztor miały w Staniątkach, o 3 mile na wschód Krakowa, fundowany r. 1240

przez Klemensa na Ruszczy i Klimontowie, herbu Gryf, kasztelana krakowskiego, dla córki swojej Wisenny, jedynaczki, która poślubiwszy czystość, zamąż pójść nie chciała. Bogato uposażony ten klasztor miewał po 100 zakonnic. W w. XVII miewał jeszcze po 50. Obecnie miewa około 30-tu i utrzymuje wyższą szkołę żeńską z pensjonatem. Klasztor staniątkowski miał swój drugi jeszcze klasztor zakonnic w Krakowie, tak zw. św. Scholastyki, zbudowany r. 1650. Inne klasztory benedyktynek założone zostały: w Chełmnie r. 1274, w Lignicy r. 1377, w Toruniu, Żarnowie, Poznaniu, Sandomierzu, Jarosławiu, Przemyślu, we Lwowie (dwa ostatnie utrzymują dziś szkoły żeńskie, licznie uczęszczane), w Sierpcu, Łomży, Radomiu. Do kongregacyi chełmińskiej należały benedyktynki w Nieświeżu (fundacyi Mikołaja Radziwiłła Sierotki), w Wilnie, Kownie, Mińsku, Orszy, Krożach, Drohiczynie, Smoleńsku (skąd w końcu XVII wieku przeniosły się pod Słonim, z nazwiskiem „exulantek smoleńskich"). Miały także benedyktynki klasztor w Rydze, założony r. 1185, który przetrwał aż do r. 1591, pomimo ciężkich bardzo dla siebie czasów z powodu przejścia mieszczan na protestantyzm. Gdy król Stefan Batory wszedł do Rygi, wystąpiła ku niemu jedyna już tylko żyjąca w tym klasztorze benedyktynka, sędziwa ksieni Anna, i ująwszy rękę zwycięskiego monarchy, wyraziła swoją radość, że nareszcie król katolicki tu przyszedł i że teraz już ją czeka tylko śmierć w pokoju, przyczem oddała mu w opiekę ukrywany przez nią starannie skarbiec kościelny. Klasztor ten oddał Batory jezuitom. W czasie najazdów szwedzkich i innych, wiele zakonnic poniosło śmierć za wiarę i czystość, zwłaszcza w Wilnie, Kownie i Nieświeżu, dlatego benedyktynki litewskie dostały przywilej noszenia krzyża z karmazynowego aksamitu, przyszytego na wierzchu welonu, jako pamiątki męczeństwa swych sióstr.

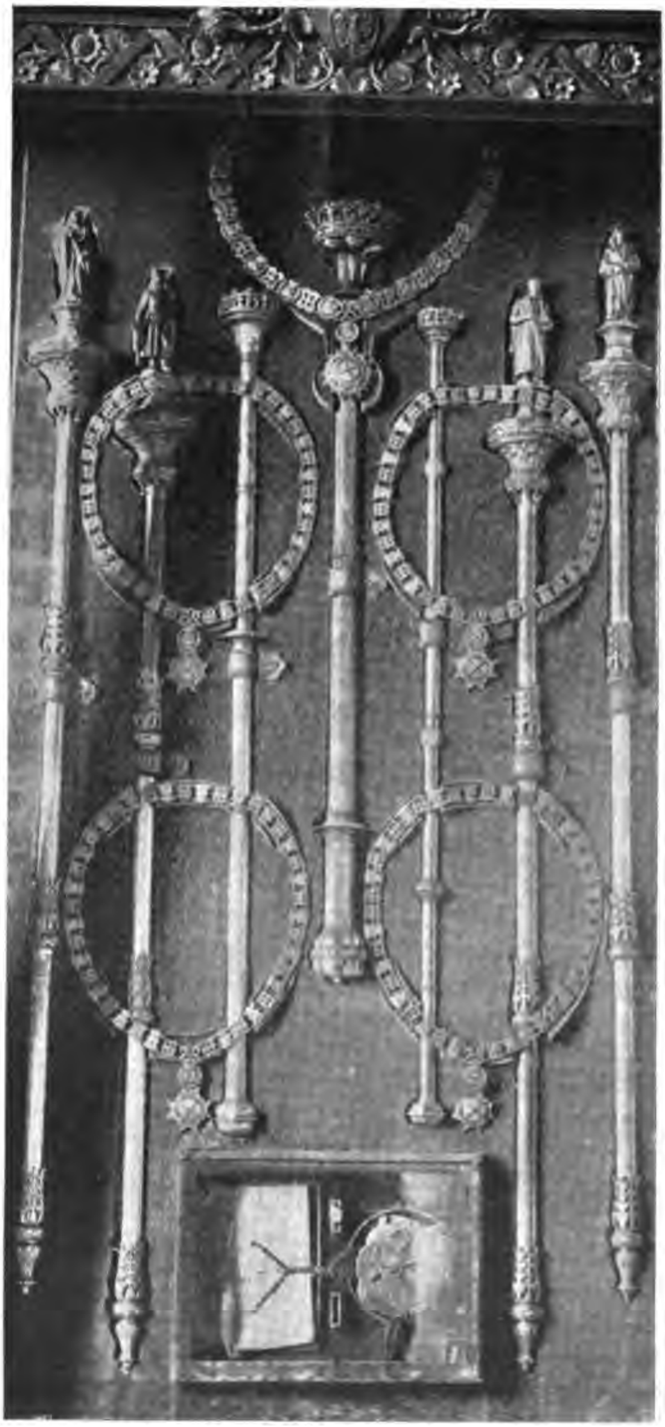
Beneficjum w prawie kanonicznem oznacza uposażenie lub dochód osoby duchownej, a w przenośni — także godność duchowną tej osoby; w języku zaś prawniczym zwano tak nieraz i księgę, obejmującą spis gruntów, nadanych osadnikom przez książąt. Beneficja rezerwowane były w Polsce te, których obsadzenie papież sam sobie zachował, polecając do nich zwykle biskupom kapłanów nowowyświęconych, niemających jeszcze utrzymania. Przykład najdawniejszy takiego rezerwowania beneficjów przez Stolicę Apostolską i udzielania ich według swej woli widzimy w synodzie prowincjonalnym r. 1248. Często papieże ustępowali to prawo rezerwy królom lub biskupom, lecz gdy wielu duchownych zabiegało o podobne beneficja w Rzymie, król Zygmunt I wyjednał r. 1519 u Leona X konkordat, znoszący w pewnej mierze rezerwy wszelkich beneficjów wakujących, a pozostawiający papieżowi do dyspozycyi tylko t. zw. *affecta;* Klemens VIII ponowił konkordat Leona bullą z r. 1525. Zygmunt I, ucieszony takiem obwarowaniem prawa kolacyi, przyznanego biskupom, egzemplarze konkordatu rozesłał pod swą pieczęcią do wszystkich kościołów katedralnych, a nawet na sejmie r. 1532 zadowolenie swoje objawił. Zygmuntowi III pozwoliła Stolica Apostolska dać osobom duchownym, królowi zasłużonym, po 3 beneficja w każdej dyecezyi: Gnieźnieńskiej, Krakowskiej, Kujawskiej, Poznańskiej, Płockiej i Warmińskiej, choćby one pierwej dawane były przez elekcję i papieżowi rezerwowane, albo do dyspozycyi biskupów lub kapituł należały.

Benkin, herb polski, przedstawiający na tarczy w polu czerwonem dwa srebrne topory, złożone na krzyż, i dwa czarne łby dzicze, jeden między obuchami u góry, drugi między toporzyskami u dołu.

W koronie nad hełmem dwa bawole rogi, a między nimi także łeb dzika. Herbem tym pieczętowali się Benkinowie, przesiedleni z Inflant na Litwę. *(Kojałowicz)*.

Bennonici. Naprzód powstało w Warszawie bractwo św. Bennona, zawiązane r. 1623 przez Niemców wyznania katolickiego, rękodzielników i kupców, w celu opieki nad potrzebującymi pomocy spółziomkami. Bractwo to miało dom swój na Nowem-Mieście, a w nim szkołę, przytułek dla cudzoziemców i kaplicę, obsługiwaną przez jezuitów. Jezuita Lejer, spowiednik królewicza Jana Kazimierza, zachęcił członków bractwa do wzniesienia kościoła św. Bennona obok dzisiejszego kościoła panien Sakramentek przy ulicy Pieszej. Władysław IV obdarzył szpital bractwa szczegółową organizacją i przywilejem. Popierana przez królów instytucja miała własny bank pobożny *(Mons pietatis)*, udzielający pożyczek rzemieślnikom. Pod koniec wieku XVII pożar obrócił cały zakład wraz z kościołem w perzynę. W latach 1708 i 1712 mór straszny, panujący w Warszawie, wyrwał 49 ofiar z grona bractwa. Wówczas to poświęceniem bez granic odznaczył się kapelan bractwa ks. Henryk, doglądając chorych i roznosząc na własnych plecach wór, naładowany żywnością i lekarstwami, dopóki sam nie padł ofiarą szczytnego swego poświęcenia. Ks. Adam Rostowski, proboszcz warszawski, założył r. 1736 obok szpitala św. Bennona, dom poprawy dla osób dorosłych płci obojga czyli cuchthaus i oddał go pod zarząd bractwa, które jednak zaczęło się najgorzej wywiązywać ze swojego zadania. Gdy pod przewodem kanclerza Andrzeja Zamojskiego zawiązała się r. 1766 Kompanja manufaktur wełnianych, bractwo w skutek starań tegoż kanclerza i za pozwoleniem Watykanu, sprzedało całą swoją posesję powyższej Kompanii za 10,000 złotych, a po zniesieniu w r. 1773 zakonu jezuitów, otrzymało do swego użytku kościół po-jezuicki przy ul. Świętojańskiej (później pijarski). Obsługę kościoła poruczono r. 1788 dwum misjonarzom zagranicznym: Hoffbauerowi i Hüblowi, którzy odbudowali nadto kościół św. Bennona na Nowem-Mieście i utrzymywali 3 szkoły: elementarną dla chłopców przychodnich, szkołę sierot i kleryków zgromadzenia. Księża ci rozwinęli gorliwą działalność misjonarską wśród ludu, ale zarazem poczęli się mieszać do rozmaitych spraw świeckich i politycznych. Skutkiem tego Fryderyk August, książę warszawski, a król saski, na żądanie dworu francuskiego wydał d. 9 czerwca r. 1808 dekret, wydalający księży bennonitów z Warszawy. Bractwo zaś, przeniesione do kościoła paulinów (gdyż po-jezuicki oo. pijarom wówczas został oddany), istniało dalej, zwane pospolicie niemieckiem (Fr. Skarbek, ks. Fabisz, Wejnert, F. M. Sobieszczański).

Berło, krótka laska, będąca w ręku panującego widomym znakiem jego władzy. W symbolice ikonograficznej berło występuje wówczas, gdy obraz lub rzeźba przedstawia Trójcę Świętą: wtedy Bóg Ojciec, oparty prawą ręką o glob ziemski, w lewej berło zwykle trzyma. U Homera wszyscy wodzowie, przeciw Troi sprzymierzeni, noszą złote berła. Tarkwinjusz Pyszny miał pierwszy berło do Rzymu wprowadzić. U Rzymian *sceptrum* wyobrażało kij albo laskę z kości słoniowej wyrobioną, z orłem złoconym u wierzchu, długość ręki mającą, jaką zwykli byli nosić cesarze lub konsulowie, podczas obchodów tryjumfalnych z powodu odniesionych zwycięstw nad nieprzyjacielem. W wiekach średnich berło było koniecznym i nieodłącznym znakiem monarchów, a samo jego pocałowanie, lub nawet dotknięcie się, było dowodem podległości i hołdu. O berłach pierwszych czterech koronowanych Piastów nic nie wiemy. Pewniejszem jest dopiero, że Przemysław, wzno-



Berla i łańcuchy uniwersytetu krakowskiego.

wiwszy tytuł królewski, zaczął używać berła, które wraz z koroną i jabłkiem przez jakiś czas chowano w Gnieźnie, dopóki tych klejnotów Władysław Łokietek nie przeniósł do Krakowa wraż z obrzędem koronacyjnym. Jak wyglądało berło kr. Kazimierza Wielk., znalezione w jego grobie, wykaże to rysunek przy artykule o insygniach i klejnotach królewskich. Lustracja skarbca na Wawelu z r. 1730 wykazuje 4 berła: 1) szczerozłote, wysadzane drogimi kamieniami, 2) srebrne pozłacane, 3) małe złote od korony węgierskiej, 4) sceptrum srebrne pozłacane, większe. Po zajęciu Krakowa i Wawelu w r. 1794 przez wojsko pruskie, berła te, wraz ze wszystkimi klejnotami królów polskich, zginęły. Kiedy rektorowie uniwersytetów, w wieku XIV i XV, wyposażani bywali rozległą władzą, zaczęli wówczas używać bereł, jako widomych znaków swej godności. Rysunek tu dołączony przedstawia 7 bereł i 5 łańcuchów uniwersytetu krakowskiego, przechowywanych w bibljotece jagiellońskiej, z których 3 środkowe pochodzą jeszcze z wieku XV i stanowią drogą pamiątkę dla wszechnicy, w której nauczał Wojciech z Brudzewa, a uczniem jego był Mikołaj Kopernik. Najstarsze z nich, sprawione za rektoratu Jana Szafrańca ca r. 1404, odznacza się trzonem okrągłym, zakończonym koroną i trzema wiązkami herbów, każda o trzech tarczach,

odnoszących się do ówczesnych dobrodziejów uniwersytetu. Długość jego wynosi 1 metr i 106 milimetrów, a na rysunku dołączonym jest ono 5-em z rzędu, licząc od ręki lewej do prawej. Berło 3 z porządku na naszym rysunku, pochodzi od kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, a dostało się uniwersytetowi r. 1455, na mocy testamentu tego dostojnika, jak to wskazuje napis łaciński, na berle umieszczony, który w tłómaczeniu polskiem znaczy: „Berło przez przewielebnego ojca pana a pana Zbigniewa, tytułu św. Pryski, kardynała prezbitera i biskupa krakowskiego, uniwersytetowi krakowskiemu zapisane. Umarł we wtorek po Niedzieli Palmowej roku Pańsk. 1455“. Berło to ma długości metr 1 i 159 milimetrów. Trzecie stare berło, umieszczone na rysunku naszym pośrodku, najozdobniejsze i uwieńczone koroną najokazalszą, spoczywającą na kapitelu wypukło kutym, długie metr 1 i 80 milimetrów, z trzonem sześciobocznym, było wprzód, tak jak Oleśnickiego, berłem kardynalskiem, należącem do zmarłego r. 1503 kardynała Fryderyka Jagiellończyka, syna Kazimierza, króla polskiego, a brata Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. To też na berle tem znajdują się emaljowane herby papieża Aleksandra VI, orzeł polski z krzyżem biskupim i kapeluszem kardynalskim nad tarczą, oraz herb rakuski matki Fryderyka, królowej Elżbiety. Uniwersytet używał zwykle przy uroczystościach tylko dwuch bereł, podobnie jak używa dwuch bereł na swojej tarczy herbowej (w niebieskiem polu), przez Wł. Jagiełłę mu nadanej. Rysunek nasz przedstawia jeszcze cztery berła nowsze, wydziałowe uniwersytetu krakowskiego, a mianowicie: 1-sze z lewej strony berło wydziału teologicznego, z postacią św. Jana Kantego na gałce; 2-gie wydziału prawniczego, z postacią Kazimierza Wielkiego; 3-cie wydziału lekarskiego, z postacią Sebastjana Petrycego, i ostatnie, należące do wydziału filozoficznego, z postacią Mikołaja Kopernika. W zbiorach ordynackich hr. Zamojskich znajdują się dwa berła bronzowe, pozłacane, z czasów Zygmunta III, do akademii Zamojskiej niegdyś należące, z napisem: *Artium tanquam matri charissimae Academiae Zamoscensi altrici suae bonarumque*—z herbami: Jelita (Zamojskich), Leliwa (Tarnowskiej, matki Tomasza Zamojskiego), trzeci — najpodobniej Pawęża, czwarty—Jastrzębiec, wokoło głoski T(homas) D(e) Z(amoscie) P(alatinus) P(odoliensis) C(apitaneus) G(eneralis) C(ijoviensis). Laski tych bereł są sześcioboczne, rytowane, u spodu gałki o 12 guzikach, u góry kule w liściastych koronach. Długość cała metr 1 i milimetrów 110. — Berłem nazywano także laskę myśliwską z poprzeczką w rodzaju krzyża i półksiężycem lub krążkiem na wierzchu, służącą do sadzania sokoła lub jastrzębia, do łowów zaprawionego. Berło takie było kilka łokci długie i u dołu zakończone ostrym kolcem żelaznym, aby mogło być łatwo zatykane w przedsionkach, krużgankach i dziedzińcach dworów i zamków. Na niem przed łowami umieszczano ptaka z kapturkiem na głowie, zasłaniającym mu oczy, do nóg zaś przyczepiano „pęcę“ czyli „dłużec“, t. j. rzemyk z dzwonkiem, by nie bujał w powietrzu. Sokoła, gdy wzleciał w górę, przywabiano gwizdaniem do berła. „Zdziczałego jastrzębia któż na berło zwabi“—pisze w XVIII wieku Zabłocki. Powszechne były przysłowia: 1) Berło i miłość nie chcą towarzysza. 2) Było to berło, ale się zderło.

Bermyca z niem. *Bärmütze*, czapka futrzana (właściwie niedźwiedzia), noszona przez grenadjerów w piechocie i kompanje wyborcze strzelców konnych, przez wszystkich oficerów niższych tej broni, w artyleryi konnej, przez adjutantów generałów wojsk Wielk. Księstwa Warszawskiego. Bermyca piechotna była wyższa—

w kształcie stożka, jazdy zaś — niższa, szersza u góry, z dnem okrągłem sukiennem. W w. XVIII, w regimencie gwardyi pieszej koronnej używano czapek fu-



Bermyca piechoty. Bermyca jazdy.

trzanych. Także w r. 1831 strzelcy kaliscy zwani „świńskich bermic“ oraz strzelcy piesi sandomierscy. (*B. Gemb.*)

Bernardyni stanowią gałąź zakonu Braci Mniejszych (*ordo minorum*), któremu św. Franciszek seraficki dał początek. Gdy sława św. Bernarda seneńskiego i jego towarzyszów rozeszła się po Włoszech, rychło też doszła i do Polski, gdzie szczególniejszy podziw i zapał wzbudziła. Cnoty swego mistrza przejął jego uczeń i przyjaciel, św. Jan Kapistran, którego w roku 1451, na prośby cesarza Fryderyka III, wysłał do Niemiec papież Mikołaj V. On to w r. 1452, zaprowadziwszy swój zakon w Austryi i Czechach, przybył do Szląska. Wówczas na życzenie kr. Kazimierza Jagiellończyka i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, wyprawiono do Kapistrana listy i oddzielne poselstwo, prosząc, aby nawiedził i słowem apostolskiem wzbogacił kraj polski. Jakoż niebawem cały Kraków wyszedł naprzeciw niemu. Sam król z matką swoją Zofją i Oleśnicki z całem duchowieństwem powitali na przedmieściu Kleparzu wielkiego duchem, choć ubogiego w skarby doczesne gościa. Kapistran przemówił do króla po łacinie. Pomieszczono go wraz z jego 12-tu towarzyszami w kamienicy Jerzego Szwarca w Rynku. Tu przebywał przez blizko 9 miesięcy, miewając codziennie dwugodzinne kazania po łacinie przed kościołkiem św. Wojciecha w Rynku, a zimą w kościele P. Maryi, które kapłani zaraz tłómaczyli ludowi na język polski. Oleśnicki, pragnąc zatrzymać zakonników, towarzyszących Kapistranowi w Krakowie, z pośpiechem zaczął budować dla nich kościół i klasztor na przedmieściu Stradomiu. W r. 1454 nastąpiła konsekracja kościoła pod wezwaniem św. Bernarda seneńskiego (od którego obserwanci polscy wzięli nazwę swego zakonu), poczem kardynał, w procesyi całego duchowieństwa i najznakomitszych dostojników kraju, wprowadził zakonników do nowego klasztoru—pierwszego tej reguły w ziemiach polskich. Jan Kapistran objął klasztor w posiadanie, na czele 16-tu zakonników, wśród których było już 5-iu pierwszych polaków, przyjętych do zakonu w Krakowie, a mianowicie: Franc. Rozemberski, Bartł. Grzybowski, Bernard Bieceński, Ludwik Wartski i Mikołaj Dobrzyński. Władysław Węgier został pierwszym przełożonym i rządził potem 80-ciu zakonnikami. Liczba zakonników szybko wzrastała: sam Kapistran przyjął więcej niż 150 zelantów ze znakomitszej młodzieży dworu królewskiego i akademii, którzy porzucali świat i dostatki, aby poświęcić się w ubóstwie służbie Bożej i zbawieniu dusz ludzkich. Obecna naówczas w Krakowie, na weselu króla Kazimierza z Elżbietą Austrjaczką, księżna mazowiecka Anna—ofiarowała Kapistranowi dla zakonu miejsce w swej stolicy Warszawie, dokąd wysłał zaraz Jakóba z Głogowy z 6-ciu braćmi zakonnymi. Klasztor więc bernardynów w Warszawie był drugim z kolei na ziemiach

polskich, tej reguły klasztorem, założonym w r. 1454; żaden więcej klasztor w Polsce nie ma tylu pięknych wspomnień co bernardyni w Warszawie, chlubiący się wspomnieniem błogosławionego Władysława z Gielniowa. Najpierwsze dzieje kościoła tego zakonu już się związały z imieniem tego znamienitego syna ubogich mieszczan z ziemi opoczyńskiej i ciągle je powtarzają. Całe prawie życie świętego upłynęło w Warszawie, a świadkiem prac jego apostolskich był kościół św Anny przez lat kilkadziesiąt od r. 1468, w którym przyjął suknię zakonną. Tutaj przechodził wszystkie stopnie zakonnych godności, aż został prowincjałem. Tu przeciw Turkom głosił krucjaty i tworzył polskie i łacińskie pieśni, które potem lud pobożny i zakonnicy śpiewali, np.: „Jezusa Judasz sprzedał“ lub „Jesus Nazarenus rex Judeorum, exurgat et auferat gentes paganorum“ i t. d. Jan Kapistran w r. 1454 opuściwszy Polskę, listownie jeszcze udzielał rad braciom polskim aż do zgonu swego w r. 1456. Ponieważ liczba klasztorów bernardyńskich szybko rosła, co w owoczesnych stosunkach społecznych znamionowało rozwój humanitarny narodu, pomyślano więc wkrótce o odłączeniu klasztorów polskich od prowincyi zakonnej austrjacko-czeskiej, co zatwierdzonem zostało przez papieża w r. 1467. Polskiej wikaryi dostały się wszystkie klasztory, położone w Koronie, Litwie i Rusi. Gdy chodziło o zdecydowanie, komu oddać dawną pieczęć prowincyi austrjacko-czeskiej, z wyobrażeniem N. M. Panny, całej w promieniach, trzymającej na ręku Boskie Dziecię, rzucono losy i pieczęć owa dostała się Polsce, gdzie serca wiernych, płonące miłością ku Bogarodzicy, przyjęły ten wypadek jako zrządzenie Nieba, które uznawało w Niej królowę polską. Czechy i Austrja rozdzieliły się także na oddzielne prowincje zakonne i przyjęły dla odmiany w pieczęciach: pierwsze — wizerunek św. Bernarda, druga—św. Kapistrana. W chwili tego rozdziału miała już Polska 12 klasztorów bernardyńskich, z których 7 przypadało na Wielkopolskę — przy niej więc godność wikarjatu została. Gdy w r. 1517 tytuł wikarjuszów prowincyi polskiej zamieniono na prowincjałów, było już w jej granicach 26 klasztorów bernard., a mianowicie: 13 w Wielkopolsce, 5 w Małopolsce, 4 w Wielk. ks. Lit. i 4 na Rusi. Za prowincjała Jana Komorowskiego, w r. 1530, nastąpił podział prowincyi polskiej na polską i litewską. Roku 1628 w Warszawie na kapitule ogłoszony został podział pierwotnej prowincyi polskiej na 4, a mianowicie: wielkopolską (16 klasztorów), małopolską (12), litewską (14) i ruską (15). Było zatem wówczas wszystkich klasztorów bernard. w Rzplitej 57. Dotychczasowa pieczęć przeszła do prowincyi małopolskiej—przez poszanowanie starożytności głównego jej klasztoru w Krakowie. W czasie trwania morowego powietrza śmiertelność między zakonnikami bywała ogromna, a to z powodu, że ze świadomością niebezpieczeństwa przygotowywali chorych na śmierć. Tak w jednym roku, pod koniec panowania Zygmunta III, w Samborze zmarli wszyscy, we Lwowie 17, w Warszawie 26, w Tykocinie 11, w Przasnyszu 16, na Pradze pod Warszawą 11, w Wilnie 26, w Kaliszu 10. Bernardyni zaprowadzeni zostali w Polsce nie taką drogą jak inne zgromadzenia religijne; gdy bowiem te, w początkach swego istnienia w naszym kraju, składały się zwykle z przybyłych cudzoziemców, mianowicie niemców, włochów lub francuzów, to duchowna rodzina św. Kapistrana, od samego początku składała się przeważnie z Polaków i przybrała nazwisko oddzielne, gdzieindziej nieznane, a nawet nieco odmienną u siebie wyrabia regułę. Stąd wytłómaczyć się daje niechęć niektórych wizytatorów i komisarzy włoskich, okazywaną naszym bernardynom,

posiadającym z drugiej strony wielką sympatję ludu w Polsce i Litwie. Był to najpopularniejszy i najliczniejszy z zakonów na ziemiach dawnej Polski, a tak dalece pod względem cech swoich narodowy, że nawet udzieliła mu się polska niezgoda, objawiająca się w ciągłych sporach pomiędzy klasztorami o granice prowincyj zakonnych. Np. prowincja małopolska w r. 1630 rozciągała się na Ruś i Litwę, lecz r. 1637 odłączono już od niej Ruś Czerwoną, a r. 1731 i Litwę. Zaprowadzenie bernardynów i początkowe ich dzieje w dawnej Polsce pięknie opisał hr. Maurycy Dzieduszycki w dziele: „Zbigniew Oleśnicki" (Kraków, 1854, tom II, część VI, od str. 377). Na Litwie zniesione zostały w r. 1832 klasztory: w Orszy, Witebsku, Mikulinie, Hłusku, Berezynie, Sieliszczach, Pińsku, Trokach, Żytomierzu, Mozyrzu, na Podolu w Janowie, Jarmolińcach, Cudnowie, Workowiczach, Janówce, Jurewiczach; w r. 1864 w Wilnie, Mohylowie, Iwie, Wołożynie, Budsławiu, Słonimie, Kretyndze, Cytowianach, Traszkunach, Datnowie, Zasławiu, Nieświeżu i Mińsku. W Kongresówce r. 1864 suprymowane zostały wszystkie klasztory bernardyńskie, z wyjątkiem 5-iu dożywotnich: w Kazimierzu kujawskim, Kole, Warcie, Widawie i Paradyżu czyli Wielkowoli.

Bernardynki. Gdy zakon św. Kapistrana szybko się szerzył w ziemiach polskich, a młodzież i starsi, nawet wyższego stanu i ukształcenia, przywdziewali ochoczo gruby habit, wiele wdów i panien, podzielając ten religijny zapał, przyjmowały w praktyce domowej trzecią regułę św. Franciszka, i gdy nie było jeszcze żeńskich klasztorów bernardynek, najmowały lub kupowały domy w bliskości kościołów bernardyńskich i tam, własnemi rękoma zarabiając na chleb powszedni, piorąc bieliznę kościelną i utrzymując porządek w świątyni, oddawały się modlitwie i praktykom religijnym. Lud uważał tercjarki te za poświęcone już Bogu, lubo nie były zakonnicami, a biskupi i królowie poczęli obdarzać je przywilejami; np. biskup Jan Lubrański podobny dom przy kościele bernardyńskim w Poznaniu uwolnił r. 1517 od opłacanego proboszczowi podatku, zwanego „kolędą". Siostry 3-go zakonu miały takie domy w Kościanie, Wschowie, Kobylinie, Kaliszu, Warcie i t. d., rządząc się przepisami, wydanymi przez papieża Mikołaja IV i prowincjałów polskich, spisanymi na kapitule poznańskiej r. 1472 i krakowskiej r. 1488. Dopiero pod koniec wieku XVI zgromadzenia te pobożnych wdów i panien, z rozporządzenia kościoła, do formalnej klauzury obowiązane zostały. Zajął się tem pierwszy prowincjał bernardynów Benedykt Gąsiorowski, lwowianin, poleciwszy ogłosić tercjarkom bullę papieską r. 1594, którą większa część sióstr przyjęła i ślubowała posłuszeństwo. Pierwszą taką prawdziwą zakonnicą została Anna Smoszewska, wdowa, rodem ze znamienitego domu Rozrażewskich; ofiarowała ona swój posag na budowę klasztoru w Poznaniu, do którego pobiegło wiele córek szlacheckich ślubować czystość i ubóstwo, ofiarowując swe posagi na dokończenie klasztoru. Tym samym sposobem powstały bernardynki w Warszawie, na Krakowskiem - Przedmieściu. R. 1514 przybyła tam niejaka Elżbieta Golińska, panna bogatego rodu, i nabyła drewniany domek w pobliżu klasztoru; wkrótce przyłączyły się do niej inne pobożne dziewice, które codzień u drzwi kościelnych pod chórem śpiewały *officium* lub *defunctorum*. Ubiór ich był koloru bernardyńskiego, welon biały, głowa okryta czepcem koloru sukni, podbitym białym kożuszkiem z wyłogami, płaszcz długi, takiż jak suknia. Żyły z pracy rąk i jałmużny lub szczupłego od rodzin zasiłku, zajmowały się dozorowaniem chorych kobiet i towarzyszeniem przy pogrze-

bach. Król Zygmunt I dał im przywilej na pobieranie corocznie 4-ch beczek soli. Od r. 1597 przyjęły te tercjarki zaprowadzoną stale w ich domu klauzurę klasztorną, a pomiędzy r. 1600 i 1617 zbudowano im ze składek piękny i gustowny kościołek św. Michała, który stanął w tem miejscu, gdzie dzisiaj zaczyna się Nowy-Zjazd, t. j. pomiędzy wylotami ulic Marjensztadu i Grodzkiej, wiodącej niegdyś z nad Wisły, pod murami zamku królewskiego, na plac Zamkowy. Kościół ten rozebrany w wieku XIX, przed zbudowaniem Nowego-Zjazdu, przedstawiamy w dołączonym rysunku. Król Władysław IV kupił od bernardynek domki drewniane, pod klasztorem ich stojące, za hojną zapłatę 10,000 złotych ówczesnych i zniósł je, aby na tym placu wystawić pomnik dla swego ojca Zygmunta III, dotąd stojący. W Wilnie miały bernardynki aż dwa swoje zgromadzenia, t. j. na Zarzeczu — dom fundowany przez Barbarę Radziwiłłównę i zakonnicę Annę Olechnowiczównę, wojewodziankę wileńską, tudzież klasztor przy kościele św. Michała, fundacyi Lwa Sapiehy, kancl. lit., z r. 1594, którego bogate uposażenie r. 1842 przeszło na skarb. Klasztory bernardynek istniały jeszcze w Kaliszu, Wieluniu, Przasnyszu, Łowiczu, Warcie, Bydgoszczy, Krakowie (na Stradomiu, fundowany roku 1489), w Lublinie, Sandomierzu, Mińsku, Brześciu litewskim i kilku innych miejscowościach, obok zgromadzeń bernardynów.



Kościół panien bernardynek w Warszawie, dziś już nieistniejący.

Bernatowicz, herb polski, przedstawiający na tarczy błękitnej żelazną podkowę, zwróconą w dół ocelami i w tymże kierunku przeszytą prostopadle srebrną strzałą z piórem, rozdartem u góry na dwie połowy; w koronie szlacheckiej nad hełmem trzy białe strusie pióra. Herbem tym, stanowiącym jakby odmianę „Niezgody", pieczęt. się Gejsztowt-Bernatowiczowie.

Bernowicz, herb polski, przedstawiający na tarczy błękitnej trzy czerwone róże, stanowiące trójkąt. Nad każdą z nich znajduje się mała pięciopromienna gwiazda. Nad hełmem i koroną szlachecką toż

samo, co na tarczy. — Pieczętują się tym herbem Bernowiczowie, szlachta w Nowogrodzkiem i Słuczczyźnie osiadła.

Betomanie. Łukasz Gołębiowski, w dziele swojem p. n. „Gry i zabawy“ (Warszawa, 1831), opowiada: „Podczas bytności wojsk francuskich w Warszawie 1807 r., było wesołe towarzystwo z rodaków i obcych utworzone, pod nazwiskiem B e t o m a n i e. Członki towarzystwa tego zgromadzały się na obiady składkowe, każdy z nich miał znak szczególny przy guziku na piersiach, to jest: wiązeczkę siana na wstążce. Czytano i deklamowano przy uczcie przyjacielskiej roboty własne wierszem lub prozą, dowcipne i wesołe“.

Bezkrólewie, po łacinie *Interregnum*, czas pomiędzy panowaniem jednego króla a wstąpieniem na tron następnego. Zastępujący w tym czasie miejsce króla prymas, arcybiskup gnieźnieński, zwał się po polsku międzykról, po łacinie *interrex*. W Polsce forma rządu od najdawniejszych czasów była zupełnie odmienna od rządów w innych państwach, więc też i bezkrólewie miało u nas zupełnie inne znaczenie, niż gdzieindziej. Bezkrólewie nastąpić mogło w trzech wypadkach, t. j. albo po śmierci króla, albo po złożeniu go przez naród (jak się stało z Henrykiem Walezjuszem, gdy odjechał do Francyi), albo po dobrowolnem złożeniu korony, jak zrobił Jan Kazimierz. Pierwsze bezkrólewie, które w dziejach naszych spotykamy, było po śmierci Mieczysława Gnuśnego. Ryksa chciała rządzić w imieniu małoletniego syna, na sposób niemiecki, ale musiała ustąpić. Po śmierci Przemysława (zabitego w Rogoźnie r. 1296), Wielkopolska czyli właściwi Polanie, dla zachowania jedności, obierają królem księcia krakowskiego Wacława, który był także królem czeskim; po nim obierają królem Władysława Łokietka. Król był właściwie królem w starożytnej Wielkiej Polsce, poza nią był księciem krakowskim, sandomierskim, pomorskim i t. d., a osoba jego była tym węzłem unii i zjednoczenia, do którego parła naród konieczność historyczna i najżywotniejsze jego potrzeby, oraz wspólność języka i obyczaju. Łokietek za życia swego jeszcze zapewnił następstwo tronu synowi swemu Kazimierzowi. Kazimierz Wielki, że nie miał potomka, także za wiedzą narodu zapewnił następstwo po sobie siostrzeńcowi swemu, Ludwikowi węgierskiemu. Naród zapewnił Ludwikowi oddanie tronu dla jednej z jego córek, nie wymieniając osoby. Że jednak stanowczo nie działano, więc po śmierci Ludwika w r. 1382 nastąpiło pierwsze burzliwe bezkrólewie. Nastąpiły liczne zjazdy i elekcje, po Maryi obrana została królową Jadwiga, a kiedy zjechała do Krakowa, pojawili się liczni kandydaci do korony. Naród obrał Litwina Jagiełłę na króla dożywotniego i męża dla Jadwigi. Żony Władysławowi Jagielle umierały, i dopiero z ostatniej doczekawszy się naprzód córki, potem synów, starał się zapewnić tron dla tej córki, a potem już dla synów. W tym celu jednał sobie szlachtę na sejmach i brał od miast zaręczenia na piśmie, że głosować będą za jednym z królewiczów. Po śmierci Jagiełły r. 1434 utrzymał się małoletni Władysław, i wtedy złożono radę rejencyjną — wypadek jedyny w dziejach polskich. Gdy Warneńczyk zginął pod Warną, nastąpiło pierwsze tak długie, bo kilkoletnie bezkrólewie, elekcyj było kilka, i wreszcie przyjął koronę Kazimierz Jagiellończyk. Kazimierz, umierając, usiłował zapobiedz bezkrólewiu testamentem, w którym naznaczył Aleksandra wielkim księciem litewskim, a Jana Olbrachta królem polskim. Bez względu na ten testament, Korona i Litwa przystąpiły do elekcyi. W Litwie bezkrólewie daleko krócej trwało, zaledwie kilka tygodni, bo panowie, zjechawszy się, podnosili odrazu kandydata na wielkie księstwo. W Koronie potrzeba by-

ło sejmu elekcyjnego, więc bezkrólewie trwać musiało kilka miesięcy. Zygmunt Stary, na lat 10 przed śmiercią, pozwolił Litwie obrać syna swego Zygmunta Augusta wielkim księciem litewskim, a Koronie—tegoż królem polskim; po śmierci więc Zygmunta Starego r. 1548 nie było wcale bezkrólewia. Ze śmiercią Zygmunta Augusta następuje wielki przełom w dziejach bezkrólewia: bezkrólewie traci cechę chwilowości i przypadku, a pozyskuje oddzielne prawa i ustawy, jakby jakiś stan normalny, zasadniczo przedzielający jedno panowanie od drugiego w życiu politycznem Rzplitej. Podług tego nowego porządku, podczas bezkrólewia zmienia się cały bieg spraw narodowych. W r. 1572 Polska, tak samo jak r. 1382 po śmierci Ludwika węgierskiego, musi o sobie myśleć i króla wybierać, ale formy elekcyi nie przepisało jeszcze żadne prawo. Powstaje więc wielki niepokój i następuje mnóstwo zjazdów prowincjonalnych na przestrzeni szerokiej, bo już Litwa z obszernymi kawałami Rusi wsiąkła do jedności Rzplitej. Po półrocznych niepokojach następuje w Warszawie, w styczniu r. 1573, konwokacja wszystkich stanów, na której uchwalono tymczasowo czas i formę elekcyi. Po elekcyi w maju roku 1573 bezkrólewie trwało jeszcze do koronacyi w lutym r. 1574, zanim sprowadzono Henryka Walezjusza do Polski. Gdy zaś ten umknął w czerwcu do Francyi, od ucieczki tej aż do koronacyi Batorego upłynęło 23 miesiące, lubo właściwe bezkrólewie, t. j. od czasu ogłoszenia tronu za wakujący po Henryku, trwało tylko miesięcy 7 — 8. Za Jagiellonów nie bywało wcale konwokacyi, lecz prymas, zasięgnąwszy rady panów, naznaczał wprost dzień elekcyi, na którą zjeżdżał się „naród" szlachecki. Teraz kiedy bezkrólewie zostało uregulowane prawami, następują trzy sejmy: pierwszy konwokacyjny, na którym stany Rzplitej oznaczają czas i formę elekcyi, drugi elekcyjny i trzeci koronacyjny. Nasamprzód, wnet po zgonie króla, prymas zwołuje t. zw. konwokacyjną radę senatu, na której ustanawia się terminy przyszłego sejmu konwokacyjnego i wyborczych na ony sejmików. Równocześnie z uniwersałem na te sejmiki, prymas wydaje „denuncjację" o śmierci królewskiej i otwarciu bezkrólewia. Z kolei, na sejmie konwokacyjnym ustanowiony zostaje termin elekcyjnego, oraz cały szereg rozmaitych nowych uchwał, dotyczących zarówno bezpieczeństwa Rzplitej czasu bezkrólewia, jako też w szczególności bliższych warunków przebiegu przyszłego sejmu elekcyjnego. Śród wielolicznych i rozmaitych tego rodzaju uchwał sejmów konwokacyjnych, zasługują na uwagę te wypadki, gdzie ustalona bywała zasada, ażali nadchodzący sejm elekcyjny ma odbyć się bądź jako „konny", t. j. z powszechności elektorów szlacheckich złożony, bądź też tylko obesłany przez deputacje elekcyjne od województw. W tym ostatnim duchu niejednokrotnie zapadały uchwały konwokacyjne, doniosłe z tego względu, iż w nich wyrażała się dążność do prawidłowego ścieśnienia trudnej i niebezpiecznej materyi elekcyjnej. Dodać jednak należy, iż tego rodzaju uchwały ścieśniające nie zyskały nigdy pełnej powagi w opinii publicznej ani w praktyce; tak np., wbrew uchwale konwokacyjnej 1764 r. o elekcyi przez deputatów, na sejm elekcyjny t. r. z wielu województw, obok obranych deputatów, stawili się również z własnej woli i inni elektorowie: nazbyt już utrwaliło się pojęcie, iż prawo czynne elekcyjne przyrodzonem i nietykalnem jest prawem każdego szlachcica. Ponieważ zwykłe sądy odbywały się w Polsce w imieniu króla, zatem podczas bezkrólewia ustawały, a funkcjonowały przez ten czas tak zwane sądy kapturowe (ob.), których prawa były surowsze. Dla utrzymania wewnątrz kraju po-

rządku i wykonywania uchwał sejmowych, stany zawiązywały na czas bezkrólewia konfederację. Istniała nawet, jak się wyraża Askenazy, fikcja ustawodawcza, wedle której każda w bezkrólewiu konwokacja, *ipso jure*, działała pod węzłem konfederacyi, t. j. stanowiła większością głosów, zanim nawet do formalnego zawiązania konfederacyi dochodziło. Na mocy tej to fikcyi, opartej jakoby na tradycyi i zwyczaju, Czartoryscy utrzymali konwokację 1764 r., bez względu na masowe *veto* strony przeciwnej i opuszczenie przez nią sejmu, a następnie całą tę konwokację prowadzili zwyczajną większością głosów, pod sam koniec dopiero, na ostatniej sesyi, formalnie wiążąc stany w konfederację. Niepodobna jednak tej fikcyi przypisać dostatecznej zasadności i należy też argumentacyi i postąpieniu Czartoryskich w tym wypadku odmówić legalności (co też odbić się musi niekorzystnie na legalności samego obioru Stanisława Augusta i dało później podstawę barskiej uchwale detronizacyjnej). To też wprost przeciwnie postąpiono sobie na konwokacyi 1696 roku, gdzie, skutkiem jednego *veto*, uznano właściwy sejm konwokacyjny za zepsuty i dopiero, zawiązawszy konfederację faktyczną, uchwalono najniezbędniejsze postanowienia porządkowe. W ogólności naród, rządząc się więcej zwyczajami i dowolnością, nie ułożył nigdy i nie napisał ścisłego i dokładnego prawa o elekcyi królów; odpowiednie przepisy są rozrzucone po rozmaitych konstytucjach konwokacyjnych i elekcyjnych, będących nieraz w rażącej między sobą sprzeczności. Bezkrólewie po Stefanie Batorym trwało od grudnia 1586 r. do grudnia roku następnego, a było burzliwe i krwawe; po Zygmuncie III trwało miesięcy 9 (od maja r. 1632 do lutego r. 1633); po Władysławie IV—miesięcy 8 (od maja 1648 r. do stycznia 1649 r.). Jan Kazimierz abdykował we wrześniu 1668 r., a dopiero w czerwcu następnego roku obrany został królem Michał Korybut Wiśniowiecki. Po śmierci Wiśniowieckiego, obrany królem Sobieski musiał iść tak śpiesznie na wojnę turecką, że nie było czasu na koronację. Dla uniknięcia mitręgi pozwolono więc Janowi III koronować się nie w Krakowie, ale we Lwowie, lecz gdy i na to czasu zabrakło, koronacja odbyła się na Wawelu po powrocie z wojny. Był to jedyny w dziejach naszych wypadek, że bezkrólewie skończyło się na elekcyi, nie na koronacyi, i że król od elekcyi miał już wszystkie prawa majestatu; ze względu bowiem że nieraz odbywało się po dwie elekcje, naród był ostrożny i zwykle dopiero koronację uważał za koniec bezkrólewia a koronata za króla. Jeden Sobieski przez półtora roku sprawował królestwo przed ukoronowaniem. Bezkrólewie po Sobieskim trwało 15 miesięcy, bo ogromna większość szlachty nie chciała Augusta II Sasa, popieranego tylko przez magnatów, i trzeba było aż sejmu pacyfikacyjnego, żeby stanął pokój w Rzplitej. Za drugiej wojny szwedzkiej było i bezkrólewie i dwuch królów razem: Leszczyński i August II Sas; tym sposobem pośrodku panowania Augusta wypadł drugi formalny sejm elekcyjny 1704 r. Tak samo podczas bezkrólewia po Auguście II, znowu dwie osobne przypadły elekcje: na Woli — Leszczyńskiego i na Pradze — Augusta III; bezkrólewie trwało wtedy od lutego roku 1733 do koronacyi Augusta III w styczniu r. 1734, a właściwie, jeśli uwzględnić, iż sejm koronacyjny 1734 r. w rzeczywistości, niesłychanym sposobem, naprawdę niedoszedł, i że, z drugiej strony, ciągle część narodu stała przy królu Stanisławie, to koniec tego bezkrólewia wypadłoby odnieść aż do abdykacyi Leszczyńskiego w styczniu 1736 r. Ostatnie bezkrólewie po Auguście III trwało jedenaście miesięcy do elekcyi Stan. Poniatowskiego, a czternaście do jego koronacyi.

Bezpieczeństwo wolności szlacheckiej (*Neminem captivari*). Król Władysław Jagiełło dał stanowi rycerskiemu przywilej i zobowiązanie w słowach: „*Neminem captivari permittemus nisi jure victum*“, co znaczy po polsku: „Nikogo nie dozwolimy uwięzić, dopóki prawnie osądzonym nie zostanie“. Przywilej ten, znany powszechnie pod nazwą łacińską *Neminem captivari*, nie stosował się jednak do szlachty w czterech wypadkach, a mianowicie: gdy szlachcic ujęty był na gorącym uczynku kradzieży, zabójstwa, podpalania i gwałtu. Wyjątki te zastrzeżone są w przywileju jedlińsko-krakowskim, najobszerniejszym, którym Jagiełło (r. 1430 — 1433) nadawał wszystkie wolności i prawa szlachty polskiej dla szlachty na Rusi Czerwonej. Przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1447 porównał w zupełności szlachtę litewską, ruską i żmudzką ze szlachtą polską co do wolności osobistej, lubo stosowało się to tylko do szlachty możniejszej, lecz nie do „bojarów putnych“, którzy pozostawali jeszcze nadal w dawniejszej od panującego zależności. Hoffman w „Historyi reform politycznych w dawnej Polsce“ twierdzi, że Polska wzięła *Neminem captivabimus* z praw węgierskich. Wzorów do naśladowania nietylko dostarczały Węgry. W Anglii prawo podobne zwano *Habeas corpus*. Ta jednak między prawem polskiem a węgierskiem i angielskiem zachodziła różnica, że rękojmia wolności osobistej w Anglii i Węgrzech służyła wszystkim ludziom wolnym, gdy w Polsce tylko szlachcie. W zastosowaniu jednak liczebnem była to różnica więcej pozorna, niż rzeczywista. Polska bowiem posiadała tak liczną rzeszę wolnej szlachty, że wątpliwem jest, czy Węgry lub Anglja miały wówczas większy stosunek ludzi wolnych innych stanów w ogólnej liczbie ludności swoich krajów. Przywilej *Neminem captivari* zastrzegany był w Polsce przez *pacta conventa*, a konstytucja Królestwa kongresowego z r. 1815 rozciągnęła go na wszystkie stany.

Bęben, bębenek. Mączyński w swoim słowniku łacińsko-polskim z r. 1564 podaje: „*tympanum*—bęben, *tympanum*—rydwanik, nakryty wózek, kolne zwono, żoraw albo koło, kołowrot który szłapiąc obracają, a tak na wierzch co ciężkiego wciągają; *tympanum* — misa, czasza albo staroświeckie jakieś naczynie; *tympanista*—bębennica; *tympanistria*—bębenniczka; *tympanizo*—bębnię, biję w bęben; *tympanitas* — spuchnienie żywota; *tympanicus*—co do bębna należy“. Wynalazek bębna przypisują Cymbrom, którzy podobno rozpinali skóry na wozach i uderzali w nie podczas bitwy, aby podnieść swój animusz wojenny. W każdym razie użycie bębna przyszło do Europy z Azyi, od Saracenów, prawdopodobnie podczas wojen krzyżowych, i upowszechniło się zwłaszcza w wojsku pieszem, które powszechnie do dziś go używa. Bębny, używane w Polsce przez rycerstwo konne, miały kształt kotłów i pod wyrazem „kocioł“ zostaną objaśnione. Bęben kształtu cylindrowego zwali Polacy zwykle tarabanem, która to nazwa pochodzić ma pierwotnie z wyrazu arabskiego *darabat*—uderzenia, ciosy. Chorągwie janczarskie hetmanów naszych ubierane były zupełnie po turecku i miały muzykę, w której znajdowały się wszystkie narzędzia, używane w wojsku tureckiem. Oskar Kolberg powiada, że bęben wielki, należący do tureckiej czyli janczarskiej muzyki, uderzany bywa z góry pałką a z dołu pręcikiem, i służy w orkiestrze do oznaczenia taktu albo główniejszych rytmów, podczas gdy bęben wojskowy nieraz szybko werbluje. Bębenek (*tamburino*) ręczny, inaczej bębenkiem maurytańskim albo *tambour de basque* zwany, jest jednym z najdawniejszych instrumentów perkusyjnych, znany już Egipcjanom, Hebrajczykom (*toph*),

Grekom (*tympanon*), Rzymianom (*tympanum*), Arabom (*deff*), a od nich zapewne Hiszpanom (*adufe*). W starożytności przy wszystkich prawie uroczystościach, zwłaszcza bachusowych, kobiety biły w bębenki przy tańcu i śpiewie; trubadurowie także i minstrele często o nich wspominają. Dotąd w powszechnem on jest użyciu na Wschodzie, a i u ludu polskiego, jako towarzyszący skrzypkom. Dzisiejszy bębenek polski składa sie z drewnianej obręczy, skórą opiętej, wokoło której są lekko osadzone metalowe blaszkowate brzękadła, uderzające o siebie za najlżejszem poruszeniem instrumentu. W przewierconą przez obręcz dziurę wkłada się wielki palec lewej ręki, podtrzymujący i obracający narzędzie, podczas gdy prawa — to wielkim palcem szoruje po skórze, to pięścią lub wszystkimi palcami wytłukuje lub wygniata różne brzmienia i odgłosy. To też już starożytni dali samej muzie tańca Terpsychorze podobny bębenek do ręki. Knapski w XVII wieku pisze:

Bęben w lesie coś wielkiego,
Choć jak cebrzyk wielkość jego.

Rysiński podaje znów prawie to samo w przysłowiu: „Głośny bęben za górą, a kiedy do nas przyjdzie, alić jak pudełko". Gdy kto nie chciał czego słuchać, mawiano, że „słucha jak zając bębna". Gdy kto zmyślił plotkę rozgłośną, mówiono, że „dał na bęben w miasteczku", wszelkie bowiem ogłoszenia czyniono przez pachołków w magistratach, którzy wyszedłszy na rynek zwabiali lud bębnieniem i ogłaszali mu co było im zlecone; zwano to „wybębnianiem". „Już go bęben goni"— znaczyło, że ktoś jest pod egzekucją. „Podbijać bębenka"—znaczy podmawiać, poduszczać kogo do czego. Falibogowski za czasów Zygmunta III pisze: „Druga białogłowa podbija mężowi bębenka na wszystko złe". Ochotników do zaciągów wojskowych werbowano, ogłaszając miejsce werbunku za pomocą bębna po miastach. To też w *Vol. leg.* czytamy: „Gdy regimentom nie wyznaczano kantonów dla zaciągania rekrutów; zaczem wolny bęben pozwalamy w miastach". „Gazeta Narodowa" w r. 1791 pisze o „trudności zawerbowania, kiedy wolny bęben zakazany". **Bębennica** lub **bębenista** — tak zwał się bijący w bęben, dobosz w wojsku. Dawni autorowie polscy nieraz o bębennicy wspominają. Rej wyraża się w „Zwierzyńcu": „Ku trąbom bębennicy polscy przybijali"; w „Wizerunku" zaś: „Jaki bębennica, taka i biesiada". Gawiński pisze:

I mnie się też dostało tu ledz bębeniście,
Com rozumiał na bębnach i kotlach bić czyście.
Kiedy pioruny biją, lub kiedy grzmią nieba,
Mniemam, że o mój bęben dochodzi potrzeba.

Ksiądz Wujek w Postylli z roku 1584 wyraża się: „Ubogiemu żałował, a bębennicom, skrzypkom, nierządnicom hojnie dawał". Dzwonowski w wierszu: „Statut jak sądzić łotry i kuglarze" pisze: „Niech nie kpi surmacz z bębenisty". **Bębennicą** i **Bębenniczką** zwano kobietę w bęben bijącą. Budny, w tłómaczeniu biblii r. 1572 i Leopolita r. 1561 wyrażają się: „szły panny bębennice"—„młode bębenniczki".

Biała, dawny herb polski. Jedna z zapisek sądowych radomskich z r. 1418 podaje, że herb ten wyobrażał półtora krzyża w podkowie i że używali go Jakób z Głumic oraz Lutek i Jan Przełuscy. Nazwa ta służyła także herbowi Ciołek.

Białego Orła order, ob. Ordery polskie.

Białka, ob. Białogłowa.

Białogłowa, biała-głowa, białka, pospolita dawniej u nas nazwa niewiasty, kobiety, od białego głowy zawicia (podwiki), które było od czasów lechickich powszechnym zwyczajem narodowym. Wyraz kobieta, lubo równie dawny, a może dawniejszy niż białogłowa, był niegdyś obelżywym, bo znaczył tyle co samica.

nie-panna. Bielski w „Sejmie niewieścim“, wydanym r. 1595, pisze:

Starajmy się o lepsze z swej strony porządki,
Chociaż może nas zowią: białe głowy, prządki,
Ku większemu zelżeniu—kobietami zowią...

Bieniasz Budny w „Krótkich a węzłowatych przypowieściach, apophthegmatach“ powiada, że „Białogłowy są bardzo niestałe, uwierzą rychło, biesiady i tańce rady widzą“. Jeszcze za Stanisława Augusta wyraz „białka“ w powszechnem był użyciu, a Naruszewicz (r. 1778) pisał:

Nie chciał z nami przestawać. nie chciał bydła [pasać,
Lepiej mu za białkami po ulicach hasać...

Obecnie jeszcze u ludu kaszubskiego, który bardzo wiele archaizmów staropolskich przechowuje, wyraz białka stale jest używany w znaczeniu: kobieta, żona. Wyrazu kobieta lud wiejski używa dotąd w duchu języka i w znaczeniu dawnem, mianując kobietami swoje żony, ale nigdy córki niezamężne, które gdyby ktoś tak nazwał, wezmą to za obelgę, podobnie jak niewiasty XVI wieku w „Sejmie niewieścim“. Polacy byli zawsze przeciwni rządom niewiast, ponieważ w tradycjach lechickich władcą narodu musiał być wódz rycerstwa. Uznaną przez Małopolan w Wiślicy możność dziedziczenia żeńskiego odpychała nietylko Wielkopolska, lecz i cała reszta Polski, zwłaszcza Mazowsze, jak najdłużej — aż do Zygmuntów. Nie pojmowano, aby monarchą mógł być kto inny, niż mąż rycerski. Dalekie kraje Europy—mówi Szajnocha—brzmiały wstrętem Polaków ku panowaniu białogłowskiemu. Mówi o tym wstręcie Karol IV w opisie swego żywota, mówi papież Klemens VII w bulli dla Władysława Białego. To też jeżeli przypadek powołał niewiastę do zastępczych rządów w czasie małoletności, pokutowała potem za to jej pamięć. Według zdania pospolitego, nie było jędzy nad Ryksę, a wszystkich nieszczęść domowej wojny pomiędzy synami Krzywoustego winną była Agnieszka, żona jego syna Władysława. Z tejże samej przyczyny spotwarzono niesłusznie rządy zacnej Elżbiety węgierskiej, siostry Kazimierza Wielkiego. Idąc za prądem starych uprzedzeń, rzucał każdy kamieniem na wszelki wpływ niewieści w sprawach światowych. Z tych poglądów narodu rycerskiego na panowanie kobiet, Szajnocha wyprowadził najniesłuszniejsze wnioski o rzekomem niewolniczem stanowisku białogłowy polskiej w rodzinie. Popiera to argumentami, które bynajmniej nie dowodzą objawów niewolniczości, np. że panny i mężatki w ustawicznej były opiece prawnej, a będąc wdowami, potrzebowały kuratorów, że liczyły się one za nic w szlacheckości lub nieszlacheckości małżeństwa, bo mąż szlachcic nadawał, mąż nieszlachcic odbierał szlachectwo żonie. My widzimy w tem tylko porównanie moralnego stanowiska małżonków. Dla bezbronności niewieściej, głowa niewiasty drożej podług prawa polskiego zwykle kosztowała zabójcę, niż głowa męzka. Gwałtownik niewiast na łasce królewskiej i rodu pohańbionej pozostawał. Kościół polski stawał w obronie czci białogłowskiej, podnosząc jej godność najwyżej. Tak Stanisław, biskup krakowski, rzucił klątwę na Bolesława Śmiałego, jak twierdzą kronikarze, za zgwałcenie żony rycerza Kryspina. Tak Jakób, arcybiskup gnieźnieński, w r. 1145, gdy Władysław, najstarszy z synów Krzywoustego, oblegał trzech braci młodszych w grodzie poznańskim, wyklina Władysława za napaść na książąt, a posiłkujących go Rusinów za gwałcenie dziewic i białogłów. Z uwag Polaków, opisujących obczyznę, najplastyczniej malują się nieraz własne ich stosunki domowe i narodowe pojęcia. Tak np. Jan Chryzostom Pasek, wspominając o pobycie swoim w Smorkowężach na Moskwie, z podziwem pisze, że tam „gospodarz sam tylko sporządza, uwi-

ja się, gospodyniej nie obaczysz; jeść gotują, prowjantów dano i od ryb i od mięs. Mieszkałem tam cztery dni, póko posłowie nie nadjechali, a gospodyniej nie widziałem, bo tam oni żony tak chowają, że jej słońce nie dojdzie; wielką niewolą cierpią żony i ustawiczne więzienie". Wacł. Al. Maciejowski, w dziele „Polska i Ruś do pierwszej połowy XVII w., pod względem obyczajów i zwyczajów opisana, pisze w rozdziale „Pobożna niewiasta": „Żona trzymana w rygorze od męża, ale dobrego doznająca obejścia, szanowała go za życia i po śmierci, mawiając: póki żył czciłam go, a łżyćbym go miała teraz hardem (t. j. zbytkownem) i rozkosznem życiem?" W czasie niebytności męża, żona prowadziła jakby zakonne życie. Domek osobny miała do robót, najczęściej przy domowej kaplicy. Tam wychowywała swe dziatki od samego urodzenia, trzymając je w pobożności chrześcjańskiej. Nowo narodzone kazała kłaść na sianie — na przykład Zbawiciela świata. Włosienicę nosiła pięć razy w tygodniu, a w Wielkim tygodniu obchodziła w niej Groby i nie zdejmowała od Wielkiego czwartku do niedzieli Wielkanocnej. Także manele i paski z włosia nosiła, na pamiątkę męki Chrystusa, w piątki szczególniej. W Wielki piątek godzin 18 tak chodziła. Ilekroć znakomita pani, dla dostojnego swego stanu, musiała brać okazałe szaty, wtedy ostrzej ściskała się pasem pokutniczym. Gdy w wigilję z Wielkiego czwartku na Wielki piątek całą noc zwykle na gołej przespała desce i dlatego obawiała się, aby nazajutrz nie zasnęła na nabożeństwie, więc całego kazania stojąc słuchała. Wielkotygodniowy czas miał swoje obyczaje, które wymagały łez i pokutowania za grzechy. Mawiano, że dusza, która w tej porze roku nie zapłacze, z liczby przyjaciółek Pańskich oddalona będzie. Co czwartek nawiedzała szpitale, jeść gotowała i sama potrawy te rozdawała ubogim, własną ręką karmiąc niektórych. Niekiedy spisywała ich żądania, ażeby je snadniej wykonała, powróciwszy do domu. Zwykle wstawszy rano odmawiała z domownikami litanję o wszystkich świętych; ona zaczynała a domownicy odpowiadali. Krzyżem leżała nieraz w domu Bożym. Przy stole domowym sama rozdawała potrawy, najpierw domownikom, później sobie, a jeżeli zabrakło, czekała dopóki nie przyniosą drugiej misy". Było przekonanie w narodzie polskim, że Bóg ozdobił niebo słońcem, a dom cnotliwą żoną (Paprockiego „Próba cnót"). O białogłowach i białkach mamy około 20 staropolskich przysłów, np.: 1) Białogłowa grzeczna, a wino mocne - z najmędrszego uczyni błazna (Żabczyc w „Polityce"). 2) Białogłowa ma być rano nabożna, w dzień pracowita, u stołu mądra, miła w pokoju, zawsze ochędożna. 3) Białogłowa obrony szuka w płaczu, mężczyzna w pałaszu. 4) Białogłowie pstro w głowie. 5) Czego bies nie może, przez białogłowę sprawi (gdzie djabeł nie może, tam babę poszle). 6) Czterech rzeczy najbardziej pragnie białogłowa: gładkości i dostatku, szat, dobrego słowa. 7) Gdzie się zejdą trzy białogłowy, tam już jarmark gotowy (cztery gęsi, dwie niewieście—uczyniły jarmark w mieście). 8) Kiedy białogłowa ma siedm dziewcząt, jedną po drugiej, już chłopca nie urodzi. 9) Która czyta, śpiewa, gędzie (gra)—z niej rzadko cnotliwa będzie. 10) Co ci rzecze białogłowa, pisz na bystrej wodzie słowa, lub: terminuj na wodzie słowa, coć obieca białogłowa. 11) Lód marcowy—statek białogłowy. 12) Nadobny to jest posag białogłowie, gdy cicha w sprawach i cicha w rozmowie. 13) Najdzikszego zwierzęcia zrozumiesz naturę: białogłowie czart w sercu, drugi wlazł za skórę. 14) U białychgłów długie włosy, krótki rozum, lub: krótki ma rozum, a długie włosy — o białogłowie pospolite głosy. 15) W białejgłowie zakochanie, nałóg i towarzystwo—

niełatwo zbyte rzeczy. 16) Zawsze radzą dla pokus—ba, i dla obmowy — każdy się strzeż w rozmowach starej białogłowy.

Białokurowicz, inaczej Pocisk, herb polski, wyobrażający na tarczy czerwonej u dołu—złoty półksiężyc z rogami w górę, nad nim bełt strzały, zwrócony ostrzem na dół, ponad tym grotem w ukos kawałek drzewca, po nad którem drugi bełt, zwrócony w górę. Na hełmie korona szlachecka bez szczytu czyli klejnotu. Herb ten, wraz z nobilitacją, nadany był za Stefana Batorego, r. 1580, Bazylemu Białokurowiczowi.

Białonóżka, tak zowie się koń, mający jedną nogę ponad kopytem białą. Zamiłowani w hodowli koni, dawni Polacy uważali, że ze wszystkich nożnych znaków u konia dawniejszej rasy polskiej najlepszym jest, gdy koń ma „białonóżkę siadawą“, czyli lewą zadnią ubieloną nie wyżej niż po kostkę, „bo taki jest czystego serca, dobrej a wesołej fantazyi, wielkiego biegu, a nadewszystko, że jest koń taki szczęśliwy“. Na dowód prawdziwości tego mniemania posłużyła zapewne w dawnych czasach następująca legenda o Przybysławie, przytoczona w wieku XV przez Długosza. Przybysław, herbu Szreniawa, zamieszkały w ziemi Krakowskiej, utracił podczas wojen liczne i piękne stado koni swej hodowli, z którego pozostał mu tylko jeden piękny ogier białonóżka. Ale i tego pozbawił go zły człowiek i uprowadził poza góry dalekie. Przybysław stracił już nadzieję odzyskania swego ulubieńca, gdy oto niespodzianie, po kilku leciech, zjawia się białonóżka, przyprowadzając z sobą ogromne stado koni węgierskich. Szlachetne zwierzę, przywiązane do stron rodzinnych i pieszczot dobrego pana, przyprowadziło mu cały tabun, którym zbogacony Przybysław, miejsce to nazwał Koniuszą górą i pobudował na niem świątynię.

Bibersztejn, herb szląsko-polski: na tarczy w polu złotem lub żółtem róg jeleni o pięciu gałęziach, pionowo stojący. Piekosiński mniema, że herb ten (znany już Długoszowi) i ród Bibersztajnów pochodzą ze Szlązka, gdzie już na początku XIV wieku spotykamy komesa Janusza Bibersztajna; herb zaś widnieje już na pieczęci ziemianina szląskiego Guntera z Bibersztajnu z r. 1259. Był jednak i w Polsce rodzimy jeden ród, używający w herbie rogu jeleniego, a różny zupełnie od Bibersztajnów szląskich. W zapisce sądowej z r. 1432 znak herbowy tego rodu zowie się Momot, co dowodnie świadczy o rodzimem jego pochodzeniu. Najstarsze pieczęcie polskie z tym herbem są: Mikołaja Henrykowicza Borusa, sołtysa Prędocińskiego, z r. 1223, i Sąda, kasztelana Sandomierskiego, z r. 1334. Dowodem znaczenia rodziny Bibersztajnów na Szląsku są bite przez nich w r. 1509 grosze szląskie. Jan Biberstain, wódz wysłanej przez ks. Henryka Głogowskiego wyprawy do Wielkopolski, pobity przez Dobrogosta Szamotulskiego, miał pozostać w Polsce i stać się protoplastą Błońskich i Kazimierskich.

Biblje polskie. Przechowała się wiadomość o istnieniu już w wieku XIII psałterza w przekładzie polskim, należącego do św. Kunegundy czyli Kingi, żony Bolesława Wstydliwego (zm. r. 1292), sam jednak przekład nie przechował się do naszych czasów. Najdawniejszy przekład całkowitego psałterza Dawidowego, który przetrwał do naszej doby, pochodzi z wieku XIV i znany jest pod nazwą Psałterza florjańskiego (ob. Florjański ps.). Z w. XV posiadamy inny przekład polski psalmów, zwany Psałterzem puławskim, znajdujący się obecnie w bibljotece Czartoryskich w Krakowie, wydany w pięknej podobiźnie, wykonanej przez Adama i Stanisława Pilińskich, nakładem Jana Działyńskiego z Kórnika r. 1880. Najstarszym przekładem ksiąg Starego Testamentu

i zarazem najobszerniejszym zabytkiem języka polskiego z połowy wieku XV jest Biblja królowej Zofii, zwana także Biblją szaraszpatacką. Księga ta była własnością królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły (matki Kazimierza Jagiellończyka), skąd poszła pierwsza nazwa tego zabytku; miejsce zaś Saros-Patak na Węgrzech, gdzie w księgozbiorze kolegjum reformowanego rękopis dotąd się znajduje, jest powodem drugiej nazwy tej biblii. Rękopis ten obejmował pierwotnie 430 kart wielkiego formatu, z których dochowało się do naszych czasów tylko 185. Na ten przekład polski (z roku 1455) złożyło się pięciu pisarzy, z których znani są: Piotr z Radoszyc i Jędrzej z Jaszowic, kapelan królowej Zofii. Pierwszy całkowity i dokładny odpis z oryginału szaroszpatackiego zrobiony został przez dra Piekosińskiego i wydany z rozprawą prof. Ant. Małeckiego, nakładem ks. Jerzego Lubomirskiego. Urywek z tegoż rękopisu, przechowywany dziś w bibljotece miejskiej we Wrocławiu, ogłosił prof. T. Wierzbowski (r. 1892) w „Pracach filologicznych“. W wieku XVI mamy już przekłady Pisma św. drukowane. Zanim jednak wyszła z druku całkowita biblja polska, ukazywały się poprzednio pojedyńcze jej części. I tak w r. 1522, u Jeronima Wietora w Krakowie, wytłoczono przetłómaczone przez Hieronima z Wielunia „Eklezjastes Księgi Salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejskie mianujemy“ i t. d. W r. 1531, u Unglera w Krakowie, wyszedł „Psalm Dawidów 50-y, od Jakóba Sadoleta wyłożony“. W r. 1532 ukazał się „Psałterz Dawidów“ u Wietora, a r. 1536 u tegoż „Psałterz albo śpiewanie króla Dawida“, dwa wydania: jedno w 8-ce, drugie w 12-ce. W r. 1539, u Macieja Szarfenbergera w Krakowie, wyszedł „Tobjasz patrjarcha starego zakonu, z łacińskiego na polski przełożony“. W roku powyższym ukazał się także najbardziej rozpowszechniony psałterz p. n. „Żołtarz Dawidów przez mistrza Walentego Wróbla z Poznania polską mową wyłożony“, wydany przez Jędrzeja Glabera w drukarni Unglera. Tegoż roku jest drugie jego wydanie u Szarfenbergera, a w następnym 1540 wydanie trzecie Wietora i czwarte Macieja Szarfenbergera. Z kolei wydają go: Maciej Szarf. 1543 i Mikołaj Szarf. 1546 i 1567, a w r. 1551 Florjan Ungler. W r. 1564 ukazują się w Brześciu litewskim księgi psalmów albo pieśni, te same co w biblii Radziwiłłowskiej. Około r. 1555 ogłasza Mikołaj Rej swój przekład „Psałterza Dawidowego“, również prozą, dołączając po każdym psalmie krótką modlitwę. W r. 1579 wychodzi „Psałterz według postanowienia concilium trydenckiego“, wydany w Krakowie w drukarni Łazarzowej. Wszystkie psalmy Dawidowe przełożył po raz pierwszy wierszem Jakób Lubelczyk i wydał wraz z melodjami (na początku każdego psalmu) r. 1558 w Krakowie u Matysa Wirzbięty *in folio*, p. n. „Psałterz Dawida, onego świętego, a wiecznej pamięci godnego króla i proroka: teraz nowo na piosneczki po polsku przełożony“ i t. d. (Tu dodać musimy, że w wiekach dawnych pospolicie nazywali Polacy króla Dawida „świętym“). We 20 lat po wydaniu psalmów rymowanych Lubelczyka, ukazał się wspaniały siłą natchnienia wieszczego przekład Jana Kochanowskiego, wydany u Łazarzowej w Krakowie r. 1579 w czwórce. Wysokie zalety tego przekładu zjednały mu niepospolitą wziętość u narodu, tak że od roku 1579 do 1641 doczekał się blizko trzydziestu wydań. Jednocześnie ukazywały się przekłady i innych części biblii, np. wydana w Krakowie r. 1547 „Księga Jezusa Syracha“. „Księga Joba“ wyszła po raz pierwszy w przekładzie r. 1569. Czyniąc zadość ogólnej potrzebie przekładu polskiego Ewangielii, księgarz Mikołaj Szarfenberger wydaje w Krakowie, r. 1556,

Postyllę dla katolików i tegoż roku Nowy Testament, przedrukowany następnie w latach 1564 i 1568. Dominikanin Leonard, spowiednik i kaznodzieja Zygmunta Augusta, zajął się przełożeniem na język polski całej biblii. Przekład ten, w skutek starań Szarfenbergera, poprawił i przygotował do druku Jan Leopolita (Lwowianin) Nicz, kaznodzieja krakowski (zmarły r. 1572). Biblia ta została po raz pierwszy wydana w całości po polsku r. 1561 w drukarni Szarfenbergerów, p. n. „Biblja, to jest księgi Starego i Nowego Zakonu, na polski język z pilnością, według łacińskiej biblii... nowo wyłożona", znaną jest dziś powszechnie pod nazwą biblii Leopolity. R. 1574 biblja ta ukazała się w powtórnem wydaniu z przypisaniem do króla Henryka Walezjusza, a r. 1577 to samo drugie wydanie opatrzono nowym tytułem z przypisaniem Stefanowi Batoremu. Tłómaczenie jednak Leopolity okazało się w wielu miejscach niedość ścisłem, i dla tego z zalecenia Grzegorza VIII poruczono nowy przekład uczonemu ks. Jakóbowi Wujkowi z Wągrowca. Ten, trzymając się łacińskiej Wulgaty, przełożył naprzód Nowy Testament i ogłosił go r. 1593 w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka, w czwórce. W dalszym ciągu Wujek przełożył Stary Testament, tak że biblja całkowita wyszła r. 1599, już po śmierci tłómacza, p. n. „Biblja to jest księgi Starego i Nowego Testamentu... nakładem Jego M. księdza arcybiskupa gnieźnieńskiego (i t. d.), w Krakowie w drukarni Łazarzowej R. P. 1599" — folio, stron 1479 i regestru 55. Przekład ten, potwierdzony przez Klemensa VIII i za Wulgatę polską uznany, a na synodzie narodowym w Piotrkowie (r. 1607) zalecony do użytku w całym kraju, stał się odtąd obowiązującym w polskim kościele katolickim i został potem w ciągu trzech wieków, w kraju i zagranicą, około 20 razy przedrukowany. Inne przekłady polskie Pisma św. są niekatolickie. Pierwszym tego rodzaju jest Jana Seklucjana, krzewiciela zasad Marcina Lutra w Wielkopolsce. Wydał on naprzód r. 1551 w Królewcu, gdzie został kaznodzieją ewangielickim, przekład Ewangielii św. Mateusza z greckiego języka na polski, z przydaniem nauki czytania i pisania języka polskiego. Wydanie to należy dzisiaj do białych kruków w bibljografii polskiej. W tymże 1551 r. Seklucjan wydał po polsku w Królewcu „Testamentu Nowego część pierwszą", przypisując go kr. Zygmuntowi Augustowi. Następnie r. 1552 wyszła, także w Królewcu, „Nowego Testamentu część wtóra". Niemniej gorliwie tłómaczeniem Pisma św. zajęli się socynjanie i reformowani w Polsce. Ich to staraniem, a nakładem i pod opieką Mikołaja Radziwiłła Czarnego, głównego protektora kalwinizmu, wyszła r. 1563 w Brześciu litew. całkowita biblja, zwana Radziwiłłowską albo brzeską, p. n. „Biblja święta, to jest księgi Starego i Nowego Zakonu, właśnie z żydowskiego, greckiego i łacińskiego nowo na polski język z pilnością i wiernie wyłożone". Pierwsza strona karty tytułowej ozdobiona jest drzeworytami, na odwrotnej zaś herb Radziwiłłowski z literami M. R. (Mikołaj Radziwiłł), pod herbem wiersze polskie, następnie dedykacja Zygmuntowi Augustowi z podpisem M. Radziwiłła. Drukarz niewymieniony, lecz był nim Bernard Wojewódka, powołany w tym celu z Krakowa do Brześcia lit. przez Radziwiłła, książęcia na Ołyce i Nieświeżu, wojewodę wileńskiego. Nad przekładem tej biblii pracowali w mieście Pińczowie przez lat 6 następujący uczeni: Jan Łaski, synowiec arcybiskupa gnieźn., Szymon Zacius pastor brzeski, Grzegorz Orsacius rektor szkoły pińczowskiej, Jędrzej Trzecieski poeta i polityk, Jakób Lubelczyk pastor, niejaki Hutemovites, Franciszek Lismanin (pochodzenia włoskiego), Bernard Ochin, Marcin Krowicki słynny mów-

ca i polemik kalwiński, oraz inni. Z powodu nauk i objaśnień, dodanych przez tłómaczów (drobnym drukiem na marginesach), zarówno wyznawcy kościoła augsburskiego jak i reformowanego przyjęli biblję brzeską z niechęcią. Syn zaś wydawcy, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwany „Sierotką", po śmierci swego ojca († 1565), nawrócony przez Piotra Skargę na katolicyzm, wykupił za 5,000 dukatów różnych ksiąg protestanckich, a między niemi i biblii (na której wydanie ojciec jego 3,000 dukatów wyłożył) i rozkazał (jak zapewnia Niesiecki), spalić je publicznie na rynku wileńskim. Z tego to powodu biblja Radziwiłłowska należy dzisiaj do rzadkich druków XVI stulecia. Dla socynjanów przełożył biblję Szymon Budny, zwany z łacińska Budnaeus, Mazowszanin, pastor w Klecku, potem w Łosku, i wydał ją r. 1570—1572 w Nieświeżu p. n. „Biblja to jest księgi Starego i Nowego przymierza, znowu z języka ebrajskiego, greckiego i łacińskiego na polski przełożone... drukowano w drukarni i nakładem pana Macieja Kawieczyńskiego, starosty nieświeskiego i braciej jego Hektora i Olbrychta Kawieczyńskich, przez Daniela drukarza z Łęczycy". Przekład ten, zwany biblją Budnego albo nieświeską, należy dziś także do rzadkości. Tenże Budny r. 1574 wydał „Nowy Testament albo księgi Nowego Przymierza" w Łosku, majętności Jana Kiszki. Dla zborów socynjańskich wyszedł także przekład Nowego Testamentu Marcina Czechowicza r. 1577, w drukarni Aleksego Rodeckiego w Rakowie sandomierskim, sławnej siedzibie polskich arjanów. Drugie wydanie tej książki wyszło r. 1594 także u Rodeckiego. Inne przekłady ukazywały się jeszcze w Wilnie (r. 1580 u Jana Karcana), w Toruniu r. 1585 wydanie Zenowicza, w latach 1606 i 1620 w Rakowie, r. 1686 w Amsterdamie. R. 1632 wyszła w Gdańsku, u Andrzeja Hunefelda, „Biblja święta", będąca poprawionem wydaniem biblii brzeskiej. Biblja ta, od nazwiska głównego swego wydawcy Paliurusa, zwana jest Paliurusowską, a od miejsca druku pospolicie zowie się „Biblją gdańską". Właściwie biblja ta jest przedrukiem biblii brzeskiej, z której usunięto tylko przedmowy i objaśnienia tłómaczy pińczowskich, a natomiast na czele każdego rozdziału podano jego treść na wzór biblii czeskiej r. 1579; większych poprawek dokonano w tłómaczeniu Nowego Testamentu. Wydawcy dedykowali biblję gdańską Krzysztofowi Radziwiłłowi, księciu na Birżach i Dubinkach, który złożył ją w darze nowemu królowi, Władysławowi IV. W tekście biblii znajduje się sporo błędów drukarskich, z których jeden naraził wydawców na proces, a mianowicie z powodu wydrukowania w Ewangielii św. Mateusza, że Chrystus był kuszon „do djabła", zamiast od djabła. Biblja gdańska, będąca, jak to powyżej powiedzieliśmy, przedrukiem Radziwiłłowskiej z pewnemi zmianami, została wzorem dla wielkiej liczby wydań, które wychodziły w czasach późniejszych w Amsterdamie, Halli, Królewcu, Berlinie (u Trocewicza), we Wrocławiu, Brzegu, Lipsku, Warszawie i Londynie. (A. A. Kryński).

Bibljoteki. W wiekach średnich naukami zajmowali się prawie wyłącznie duchowni i klasztory, a najwięcej benedyktyni i cystersi. Pierwsze zatem bibljoteki w Polsce znajdowały się w klasztorach i u biskupów. Ponieważ nie znano jeszcze druku, zakonnicy więc oddawali niezmierną przysługę dla oświaty, przepisując księgi na pergaminie. Bibljoteki z takich książek, ze względu na koszt pergaminu i czas potrzebny do starannego przepisania, musiały być nieliczne i bardzo kosztowne. W dziejach cywilizacyi praca benedyktynów została wiekopomną i przysłowiową na zawsze. Ze wzmianek dziejowych wiemy, że około r. 1024 Marcin, biskup płocki,

darował swoją bibljotekę kościołowi płockiemu. Św. Stanisław, biskup krakowski, około r. 1050 przywiózł z Paryża zbiór dzieł do Krakowa. Św. Salomea, córka Leszka Białego, zapisała r. 1268 książki swoje klasztorom. Przy katedrze poznańskiej istniała bibljoteka już w wieku XI. Kazimierz Wielki nabywał książki i rozsyłał kościołom. We Wrocławiu bibljoteka biskupia i katedralna były największe. Gosław, biskup płocki, zmarły r. 1296, wiele ksiąg pozostawił. Kraków w wieku XIII, ile miał kościołów i klasztorów, tyle miał i bibljotek; było bowiem przysłowie: „Klasztor bez ksiąg — twierdza bez wojska". Niestety, miasta i klasztory były przed wiekiem XIV przeważnie z drzewa budowane i dlatego ginęły często całe w płomieniach. Tak np. około r. 1260 bibljoteki benedyktyńskie na Łysej górze i w Sandomierzu spalone zostały przez Tatarów, a napady Litwy, Rusi, Krzyżaków, Jadźwingów i Mongołów były powodem zniszczenia mnogich bibljotek w Polsce za doby Piastów. Za Jagiellonów wzmianki o bibljotekach w Polsce są już tak liczne, że przytaczać wszystkich niepodobna. Teologowie, powołani z Polski na sobór konstancyjski (r. 1414—1418) i na bazylejski (1431—1443), powracając do kraju, przywozili z sobą wiele ksiąg pisanych. Tomasz ze Strzępina, biskup krakowski, zasila bibljoteki w Krakowie, Poznaniu, Gnieźnie i Uniejowie. Jakób z Podobicza, kujawianin, słynie w Polsce jako kunsztowny przepisywacz. Wiek XV stanowi epokę olbrzymiego postępu cywilizacyi w Europie i Polsce. Przyczynia się do tego głównie upowszechnienie papieru, wyrabianego ze szmat lnianych i wynalezienie druku około połowy powyższego stulecia. Bibljoteka wszechnicy krakowskiej składa się już z kilku działów odrębnych, słynie benedyktyńska w Sieciechowie i Opatowie. Przekładane są na język polski statuta, biblje, modlitewniki i śpiewniki; przepisują się kroniki polskie, klasycy rzymscy i t. d. Bibljoteka, zebrana kosztem Władysława Jagiełły, zostaje umieszczona w Płocku. Z powodu częstych pożarów, niszczących księgozbiory w budynkach drewnianych, Rudolf, uczony prowincjał dominikanów, muruje w Krakowie bibljotekę swemu klasztorowi, któremu Jadwiga w Pilicy r. 1403 zapisała na ten cel 120 grzywien. Maciej z Miechowa, historyk, wystawił znacznym kosztem bibljotekę paulinom na Skałce. Panowie, fundujący klasztory, lub inni dobrodzieje, sprowadzali dla tychże drogie pierwsze druki zagraniczne, zwane później inkunabułami (od *cunabula*—kolebka). Jak wielką była ofiarność i obywatelskie poczucie we wspieraniu nauki u ówczesnych ludzi możnych, posłużyć może za przykład dawna bibljoteka bernardyńska w Tykocinie. W zapadłym tym zakątku Podlasia klasztor tykociński posiadał około tysiąca dzieł, drukowanych w końcu XV i na początku XVI stulecia, dzieł, których kupno i sprowadzanie z zagranicy wyrównywało niewątpliwie owoczesnej wartości kilku folwarków. Zygmunt I zgromadził księgozbiór, lubo niewielki, na zamku wileńskim. Były tam biblje, księgi liturgiczne i kaznodziejskie, żywoty świętych, „Albertus magnus", zielniki, kronika kijowska, „Fasciculus temporum", historya trojańska i Aleksandra Wielkiego, „Ezop", Statut polski, kanony i wszystkie księgi Justynianowe. Król ten skupował książki po księgarniach całego kraju, a zwłaszcza w Piotrkowie, a okładki pokrywać kazał adamaszkiem i drogiemi materjami (Joachim Lelewel w „Dziejach bibljotek"). Zygmunt August sprowadzał z zagranicy dzieła najcelniejszych autorów, a bibljotekarzem jego był Łukasz Górnicki, głośny pisarz polski, starosta tykociński. Wszystkie księgi w bibljotece królewskie. oprawione były jednostajnie — w deski, czerwoną skórą pokryte, z ozdobnymi wy-

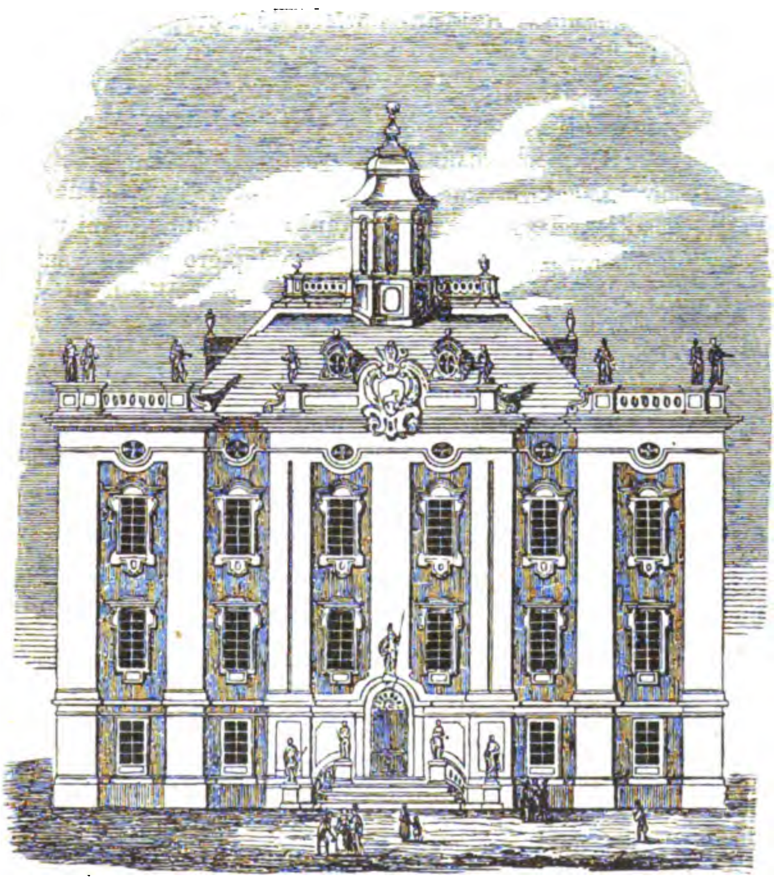
ciskami i wytłoczonym napisem: *Monumentum Sigismundi Augusti*. Król umierając znakomity ten księgozbiór, tysiąc kilkaset dzieł doborowych obejmujący, testamentem przekazał jezuitom, świeżo do Wilna sprowadzonym, a Stefan Batory, zamieniając ich kolegjum na akademję, księgozbiór ten pomnożył. Zamojscy, celem szerzenia oświaty w narodzie, założyli w Zamościu nietylko akademję i bibljotekę, lecz i takie zakłady pomocnicze, jak drukarnia i papiernia, dając świetny przykład do naśladowania innym panom i następnym wiekom. Za Zygmuntów znane są bibljoteki: Szafrańców, Wolskich, tudzież miejskie w Gdańsku, Toruniu, Elblągu i inne. Bugusław Radziwiłł, skłonny sercem swojem więcej ku Niemcom niż rodakom, w r. 1668 wzbogacił bibljotekę królewiecką darem 450 ksiąg drukowanych i rękopiśmiennych. Duchowni świeccy gromadzą także bibljoteki, jak Stan. Tarnowski, kanonik przemyski, lub zakupują księgi dla klasztorów, jak Aleks. Mielnicki, opat trzemeszeński. Wojny szwedzkie, tatarskie, kazackie i inne, przez lat kilka w połowie XVII wieku trwające, przez obrócenie w perzynę wielu miast, zamków, klasztorów i dworów, a z nimi bibljotek i drukarni, przez rozpędzenie szkół i zubożenie całej Rzeczypospolitej, przyczyniły się bardzo do upadku nauk w Polsce. Wiele ksiąg i rękopisów zostało wywiezionych do Szwecyi, tak za Karola Gustawa, jak i później za Karola XII. Żaden kraj w Europie nie doznał pod tym względem nigdy tylu zniszczeń i rabunków, co Rzplita. Z Inflant i z Warmii wywoził księgi do Szwecyi Gustaw Adolf, a z Korony — Karol Gustaw. Ten ostatni zabrał np. bibljotekę jezuicką i bernardyńską z Poznania, wielką ilość ksiąg z Krakowa, a z Wilna te, które ukryto na górnym zamku. Po traktacie oliwskim Szwedzi zwrócili część ksiąg, przywiezionych z Krakowa, ale nie mogli zwrócić tych, które strawił ogień (np. księgozbiory w Lesznie) i tych, które w drodze zatonęły lub zmarniały. Katalog bibljoteki króla Jana III, która znajdowała się w Żółkwi i obejmowała około 2000 dzieł, a po zgonie Sobieskiego i jego dzieci przeszła na własność Załuskich, spisany r. 1689, ogłosił drukiem (r. 1879) Tadeusz ks. Lubomirski. W r. 1714 przewieziono z Mitawy do Petersburga ksiąg 2500, z Rygi to, co po Szwedach pozostało, a w r. 1772 bibljotekę Radziwiłłowską z Nieświeża. Za czasów saskich wzięto się gorliwie do gromadzenia i porządkowania bibljotek. Sierakowski—biskup przemyski, Sapieha—sufragan wileński, Konarski u pijarów, Radliński u miechowitów, Śliwicki u misjonarzow, Królikowski u dominikanów—dawali kulturalne przykłady gromadzenia bibljotek. Zakony sprowadzały — pisze Lelewel—dzieła poważne z zagranicy, spisywały porządne katalogi, obejmujące nieraz do 10,000 ksiąg. Katalogi w Wąchocku z r. 1735, w Sieciechowie z r. 1757 w Miechowie z r. 1762, wykazują, że bibljoteka sieciechowska liczyła około 6,000, a miechowska i łysogórska po 9,000 tomów. Wyrównywały im bibljoteki bazyljańska w Wilnie i dominikańska w Grodnie (przemieniona w r. 1832, po kasacie dominikanów, na gimnazjalną). Wilno posiadało kilkanaście bibljotek klasztornych i wielki księgozbiór uniwersytecki. Do większych w kraju należały: jezuicka w Połocku, paulińska w Częstochowie, misjonarskie w Łowiczu i Tykocinie. Pijarzy i misjonarze warszawscy zgromadzili w XVIII wieku bibljoteki, liczące do 20,000 ksiąg. Do wzbudzenia tego ruchu przyczynił się bardzo przykład niezwykłej w dziejach oświaty ofiarnej działalności księdza Józefa Andrzeja Załuskiego, referendarza koronnego. Wprawdzie brat jego Andrzej Stanisław, biskup krakowski, nieco mu dopomógł, oddając do jego zbiorów swoje oraz nabyte po królu Janie III

i prymasie Jędrzeju Olszowskim księgi, dopomagały mu też i inne dostojne osoby, lecz wszystko to było niczem w porównaniu z energją i pracą jego własną. Z ruiną swego majątku i ograniczeniem pierwszych potrzeb życia, ksiądz referendarz zapamiętale zbierał książki. Nawet kiedy, po upadku Leszczyńskiego r. 1734, kraj opuścić musiał i w Lotaryngii zamieszkał, całe swoje dochody na skupowanie ksiąg obracał. Po powrocie do kraju, mając znacznie zwiększone intraty, dalej pracę swoją z jednakowym zapałem prowadził; poprzestawał na najprostszym i skąpym ludzi biednych posiłku, aby wszystko dla książek poświęcić. Załuski nie był zbieraczem, polującym na osobliwości drukarskie, ale poważnym uczonym, który kompletował umiejętnie wszystkie działy piśmiennicze wiedzy ludzkiej, a w zebraniu wielkiej bibljoteki widział środek do podźwignięcia nauki i oświaty narodowej. Obejmował on wielką swoją pamięcią treść każdej książki i na każdei prawie zostawił własnoręczną notatkę. Nie było pierwej w Europie przykładu, aby jeden człowiek prywatny zgromadził w ciągu lat 30-tu tak potężny księgozbiór, który, licząc do 300,000 tomów i dziesiątki tysięcy rękopisów i rycin, dorównał trzem największym bibljotekom w Europie, a mianowicie: cesarskiej w Wiedniu, bawarskiej w Monachjum, i brytańskiej w Londynie[1]). Niebawem też dowiedział się naród z „Kurjera Polskiego“ w r. 1746, że w dniu 3 sierpnia, t. j. w dniu imienin króla JMci Augusta III, wielka książnica Załuskich zostanie otworzona dla użytku publicznego. „Kurjer“ tym razem ogłosił tę wiadomość przedwcześnie, bo ksiądz referendarz nie mógł być obecny w Warszawie i otwarcie publiczne bibljoteki nastąpiło dopiero w rok potem. Jakoż r. 1747 czytamy już rzetelne doniesienie, że „bibljoteka tuteczna publiczna, fundacji księcia JMci biskupa krakowskiego i JMci referendarza koronnego (czyniąc zadosyć danej roku przeszłego deklaracyi, że na dzień imienia Jego Królewskiej Mości Pana Naszego Miłościwego, t. j. 3 sierpnia miała być zupełnie uszykowana), znaczną pracą i staraniem pilnem wspomnionego JMci referendarza koronnego, aktualnie znajduje się w wydoskonalonym ułożenia porządku, a zatem odtąd dwa razy w tydzień, t. j. we wtorki i czwartki, od ósmej z rana aż do południa, a po południu od trzeciej do siódmej w lecie (a do piątej w zimie), będzie regularnie otwarta dla każdego kto przyjść raczy. A zatem na pierwszy wtorek przyszłego tygodnia, wszystkich wobec i każdego zosobna, zaprasza do siebie ta bibljoteka, oraz uprasza, żeby się zachować wszyscy raczyli podług reguł, które przepisane ma zawsze (podług zwykłego u innych krajów zwyczaju) i które na drzwiach przybite będą.“ Jakoż z wielką uroczystością otwarta została bibljoteka. Ks. Józef Załuski sprowadził umyślnie uczonego Daniela Jaenisch'a, rodem z miasta Międzychoda (Birnbaum) w Poznańskiem, na bibljotekarza, dodał mu jezuitę Stefana Wulfersa do pomocy, i sam czynnie całą administracją wewnętrzną zajął się. Bibljotekarz dla przypodobania się Załuskim od tego naprzód zaczął, iż przeszedł z wyznania ewangelickiego na rzymsko-katolickie, został księdzem i Janockim przezwał się; następnie pisał bardzo szacowne bibljograficzne książki w językach: łacińskim i niemieckim; ogłaszał rzadkie dzieła w tejże bibljotece znajdujące się. Referendarz podobnież drukował i sam co tylko mu sił starczyło pisał wierszami i prozą; zostawszy zaś w roku 1758 biskupem kijowskim jeszcze bardziej swoje zbiory pomnażał i upodobanie do książek

[1]) Lelewel pisze, iż w czasie przymusowej niebytności biskupa Załuskiego «sprzedano za 36000 złotych jego sztychy, które mogły dziesięć razy tyle wartować».

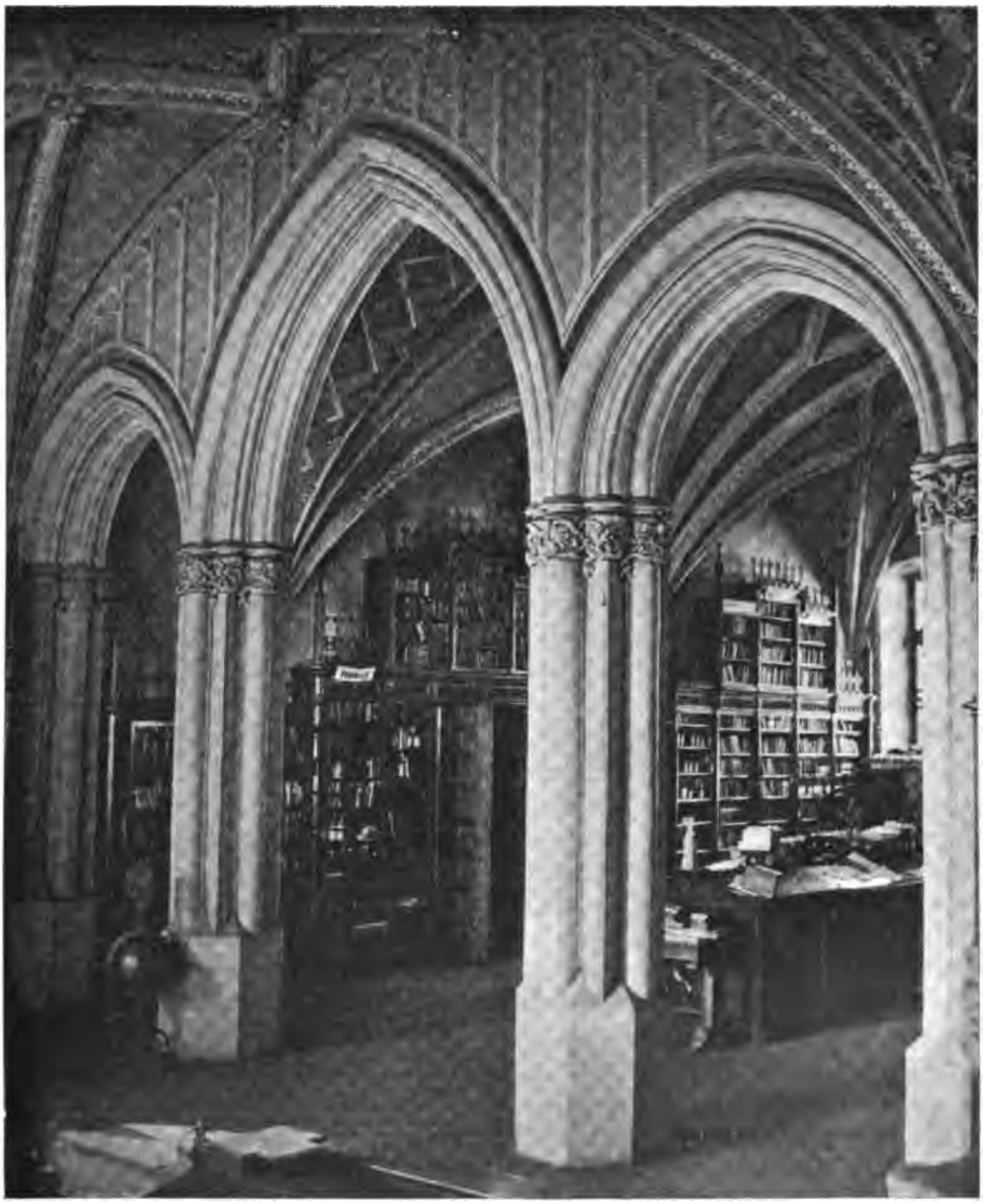
zaszczepiał. Nie dał mu się w tem wyprzedzić książę biskup krakowski, który przykładając się do zamiaru brata, na ten użytek ustąpił mu zupełnie za żywota pałacu niegdyś Daniłowiczów, dawał corocznie nagrodę w złotym medalu za napisanie najlepszej rozprawy, na posiedzeniach tejże bibljoteki wyznaczonej; nakoniec testamentem swoim w roku 1753, wszystkie trzy swoje pałace przy kapucynach, na Krakowskiem Przedmieściu i na Pradze, tudzież dwie kamienice przy karmelitkach (dziś Towarzystwo Dobroczynności) z placami, a niemniej Falenty i Okęcie, jako posag dla bibljoteki naznaczył. Ale pod niebytność księdza referendarza w Polsce w latach 1756 i 1757, poodmieniał znowu swoje zamiary i w ostatniej chorobie będąc, cały wyżej wymieniony testament przerobił inaczej: majętność i pałace, oprócz jednego przy kapucynach (dziś Rządu Gubernjalnego), od uprojektowanej fundacyi oderwawszy, donacyi nie zeznał, a tranzakcyi nie uczyniwszy, zmarł w tymże samym roku. Była stąd kwestja wielka po jego śmierci, gdyż rodzeństwo upominało się o podział, i nietylko że o bibljotece wiedzieć nie chcieli, ale nawet do sprzedaży przystąpić zamierzali. Nie było rady, ksiądz Józef Załuski zapożyczył i zadłużył się, aby spłacić pretendentów i sam jedynym bibljoteki właścicielem został; ratując zaś na przyszłość od podobnych przypadków, postanowił ją zapisać krajowi, a jezuitom pod główny dozór oddać, zastrzegając sobie tylko dożywotni i wolny jej użytek do śmierci. Wszakże podług własnego jego zdania „cała ta bibljoteka była jego staraniem zebrana, gdy w roku 1760 ksiąg po bracie jego pozostałych, jako i bibljoteki króla Jana III, nie było nad półtrzecia tysiąca, i to dwie części zdefektowane przez liczne królewicza Jakóba pożyczki na wieczne oddanie, zaś biskup kijowski sam sprowadził do niej na dwa ktoć sto tysięcy woluminów". Atoli projekt ten nie był od publiczności dobrze przyjęty, bo jezuici już mieli nieprzyjaciół; biskup tedy zmuszony był wykonanie takowego odroczyć. W roku 1764, ponowił on znowu na sejmie prośbę swoją, aby Rzeczpospolita przyjęła w opiekę jego bibljotekę, żądając tylko, aby probostwo warszawskie nigdy z rąk familii Załuskich nie wychodziło. Odmówiono mu wręcz wszystkiego; Załuski przecież nie cofał ofiary, zwłaszcza iż w r. 1773 skasowani jezuici główniejszą przeszkodę sami usunęli. Niebawem też i biskup 1774 r., dnia 9 stycznia, ze świata zeszedł, a Janocki ociemniał zupełnie. Odtąd bibljoteką Załuskich zajął się ówczesny rząd polski, oddając ją pod główny nadzór nowo utworzonej Komisyi Edukacyjnej, czyli ministerjum oświaty. Nakazano wówczas, aby żadnego nowego dzieła nie ważono się sprzedawać, dopóki bibljoteka publiczna nie otrzyma 1-go egzemplarza; obmyślano nawet, jakby dla niej wystawić nową, wspanialszą, lepszą i dogodniejszą budowę; radzono o tem wiele, lecz funduszu żadnego na to nie było, biskup zaś zostawił jeszcze 400,000 zł. na niej ciążącego długu. Pozbawionego wzroku Janockiego, zawsze jednak prefekta bibljoteki, wyręczał ex-jezuita Koźmiński (któremu do pomocy dodany był ex-jezuita Bartsch), następnie Dyonizy Kniaźnin, a w końcu ks. Onufry Kopczyński, pijar i znakomity autor gramatyki polskiej. Ten ostatni był najczynniejszy, nie skąpiąc własnego na pożytek bibljoteki nakładu. Podług pięknej ryciny, przy rzadkiem dziele Janockiego o rękopismach bibljoteki Załuskich w r. 1752 z druku wydanem, gmach ten wyglądał jak następuje: facjata domu głównego od dziedzińca przedstawiała parter, dwa piętra i półpiętrze pod dachem, z owalnemi oknami, oraz w dachu dwie facjatki owalne. W każdem piętrze po sześć okien z frontu, poprzedzielane gładkimi pionowymi pasami nakształt

słupów; do drzwi głównych we środku gmachu umieszczonych, nad któremi rycerz z dzidą w ręku rzeźbiarską robotą był wyobrażony, wchodziło się po kilku zewnętrznych wschodach, ozdobionych kilkoma posągami. Po nad gzymsem na tarczy ozdobnie wyginanej, pod mitrą biskupią i książęcą, a pod spodem koroną, umieszczony był herb Junosza domu Załuskich, ośm posągów przyozdabiały balustradę nad gzymsem idącą, a nad wysokim dachem latarnia, przykryta wyginaną kopułą, rzucała światło do środka. W późniejszych wizerunkach tejże budowli w r. 1762 i 1788 znajdujemy niektóre różnice“. Za bibljotekarstwa Kopczyńskiego r. 1795 bibljoteka Załuskich została przewieziona z Warszawy do Petersburga i wcielona do cesarskiej, liczącej 20,000 tomów. Przy pospiesznem pakowaniu, dużo książek zostało uszkodzonych, a potem na złych litewskich drogach około Grodna porozbijało się wiele pak, tak, że potem w Grodnie korcami księgi te sprzedawano. Według pierwszego sprawozdania, drukowanego r. 1809 przez Olenina, bibljoteka ta po przewiezieniu obejmowała 262,640 woluminów, 24,573 rycin i przeszło 10,000 rękopisów. Atoli w 90 lat po przewiezieniu, czasopismo *Russkij Archiw* podało pamiętniki Antonowskiego, w których jest mowa o uporządkowaniu publicznej bibljoteki po jej przywiezieniu z Warszawy. Autor pamiętników, uczest-


Bibljoteka Załuskich przy ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie.

niczący w tej pracy, powiada: „Będąc mianowany bibljotekarzem byłej publicznej warszawskiej, a obecnie cesarskiej biblioteki petersburgskiej, znalazłem w niej daleko więcej książek, niż wykazał historyograf Biszing i inni". Tu wylicza szczegółowo, że w językach: polskim, angielskim, holenderskim, niemieckim, łacińskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, greckim i kilkunastu innych, wraz z rękopisami i broszurami, znajdowało się numerów 395,045. Sztychów i rysunków, tak oprawionych w księgi, jak w 75-ciu tekach, ogółem było sztuk 40,618, zielników z rysunkami i przylepionemi roślinami 16, a w tej liczbie książek uszkodzonych podczas przewozu jesienią z Warszawy — 1802. Król Stanisław Poniatowski posiadał bibljotekę z dzieł nowych, około 20 tysięcy tomów obejmującą. Mieściła się ona w pawilonie, łączącym zamek królewski w Warszawie z pałacykiem „pod blachą", a bibljotekarzem jej był uczony ks. Jan Albertrandy. Po królu odziedziczył tę bibljotekę książę Józef Poniatowski, a od niego nabył 15,500 tomów wraz z gabinetem numizmatycznym za 7,000 dukatów dla liceum krzemienieckiego Tadeusz Czacki. Część tylko książek i dokumentów przeszła na własność Czackiego, który gromadził w Porycku na Wołyniu niepospolite skarby. Po śmierci Czackiego cała bibljoteka jego, licząca do 20,000 tomów i 9,800 rękopisów, a w tej liczbie 8,500 dzieł samej Polski tyczących, nabytą została za 11,000 dukatów przez książąt Czartoryskich do Puław. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, miał w „pałacu niebieskim" w Warszawie także piękny księgozbiór, przewieziony potem do Puław. Tym sposobem z kilku źródeł uformowała się bogata bibljoteka puławska, która w r. 1831 przewieziona została do Sieniawy w Galicyi, a w 40 lat potem z Sieniawy do Krakowa. Joachim Chreptowicz w Szczorsach, Sapiehowie w Kodniu, Mniszchowie w Wiśniowcu zgromadzili także znaczne księgozbiory, lubo wychowanie cudzoziemskie arystokracyi polskiej wywierało ten wpływ szkodliwy, że mniej dbano o książki polskie niż obce. Wyjątek stanowiły tylko umysły głębsze i oświatę narodową miłujące, jak Czartoryscy, Działyńscy, Ossoliński, Czacki i kilku innych, ale liczba tych nie była wielka. Bibljoteka Lubomirskich przeszła na własność Potockich w Wilanowie. Hr. Maksymiljan Ossoliński ze zbiorów swoich utworzył bibljotekę imienia Ossolińskich we Lwowie; zapisawszy ją na użytek publiczny w r. 1817, rozszerzył na jej pomieszczenie gmach, nabyty po karmelitankach, i funduszami uposażył. Biblioteka ta dopiero po jego śmierci w r. 1827 przewieziona z Wiednia do Lwowa, zawierała wówczas 22,798 dzieł, nie licząc rękopisów, rycin, map i numizmatów. W podobny sposób Edward hr. Raczyński w r. 1827 księgozbiór 20,000 tomów wynoszący zapisał miastu Poznaniowi, wraz z gmachem i kapitałem 220,000 talarów na uposażenie. Bibljoteka ta otworzona została dla publiczności 5 maja 1829 r. Na Białorusi wielkiej sławy używała bibljoteka jezuitów w Połocku do r. 1819, w którym zakon ten został zniesiony, a bibljoteka w znacznej części rozproszona, resztę zaś dostali razem ze szkołą pijarzy. Bibljoteka liceum krzemienieckiego (licząca r. 1831 tomów 34,378), po zamknięciu liceum w r. 1832, przewieziona została do Kijowa, gdzie utworzono z niej uniwersytecką. Bogate zbiory przeszły tamże. Wileńska, która z górą 50,000 tomów zawierała, po zamknięciu uniwersytetu, rozdzielona między Petersburg, Kijów i Charków. Bibljoteka Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie otwarta została dla użytku publicznego w r. 1811. Do najbogatszych należała bibljoteka hr. Tytusa Działyńskiego w Kórniku pod Poznaniem. Gromadzili także księgozbiory: Antoni hr.

Stadnicki w Żmigrodzie, Józef Kuropatnicki w Lipinkach, książę Radziwiłł w Nieborowie, Jan hr. Tarnowski w Dzikowie, ski we Lwowie, Gwalbert Pawlikowski w Medyce, Piotr Moszyński w Krakowie, Gustaw Zieliński w Skępem, Aleksander



Wnętrze bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Platerowie w Daugieliszkach, Borchowie w Inflantach, Krasińscy, Zamojscy, Przeździeccy w Warszawie, Wiktor Baworowski we Lwowie... Chodkiewicz w Młynowie na Wołyniu, Tyszkiewiczowie w Świsłoczy i Łochojsku na Litwie. Konstanty Świdziński zgro-

madził w Chodorkowie na Ukrainie księgozbiór, 18,000 tomów liczący, przewieziony potem do Sulgostowa w Królestwie, stamtąd do Chrobrza Wielopolskich, przez których zwrócony został rodzinie Świdzińskiego, a ta, spełniając wolę ś. p. Konstantego, aby bibljoteka otwartą była dla użytku naukowego w Warszawie, odstąpiła ją pod stosownymi warunkami ordynacyi Krasińskich. Pierwszym, a bardzo zasłużonym i czynnym bibljotekarzem księgozbioru Konst. Świdzińskiego był Nowakowski, późniejszy ksiądz Wacław, kapucyn i autor krakowski. Do najbardziej obfitujących w rzadkie druki polskie należały bibljoteka, zebrana przez Cyprjana Walewskiego i podarowana Akademii Um. do Krakowa, tudzież Emeryka Czapskiego, przewieziona ze Stańkowa do Krakowa. Znaczny księgozbiór zebrał także (10,000 tomów) Zygm. Gloger w Jeżewie i Aleksander Jelski w Zamościu na Litwie. Największych bibljotek polskich dzisiaj jest 5: uniwersytecka czyli t. z. „Główna“ w Warszawie, Jagiellońska oraz ks. Czartoryskich (dawna puławska) w Krakowie, zakładu Ossolińskich we Lwowie i dawna Załuskich, wcielona do cesarskiej w Petersburgu. Rzecz szczególna a zarazem smutna, że poczucie kulturalne tworzenia bibljotek domowych, zwłaszcza po dworach wiejskich, które powinno się pogłębiać z biegiem czasu, było w drugiej połowie wieku XVIII-go i w pierwszej XIX więcej rozwinięte, niż to widzimy w dobie współczesnej. Na dowód tego piszący pozwala sobie przytoczyć, iż w okolicy jego rodzinnej (w Tykocińskiem), za lat jego dziecinnych, t. j. w 6-tym dziesiątku XIX wieku, istniało w promieniu 3-milowym 8 bibljotek, a mianowicie: 3 klasztorne po kilka tysięcy tomów liczące (misjonarska i bernardyńska w Tykocinie i dominikańska w Choroszczy), oraz po dworach w Mężeninie, Stelmachowie, Kowalewszczyźnie (po Orsettich), Szepietowie (po Szepietowskich) i w Nowosiolkach (Jana Leśniewskiego, stanowiąca czytelnię sąsiedzką). Z tych 8-miu w następnych 30-tu latach pozostały zaledwie 2. Sporo wiadomości o bibljotekach polskich, ale wiadomości ogólnikowych, a nie bibljograficznych, zebrał Franc. Radziszewski w książce p. n. „Wiadomość historyczno-statystyczna o bibljotekach i archiwach. Kraków, r. 1875“. Historję najstarszej w Polsce bibljoteki uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie napisał Jerzy Samuel Bandtkie, a wydał ją Ambroży Grabowski tamże r. 1821. Bibljoteka ta wzmogła się dopiero i rozkwitła od r. 1867 pod zarządem najznakomitszego polskiego bibljografa Karola Estrejchera, autora olbrzymiej Bibljografii polskiej. Nie mamy tu miejsca na wyliczanie wszystkich opisów i prac o bibljotekach polskich. Wspomnimy tylko, że J. Lelewel wydał r. 1827 ogólne „Dzieje Bibljotek“ (100 odbitek z „Dziennika Warszawskiego“ str. 254). Stanisław Dunin Borkowski napisał broszurę „O obowiązkach bibljotekarza“, wydaną r. 1829 we Lwowie. Fel. Maks. Sobieszczański pisał dość obszernie o bibljotece Załuskich.

Biczak, gatunek noża stołowego w wieku XVII. W broszurce ówczesnej p. n. „Co nowego abo dwór, przez Trztyprztyckiego“ czytamy: „Co dawniej nóż, to teraz biczak“.

Biczownicy, po łac. *flagellantes*, *flagellatores*, *flagellarii*, od wyrazu łac. *flagellum* — bicz, dyscyplina, cep. Bicz, rózga, narzędzia kary u Rzymian, stały się narzędziem pokuty i umartwienia u chrześcjan. Biczowanie się w celu stłumienia namiętności i umartwienia ciała — było już w XI wieku praktykowane w Europie Zachodniej przez zakonników, ludzi świeckich, a nawet monarchów. Pierwsze bractwo biczowników publicznych ukazało się r. 1260 we Włoszech, w m. Perugia. Kraj pustoszony był wojną gwelfów i gi-

belinów, więc ludzie fanatyczni, przygnębieni nędzą i dręczeni wyrzutami sumienia, pragnęli odpokutować swe występki za pomocą smagania swego ciała aż do krwi, publicznie i zbiorowo. Przybywszy do kościoła lub na plac, padali na ziemię, wyciągali ręce i biczowali się po grzbiecie, dopóki się nie skończył śpiew hymnu o męce i śmierci Chrystusa Pana. Biczowali się publicznie dwa razy na dzień i prywatnie w nocy trzeci raz. Wrażenie, jakie sprawiali ci pokutnicy, miękczyło nieraz najzatwardzialsze serca i jednało najzawziętszych wrogów, śpiewy wesołe i muzyka cichły wobec publicznej boleści. Jednakże biskupi i panujący w Bawaryi, w Czechach, w Morawii, w Austryi i w Polsce (gdzie biczownicy pojawili się raz pierwszy 1261 r.) wystąpili przeciwko temu stowarzyszeniu, a mianowicie u nas Prandota, biskup krakowski, i Janusz, arcybiskup gnieźnieński. Długosz tak pisze o biczownikach: „Ludzie, do tego bractwa należący, chodzili procesjami z zakrytemi głowami nakształt mnichów, a obnażając się po pas, smagali jedni drugich po plecach biczyskami, kręconemi z poczwórnych rzemyków, mających w końcach węzełki. Obchodzili stacje, odpusty i czynili dziwne nabożeństwa, śpiewając pieśni, każdy w swoim języku, nieśtworne i grube; była to bowiem hałastra ludzi rozmaitego plemienia i języka. Sami się nawzajem, nie będąc księżmi, słuchali spowiedzi i odpuszczali sobie największe grzechy. Gdy zaś to bractwo przybyło do Krakowa, po zwiedzeniu kościołów i dostąpieniu niby odpustów, natychmiast z niego wynosić się musiało. Prandota bowiem, biskup, zagroził onym biczownikom więzieniem, gdyby natychmiast z miasta nie ustąpili. W innych także djecezjach polskich wyśmiani zostali i pogardzeni, gdy Janusz, arcybiskup gnieźnieński, i inni polscy biskupi wraz z książętami polskimi, powydawali zakazy, ażeby nikt, pod ciężkiemi karami i utratą majątku, nie łączył się z tą sektą gorszącą. W r. 1351 z obawy powietrza, grasującego na Węgrzech, zgraja biczowników z chorągwiami i śpiewem zawitała do Polski, ale za zgodną uchwałą biskupów polskich wypędzona z Polski ta sekta i bullą apostolską zniesiona“. Papież Klemens VI dozwalał biczowania się, jako pokuty w sekrecie spełnianej, ale zakazywał procesyj biczowników, którzy stali się rodzajem szkodliwej sekty publicznej. Biczownicy, którzy ukazali się r. 1445 w Prusiech polskich, zapewne byli tylko pokutującymi pątnikami, ponieważ zyskali sobie szacunek w kraju i używali wszelkiej swobody (*Hartknoch:* Preuss. Kirchenhistorie). W w. XVI jezuici odnowili zwyczaj dobrowolnej pokuty sekretnej przez udręczenia cielesne, t. j. biczowanie się, noszenie włosiennic i pasków drucianych. Kiedy r. 1596 odprawiano uroczyste suplikacje dla odwrócenia nieszczęść, chrześcjaństwo dotykających, bractwo miłosierdzia, do którego należało wiele najznakomitszych osób senatorskiego stanu, postępując rzędem, biczowało się. Roku 1603 w Krakowie, podczas jubileuszu Klemensa VIII papieża, Zygmunt III z bractwem miłosierdzia, worem okryty, obchodził wszystkie kaplice, biczując się, i krzyżem leżał. Zachowywali ten zwyczaj i synowie jego: Władysław IV i Jan Kazimierz. Szczególniej atoli odznaczało się piękną muzyką i wytrwałem biczowaniem bractwo św. Anny w Krakowie, które co piątek w wielkim poście podczas śpiewania psalmów pokutnych trzykrotnie najmocniej się chłostało. Gdy w dni mięsopustne jedni oddawali się bezgranicznej wesołości i hulankom, jednocześnie kościół św. Barbary nie mógł w swych murach pomieścić pokutujących biczowników. Albrycht Stanisław Radziwiłł, sam najsurowszy swojego czasu biczownik, w pamiętnikach swoich wspomina, że r. 1638 król Władysław IV niektó-

re groby Pańskie w Warszawie odwiedził, a wieczorem w czasie procesyi między kapnikami dyscypliny zażywał. Biczujące się niegdyś bractwo kapników przechowało dotąd w Krakowie starożytny swój ubiór, w którym występuje corocznie w procesyi Bożego Ciała, obchodzonej w grodzie jagiellońskim z taką okazałością jak nigdzie. W wieku XVIII byli jeszcze wśród szlachty średniej i mieszczan polskich, lubo już bardzo nieliczni, ludzie tak surowej pobożności, że za grzechy swoje czynili pokutę przez dyscyplinowanie się sekretne.

Bieganie do mety. Łukasz Gołębiowski tak powyższą zabawę staropolską opisuje: Kiedy w większej gromadzie ma być zabawa, postępuje się jak w grze, zwanej metą albo półmety, tylko bez użycia piłki. Dwie są strony, z których każda ma swoją chorągiew u mety zatkniętą, każda ma wodza, zwanego królem, matką lub inaczej, każda ma miejsce dla jeńców przeznaczone, równie od obu stron odległe, i każda posiada jednakową liczbę rycerzy. Za umówionym znakiem, strona zaczepiająca wysyła jednego lub dwuch wyzywających, ci dojść muszą do mety przeciwnej z wyciągniętą ręką tak blizko, ażeby chcący ich gonić przeciwnicy mogli się dotknąć ich ręki. Kto się dotknie, ten ściga wyzywającego. Jeżeli schwyci, odprowadza jako jeńca do więzienia. Jeżeli zapędziwszy się zbytecznie za metę nieprzyjacielską, jest schwytany, sam więźniem zostaje. Od umowy zależy, czy na obronę ściganego wysypać się wolno. Jeśli goniący w tym tłumie nie dostrzeże swego przeciwnika, t. j. straci go z oczu, wówczas choćby złapał innego, trud jego daremny, niema prawa uczynić go jeńcem. W razie uwięzienia wielu swoich, bliska przegranej strona oswobodzić ich usiłuje. Gdy cała uwaga zwrocona jest na ścigających się w szrankach, wymyka się który z boku i pędzi ku więzieniu, a któregokolwiek z jeńców dotknie się, jeżeli mu nie zdołają przeszkodzić, już go wolnym uczynił. Jeżeli wódz sam to przedsięwziął, to dotknięciem jednego wszystkim dał swobodę i prowadzi ich z tryjumfem. Czasem dobrowolna zamiana jeńców następowała—głowa na głowę. Król mógł potykać się tylko z królem. Wygranej nie przyznawano stronie, póki chorągiew, wódz i połowa rycerzy przeciwnych nie była wzięta. W zabawie tej pełnej życia, ruchu i wesołości, brali udział starsi i młodsi, a na majowych i wogóle rekreacyjnych przechadzkach, poważni dyrektorowie stawali w szrankach razem z całą młodzieżą szkolną. Różne tej zabawie w różnych stronach nadawano nazwy, np.: *plinie* od słowiańskiego *plen*, niewola, zwano ją także „gonitwą o więźnie“, „obozem“, a po szkolnemu z łacińska—*captivus*.

Bielak. Zające, stosownie do barwy swej szerści, miały dwie nazwy w języku myśliwskim Polaków. Pospolity w całej Polsce zając szary zwał się szarak, przytrafiający się zaś na Litwie i Białejrusi zając północny, zupełnie biały w zimie, a w lecie jasno-szary, zowie się bielak. Takąż nazwę nosi i herb polski, przedstawiający na tarczy czerwonej dwie srebrne kolumny. Pieczętują się nim Bielakowie, rodzina tatarska, osiadła w Nowogródzkiem.

Bielecki Jan. Dziejopisarz Adolf Pawiński powiada, że Bielecki Jan, wzięty przez Słowackiego za główny przedmiot poematu, osnutego na podaniu historycznem, był postacią rzeczywistą, dziejową, stwierdzoną przez kroniki i akta urzędowe. Joachim Bielski tak o nim pisze z powodu najścia tatarskiego na Ruś w roku 1589: „Był ten Bielecki Polak, lublinianin, herbu Janina, jedno się poturczył i poturczywszy przyjechał z Turek do Polski za króla Stefana i tu chciał mieszkać, jedno że przecie swej wiary złej odstąpić nie chciał. Król Stefan, chcąc go najwięcej

dla poselstwa zatrzymać, że to umiał język tatarski i turecki, naznaczył mu był opatrzenie pewne na Podolu, ale król dał a panowie wzięli. O co rozgniewawszy się Bielecki zbiegł do Tatar i Tatary na ojczyznę swą nawiódł". Stoczono z nimi krwawą bitwę pod Baworowem — a przy ściganiu rozbitych pohańców, dostali się w ich moc dwaj Podlodowscy i Korycińscy. Korycińskiego Bielecki, mając z nim dawną przyjaźń, darmo puścił. W urzędowych aktach dochowały się niektóre ślady poświadczające, że Bielecki istotnie, mieszkając na Podolu, był częstokroć przez króla Stefana używany do posług poselskich w stosunkach z Tatarami. Pierwszy ślad tego ukazuje się pod r. 1579 (Metr. Kor. 119, str. 133), kiedy król Stefan nazywa Bieleckiego swym sługą (*servitor*) i nadaje mu prawo odkupienia wójtostwa we wsi Luzna, należącej do starostwa Drohobyckiego. Nieco później w tymże roku otrzymuje Bielecki od Batorego „za wstawieniem się różnych senatorów" dożywotnio wieś Sałasy ze starostwa Bracławskiego, coby wskazywało, że wówczas Bielecki przeniósł się na kresy podolskie (M. K. 119, str. 228). W r. 1583, za zgodą króla, uzyskuje przelanie od Telefusa praw dożywocia na wsi Bryndzowie w powiecie Latyczowskim na Podolu. Wydany z tego powodu akt piśmienny królewski opiewa jego zasługi w ciągłych walkach z Tatarami, oraz w częstych do nich poselstwach, ułatwionych przez biegłą znajomość ich języka. W r. 1588 Zygmunt III nadał Bieleckiemu dożywotnio wieś Kalince w tymże pow. Latyczowskim. Na tym roku urywa się wątek urzędowych świadectw o Bieleckim, który, zgodnie z wiadomością, podaną przez Bielskiego, w następnym r. 1589 sprowadził na Ruś Tatarów. Żona jego, o której jest już wzmianka w r. 1583, była z domu Krzywiecka. O zabraniu Bieleckiemu dóbr przez panów, co miało stać się główną pobudką zdrady i zemsty, żadnego śladu w aktach Pawiński odszukać nie zdołał. Mogło to było nastąpić nie wcześniej, niż w końcu 1588 r., zatem już nie za króla Stefana, ale za Zygmunta III.

Bielidło, biała mączka do bielenia twarzy. Już od wieków na Zachodzie elegantki ciemnej cery pociągały twarz, a nawet szyję, gors i plecy bielidłem, a policzki po bielidle różem. Potem i białe z przyrodzenia niewiasty jeszcze bielszemi okazać się pragnęły. Zwyczaj ten z Anglii, Francyi i Niemiec przeszedł do Polski, gdzie już w XVI wieku Budny o nim wspomina, a w XVIII Krasicki. W Polsce jednak, tak zapewne jak i zagranicą, nie był to nigdy zwyczaj powszechny, ale głównie po miastach i w wyższym świecie praktykowany. Szlachcianki wiejskie, zwykle z natury rumiane, nie znały go prawie. Łukasz Gołębiowski w latach 1820 — 30 pisze: „Nasze kobiety wyrzekły się podobnież bielidła, ani się wstydzą bladawej niekiedy, albo smagłej cery, i wiele na tem zyskują".

Bielikowicz, herb polski, wyobrażający na tarczy czerwonej trzy wędy lub jelce, pionowo postawione. Nad tarczą korona szlachecka bez szczytu czyli klejnotu. Pieczętują się nim Bielikowiczowie, już w 1528 r. osiadli na Wołyniu.

Bielina, herb polski w dwuch odmianach. Pierwsza, podług zapiski sądowej łęczyckiej z roku 1388 i radomskich z lat 1428 i 1434, przedstawia strzałę przekrzyżowaną wewnątrz podkowy. Odmiana tego herbu, bez krzyża, zowie się S u d k o w i c z. Druga odmiana Bieliny zowie się K o n i o w a s z y j a i przedstawia w polu czerwonem półksiężyc, a na nim białą głowę konia z szyją. Prawdopodobnie herb ten powstał z herbu Kobylagłowa, jakiego używają Strzeżywoj i Stefan Kobyległowy, ziemianie szląscy w r. 1278. (Piekosiński, Potkański, Helcel).

Bierczak, tak się nazywała księga kon-

troli, w którą dawniej dziedzice lub ich dzierżawcy i podstarościowie wpisywali wszelkie daniny i opłaty, w naturze lub pieniądzach od włościan wybierane. Potocki Wacław w „Argenidzie“ mówi: „Bierczak, gdzie zapisują podatki i biernie“. Biercą nazywano poborcę czyli wybieracza podatków i opłat.

Biesaga, częściej w liczbie mnogiej biesagi, z łac. *bisaccium*, oznacza worek podwójny do przewieszania z przodu i z tyłu. Który z języków słowiańskich wyraz ten najpierwej z łacińskiego sobie przyswoił, dziś już niewiadomo. Mączyński w słowniku z r. 1564 mówi: „Mieszek takowy, który i nazad i naprzód od szyi wisi“.

Biesiada, posiedzenie wesołe przy napitku i potrawach, uczta, cześć, bankiet, lusztyk, gody, godowanie, ucztowanie, zabawa. Lud wiejski nazywa biesiadą każdą uroczystość rodzinną, a mianowicie wesela i chrzciny, w których starym zwyczajem cała wieś bierze udział, tak jak dawniej po domach szlacheckich całe sąsiedztwo; stary bowiem obyczaj był wspólny całemu narodowi. Uczta miała ściślejsze niż biesiada znaczenie i dlatego pod wyrazem uczta będą podane opisy dawnych uczt. O biesiadach mawiano: 1) Kiedy siedzisz przy biesiadzie, nie myśl o żadnej zwadzie. 2) Biesiada rzadka bez błazna (Rysiński). 3) Biesiada sucha — (tyle) co pijany bez piwa (Knapski). 4) Bogatego pokuta — ubogiego biesiada (Knapski). 5) Siedem—biesiada, dziewięć —zwada. Przysłowie to oznacza, że lepiej mniej mieć gości a dobranych, niż liczną hałastrę. W broszurze: „Co nowego albo dwór“ (Trztyprztycki, r. 1650) znajdujemy podobne zdanie:

Gdzie kilka siędzie, tam bywa biesiada,
Gdzie kilkanaście, tam prędzej zwada.

Kochowski we „Fraszkach“ (r. 1674) pisze:

Ktoś wyłożył biesiadę, że bies siada na niej:
Wierzę, jeżeli bankiet sprawi kto w otchłani.

Podworzecki pisze znowu: „Wina po biesiadach, kędy bies siada, pilnują“. Biesiada w znaczeniu przenośnem znaczyła pożytek z pracy własnej, jak również chwilę wesołości i śmiechu; Górnicki np. w „Dworzaninie“ powiada o Zygmuncie I: „Król miał niemałą biesiadę, dworując (żartując sobie) z tych, którzy się o ten żart gniewali“.

Bigos. Któryż Polak, na wspomnienie bigosu, nie sięgnie myślą do owego obrazu z „Pana Tadeusza“:

W kociołkach bigos grzano. W słowach wydać [trudno
Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną;
Słów tylko brzęk usłyszy i rymów porządek,
Ale treści ich miejski nie pojmie żołądek.
Aby cenić litewskie pieśni i potrawy,
Trzeba mieć zdrowie, na wsi żyć, wracać z obławy.
Przecież i bez tych przypraw potrawą niclada
Jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie składa.
Bierze się doń siekana kwaszona kapusta,
Która, wedle przysłowia, sama idzie w usta;
Zamknięta w kotle, łonem wilgotnem okrywa
Wyszukanego cząstki najlepsze mięsiwa;
I praży się, aż ogień wszystkie z niej wyciśnie
Soki żywne, aż z brzegów naczynia war pryśnie
I powietrze dokoła zionie aromatem.
Bigos już gotów. Strzelcy z trzykrotnym wiwatem,
Zbrojni łyżkami, biegą i bodą naczynie.
Miedź grzmi, dym bucha, bigos jak kamfora ginie,
Zniknął, uleciał; tylko w czeluściach saganów
Wre para, jak w kraterze zagasłych wulkanów.

Józef Ossoliński pod wyrazem bigos daje objaśnienie: „Bigos hultajski z różnych mięsiw z kapustą“. Cezary Biernacki pisze: „Bigos hultajski, podobnie jak barszcz lub zrazy, jest najulubieńszą potrawą kuchni polskiej. Przyrządza się z kapusty kwaszonej z drobno pokrajanem mięsiwem wołowem, cielęcem, wieprzowem, kiełbasą, zwierzyną, słoninką w kostki pokrajaną lub grzybami. Zwykle bigos praży się tłusto i długo na węglach, a odgrzewany, nabiera w smaku większej wartości. Dlatego też Polacy wybierając

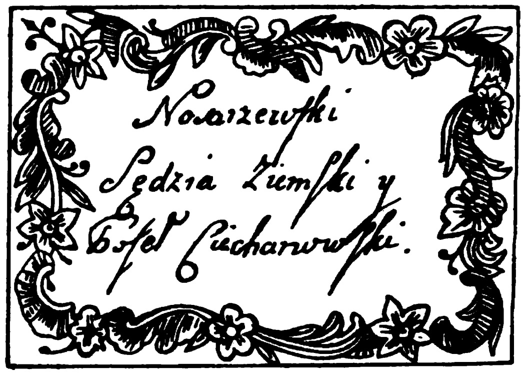
się w dalsze strony, zabierali z sobą w drogę faskę kilkogarncową dobrze opieprzonego bigosu, który odgrzewano na popasach". Że w dawnym sposobie podróżowania był to arcypraktyczny wynalazek kuchni polskiej, piszący niniejsze słowa doświadczył tego jeszcze w r. 1882 osobiście, gdy wspólnie z Henrykiem Sienkiewiczem odbywał końmi kilkodniową podróż do puszczy Białowieskiej. Stare gospodynie wiedzą z tradycyi, że bigos robiono zawsze bądź z kapusty kwaszonej szatkowanej, bądź z niekwaszonej — ale na kwasie burakowym. Ze słoninką, schabem, kiełbasą zawsze gotowano, a zwierzynę pieczoną, mianowicie zająca, dodawano po ugotowaniu. Warząc, wrzucano pieprz w całych ziarnkach, a pieprzem tłuczonym posypywano na talerzach. Bigos podaje się na gorące śniadanie, zwłaszcza dla wyjeżdżających w podróż, i na wieczerzę; w domach staropolskich bigos z kiełbasą podany przed zupą rozpoczyna obiad, a poprzedzany był tylko kieliszkiem starki, piołunówki, lub gdańskiej wódki. Bywa zawsze gęsty, bo rzadki jest już kapuśniakiem. B i g o s i k jest potrawką bez kapusty, z pokrajanego drobno mięsa, z sosem kwaskowatym, zwykle z dodaniem jabłek. Syreniusz pisze za czasów Zygmunta III w swoim „Zielniku", że kapusta głowiasta „ustom chętliwa i smaczna, zwłaszcza kwaszona... ta nad inne ciału pokarm zły daje, krew grubą czyni... ludziom jednak pracowitym nie tak szkodliwa". Wyraz b i g o s Karłowicz wyprowadza z niemieckiego *Beiguss* — sos, podlewa. Są stare wyrażenia i przysłowia: 1) Bigosu narobić. 2) Bigos — wczorajsza potrawa. 3) Bigos ze starej miotły. 4) Ni-to bigos, ni-to flaki. W czasopiśmie „Ondyna druskienickich wód" znajduje się humoreska z czasów sejmikowych, osnuta na tem ostatniem przysłowiu. Drozdowski jednej z lepszych swoich komedyj wierszowanych dał tytuł: „Bigos hultajski". Skąd się wziął przy bigosie często dodawany przymiotnik „hultajski", to napewno nie jest wiadomem. Można tylko przypuszczać, że ponieważ w najlepszym bigosie jest najwięcej posiekanego mięsa, zachodziła więc pewna analogja z hultajstwem, którem nazywano dawniej rozbójników i awanturników, napadających i siekających szablami.

Bijanka, b i a n k a, potrawa niegdyś na stołach wielkopańskich, była robiona z mleka, migdałów, galarety i rosołów, lub z ryżu suszonego, który gotowano w formach. Rej wspomina „bijankę z marcypanem". Starowolski w opisie dworu cesarza tureckiego powiada: „Przynoszą do jedzenia konfekty, pasty i b i j a n k i, tęgo zrobione z perfumami rozmaitemi". Krzysztof Opaliński w „Satyrach" mówi w w. XVII: „Za starych Polaków nie znano na stołach bogatych, co to jest pasztet, co ciasto albo galarety. O biankach nie pytaj, ani marcepanach, chybaby na wesele". Nawet na stole Zygmunta III tylko w wielkie święta podawano bijankę. Trzeba bowiem wiedzieć, iż królowie polscy, wiedząc, iż we wszystkiem przez możnych są naśladowani, unikali złego przykładu. W broszurze z r. 1649: „Lekarstwo na uzdrowienie Rzplitej, z uniwersałem poborowym" — autor radzi podatek: „Od bijanek niech płacą zbytkowego groszy 6".

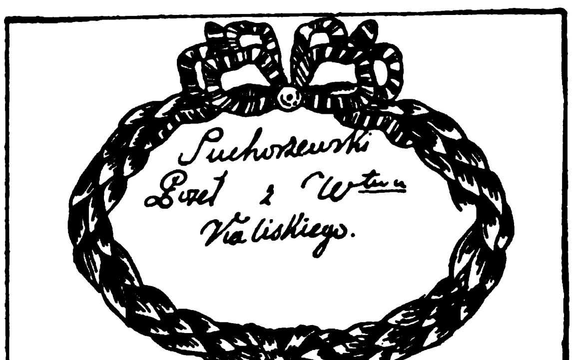
Bilety wizytowe. Daty, w której zaczęto w Polsce używać biletów wizytowych, nikt ściśle nie zapisał. Potrzebę ich wywoływały tłumne zjazdy sejmowe do stolicy. Za Stanisława Augusta używanie kart podobnych było już rzeczą pospolitą, ale nikt nie kolekcjonował podobnych świstków i dlatego są one dzisiaj rzadkością. To skłania piszącego niniejsze słowa do wyliczenia biletów, jakie posiada z czasu sejmu czteroletniego, tembardziej że przeważnie należały one i noszą na sobie podpisy osób historycznych. Bilety wizytowe z w. XVIII były nieco szersze od

dzisiejszych przy tej samej przeciętnej długości, robione z grubego, białego połyskującego i prążkowego papieru, przydatnego do pisania inkaustem. Jeden z tych biletów nosi drukowany kursywą napis: „Łoś Wojewoda Pomorski z Synowcem". Był to Feliks Łoś z Grotkowa, żyjący w czasach Stanisławowskich, znany jako zbieracz numizmatów, a nawet literat. Napis leży wśród stylowej błękitnej ramki, utworzonej z ozdób architektonicznych i róż. Ramka ta jest odbiciem z blachy, gdy ozdoby na innych biletach są drzeworytami. Widzimy inny w eliptycznym błękitnym wawrzynowym wieńcu z kokardą, napis także drukowany: „Moszyński Sekretarz W. W. X. Lit." Człowiek ten nie zawsze szczęśliwej sławy, ale finansista biegły i autor ciekawych, a nader ważnych dla dziejów skarbowości wykazów *percepty* i *ekspensy* skarbu Rzplitej, znany był u współczesnych pod przydomkiem *Percepty*, dla swej oszczędności. w przeciwstawieniu do rozrzutnego brata, Augusta Moszyńskiego, nazywanego





Ekspensą. Większość kartek wizytowych nosi podpisy własnoręczne. Więc na innym bilecie złożył swój podpis „Suchorzewski Poseł W-twa Kaliskiego", znany mówca na sejmie czteroletnim i przeciwnik ustawy majowej, nad którą napisał





swoje Uwagi, współtwórca projektu usamowolnienia miast i autor „Zasad praw miejskich". Bilet inny z takiemiż ozdobami nosi podpis: „Kuczyński Stolnik i Poseł Mielnicki". Dwa bilety jednakowe, z błękitną obwódką i szlaczkiem z kwiatów i liści, należały do Nosarzewskiego, sędzi

ziemskiego i posła ciechanowskiego, tudzież Glinki, chorążego i posła rożańskiego. Obaj ci posłowie mazowieccy pisali pięknym staropolskim charakterem, a atrament ich dochował wybornie swoją czarność pierwotną, która nasuwa pytanie: jak dzisiejsze nasze atramenty będą za lat sto wyglądały? Posłem rożańskim był Mikołaj Glinka, jeden z celniejszych posłów wielko-sejmowych, później kasztelan i gorliwy opiekun oświaty ludowej. Dwaj posłowie: „Zabłocki, Cześnik Poznański, Poseł“ i „Bniński, Poseł Poznański“ mieli jednakowe bilety, niewielkie o szerokich błękitnych szlakach, pisali zaś nieczytelnie. Równie krzywo jak oni podpisał się „Mikorski, Pisarz Z. Poseł Kaliski“, na bilecie z ramką prążkową błękitną i z girlandami. Bilet z wązkim szlakiem nosi dwa podpisy: na głównej stronie podpisany „Matuszewicz“, a na odwrotnej „Potocki“. Obaj razem kogoś odwiedzali, ale Potocki widocznie nie miał przy sobie biletu i podpisał się na karcie Matuszewicza. Matuszewicz ów był to syn kasztelana brzeskiego, autora wydanych przez Pawińskiego czterotomowych Pamiętników, sam poseł brzeski i słynny mówca na sejmie czteroletnim, dawny nieprzyjaciel podskarbiego Tyzenhauza, a późniejszy za księstwa warszawskiego minister skarbu. Na bilecie z wiśniowemi ramkami, zapewne z pośpiechu na wspak położonym, podpisał się „Oborski, Podstoli i Poseł Ziemi Liwskiej“, notując na odwrotnej stronie cyfrę dwudziestu czerwonych złotych. Na bilecie z czarną strzępkową ramką znajdujemy drukowane nazwisko „Hrabia Tarnowski“. Większy od innych bilet, z ozdobami poprawnego rysunku, odbitemi na czarno z miedziorytu, widocznie zagraniczny, na papierze grubym, ale bibulastym, nosi napis drukowany: «*Le prince Louis de Rohan Ambassadeur Extraordinaire de France*». Piękne są bilety z suchymi wyciskami bez kolorowych szlaków; na jednym orzeł z rozwiniętemi skrzydłami trzyma w szponach rozwianą wstęgę, na której podpisał się „Zabiełło Poseł Inflancki“. Na innym z nader grubego papieru, wśród wypukłych palm i wieńców, położył swój niezgrabny podpis „Grzymała Deputat Podolski z wizytą“. Wyżółkł ze szczętem podpis tej ciekawej postaci pana Wincentego, o której pisze Bartoszewicz: „Kontuszowiec i elegant swojego czasu, nosił włosy pudrowane, fryzurę i tupet markizów francuskich, później przebrał się do reszty po cudzoziemsku“. Na małym, ale grubym i prawie kwadratowym bilecie z wyciskami narzędzi muzycznych, znajdujemy drukowane nazwisko: „Krasicka Posłowa Czerniechowska“. Bilety bez żadnych ozdób, z nazwiskami drukowanemi, najpodobniejsze więc do dzisiejszych, mieli dygnitarze litewscy: „Xiążę Massalski Biskup Wileński“ i „Grabowski Generał-Inspek. Wojsk W. Xtwa Lit.“. Ten ostatni był mężem słynnej piękności, którą po jego śmierci zaślubił prywatnie król Stanisław. Bilet Kościuszki ozdobiony jest sztychowaną armaturą i nosi podpis własnoręczny. W braku ozdobnych biletów, wyciął z prostego papieru tej samej wielkości kartkę i podpisał się na niej: „Witosławski Obożny Pol. Kor. Poseł Podolski“. Z powyższego zbioru widzimy, że wszyscy posłowie sejmu czteroletniego posiadali bilety wizytowe, że wielcy panowie, zwyczajem zagranicznym, częściej drukowali nazwisko, a szlachta zwyczajem miejscowym częściej je podpisywała (które to podpisy później dały początek litografowaniu nazwisk kursywą), że przy nazwiskach nie kładziono nigdy imion tylko urząd publiczny, że nie lekceważąc i nie zapierając się mowy rodzinnej, nie używano podpisów francuskich, jak to dziś się zdarza, że na jednym tylko z mnóstwa arystokratycznych biletów użyty jest tytuł hrabiego, ale i to przez człowieka, który miał na

to potwierdzone przez Rzplitą prawo, że wreszcie w tradycyi owych czasów mają początek bilety złocone i jaskrawe, używane dziś jeszcze do powinszowań przez osoby starej daty lub mniej wybrednego gustu.

Binda, z niem. *Binde*—przepaska, taśma, wstęga. Mody od dawnych czasów szły do Polski z Zachodu, a że drogę miały przez Niemcy, więc przychodziły zwykle nad Wartę i Wisłę z nazwą niemiecką. — Bindą nazywali także Polacy rodzaj ryby, tak mianowanej od tego, że ma skórę w paski, a mającej także łacińską nazwę *taenia* — pasek. — Binda barwierska—był to bandaż do przewiązania rany służący; były też bindki do oczu, bindy do noszenia ręki chorej. Bindalikiem ku ozdobie przepasywano głowę. W ozdobnej bindzie stawała panna młoda przed ołtarzem—tak nazywano wstęgę kitajkową u wieńca jej wiszącą. W strojach białogłowskich znane były bindy, noszone na szyi ze złotemi koronkami, których końce wisiały aż do kolan. Bindy nosili mężczyźni na kapeluszach, bindą nazywano także wstęgę orderową i djadem królewski; bindą rycerską nazywano szarfę honorową do przepasania zbroi służącą, a bindałem — taśmę, na której miecz zawieszano. W herbach rodów i miast binda, jako przepaska rycerska, ręcznik, występuje dość często. Widzimy ją związaną końcami na dół w herbie Nałęcz (naręcz), nad hełmem w herbach: Czarnkowski, Nałęcz, Nałonie, Dybowski, Nowosielski, jak również w herbach miast: Czarnkowa, Ostroroga i Kamionnej. Dziewczęta z ludu wiejskiego, który w ubiorach swoich naśladował zwykle klasy wyższe, noszą dotąd na Rusi przepaski, zwane byndami. Rysunki podobnych przepasek ob. w czasopiśmie „Wisła“, t. XI str. 495. Żydówki polskie nosiły bindy obszywane perłami jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku. Znana w Warszawie rodzina izraelska Bergsonów przechowuje kilka pięknych portretów swoich babek, z których jeden, przedstawiający bindę z czepcem, perłami szytym, podajemy tu w podobiźnie.



Portret pani Bergsonowej w czepcu perłowym z bindą.

Biret, beret, nakrycie głowy, od łac. *birrum* — suknia wierzchnia, opończa, a jej kapturek zdrobniale *birretum* przezwany. Pierwotnie duchowni, wychodząc ze mszą, przykrywali głowę humerałem, jak dziś zakonnicy kapturem, czego ślad jeszcze pozostał przy święceniu na subdjakona i codziennem nakładaniu humerału na głowę. Forma biretu (jak twierdzi ks. St. Jamiołkowski) z początku była okrągła, poprostu czapka; z czasem gdy postrzeżono, że przy podnoszeniu pal-

cami robią się rogi, tej formy jako dogodniejszej używać poczęto. Górnicki, mówiąc w „Dworzaninie“ o końcu pierwszej połowy XVI wieku, tak pisze: „Biskup ubrał się był ohromnie (sic) w szatę szeroką a bogatą, bieret wielki rogaty staroświecki“. W innem miejscu pisze Górnicki już nie o poważnym biskupie, ale o młodym dworzaninie: „Bieretek był z ferety, z piękną zaponą i z piórki barw rozmaitych“. Podobne nosiły i dziewice w owych czasach, jak pisze Rej: „Bieretek miała na głowie z feretkami, a pióreczko na nim“. W broszurze „Albertus z wojny“ (r. 1596) czytamy: „Ćwiczyła panny, jak krezy i jako bieretek szychtować“. W spisie rzeczy wyprawnych Katarzyny, małżonki Zygmunta Augusta, sporządzonym w Krakowie 8 sierpnia 1553 r., znajdujemy „biret z aksamitu czarnego z 6 rubinami, 12 djamentami, z obrazem po włosku medalem, zrobionym z djamentów i pereł“. Biret czerwony uważany był za godło dostojeństwa. Papieże rozdawali podobne nowomianowanym kardynałom, akademje doktorom. Stąd było i przysłowie, zanotowane w słowniku Mączyńskiego (z roku 1564): „Nie uczyni głupiego doktorem czerwony bieryt“. Sobór akwizgrański zaleca krój biretu cztero-fałdowy z czarnego sukna i obowiązuje duchowieństwo nosić go na głowie podczas nabożeństw, bez wystawienia Najśw. Sakramentu odbywanych.

Birka, bierka, biera, kamyk warcabowy, czyli pionek, kostka do różnych gier służąca, tak nazwana od tego, że się bierze, biera u przeciwnika. Stąd i grę w arcaby, w szachy, nazywano często „w bierki“. Birką nazywa się także laska do karbowania, jaką mieli zawsze karbowi czyli włodarze folwarczni, znacząc na niej karbikami liczbę: kop, korcy, wozów i t. d. Bierką nazywano gałkę przy rzucaniu losów, a także owcę turecką i wołoską z ogonem tłustym okrągłym. Karłowicz upatruje w wyrazie tym pochodzenie wschodnie na zasadzie podobieństwa do słów tatarskich, tureckich i uralsko-altajskich.

Birkut, tatarska nazwa orła kaukaskiego, którego piór używali Tatarzy i Polacy do strzał, nasadzając niemi po bokach koniec brzechwy. W skutek tego i całe strzały, zwłaszcza tatarskie, zaczęto nazywać w Polsce birkutami. Chrościński w wierszu swoim, drukowanym r. 1690 powiada:

> Rzuciwszy łuki, cięciwy, birkuty,
> Uderzą w tabor dzidami z bliskości.

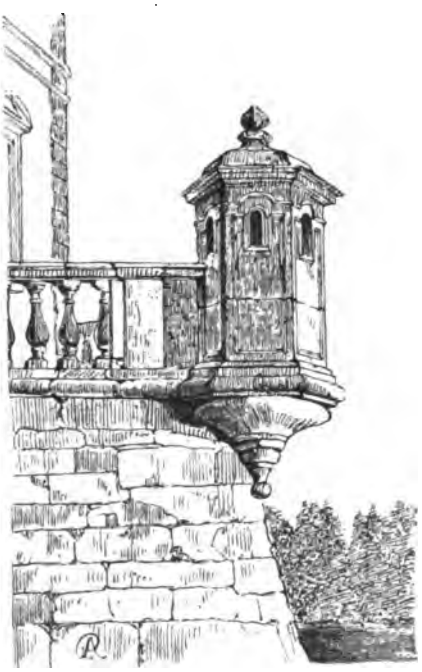
Bisior, rodzaj tkaniny przedniejszej od purpury. Po grecku *byssos*, po łacinie *byssus* oznacza len delikatny i najcieńsze z niego płótno. Z wierszy Grochowskiego (za Zygmunta III) można przypuszczać, że najcieńszej i najbielszej tkaniny, zwanej bisiorem, używały możne niewiasty. Krasicki w „Zbiorze potrzebniejszych wiadomości“ pisze pod wyrazem *bissus:* „Jakiego bisior był koloru i gatunku, o tym gruntownej wiadomości nie masz“. Na Litwie paciorki i inne wieszadełka na szyi kobiet, zwłaszcza Żydówek, nazywają bisiorkami i wisiorkami.

Bisurman, muzułmanin. W języku arabskim od wyrazu *islam* -- poddanie się (woli Bożej) pochodzi imiesłów *muslim*, w liczbie mn. *muslimin*. Persowie przekształcili ten wyraz na *musulman*, a od nich przejęli go Turcy w znaczeniu wyznawców islamu. Polacy przekręcili wyraz jeszcze więcej, bo z musulmana zrobili bisurmana. Zbisurmanić się--znaczyło poturczyć się, czyli przyjąć wiarę mahometańską.

Bizun, bizon, kańczug, batog. Od greckiej i łacińskiej nazwy *bison*, oznaczającej bawołu i żubra, poszła nazwa batogów, wyrabianych ze skór i ogonów żubrzych i wołowych, z podobnem przejściem znaczenia jak bykowiec od byka, a w języku łacińskim *taurea* — bizun od *taurus*—byk. Ponieważ derwisze, czy-

li asceci tureccy, zwykle siedzą nadzy na ulicach na rozesłanej skórze i prosząc o jałmużnę, biją się bizunem dla wzbudzenia litości przechodniów, stąd powstało nasze przysłowie: „goły jak święty turecki“, lub „goły jak bizun“, „zgrał się jak bizun“—czyli do koszuli. Bissun, biston znaczyło to samo u nas, co bisurman, bistoński to samo co bisurmański, zbissunić się, zbisić, to samo co zbisurmanić, poturczyć, przyjąć wiarę mahometańską.

Blanki. W średniowieczu zakończenia szczytu murów fortecznych, w formie pełnych części muru naprzemian z pustemi otworami w rodzaju zębów, służącymi za strzelnice. Od strony fortecy towarzyszy blankom droga straży, ustęp na którym stoją obrońcy i rzucają przez otwory pociski. W czasie oblężenia zaprowadzano drewniane ganki, występujące poprzed blanki, skąd rzucano kamienie i gorącą smołę na podchodzących pod mury. Zwano to hurdycjami. W XV i XVI w. budowano hurdycje stałe z cegły lub kamienia, zawieszone na kamiennych kroksztynach. Spotykamy je na basztach krakowskich, na rondlu bramy florjańskiej i na jednej z baszt klasztoru w Sulejowie. Dobrze zachowane blanki mają mury miasteczka Podborza, stawiane przez Tarnowskich Leliwitów, w ruinach Dybowa pod Toruniem i t. p. (*W. Łuszczkiewicz*). Wyraz blanki odpowiada niemieckiemu *Zinnen*, co oznacza parapet, przedpiersie zębione na szczycie murów zamkowych. Wiadomości o blankach znajdują się w lustracjach zamków, podanych w tomie VI „Źródeł dziejowych“ str. 32, 38 i 96. Bielski w Kronice swojej pisze: „Nasi na blanki po drabinach leźli“. Budny zaś powiada: „Gdy zbudujesz dom nowy, uczynisz blank po kraju dachu, żeby kto nie spadł z niego“.



Blanka narożna w zamku podhoreckim.

Blech, blich, bielnik, miejsce bielenia płótna przez polewanie wodą na słońcu. Dawniej, gdy w każdym domu kmiecym i szlacheckim tkano płótna, bielenie na słońcu było ważnem zajęciem gospodyń. Właściwą porą do bielenia był czas, gdy drzewa kwitły, t. j. maj i pierwsza połowa czerwca. Blecharka była - to kobieta, przeznaczona po dworach w tej porze do polewania płótna wodą. Miała do tego konewkę z sitkiem i rozpinała płótno na trawniku w pobliżu wody. Gdzie trawnik dotykał brzegu rzeki, a konewki nie miano, to rozpinano płótno tak blizko, aby szuflą można było wodę miotać. Gdzie na większą skalę były blechy, tam płótna na noc nie ściągano, ale stawiano budę dla pilnowacza, a wodę do polewania sprowadzano z rzeki rynnami. Blecharzem nazywano człowieka, zajmującego się bieleniem wosku żółtego na biały, z którego wyrabiano świece jarzące.

Bluzgier, bluskier. Ł. Gołębiowski w dziełku swojem „Ubiory w Polsce“ (Warszawa 1830), powiada, że gdy żupan

na przodzie, t. j. na piersiach, gdzie nie był kontuszem okryty, łatwo się brudził, wymyślono bluzgiery, t. j. łaty z takiejże materyi przyszyte na przedzie, które po zbrudzeniu odmieniano. Byli zresztą dawni Polacy wogóle bardzo baczni na czystość swoich sukni odświętnych, i przy jedzeniu, w najuroczystszych zebraniach, zawieszali pod brodą białą serwetę. Krasicki w „Panu Podstolim" powiada: „Zaczął dyskurs o bluzgierach, które już z mody zaczynały wychodzić". Zapewne i kobiety używały bluzgierów, bo Linde nazywa takowe „palatynkiem kobiecym".

Bławat, bławatek, kwiat bławy, błękitny, modrak, modrzeniec, inaczej chaber, chaberek, wasilek, *centaurea cyanus,* rosnący w zbożu. Bławatem nazywa się także materja jedwabna, zwłaszcza bława czyli błękitna, niebieska. Bardziński pisze w r. 1691 o płci męskiej: „Teraz co żywo się w bogate bławaty stroi, w których sama biała płeć przed laty chodziła". „Nie na to cię Bóg stworzył, abyś dobrze jadł i pił i bławatno chodził"—pisze Szym. Starowolski. Bławatny znaczy to samo, co jedwabny i co modry, błękitny, niebieski. Bławy to samo co modrawy, blado-modry, niebieskawy. „Bława albo obłoczna maść"—pisze w r. 1564 Mączyński. Bławatnik zwał się tkacz jedwabi i kupiec, mający sklep jedwabny. Mamy stare przysłowie: „Nie każdy pan, co w bławacie". Musiało to przysłowie powstać wówczas, gdy moda barw bławatnych przenikała od warstw wyższych do najniższych, czego ślad pozostał dotąd w granatowym kolorze żupanów i siermięg u ludu w wielu okolicach Małopolski, Kujaw i Mazowsza. O tem rozpowszechnieniu się barwy bławatnej wśród tych, „którzy dostatku nie mają", wspomina i Słupski w „Zabawach orackich", wydanych r. 1618:

Szukają barwy, coby od bławata,
Choć w tym bławacie najdziesz i ja-łata.

Błazen, trefniś, naśmiewca. U możnych na Wschodzie błaznami bywali wierszokleci; około wielkich Greków kręcili się jako błazny drugorzędni filozofowie; przed cezarami Rzymu wyszczerzały uśmiechem zęby służalce w togach senatorskich. Ale błazen zawodowy, z rzemiosła, którego strój i obowiązki są określone, który na zawołanie musi być dowcipnym, bo inaczej będzie przez pana oddalony ze dworu lub nawet ochłostany, jest dopiero wytworem wieków średnich. Ojczyzna jego jest na Zachodzie. Tam już w zaraniu wieków średnich, obok rycerstwa wyradza się antyteza rycerstwa, uosobiona w błaźnie. Ponieważ wszystko usiłowało wówczas wiązać się w gromady, w cechy czyli bractwa, więc dopatruje Winc. Korotyński nawet zawiązków ustroju cechowego błaznów w średniowieczu. Tak zwane „monety błaznów", które zbierał nasz Lelewel na pobrzeżach oceanu Atlantyckiego i zatoki Kaletańskiej, wskazują rozpowszechnienie praktyk „błazeńskich" nietylko na dworach królów i możnych, ale we wszystkich warstwach społecznych. U nas to samo widzimy dotąd w pewnych wesołych obrzędach i uroczystościach naszego ludu, który po swojemu naśladował obyczaje szlachty, osiadając i rozradzając się przy jej dworach, — również w weselnych obrzędach Żydów, którzy wiele podobnych naleciałości przynieśli z sobą, uciekając przed prześladowaniami z Zachodu do Polski piastowskiej. Kiedy zwyczaj utrzymywania błaznów na dworach pańskich przyszedł z Zachodu do nas, tego nie wiemy. Niektórzy we wzmiance Kadłubka, że po bitwie nad Mozgawą biskup krakowski Pełka wyprawił jakiegoś księdza dla zasięgnięcia języka o wypadku krwawej walki, ten zaś przedzierał się przez nieprzyjaciół, przebrany za błazna (*scurram*)—upatrują, że błaźni z urzędu znani już byli w Polsce w wieku XII-ym. Dopiero atoli pewniejsze wzmianki mamy

o błaźnie Kazimierza W., nieznanym zresztą z imienia, tudzież o błaznach nadwornych Jagiełły. W wieku XIV istniała już cała kasta błaznów czyli naśmiewców, a zarazem kuglarzy i śpiewaków, których głównem żniwem były wesela i uroczystości domowe po miastach. To też Kazimierz W., listem datowanym z Sandomierza w r. 1336, nakazuje, aby na weselach mieszczan krakowskich nie bywało więcej nad 8-iu tych kuglarzy, co śpiewają, lub co wierszem opowiadają śpiewy, a ci, którzy biorą zapłatę za figle nieprzystojne, wcale używani być nie mają. Widzimy zatem, że już w wieku XIV panował w świecie mieszczańskim obyczaj, na którego rozwielmożnienie we dwa wieki później skarżą się pisarze polscy, że „okrom błaznów panowie żadnej krotochwile mieć nie mogą". Wówczas-to stają się głośni z imienia: Bieńko (Bieniasz, Benedykt) u Krzysztofa Szydłowieckiego, Stańczyk (Stanisław) rodem z Proszowic u królów Aleksandra i Zygmunta I, Gąska u Zygmunta II, uwieczniony nagrobkiem przez Kochanowskiego, Jaśko u Piotra Kmity, w późniejszych wiekach Słowikowski, Ziemba, a wreszcie przy Janie III-im słynny z dowcipu szlachcic Winnicki. Stanisław August nie trzymał już błazna, lubując się w innych zabawach. Pamiętnikarze nasi zapisali parę wypadków srogiego obejścia się z „błaznami" za zbyt gorzkie uwagi ich i koncepty; wogóle jednak patrzyli Polacy na ten rodzaj rzemiosła raczej z lekceważeniem, niekiedy z dobrodusznem politowaniem i współczuciem. Dowody tego mamy w mowie polskiej, w której wyraz b ł a z e n przybrał znamię człowieka lekkomyślnego bez złości, trochę głupkowatego, a w ściślejszem znaczeniu zyskał odpowiedniki całkiem niewinne: krotochwilnik, śmieszek, w słowniku Mączyńskiego z r. 1564 „naśmiewca," a u ludu „wesółek". Rysiński na początku wieku XVII przytacza wyrażenie, zamienione już w przysłowie: „Błaznów wszędzie pełno, a każdy swoim strojem". Żeglicki w sto lat później pisze: „Nie w cale ten mądry, kto błaznem podczas być nie może". W dalszem następstwie przeinaczania się znaczenia wyrazu mamy jeszcze łagodniejsze poglądy na trefnisiów. B ł a z n e m nazywa się wyrostek, b ł a ź n i c ą (zwłaszcza na Litwie) dziewczynka, błazenkiem — małe dziecko. Słowo p o b ł a ż a ć, pochodzące od tego, że błaznom wszystkie ich docinki, psoty i figle pobłażano,—jak się wyraża Win. Korotyński— odejmuje wszelką tragiczność stosunkowi społeczeństwa polskiego do błaznów. Możność jednak kontrastu artystycznego między śmieszną powierzchownością, a powagą treści wabiła ku sobie głębsze umysły. Już w komedjach Plauta błaznujący niewolnik rzymski wypowiada głębokie morały i zasadniczą myśl utworu. W Szekspirze nieodstępny towarzysz tułactwa Leara mówi do znękanego: „Doskonały byłby z ciebie błazen". Dopiero atoli w obrazach Matejki tragiczna postać, z dzwonkami i uszami sarniemi na głowie, przybrała kształt widomy. Kto dziś inaczej sobie wyobraża Stańczyka, niż zapatrzonego w kometę podczas rozpustnej uczty dworskiej, lub skurczonego w kłębek podczas hołdu pruskiego? Henryk Sienkiewicz zbudził go z zadumy, wyprowadził za rękę z obrazu, nazwał Stachem Ostróżką, kazał żyć w sto lat później niżeli żył w istocie, a obcować już nie ze szlachetnym Bielskim, Górnickim lub Kochanowskim, lecz z dostojnym senatorem, wojewodą poznanskim, ciętym znamienicie autorem „Satyr", a zdrajcą kraju, z pamiętnym również wspólnikiem jego Radziejowskim, z tłumem wreszcie szlacheckim, którego widok nawet błaznowi łzy wyciskał. Wśród niezliczonych piękności, rozsypanych na kartach „Potopu", ten rozdział X-ty tomu pierwszego należy do najznamienitszych, a sam jego koniec do-

prasza się malowidła na płótnie w wielkim stylu: byłby to odpowiednik do kazania Skargi—bez słów, a pełen grozy. Bielski w kronice powiada o Stańczyku: „Błaznowie prawdę często żartem rzeką; jakoż u Zygmunta Stańczyk błazen był osobliwy". Mik. Rej w „Wizerunku" tak opisuje współczesny wygląd błazna: „Błazenek w kukle z cepami, pas miał okowany, uszy jak u sarny, na nich wiszą dzwonki, a cepy na pstrym kiju z lisiemi ogonki". Mączyński w słowniku z r. 1564 łacińskie *stulte arrogans*—tłómaczy na **wierutny błazen**. Rej gdzieindziej pisze w Wizerunku:

Nie czyń z siebie błazna, lecz gdy co śmiesznego
Możesz poczciwie wtoczyć—nie wstydaj się tego.

„Nie bądź błaznem, kiedy nie możesz być wielkim panem" - czytamy w zbiorze starych przysłów Rysińskiego. „U Bogaśmy tu wszyscy jako błazenkowie, a zarówno ubodzy jako i królowie" — pisze Rej. Z dawnych przysłów i wyrażeń przytoczymy tu jeszcze niektóre: 1) „Błazen starego króla" (tak dworacy Zygmunta Augusta nazywali ironicznie dworzan i ulubieńców jego ojca, Zygmunta I). 2) „Błazeńska rzecz niema odpowiedzi" (Rysiński). 3) „Błaznowi na gębie grają". 4) „Błaznów siać nie trzeba, sami się rodzą". 5) „Dość na jednym błaźnie w domu" (Gorczycki). 6) „Poznać błazna i bez dzwonków". 7) „Szkoda temu strawy, kto ma z błazny sprawy". 8) „Trudno z błazny na zające". 9) „Wielka odmiana — masz z błazna pana" (Bratkowski). 10) „Żadna biesiada nie może być bez błazna" (Rysiński). Na zakończenie przytaczamy tu kilka szczegółów z przeszłości: Roku 1522 król Zygmunt I udał się do Niepołomic z małżonką królową Boną i całym dworem na łowy i szczwanie przywiezionego mu olbrzymiego niedźwiedzia. Król i królowa konno i mnóstwo dworzan otoczyli to miejsce, gdzie miano szczwać niedźwiedzia. Skoro go w gaju blizko Wisły ze skrzyni wypuszczono, rzuciły się nań psy ogromne, z których on wiele poranił, resztę rozpędził. Ożarowskiego podkomorzego królewskiego przewrócił z koniem. Krajczego Tarłę, który rzucił się nań z oszczepem, powalił na ziemię. Królowa przestraszona gdy niedźwiedź biegł w jej stronę, zaczęła uciekać, ale rumak jej potknął się, a królowa brzemienna spadła, co stało się powodem poronienia syna. Stańczyk, uciekając przed niedźwiedziem, spadł także z konia, a gdy król śmiał się z niego, że począł jak rycerz, a skończył jak błazen, Stańczyk urażony, bo był z urodzenia szlachcicem, miał odrzec: „Większe to błazeństwo mieć niedźwiedzia w skrzyni i na swoją szkodę wypuścić". Gdy raz widział, jak niedomagającemu królowi stawiano pijawki, zawołał: „Są to najprawdziwsi dworzanie i przyjaciele królów". Kiedy raz w Wilnie na zamku szczwano niedźwiedzia i psy niechętnie go brały, a król zrobił uwagę, że musiały być okarmione, Stańczyk na to: „Miłościwy królu, każ tylko pisarze swe puścić, tym nic nie wadzi, by się niewiem jak objedli, przecie zawsze dobrze biorą". Gdy król nie dał mu raz podarku w sukniach na rok nowy, jak wszystkim dworzanom rozdawał, Stańczyk rzekł: „U mnie rok stary, bo suknia nie nowa". Gdy raz wielu panów szydziło sobie z Bieńka, który był trefnisiem na dworze kanclerza Szydłowieckiego, ten, udając nadąsanego, poważnym odpowie im głosem: „Znajcież waszmość panowie, iż nie lada pan ze mnie i większy od kanclerza, bo on ma jednego błazna do zabawy, ja zaś mam tylu, ilu tu jest mościpanów". Jan Dzwonkowski w „Statucie" swoim z czasów Zygmunta III daje wierszem przepisy błaznom polskim, jak mają postępować i czem bawić swych panów. Jest to podobno jedyny utwór w piśmiennictwie naszem, poświęcony trefnisiom nadwornym. Ostat-

nim błaznem na dworze polskim był Kijaw, niemiec, urzędowy naśmiewca Augusta III Sasa.

Błogosławieństwo na drogę. Wierząc głęboko, że „bez Boga ani do proga", przodkowie nasi, udając się na każdą wyprawę wojenną i przed każdą większą podróżą, brali błogosławieństwo na drogę: dzieci i nowożeńcy od rodziców i dziadków, starsi od proboszczów lub kapelanów domowych. Pontyfikalne błogosławieństwo było dla krolów, albo takich osób, którym tę cześć uczynić chciano. Po mszy pobożnie wysłuchanej, relikwie, krzyż lub obrazek święty, a rycerze ryngraf z Bogarodzicą mając na sobie, klękali przed ołtarzem, a za nimi wszyscy domownicy, dzielić podróż mający. Kapłan obracał się do nich, czytał modlitwy stosowne, przeżegnał, pokropił wodą święconą, czasem miał przemowę do odjeżdżających i na zakończenie dawał krzyż do pocałowania. Łuk. Gołębiowski powiada, ze za Stanisława Augusta bywał świadkiem podobnych błogosławieństw w domu księcia Lubeckiego, marszałka pińskiego, ojca późniejszego ministra skarbu, gdy sam książę wyjeżdżał w drogę, albo kto z jego rodziny lub domowników. Błogosławieństwo dawane państwu młodym, odjeżdżającym do ślubu, przez rodziców i dziadków, odbywało się tak uroczyście i rzewnie, że nawet pokiereszowani w bojach rycerze obfitemi łzami rosili swoje pokrętne wąsiska. Mamy stare przysłowia: 1) Błogosławienie rodziców wiele może. 2) Jaki ksiądz, takie błogosławieństwo.

Błona, tak zwano w dawnej polszczyźnie szyby w oknach, co pochodziło stąd, że pierwotnie używano do okien błon pęcherzowych, lub papierów tłuszczem napuszczonych. Poźniej weszły w użycie szybki kształtu krążkowego i sześciokątne w ołów oprawne, długo jeszcze nazywane błonami. M. Rej w „Zwierzyńcu" pisze:

Gdy uźrzysz światło tą błoną,
Myśl, skąd ma moc przyrodzoną.

Haur w XVII wieku radzi: „Szklarz na okna nowe błony albo kwatery jak ma stanowić". Gostomski zaleca także, aby w „izbach błony, piece dobrze opatrzyć". W kazaniu polskiem z połowy XVI wieku słyszymy: „Szklana błona będzie, a wszakoż słoneczna jasność przez nię tak przechodzi, że się okno namniej nie naruszy, a przedsię w domu dosyć jasności bywa". (wydał Erzepki, Poznań 1899).

Bobry, bobrownictwo, bobrowniczy, bobrownik. W ubiorach przodków naszych futra bobrowe były wysoko cenione i powszechnie przez możnych na kołnierze i kołpaki używane. Za doby Piastów był urząd bobrowniczego, do którego należała hodowla i opieka nad bobrami w obrębie ziem jego księcia. Dozorca żeremi, czyli miejsc w których bobry mieszkały gromadnie w swoich chatach, zwanych gonami, nazywał się bobrownikiem. Od osad takich bobrowników powstały istniejące dotąd nazwy podobne wsi i miasteczek. Ludzie ci uwalniani byli z pod władzy wojewodów, kasztelanów i innych, aby nie mieli przeszkód w spełnianiu swoich obowiązków, zależąc wyłącznie od króla lub książąt panujących. Czacki przytacza rejestr, podany w r. 1229 przez Jaśka z Makowa księciu Konradowi mazowieckiemu, z którego widać, jak starannie prowadzona była hodowla bobrów na Mazowszu w XIII wieku, jak baczono na maść przy rozmnażaniu się bobrów, aby była jednakowa i ciemna. Gdzieś nad Narwią za Pułtuskiem było obliczonych 251 *nigricini castores*, z których wzięto na dwór książęcy 101, a na sprzedaż 50. Ogół dochodu z bobrów ks. Ziemowita mazow. wynosił w jednym roku na późniejszą monetę złp. 1300. Donosi także Jaśko bobrownik, że drzewa im klonowego wiele zostawił, którego będą miały zasób na przezimowanie. W Kra-

kowskiem znane były żeremia bobrowe nad Nidą, w Wielkopolsce nad Notecią, w Lubelskiem nad Wieprzem, ale podobno najliczniejsze były na Podlasiu nad górną Narwią i Biebrzą, którą dawniej nazywano Bobrą od obfitości tych zwierząt. Ostatnie bobry wyginęły nad Narwią w Tykocińskiem i nad Bobrą—w pierwszej połowie XIX wieku. Sędziwy starzec pokazywał piszącemu miejscowości na kępie Lipnickiej i przy stawie Frąckowskim nad Nereślą (dopływ Narwi) w dobrach Tykocińskich, gdzie za jego dzieciństwa chciwi na futra kłusownicy zniszczyli ostatnie gony czyli chaty bobrów podlaskich. W ziemi Lwowskiej słynęły żeremia nad wielkim stawem koło Gródka, a lud wiejski w tamtej okolicy zachowuje dotąd grę „w bobra". Zebrane chłopięta obierają jednego za bobra, drugiego za strzelca, inni udają psy gończe. Bóbr się kryje; szukają go wszyscy aby ułowić, śpiewając:

O mój miły bobrze,
Schowaj że się dobrze
Od niedzieli do niedzieli,
Żeby cię charty nie wzięli.
Jak moje charty wylecą,
To z ciebie kiszki wywleką.

Najwięcej było bobrów na Litwie: w puszczy Białowieskiej i na Polesiu, na Białorusi. Gdy w Polsce wyginęły, uważano litewskie, ciemnej maści, za najprzedniejsze. Piękna czapka czyli kołpak z czarnego bobra, jakie nosili senatorowie i prałaci, a z zakonów jezuici, kosztował niekiedy 300 złotych. „Statut litewski" zastrzega: „Gdyby kto miał w czyjej ziemi bobrowe gony, mógł żądać, aby właściciel tego gruntu, ani sam, ani ludziom pozwalał podorywać pole, lub karczować sianożąć w odległości rzucenia kija, celem aby nie były bobry płoszone: gdyż raz wypłoszony z gonu, tracił cały przemysł, który społeczeństwu bobrów czyni go użytecznym. A jeśliby pod żeremia podorał, a tym bobry wygonił, ma płacić 12 rubli, a temu żeremieniu przecie ma dać pokój. A jeśliby bobr z tego starego żeremienia wyszedł, a przyszedł w insze żeremię na grunt inszego pana, tedy w czyim gruncie żeremię będzie, temu też i łowienie bobrów należeć ma". Kuchnia polska przyswoiła sobie „plusk" czyli ogon bobra, który, jako pokryty łuskami, jadano w post, uważając go za rybę. Strój bobrowy jako środek lekarski dał powód przysłowiu: „Okupić się jako bóbr strojami", — gdyż utrzymywano, że bóbr, ratujący się ucieczką, sam sobie „strój" odgryzał. Myśliwi twierdzili, że bóbr zabijany lub ścigany płacze, i stąd powstało przysłowie: „płakać jak bóbr rzewnie". Jak od myszy mamy słowo „myszkować", tak od bobra „bobrować", czyli, jak bóbr w wodzie i kniei nadrzecznej, wyszukiwać czego w śpiżarni, składach i zachowankach. W czasię wojen i napadów mówiono, że nieprzyjaciel „bobruje" po kraju, zwłaszcza gdy podzielony na mniejsze oddziały rabował wsie i dwory. Na Wołyniu (powiada Darowski w swoim zbiorze przysłów od nazwisk szlacheckich), ażeby zganić rzecz ladajaką, chodziło w przysłowiu ironiczne wyrażenie: „Dobra, jak oczy u starego Bobra", a to z tej przyczyny, że Kajetan Bóbr, dziedzic klucza Zahajeckiego, na wiele lat przed śmiercią, ociemniał z katarakty. Wiecznie się on pieniał z sąsiadami, co dało powód do drugiego przysłowia o nim: „Zowie się Bóbr, ma przydomek Wydra". Twórcą jego był Jasieński, porucznik kawaleryi narodowej, dziedzic cząstkowy z pobliskiej wioski, któremu Bóbr wytoczył jakiś niesłuszny proces graniczny.

Bochnar, gatunek monety. Fryderyk Boner z rodziny alzackiej, osiadłej w Polsce w wieku XV i nazywanej u nas Bonarami, był od r. 1504 do 1506 rządcą mennicy głogowskiej w czasie, kiedy Głogów i Opawę na Szląsku trzymał królewicz Zy-

gmunt (I), późniejszy król polski, jako księstwa lenne od brata swego Władysława, króla czeskiego. Od tego to Bonera, zwanego potocznie przez Polaków Bochnarem, poszła podobno nazwa monety, tak jak później w wieku XVIII „tymfy“ i „boratynki“ od toruńczyka Tympfa i włocha Boratyniego, zarządzających mennicami. Rej w „Wizeruku“ mówi:

Ociec worków potrząsa, przebiera bochnary,
Bo podobno płatniejsze tam będą talary.

Bocian, po łac. *ciconia*, w języku ludowym zwany także b o ć k i e m, b u s ł e m, w o j t k i e m, a dawniej i k s i ę d z e m W o j c i e c h e m. Ptak ten, jako gady, płazy i robactwo niszczący, pozyskał opiekę u ludów słowiańskich i w Polsce stał się napół domowym. Długosz opowiada o częstych wypadkach przechowywania bocianów przez zimę w chatach ludu krakowskiego. Dopiero pod koniec wieku XIX bocian zaczął być prześladowanym przez postępowych myśliwców, jako wyjadający młodą zwierzynę i zarybek. Obecnie nigdzie w całej Europie nie jest tak licznym, jak w wioskach nad Bugiem położonych, gdzie często ilość gniazd bocianich przenosi kilkakrotnie liczbę chat i gdzie gniazda te znajdują się nietylko na wysokich i nizkich drzewach, ale także na dachach chlewków i sklepków. „Bociana sprowadzić“—znaczyło szczęście sprowadzić na swój dom. To też zarówno u szlachty jak ludu zaciągano w tym celu na szczyty dachów i wierzchołki drzew stare brony i koła wozowe z wiechciem barłogu, a niekiedy i jakimś błyszczącym przedmiotem. Na Mazurach utrzymuje się podanie, że Chrystus Pan jakiegoś obmówcę zamienił w bociana i kazał mu odtąd świat z plugastwa oczyszczać. Gdy w końcu sierpnia bociany zbierają się w liczne gromady do odlotu, lud nazywa to „sejmikiem bocianim“, a gdy około św. Józefa bociany przylatują do nas, to mówią o nich, że resztki zimowego śniegu przynoszą na skrzydłach. Mamy stare przysłowia i wyrażenia: 1) Albom ja bocian, żebym świat czyścił? 2) Na jednej łące wół patrzy trawy, a bocian żaby. 3) Gdzie bocian, tam pokój. 4) Jak bocian przyleci (na wiosnę), możecie wyjść na dwór, dzieci. Piękną monografję zoologiczno-obyczajową bociana polskiego napisał i wydał oddzielnie ks. Eug. Janota. Wychodziło także pismo satyryczne w Warszawie r. 1858 p. n. „Wolne żarty, świstki humorystyczno-artystyczne, zebrane przez bocianów polskich“ (którymi byli dwaj wydawcy Jan K. Gregorowicz i Fr. H. Lewestam). Do tych bocianów należał także zdolny humorysta-wierszopis Faustyn Świderski, illustrował zaś pisemko Franc. Kostrzewski.

Boćkowiec, m o n i t o r b o ć k o w s k i, b i z u n rzemienny, z byczej skóry, a jak niektórzy utrzymują—z żubrzych ogonów wyrabiany. Nazwa ta pochodzi od miasteczka podlaskiego Boćki (nad rz. Nurcem), słynnego z wyrobów rymarskich, a zwłaszcza bizunów i dyscyplin, w wychowaniu młodzieży szkolnej powszechne mających niegdyś zastosowanie. Utrzymuje się podanie, iż większą część nałożonego przez Szwedów okupu uiścili mieszczanie boćkowscy bizunami swego wyrobu. Było pospolite przysłowie:

Boćkowskiego prawa artykuły
Niejedną cnotę wykuły.

Wincenty Pol w przypisach do „Benedykta Winnickiego“ mówi:

Jeszcześ mi nie wyrosł z pod władzy ojcowskiej:
Mam jeszcze ów samy monitor boćkowski.

Za Stanisława Augusta popularną była Adama Naruszewicza „Oda do bizuna“, drukowana wielekroć na oddzielnych świstkach, której żacy szkolni uczyli się na pamięć, a zaczynająca się od słów:

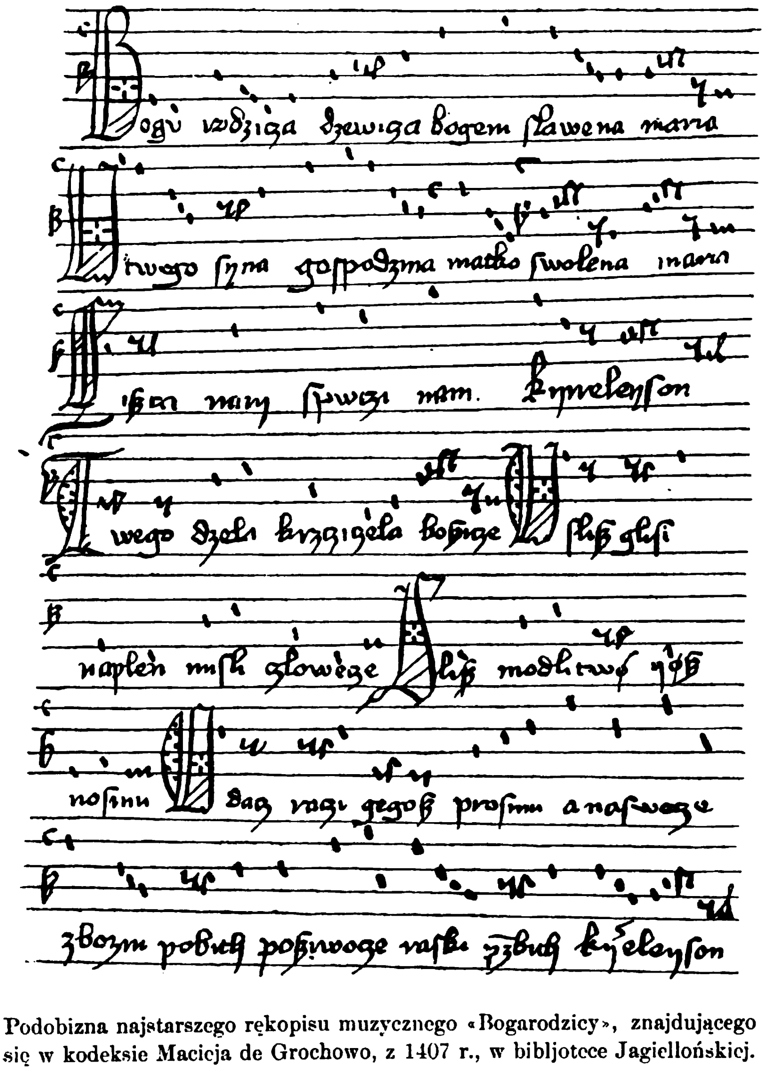
«O z wieków cudotworny synu byczej skóry!».

Boćwina, botwina. Z wyrazu łacińskiego *beta* — burak, ćwikła (w słowniku Mączyńskiego z r. 1564 jest tylko ćwikła) powstał wyraz: botwa, botwina i boćwina, będący nazwą ludową najpospolitszej odmiany buraka. Z upowszechnieniem się boćwiny wyszedł ze zwyczaju barszcz gotowany z rośliny dziko rosnącej, zwanej barszczem, a stał się codziennem pożywieniem barszcz gotowany na Litwie z naciny boćwinowej, a w Koronie z samych buraków. Gdy kto wychował się „za piecem“ mówiono że „wychował się na boćwinie“. Było także wyrażenie: „do boćwinki dołóż słoninki“. Gdy Litwini, przedrwiwając koroniarzy, zapytywali, czy to prawda, że Mazury ślepo się rodzą, ci znowu pytali Litwinów: „czy u waszego Radziwiłła boćwina się urodziła?“.

Boduła, herb polski, przedstawiający na tarczy błękitnej trzy srebrne lilje, jedna pod drugą. Herb ten ma pochodzić ze Szkocyi, a według Niesieckiego pieczętował się nim Marcin Boduła, arcybiskup gnieźnieński, zmarły w r. 1279, którego ród miał pochodzić ze Szlązka.

Bogarodzica. Pod taką nazwą znana jest najstarsza religijna pieśń polska, będąca zarazem najdawniejszym zabytkiem poezyi i muzyki polskiej i wymownem świadectwem szczególnej czci narodu polskiego ku Najświętszej Pannie od czasu rozkrzewienia chrześcjaństwa. Kto tę pieśń ułożył niewiadomo. Długosz, piszący o niej w XV wieku, zowie Bogarodzicę śpiewem ojczystym, pieśnią narodową (*patrium carmen)*, ale nie wspomina wcale, aby ułożona była przez św. Wojciecha. Wiadomość tę spotykamy dopiero u Jana Łaskiego, kanclerza, który Bogarodzicę po raz pierwszy drukiem ogłosił na czele statutu swego w r. 1506. Że jednak za czasów św. Wojciecha żaden jeszcze naród łacińskiego obrządku pieśni kościelnych w języku własnym nie posiadał, a w Polsce dopiero powstały takowe w XIV wieku, od epoki św. Wojciecha zaś do Łaskiego upłynęło całych pięć wieków, niema zatem żadnych dowodów, aby pieśń Bogarodzica z X wieku pochodziła, przeciwnie, są wskazówki, że jest utworem z wieku XIII. Najstarszą wiadomość o tej pieśni mamy w dokumencie Jana z Melsztyna, kasztelana krakowskiego, który zapisując dziesięcinę na altarję św. Antoniego i Leonarda w kościele Wszystkich Świętych w Krakowie, przeznaczył trzecią część dla przełożonego szkoły parafjalnej z obowiązkiem ćwiczenia uczniów we czci Matki Boskiej i śpiewania razem z nimi pieśni „Bogarodzica Dziewica“. Nadanie to potwierdził biskup krakowski Jan z Radlic r. 1386. Najstarsze z dochowanych mamy w wieku XV cztery odpisy Bogarodzicy. Dwa z nich, z początku XV wieku pochodzące, znajdują się w bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie. Trzeci rękopis Bogarodzicy, „warszawski“, znajduje się obecnie w bibljotece publicznej w Petersburgu (po Załuskich). Czwarty, z nutami, odszukał w Częstochowie Aleks. Przezdziecki i napisał o nim dziełko p. n. „Pieśń Bogarodzica wraz z nutą z rękopismu częstochowskiego z końca wieku XV, Warszawa 1866 r.“ Cała pieśń, znana z odpisów i druków wieku XVI i XVII, złożona jest z 20-tu zwrotek i, jak się zdaje, nie powstała od razu, lecz urabiała się i rosła stopniowo w różnych czasach. Najstarszym jest początek pieśni. Pierwsza zwrotka z 5-ciu wierszy zawiera prośbę do Maryi Panny o wyjednanie nam u Syna odpuszczenia grzechów. Druga z 6-ciu wierszy jest modlitwą do Syna Bożego (Bożyca). Obie te zwrotki stanowią część 1-szą Bogarodzicy, liryczną, odrębną od reszty tokiem, myślą i odśpiewem „Kyrie elejson“. Po niej, od zwrotki 3-ej do 15-ej włącznie, następuje część wtóra, opisowa, składająca się z dwuch pieśni wielkanocnych o zmartwychwsta-

niu Pańskiem i umęczeniu, które położyły kres trudom, jakie „Adam boży kmieć“ cierpiał, i przywiodły go do szczęśliwości wiecznej. Po tych dwuch częściach idzie ostatnia, najpóźniejsza, obejmująca modlitwy do św. Wojciecha, św. Stanisława, wszystkich świętych, za króla i jego rodzinę, dodawane od połowy XV wieku, odpowiednio do miejsca i okoliczności. Rycerstwo polskie śpiewało pieśń tę, od czasów niepamiętnych, w obozach i przed bitwą. Podług kroniki walki grunwaldzkiej w r. 1410, całe wojsko polskie śpiewało tę pieśń, idąc na bój śmiertelny przeciw potędze niemieckiej. Długosz tak znowu opisuje pod r. 1431 zwycięstwo kmieci kujawskich nad Krzyżakami inflanckimi, którzy Kujawy pustoszyli: „A zaśpiewawszy ojczystą pieśń Bogarodzica, której brzmienia powtórzyły okoliczne lasy i pola, mała garstka z przeważną liczbą, bezbronni z uzbrojonem wojskiem, wieśniacy z rycerzami, tak mężnie i ochoczo wzięli się do rozprawy (na polach wsi Dąbki, nad rzeką Wierszą, koło Nakła), iż mniemałbyś, że to starzy wysłużeńcy z młodym i niedoświadczonym żołnierzem, a nie gmin wiejski z rycerstwem wprawnem do boju, toczyli walkę. Nastąpiła rzeź straszna, a gdy przednia straż nieprzyjaciela legła pod mieczem, pierzchnęli wszyscy Inflantczycy, porzuciwszy obóz“. W innem miejscu, mówiąc o zwycięstwie Polaków w r. 1435 pod Wiłkomierzem nad wojskiem Świdrygiełły, z Czechów i Inflantczyków złożonem, Długosz wyraża się: „Rycerstwo polskie obyczajem przodków zagrzmiało pieśń Bogarodzica, a prześpiewawszy kilka wierszy, spotkało się z nieprzyjacielem...“ W epoce rozkrzewienia się w Polsce reformacyi, t. j. w drugiej połowie w. XVI, rycerstwo zaniedbywało w obozach śpiewania pieśni Bogarodzica. W djalogu



Podobizna najstarszego rękopisu muzycznego «Bogarodzicy», znajdującego się w kodeksie Macieja de Grochowo, z 1407 r., w bibljotece Jagiellońskiej.

„Albertus powracający z wojny" napotykamy wzmiankę, że nie śmiano pomiędzy rycerstwem ozwać się z tą pieśnią w owej epoce. Różnowiercy okrywali bowiem śmiesznością pobożne zwyczaje przodków. Śpiewano więc tylko po domach w kole rodziny i z czeladzią. Z końcem XVI i w początku XVII w. liczne pojawiają się przedruki tej pieśni, np. w „Kronice polskiej" Bielskiego 1597 r., następnie u Jana Januszowskiego na czele „Statutów koronnych" 1600 r. Później Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański, ogłosił drukiem dziełko o Bogarodzicy w Krakowie 1621 r. i w tymże czasie uczynił zapisy na rzecz szkoły tucholskiej oraz świętojańskiej w Warszawie, z zaleceniem śpiewania pieśni Bogarodzica. R. 1624 ks. Fabjan Birkowski wydrukował kazanie obozowe o tej pieśni z komentarzem. Były to oznaki wzrastającej żarliwości religijnej i czci dla Najśw. Maryi P., zwanej od wieków Orędowniczką narodu i później „Królową Polską". Jednocześnie z rozbrzmieniem starożytnej pieśni po kościołach za Zygmunta III, powrócono do dawnego zwyczaju śpiewania jej w obozach i przed bitwą. Do dziś dnia pieśń Bogarodzica śpiewana jest u grobu św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej. Już Jan Kochanowski przeczył, aby pieśń ta mogła być dziełem św. Wojciecha. W nowszych czasach pisali o niej: Feliks Bentkowski, Rakowiecki, Wacław Al. Maciejowski, ks. Pękalski, Przeździecki, Wład. Nehring, A. Kalina, Roman Pilat, M. Bobowski i Adam Ant. Kryński. Muzykę przekładali z klucza dawnego na dzisiejszy rozmaici, ale po większej części błędnie, dopiero prawdziwie umiejętnie dopełnił to z odpisu krakowskiego z r. 1407, zatem najstarszego, Aleks. Poliński i podał w „Wiel. Encykl. powsz. ilustr" (t. IX str. 10, a również i nam udzielił.



Melodja «Bogarodzicy», przełożona przez A. Polińskiego na dzisiejszą pisownię muzyczną, z rękopisu z 1407 r., podanego obok w podobiźnie.

Bogorja, herb polski: w polu czerwonem dwa białe bełty od strzał, ostrzami przeciwlegle zwrócone. Najstarsze pieczęcie z herbem Bogorja, mianowicie pieczęć Mikołaja z Bogoryi, wojew. krakowskiego,

z r. 1334, Świesława, kantora gnieźnieńskiego, z r. 1359, Paska z Bogoryi, z roku 1388, i Marcina Skotnickiego z Bogoryi, podstolego i sędziego ziems. sandom. z r. 1499, przedstawiają ten herb jako dwa bełty, na końcach jednej brzechwy osadzone (Piekosiński). Gniazdo Bogorjów, miasteczko Bogorja, leży w wojew. Sandomierskiem.

Bohater, dawniej bohatyr, wyraz wzięty z języków wschodnich. Po persku *behadyr* znaczy mężny. W mongolskim *baghatur*, w tatarskim *bahadyr* był tytułem honorowym, nadawanym przez panujących ludziom zasłużonym, odważnym. Wyraz *baghatur* skrócono w jezyku węgierskim na *bator*, od którego poszło imię Batory, t. j. odważny, śmiały.

Bojary. Bojarowie—powiada Czacki—byli w Litwie pośrednim stanem między szlachtą a chłopami; jedni byli „putni" — ci z gruntu na wojnę służyli, drudzy — służkowie — do usług zamkowych, posyłek, egzekwowania podatków i t. d. Znaczenie „bojarów putnych" mamy w *Vol. legum* określone słowami: „Bojary putne, którzy z listami starostów i dzierżawiec naszych jeżdżą". Wyższego rzędu był na Litwie bojar pancerny, niższego putny, a już najniżsi byli bojarowie turemni, owi służkowie, obowiązani do służby przy zamkach i miejscach warownych. Z przypuszczenia do szlachectwa całych wsi, osiadłych przez bojarów, co się dobrze w boju sprawili, powstało mnóstwo drobnej szlachty na Litwie, Rusi i Podlasiu. Każdy wolny chłop lub mieszczanin, także i szlachcic, wchodząc na opróżnione lub potrzebne miejsce, mógł zostać putnym bojarem. Włościanie, zaliczeni do bojarów, nie odrabiali pańszczyzny rolnej. Takie wsie tworzono na Podlasiu z Mazurów, np. Sierki-bojary pod Tykocinem i kilka wiosek mazowieckich w okolicy Międzyrzeca. W Białymstoku jedna z główniejszych ulic, zabudowana w miejscu dawnej wsi bojarskiej, zwana jest dotąd Bojarami.

Bończa, herb polski, inaczej zwany jednorożcem: w polu modrem koń biały z rogiem sterczącym u czoła. W zapiskach sądowych z r. 1396 znajdujemy nazwę Bończa, a w r. 1440 i 1475 Głoworożec.

Boratynki. Tak nazywano małe szelągi miedziane, bite za Jana Kazimierza od r. 1659 do 1666 pod zarządem Boratiniego; nazywano zaś je tak dla odróżnienia od szelągów cięższych, bitych w r. 1650 w Bydgoszczy. Bydgoskie dorównywały wartością użytej na nie miedzi; ale gdy Polska zniszczona została przez najście Szwedów, nowa ustawa mennicza pozwoliła Boratiniemu bić 150 sztuk z grzywny, czyli 300 z jednego funta miedzi. Wielki ten zysk z wybijania monety miedzianej zachęcił wielu oszukańców do jej fałszowania. Szelągów tych małych wybił Boratini w pierwszej seryi (od r. 1659 do 1661) za miljon ówczesnych złotych, a w drugiej (od 7 kwiet. 1663 do 7 listopada 1666) — za 6,690,822 złotych ówczesnych. Pierwsza serja była bita w Ujazdowie pod Warszawą, a od r. 1660 w Krakowie; szelągi więc z r. 1659 wyszły wszystkie z mennicy ujazdowskiej. Druga serja była bita w Ujazdowie, Krakowie i w Brześciu lit. pod nadzorem Cyrusa Bandinelli'ego. Dziś niema w kraju zakątka, w którym nie znajdowanoby bardzo często tę drobną, lichą, a prawie pierwszą w dawnej Polsce monetę miedzianą. *(J. Przyborowski)*.

Borejko, herb polski: na tarczy w polu srebrnem dwie błękitne skuby na krzyż, tworzące razem znak starożytny, zwany swastiką. Herbem tym pieczętują się Borejkowie na Litwie. Kitowicz powiada, że pan Piotr Borejko, kasztelan zawichostski (1749 — 55), był tak wysoki i mężny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskiem, i kiedy kto chciał kląć ko-

go dosadnie, to mówił: „Bodajeś tylego djabła zjadł jak pan Borejko“.

Borusławski Józef, sławny karzeł, urodzony r. 1739 na Pokuciu, wysoki cali 39, słynął dowcipem i dojrzałością umysłu. W pokoju bawialnym opiekunki swojej, miecznikowej Humieckiej, miał zastosowane do wzrostu stoliki, kanapkę, krzesełka, bilarek i inne przedmioty, a ubierał się jako „porucznik wielkiej buławy„ i chodził zawsze przy szabli, bo był z urodzenia szlachcicem. Przedstawiony w Wiedniu cesarzowej Maryi Teresie, zadziwił ją dowcipnemi odpowiedziami, tańczył przed nią poloneza i otrzymał od 5-letniej jej córki, późniejszej nieszczęśliwej Maryi Antoniny, królowej francuskiej, djamentowy pierścionek. Z Wiednia przybył do Lunewilu na dwór kr. Stanisława Leszczyńskiego, który miał innego karła, Bebe. Sławny hr. de Tressan napisał wówczas do Encyklopedyi franc. artykuł o karłach ze wzmianką o Borusławskim. Z Lunewilu przybył tenże do Wersalu na dwór Ludwika XV i królowej Maryi Leszczyńskiej. W Paryżu hetman Ogiński uczył go muzyki, a wydając raz wielki obiad, ukrył go w wazie srebrnej na stole. Gdy karzeł na dany znak zrzucił pokrywę i głowę ukazał, zaproszone damy zaczęły uciekać z krzykiem, aż je grzeczną przemową zatrzymał. Powróciwszy do Polski, był w Warszawie ulubieńcem arystokracyi, i wówczas, mając lat 40, zakochał się szalenie w pannie Izalinie, respektowej na dworze pani Humieckiej, co było powodem wydalenia obojga. Za protekcją króla Stanisława, małżeństwo to przyszło do skutku w r. 1780. Wyjechał potem do Krakowa i Wiednia, gdzie pokazywać się za pieniądze nie chciał, „gdyż jako szlachcic polski (pisze w swoim pamiętniku) miałem wstręt do tego“, dawał jednak koncerty na gitarze. Obarczony liczną rodziną, przymuszony został biedą do pokazywania się w Londynie. W Anglii też stale osiadł i zmarł tam w r. 1837 mając lat 98. W roku 1788 wydał w Londynie swoje pamiętniki po francusku i w tłómaczeniu angielskiem. Obszerne z nich wyciągi podał Przyjaciel ludu (t. I, r. 1838).

Boruta. Z wyrazu b ó r powstało imię polsko-słowiańskie Borysław, Borys, Borek i B o r u t a. Że zaś w dawnych pojęciach narodu, przechowanych dotąd przez lud wiejski, istniał zły duch czyli czart b o r o w y, l e ś n y, b o r o w i e c, b o r o w i k, skutkiem więc podobieństwa w brzmieniu i związku z pojęciem boru, lud przeniósł nazwisko ludzkie Boruta (jak to potwierdza i Karłowicz) na djabła, zwanego także b o r o w y m, r o k i t ą, r o k i c k i m, w i e r z b i c k i m, ł o z i ń s k i m, jako na ducha, mieszkającego w boru, rokitach, łozach i suchych wierzbach. Podania o Borucie, który zajęty był straszeniem ludzi nocą po groblach i lasach i płataniem psot przez sprowadzanie ich z dobrej drogi, a ukazywał się nieraz w postaci psa czarnego, krążyły w całym kraju, zarówno u ludu jak szlachty, z tą różnicą, że lud w nie wierzył, a szlachta z nich się śmiała. O przebieraniu czarta w suknie tej lub innej warstwy narodu, nigdy i nigdzie mowy nie było, a tembardziej o przyłączaniu go do jakiejś kasty społecznej. Dopiero niektórzy literaci polscy w pierwszej połowie XIX wieku włożyli w usta ludu to, o czem on nigdy od ojców swoich nie słyszał i nikomu nie opowiadał, t. j. przebrali Borutę w kontusz dla większego efektu drukowanych swoich legend, i tym sposobem upowszechnili bajania, o których lud może się już z książek dowiedział. Co do nas jednak, nie udało nam się jeszcze nigdzie w ustach ludu znaleść legendy o Borucie w kontuszu, a to samo potwierdza i Karłowicz. Ossoliński, pisząc w XVIII wieku o strachach, mówi: „Uwiązłszy furman, wzywa leśnego boruty“. Linde tak określa znaczenie tego wyrazu w języku polskim: „Djabeł borowiec, błotnik, zły

duch, podług wieśniackich baśni mieszkający na błotach i Igniączkach".

Boża-męka w mowie potocznej oznacza krzyż czyli figurę z wyobrażeniem ukrzyżowanego Chrystusa Pana. Symbol ten chrześcjański ofiary życia dla cierpiącej ludzkości stawiany był w Polsce przez ludzi pobożnych, ze wszystkich zarówno stanów, w miejscu dawnych kościołów i kaplic, przy drogach rozstajnych, w miejscu bitew, potyczek i mogił. Gdzie ziemię krew chrześcjańska przesiąkła i ciała poległych pogrzebano, tam czernił się krzyż pochylony, aby przechodniów i przejezdnych pobudzić do zmówienia modlitwy za dusze zmarłych. Stawiano takie figury jako fundacje skruszonych winowajców, inne wznosili osieroceni rodzice po stracie najukochańszego lub kilkorga dzieci. Lud nasz stawiał krzyże z Bożą-męką na podziękowanie Bogu za podźwignięcie z ciężkiej niemocy, na pamiątkę jubileuszu, na intencję uśmierzenia zarazy morowej, cholery, a nawet pomorku bydła, jako klęski, uważanej za karę bożą. Pogrzeb samobójcy zwykle się dopełnia na ustroniu lub rozdrożu, pod Bożą-męką, a nie na cmentarzu poświęconym; stąd gdy mowa o śmierci jakiego złego człowieka, słyszymy wyrażenie: „niewart, aby go nawet pod Bożą-męką grzebano". Na gościńcach i drogach więcej uczęszczanych, dziady i baby żebrzące pod Bożą-męką siadywały, śpiewając pieśni kantyczkowe i wzywając przechodniów do udzielenia im „wspomożenia". Powszechnym był także zwyczaj przy wyprawianiu w domu „obiadów żałobnych" po zaduszkach, udawać się gromadnie do krzyżów zawioskowych celem podparcia tych, które się pochyliły, lub głębszego wkopania ich w ziemię. Dawniej krzyże drewniane z Bożą-męką usiłowano stawiać jaknajozdobniejsze, z daszkami, godłami, t. j. narzędziami męki, galeryjką i wprawionym obrazkiem. Włościanie dostawali zawsze drzewo na ten cel darmo z lasu dziedzica. Pod Bożą-mękę we wsi lub za wioską zbierano się na śpiewanie pieśni nabożnych w wieczory wiosenne, zwłaszcza w dni niedzielne od Wielkiejnocy do Zielonych świątek. Około r. 1880 w porze zimowej przeszedł ponad krajem tak gwałtowny huragan, że prawie wszystkie stare drewniane krzyże powalił. Wydany też został przepis, utrudniający stawianie krzyżów drewnianych, które w skutek tego zaczęto powszechnie zastępować żelaznymi, w kamień osadzonymi.

Boże Ciało, ob. W i a n k ó w ś w i ę c e n i e.

Boże Narodzenie, ob. W i g i l j a B o ż e g o N a r o d z e n i a.

Bożnica, stara, ogólna nazwa miejsca Bogu poświęconego, bożej świątyni, miejsca modlitwy. W znaczeniu powyższem używa tego wyrazu Jan Kochanowski w przekładzie psalmów Dawida:

> Teraz, o wierni pańscy służebnicy,
> Którzy trzymacie straż w jego bożnicy.

Później zastosowano tę nazwę do świątyń pogańskich, a teraz prawie wyłącznie oznacza ona domy do nabożeństwa żydowskie. Paprocki używa tego wyrazu w znaczeniu kościoła chrześcjańskiego, pisząc: „Czynią sobie bożniczki, dzieci chrzcą, wiary nauczają". Starowolski powiada o meczetach: „Dwa tysiące bożnic tureckich w Konstantynopolu". Seklucjan o ludzie izraelskim powiada: „Kościół w żydowstwie jeden był; bożnic zaś było dosyć, gdzie się na naukę słowa bożego schodzili". Z powodu zgiełkliwego śpiewania w bożnicach, powstały wyrażenia polskie: 1) Krzyczy, jak w bożnicy. 2) Rozumieszli, żeś w bożnicy? 3) Alboż to tu bożnica? 4) Tu kościół, nie bożnica. Żydzi w Polsce nie potrzebowali ukrywać swoich domów modlitwy, jak do tego bywali nieraz zmuszeni różnymi czasy w niektórych innych krajach i miastach Europy; to też

zdarzało się, że okazały gmach bożniczny górował nad kościołem panującego w kraju wyznania. Do takich należy dołączony tu widok starej, wielkiej, murowanej bożnicy w małem miasteczku Szarogrodzie na Podolu. W Tykocinie na Podlasiu, zanim Jan Klem. Branicki wzniósł (r. 1740) okazały kościół dla misjonarzy, chrześcjanie posiadali drewniany kościołek parafjalny, a nad miastem panowały mury synagogi. Przeważnie jednak w kraju bogatym w lasy bożnice stawiano jak i wiele kościołów chrześcjańskich z drzewa. A budowano je ozdobniej, niż chrześcjanie budowali swoje kościoły drewniane, przyczem zachowywali Żydzi pewien stylowy związek z budownictwem drewnianem klas możniejszych; nie mogli bowiem ani z Judei, ani z południowej Europy, gdzie lasów sosnowych niema, przynieść z sobą tradycyi budownictwa takiego, jakie panowało w dawnej Polsce. Budowanie kunsztowne przychodziło im o tyle łatwiej, że kupno drzewa nie stanowiło zwykle żadnego wydatku: był bowiem stary zwyczaj, zachowywany do naszych czasów, że gdy miano budować nową bożnicę, kahalni objeżdżali okoliczne dwory szlacheckie i pańskie, kwestując drzewo, którego od kilku lub kilkunastu dziedziców dostawali nieraz więcej nad potrzebę. Zwykle bożnice takie miały wysokość domów piętrowych i były otoczone na ze-

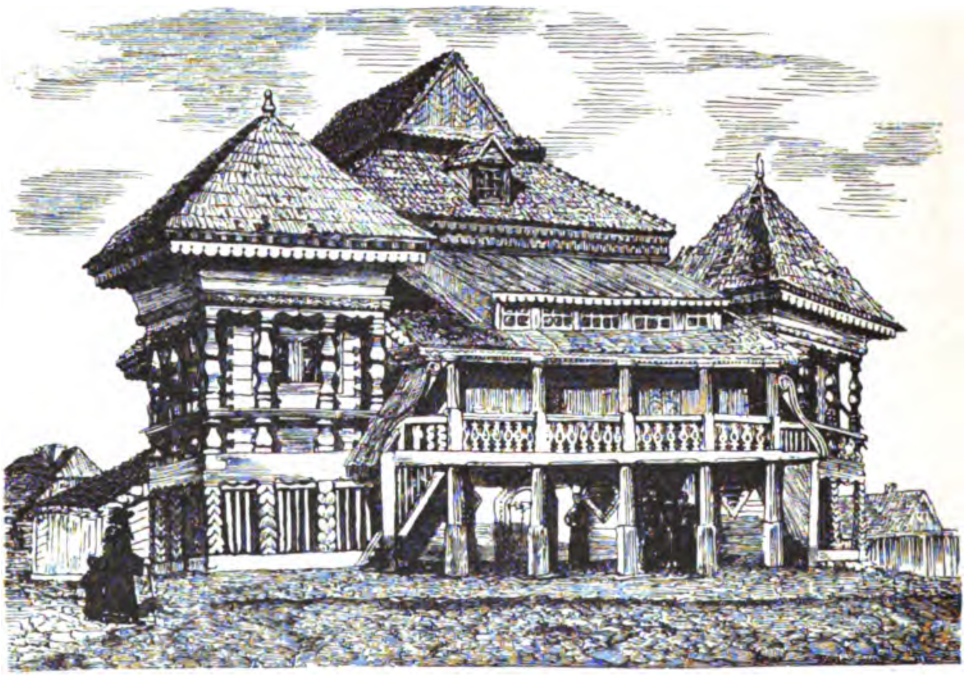


Stara bożnica w Szarogrodzie podolskim.



Starożytna bożnica w Zabłudowiu.

wnątrz gankami, czyli podcieniami, na rzezanych słupach, połączonych półkolistemi arkadami. Balkony te (podobne jak u dawnych świronów i lamusów szlacheckich) najpierwej ulegały zniszczeniu od starości, przez co budynek tracił niezmiernie charakterystyczny swój wygląd. Dajemy tu wizerunek (str. 191) takiej bożnicy z wieku XVII w miasteczku Zabłudowiu pod Białymstokiem, szczegółowo opisanej przez p. Matjasa Bersohna w wydawnictwach Akademii Um. Niestety z piętrowych krużganków, które otaczały jej narożniki i szczyty, zdobiąc je niepomiernie, pozostały zaledwie ślady. Ostatni rysunek przedstawia bożnicę w Nasielsku, gdy była jeszcze w stanie dobrego zachowania. Do tego rodzaju budowli należały bożnice w Jurborgu, Wołpie i Pohrebyszczach. A że są to już ostatnie i ginące pomniki naszego rodzimego z dawnych wieków drewnianego budownictwa, jest zatem pożądanem, aby ludzie dobrej woli zebrali skrzętnie rysunki takich zabytków, gdzie tylko je wyśledzą, i raczyli nadesłać do redakcyi niniejszego dzieła.



Bożnica w Nasielsku.

Bór, każdy las sosnowy lub z innych drzew iglastych i żywicznych złożony nazywa się „czarnym lasem“ i „borem“. Bór gęsty, głęboki, bez siedzib ludzkich, zwano „głuchym borem“ lub „puszczą“. Pomiędzy młodszym porostem trupieszały sędziwe „starce“, podziurawione przez dzięcioły jak rzeszoto. Bór świerkowy zwał się „świerkleniec“. Drzewa graniczne z tak zwanemi „ciosnami“, czyli wyciosanymi na nich znakami krzyża św. lub herbami borów bartniczych, otaczane były czcią głęboką. Kto ich nie uszanował, podrąbał lub znak sfałszował, ten na nich obwieszon bywał (Racz., *Cod. M. P.* 95). Dzielnica każdego bartnika w puszczach mazowieckich zwała się również „borem“. „Bór“ bartny obejmował zwykle 60 barci, „półbór“ 30 barci, „ćwierćbór“ 15 barci. W potoczn ej mowie wyra

żano się: „półborek, ćwierćborek, gospodarz boru, dłużnik boru, robota borowa“ (ob. Bartne prawo, Bartnictwo, Las). Mamy stare przysłowia: 1) Boru i lasu — do czasu. 2) Chyłkiem, borem, czarnym szlakiem (t. j. robić co zdradziecko, podstępnie). 3) Do boru szyszki wozić. 4) Do boru weź powróz i siekierę, a w drogę się odziej i chleb miej.

Braci pięciu Polaków męczenników, świętych: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Chryzostom. Św. Romuald, na prośbę króla Bolesława Chrobrego, przysłał z Włoch do Polski dwuch zakonników swojej reguły: Benedykta i Jana, do których przyłączyli się świątobliwi Polacy: Mateusz, Izaak, Chrystjan i Barnaba, aby tamtych języka swego nauczyli, a sami wyćwiczyli się w życiu zakonnem. Towarzyszyli oni św. Wojciechowi do Prus, lecz gdy misja apostolska zakończyła się męczeństwem świętego, powrócili do Wielkopolski i osiedli, jako pustelnicy, na puszczy w pobliżu miasta Kazimierza, gdzie dziś wieś Bieniszewo. Bolesław Chrobry, dowiedziawszy się o świątobliwem ich życiu, osobiście ich pustelnię leśną nawiedził i hojną jałmużną obdarzył. Gdy wieść o tem gruchnęła, tej samej nocy napadnięci zostali przez rozbójników, a nawet podobno przez żołnierzy bolesławowych. Właśnie pustelnicy odesłali byli otrzymane dary królowi przez brata Barnabę; złoczyńcy jednak nie wierząc temu, gdy męczarnie nie pomogły, zabili pięciu obecnych. Stało się to d. 12 listopada 1004 r. Król z wielką uroczystością sprowadził zwłoki 5-iu męczenników do m. Kazimierza, a stąd w r. 1005 kazał przenieść je do Gniezna. Barnaba powróciwszy na puszczę, odtąd sam jeden żył świątobliwie, a kiedy umarł, pochowano go z rozkazu króla w jednym grobie z 5-iu męczennikami. W miejscu pobytu owych świętych pustelników, dla uczczenia ich pamięci, Wojciech Kadzidłowski, kasztelan inowłocławski, około r. 1640, ufundował niewielki klasztor kamedułów, a w r. 1781 zakonnicy ci własnem staraniem kościół dla siebie w Bieniszewie wymurowali.

Bracia miłosierdzia (*Fratres misericordiae beati Johannis de Deo*). Pomiędzy zakonami szpitalnymi, zakon braci św. Jana Bożego jedno z pierwszych miejsc zajmuje. Założył go św. Jan Boży w Hiszpanii, r. 1540, na podstawie reguły św. Augustyna i własnej ustawy, potwierdzonej przez Pawła V papieża. Do Polski sprowadził Braci miłosierdzia r. 1609 Walenty Wilczogórski i oddał im w Krakowie swoją kamienicę przy ul. św. Jana, skąd później przenieśli się na Kazimierz, do klasztoru po trynitarzach. Mik. Zebrzydowski, wojewoda krak., fundował im r. 1612 klasztor i szpital w Zebrzydowicach, a Henryk Firlej, biskup płocki, roku 1615 w Pułtusku, lecz zostawszy arcybiskupem gnieźn., przeniósł ich z sobą do Łowicza. Jan Teszner, wojew. malborski, fundował bonifratrów w Gdańsku, ks. Baltazar Tyszka w Łucku r. 1639, Mik. Świrski w Lublinie r. 1649, skąd przeniesieni za miasto, na Czwartek, do klaszt. po-karmelickiego. Tenże fundował w Krasnymstawie, skąd przeniesieni do Zamościa. Również fundowali klasztory: we Lwowie r. 1650 Jan Sobieski (gdy był jeszcze chorążym koronnym), w Przemyślu r. 1665 Piotr Mniszech, w Podogrodziu Stanisław Lubomirski. W Warszawie osadził bonifratrów naprzód na Lesznie roku 1650 Bogusław Leszczyński, podskarbi kor., potem bracia Morsztynowie — Tobiasz i Jan — wymurowali kościół i klasztor św. Jana Bożego w miejscu, gdzie dziś jest ogród Saski. Król August II, w zamiarze rozszerzenia tego ogrodu, w r. 1725 wybudował im kościół z klasztorem obecnie istniejący przy ul. Bonifraterskiej. Na Litwie sprowadził ich r. 1635 do Wilna Abraham Wojno, biskup wileński, do Nowogródka zaś Sapiehowie w r. 1649, do Miń-

ska r. 1700 Antoni Wańkowicz, stolnik miński, do Grodna Pancerzyński, biskup wileński, a do Wysokiego-litewskiego Sapiehowie r. 1785.

Bracia dobrzyńscy, ob. Dobrzyńscy bracia.

Bracia polscy — tak się zwali arjanie polscy czyli socynjanie albo antytrynitarjusze (ob. Arjanie).



Bracia ślubni (obraz Juljusza Kossaka).

Bracia ślubni. Tradycja głosi o dawnym zwyczaju polskim — zaprzysięgania sobie nawzajem miłości braterskiej dozgonnej przez ludzi, niepołączonych z sobą węzłami pokrewieństwa, ale tylko przyjaźni. I był to ślub przyjaźni—uroczysty, piękny, dochowywany wiernie do grobu. Ci co sobie dozgonną wiarę przyjaźni poprzysięgli, nosili miano „braci ślubnych“. Temat powyższy posłużył w połowie XIX wieku dwum wielkim artystom polskim do osnucia na nim dwuch utworów: Zygmunt Kaczkowski napisał prześliczną powieść 3-tomową p. n. „Bracia ślubni“, a Juljusz Kossak wykonał akwarellę, przedstawiającą przysięgę wzajemną dwuch rycerzy, wyruszających na wojnę. Z obrazu Kossaka podajemy podobiznę, a z powieści Kaczkowskiego słowa podniosłej przysięgi: „A kiedybyśmy obadwa tylko jeden grosz mieli, tedy połowa należeć będzie jednemu, a połowa drugiemu. A kiedyby nam obudwum tylko jedna pozostała ręka, tedy ta ręka ma pracować na chleb dla obudwuch. A kiedyby nam obudwum tylko dwie zostały nogi, tedy te nogi mają nosić ciała obudwuch“.

Bractwa kupieckie, tak wogóle nazywano w Polsce stowarzyszenia kupców, istniejące po większych miastach polskich już za doby piastowskiej. W Poznaniu, który był stolicą Wielkopolski, mamy ślady bractwa kupieckiego w wieku XIV. W w. XVI i XVII istniały tam dwa bractwa kupieckie: jedno złożone z kupców, handlujących suknem i wogóle wyrobami wełnianymi, drugie zaś z kupców, handlujących wszelkimi innymi

przedmiotami prócz wełnianych. Bractwo pierwsze posiadało przywileje: Kazimierza Jagiellończyka z r. 1483, także Jana Olbrachta i Władysława IV. Kazimierz i Jan Olbracht zasłaniają kupców przeciw krawcom, wdzierającym się w ich prawa. Władysław IV zatwierdził statuty, według których handlować mogą towarami wełnianymi tylko kupcy, którzy się handlu nauczyli i wskutek tego do ksiąg bractwa zapisani zostali. Bractwu drugiemu Stefan Batory przepisał, aby wybierało czterech kandydatów, z których magistrat zatwierdzał dwuch na starszych czyli seniorów bractwa. Za Sobieskiego przydano do statutu obostrzenia, np. że członek bractwa nie może być jednocześnie rzemieślnikiem, chyba gdyby był pasamonnik. Nikomu handlu otwierać niewolno, kto do bractwa nie należy. Nikomu oprócz członków bractwa niewolno być faktorem kupca zagranicznego. Żaden członek bractwa nie może oszukać drugiego członka, pod karą wykluczenia z bractwa, co równało się wygnaniu z miasta. Po śmierci każdego członka żonie jego wolno było handel utrzymywać, jednakże synowie, chcący być kupcami, powinni byli do bractwa wpisać się. Postanowienia bractwa powinny być w tajemnicy utrzymywane. Kupcy poznańscy wolni byli od ceł zamkowych i kasztelańskich. W r. 1780 „Komisja dobrego porządku“ uzupełniła statut tego bractwa licznymi dodatkami. Zakazano proch trzymać w tych miejscach, do których chodzi się ze światłem. Kupcom chrześcjanom pozwolono trzymać tylko czeladź z chrześcjan. Kupcy katolicy porównani byli w prawach z wyznawcami kościoła greckiego. Świece woskowe i stoczki wolno było brać tylko z fabryk krajowych. Kupcy korzenni nie mogli sprzedawać artykułów aptekarskich, tak samo aptekarze, do bractwa należący, nie mogli handlować korzeniami i winem, a tylko w niektórych miastach mogli fabrykować świece woskowe. Miary i wagi musiały być podług prawa koronnego. Bractwo kupieckie w Poznaniu w wieku XVI i XVII liczyło około stu członków, których liczba potem w wieku XVIII nie wiele nad trzecią część tej cyfry przenosiła.

Bractwa rzemieślnicze, ob. Cechy.

Bractwa strzeleckie, ob. Kurkowe Towarzystwa.

Bractwo, po łacinie: *confraternitas, sodalitas, congregatio.* W staropolszczyźnie nazywano bractwem każde stowarzyszenie, związek ścisły pewnej liczby osób dla wspólnego celu. Dążność do stowarzyszania się była w średnich wiekach tak silnie rozwinięta i powszechna, że ludność miast składała się prawie z samych bractw. Wogóle wszystkie dawne bractwa podzielić można na 4 główne rodzaje, a mianowicie: 1) religijno-dobroczynne, 2) kupieckie, 3) rzemieślnicze i 4) strzeleckie. Bractwa religijno-dobroczynne były stowarzyszeniami gorliwych chrześcjan, zawiązywanemi w celu określonym ustawą, potwierdzoną przez Kościół. Z czasów Karola W. i IX wieku pochodzą pierwsze wiadomości o bractwach włoskich, które jednak dopiero w wieku XII nabierają większego znaczenia. Do najstarszych należały bractwa miłosierdzia, tudzież bracia mostowi, poświęceni naprawie i budowaniu mostów dla podróżnych, co wówczas było niezmiernem dobrodziejstwem dla ludzkości. Bractwo Ducha św., pod wpływem wojen krzyżowych zawiązane w XII wieku we Francyi, zajmowało się pielęgnowaniem chorych. W Polsce zaprowadzone zostało naprzód w Krakowie przy kościele św. Krzyża, a potem i po innych miejscach. Bractwo Dzieciątka Jezus miało zadanie czuwania nad wychowaniem sierot i dzieci ubogich rodziców. Bractwo Męki Pańskiej, założone r. 1595 przez Marcina Szyszkowskiego przy kościele franciszkanów w Krakowie, w czasie sejmów i wojen obchodziło w uroczy-

stej procesyi 7 świątyń, nawiedzało więźniów, zbierało składki na spłatę długów osób uwięzionych za długi, sprawiało odzież i łaźnię dla więźniów. W Wielką środę otrzymywało bractwo listę więźniów od sądu, sprowadzało ich na ratusz, a następnie do łaźni i do spowiedzi. W Wielki czwartek obłóczono więźniów w nowe szaty i zasiadano z nimi do przygotowanego stołu w ratuszu, po obiedzie umywano im nogi, a pisarz bracki odczytywał nazwiska tych, którym wstawiennictwo bractwa wolność wyjednało. Burmistrz pocałowaniem w czoło przywracał im cześć obywatelską, bracia zaś przybierali mężczyzn w kaptury własne, a niewiastom okrywali głowy rańtuchami, przyjmując ich tą oznaką do bratniej równości. Następnie udarowanych wolnością prowadzono z zapalonemi świecami po jednym, między dwuma braćmi w kapy przybranymi, do kościoła oo. franciszkanów. Uwolnieni od kary śmierci, tak zwani głównicy, postępując naprzód, trzymali w ręku po jednej lub dwie trupie głowy, a cały orszak śpiewał: „O duszo! jakżeś droga“ i t. d. Po kazaniu o wielkiem miłosierdziu Pana Boga wprowadzano ich do kaplicy Męki Pańskiej. Tu uwolnionych—a bywało ich niekiedy kilkunastu—rozbierano z kap i rańtuchów, dozwalając wracać do swoich rodzin. Uszczęśliwieni braterskiem miłosierdziem, w rzewnych słowach i ze łzami radości dziękowali i błogosławili bractwu. Były to sceny niezmiernie charakterystyczne i podniosłe, malujące potężny tryjumf idei chrześcjańskiej i godne odtworzenia pędzlem największych mistrzów, a dziś nawet w tradycyi zapomniane. Dodać przytem należy, że królowie Zygmunt III, Władysław IV i Jan Kazimierz byli członkami tego bractwa i nieraz w jego procesjach brali udział, a szeroki przywilej nadał mu Władysław IV (ks. Fabisz: „O Synodach“ str. 186). Z bractw pod wezwaniem N. Maryi Panny najdawniejsze miało być założone w Krakowie, na początku XIII wieku, bo już posiada przywilej papieski z r. 1232. Bractwo tej samej nazwy zawiązało się we Lwowie r. 1350, pierwiastkowo z samych ludzi rycerskich złożone. Bractwo Wniebowzięcia N. Maryi Panny przy kościele marjackim w Krakowie założone za Władysława Łokietka, a r. 1481 na nowo urządzone. Wpisał się do tego bractwa pierwszy Kazimierz W., a potem wszyscy królowie z żonami, aż do Stefana Batorego i Anny Jagiellonki. Arcybractwo Szkaplerza św. wprowadzone było do Krakowa razem z karmelitami r. 1393. Bractw pod wezwaniem świętych pańskich jest tak wiele, iż ich zliczyć prawie niepodobna. W samym Krakowie od wieku XIII do XVII było założonych i istniało bractw 36. Największą popularnością wśród ludu prostego i młodzieży akademickiej cieszyło się bractwo Rożańca św., które tak się szybko rozkrzewiło po kraju, iż nie było potem parafii w Rzplitej, gdzieby nie istniało. Przepisy tego bractwa zalecały, między innemi, aby spotykający się w drodze pozdrawiali się zawsze słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Bractwo N. Maryi P. przy katedrze wileńskiej i św. Łazarza przy katedrze łuckiej obsługiwało chorych nędzarzy. Bractwo św. Rocha opatrywało chorych zaraźliwie. Przy kościele jezuickim w Kaliszu istniało bractw 12. Wszystkie miały swoje statuty, księgi brackie, książki do modlitwy, przełożonych czyli starszych, skarbony i sesje, na których wybierano zarząd, sprawdzano dochody i wydatki, przyjmowano nowych członków. Działalność niektórych bractw była w swoim czasie wielce dla społeczeństwa pożyteczną i postępową, np. bractwo Ratunku dusz czyścowych zajmowało się grzebaniem ubogich zmarłych. Niektóre były instytucjami uorganizowanej pomocy w nieszczęsnych chwilach niedoli ludzkiej. Niektóre zakony

uważały się za uprzywilejowanych protektorów pewnych bractw: tak dominikanie rozszerzali bractwo rożańcowe, karmelici—szkaplerne, bernardyni—św. Anny. O bractwach pisali: J. Muczkowski („Bractwa krakowskie", 1845 r.), ks. Piotr Pękalski i ks. S. Chodyński.

Brakteaty, nazwa bardzo cienkich średniowiecznych pieniążków, wzięta z łaciny, w której *nummi bracteati* znaczy monety blaszane; były one wytłaczane jednostronnie i tym sposobem z jednej strony wypukłe, a z drugiej wklęsłe. Nazywają je także pół-denarami dla odróżnienia od denarów, mających po obu stronach różne odbicia. Brakteaty polskie, pojawiające się z wiekiem XI-ym, odbijane były ze srebra, cenione wedle wagi, a noszone w umyślnie na to robionych sakwach. W Wielkopolsce, na Kujawach i zachodniem Mazowszu znaleziono już wiele zakopanych niegdyś skarbów, złożonych z podobnych pieniążków doby piastowskiej, a wykopalisko trzebuńskie nabrało europejskiego rozgłosu przez Lelewela, który je w oddzielnej książce opisał. Koniec wieku XII i cały XIII zowie się w mennictwie i numizmatyce polskiej okresem brakteatowym. Z powodu lekkości tych monet lud nazywał je niegdyś „plewami", a książęta piastowscy w ciągłem ich przebijaniu znajdowali pierwszorzędne źródło dochodu. Znakomitą rzecz o brakteatach napisał Kaz. Stronczyński w dziele swojem „Dawne monety polskie dynastyi Piastów i Jagiellonów" (Piotrków, 1883 r.). Jeden z najcelniejszych zbiorów, obejmujący kilkaset odmian brakteatów piastowskich, posiadał uczony Józef Przyborowski, profesor Szkoły Głównej, a potem bibljotekarz Zamojskich w Warszawie.

Bram, bramowanie—listwa u szaty, obłoga z haftu, galonu, sznura, taśmy, pasamonu. „Niech poczynią sobie bramy na połach szat swoich i położą na bramie sznur modry"—pisze Budny w w. XVI. „Te bramy były sznury i jakoby kutasy, które Żydzi u czterech rogów szat swoich na dole nosili" (Seklucjan w r. 1551). W Falibogowskiego „Dyskursie o marnotrawstwie i zbytku" z r. 1626, czytamy: „Pani z bramami, Jego Mość w szafjanie" (safjanie). Bram, bramka na głowie — czółko niewieście, strój na głowie. Dziewice nosiły czółka w kształcie wieńców. „Przyszła panna z brameczką pięknie ustrzępioną"—pisze Rej w „Wizerunku".—„Oblubienicę w Inflanciech gdy do ślubu prowadzą, w wieniec albo bramkę perłową, srebrną, pozłocistą, okrągłą, mało co wyższą niż tkanka, przybierają" (Gwagnin). — „Rozpór szaty obwiedziesz bramą plecioną w pancerzowy wzór, aby się nie rozdzierał" (Biblja gdańska). Bramować, obramować — znaczyło obszyć czem, obłożyć, wykładać. Bramować kogo, znaczyło w przenośni: obmawiać, osławiać, łatkę przyszyć. Rej w Zwierzyńcu pisze:

Tem się najpiękniej każdy ubramuje,
Gdy wszetecznego na się nic nie czuje.

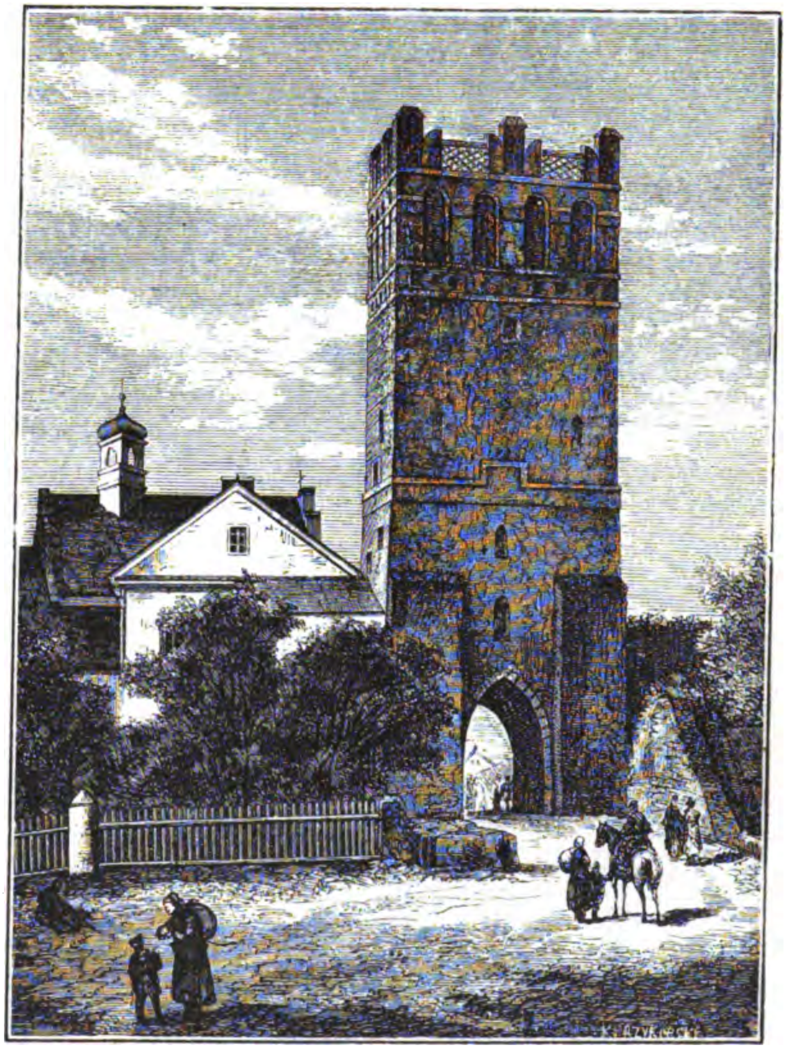
Brama. W dawnej polszczyźnie brama i brona, bramny i bronny—należą do synonimów i bardzo często używane są w jednem i tem samem znaczeniu, zwłaszcza gdy mowa o bramach warownych, t. j. zamkowych, lub w basztach miejskich. Związek ten zagadkowy dwuch wyrazów, mających dzisiaj zupełnie odrębne znaczenie, staje się bardzo jasnym, gdy zważymy, z czego właściwie składała się w dawnych wiekach brama obronna. Oto składała się z odrzwi czyli obramowania, t. j. właściwej bramy, w której osadzone były na zawiasach lub biegunach wrota, a w bramach warowniejszych—z kraty żelaznej, spuszczanej z góry w otwór bramy, stanowiącej właściwą obronę i stąd nazwanej „broną". Ponieważ żelazna ta krata czyli brona tworzyła dopełnienie bramy i jakby jednolitą z nią całość, a otworzenie bramy

polegało na podniesieniu w otworze bramnym brony, uważano więc za jedno i to samo mówić o otworzeniu bramy czy brony, przepuszczeniu kogo przez bramę czy bronę, zdobyciu bramy czy brony, nazywając stróża „bramnym“ lub „bronnym“. Był więc „próg bronny“, „sionka bronna“ i „wrota bronne“ (czyli bramne), właściwa bowiem brona czyli krata żelazna służyła tylko w razie niebezpieczeństwa, ale oprócz niej każda brama posiadała zwykłe wrota z desek dębowych, dobrze okutych. Ponieważ brona żelazna bramna była tak samo, jak drewniana do roli, kratą z konturem zewnętrznym prawie takim samym, zaczęli więc rolnicy narzędzie swoje, które pierwotnie musiało mieć inną polską nazwę, mianować także **broną**, choć narzędzie to, oprócz ogólnego podobieństwa, nie miało nic wspólnego z bramą ani obroną. Pragnąc przedstawić główniejsze typy bram w dawnej Polsce (nie wrót bramnych, bo te będą pod właściwym wyrazem), t. j. odrzwi wieżyc i gmachów bramnych, obejmujących otwory bram podajemy naprzód, zaczynając od dawnej stolicy, bramę Florjańską, ostrołukową, wystawioną, jak pisze Joachim Bielski, w r. 1498, z wielką basztą, której obrona należała do cechu kuśnierzy krakowskich. Tak jak brama Grodzka, od której zaczynała się ulica Grodzka pod zamkiem czyli grodem, była główną bramą miejską od strony południowej czyli Stradomia i Kazimierza, tak Florjańska w murze ob-



Brama Florjańska w Krakowie.

wodowym była główną bramą północną od strony Kleparza, wprost rondla. Drugą bramą ostrołukową, którą tu podajemy, jest Opatowska, t. j. na drodze do Opatowa w Sandomierzu istniejąca. Sandomierz posiadał 3 bramy miejskie: Krakowską, Zawichostską i Opatowską. O tej ostatniej pisze Sobieszczański: „Z dwuch bram w północnej części muru miejskiego zbudowanych, Opatowska dochowała się znakomicie. Brakuje tylko w niej wschodów i podłóg tak dalece, że ją w górę wskroś przejrzeć można. Prowadził do niej nad przekopem most zwodzony, w miejsce którego już pod rządem Królestwa murowany zaprowadzono. Brama ta, łącząca w stylu wytworność z powagą, jest jednym ze znakomitszych tego rodzaju pomników w budownictwie polskiem. Widać, że jest dziełem tego samego mistrza i pomnikiem tego samego czasu, co ratusz. Sciany jej budowane są z cęgły, a węgły z ciosowego kamienia, wierzch uwieńczony jest piękną balustradą (mowa tu o blankach, które nie są już prawdopodobnie pierwotne), a brona (w bramie) zasuwała się z góry". Kronikarze wspominają, że Sandomierz opasany został murem i basztami przez Kazimierza Wielkiego, czy jednak brama Opatowska już wtedy została wzniesiona, na to niema pewnych dowodów. Trzecią bramą, której widok podajemy (str. 200), jest brama Krakowska w Lublinie. O zabytku tym tak pisze Sobieszczański: „Lublin za króla Kazimierza W. murem był obwarowany, śladem tego jest pozostała brama Krakowska, która nosi na sobie niewątpliwe piętno owych wieków, chociaż niezbyt dawne jej otynkowanie, na pierw-



Brama Opatowska w Sandomierzu.



Brama Krakowska w Lublinie.



Brama Ruska w Kamieńcu-podolskim.

szy rzut oka, nowszy jej nadaje pozór. Wystawiło ją samo miasto w r. 1342 z rozkazu i zapewne nie bez przyłożenia się króla, szczególnego tego rodzaju budowli lubownika, a restaurował, między innymi, Stanisław August w r. 1787, którego też cyfra wznosi się nad gałką kopuły. Później odnawiana była kosztem kasy miejskiej w r. 1839, a w r. 1845 przybudowano jej galerję żelazną na pomieszczenie straży ogniowej. Gmach to i obszernością i postacią poważny. Przednia jego część, w strzelnice u góry opatrzona, może kiedyś przeznaczona była do obrony, dziś jednak żadnego nad nią niema tarasu i owe blanki nad strzelnicami służą jedynie dla zakrycia dachu podwójnego. Sama wieża, na 180 stóp wysoka, aż do galeryi jest czworograniasta, wyżej zaś ośmiogranna. Dolna część tej budowli mieści w sobie kramy, średnia mieszkanie dla trębacza; w górnej części jest zegar, nad bramą od strony miasta zamykany obraz św. Antoniego, od strony zaś przedmieścia obraz Niepokalanego Poczęcia N. Panny, oraz św. Michała i Florjana". Czwarty nasz rysunek przedstawia bramę tak zwaną Ruską w Kamieńcu Podolskim, którą zaliczyć można do kategoryi przejściowej od bram miejskich do zamkowych. Piąty rysunek przedstawia bardzo piękną bramę zamkową—lubo w stylu więcej pałacowym—w Wiśniczu (str. 201), fundacyi książąt Lubomirskich w wojew. Krakowskiem, z czasów kr. Zygmunta III. Szósty rysunek przedstawia bramę tryjumfalną pod Chęcinami (str. 202), wzniesioną w r. 1603, to jest w czasie, kiedy starożytny kościół parafjalny chęciński, oddany przez Szafrańca, starostę chęcińskiego, kalwinom (jeszcze za Zygmunta Augusta), powrócony został katolikom przez nowego starostę chęcińskiego, Stanisława z Ruszczy Branickiego. Wznoszenie bram tryjumfalnych przy uroczystych ingresach stało się za czasów

zygmuntowskich zwyczajem pospolitym. Gdy w r. 1646 Marja Ludwika, poślubiona Władysławowi IV, przybywając z Francyi, wjeżdżała do Gdańska, na brzegu tego miasta, podług współczesnego opisu, wzniesiono dwie bramy tryjumfalne: „Jednej wierzchołek tęczę wyobrażał, wspierał ją Atlas i Herkules, spodem widać było Gdańsk, słońcem wschodzącem oświecony. Wewnątrz tych posągów ukryci ludzie ruch im nadawali. Atlas krzyknął: dzący, podają sobie ręce, za poradą miłości wśród nich umieszczonej. Wieńczyły jej głowę dwie różczki oliwne, na nich dwa białe gołąbki — oznaka zgody i spokoju. W górze anioł z nieba poświęcał ten związek, bokami 4 figury: 2 męskie, 2 żeńskie, narody polski i francuski wyobrażające, aby okazać, że to małżeństwo będzie rękojmią ich związku. Na każdej stronie bramy posągi czterech królów: Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, Zyg-



Brama zamkowa w Wiśniczu.

vivat rex! a Herkules: *regina vivat!* i wnet obracali się na drugą stronę, ażeby królowę oczyma ścigać aż do drugiej bramy. Druga brama ogromna, wyższa i wspanialsza była od pierwszej, — zdobiły ją posągi najsławniejszych królów polskich, umieszczone wśród kolumn i piramid marmoryzowanych. Na wierzchołku figura królowej w płaszczu lazurowym, lśniącym się gwiazdami, berło w ręku, na głowie korona. W zagłębieniu obraz czworograniasty, na nim król i królowa obok siemunta Augusta i Zygmunta III. Ogromna galerja, gdzie muzycy i śpiewacy. Po koncercie przez dzieci biało ubrane, nastąpiła reprezentacja przyjęcia królowej u króla. Król siedział na tronie, do którego zbliżyła się królowa w gronie 9 muz. Król podstąpił ku niej i mile uścisnąwszy, obok siebie posadził. Przejechała tę bramę Marja Ludwika i wysiadła przed nader wspaniałem mieszkaniem. Tu jeszcze znalazła mniejszą bramę, ozdobioną piramidami, które Apollo i Djana wspierali, na górze

ulatywał orzeł polski. W Elblągu była piramida nakształt bramy tryjumfalnej, która otworzyła się dla przejazdu królowej. Z drzewa zrobiona, okryta malowanem płótnem, uwieńczona w górze kwiatem liljowym, ozdobiona wizerunkami króla, królowej polskiej, francuskich monarchów i napisami. Pod bramą anioł trzymał koronę, ul. okryta była choiną, usiana kwiatami. W Warszawie bramy tryjumfalnej nie ukończono, droga zła była, przeprowadzono królowę boczną bramą, z ciesielki płótnem pomalowanem okrytej; około niej były dwie mniejsze i przypierała galerja dla muzyki; posągi królów, królowych i napisy ukazywały się wszędzie. U wierzchołka, palmowemi, laurowemi i oliwnemi gałązkami okrytego, czarny orzeł z kwiatem lilii w dziobie, zdawało się, jakby gniazdo chciał układać". Wznoszono także bramy tryjumfalne na uroczystości koronacyi cudownych obrazów Matki Boskiej. Podajemy na str. 203 rysunek bramy tego rodzaju, wzniesionej w Berdyczowie na pamiętną uroczystość d. 16 lipca 1756 r., w którym Kajetan Ignacy Sołtyk, biskup kijowski, dopełnił obrzędu koronacyi cudownego obrazu Bogarodzicy u karmelitów bosych. Brama ta przez hetmanową Ogińską w Siedlcach wzniesiona umyślnie jako tryjumfalna na przyjazd kr. Stanisława Augusta, przerobiona później została na dzwonnicę. Przez okazałe bramy piętrowe, w których baszta średniowieczna zastąpiona została wieżą z mieszkaniem dla odźwiernego i zegarem, wjeżdżało się na wielkie dziedzińce pałacowe panów polskich. Taką bramę widzieć jeszcze można przed pałacem Gryfów Branickich w Białymstoku. Wysoką wieżę przedstawiała brama przed zamkiem Ossolińskich w Ciechanowcu, później, za dziedzictwa Szczuków, na dwór przerobiona. Magnatów naśladowała szlachta, która, posiadając dwory drewniane, budowała i bramy drewniane, ale na wzór murowanych, mieszcząc w nich mieszkania stróżów, służby lub składy gospodar-

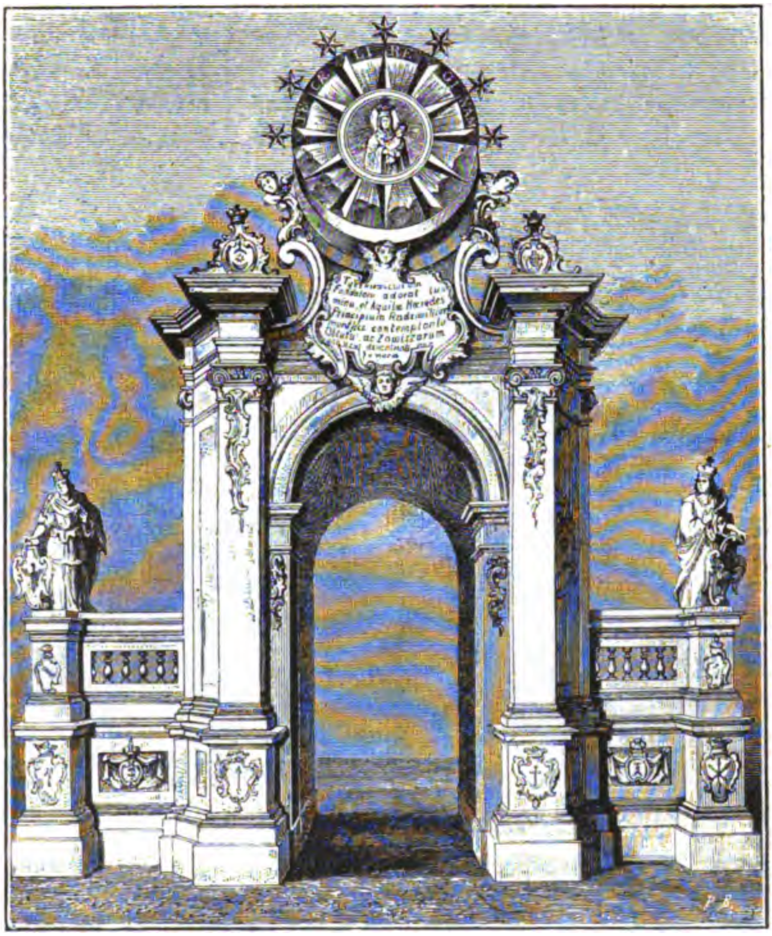


Brama tryjumfalna pod Chęcinami, wzniesiona w r. 1603.

skie. W Dudziczach, na Litwie w Mińszczyźnie, na dziedziniec ogromnego dworu (po Prozorze, wojewodzie witebskim), wjeżdża się przez bramę, umieszczoną w środku wielkiego drewnianego śpichlerza. W Paplinie, nad Liwcem, gdzie dotąd istnieje staroświecki dworzec po Garczyńskich, pożar niedawno zniszczył drewniany budynek, w którym mieściła się brama z mieszkaniami po obu stronach, z facjatą nad bramą i wieżyczką zegarową na dachu. Ciekawy ten zabytek ginącego już budownictwa staropolskiego podajemy tutaj (str. 204) ze współczesnego drzeworytu. O bramie były przysłowia: 1) Przed kim bramę zamkną, niech do furtki puka. 2) Większa brama, niż miasto. W roku 1809 miasto Warszawa wystawiło wspaniałą bramę tryjumfalną, przy „Trzech Krzyżach“, na powitanie wojska polskiego po zwycięskich jego walkach - Austrjakami. Bramz forteczna trzywieżowa znajduje się w herbach miast: Krakowa, Łęczycy, Płocka, Sieradza, Bełza i kapituły warmińskiej. Brama forteczna dwuwieżowa jest herbem Kalisza. Bramy obozowe z krzyżami mają w herbach swoich Jałowiccy i Ogińscy. Bramę o dwuch drzwiach ma herb Owada. Bramę z Matką Boską, Chrystusem i św. Wawrzyńcem oraz rokiem 1681 posiada m. Śrem.

Brajcarki, kółka metalowe, na których wisi pas czyli binda lub rabcie od szabli.

Brandys, herb polski: w polu czerwonem korona złota, nad którą sterczy ręka zbrojna, miecz trzymająca. Pieczętowali się nim Brandysowie szląscy, w woj. krakowskiem osiedli, używali h. Radwan.



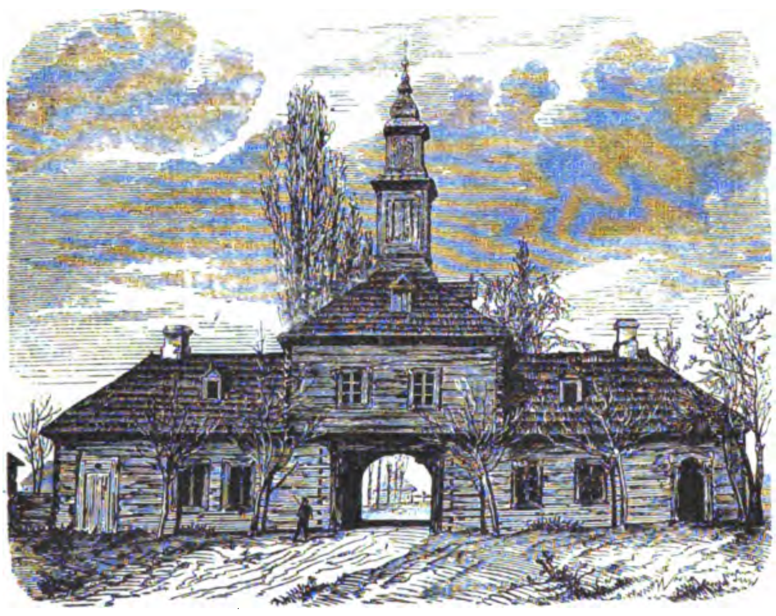
Brama tryjumfalna, wystawiona na uroczystość koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej w Berdyczowie r. 1756.

Brant, Brandt v. Przysługa, herb polski: na tarczy w polu srebrnem pochodnia, buchająca płomieniem. Trzej bracia: Oswald, Michał i Achacy Brantowie z wojew. pomorskiego, otrzymali ten herb ze szlachectwem polskiem w r. 1512.

Brant, tak zwano czyste, wypalone srebro i złoto. „W ogniu próbuje złotnik,

gdzie brant prawy"—pisze Rej. „Z brantu złoto poznają, srebro zwykle dzwoni"— pisze Wacław Potocki. „Boskie słowa — brant szczery, siedmkroć przelewany" — wyraża się J. Kochanowski.

Brat. Pierwiastkowo każdy zakonnik nazywał się bratem (Włosi skracając wyraz *frate*, przed imieniem zakonnika mówią *fra*). Później wyrobiły się rozróżnienia, których przestrzegano w staropolszczyźnie, a mianowicie: wszyscy zakonnicy zgromadzeń żebrzących, jak: dominikanie, franciszkanie, bernardyni, augustjanie, karmelici, trynitarze, bracia miłosierdzia, również i dostojnicy kościelni, do tych zakonów należący, np. biskupi, nazywali się braćmi; zakonnicy zaś, należący do zgromadzeń nieżebrzących, tytułowali się ojcami *(pater)*, a nadto po łacinie panami (*dominus*). Braćmi nazywali się jeszcze we wszystkich klasztorach laicy *(fratres conversi)*, którzy złożyli śluby zakonne, lecz nie otrzymali święceń, czyli nie zostali wyksiężeni i spełniali służbę w klasztorze i kościele. U dawnych Polaków— pisze „Monitor" z czasów Stanisława Augusta—„najpierwszy był tytuł: bracie; później przydano: panie bracie, a w końcu mówiono: mości panie bracie". Skrzetuski w „Prawie politycznem" powiada: „Dla okazania równości, szlachta nazywać się zwykli wzajemnie bracią, i senatorowie to im dają nazwisko; ci znowu senatorów w obradach publicznych nazywają starszą bracią... stan rycerski zaś zowią młodszą bracią". Wargocki w druku z r. 1609 wyraża się: „Uznaję chęci i rozsądek Ich Mość Panów braci moich starszych i młodszych, Ich Mość Panów Senatorów i Posłów".



Dawna brama dworska w Paplinie nad Liwcem.

Brevi manu, wyrażenie łacińskie powszechnie w Polsce używane na oznaczenie pisma urzędowego, skreślonego odręcznie, natychmiastowo, np. jakiegoś rozkazu, uwiadomienia i t. p., bez zachowania zwykłej formy urzędowej. Dlatego z pism takich nie wydawano interesantom urzędowych kopii.

Brewiarz, po łac. *Breviarium* (od wyrazu *brevis*—krótki), krótki zbiór modlitw, psalmów, pieśni, nauk, lekcyi Pisma św. i zdań ojców kościoła.

Brewiarze polskie. W bibljotekach i wykazach bibljograficznych znajdujemy brewiarze, drukowane dla kościołów: gnieźnieńskiego, krakowskiego, poznańskiego, płockiego i włocławskiego. Inne djecezje używały albo brewjarzy powyżej wymienionych, albo w odpisach pargaminowych. Krakowskiego brewjarza było wydań naj-

więcej; najdawniejszy wyszedł w Norymberdze r. 1494, przedrukowany potem u Jana Hallera r. 1514 w Krakowie. Brewiarz krakowski z r. 1507 i płocki z r. 1520 podają nazwy miesięcy po polsku, różniące się od dzisiejszych w tem tylko, że lipiec nazwany jest lipień. Brewiarz włocławski mniej ozdobnie i nie tak starannie jak płocki był wydany.

Breza, herb polski: na tarczy trzy pola klinowate: czerwone, błękitne i srebrne. Herb ten pochodzi z Francyi i pieczętują się nim Brezowie, przybyli do Polski w końcu wieku XVI i osiadli naprzód w Wielkopolsce, a później i na Wołyniu.

Broda, wąsy, ob. Włosy.

Brody, Brodzic (Borodzicz), herb polski: trzy krzyże niebieskie w polu czerwonem w gwiazdę ułożone, t. j. zbiegające się podstawami w środkowym punkcie tarczy. W zapiskach sądowych wzmiankowany jest pod nazwą „Brody“ w roku 1425. Król Aleksander Jag. nadał go także w r. 1505 Jakubowi z Brzeziny, bojarowi litewskiemu, a podskarbiemu księżny Anny mazowieckiej, i stąd wzięli się na Litwie Borodziczowie.

Brona, krata żelazna spuszczana z góry w bramach zamkowych, nazwana tak od obrony, broniła bowiem wejścia nieprzyjacielowi przez bramę do obronnego zamku lub miasta. Wskutek zupełnego podobieństwa brony bramnej do narzędzia rolniczego, służącego do włóczenia po roli, narzędzie to zostało przezwane równie broną, choć w żadnym związku z bramą forteczną nie zostaje. Ponieważ należy przypuszczać, że w kraju odwiecznie rolniczym dawniej znane było narzędzie do włóczenia po roli, niż kraty bronne w bramach wjazdowych, musiało więc ono mieć pierwej nazwę właściwą swemu przeznaczeniu, która po upowszechnieniu nowej zapomnianą została. Że zaś niezależnie od słowa bronować, przechowały się w staropolszczyźnie dwa inne słowa, bezpośrednio z działaniem rolniczem brony związane, a mianowicie: włóczyć i skródlić, należy więc przypuszczać, że pierwotna nazwa brony pozostawała w związku bezpośrednim z temi słowami. Nie uważając niniejszego domysłu za pewnik, przytaczamy wywód lingwistyczny prof. Hieron. Łopacińskiego, który twierdzi, że w językach słowiańskich nazwa brona pochodzi od pierwiastku bor, stąd starosłowiańskie brati-se — walczyć, rosyjskie borot'sia, polskie gwarowe bróć się, zbarać się i t. p.



Dawna brona polska.

Z tegoż pnia mają pochodzić wyrazy polskie: brona, brama, obrona i bronić się. Pierwsze rolnicze dziełko polskie „Księgi o gospodarstwie“, tłómaczone z włoskiego przez Jędrzeja Trzycieskiego i wydane w r. 1549, powiada, że „brony mają zęby długie a cienkie“, zapewne więc mówi o bronach z zębami żelaznymi. Anzelm Gostomski, wojewoda rawski, w swojem „Gospodarstwie“ z r. 1588 w wielu miejscach mówi o bronie, a jak ją wysoko ceni, widać ze słów następnych: „Brona — pan rolej, bo na bronie wszystko zależy, której trzeba takiego czasu patrzyć, jako na sianie: bo choć rolą zorze, a z niej perzu nie wywlecze, tedy tam po oraniu

nic". Haur w swojej „Ekonomice ziemiańskiej" z r. 1675 zaleca staranne bronowanie na perz i chwasty. W edycyi z r. 1693 powiada Haur, że na Mazowszu brony mają zęby drewniane, a w Krakowskiem żelazne. Ksiądz Kluk w czasach Stanisława Augusta pisze: „Żelazna brona, którą ciężką zowiem, ma żelazne zęby; drewniana lekką zwana robi się u nas z wici". Podajemy tu w rysunku (str. 205) odwieczny typ drewnianej brony polskiej, przechowany dotąd u ludu na Mazowszu i Podlasiu w okolicach nadnarwiańskich i nadbużnych. Brona taka składa się: 1) z „kabłąka", wygiętego z młodej dębiny lub grabiny, 2) z 23 „lasek" tej samej co kabłąk grubości, leszczynowych lub jarzębinowych, z których 15 krzyżuje się z 8-ma, 3) z 25 witek dębowych, jałowcowych, a w ostateczności rokitowych, zwanych „obwarzankami", 4) z 25 „zębów" zwykle grabowych. Każdy ząb ma na sobie blizko łba „narębę" i wbija się tak głęboko w obwarzanek na skrzyżowaniu, aby w tę narębę wpadła bokiem laska górna, stanowiąca jego główne oparcie w czasie bronowania. Brona dobrze „ubita" wystarcza na 2 i 3 lata, a potem służy jeszcze nieraz lat kilkadziesiąt pod gniazdem bocianiem. Rzędy zębów nazywają się w bronie „pięciorkami". Długość brony, uważana jako cięciwa między dwoma końcami kabłąka, wynosi zwykle stóp 4 do $4^1/_2$, szerokość zaś w połowie kabłąka wynosi 4 stopy. Laski i kabłąk mają $1^1/_4$ cala średnicy, a zęby około 16 cali długości. Częścią dodatkową do brony jest wić brzozowa lub dębowa, zwana „pojmą", łokieć długa, z pętlicami („okami") na końcach, z których jeden zakłada się przy orczyku, a drugi przewleka się przez bronę i przetyka kołkiem. Z powodu brony są wyrażenia i przysłowia: 1) Brona — to matka rodzona. 2) Jak się za broną kurzy, to się żytko burzy, a jak się wlecze, to gospodarz ledwie się nie wściecze. 3) Kiedy się za broną kurzy, będzie urodzaj duży. 4) Nie zawsze pomoże brona, kiedy rola zaperzona. 5) Nakryj się broną, to się zagrzejesz. Jest i zagadka ludowa: Dziurawa płachta — całe pole oblata. O bronie podlaskiej pisał dość obszernie p. Tymoteusz Łuniewski w „Gazecie Rolniczej".

Broń. Uzbrojenia i oręże w wiekach dawnych przedstawiają tak wielką pod wszystkimi względami różnorodność, że jest niemożliwem, w dziele ułożonem słownikowo, zebrać w jeden rozdział o broni opisy zarówno dział jak buław, hełmów i t. d.; wiadomości zatem odpowiednie znajdą się przy każdej nazwie właściwego przedmiotu. Że zaś wyraz „broń" w najogólniejszem pojęciu oznacza uzbrojenie wojskowych, podajemy tu zatem odpowiedniej treści artykuł p. B. Gembarzewskiego, najgruntowniejszego dzisiaj znawcy tego przedmiotu z XVIII wieku i pierwszych trzech dziesiątków lat w. XIX. Oto co mówi ten autor: Broń dzieli się na palną czyli ognistą i białą czyli sieczną. W wieku XVIII piechota polska była uzbrojona w karabiny z bagnetem; dragoni zaś i pocztowi kawaleryi narodowej i pułków straży przedniej, stanowiący drugi szereg w szyku bojowym, byli uzbrojeni w karabinki lżejsze; jazda zaopatrzona była również w pistolety. Broń palna w owej epoce pochodziła częścią z fabryk broni krajowych, znajdujących się w Kozienicach, Końskich i Przysusze, częścią zaś z fabryk berlińskich, belgijskich i nadreńskich, oraz z Saksonii. Przy formacyi wojsk Wielkiego Księstwa Warszawskiego w r. 1806 — 7 zaopatrywano się w broń, pochodzącą z arsenałów pruskich, wkrótce jednak pruska zastąpioną została bronią francuską. Począwszy od roku 1815, t. j. za W. Ks. Konstantego, zaczęto wprowadzać do wojska polskiego broń modelu rosyjskiego z fabryk w Tule, Siestrorecku i Złotouściu. Broń palna między latami 1815 — 1830 była nast.:

	piechotna	lekkiej jazdy	pistolet
Kaliber lufy .	7‴ angl.	7‴	7‴
Długość lufy.	3′ 8″ 9½‴	2′ 1″ 1‴	10″ 5½‴
Waga broni z bagnetem .	10 f. 88 zoł.	7 f. ½ zoł.	3 f. 71 zoł.
Waga prochu w naboju .	2¾ zołot.	1¾ zołot.	1½ zołot.

Karabin piechotny trafiał pewnie na 70 sążni, dosięgał kulą na 500 sąż. Bronią białą w wieku XIX była w piechocie u oficerów szpada, u żołnierzy pałasz krótki czyli tasak, noszony w epoce między rokiem 1807—1830 zwykle tylko przez grenadjerów i woltyżerów; oficerowie tych oddziałów używali również pałaszy zamiast szpad. W r. 1830 oficerowie całej piechoty otrzymali pałasze (zwane półszablami). Jazda uzbrojona była w pałasze. Strzelcy konni i artylerja konna miała pałasze bardziej proste, ułani i huzarzy— krzywe. Pułk kirasjerów, egzystujący między rokiem 1809 i 1814, uzbrojony był w wielkie pałasze proste, rapirami zwane. Bronią narodową polską była kopja czyli lanca. W wieku XVIII kopii używali towarzysze kawaleryi narodowej i pułków straży przedniej. Jazda legii włoskiej, z której utworzono później pułk ułanów legii nadwiślańskiej, potem pułki 7-my, 8-my i 9-ty ułanów, będąc uzbrojona lancami, okryła chwałą tę broń. W r. 1809 szwoleżerowie gwardyi, dowództwa Wincentego hr. Krasińskiego, otrzymali również lance i stali się przez to ułanami. W r. 1813 strzelcy konni wojsk Księstwa Warszawskiego byli uzbrojeni lancami. Jazda, posiadająca lance, była nadto uzbrojona w pistolety i karabinki lekkie. W różnych epokach stosunek tej ostatniej broni do lanc był rozmaity. W jeździe polskiego autoramentu, t. j. kawaleryi narodowej i pułkach straży przedniej, w wieku XVIII, pierwszy szereg, jako złożony ze szlachty, był uzbrojony w kopje— broń rycerską, drugi zaś szereg w karabinki. W epokach następnych stosunek ten albo był podobny, lub też oba szeregi były uzbrojone w lance, przyczem tylko plutony flankowe miały karabinki, lub oba szeregi przy lancach posiadały i karabinki. Niezwykłem było uzbrojenie oficerów ułanów nadwiślańskich w karabinki w roku 1808, przy wkroczeniu do Hiszpanii. W r. 1794 niektóre oddziały piechoty nowozorganizowane były uzbrojone w kosy lub piki. Podobnież w r. 1831, w braku broni palnej, kosą często zastępowano karabin. Niektóre oddziały strzelców nowej formacyi, uzbrojone w strzelby myśliwskie, zasłynęły celnością strzałów, stąd nazwano ich „ptasznikami“ (pticełowy). (*B. Gembarzewski*).

Brożcem, albo Brodżcem — sposób to był (jak twierdzi Ł. Gołębiowski) noszenia czapki albo sukni na bakier. Ferezję lub kontusz nie wdziewano czasem na rękawy, ale na jeden tylko, a z drugiego zwieszano lub jeno zarzucano. Już o tym zwyczaju mamy wzmiankę w Rysińskiego „Przysłowiach“ i w Potockiego „Jovialitates“. Był to w XVII i XVIII wieku obyczaj zamaszystych junaków.

Brożek. Wyraz ten miał kilka znaczeń. Był nazwą pewnego rodzaju sieci pomniejszych, do łowienia ptactwa służących. Kluk powiada, że jedna strona takiego brożka przywiązuje się do kołeczków w ziemię wbitych, druga padniesiona jest na słupeczku. Brożkiem, brożyskiem nazywano stóg ze zbożem czyli stertę okrągłą, także kosz do kurcząt „kręglasty“, t. j. nieco do kształtu takiej sterty zbliżony. Brożek wreszcie był-to gatunek karety pańskiej, i o takim mówi autor „Lekarstwa na uzdrowienie Rzplitej“ (r. 1649): „Jednę białogłowę, z którąby dobrze mucha uleciała, w brożku 6 woźników (koni cugowych) tureckich, każdy po kilkaset złotych kupiony, wozi... Zaśby to nie lepiej na potrzebę Rzplitej wyprawić na owych koniach, co w brożkach chodzą“.

Bróg, inaczej Brożyna, Laski, Leszczyc, Wyszowie, herb polski, przedstawiający w polu czerwonem bróg żółty na zielonej murawie. Jest-to taki sam daszek słomiany na czterech słupach (których wierzchołki sterczą nad nim), do podnoszenia i zniżania, jakie stawiano niegdyś po dworach, a dziś jeszcze widzieć można u ludu wiejskiego. Zapiski sądowe od r. 1401 nazywają ten herb: Laską, Leszczycem i Brogiem, Długosz zaś zowie go Wyszami. Znana jest pieczęć z tym herbem Wojciecha, wojewody brzeskiego z r. 1343 i druga Piotra Wysza, biskupa krakow. z r. 1406. Bróg jest także herbem miasta Radolina. W dawnych autorach i przysłowiach, bróg, jako budynek, a raczej dach na siano i zboże, często jest wspominany; oznacza jednak i stertę zboża, postawioną bez dachu, pod gołem niebem. Gwagnin za Zygmunta III pisze: „Na Rusi u dobrego gospodarza do czterech i do sześciu set brogów nakształt jakich wież czworograniastych, różnem zbożem napełnionych najdzie“. „Lepiej mięć więcej brogów, niż łańcuchów złotych“—pisze Petrycy w „Ekonomii“ r. 1618. Rej zaś w „Wizerunku“ powiada: „Lepszy bróg niźli snop“. „Na brogu leżeć“—znaczyło próżnować, gnuśnieć. Były przysłowia: 1) Bróg i stodoła, na co chcę, wydoła. 2) Bróg myszy nie zagniecie. 3) Bróg dziesięcinny wszystko przyjmuje.

Brózda. Starożytne nazwisko rodziny kmiecej, we wsi Łobzowie pod samym Krakowem zamieszkałej. Stare podanie krakowskie utrzymuje, że za panowania Kazimierza Wielkiego jeden z Brózdów był wójtem łobzowskim; a kiedy słynna z urody czeszka Rokiczana, którą król chciał poślubić i dla której pałac czy zamek w Łobzowie zbudował, skrzywdziła jednego z kmieci łobzowskich, wtedy wójt Brózda zaniósł o to skargę do króla; ten oburzony jej postępkiem, miał ją wydalić od siebie. Legenda powyższa, zgodna z wybitnym rysem charakteru „króla chłopków“, przeszła z podania ludowego do piśmiennictwa. Konstanty Majeranowski napisał 3-aktową operę wierszem: „Kazimierz Wielki i Brózda czyli król chłopków“ (Kraków, 1822 r.), a Józef Korzeniowski jest autorem utworu p. t. „Rokiczana, drama liryczna w 3 aktach do muzyki Stanisława Moniuszki“ (Warszawa, 1859 roku), Marcin Bielski za powód wzgardzenia Rokiczany przez Kazimierza podaje to, że pomimo „cudnej urody, była głowy niezdrowej“. Naruszewicz powtórzył to w sposób mniej delikatny: „Wypatrzyli ją chłopięta komorni (pokojowcy), że miała na głowie parchy, i królowi donieśli“. Prof. Balzer w znakomitem swojem dziele „Genealogja Piastów“ rzuca nowe poważne światło na stosunek Kazimierza do Rokiczany i jest pierwszym, który traktuje ten przedmiot źródłowo, wobec czego opowiadanie Bielskiego i Naruszewicza nie ma więcej znaczenia, niż gawędy kumoszek łobzowskich.

Brygada, oddział wojska z dwuch pułków złożony, dowodzony przez generała brygady, czyli generał-majora. Na sejmie roku 1776 uchwalono sformowanie z chorągwi hussarskich i pancernych—czterech brygad kawaleryi narodowej. Brygadami temi dowodzili brygadjerowie: 1-ą—Rafał Dzierżek, 2-gą—Michał Zielonka, 3-cią—Stefan Lubomirski, 4-tą—Lipski. Skład brygady roku 1778 był następujący: w sztabie wyższym 2 sztaboficerów, w niższym 9 oficerów, w szwadronach: 48 oficerów, 24 namiestników, 288 towarzystwa, 48 podoficerów, 6 trębaczy i 288 pocztowych. Brygada składała się z 6-ciu szwadronów, każdy szwadron z 4-ch chorągwi. Brygady kawaleryi narodowej nosiły nazwy dowódców, szefów lub prowincyi — stąd zawikłanie i trudność określenia, do jakiej brygady należały kolejno różne nazwy. 1) Brygada 1-sza wielkopolska, Łuby,

Mioduskiego, Madalińskiego (1794 r.); 2) brygada II-ga wielkopolska Biernackiego; 3) brygada I-sza małopolska Golejewskiego, Hadziewicza, Ożarowskiego Kajetana, Rzewuskiego (r. 1794); 4) brygada II-ga małopolska J. Potockiego, Walewskiego, Mangeta, Jaźwińskiego; 5) brygada I-sza ukraińsko-wołyńska Dzierżka, Wyszkowskiego (1794 r.), Lubowidzkiego Stefana, Świejkowskiego Jana, od r. 1795 wcielona do armii rosyjskiej pod nazwą „dnieprskiej"; 6) brygada II-a ukraińska Wielhorskiego, Mokronowskiego, Sanguszki, Łaźnińskiego, Kołyszki; 7) brygada II-ga wołyńska Jerlicza, Zielonki; 8) brygada Perekładomskiego, r. 1793 wcielona do armii rosyjskiej pod nazwą „dniestrzańskiej"; 9) Suchorzewskiego Jana, od 15 czerwca 1792 r. zwana bracławską; 10) „Złotej wolności" Złotnickiego, 6 maja 1793 r. wcielona do armii rosyjskiej pod nazwą pułku owruckiego. Brygady №№ 8, 9 i 10 należą do formacyi targowickiej z r. 1793. W r. 1794 tworzą się brygada VII-ma Błaszkowskiego i w wojsku w. księstwa Litewskiego brygady kawaleryi narodowej: I-sza (ussarska) Frankowskiego, potem Sulistrowskiego (r. 1794); II-ga czyli petyhorska Chomińskiego, potem Józefa Kopcia (1794 r.), zwana również pińską i III-cia Kossakowskiego Józefa r. 1794. W epoce między 1815 i 1830 r. artylerja piesza dzieliła się na dwie brygady, każda brygada na trzy kompanje, z których pierwsza pozycyjna, drugie dwie lekkie (*B. Gembarzewski*).

Brygitki. Mieszkańcy Elbląga, przez pamięć na prorocką przepowiednię św. Brygidy o upadku drapieżnego zakonu Krzyżaków niemieckich, ufundowali w swem mieście, śród murów po-krzyżackiego zamku, klasztor dla brygitek i brygitanów z kościołem. Zgromadzenie to jednak niebawem upadło i kr. Zygmunt I przeniósł r. 1521 fundusze jego do klasztoru gdańskiego. Klasztory brygitek były: we Lwowie (zamieniony przez cesarza austr. Józefa II na główne więzienie); w Brześciu-litewskim (przy budowie twierdzy przeniesiony do Łucka); w Grodnie—założony r. 1643 przez Aleksandrę Wiesiołowską (której mąż Krzysztof, marszałek W. ks. Lit., fundował alumnat dla inwalidów w Tykocinie); w Lublinie—założony przez kr. Władysława Jagiełłę na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem (zamknięty r. 1819, a w r. 1838 oddany wizytkom wraz z kościołem). Do Warszawy brygitki sprowadzone zostały w roku 1622 ze wsi Lipie w ziemi Czerskiej i osiedlone przy kościele św. Trójcy przy ulicy Długiej (wprost Bielańskiej). Z funduszów, jakie miały w Lipiu, nadanych im przez Krzysztofa Lipskiego, zakupiły grunty, które nazwały Nowolipiem i Nowolipkami (stąd nazwa dzisiejszych dwuch ulic). Większą część ich klasztoru zajmowały znakomite damy, zamieszkałe w ciszy klasztornej na starość, ale nie wiążące się ustawami zakonemi. W r. 1807, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, brygitki przeniesione zostały do wizytek, a klasztor zajęty przez wojsko i na kwatery dla oficerów emerytów, w roku zaś 1813 przerobiony wraz z kościołem na arsenał i warsztaty puszkarskie. Ostatecznie zostały suprymowane i u wizytek w r. 1819.

Brykla, brekla (z języka dolno-niemieckiego, w którym *Prickel, Preckel* oznacza tyczkę, zatyczkę) w staropolszczyźnie pręt, listwa, podkładana przez niewiasty pod sznurówki z przodu. Już Kochowski za Jana Kazimierza pisze we „Fraszkach": „Przykry kabat, przykrym brzuch ciemiężący popychaniem brykli". W książce: „*Compendium medicum*, t. j. krótkie zebranie chórób", wydanej r. 1767 w Częstochowie, czytamy: „Sznorówki niewiasty dla stroju podkładają bryklami". Łącznowolski w broszurze: „Nowe zwierciadło modzie dzisiejszej przystosowane" (roku 1682) nazywa bryklę „kijem, co go

z przodu pod kabat wsuwają". Brykle stalowe używane są dotąd.

Bryz, bryzy, bryzeczki — szamerunki, opustki, buchty haftowane, wyszywane, przetykane, różnobarwne, kędzierzawe, w stroju osobliwie niewieścim, a stąd i same suknie kobiece, kędzierzawe i pstro haftowane, tak niekiedy były nazywane. Gors u koszuli i mankiety bryzami również mianowano. Wspominają o bryzach nieraz pisarze polscy wieku XVI i XVII.

Brzechwa, strzała do łuku lub kuszy, składała się z drewnianego, zwykle okrągłego jesionowego pręta, zwanego brzechwą, na którym osadzone było żeleźce, zwane bełtem. Długość strzały polskiej wynosiła zwykle 3 stopy, lub była nieco krótszą. Była to miara od środka piersi do końca palców wyprostowanej na bok ręki u mężczyzny średniego wzrostu. Miara taka, do strzał naszych stosowana, dostała nawet, jako miara, nazwę strzały i dziś jeszcze kobiety wiejskie na Podlasiu tykocińskiem mierzą samodział czyli sukno domowej roboty nie inaczej, tylko na „strzały", przymierzając od połowy klatki piersiowej do końca palców i licząc, ile takich długości ma sukno.

Brzeszczot w siecznej broni znaczy to samo, co głownia, płacha i klinga. Gliczner w XVI wieku pisze: „Nauka-ć bez obyczajów jest jakoby nóż bez okładzin, który jednem słowem zowią brzeszczot". Pierwotnie nazywano podobno brzeszczotem pewien rodzaj miecza ceremonjalnego. Jeżeli oręż nie jest obosiecznym, to brzeg jego ostry zowie się brzuścem, a przeciwny tylcem. Brzeszczot ostry nazywano „sieczystym", połyskujący — „lasserowanym"; nabicie czyli inkrustowanie srebrem lub złotem na tle zsiniałej od ognia stali zwano w Polsce „blachmalem" — z niemieckiego *blau malen*, t. j. barwić sinym kolorem.

Budnik. Tak nazywano na Litwie i Rusi Mazurów, osiadających tam na prawie czynszowem wśród lasów. Zwykle osadnicy ci, tak z włościan jak z zagrodowej szlachty pochodzący, wziąwszy grunta w lasach obszernych, zaczynali od postawienia sobie „budy" na mieszkanie (od czego poszła ich nazwa), potem krudowali czyli karczowali na pole oznaczone części lasu i zajmowali się następnie wypalaniem popiołów, smoły, terpentyny, potażu, węgli kowalskich, wyrobem klepek, gątów, dranic, desek. J. I. Kraszewski pod tym tytułem napisał piękną powieść (drukowaną r. 1848 w „Bibljotece Warszaw."), w której dał obraz życia takiego budnika. Budnicy polscy przez kilka wieków napływali licznie w pustkowia Litwy i Rusi i przyczynili się bardzo do rozszerzenia rolnictwa w dzielnicach leśnych, ale osiadając małemi gromadkami, wsiąkali w ludność miejscową, przyjmując jej ubiór i mowę.

Budownictwo, jako sztuka i jej dzieje w Polsce, przechodzi zakres choćby najobszerniejszego artykułu w dziele niniejszem; może więc być tylko traktowanem pod pojedyńczemi wyrazami, jak: Baszty, Balustrady, Blanki, Bożnice, Bramy, Budowniczowie, Dwory, Dzwonnice, Ganki, Gospody, Lamusy, Odrzwia, Ratusze i t.d. O dziele więc Opalińskiego p. t. „Krótka nauka budownicza dworów" i t. d. podana będzie wiadomość pod wyrazem: Dwór, i w ogólności przyjdzie nam w niejednem miejscu odesłać czytelników do dzieł specjalnych. Tu niech nam wolno będzie przytoczyć z Szajnochy ustęp z jego dzieła „Jadwiga i Jagiełło", odnoszący się do epokowego przełomu, jaki w budownictwie polskiem nastąpił za Kazimierza W., o którym-to królu tradycja dotąd nie bezzasadnie powtarza, że „zastał Polskę drewnianą, a pozostawił murowaną". Szajnocha, podnosząc „najwszechstronniejszą pracowitość" narodu w epoce tego króla, powiada, że plemię to musiało pomyśleć o wygodzie i ozdobności: „Do tylu rozmai-

tych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz W., „murował“ Polskę. Za przykładem króla szli świeccy i duchowni panowie. Każdy z ówczesnych biskupów zostawił po sobie pamięć założenia wsi, miast, zamków, pałaców. Wszystkich ogarnął szał murowania. Pozbawieni wzroku, ślepcy, chcieli bogdaj w duchu widzieć swoją rodzimą wioskę „uszlachconą“ murowanym kasztelem. „Ślepemu biskupowi“ Bodzancie nie żal było ogromnych sum, składanych co chwila w ręce brata Zawiszy, byle mu tylko wspaniały w Jankowskiej ojcowiźnie zmurował zamek. Ale marnotrawny Zawisza trwonił na co innego pieniądze nakładowe, a brata okłamywał, że fabryka nieba dosięga. Po kilku latach ciągłego szafowania złota, postanowił biskup udać się osobiście do Jankowa, aby przynajmniej ręką omacać mur budowy. Na szczęście śmierć nagła zaoszczędziła mu zgryzotę nieznalezienia tego kłamanego zamku w rzeczywistości. Gdzie na prawdę budowano, tam po kilkaset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów, przez wiele lat pracowało. Możemy sobie wyobrazić, w jakim ruchu było pokolenie, które samemu Kazimierzowi W. do kilkuset takich fabryk, a do iluż dopiero fabryk całemu tłumowi jego duchownych i rycerskich wielmożów—mogło nastarczyć rąk“. Tu dodać musimy uwagę—o czem Szajnocha nie wspomina, że najgłówniejszą z przyczyn tej gorączki murowania był spółczesny wynalazek broni palnej.

Budowniczy, urzędnik za dawnych czasów w W. Ks. Litewskiem, do którego należało czuwanie i dozór nad wszystkimi budynkami publicznymi. Hartknoch i Lengnich liczą go do urzędników ziemskich, wyznaczając mu miejsce po za wszystkimi innymi; Lengnich wspomina po nim tylko leśniczego. W znaczniejszych miastach koronnych i litewskich budowniczy należał do składu urzędników miejskich. Kromer pisze, iż budowniczowie wybierani są (jeden lub dwaj) z pomiędzy rajców, a należy do nich pobór podatków i czuwanie nad budowlami. O ile wszystkie budynki drewniane stawiali majstrzy ciesielscy pochodzenia polskiego, o tyle dla wznoszenia murów przybywali do Polski architekci z innych krajów Europy południowej i zachodniej, gdzie kunszt budownictwa murowanego sięgał jeszcze czasów rzymskich. Cudzoziemcy ci jednak najczęściej osiadali już stale w kraju naszym, a potomkowie ich przyjmowali narodowość polską. Pozwalamy tu sobie wymienić porządkiem alfabetycznym niektóre z wiadomych nam nazwisk architektów swojskich i obcych, którzy dziełami swemi przyozdabiali dawną Polskę: Aders Sebastjan, budowniczy wojskowy Zygmunta III; Affati Izydor, r. 1657—1685; Almpelli, sztukator w Ołyce, r. 1640; Annus, bud. w Wilnie, r. 1522; Arciszewski Samuel w Birżach, r. 1664; Arler Henryk, r. 1351—1380; Arler Piotr, r. 1333—1386; Baczkowicz Jan, bud. w Ołyce, r. 1635—1640; Bahr Jakób, budował zamek w Brzegu na Szląsku r. 1553; Barbier Wilhelm, bud. wojsk., r. 1607; Bartłomiej, florentczyk, budował kaplicę zygmuntowską na Wawelu, r. 1520 — 1538; Basta Jan z Żywca, bud. wojsk., r. 1514; Baudarth Paweł w Kalwaryi Zebrzyd., r. 1603—1617; Beauplan Wilhelm, bud. wojsk., pracował w Polsce za trzech królów: Stefana Batorego, Zygm. III i Władysława IV; Beber Jan, bud. królewski w Krakowie za Jana III; Beffka, bud. w Ołyce, r. 1635—1640; Belloto Józef, budował kościół św. Krzyża w Warsz. za Jana III; Bernardono, jezuita, zmarły r. 1605, budował w Krakowie, Kaliszu, Nieświeżu; Blecher Hans, budował ratusz lwowski r. 1491; Block Abraham, bud. gdański, r. 1612; Block Jakób, bud. wojsk. Zygmunta III; Breittfuss Job, przełożony nad budowlami w Wilnie, r. 1552; Bucciusz Józef, bud. ko-

ścioła św. Piotra w Krakowie, r. 1597 — 1599; Ceroni Jan, bud. kośc. franciszkanów warsz. za Jana III; Ceroni Karol, kończył kościół kapucynów warsz. około r. 1700; Dankers Piotr, budował kaplicę św. Kazim. w Wilnie, zm. r. 1661; Degen, bud. za Zygm. III; Dekan Jan, bud. miasta Leszna, r. 1632; Deybel Jan, budował pałac brylowski w Warszawie, zmarł r. 1752; Doré, bud. kośc. ormiańskiego we Lwowie za Wład. Jagiełły; Domaszewski, bud. w Smoleńsku i Wieliżu, zm. r. 1667; Esrazm z Zakroczymia, wybudował pierwszy most na Wiśle w Warszawie za Zygmunta Augusta; Falkner Oktawjan, krakowianin, budował w XII wieku kościół św. Stefana w Wiedniu; Ferri Jan, malarz, budowniczy i snycerz królewski, w początku XVI w.; Fontanna Antoni, bud. Rzplitej w Warszawie, r. 1742—1766; Fontanna Jakób syn i Fontanna Józef ojciec, budown. warszawscy za Augusta III; Franciszek Włoch, bud. król. na Wawelu za Zygm. I; Frankstin Jan, bud. przy zamku krakowskim i Sukiennicach, 1555 — 1582 r.; Frigidianus, budował z Zaorą kościół św. Piotra w Wilnie, r. 1677; Galle Andrzej, toskańczyk, budował kolumnę Zygmunta III r. 1644; Genga Szymon, bud. kr. Stefana Batorego; Gibel Jakób, bud. i burmistrz wileński, ur. 1569, zm. 1637; Gisleni Jan, bud. królewski w Warszawie, r. 1600 — 1672; Giżycki Paweł, jezuita, malarz i bud. cerkwi w Poczajowie, zm. r. 1753; Glaubicz, budował kościół ewangielicki w Wilnie, r. 1739; Głuski Janusz krakowianin, bud. we Lwowie, r. 1610; Gruber Gabrjel, generał jezuitów, malarz i budowniczy w Połocku, r. 1738 –1805; Gucci, budował i rzeźbił grobowiec Stef. Batorego na Wawelu; Gucewicz, bud. w Warszawie i Wilnie za Stan. Augusta; Guci Mateusz, florentczyk, budował sklepienia w Krakowie za Wład. Jagiełły; Hegner Andrzej, budował zamek warszawski w latach 1603—1623; Hiż, budował w Warszawie dom Malcza r. 1767; Huss Jan, rodem z Węgier, budował farę w Krasnymstawie r. 1695; Jakób, rzeźbiarz, wykonał facjatę kośc. na Bielanach pod Krakowem r. 1630; Jan ze Skrzynna, bud. Kazimierza W.; Janowicz Józef, bud. za Stanisława Augusta; Jarzemski Adam, bud., opisał Warszawę r. 1643; Jerzy, budował wieżę przy kolegjacie pułtuskiej r. 1507; Kapinos Wojc., bud. w Warszawie i Lwowie, r. 1544—1629; Kluczewski Jakób, bud. Władysława IV; Knaffus, bud. Stan. Augusta, budował obserwatorjum w Wilnie; Krassowski Piotr, bud. we Lwowie za Zygm. Augusta, wybudował wieżę przy cerkwi ruskiej, która się r. 1570 zawaliła; Kuntz Jan, krakowianin, bud. nadworny Zygm. Augusta, Walezjusza, Batorego i Zygmunta III; Laitner, budował kolegjatę Nowodworskiego w Krakowie r. 1643; Locci, budował Sobieskiemu pałac w Wilanowie; Michałowicz Jan z Urzędowa, bud. i rzeźb. za Batorego i Zygmunta III; Mieroszewski Krzysztof, bud. wojsk. w Krakowie i Częstochowie za Jana Kazimierza; Mikołaj, krakowianin, bud. w Wiedniu, r. 1524 — 1534; Mora Dominik, budowniczy Batorego i Zygm. III; Makowski, r. 1459, Morandi, budował bramę twierdzy w Zamościu r. 1599; Opaliński Andrzej, marszałek w. kor., autor „Krótkiej nauki budownictwa“, r. 1670; Padovano Jan, wiele budował 1532—1559; Paneczek Jan, r. 1694—1764; Papinian Leopard, bud. wojsk. Batorego; Passaroti Aureljusz, fortyfikował Lwów r. 1607; Perti, Włoch, budował kościół i klasztor Pacowi w Pożajściu r. 1662; Piotr z Krakowa, bud. krakowski, r. 1399; ks. Piskowski Sebastjan, bud., r. 1677; Placidi, budował kościół pijarski w Krakowie, r. 1720—1759; Pokora Adam we Lwowie, r. 1605; Praet Job, budował basztę w Kamieńcu r. 1544; Prom Joachim, dokończał katedrę lwowską r. 1479; Przychylny Ambroży, r. 1605—1629; Purbach Jan z Malbor-

ga, budował słynny kościół św. Anny w Wilnie r. 1392—1396; Rodolfinoda, bud. wojsk. przy twierdzy w Zamościu, ur. r. 1500, zm. 1580; ks. Salomon Jan w Krakowie, r. 1515—1530; Scamozzi Winc. (budował zamek w Zbarażu), znany w latach 1580—1614; Scheller (był przy budowie katedry lwowsk.), r. 1370—1414; Scholz Jakób, budowniczy, rajca lwowski r. 1612; Schomberg Teofil, bud. wojsk. w Kamieńcu i Kudaku r. 1621—1638; Scoto z Parmy, budował Batoremu zamek w Grodnie; Skiedel Jan, obwarowywał Wilno r. 1498—1503; Skowroński Jan, zm. roku 1610; Solari, tego nazwiska było 4-ch budowniczych od r. 1679 — 1779, z nich: Franciszek przebudowywał kościół św. Anny w Krakowie około r. 1700, Bonawentura zaś budował teatr na placu Krasińskich r. 1775—1779; ks. Solski Stanisław, jezuita, autor dzieł i znakomity matematyk, r. 1623—1694; Sommerfeld Piotr budował książętom mazowieckim farę św. Jana w Warszawie r. 1473; Stanisław z Mogilna, budował archidjakonję w Pułtusku r. 1526; Stecher Piotr zaczął budować katedrę lwowską r. 1370; Stella Jan, malarz, bud. i sztycharz w wieku XVII; Succatori Jan, bud. królewski, wzniósł kościół na Bielanach pod Krakowem za Zygmunta III; Szubert Marcin, bud. królewski w r. 1633; Schlitter Andrzej, ur. 1662, zm. 1714, budował w Warszawie za Jana III; Tauchen (Gniezno — Wrocław), roku 1436—1470; Tobiasz z Krakowa, bud. w Wiedniu r. 1190—1202; Tylman, bud. Lubomirskich, r. 1689—1693; Tyrold Mikołaj, pracował przy farze św. Jana w Warszawie, r. 1473; ks. Wacław z Tęczyna, budował Kazimierzowi W. zamek we Włodzimierzu na Wołyniu, zm. r. 1376; Wysocki Bartł., jezuita, budował kościół jezuicki w Poznaniu, ur. r. 1617, zm. r. 1687; Zacherla Jan, bud. i rajca krak. za Jana III; Zanobi, odbudowywał katedrę wileńską w latach 1533—1538; Zaora Jan, budował kościół św. Piotra na Antokolu r. 1677; Zug Szymon, budował w latach 1760—1770 kościół ewangielicki w Warszawie, ur. r. 1733, zm. r. 1807. Bardzo liczny zastęp architektów ze stanu duchownego, t. j. księży polskich, zajmujących się niegdyś fachowo budowaniem kościołów i kaplic, nie będzie nigdy z nazwisk wiadomym, ponieważ pracę swoją poświęcali chwale Bożej bezimiennie, bez kontraktów i zapłaty.

Buljony (z francuskiego), torsady, frendzle metalowe grube przy szlifach generalskich lub oficerów wyższych w wojskach księstwa Warszawskiego, również przy kapeluszach generalskich, temblakach i kordonach u czapek (*B. G.*).

Bulza, torba skórzana do podróży. Marcin Bielski w „Sejmie niewieścim“ (r. 1595) pisze:

Gdy na Moskwę jedziecie, miejcie te potrzeby:
Namiot, pancerz, tarcz, drzewce, w bulzach sery, [chleby.

Bułany. Po tatarsku łoś zowie się bułan, stąd i konia maści płowej czyli łosiej zwali Polacy bułanym, bułankiem. Maść ta była w Polsce lubianą równie jak siwa i kara czyli wrona, to też w pieśniach i poezyi polskiej jest naprzemian mowa o konikach siwych, wronych, wreszcie bułankach.

Bułat, szeroka szabla turecka. Nazwa pochodzi od wyrazu perskiego *pulad* — stal, stąd szablę lub miecz perski z szeroką głownią, z wybornej polerowanej stali, zwano bułatem. Miecze takie i szable były rozszerzone ku końcowi. Pisarze dawni polscy, przejąwszy z perskiego ten wyraz, używali go pospolicie i w znaczeniu stali. Mówiono więc: bułatowa tarcza, bułatowe zwierciadło, bułatowy miecz, czyli z wybornej, polerownej stali.

Buława, wyraz pochodzenia tatarskiego, oznacza w języku polskim maczugę, laskę niedługą z gałką na końcu—symbol godności, władzy hetmańskiej. Jak buław



Buława Jana Tarnowskiego, hetmana wiel. kor.



Buńczuk z wieku XVII.

mogli używać tylko hetmani, tak wyłącznie regimentarze, pułkownicy, rotmistrze, porucznicy i chorążowie używali buzdyganów. Pomiędzy buławą a buzdyganem ta zachodziła różnica, że gałka u buławy bywała zwykle okrągła, niekiedy misternie ozdabiana i drogimi kamieniami wysadzana, zaś buzdygany, także często srebrne lnb pozłociste, kończyły się gałką kształtu gruszki, podłużnie pokarbowanej. Podobnie, jak urząd kanclerski nazywali Polacy „pieczęcią“, marszałkowski — „laską“, tak hetmański — „buławą“. Buławić—znaczyło hetmanić, przywodzić wojsku. „Buława wielka“ oznaczała urząd wielkiego hetmana, „buława mniejsza“ czyli „polna“ — urząd hetmana polnego. Buławy hetmańskie przechowują się dotąd jako drogocenne pamiątki w możniejszych domach polskich, a w muzeach szwedzkich te, które były zabrane z Polski podczas wojen. Niektórzy hetmani składali buławy jako wota przy cudownych obrazach. Tak Marcin Kalinowski, hetman polny koronny, powróciwszy w r. 1651 z niewoli kozackiej, buławę, drogimi kamieniami sadzoną, przy obrazie N. Panny jasnogórskiej zawiesił. Wielka złocista buława, turkusami sadzona, złożona tamże została przez Stanisława Potockiego, przezwanego Rewerą, hetmana w. kor. Królowie polscy, dla okazania swej łaski zwierzchniczej, posyłali buławy w darze hetmanom Ukrainy. Tak Batory miał posłać Bohdanowi buławę z buńczukiem i chorągwią, Zygmunt III Konaszewiczowi Sahajdacznemu, Michał Korybut Michałowi Hanence. Rysunek oboczny przedstawia buławę po Janie Tarnowskim hetmanie wiel. koronnym, która jako drogocenna pamiątka przechowuje się w zbiorach hr. Tarnowskich w Dzikowie. Jest ona srebrna, złocona, turkusami i rubinami wysadzana, w stylu odrodzenia, pięknej i misternej roboty, w rękojeści ukryty ma sztylet. Miasta polskie, osiadłe

na prawie magdeburskiem, otrzymywały buławy sprawiedliwości. Starsi i mistrze w cechach rzemieślniczych noszą podczas uroczystych procesyi buzdygany. „Sławetne zgromadzenie kupców miasta Warszawy“ posiada dwie takie odznaki. W okolicach, zamieszkanych przez drobną szlachtę, wybierany przez nią porucznik, który w czasie pospolitego ruszenia drużyną miejscową dowodził, gdy chciał zebrać sąsiadów na naradę, posyłał swój buzdygan do najbliższego szlachcica z zapowiedzią miejsca i czasu zebrania, ten znowu odsyłał natychmiast sąsiadowi, a tak buzdygan, okrążywszy okolicę, jako widomy znak rozkazu i symbol kary na nieposłusznych, powracał do porucznika. Zupełnie w podobny sposób, który jest zabytkiem starożytnych polsko-słowiańskich wici, zwołują się górale polscy obesłaniem laski sołtyskiej lub wójtowskiej, którą kładąc w każdym domu na stole, woła przynoszący, np.: „Dziś o północku wielka gromada!“ (ob. Buzdygan).

Buńczuk, sztandar turecki z ogona końskiego, na wysokiej lasce zawieszonego, zamiast chorągwi służący. Przed baszami, będącymi w stopniu wezyra, noszono buńczuk ze złotą gałką i trzema ramionami, u których wisiały bogato oprawne trzy ogony; przed sułtanem noszono buńczuk siedmioogonowy. Niższych stopni baszowie mieli buńczuki pojedyńcze lub podwójne. Polacy, gromiąc Turków, zdobywali ich buńczuki, stąd buńczuk, z wojny przyniesiony, należał do znamion zwycięstwa i zwykle zawieszany bywał wysoko w kościele parafialnym rycerstwa, które go zdobyło. Zwyczaj noszenia buńczuków przeszedł następnie do Polski, a mianowicie w pochodach i wyprawach wojennych przeciw Turkom i Tatarom noszono przed hetmanem wielkim buńczuk dwuogonowy, przed polnym zaś pojedyńczy. Sobieski tak przywykł do tego, że zostawszy królem, nie ruszał na wojnę bez buńczuka. Gdy rokosz Jerzego Lubomirskiego poddał się kr. Janowi Kazimierzowi i nastąpiła zgoda, wówczas (d. 22 lipca r. 1663) nastąpiła ceremonja strzaskania buńczuka marszałka rokoszowego i spalenia akt rokoszowych. Polacy buńczukami, oprawnymi w złoto, srebro lub mosiądz pozłacany, ozdabiali swoje szyszaki lub zawieszali na piersiach swych koni. Buńczuk biały był najstrojniejszy. Od nazwy buńczuk powstały w języku polskim wyrazy: buńczuczny, buńczuczno, buńczuczyć się, znaczące to samo, co pysznić się, junaczyć. Bogatsi mieszczanie lwowscy, jak to widzimy z dzieła Wł. Łozińskiego p. n. „Patrycjat“, używali także dla parady buńczuków „pod gardło koniowi“.

Burdziuk. Pisarze nasi dawni nieraz używają tego wyrazu na oznaczenie naczynia skórzanego lub skórą obszytego, służącego do nabierania wody lub wina, a mniejszego od bukłaka. Nazwa pochodzi z języka tureckiego, w którym dzban zowie się *bardak*, a dzbanuszek *bardadżyk*, z czego na Ukrainie zrobiono bardziak, burdziuk.

Burgrabia (z niemieckiego *Burggraf,*) namiestnik czyli zastępca starosty grodowego. Burgrabia grodowy (po łac. *burggravius capitanei)* należał do urzędników grodzkich i był mianowany przez kasztelana lub starostę, których zastępował i w nieobecności ich czuwał nad zamkiem. Widzimy burgrabiego w grodzie kaliskim r. 1305, w czchowskim r. 1356, w wieluńskim r. 1386. Ustawa z r. 1507 określiła bliżej jego obowiązki. Utrzymywał on w miastach i po kraju policję królewską, z drabami grodowymi imał ludzi swawolnych i podsądnych. Gdy starosta nie utrzymywał wojska, a draby nie wystarczały na przywrócenie porządku, wtedy burgrabia brał w pomoc cechy rzemieślnicze. Jeżeli na wsi miał do czynienia przeciw rozbójnikom lub łotrom, dopomagała

mu wtedy szlachta. Burgrabia pilnował wykonania wyroków kryminalnych sądu grodzkiego i w razie potrzeby naprawiał zamek, do czego okoliczni mieszkańcy, którzy w razie niebezpieczeństwa znajdowali w nim schronienie, obowiązkową dawali pomoc. Burgrabia miasta Gdańska mianowany był przez króla z rajców miejskich, odbywał niektóre sądy, czuwał nad dobrami osieroconemi i rzeczami wyratowanemi z rozbitych okrętów. Podobne obowiązki musiał spełniać burgrabia miasta Rygi, ustanowiony na zasadzie ugody z dnia 28 listopada 1561 r. pomiędzy królem Zygmuntem Augustem a Kettlerem, mistrzem kawalerów inflanckich. Burgrabiowie zamku krakowskiego należeli do urzędników ziemskich województwa krakowskiego; postanowieni przez Kazimierza Wielkiego, pobierali wynagrodzenie z żup królewskich. Było ich w wieku XVI dziesięciu, a w wieku XVIII dwunastu. Władzy żadnej nie mieli, tylko prawa strażników zamkowych i obowiązek obchodzenia zamku w pewnych godzinach dnia i nocy osobiście lub przez zastępców. Ale urząd ten uważany był za zaszczytny ze względu na majestat królewski i znaczenie narodowe Wawelu z jego katedrą, grobami królów i skarbcem, mieszczącym w sobie klejnoty koronne. Uchwała z r. 1562 zabrania dawać urzędu tego kasztelanom i wogóle urzędnikom ziemskim, ponieważ burgrabiowie krakowscy, mając dozór nad zamkiem, zostali uwolnieni przez Wł. Jagiełłę od pospolitego ruszenia. Burgrabia mógł tylko na 3 miesiące w roku oddalać się z zamku, biorąc pozwolenie od starosty krakowskiego, jako swego bezpośredniego zwierzchnika. Mianował ich król, a odebrać urząd mógł tylko sejm. Po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy, za Zygmunta III, burgrabiowie krakowscy do 1795 r. pozostali więcej dla pamiątki majestatu i zachowania prawa, niż z potrzeby.

Burka. Po persku *berek, berk*—sukno z pilśni wielbłądziej, a po turecku *burk* oznacza opończę, uszytą z takiego sukna. Tatarzy krymscy i astrachańscy używali podobnych opończ na deszcz i w czasie najazdów na Ruś i Polskę. Prawdopodobnie więc pierwsze burki używane w Polsce były zdobyte na Tatarach, lub od kupców krymskich i astrachańskich kupowane, bo stamtąd pochodzące zasłynęły u nas w wieku XVII. Nabywano je nieraz drogą zamiany, co widzimy ze słów Wacł. Potockiego: „Wzięli burki od ordy, pistolety dali za nie“. Tenże Potocki pisze w „Jovialitates“: „Jedzie ktoś, że Tatar—rozumiałem z burki“, lub: „Szewc w burce za żołnierza, furman za szlachcica“. Haur w wieku XVII powiada, że „na deszcz dobra krymska burka“. Rycerstwo polskie zaczęło używać powszechnie burek za Jana III, gdyż i jeźdźca i konia w znacznej części pokrywały. Podszywano je świetnymi kolorami i klamry czyli zapony pod szyją dawano ozdobne i bogate. Już w wieku XIX zasłynęły burki z fabryki sanguszkowskiej w Sławucie na Wołyniu. Po łacinie *burrus* (u Mączyńskiego *burrhus*) oznacza kolor lisowaty, bury, rusy. Litwini *buras*—bury wzięli z polskiego. J. Karłowicz nie uważa za pewnik, aby nazwa burki przeszła do polskiego z języków wschodnich. Bura—w znaczeniu wyłajania, zbuzowania, wygderania, zburczenia, niema związku z nazwą ubioru, ale ze słowem burczyć.

Burmistrz, z niemieckiego *Bürgermeister*, po łacinie *proconsul, praeconsul, magister civum*, przełożony w urzędzie miejskim nad sprawami radzieckiemi. Gdy Polska poszła w podziały między wnuków i prawnuków Krzywoustego, książęta ci piastowscy, pragnąc podnieść swoje uszczuplone dochody, sprowadzali gromadnie niemieckich rzemieślników, którym nadawali przywileje samorządu miejskiego pod ogólną nazwą prawa teutońskiego

ub magdeburskiego, t. j. pozwolili im zachować taką samą organizację miejską, jaką mieli w ojczyźnie, którą porzucili emigrując do Polski. Mieszczanie tacy mieli wolny wybór swojej zwierzchności administracyjnej i sądowej, która składała magistrat, dzielący się na urząd radziecki czyli radę, niby senat miejski z rajców i burmistrza złożony, oraz wójtowsko-ławniczy czyli sądowy. Według prawa magdeburskiego, burmistrz stał na czele rady i był głową rządu miejskiego, przewodnicząc wszelkim czynnościom i mając pierwsze miejsce w ratuszu, w kościele, na procesjach i wszelkich zebraniach miejskich. Jemu też powierzona była piecza i używanie pieczęci miasta. Rządy starościńskie czyli grodzkie nie miały prawa mieszać się do elekcyi burmistrza, jedynie starosta książęcy winien był od burmistrza nowoobranego odebrać przysięgę wierności dla księcia lub króla i gminy miejskiej. W Litwie dopiero w XV wieku, t. j. za panowania Kazimierza Jagiellończyka, mieszczanie poczęli się rządzić na prawie magdeburskiem i obierać burmistrzów i ławników. Zygmunt I przywilejem z r. 1536 radę wileńską uorganizował i urządził troskliwie. Żeby uniknąć ciągłych agitacyj wyborczych, nakazał wybierać co lat 6 po 12 burmistrzów i 24 rajców, tak, żeby co rok zasiadał nowy komplet z 2 burmistrzów i 4 rajców złożony. Nadto obierani byli mistrze czyli starsi cechowi, którzy przed burmistrzami składali przysięgę, że o dobro miasta pilnie i gorliwie starać się będą. Powaga burmistrzów znacznie podniosła się przywilejem Zygmunta Augusta, danym na sejmie grodzieńskim r. 1558, który uszlachcił burmistrzów i magistrat wileński, podobnie jak i urzędy w innych głównych miastach. Odtąd Wilno za przykładem Krakowa, Warszawy, Lwowa i Poznania stale swoje posły na sejmy wysyłało. Dekretami królów były zastrzeżone i opisane uchwałami, następujące obowiązki burmistrza i rajców: Codziennie, lub w miarę potrzeby na ratusz się schodzić, o rzeczy publicznej radzić, spory między ludźmi rozsądzać i godzić, sierot i wdów uciśnienia i wszelkiej sprawiedliwości bronić, wedle najwyższego rozumu baczyć, aby drogości jedzenia i picia w mieście nie było, miary i wagi sprawiedliwej przestrzegać, piekarzów, rzeźników, karczmarzów doglądać, jako też i przekupniów, którzyby przeciw pospolitej uchwale wykraczali, gry nadmierne i pijaństwo powściągać i wykorzeniać. W drugiej połowie XVII wieku tytuł burmistrzów zachował się tylko po miastach małych, w większych zaś zaczęli się tytułować prezydentami. W Piotrkowie i Lublinie, dla poszanowania prezydenta trybunalskiego podczas odbywania sądów trybunalskich, zawieszano tytuł prezydenta miasta, powracając na ten czas do starej nazwy burmistrza. Władysław Łokietek przybywszy do Krakowa r. 1310 po buncie mieszczan krakowskich pod przewodem Alberta wójta krakowskiego, aby zapobiedz na przyszłość podobnym wypadkom, odjął następnym wójtom prawie zupełnie władzę administracyjną, którą głównie urzędowi radzieckiemu powierzył, prawo zaś kierowania wyborami burmistrza i rajców poruczył wojewodom krakowskim. Odtąd burmistrz przewodniczył urzędowi radzieckiemu i rządził miastem, a wójt przewodniczył ławnikom czyli tak zw. przysięźnikom, t. j. władzy sądowej, zwanej potocznie ławą.

Bursa, z łaciny średniowiecznej: mieszek, worek. Lud polski nie znał i nie używał nigdy wyrazu portmonetka, ale tylko: burska, bursiczka, kaleta, mieszek. W aparatach kościelnych dwojakie są bursy: jedna, którą się kładzie do mszy na welonie kielicha, z korporałem wewnątrz; druga zaś — używana do schowania naczyńka z Najśw. Sakramentem albo z ole-

jem św., niesionym przez kapłana do chorych. Bursa oznaczała także życie wspólne t. j. wspólnym kosztem, ze wspólnego worka, kasy, a mianowicie konwikt i kolegjum. „Jadwiga w Pradze bursę litewską, aby się tam uczyli, założyła“ — pisze Bielski w „Kronice“. „Oleśnicki w Krakowie bursę Jeruzalem założył dla studentów“—pisze Kromer. Na oznaczenie ludzi lub przedmiotów jednakowej wartości mówiono: „Jedna-to bursa“. Przysłowie: „Wierna bursa zje bez obrusa“, znaczyło to samo, co: „Dobra dusza zje bez obrusa“, lub „Dobra duszka zje i z garnuszka“. W bursach szkolnych uczono także młodzież muzyki i śpiewu. Za czasów saskich celowała pod tym względem bursa u jezuitów w Warszawie. W Krakowie, jako stolicy kraju, było najwięcej burs. Przy Akademii Krakowskiej były następne: 1) Jagiellońska — czyli ubogich, 2) Jerozolimska — fundacyi Oleśnickich, 3) Długosza — czyli prawników, 4) Filozofów — fundacyi Noskowskiego, biskupa płockiego, 5) Staryngielska i 6) Śmieszkowicza. Oprócz tych były jeszcze przy akademii w różnych epokach i inne. Z czasem, gdy Kraków zubożał, fundusze tych burs przepadły, a gmachy poszły w ruinę; dwie tylko pozostały: „Jerozolimska“ i „Filozofów“, lecz i te w r. 1851, podczas olbrzymiego pożaru ogień zniszczył, poczem na bursę obrócono gmach św. Barbary przy Małym rynku, gdzie pod dozorem senjora (był takim w ostatnich czasach prof. un. Malinowski) istnieje dotąd dla ubogiej szkolnej młodzieży. Bliższe szczegóły o urządzeniu pierwotnych burs ob. pod wyrazem: Szkoły dawne.

Buruńczuk, tatarskie płótno przezroczyste, dawniej sprowadzane do Polski na zasłony w oknach, na zawoje czyli namiotki wieśniaczek i na suknie kobiece.

Buty. Jaka w ubiorach dawnej szlachty i mieszczan, taka i w obuwiu była rozmaitość. Noszono raz obszerne, to znowu ciasne, cholewy do kroku prawie sięgały i sznurkami przywiązywane były; wykładać je zaczęto—i stąd później sztylpy gładzone powstały; skracane nareszcie cholewy—zniżyły się do półbucików i ciżemek. Przyszwa czyli stopa miała nosy czyli końce zaokrąglone, śpiczaste, ucięte, zakrzywione, blaszką obijane. Skóra bywała prosta, palona, elastyczna, fałdowana, rybią zwana, szara — do woskowania czyli szuwaksu, z czarną wyprawą, kolorowa — zwana safjanem. Nogi obwijano do butów chustą płócienną latem, w zimie kuczbają i takowe płaty zwano onuczkami. Jan Kl. Branicki, hetman wiel. kor., zawsze używał onuczek. Buty wyściełano słomą, czyli wiechciami. Wiechci używali senatorowie i hetmani; do chłopców, hajduków i pajuków należało codzień przycinać je albo słomę w ręku wymiąć. Pod koniec czasów saskich, panowie zamienili onuczki na skarpetki i meszty tureckie, a wiechcie na podeszwy pilśniowe; wielu jednak utrzymywało, że słoma bardziej ciepło utrzymuje, osusza i codzień odmieniana—sprzyja ochędostwu. Buty kolorowe, od wielkiego stroju, bywały haftowane drucikiem lub nicią srebrną i złotą. W w. XVII robiono obuwie z najprzedniejszego safjanu, zwanego tekin, czerwonego lub żółtego, tureckiego lub wołoskiego. Szewcy niemieccy i francuscy dostarczali najwytworniejszego obuwia, polscy zaś używali czabanów czyli skór podolskich, ruskich i słynnych juchtów: bielskich, słuckich, mińskich, kowalskich, litewskich, gdańskich. Buty z „tekinu“ kosztowały złotych ówczesnych 8, tureckie 7, wołoskie 4 gr. 10, podszycie złoty 1 gr. 20. Ks. Kitowicz powiada, że za panowania Augusta III używane były buty trojakie: żółte, czerwone i czarne. Napiętek u buta, łubem drewnianym wśrodek włożonym umocowany, pod piętą podkówka żelazna wysoka na 3 palce, u panów pobie-

lana lub srebrna. Za tegoż panowania nastały podkówki płaskie nakształt końskich, trzema ćwieczkami do podeszwy przybite. Ostatnią modą za Augusta III było u możnych zarzucenie podkówek, a wprowadzenie w ich miejsce obcasów („abcasów") skórzanych. Widzimy z tego wszystkiego że owe onuczki, wiechcie słomiane, podkówki i cholewy, które uważamy obecnie za właściwości ludowe, były w dawnych czasach przyjęte przez lud ten od klas wyższych i do naszych czasów zakonserwowane. W większych miastach, gdzie tylko były kramy szewckie, tam znajdował się specjalny przy nich kowal na ulicy, który buty podkówkami podbijał, biorąc od pary prostych po 6 gr., od pogładzonych pilnikiem gr. 12, od kobiecych po 3 grosze. Przysłowie: „znać pana po cholewach" powstać musiało w owych czasach, kiedy panowie nosili cholewy wielkie i z kolorowej skóry, a ubodzy ludzie poprzestawali na czarnej skórze lub łyczakach. Drobna szlachta, aby się odróżnić od gminu pospolitego, gdy nie stać ją było na całe buty kolorowe, dawała żółte lub czerwone przyszwy do czarnych cholew, albo odwrotnie. Za Stanisława Augusta, wyrocznią mody byli w stolicy: Dembski, marszałek Załuskiego, biskupa krakowskiego, Szaniawski, starosta konkolownicki, Kraszewski, dworzanin wojewody kijowskiego i Kazimierz ks. Sapieha, marszałek konf. lit. Oni to, jakie mieli żupany, takiej barwy wdziewali i buty, żółte, czerwone, zielone, błękitne i fijałkowe lecz mało kto ich naśladował. P. Bron. Gembarzewski wymienia następujące buty, używane w wojsku polskiem: 1) but polski, z cholewkami, do połowy łydek gładko ścięty; 2) but palony za kolana; 3) huzarski czyli węgierski, dochodzący do kolan z wycięciem z przodu i z tyłu i z kutasikiem; 4) but ze sztylpami czyli wywiniętemi żółtemi klapami; 5) półbuciki noszone pod długie spodnie. Buty kolorowe (żółte), będąc oznaką stanu szlacheckiego, noszone były w wieku XVIII przez oficerów, niekiedy towarzyszów kawaleryi narodowej i pułków Straży przedniej. Pocztowi, jako zwykle nieszlachta, nosili buty czarne, ale pod koniec bytu Rzplitej wszyscy wojskowi, bez różnicy rodu i stopnia, nosili już buty czarne.

Buzdygan. Po turecku *buzdygan* oznacza maczugę żelazną lub stalową. U nas używali jej rotmistrze, pułkownicy, porucznicy i chorążowie; była kształtu gruszki podłużnie pokarbowanej, ze stali demeszkowanej lub z innego kruszcu. Karby te czyli liście buzdyganu zwano piórami, których zwykle było 6, czasem 8. Od gruszkowatego kszałtu gałki nazwali Turcy gruszki bonkrety *buzdygan armadu*, t. j. gruszka maczuga. Pod wyrazem b u ł a w a podane są wiadomości i o buzdyganach. Tu dołączamy rysunek (str. 220), wykonany przez p. Jana Strzałeckiego z trzech pięknych buzdyganów, znajdujących się w bogatej zbrojowni jego brata Antoniego Strzałeckiego. Buzdygan środkowy ma kształt najdawniejszy, pospolity w wieku XV. Obok przedstawiony tu sztylet, który zwykle jest ukryty wewnątrz buzdyganu, a w razie potrzeby wyszrubowuje się z niego i osadza na końcu, tak żeby buzdygan do pchnięcia mógł służyć. Dopełnia się zaś to w ten sposób, że na końcu gruszki buzdyganowej jest rodzaj guzika, który po jego wyszrubowaniu pozostawia otwor, służący do zaszrubowania trzonka sztyletu. Buzdygan pierwszy, t. j. lewy, ma trzon drewniany, pięknie okuty i był prawdopodobnie buzdyganem cechowym. Trzeci zaś, t. j. ostatni, nader kunsztownej roboty, należał do Radziwiłłów, jak na to są pewne dowody. Przed dostojnikami w czasie pewnych ceremoniałów dworskich, np. poselstw, noszono buzdygany długości bereł akademickich.

Bykowe, kara czyli wina, opłacana dwo-

rowi za uwiedzenie dziewki poddańczej. Tak wymagało stare prawo zwyczajowe, że w którym domu nastąpiło uwiedzenie dziewczyny, tam gospodarz, u którego służyła i pod czyją opieką zostawała, albo ojciec (jeżeli była u rodziców), wreszcie



Buzdygany ze zbiorów p. Antoniego Strzałeckiego.

sam winowajca opłacał do dworu za ten występek karę, zwaną „bykowem". Bykować—znaczyło karę bykowego opłacać. Pisarze nasi z wieku XVI i XVII często o tym zwyczaju wspominają. Wzmiankuje o nim „Stadło małżeńskie, z r. 1561. Gawiński w „Sielankach" pisze: „Z ciebie staroście, gdy mu co rok bykujesz, dobry procent roście". Szymonowicz także w „Sielankach" powiada:

Chociaż czeladź trzymają gorzej niż w klasztorze,
Przecie co rok bywają z bykowym we dworze.

Trzeci sielankopisarz Zimorowicz równie nie przemilcza tej kwestyi, widocznie w życiu sielankowem nie należącej do rzadkich wypadków:

Nie wiele on sieluszkom na fawory tracił,
Tylko bykowe przez rok kilka razy płacił.

Wreszcie pisze o bykowem i W. Potocki w swoich *Jovialitates,* tudzież autorowie duchowni uniccy i prawosławni, ci, którzy pisali w wieku XVII po polsku, jak Sakowicz, archimandryta dubieński, i Piotr Mohiła, metropolita kijowski.



R. 1578.



Wiek XVI. Akta Nuncjatury w Arch. gł. Król., ks. 10.

Caban, tak w Polsce nazywano owce i barany wołoskie, czabanami zaś woły podolskie, mieszając te nazwy częstokroć, co wynikało już z samej pisowni polskiej, w której do litery *c*, aby nie czytać jej z łacińska brzmieniem *k*, dodawano *z*. Z tureckiego i perskiego czoban — pasterz, wzięli wyraz ten Rumunowie, a od nich dostał się do Polski, gdzie został zmazurzonym na caban. Kluk, opisując nasze zwierzęta domowe i dzikie (r. 1779), powiada, że „są u nas dwojakie owce, pospolite i cabanki, ostatnie nieco są większe i dłuższą i lepszą wełnę mają“. W. Potocki w XVII w. pisze: „I mały baran często czabana wybodzie“. Stryjkowski w XVI w. wspomina „wełnonośne czabany“. Gatunek ten odznacza się wielką skłonnością do osadzania w ciele tłuszczu, a zwłaszcza w ogonie, który przeradza się w tłuszczową bryłę, dochodzącą do 10 funtów wagi. Krążyła niegdyś legenda przez kronikarzy powtarzana, że Świdrygiełło, wojując z Zygmuntem Kiejstutowiczem, pobity na głowę, szukał schronienia w ziemi wołoskiej, gdzie przez lat 7 w ukryciu pasał w stepach cabany, zanim mógł powrócić na Litwę.

Cal, z niem. *Zoll,* 24-ta część łokcia, miara wzięta pierwotnie z szerokości wielkiego palca. Uważano także, że równała się 12-tu ziarnkom jęczmienia, obok siebie położonym. Cztery takie cale stanowiło dłoń, sześć dłoni łokieć. Ks. Solski w dziełku „Geometra polski“ (r. 1683) pisze: „Łokcia ćwierć dzieli się na sześć części, które calami zowiemy, tak że w łokciu jednym znajduje się calów 24“.

Całun, całon, wielka opona, pokrowiec, tkanina wełniana lub jedwabna, zwłaszcza żałobna, służąca do przykrycia trumny, mar lub zwłok nieboszczyka. Pierwsze głośne fabryki tego rodzaju tkanin powstały w mieście francuskiem Châlons, a sprowadzane do Polski, jak słusznie twierdzi Karłowicz, od tego miasta otrzymały powyższe spolszczone nazwy.

Capstrzyk albo czapstrych. Znak, dawany w wojsku do spoczynku o godzinie 9-tej wieczorem. W instrukcjach dla komendantów placu z r. 1809 jest następujący przepis względem capstrzyka:

„Wszyscy dobosi i trębacze załogi, przyprowadzeni w porządku przez doboszów pułkowych i najstarszych trębaczów swych pułków, staną wcześnie przed godziną oznaczoną na placu głównej warty, uszykują się w jeden lub dwa szeregi i czekać będą godziny oznaczonej do bicia i trąbienia capstrzyka; wszyscy zaczną trąbić i bębnić razem, na znak dany przez starszego dobosza lub trębacza i będą szli bębniąc i trąbiąc, od głównego placu, aż do kwater swego pułku lub oddziału. Trębacze odtrąbią na placu razem, a potem w kwaterach swego pułku lub oddziału, gdy powrócą z placu“. (*B. G.*) Wyraz capstrzyk jest spolszczeniem niem. *Zapfenstreich*, *Zapf* — czop i *Streich* — uderzenie, czyli dosłownie w niemieckim — zatkanie czopem (beczki), jakby przenośnia humorystyczna z czasów wojny 30-letniej, zastosowana do wieczornego gaszenia świateł. (*Karłowicz*).

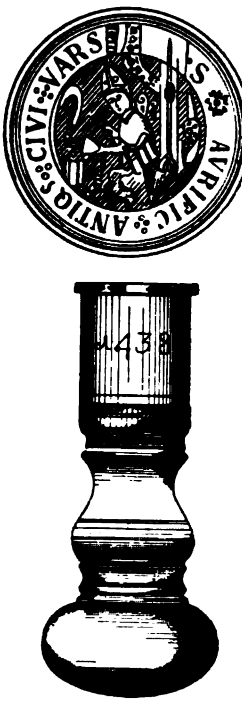
Castellum, po łac. znaczy: gródek, zamek, mała warownia, zdrobniałe od *castrum* — obóz warowny. I n k a s z t e l o w a ć, od *incastellare*, znaczyło obwarowywać. Ponieważ wszystkie pierwsze kościoły w Polsce były małemi warowniami, z łacińskiej więc nazwy *castellum* powstał wyraz polski k o ś c i ó ł, a nie od k o ś c i, jak wywodzili: Czechowic (r. 1577), Potocki, Winc. Pol w „Mohorcie“ i Łepkowski w rozprawie „O tradycjach“. W starej piosnce weselnej ludu krakowskiego słyszymy: „Już dochodzimy pod ten k o ś c i e l n y z a m e k“.

Cecha, z dwuch wyrazów niemieckich *Ziecke* i *Zeichen* spolszczona c e c h a, c y c h a, miała też dwojakie znaczenie. Z pierwszego wyrazu — *Ziecke* — oznaczała c e c h a powłokę, poszewkę, futerał płócienny na pierzynę i każdy wielki wór, zwłaszcza na chmiel. W drugiem znaczeniu od *Zeichen*—znak, cecha oznacza piętno i narzędzie do znaczenia, np. stempel albo młotek żelazny z cyframi lub herbem do wybijania piętna na naczyniach, sprzętach metalowych, plombach, monetach, drzewie i t. d. Cechowano bydlęta inaczej, a złoczyńców piętnowano w inny sposób. Mączyński w słowniku z r. 1564 tłómaczy wyraz łaciński *cauterium:* „Żelazna cecha, którą rozpaliwszy cechują, piątnują. Piątno“.

Cechy. Ponieważ w dawnych wiekach, kiedy umiejętność czytania należała do rzeczy niepoślednich, każde rzemiosło musiało mieć swój znak do wywieszania przed mieszkaniem rzemieślnika, a znaki wogóle nazywano w Polsce, od niemieckiego wyrazu *Zeichen*—cechami, więc też i każde stowarzyszenie rękodzielników, zajmujących się tym samym procederem w danej miejscowości, połączonych razem w rodzaj bractwa, zwało się również c e c h e m. Początek stowarzyszeń profesjonistów w południowej Europie ginie w mroku przeszłości. Podług Gaja, już w drugim wieku po Chrystusie istniały w Rzymie stowarzyszenia piekarzy, przewoźników na Tybrze, dzierżawców podatków, górników kopiących srebro, sól i t. p. W wiekach średnich cała społeczność miast większych składała się z samych stowarzyszeń cechowych. Źródłem tego była konieczność zdobywania sobie wspólną siłą praw ludzkich, politycznych, przywilejów ekonomicznych i bezpieczeństwa podczas wojny i zaburzeń. Miasta, opasując się murami, wyznaczały oddzielne baszty i bramy do obrony cechom rozmaitym. W Polsce, gdy rozdrobnieni książęta piastowscy za doby podziałowej zaczęli w wieku XIII, dla podniesienia dochodu ze swoich miast, sprowadzać gromadnie rzemieślników niemieckich, powstały pierwsze bractwa i ustawy cechowe ze zwyczajów i praktyk, które kupcy i rękodzielnicy niemieccy do nas z sobą przynosili. Bractwa kupieckie (*fraternitates*) i cechy rzemieślnicze (*contubernia*) były w Polsce od XIII w., za małoletno-

ści Bolesława Wstydliwego i rządów namiestniczych Henryka Brodatego. W wieku XIV widzimy już cechy rzemieślników u nas w całej sile. Gdy król Ludwik węgierski wjeżdżał do Krakowa, wyszli naprzeciw niemu na Lasocką górę: urząd miejski z czerwonemi chorągwiami, oddający mu klucze miasta, następnie cechy rzemieślników krakowskich z chorągwiami cechowemi, na których były okazałe ich godła. Wogóle cechy przyjęły za swe godła chorągwie z obrazami swoich patronów i wyobrażeniem głównych narzędzi swego rzemiosła. We wszystkich miastach, które z przywileju panujących książąt otrzymały prawo niemieckie (magdeburskie albo chełmińskie), rozwijały się szybko cechy rzemieślnicze. Nie ulega wątpliwości, że organizacja ta przynosiła z początku bardzo pożyteczne owoce. Te same jednak przyczyny, które wzbudziły niechęć przeciwko cechom na Zachodzie, działały także i w Polsce. Starszyzna rzemieślnicza, za pomocą organizacyi cechowej, monopolizowała zyski na rzecz swoją, wyzyskując nietylko możnych, ale i całą rzeszę swej czeladzi. To też gdy panowie zaczęli domagać się od Władysława Jagiełły zniesienia cechów, statut warteński z r. 1423 zakazał takowych. Jan Olbracht potwierdził to zniesienie w r. 1496. Pomimo to cechy istniały ciągle jak pierwej, bo obyczaj tradycyjny silniejszym był niż powaga prawa w państwie, którego monarchowie nie byli samowładcami. To też Zygmunt I r. 1532 pozwolił na istnienie prawne cechów, pod warunkiem, aby wojewodowie ustanawiali ceny sprawiedliwe na wyroby (Vol. leg., t. I, f. 504). W r. 1538 znów ich zabroniono, a r. 1543 dozwolono, pod warunkiem, aby nie przynosiły uszczerbku wolności ziemskiej. W r. 1552 prawo je uznało, o tyle wszakże tylko, o ile miały znaczenie religijne i kościelne. Pomimo to istniały, rządząc się swymi statutami, które nieraz w drodze prawodawczej były zatwierdzane, jak to widać z konstytucyj w w. XVII i XVIII. Do późnych czasów mieli żeglarze polscy nad każdą niemal rzeką, jak np. nad Sanem w Jarosławiu, osobną „konfraternię wodną", złożoną z szyprów, retmanów, szkutników, flisów i wielkiej mnogości rybitwów (rybaków). W wieku XVI cechy po wszystkich miastach polskich nadzwyczajnie się rozwinęły, a krakowskie rościły sobie nawet prawo do zwierzchnictwa nad innymi. Każdy cech miał troistą klasę ludzi, t. j. mistrzów czyli braci, czeladź wyzwoloną czyli towarzyszów i, nakoniec, uczniów. Na czele każdego cechu stali zwykle dwaj cechmistrze czyli „panowie starsi", także przysięgłymi zwani; tym dopomagali stołowi i pisarz. Ten ostatni pospolicie nie był rzemieślnik, lecz zwykle uczeń z wyższej szkoły, od cechu płatny. Starsi sądzili sprawy cechowe, zatargi między czeladnikami i braćmi (mistrzami), skargi o złą robotę i t. d. Stronom spornym, które musiały stawać osobiście, nie wolno było mieć czapek na głowach i pięściami w stół uderzać. Winnych skazywano na kary, płacone woskiem do kościołów, na wieżę lub grzywny, wreszcie na grosze do puszki brackiej. Przy obradach cechowych nikt obcy znajdować się nie mógł, więc piwo nalewali starszym bracia młodsi, czyli później do cechu przyjęci, a stąd było i przysłowie: „młodsi w cechu posługują" lub: „najmłodszy w cechu świeczki gasi", „najmłodszy w cechu drzwi pilnuje". Rej pisze w „Zwierzyńcu": „W jakim cechu siędziesz, takim sam będziesz". Do obowiązków cechowych należało odnoszenie do grobu zmarłych braci, opiekowanie się ich wdowami i sierotami, grzebanie ubogich braci kosztem cechu, czuwanie nad obyczajami uczniów. Rzemieślnicy jednego cechu starali się zwykle mieszkać w jednej ulicy, stąd powstały takie nazwy ulic, jak rymarska, stolarska, szewcka, garbarska, bednarska i t. d. Nie-

kiedy dzielił się cech na polski i niemiecki, a w Poznaniu, do którego przychodziły futra z Rusi i Litwy, byli kuśnierze: koronni i litewscy. Czeladnicy wyzwoleni zgromadzali się co tydzień w gospodzie swego cechu, w której czuwał wówczas „ojciec gospodni". U niektórych cechów towarzysz, zostający mistrzem, musiał do arsenału brackiego podarować muszkiet. Gdy bowiem większe miasta opasane były murami, mieszczanie i cechy miały podzielony między siebie obowiązek obrony murów i baszt poszczególnych, w których swoje cechowe arsenały utrzymywały własnym kosztem i które własnemi piersiami zasłaniały podczas szturmów. Gdy szlachcic stawał do boju w otwartem polu, to mieszczanin i rzemieślnik na murze, u strzelnicy. Stąd ćwiczenie się w strzelaniu do kurka i bractwa kurkowe miały takie w całej Europie znaczenie. Cechy miały organizację, przez magistraty uchwaloną, a prawa swoje zwały, jak wszystkie miejskie uchwały, wilkierzami Kto sprawiedliwości nie znalazł w cechu, udawał się do magistratu, który sądził rzemieślników bez apelacji. Przyznać jednak trzeba, że nie było w Polsce tak głośnych nadużyć cechowych i takich z tego powodu zaburzeń, jak zagranicą. Cechy rzemieślnicze w miastach mazowieckich nabrały najwięcej znamion narodowych. W urządzeniach cechów warszawskich znajdujemy więcej łagodności i ludzkości, niż w zagranicznych. Gdy np. gdzieindziej nie przyjmowano do terminu wątpliwie urodzonych, to w Polsce sieroty i podrzutków kazano uczyć rzemiosł, a za to występek kradzieży nie dozwalał wyzwolenia na czeladnika a tembardziej na majstra. W księstwie Mazowieckiem, mianowicie w Warszawie, najdawniejszy ślad istnienia cechów mamy z r. 1282. Po wcieleniu Mazowsza do Korony, Zygmunt I w r. 1527 prawa cechów warszawskich potwierdził i z pod zwierzchności krakowskich uwolnił. Miasto stara i nowa Warszawa miały oddzielne magistraty i stowarzyszenia cechowe. Cech krawiecki w Warszawie zawiązał się jeszcze za Bolesława mazowieckiego w r. 1315. Cech szewców warszawskich posiadał liczne pamiątki. Książę Bolesław II pozwolił im (r. 1318) sprzedawać obuwie w okręgu 10-cio milowym bez żadnej opłaty. Zabroniono tylko w r. 1571 nosić szewcom nożów i broni przy sobie. Biegłość kuśnierzy warszawskich znaną była już za książąt mazowieckich. Zygmunt August dozwolił im jeździć z Warszawy po wszystkich miastach koronnych, bez żadnej opłaty ceł i mostowego. Cech złotników warszawskich posiadał już w r. 1438 pięknie wyrzeźbioną srebrną pieczęć cechową, którą tu w podobiźnie (tłok i rączkę z wyrytą na niej datą), jako cenną dla dziejów Warszawy pamiątkę ze zbiorów piszącego podajemy. Cech rybacki w Warszawie posiada ustawę swoją, spisaną po polsku w r. 1532. Cech szklarski połączony był z malarskim, bo szklarze niektórzy umieli malować na szkle okien obrazy. Piwowarzy warszawscy, oprócz piwa wareckiego i łowickiego, wszelkie inne przywożone do Warszawy mogli przywożącym zabierać. Zegar na wieży zamkowej zrobił Jan Sulej, zegarmistrz warszawski za króla Władysława IV. Zwolnienia w opłatach cechowych dla niezamożnych ślusarzy do-



Pieczęć cechu złotników warszawskich.

wodzą, że cechy warszawskie nie układały wcale swoich przepisów na wzorach cechów zagranicznych. Podług spisu cechów, dokonanego w r. 1781 przez Komisję porządkową, znajdowało się tychże w Warszawie 33. Połączyli się wtedy stelmachy z kołodziejami, kowale z kotlarzami, złotnicy z zegarmistrzami. Rzemieślnicy warszawscy nie mieli nigdy upodobania do zaburzeń lub zatargów z władzami i magistratem. Tylko na procesjach, w których cechy brały z chorągwiami swemi udział, zachodziły czasem gorszące spory z powodu nieporozumień o starszeństwo, aż się musiał w to wdawać marszałek wielki koronny. Cechy występowały najuroczyściej na procesję Bożego Ciała, odprawiając także swoje pochody na powitanie wojsk lub wjazdy monarchów. W czasie chorób epidemicznych (np. w roku 1737), magistrat wkładał na cechy obowiązek dozorowania nieszczęśliwych. Za Stanisława Poniatowskiego zachęty i nagrody, obstalunki i wzrastający zbytek ośmieliły rzemieślników warszawskich do mierzenia sił swoich z angielskimi i francuskimi, a wspaniałe powozy, piękne zaprzęgi i siodła, gustowne obicia i wyroby jedwabne tutejsze, nie ustępowały zagranicznym i sprzedawane były pod ich nazwą. Zato wskutek szerzącej się zmiany ubioru polskiego podupadły w całej Polsce cechy kuśnierzy, czapników, szmuklerzy, pasamonników, mieczników czyli płatnerzy i krawców polskiego stroju. Znakomity minister spraw wewnętrznych w Królestwie kongresowem, Tadeusz Mostowski, przeprowadził w r. 1817 znaczne ulepszenia i zmiany w urządzeniu cechów i stosunków rzemieślniczych w Królestwie, uzupełnione w r. 1821 przez Komisję spraw wewnętrznych i policji. Cechów liczyta odtąd Warszawa 56, a w ich szeregu, najliczniejszy zawsze i cieszący się powszechnem uznaniem dobroci wyrobu — cech szewcki. Nad każdą niemal rzeką, np. nad Sanem, przetrwały z wieków średnich do późnych czasów bractwa czyli cechy żeglarzy polskich, złożone z szyprów, retmanów, szkutników i flisów. Wiele ciekawych szczegółów o cechach lwowskich podał Wł. Łoziński w dziele „Patrycjat lwowski“, wyd. 2-gie, str. 341 i 374--376.

Cekauz (z niem. *Zeughaus*), budynek przeznaczony na skład wszelkich rynsztunków wojennych. Przechowywano w nim zwłaszcza działa, łoża, kule, prochary i wszelkie przybory wojenne i broń ręczną. Cekauzami w Polsce nazywano to, co gdzieindziej arsenałami. Każde miasto warowne i w większych miastach każdy cech, każdy zamek królewski czy prywatny miał swój cekauz w oddzielnym budynku, lub w baszcie na to przeznaczonej. Kazimierz Wielki kazał urządzić cekauz w jednej z baszt Wysokiego zamku we Lwowie. Jagiełło miał go znacznie pomnożyć, a budował cekauzy i w innych miejscach kraju. W Krakowie jeden był zbudowany przez Olbrachta r. 1499, a drugi przez Zygmunta Starego pod Wawelem r. 1533. Istniały też w Polsce, za czasów tego króla, cekauzy we wszystkich zamkach. Władysław IV, troszcząc się wielce o obronność Rzplitej, wyjednał na sejmie r. 1638 konstytucję w której postanowiono: „aby cekauzy na miejscach sposobnych pobudowane były“ i przeznaczono na artylerję i cekauzy część kwarty podwojonej. Ówczesny generał artyleryi Paweł Grodzicki nietylko że poprawił podrujnowane cekauzy w Krakowie i Lwowie, ale wybudował nowy w Warszawie, do dziś dnia, lubo w odmiennyw kształcie, przy rogu ul. Długiej i Nalewek istniejący. W czasie wojen szwedzkich za Jana Kazimierza i Augusta II, wszystkie cekauzy polskie, zwłaszcza działa przechowujące, zostały przez Szwedów zrabowane. Dopiero minister Augusta II Henryk Brühl oporządził nieco cekauz war-

szawski. Ale gruntownie odnowił i uporządkował cekauzy w Warszawie i Krakowie generał artyleryi Aloizy Brühl, syn Henryka. Sejm r. 1767 wyznaczył na podobne wydatki 300,000 złotych. Odtąd cekauz warszawski utrzymał się w należytym porządku aż do ostatnich lat istnienia Rzplitej. Wyraz arsenał nie był używany w Polsce przed wiekiem XVIII. Za Stanisława Augusta cekauzem nazywano skład wszelkich przyborów wojennych i ręcznej broni, arsenałem zaś skład armat i amunicyi artyleryjskiej. Cekauzowi warszawskiemu (który zostawał pod władzą generała artyleryi koronnej) sejm wielki dał etat na dwuch obercajgwartów, dwuch cajgwartów i czterech pisarzy cekauzowych. Po r. 1815 broń w wielkich salach tego arsenału ułożona była w pięknym i ozdobnym porządku, jak to widzimy z rysunów malarza Piwarskiego, wydanych w r. 1829 (ob. Arsenał).

Ceklarz, sługa miejski do chwytania i bicia winnych, wyraz spolszczony z niem. *Zirkler*—stróż nocny miejski, który Niemcy utworzyli ze słowa łac. *circare* — krążyć, obchodzić, a od którego pochodzą także nasze cyrk i cyrkiel. Frycz Modrzewski w XVI wieku pisze: „Urzędnik z ceklarzami we dnie i w nocy miasto wszędzie nawiedzał, doglądając domów, które za podejrzane miał". W biblii radziwiłłowskiej z r. 1563 czytamy: „By cię kiedy sprzeciwnik nie oddał sędziemu, a sędzia ceklarzowi, a takbyś był wrzucon do ciemnicy". Ponieważ ceklarze stawiali szubienice i wykonywali chłostę, więc też przezywano ich także oprawcami, zbirami i siepaczami. Przełożony nad nimi po miastach większych zwał się ceklmistrzem, cekmistrzem, i nie należy go mieszać z cechmistrzem, który był starszym w cechu i poważanym zwykle rękodzielnikiem. Ceklować, ceglować znaczyło: włóczyć się po nocy. *Volum. leg.* (V, 647) przepisują: „Ktoby w nocy po ulicy krzesał albo ceglował, tego słudzy marszałkowscy pojmać mają". Takich włóczęgów nocnych nazywano ceklownikami, a wołanie nocne stróżów miejskich ceklowaniem. Stryjkowski powiada, że raz młody król Jan Olbracht w nocy po Krakowie ceklował, a był podchmielony i trafił na pijaniców.

Cel, celik, celownik (do mierzenia przy strzelaniu z broni ręcznej skałkowej) znajdował się na tylnej części lufy karabinków i pistoletów jazdy polskiej, u broni zaś piechotnej na górnym bączku ruchomym (*B. G.*).

Celebra (z łac. *celebritas, celebratio*) — liczne zgromadzenie ludu, uroczystość, solenność, festyn. W liturgice *celebra* znaczy uroczyste odprawianie jakiego obrzędu, zwłaszcza mszy św., np. z djakonem i subdjakonem. Celebrans albo celebrant—kapłan albo biskup, odprawujący uroczyście, t. j. z okazałością kościelną nabożeństwo.

Celstad, celsztad (z niem. *Zielstatt*), strzelnica, miejsce, plac strzelania do celu, służące bractwom kurkowym po miastach (ob. Kurkowe towarzystwa).

Cenar, taniec w wieku XVI i XVII powszechnie w Polsce znany i lubiony. Jan Kochanowski tak o nim wspomina:

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte (zagadki).
Tam trefne pląsy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

Cenar musiał należeć do tańców żywych, skoro Rej powiada o nim: „Umysł stateczny nigdy się okazać nie może, jedno w rzeczach przeciwnych; bo pewnie w cenarze ani w gonionym nic się tam nie okaże". Za Rejem powtarza prawie to samo Wereszczyński: „Pewnie w cynarze, ani w gonionym, albo w tańcu szalonym, nic się tam nie okaże". Melodję cenara uważano w naszych czasach za zaginioną

bez wieści; szczęśliwem jednak trafem udało się p. Aleksandrowi Polińskiemu odkryć w tabulaturze organowej z XVI w. jedyną melodję tego tańca starodawnego z podpisem „cenar“, którą na dzisiejszy sposób pisania nut przełożył i do Encyklopedji naszej łaskawie przesłał. „Sądząc z nastroju kompozycyi, jej rytmu i



Starożytna melodja do tańca, zwanego «cenarem».

charakteru—pisze o cenarze p. Poliński—był to ów „trefny taniec z ukłony“, o którym wspominają Rej i Kochanowski.

Centnar, cetnar, tak nazwany od tego, że powinien ważyć sto funtów. W rzeczywistości jednak przyjęto dla cetnara kupieckiego znacznie wyższą wagę, i tak centnar warszawski zawierał w sobie kamieni 5 (32 funtowych) czyli funtów 160, centnar lwowski miał tylko kamieni 4, a funtów krakowskich 126. Centnarówkami nazywano beczki, zawierające w sobie po centnarze prochu.

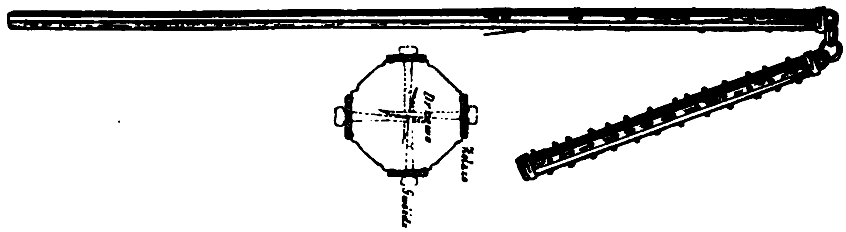
Ceny. Chcąc porównywać dawne ceny z dzisiejszemi, potrzeba nietylko znać stosunek wartości dawnych pieniędzy do teraźniejszych, ale także znać ceny dawniejsze produktów rolniczych i ceny pracy człowieka. Na tej zasadzie Czacki ułożył ze starych dokumentów przytoczoną tutaj tabelkę cen niektórych produktów i pracy w Krakowie, obliczając wszystko na złote i grosze polskie według stopy z r. 1766, t. j. 80 złotych z grzywny kolońskiej srebra i 30 groszy w jednym złotym.

Roku	Wóz siana czterokonny		Krowa		Faska masła		Baran		Zapłata roczna parobka		Zapłata za dzień pracy cieśli	
	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.
1497	6	12	12	28	9	18	2	8	15	10	—	8
1520	7	18	—	—	8	$1^2/_3$	2	6	16	10	—	$12^2/_3$
1561	17	7	—	—	17	12	3	22	21	20	—	$18^2/_3$
1590	20	15	20	15	18	10	—	—	27	20	—	$16^2/_3$
1650	17	10	20	—	17	15	4	$13^1/_2$	—	—	—	$26^2/_3$
1675	24	—	16	22	—	—	5	—	35	—	—	—
1764	27	—	27	—	29	—	—	—	60	—	1	8
1780	32	—	50	—	38	—	8	—	72	—	2	—

Łukaszewicz w „Obrazie m. Poznania“ przytacza ceny przedmiotów spożywczych w wieku XVI podług ówczesnej monety. W r. 1593 kamień oliwy kosztował zł. 5 gr. 25, kamień migdałów weneckich zł. 5 gr. $7^1/_2$, a migdałów zwyczajnych zł. 5 gr. 15, fig zł. 2 gr. 15—tak samo jak i rodzenków wielkich, rodzenki małe były droższe, bo kosztowały zł. 3 gr. 4. Ryż wenecki był tylko o jeden grosz na kamieniu tańszy od tych ostatnich. Kamień wyziny płacono zł. 5 gr. 12, a śliwek suszonych 20 groszy. Taksa chleba na r. 1598 głosiła: „Kiedy ćwiertnia żyta kosztować będzie 10 gr., chleb groszowy ma ważyć 16 funtów i 25 łótów; kiedy ćwiertnia żyta kosztować będzie 20 gr., chleb groszowy ma ważyć 8 funtów i 12 łótów; kiedy ćwiertnia żyta kosztować będzie 40 gr., chleb groszowy ma ważyć 4 funty 6 łótów“. Gęś kosztowała wtedy 4 gr., kapłon 5 gr., zając 8 groszy, jaj kopa 6 gr., masła funt 2 gr. Wiedzieć jednak trzeba, że wówczas nie znano jeszcze w Polsce groszy miedzianych, tylko srebrne, a gdy za Sasów grosz spadł do wartości miedzianego, to już potem płacono w Poznaniu (r. 1779) funt wołowiny gr. 6, wieprzowiny 12, słoniny 18 gr. Rachunki wydatków Jagiełły z r. 1389 okazują, że król pościł środy, piątki i soboty. W niedzielę trzecią po Wielkiejnocy, gdy z królową Jadwigą był w Niepołomicach, wyszedł na obiad wół karmny, kupiony za 22 skojce czyli późniejsze 44 złote, wieprz za 12 skojców, skop za 3 skojce, kurcząt 40 za 10 skojców, gęsi 4 za 2 skojce, kapłonów 4 za 3 skojce, prosiąt 2 za $1^1/_2$ skojca, połeć słoniny za 7 sk., 200 jaj za 3 sk., 20 serów z Sędzisławic za 2 sk., 4 beczki piwa z Wiślicy kosztowały grzywnę 1 i 16 sk. (24 skojce szło na grzywnę). Kapusta, groch, jagły, chleb żytni, pszenny (zemelle) i cebula z własnej królewskiej były śpiżarni. Ogół wydatków na ten obiad dla królestwa Ich Mci wynosił 4 grzywny i $18^1/_2$ sk., czyli późniejszych złotych około 229. Reduty wyższego świata warszawskiego z czasów Augusta III Sasa, odbywające się przy ulicy Piekarskiej, w domu pod liczbą 105, odznaczały się drogością. Szklanka wody albo filiżanka herbaty kosztowała 12 groszy, limonady i orszady tymfa, czekolady 2 tymfy, wina francuskiego do wody butelka 2 tymfy, węgierskiego 8, burgundzkiego 9, lepszego węgierskiego, szampana i reńskiego po dukacie; piwa krajowego nie było, angielskie po 4 tymfy. Kapłon pieczony, albo pieczeń cielęca w ćwiartce—talar bity, w zrazikach na półmisku—od osoby po tymfie, do czego dawano po bułeczce chleba francuskiego; para kuropatw zaprawnych dukat 1. Pieczeni wołowej i potraw gru-

bych nie dawano, szynki, ozory, salcesony drogo liczyły się równie. Kolacya z gorących potraw—od osoby po dukacie. Były przysłowia: 1) Cena w mieszek nie idzie. 2) Kto pół ceny daje, ten kupcem zostaje.

Cep, narzędzie drewniane, ręczne do młócenia, składa się: 1) z trzona czyli cepiska, zwanego dzierżakiem—od trzymania w ręku, 2) bijaka zwykle dębowego, którym się uderza w warstwę zboża, rozpostartego na boisku, 3) dwuch uwiązaków rzemiennych, jakby uszu u dzierżaka i bijaka, które łączyło takież ogniwo, zwane gązwą, gązewką lub cepigą. Mieszczanie, broniący swoich miast, uzbrajali się nieraz w cepy wojenne, dębowe i żelazem okute, które w ręku silnych ludzi bywały bronią straszną, zwłaszcza dla wdzierających się na mury. W oryginale, z którego robiliśmy ten rysunek, dzierżak jest ośmioboczny, 3 łokcie i 3 cale długi, o dwucalowej z okuciem średnicy. Bijak ma długości 2 stopy i cali 6, a jest okuty czterema sztabkami żelaznemi wzdłuż, uzbrojonemi każda w 12 główek od ćwieków. Bijak jest także okuty od strony gązwy, ale tylko na mniejszej połowie swej długości, i ćwiekami znacznie rzadziej ubity. Uwiązaki oczywiście są żelazne i gązew takaż, z dwuch ogniw okrągłych złożona. Cepy takie używane były przy obronie miast polskich jeszcze w wieku XVII. Później (w XVIII w.) cepem nazywano narzędzie, do prędkiego nabijania armat polowych służące. Cepak lub młocek —ten co młóci zboże cepem.



Cep wojenny średniowieczny.

Cepuch, czopuch — w dawnych piecach staropolskich otwór czyli czeluść, odprowadzająca dym do komina, a zatykana babą czyli zatyką z grochowin, owiniętych w płachtę.

Ceratówka albo cyratówka. W marszu lub podczas niepogody czapki, kaszkiety lub kapelusze wojskowe pokrywano pokrowcem z ceraty. Oficerowie wojska polskiego między 1815 i 1830 rokiem, zamiast nakładania futerałów ceratowych, nosili czapki i kaszkiety tekturowe kształtu przepisanego dla każdej broni, oklejone ceratą, co się ceratówką nazywało. Wiele oddziałów wojsk nowej formacyi z r. 1831 nosiło ceratówki (*B. G.*).

Ceregiele. Zimorowicz w jednej z sielanek swoich powiada:

Ujrzawszy lada mońkę przed karczmą w niedzielę,
Zaraz jej pośle pierścień, albo ceregiele.

Ceregiele były to jakieś obszywki, obramowania, czy koronki u stroju niewieściego, tak nazwane od wyrazu z gwary niemieckiej *Zärgel, Zarge*—obrębek, krawędź. Zdaje się, że od przesady w tej ozdobie, zaczęto „ceregielami“ nazywać wszelką przesadę w stosunkach i obcowaniu towarzyskiem, czyli niepotrzebne korowody.

Cerekwicki przywilej. Kiedy w r. 1454 postanowiono wyprawę przeciwko Krzyżakom dla wypędzenia ich z Pomorza, Kazimierz Jagiellończyk, wkroczywszy 23 maja do ziem pruskich, nakazał obleganie Chojnic. Wówczas to, z powodu wieści o nadciągającem na pomoc Krzyżakom ry-

cerstwie niemieckiem, zwołał król pospolite ruszenie szlachty z poblizkich ziem wielkopolskich. Rycerstwo wezwania usłuchało z zapałem i w początku września stanęło pod wsią Cerekwicą, o dwie mile od Chojnic. Dnia 12 września przybył sam król z Torunia do obozu cerekwickiego, a na trzeci dzień potem, t. j. 14 września, powstał przed namiotem królewskim wielki wrzask, wołający o zatwierdzenie stanowi szlacheckiemu praw jego, połączony z groźbą, że rycerstwo nie zmierzy się z nieprzyjacielem, dopóki zadośćuczynienia nie otrzyma. Było to w dziejach polskich pierwsze zbiorowe wystąpienie szlachty, żądającej pewnych swobó praw, mających ją zasłonić od przewagi panów czyli arystokracyi, która od czasu podzielenia Polski między licznych potomków Krzywoustego urosła w wielką potęgę i stała się panującą w narodzie. A że panowanie możnowładztwa nie było lekkiem, więc nie można było dziwić się szlachcie, że skorzystała z jedynej do tego chwili, aby wymódz na królu równouprawnienie rycerstwa z magnaterją. Kazimierz Jag. uległ i w d. 14 września podpisał przywilej t. zw. cerekwicki dla szlachty wielkopolskiej, składający się z 35 ustępów, z których 6 ma na względzie stosunki ekonomiczne Kujaw i obszarów położonych za Nakłem (i rz. Notecią), oraz uregulowanie granic Wielkopolski ze Szląskiem i Mazowszem, a więcej niż połowa pozostałych 29-ciu zmierza do uporządkowania sądownictwa i zapewnienia bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Przywilej opiewał, że żaden dostojnik ziemski lub oficjał nie będzie kumulował godności starosty, nie będzie mógł w czasie roków czyli kadencyi sądowej podstawiać w swoje miejsce innej osoby. Na opróżnione przez śmierć miejsca sędziego, podsędka i notarjusza, ziemianie przedstawią 4 kandydatów, z których król wybierze jednego. Sądy ziemskie i starościńskie mają mieć stale oznaczone kadencje i tylko w trzech miejscach, a starostowie na tydzień przed otwarciem swych sądów powinni o tem ogłaszać i sądzić tylko 4 rodzaje spraw. Król przez listy swoje będzie mógł zmienić tylko jeden termin—i to osobom w usługach jego zostającym. Sądy przy roztrząsaniu spraw nie powinny wdawać się w spory uboczne, wszczęte przez strony, a sędziowie nie mają sądzić z własnych głów, lecz wedle statutów uchwalonych w Warcie, które król prześle w odpisach urzędowych do wszystkich powiatów. Szlachcic osiadły nie będzie karany konfiskatą ziemi lub śmiercią, ani więziony, chyba że zostanie przekonany prawem, albo gdyby był złodziejem lub podpalaczem. Król nie będzie odmawiał rozgraniczenia z dobrami prywatnemi, a dzierżawcy dóbr królewskich, za nieprawne zajęcia u sąsiadów, winni odpowiadać sądownie. Poddani szlachty za przestępstwa, popełnione w miastach, mających prawo niemieckie, mają być sądzeni prawem polskiem. Starostowie przy zajęciach powinni poprzestawać na wzięciu fantów, czyli t. zw. ciąży. Najważniejszym jest jednak § 10, według którego żadna nowa uchwała nie będzie wydana z mocy prywatnej narady, ani też nie będzie podjęta wojna bez zezwolenia powszechnego zjazdu szlachty, a wszystko, co ma być postanowionem, powinno uledz pierwej roztrząśnięciu ziemian. W układzie, dokonanym wśród rozruchu i gwaru obozowego, nie mogło być systemu i ładu. Widocznym jest tylko skład przywileju z dwuch części. Pierwsza, z 29-ciu przepisów złożona, odnosi się do województw: poznańskiego i kaliskiego, czyli Wielkopolski ówczesnej, druga zaś, 6 końcowych obejmująca, uchwalona została osobno przez szlachtę kujawską. Stylizacja prosta i krótka, bez ozdób kancelaryi królewskiej. Treść przywileju zmierzała do wyzwolenia szlachty z pod przewagi możnowładztwa, bardzo

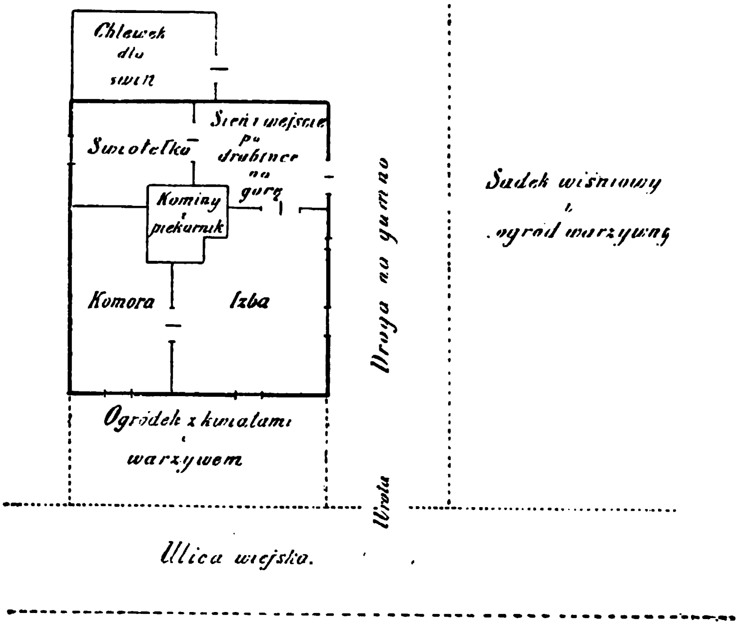
dotkliwej, zwłaszcza przy pełnieniu przez nią władzy sądowej. Nic więc dziwnego— powiada Wł. Smoleński—że szlachta, wobec swoich utrapień, skorzystała z okoliczności, aby poprawić swe położenie społeczne. Akt wystawiony w Cerekwicy był tylko tymczasowym, jako wydany nie przez kanclerza, lecz podkanclerzego i opatrzony tylko mniejszą pieczęcią królewską, co do zupełnej ważności takich dokumentów nie wystarczało. W trzy dni po nim spotkała rycerstwo polskie pod Chojnicami klęska. Dla pomszczenia jej, Kazimierz Jag., w jesieni roku następnego (1454), wezwał znowu pospolite ruszenie z wszystkich ziem polskich, z wyjątkiem ruskich, jako najdalszych. Gdy król przybył do obozu pod wieś Opoki, o 2 mile od Nieszawy, powtórzył się znowu wybuch na wzór cerekwickiego, tylko w większych rozmiarach, bo przybyło rycerstwo z nierównie większego obszaru. Było do przewidzenia, że król musi uledz i wystawić dla szlachty małopolskiej tymczasowy przywilej opocki. Podczas dalszego pochodu oba przywileje tymczasowe zastąpione zostały pod Nieszawą uroczystymi: 11 listopada (r. 1454) dla Małopolski, 12— dla Wielkopolski, 16—dla ziemi Sieradzkiej, 11 grudnia w Radzyniu dla Chełmskiej—znanymi pod ogólną nazwą statutów nieszawskich. Przywilej cerekwicki, jako tymczasowy, został przez kancelarję królewską wycofany i, na znak skasowania go, w pięciu miejscach przecięty, był jednak pierwowzorem statutów nieszawskich, zlanych później r. 1496 w powszechny piotrkowski. Tekst oryginału cerekwickiego, przechowywany w zbiorach puławskich, ogłosił Bandtkie w dziele „Jus polonicum“. Ruch szlachecki pod Cerekwicą opisał treściwie Wapowski („Dzieje korony polskiej“ w przekładzie Malinowskiego). O statutach nieszawskich, a tem samem i przywileju cerekwickim, pisali obszernie Bobrzyński, Hube i Caro. (W.Smol.)

Cerograf, cyrograf, z greckiego *Keirografon* i złacińszczonego *chirographum,* skrypt własnoręczny, oblig, na dowód zobowiązania i długu przez pożyczającego napisany z oznaczeniem terminu zwrotu. Obligi surowo napisane nazywano cyrografami, że jakby na żądanie djabła były wystawione. Stąd wedle przesądu dziś ludowego, a niegdyś ogólnego (bo wierzenia ludowe są zwykle echem starych mniemań ogólnych), człowiek sprzedający duszę swoją djabłu (jak to uczynił był onego czasu Twardowski), wypisuje mu cerograf krwią, dobytą ze swego palca serdecznego.

Cet, cetno, oznacza parę, do pary, t. j. liczbę parzystą, a licho — nieparzystą, stąd grać w „cetno—licho“ albo „liszkę“ znaczy w grę hazardowną, polegającą na zgadywaniu, czy w zamkniętej dłoni przeciwnika są pieniądze lub inne przedmioty parzyste lub nieparzyste. Gra ta znana już była w Polsce przed wielu wiekami i należy do najstarszych. O słupach, stojących parami (parzysto), mówiono że postawione „cetnem“.

Chałupa, nazwa słowiańska domu mieszkalnego, zapewne starożytna, bo jest wspólna kilku innym językom słowiańskim (po czesku *chalupa*, po dolnołużycku *chałupa*, znana także na Rusi, gdzie jednak chata jest nazwą ludową i pospolitą). Litwini, podlegając odwiecznym wpływom kultury polskiej, a w brzmieniach swojej mowy zmieniając *ch* na *k* przyjęli nazwę *kałupa*. Niemcy ze słowiańskiego utworzyli *Galupe, Kaluppe* i *Kalupje*. Miklosicz wyprowadza wyraz chałupa z greckiego *kalibe*—chata, namiot, altana. Profesor Kalina utrzymuje, że chałupa jest wyrazem czysto słowiańskim. Naszem zdaniem Słowianie mogli wziąć wyrazy kaliba i kolebka z greckiego, a wyrazy: chałupa i *kalibe* mogły wziąć oba narody ze wspólnego źródła, pierwotniejszego niż ich języki. Dziś lud polski po-

spolicie używa tylko wyrazu **chałupa** i **izba**, **chata** zaś jest wyrazem książkowym, a ludowym tylko na Rusi. Z pojęciem chałupy łączy się ubóstwo domowe i znaczenie najprostszego i starego typu domów mieszkalnych ludu polskiego. Dom „dwuględny“, t. j. mający sień i wejście w połowie swej długości, a izby z oknami jednakowej wielkości po obu stronach sieni i w obu szczytach — to już w dzisiejszych pojęciach ludu nie **chałupa**, ale **dom**. Najstarsze chałupy, jakie napotka-



Rozkład i otoczenie chałupy dawnej.

liśmy u ludu na Mazowszu i Podlasiu nadnarwiańskiem, sięgające końca XVII wieku, miały rozkład przedstawiony tu na dołączonym planiku. Z bardzo dawnej, bo z połowy XV wieku pochodzącej, wzmianki o chałupie wieśniaczej (*casa rusticana*) we wsi Tarnówce, pod Łaskarzewem, w pow. Garwolińskim, na Mazowszu, dowiadujemy się, że miała ona 10 łokci długości i zawierała (jak ta, której planik dołączamy) izbę z piecem (*stuba cum fornace*), sień (*palacium*) i komnatę (*comnata*), t. j. światełkę, niewątpliwie położoną wprost sieni („Księga ziemi czerskiej, wyd. ks. J. T. Lubomirskiego, str. LXVII). Że kownatą lub komnatą nazywano izbę drugorzędną, mniejszą—mamy tego dowód w Górnickim, który powiada, że biskup Maciejowski, otrzymawszy listy od króla, poszedł „dla odprawy ich do **kownaty**, bo ta rozmowa na sali była“.

Chata, **chać**, to samo co chałupa, która jest (jak już to pod wyrazem chałupa objaśniliśmy) ludowym powszechnym wyrazem, chata zaś jest w języku polskim wyrazem więcej książkowym, a tylko na Rusi ludowym. J. Karłowicz powiada, że ponieważ wyraz ten znany jest tylko w obrębie Polszczyzny i Ruszczyzny, przypuszczać więc wolno, że pochodzi ze Wschodu, gdzie dzisiejsi jeszcze Persowie nazywają domy *kadami*. Trzeba jednak wiedzieć, czem była chata w dalszej przeszłości. W wybornej rozprawie swojej p. n. „Chata polska“ „(Pamiętnik fizjograficzny“ z r. 1884) powiada Karłowicz, że pierwotna **lepianka** była gacona z gałęzi i oblepiona gliną, że domy pierwotne były z chrustu plecione, jak dowodzą tego znajdowane bryły wypalonej gliny, gdzie skutkiem spalenia lepianki, drzewo znikło, a pozostała glina z wyciśniętą w niej ścianą plecioną. Zwyczaj budowania takich chat z chróstu, chlewów i stajenek w wielu miejscowościach do naszych przetrwał czasów. Że zaś grodzić w ten sposób nazywa się **gacić**, **hacić**, i grobla płotami z chróstu

wygrodzona nazywa się gacią, hacią, jest więc bardzo prawdopodobnem, że nazwa chaty od hacenia czyli gacenia pochodzi. Podajemy tutaj rysunek chaty typowej ze starodrzewu sosnowego budowanej, odrysowanej r. 1875 przez p. Jul. Maszyńskiego we wsi Kuzawce nad Bugiem, w okolicy Terespola, gdzie lud nazywa zwykle dom swój chatą, a nie chałupą. W rogu tej chaty znajduje się charakterystyczny przedsionek czyli zagłębienie, w domu przy słupie dźwigającym róg strzechy. O chacie mamy przysłowia i wyrażenia: 1) Chata bogata nie węgłami, ale pierogami (to znaczy — nie zewnętrznym wyglądem, ale obfitością chleba wewnątrz). 2) Czem chata bogata, tem rada. 3) Choćby w chatce—byle z nim. 4) Cudza chata gorsza od kata. 5) Czyja chata, tego prawda. 6) Dobry do chaty (pieczeniarz). 7) Jak się macie w swojej chacie? 8) Jedna jaskółka nie czyni lata, ani miasta jedna chata. 9) Nawet dym słodki w swojej chacie. 10) Ostatki z chatki. 11) Swoja chatka — jak rodzona matka. 12) Wielka tarapata—dziurawa w deszcz chata.



Chata w Kuzawce nad Bugiem.

Chełmińskie prawo. Mistrz krzyżacki Herman de Saltz, przywilejem z 28 grudnia 1233 r., nadał miastu Chełmnu prawo magdeburskie i ustanowił w niem sąd, który dla innych miast krzyżackich stanowił instancję najwyższą. Prawo to nazwane chełmińskiem (*jus culmense*), a będące właściwie niemieckiem (*jus theutonicum*) zwane także średzkiem (*jus sredense*), nadawało osadzie, która się niem rządziła, najrozleglejszy samorząd, uwalniając jej mieszkańców z pod ogólnej jurysdykcyi krajowej. Obywatele, rządzący się tem prawem, stanowili sami dla siebie statuty zwane Wilkirzami, sądzili się i karali. Gdy samorząd podobny korzystnie oddziaływał na ekonomiczny rozwój kraju, przeto książęta mazowieccy nadawali prawo chełmińskie wielu miastom i osadom wiejskim w swych dzielnicach. Kazimierz Jagiellończyk, po odzyskaniu Prus Zachodnich dla Polski, zniósł panującą tam różnorodność praw i ogłosił *jus culmense* za ogólnie obowiązujące, zarówno dla mieszczan jak szlachty. Dopiero w r. 1598 szlachta pozyskała osobne dla siebie prawo, zwane „korrekturą pruską“. Pierwszy zbiór prawa chełmińskiego z r. 1394 wydrukował w Gdańsku r. 1538 Franc. Rohden. Potem systematyczny układ tegoż prawa wyszedł tamże r. 1744 1767, a w r. 1814 wydał w Warszawie Jerzy Samuel Bandtkie według redakcyi z r. 1580. Tłómaczenie polskie z różnymi dodatkami ogłosił r. 1623 w Poznaniu Paweł Kuszewicz. Pisali o prawie chełmińskiem: Bandtkie, Czacki i Roeppel. (Wł. Sm.).

Chleb. Początkowo, jak twierdzi Karłowicz i inni, używano zbóż na pokarm w postaci ziarn prażonych, kaszy lub mąki;

później pieczono na rozpalonym kamieniu lub w popiele placki, podpłomyki i t. p. U ludów słowiańskich przechowały się dawne te postaci chleba często w połączeniu z różnymi obrzędami i wierzeniami. Do takich postaci należy: żur, siemieniec, kasza, lemieszka, pęcak, krupnik, kisiel, kluski, zacierka, prażucha i t. d. Placek żytni, pieczony w popiele bez drożdży, do dziś dnia jadają w Krakowskiem. Ważną rolę chleba w obrzędach u wszystkich ludów wykazuje znaczna rozmaitość postaci, rodzajów i nazw chlebów obrzędowych, przywiązanych do pewnych dni i uroczystości. Były więc i u nas chleby weselne (kołacz, korowaj), zapustne (reczuchy, pampuchy, pączki, chróst), wielkanocne (baby, mazurki), wigilijne, pogrzebowe, zaduszkowe (perebuszki, peretyczki i t. d. „Chlebem żałobnym“ lub żałosnym zwano stypę, czyli ucztę pogrzebową; „chlebem zimowym“ *hibernę* czyli żywność dla wojska na leżach zimowych, dawaną z królewszczyzn pierwej w naturze, a od r. 1649 w pieniądzach. Lud polski w wielu okolicach nazywa chleb świętym („święty chlebuś“), równie jak i ziemię która go rodzi („święta ziemia“). Siadając do posiłku, zawsze Polacy zdejmują nakrycie z głowy, a gdy kęs chleba upadnie na ziemię, podnosząc go całują jakby dla przeproszenia za zniewagę. Żywo to przypomina słowa broszury „Dworstwo obyczajów“ z r. 1674: „Czemu chleb, kiedy z trafunku na ziemię upadnie, całujemy podniosłszy?—bowiem chleb jest święty“. Na stole ziemianina polskiego, w świetlicy, gdzie przyjmował gości, zawsze leżał bochen chleba, białym lnianym domowej roboty obrusem lub ręcznikiem przysłonięty. Tak bywało niegdyś we wszystkich dworach szlachty, i dziś jeszcze widzieć to można u zagrodowej szlachty i włościan na nadnarwiańskiem Mazowszu i Podlasiu. W wyrażeniach i przysłowiach naszych chleb bardzo często jest wspominany. S. Adalberg w pierwszem wydaniu „Księgi przysłów“ zebrał 179 przypowieści polskich o chlebie, a niewątpliwie w wydaniu drugiem zgromadzi ich jeszcze więcej. Oto niektóre z nich: 1) Chlebem i solą ludzie ludzi niewolą. 2) Chleb i woda—niema głoda. 3) Chleb ma rogi, nędza nogi. 4) Chleb płacze, gdy go darmo jedzą. 5) Każdy kraje chleb do siebie. 6) Nie dospać trzeba, kto chce dostać chleba. 7) Będzie miał chleb, jak psu wydrze. 8) Bez chleba nie obiad. 9) Chleb cudzym nożem krajany—niesmaczny. 10) Chleb najmocniej wiąże. 11) Chleb, piwo i świeca zdobią szlachcica (to znaczy, że u porządnego szlachcica powinien być chleb domowy smaczny, piwo domowe dobre na stole i oświetlenie nie łuczywem, ale świecami, które także w dobrych gospodarstwach robiono w domu). 12) Chleb pracą nabyty, bywa smaczny i syty. 13) Chleb stracił, a bułki nie znalazł. 14) Chleb, w drodze nie cięży. 15) Dał Pan Bóg zęby, da i chleb. 16) Choćby chleb był rżany (żytni), byle leżany (znaczy to nie próżniacki, jak niektórzy sobie tłómaczą, ale zapaśny, na stole osiadłego rolnika zawsze leżący). 17) Dla chleba, nie dla nieba (chce być księdzem). 18) Dano mi chleb, gdym zębów pozbył (krążyła przypowieść o rycerzu, którego rozmaicie nazywano, że gdy na wojnie wystrzelono mu zęby, a król dał mu w nagrodę męstwa starostwo czyli „chleb zasłużonych“, mawiał o sobie żartobliwie: dano mi chleb, gdym zębów pozbył). 19) Gdzie chleb, tam się zęby znajdą. 20) Jedz chleb z każdą warzą, a rób co ci każą. 21) Kiedy gospodyni pierze i chleb piecze, to się ledwie nie wściecze. 22) Komu chleb zaszkodzi, temu kij pomoże. 23) Kto chleba nie chce, nie godzien kołacza. 24) Kto chlebem gardzi, to nim Pan Bóg bardziej. 25) Kto chleb nosi, tego też chleb nosi (kto skrzętny i pracuje, ten ma). 26) Kto ma *panem* (z łac.), ten jest panem. 27) Kto ze mną chleba jeść

nie chce, ja z nim—nie będę kołacza. 28) Trzeba chleba i nieba. 29) U wdowy chleb gotowy, ale niezdrowy. 30) Zjedziony chleb bardzo ciężko odrabiać. 31) Złemu wrogowi daj chleba i soli. 32) Dobry chleb z solą, byle z dobrą wolą. Lud krakowski śpiewa:

> Za chłopa się napierała,
> Chleba upiec nie umiała:
> Tak się jej pięknie wydarzył—
> Pozaskórzu kotek łaził,
> Ogonek podniósł do góry—
> Jeszcze nie dostał do skóry.

Szymon Syreński w ogromnym swoim zielniku, wydanym za panowania Zygmunta III, w znacznej części kosztem Anny siostry królewskiej, w Krakowie, dużo pisze o chlebie. Powiada np., że „hanyż albo kmin polny, u nas bardzo pospolity, używają do chleba, do placków, obwarzanków“... „Chleb z nim pieczony, nietylko w smaku przyjemny, ale i pomocny w wielu chorobach“ (str. 414). „Nasienie czarnuchy piekarze pospolicie radzi do chleba rżanego i do białego kładą, dla posilenia mózgu i smaku przyjemnego“ (str. 459). „Chleb żytni, u nas najpowszechniej i najwięcej używany, jest też zdrowy i smaczny, ale którzy mu się nie przyłożyli (przywykli), jako są niektórzy cudzoziemscy narodowie, mają go za chleb niesmaczny i zdrowiu szkodliwy“(str. 920). „Najwyborniejszy chleb z cudnej, jasnej i w miarę wypytlowanej mąki, ktemu dobrze wykwaszony i dobrze upieczony. Nie zbytnie mały, nie zbytnie wielki. Chleb, do którego ciasta drożdży albo kwasu nie leją, bywa słodki. Ciasto także nie ma być bardzo rzadko rozczynione, nie zbytnie też gęsto i twardo. Drożdży i soli w miarę przydać. Przytem ma być w przestronnym piecu pieczony i przestronnie sadzony nie do nagłego i zbytniego gorąca. Chleb ciepły wszystkim szkodliwy. Chleb rżany, na poły z mąką pszeniczną albo orkiszową, smaczniejszy i pożyteczniejszy bywa“ (str. 922). „Chleb: 1) pszenny najlepszy chlebem królewskim abo pańskim zowiemy; 2) z średniej mąki, niezupełnie otrąb pozbawionej, miejskim albo kupieckim mianujemy; 3) z powszechnej a z pospolitej mąki zhruba pytlowanej chleb pospolity piekają; 4) niemal z szrotowanego zboża, abo nader hrubej, otrębiastej mąki, takiego chłopi na wsi używają: to jest grysowy; 5) jest i piąty bardzo hruby, z zboża niewychędożonego, albo zmieszanego z pszenice, żyta, owsa, jęczmienia, tatarki, prosa, jakiego pospolicie Litwa i Ruś na wsiach używa, a ten Borysem zowią, bo go borowi ludzie używają, zwłaszcza czasu nieurodzaju i głodu, jako z wrzosu, z żołędzi, z bukwie, z rząsy leszczynowej (str. 937), z kory dębowej i z innych niesposobnych rzeczy, by jeno głód oszukać“. „Chleb z owsa nie zawsze jest w pospolitym używaniu, tylko czasu głodu. Chleb z otrąb pospolicie przy wielkich dworach pańskich tylko dla psów piekają. Tatarczany, albo chleb tatarski, też i u nas bywa w używaniu czasu roku drogiego. Chleb z prosa między wszelkim zbożem, z którego chleb czynią, namniej pokarmu daje i żołądek ziębi“ (str. 1008). „Piekarze, a ile u nas, gdzie chleba bez drożdży upiec nie umieją, a snadź zawsze w ciasto drożdży dostatek leją, miasto kwasu albo naciasty, żeby chleb pulchny a roślejszy był. Ale takowy niezdrowy, bo wiele ma dziur w sobie i gębczasty, w którym że się powietrza wiele zachowywa, przeto wiele też w ciele wietrzności czyni“ (st. 949). „Wodą, w którejby główki chmielu były przewarzone, mąka, rozczyniona na chleb, uczyni ciasto prędko kisnące i chleb lekki i pulchny“ (str. 1460). Mohiła w XVII w. pisze: „Chleby nietylko okrągłej, jako buły, ale i podługowatej, albo inakszej formy, według zwyczaju miast, rozmaite bywają“. „Niech jem i chleb suchy, byle zarobiony“ (broszura „Albertus z wojny“ r. 1596, str. 17). „Proszę cię na chleb-mó-

wią Polacy, kiedy jeden drugiego na obiad prosi" (stare kazanie ks. Dambrowskiego). Najobszerniej o chlebie pisał J. Łepkowski w dodatkach do „Czasu" krakowskiego, później zaś w „Noworoczniku dla Polek" na r. 1861, oraz Sumcow w „Wiśle" (t. IV, str. 639—657) i potem „Dodatek do spisu chlebów obrzędowych" przez tegoż p. Sumcowa, „Wisła" (t. IV, str. 873). Z. Gloger podał także w „Wiśle" (t. XII, str. 336), w artykule „Chleb", opis sposobów i zwyczajów przy wypiekaniu chleba na Podlasiu, zachęcając, aby z każdej okolicy kraju nadesłano podobną monografję do „Wisły", co utworzyłoby wyczerpującą i pożyteczną dla etnografii polskiej książkę. Ksiądz Siarkowski napisał: „Potrawy, ciasta i chleby ludowe" („Wisła" t. VII, str. 73).

Chłodnik, chłodniczek, altana ogrodowa. Potrzeba chłodu w upały dawała powód zasadzania owych lip, pod których cieniem siadał Kochanowski i które opiewał. Z lip to, z grabiny lub pnących się na kratki z łat roślin, t. j. chmielu, powoju i wina, robiono chłodniki. „W ciasnym gdy chłodniczku siędę, pić tam będę" — pisze Libicki w swojem tłómaczeniu pieśni Horacjusza, wydanem r. 1647. „Chłodnicami" nazywano ulice cieniste, chłód dające, aleje, szpalery. Niekiedy drzewa, któremi chłodnica była wysadzona, strzyżono w taki sposób, że przedstawiała kształt sklepionego korytarza. Taką wielką chłodnicę widzieliśmy jeszcze niedawno w starożytnym ogrodzie po-radziwiłłowskim w Annopolu, pod Mińskiem, na Litwie. Do urządzania takich chłodnic byli Polacy zachęcani dziełem średniowiecznego autora rolniczego, Włocha Krescentyna: *Ruralium commodorum libri XII*, które dwukrotnie przetłómaczone było i wydane po polsku: raz przez Andrzeja Trzycieskiego p. n. „Piotra Crescentyna księgi o gospodarstwie" (Kraków, r. 1549), następnie przez Bartłomieja Kłodzińskiego (r. 1570). W dziele tem spotykamy wielokrotne wzmianki o chłodnicach; np.: 1) „Chłodnice z wina, albo przechadzki, jakoby zasklepione". 2) „Chłodnica lub chędoga przechadzka, ku ochłodzie pańskiej przy parkanie, albo przy wale, między drzewy stojącym". 3) „Z winnego drzewa przyprawiają sobie chłodnice albo przechodniki nad ścieżkami, tak, iż od dołu macice prosto puszczają na żerdziach poprzecznych, wierzchy jednej ku drugiej przechylając, tak, iż gdy się zejdą latorośle, a liście się też złączy jedno z drugiem, tedy pod onym będzie chłodne siedzenie albo przechodzenie". Nie idzie zatem, żeby chłodnice nie były znane w Polsce pierwej, skoro z tychże Włoch, gdzie Krescentyn żył w wieku XIII, przybywali jeszcze wcześniej zakonnicy do Polski i zakładali ogrody przy klasztorach. Bielski w „Kronice" swojej powiada: „Prowadzony był mistrz (krzyżacki) ku wielkiemu chłodnikowi, który był na jego hołdowanie chędogo nagotowany, w którym król na miejscu wyniosłym siedział".

Choboty, czoboty, buty safjanowe z wielkiemi cholewami i śpiczastymi nosami. W innych językach słowiańskich *chobot* znaczy koniec, klin, cypel lub ogon, a nie obuwie. Klonowicz pisze: „Z czobotów mu dziurawych wyglądają wiechcie". Rej zaś mówi w „Zwierzyńcu": „Owe choboty, co się w nich pośladek jako korzec widzi: ubrałby się był za to dobrze pierwej poczciwy szlachcić i z czeladzią". W innem miejscu w tymże „Zwierzyńcu" wyraża się: „Pyszny idzie, nawieszawszy dziwnych pstrych chobotów około siebie". Paprocki powiada, że szlachcic nazwany tak dla spraw szlachetnych, a

Nie dla tegoć łańcucha, nie dla tych klejnotów,
Ani dla tych na zadzie rzezanych chobotów.

Widzimy z tego, że choboty mogły oznaczać buty do stroju razem ze spodniami. Zwykłe bowiem, codzienne obuwie, *tegmina pedum*, nazywa Mączyński (rok

1564) wprost butami. Fantazyjne skrzydlate obuwie z jakiem Merkurego Rzymianie przedstawiali, Knapski (r. 1641) nazywa „chobotami". Chobotać znaczyło tupać butami. Chobotem Syreński zowie ziele, które „chobotną wyką, drudzy powojem wielkim mianują, *Clymenum Calycanthemum*" (st.1271). **Chobotnia** jest starą nazwą sieci rybackiej, przy upustach zastawianej. Jest i wioseczka Chobotki na Podlasiu.

Chochla (z niem. *hohlen* — holować) jest u rybaków naszych nazwą oskrobanej gładko tyczki, żerdzi, długiej laski, uwiązanej na powrozie u skrzydła niewodu i służącej do posuwania go, t. j. holowania pod lodem w czasie zimowego połowu, czyli „zaciągania toni". Chochle, powiada Kluk, „bywają sosnowe i przywiązują się do długich sznurów od chomolców niewodu".

Chochoł, wierzchołek kończatookrągły, czub sterczący np. na głowie, na brogu. Mączyński powiada: „*Culmen*, chochoł na brogu i na inszych rzeczach". Klonowicz w „Worku Judaszowym" pisze:

Panienka przywieńczona, z wymuskanem czołem,
Z wyniosłym chochołem.

W strojnej uprzęży zwano końskim chochołem czub na łbie konia, ze wstążek lub piór przystrojony. Myśliwi zowią chochołem snopek zboża dla przynęty zwierza stawiany.

Chocimska rocznica. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza, odniesione nad potęgą sułtana Osmana w dniu 10 października 1621 r. pod Chocimem, było tak radosnym wypadkiem dla świata chrześcjańskiego, iż papież Grzegorz XV wysłał z tego powodu list do Zygmunta III, w którym powiada, że „w powszechnej trwodze narodów chrześcjańskich powstał Pan zastępów i takiem męstwem piersi polskich wojowników uzbroił, iż pokonawszy srogiego nieprzyjaciela, zmusili go do proszenia o pokój pod uciążliwymi warunkami". List ten zakończa Grzegorz XV: „A jako rzeka Tyras (Dniestr) będzie pomnikiem hańby tureckiej, tak niechaj płynie wieczna chwała dla imienia polskiego". Na wiekuistą pamiątkę tego zwycięstwa, pozwolił tenże papież Polakom obchodzić corocznie dzień 10-ty października obrzędem kościelnym (od r. 1623), a jego następca, Urban VIII, mszę oraz pacierze kapłańskie na ten dzień ułożyć polecił, które kapłani polscy dotąd odmawiają.

Chodkiewiczowa Anna Aloiza należy do świetnych legendowych postaci matron polskich. Córka Aleksandra ks. Ostrogskiego, wojew. wołyńskiego, i Anny Kostczanki, w r. 1621, przed samą wyprawą chocimską, zaślubiła hetmana Jana Karola Chodkiewicza, a w 10 miesięcy po weselu odebrała wieść o śmierci męża. Wówczas przywdziawszy dożywotnio żałobę, poświęciła cały swój żywot sprawom miłosierdzia a Bogu i ogromne dochody majątku obracała na rzecz miłości bliźnich. Często objeżdżała dziedziczne miasta i włości, zalecając najsurowiej swoim starostom i podstarościm, aby nie krzywdzili w niczem poddanych, lecz przeciwnie - opiekowali się nimi najtroskliwiej. Nawiedzała szpital w Ostrogu, utrzymując lekarza i aptekę dla ubogich. Otworzyła w zamku ostrogskim obszerną szkołę, w celu nawracania i wychowywania dzieci żydowskich i tatarskich; w licznej tej szkole, oprócz nauk, uczono robót ręcznych; dziewczęta przędły, szyły i haftowały, starsze uczyły młodsze i usługiwały chorym. Córki szlacheckie na jej dworze dopomagały pani w sprawie wychowania. Hetmanowa wyposażała mnóstwo biednych dziewcząt, wstawiała się za więźniami i wykupowała skazanych na śmierć, wynagradzając krzywdy poszkodowanym przez nich. Fundowała kolegjum jezuickie r. 1624 w Ostrogu, a r. 1653 w Jarosławiu. Pod koniec swego życia, w czasie wojen kozackich, zmu-

szona była opuścić rodzinny Ostrog i przenieść się do Wielkopolski, gdzie d. 27 stycznia 1654 umarła. Źródło do życiorysu tej matrony mamy w rzadkiem dziś dziełku: „Życie ku podziwieniu chwalebne j. o. ks. Ostrogskiej“ i t. d. (Kraków, 1698 r.).

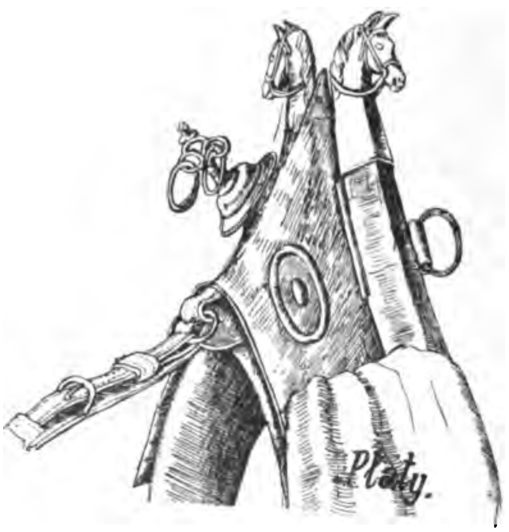
Cholewa, herb polski, o którym Piekosiński pisze: „Dwie klamry żelazne w słup, barkami do siebie zwrócone, pomiędzy niemi miecz otłuczony. Długosz barw nie podaje; herbarz arsenalski (z XV w. w Paryżu) kładzie krzyż miasto miecza otłuczonego, barwy zaś herbu: białą w polu czerwonem. W zapiskach sądowych przychodzi herb ten pod r. 1434. Paprocki podaje odmianę, wyobrażającą nie dwie klamry, ale dwie krzywaśnie (laski zakrzywione), przęsłem poprzecznem połączone i u góry przekrzyżowane. Ten jednak herb, który Paprocki jako odmianę Cholewy podaje, jest niewątpliwie odmianą h. Kopaszyna, z czego wynikałoby, że Cholewa od Kopaszyny pochodzi“ („Heraldyka pols. wieków średn.“, str. 32).

Cholewy, okrycie skórzane goleni od kostki ku kolanom, będące górną częścią butów. Cholewy należały do stroju u panów, którzy nosili buty safjanowe czerwone, żółte, zielone, szafranowe i t. p., mając barwy stale używane. Stąd, jak się zdaje, poszło przysłowie: „Poznać pana po cholewach“, i drugie, pochodzące od upiększania cholew swoich przez gachów i zalotników: „cholewki smalić (lub) palić“, czyli stroić koperczaki, umizgać się. Mawiano także: „Czerwone i żółte cholewy do stołu, a czarne za drzwi“, co znaczyło—że panowie strojni siadali przy stole biesiadnym, a szaraczki i służba gdzieindziej. Zabłocki (w wieku XVIII) pisze:

«Amfitryjon na wojnie gdy siecze i pali,
Jowisz w męża postaci, koło jego pani,
Zwija się co żywo i cholewy smali».

Flisacy, fryców swoich przy obrzędzie zwanym frycowe, bili cholewą w lewą rękę.

Chomąt, chomąto, wyraz starożytny polski, z małemi zmianami znany i sąsiednim ludom słowiańskim. Litwini dawni wzięli chomąt i jego nazwę od Polaków, przekształciwszy chomąto na *kamantai*. Chomąta bywały zawsze skórzane, słomą lub włosiem wypchane, kleszczami drewnianymi ściągnięte, żeby koń całym karkiem mógł ciągnąć. Przysłowie stare mówi: „W kaftan bawełna, a w chomąto słoma“, t. j. co komu przystoi, przynależy. Dwa były główne typy chomąt: krakowskie i ruskie. Najozdobniejsze z chomąt polskich i słynne w kraju są krakowskie, strojne w kółka mosiężne (odpowiadające pasom i brzękadłom stroju ludowego) i w



Chomąt krakowski z r. 1837.

płaty różnokolorowe, z okuciem kleszczy w mosiądz. W Sztokholmie zachowane są chomąta krakowskie z czasów najazdów szwedzkich na Polskę. Gdy śmierć nieodżałowanego P. Bukowskiego przeszkodziła nam w otrzymaniu opisu i rysunku powyższych zabytków, zmuszeni jesteśmy, w braku innych z pewną datą, podać rysunek ozdobnej części typowego chomąta krakowskiego z r. 1837, przechowanego w zbiorach piszącego. Jakkolwiek daty powyższej na chomącie tym niema, ale

jest wiadoma dokładnie, bo uprząż sprawiana była w Warszawie przez ojca naszego, gdy w roku powyższym się żenił. Boki kleszczy osłonięte były płatami białymi i czerwonymi, z których jednak mole nie zostawiły już śladu. Chomąto jest znane w heraldyce polskiej jako herb szlachecki prusko-polski Wulkowskich-Cygenberków. W zapisce kapituły poznańskiej z r. 1547 powiedziane jest: „*circa chomąto klesscze*“, co Piekosiński słusznie każe rozumieć jako chomątowe kleszcze. W rysunkach tego herbu przedstawione są kleszcze starodawne, podobne do zwykłego jarzma; Kuropatnicki też powiada: „Chomąto, kleszcze zwyczajne jak u chomąta prostego“.

Chorał, księga zawierająca w sobie zbiór melodyj chóralnych, używanych w kościele. Chorałem nazywano także wogóle pieśni religijne chórem śpiewane, dla odróżnienia ich od figurału.

Chorągiew. Oddział jazdy, liczący zwykle od 100 do 200 koni, a będący jednostką taktyczną w organizacji wojska, nazywano w czasach jagiellońskich, a może i dawniej, rotą. Gdy jednak za Zygmunta III zamieniono dawną polską organizację piechoty na zagraniczną czyli na autorament cudzoziemski i zaczęto rzędy piechurów nazywać rotami, jazda zmieniła nazwę roty na chorągiew, ponieważ każda jej rota miała swój oddzielny proporzec czyli chorągiew, a jak dziś nazywają—sztandar. Odtąd mówiono: służyć w chorągwi, jechać do chorągwi, zaciągać (werbować) chorągiew i t. d. Chorągwie bywały nadworne królewskie, Rzeczypospolitej i nadworne panów polskich. Prawie bowiem wszyscy magnaci polscy własnym kosztem utrzymywali mniejsze lub większe oddziały jazdy, które nosiły nazwę ich chorągwi nadwornych i czasu wojny wysyłane były w obronie kraju, a zwykle strzegły włości pańskich od napadu Tatarów, towarzyszyły panu w podróży, służyły do parady, a nieraz i wojny domowej. W starej broszurze p. t. „Światowa roskosz“ czytamy, jak „żołnierze dworscy paradę czyniąc, powdziewawszy na siebie lamparty, piórno, świetno, ogromno, złotymi błyskali szyszakami, a sępimi skrzydły powiewali, mając takowe do ramion przymocowane dla okazałości i przestraszenia ich chrzęstem nieprzyjaciół w boju. Brzmiały trąby i kotły. Obok nich stało kozactwa stado, ubrane w przestronne giermaki, trzymając napięte łuki i migocąc zawieszonymi na barkach pozłocistymi sajdakami. Tym surmacze nucili wojnopamiętne dumy ruskie. Za nimi stała piechota w błękitnej barwie, porządkowana przez dziesiętników, z wysokimi dardami (oszczepami). W środku nich bębnista bił w głośny bęben, który łagodziły towarzyszące mu multanki. Nad wszystkimi przy wrzawie i odgłosach wojennych powiewała chorągiew dworska, wijąc się od wiatru jako wąż“. Przy wjeździe do Krakowa Henryka Walezjusza wiedli Maciejowscy 200 nadwornej konnicy z tarczami i sępiemi skrzydłami, wojewoda bracławski 200 koni po kozacku z sajdakami złocistymi, Dulski wojewoda pruski 36 kozaków w pancerzach pozłocistych. Komorowski kasztelan miał swej piechoty do tysiąca. Ze szlachty mieli słudzy Rejów tarcze z białymi łabędziami, a na piersiach łabędzi były lilje białe. W wieku XVIII chorągwią — powiada p. B. Gembarzewski — nazywano oddział jazdy. Szwadron dzielił się na chorągwie czyli kompanje. W roku 1775 brygada kawalerji narodowej I Dzierżka składała się z 6 szwadronów, każdy złożony z 4-ch kompanii, czyli chorągwi. „Regulamin exerceruuku dla regimentów kawalerji“, wydany r. 1775 dla dragonów, tak określa skład chorągwi: „3 officjerów, 6 unter-officjerów, 1 trębacz, 1 konnował albo feldscher, 52

dragonów, koni prócz officjerskich 60. Przy każdej chorągwi jeden woźnica i 4 konie do powiantowego wozu są wyznaczone". (O chorągwi w znaczeniu sztandaru ob. Proporzec).

Chorągiewka. O ludziach chwiejnych, nie mających żadnego stałego ani głębszego zdania, mówią, że są jakoby „chorągiewka na dachu". Wyrażenie to powstało z porównania ich charakteru do chorągiewek żelaznych, umieszczanych na znaczniejszych budynkach miejskich i wiejskich, a tak urządzonych, aby obracając się za najlżejszym powiewem wiatru, wskazywały jego kierunek. Na chorągiewkach takich wycinano zwykle rok wzniesienia budynku i inicjały lub herb jego fundatora. Na chorągiewce wieżowej ratusza dawnego, a raczej bazaru w Białymstoku widnieje zdala r. 1761, będący datą wzniesienia tego budynku przez Jana Klem. Branickiego, ówczesnego dziedzica. Na starym murowanym dworze w Chrzęsnem znajdowały się dwie chorągiewki, z których jedną tu podajemy z fotografii. Rok 1635 wskaduje datę fundacyi dworu. Pomiędzy literami, wskazującemi nazwisko fundatora, znajduje się wycięta tarcza z herbami obojga małżonków. Jeden z tych herbów jest Habdank czyli Abdaniec. Na wierzchołku chorągiewki orzeł dwugłowy wskazuje, iż fundator mógł być dygnitarzem ziemi Przemyskiej, której herbem był orzeł dwugłowy żółty w polu czerwonem.



Chorągiewka na dworze w Chrzęsnem.

Chorąży, po łac. *vexillifer*, nazywany inaczej propornikiem, t. j. ten, który dzierży przed wojskiem chorągiew, proporzec, czyli, jak dziś mówią, sztandar. Statut litewski powiada: „Chorąży, kiedy chorągiew będzie trzymał, ma mieć na sobie zbroję dobrą, a chorągiew sam chorąży w ufie swym ma dzierżeć". Chorążowie ziemscy, t. j. ci, którzy za doby Piastów nieśli do boju chorągwie swoich ziem, byli niewątpliwie najdawniejsi. Według Długosza, na pogrzebie Kazimierza W. było 12 chorążych, t. j. 11-tu niosących herby tyluż księstw, składających Polskę kazimierzową i 12-ty z orłem białym Korony. Wzmianki jednak o chorążych są dawniejsze. Gallus nazywa Masława mazowieckiego i wojewodę Skarbimira z XI wieku chorążymi. W urzędowych dokumentach spotykamy poraz pierwszy chorążych za Łokietka. Chorąstwo stało się wreszcie urzędem koronnym i ziemskim. Był chorąży wielki koronny (*vexillifer regni*) i ch. wielki litewski (*vex. magn. duc. Lithuaniae*), chorąży nadworny koronny (*vex. curiae regni*) i chorąży nadworny litewski (*vex. curiae mag. duc. Lit.*), a oprócz tych byli chorążowie ziemscy po województwach i powiatach (*vex. terrestris*). Podczas pospolitego ruszenia obowiązani oni byli stawać ze sztandarami ziem swoich. Województwa Sieradzkie i Łęczyckie miały po dwuch chorążych: wielkiego i mniejszego; sandomierski wielkim się w województwie swojem mianował. Chorążowie wojewódzcy mieli prawo ustanawiać powiatowych, gdzie ich nie było. Urząd chorążego wielkiego powstał w w. XV; litewskiego nazywano pierwiastkowo ziemskim. Mogli chorążowie wielcy i inne piastować urzędy. Jan Branicki był naprzód generałem artyleryi, potem het-

manem polnym, a jednocześnie nie przestawał być chorążym w. koronnym. W hierarchii urzędniczej chorążowie stali wyżej od mieczników, a po podkomorzych, tak wśród urzędników koronnych, jak ziemskich. Przy koronacyi króla, przy odbieraniu przysięgi od miast po koronacyi, przy hołdach książąt lennych, na pogrzebach królewskich, podczas pospolitego ruszenia i wielkich uroczystości — chorąży wielki koronny z chorągwią Korony stał, szedł lub jechał po prawej stronie osoby króla, przed marszałkiem w. koronnym, chorąży zaś w. litewski ze sztandarem W. księstwa Litewskiego — po lewej stronie króla. Chorążowie ziemscy stawali na czele rycerstwa swoich województw i powiatów. W razie nieobecności wielkich zastępowali ich nadworni, a gdy i tych nie było – ziemscy. Na pogrzeb Zygmunta Augusta roku 1573 byli wszyscy wezwani. Wolff w dziele „Senatorowie i dygnitarze W. ks. Litewskiego“ podał spis chorążych wielkich i nadwornych litewskich; J. Błeszczyński w dodatku do III tomu „Monografii“ Kossakowskiego podał regestr chorążych koronnych. W wojsku polskiem za Stanisława Augusta chorąży oznaczał najniższy stopień oficerski; znakiem jego była jedna gwiazdka na szlifie, tak samo jak u towarzyszów kawaleryi narodowej.

Choroby. Karol Szajnocha w dziele swojem „Jadwiga i Jagiełło“ powiada, że do najpowszechniejszych w owej dobie należała choroba oczu. „Wszyscy prawie głośniejsi mężowie onego czasu, Jagiełło, Witołd, arcybiskup gnieźnieński Dobrogost (od czerwonych powiek Wydrzeoko nazwany) cierpią na oczy. Biskupa władysławskiego (kujawskiego) Macieja, krakowskiego Bodzantę, arcybiskupa Jarosława, znamy całkowitymi ślepcami. Mokra zima podwajała wszelkie cierpienia. Wtedy jako jedynego ratunku pragniono mrozów. Bo też zważywszy wszelkie następstwa ówczesnej błotnistości, nie było większego dobrodziejstwa nad tęgą zimę“.

Chrzanowska Anna (według niektórych Zofja), z domu Frezen, żona Jana Samuela Chrzanowskiego, była, podług powszechnej tradycyi, bohaterką w obronie Trębowli, obleganej przez Turków w r. 1675. Gdy mąż jej, dowodzący załogą, wobec wyczerpanej żywności i poczynionych wyłomów w murach, przewidywał konieczność kapitulacyi, wtedy Anna, trzymając broń w ręku z groźbą, że jemu i sobie życie odbierze, taki obudziła w wodzu i załodze zapał, iż zrobiono śmiałą na Turków wycieczkę, która o tyle przedłużyła obronę, że zanim bisurmani do nowego szturmu przystąpili, nadciągnął Jan Sobieski na odsiecz. Sejm krakowski 1676 r. uwiecznił bohaterstwo Chrzanowskich następującą uchwałą: „*Gratitudo kommendantowi trębowelskiemu.* Zawdzięczając odważnie wytrzymaną absydyą trębowelską urodzonemu Janowi Samuelowi Chrzanowskiemu, kommendantowi *pro illo tempore* na Trębowli, oberszterleytnantowi naszemu, za zgodą wszech stanów, onego i potomków jego kleynotem szlachectwa polskiego *condecoramus*, na co przywiley w kancelaryi naszey wydać każemy. Przytym summę pięć tysięcy złotych w skarbie koronnym naznaczamy, którą Wielm. Podskarbi Koronny z podatku szelężnego, na teraźnieyszym Seymie uchwalonego, wypłacić ma w pierwszym półroczu“ (*Vol. leg.*, V, f. 376). Widzimy potem Chrzanowskiego komendantem lwowskim (r. 1678), a w dziesięć lat później dowódcą twierdzy Mikuliniec. Jako herb rodowy nadano mu Poraj. Obrońcy zamku trębowelskiego uczcili bohaterską niewiastę pomnikiem, wzniesionym na pobliskiem wzgórzu, który jednak z upływem lat w gruzy się rozsypał i legenda o niej w ustach ludu przebrzmiała; przechowała się wszakże w sztuce i literaturze. Powszechnie jest znanym z reprodukcyi litograficz-

nych obraz Lessera, przedstawiający Chrzanowską na murach zamkowych Trębowli. („Starożyt. Polsk.“ Balińskiego i Lipińs.; „Pamiątki trębowelskie“ A. Bielowskiego).

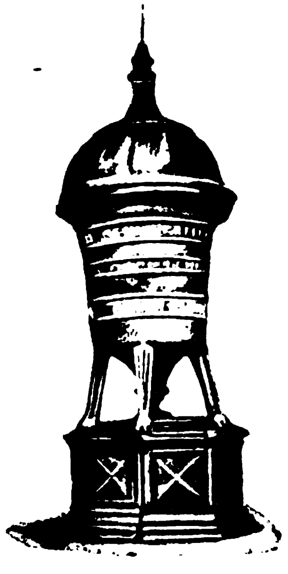
Chrzcielnica, *babtisterium.* Dopiero w VII wieku, odkąd chrzest przez polewanie, zamiast zanurzania, wszedł w powszechne użycie, zaczęto w miejsce oddzielnych budynków zewnętrznych, jakie dotąd w Rzymie przetrwały, urządzać wewnątrz kościołów ze strony lewej same *fontes babtismales,* które my dzisiaj chrzcielnicami, a w wieku XVI „krzesnicami“ albo „krzcilnicami“ (Sł. Mączyńskiego z r. 1564) nazywano. Zakres niniejszej encyklopedyi nie pozwala na szczegółowe opisy kilkudziesięciu chrzcielnic średniowiecznych i z wieku XVI, jakie się w kościołach polskich przechowały. Zadaniem jednak tej ogólnikowej o nich wiadomości powinno być pobudzenie którego z młodych badaczów do zebrania wiadomości i szczegółowego opisania w jednej książce wszystkich tego rodzaju zabytków. „Przyjaciel ludu“ w r. 1844 zamieścił podobiznę napisu, znajdującego się na starożytnej chrzcielnicy śpiżowej w kościele św. Jana w Toruniu. Głośny swego czasu lingwista, prof. Andrzej Kucharski, napis ten poczytał za „najdawniejszy zabytek polszczyzny“ („Bibl. Warsz.“, r. 1850, t. II st. 113). Al. Przezdziecki podał we „Wzorach sztuki średniowiecznej“ rysunek tego starożytnego zabytku, nadmieniając, że odpis w „Przyjacielu ludu“, z którego korzystał Kucharski, był niedokładny; znajdując, że ozdoby na chrzcielnicy okazują przejście od stylu romańskiego do gotyckiego, zaliczył zabytek do wieku XIII. Najdokładniejszy rysunek całości i napisu podał Wilh. Kolberg w „Bibl. Warsz.“ r. 1872. Przezdziecki we „Wzorach sztuki średniowiecznej“ podał rysunek jeszcze drugiej chrzcielnicy, już nie śpiżowej, ale kamiennej, znajdującej się w Bodzentynie, z napisem: “*Jesus Maria. Anno Domini Mille. CCCCLXXXX secundo*“, t. j. „Jezus Marja. Roku Pańskiego 1492“. O chrzcielnicy tej, której rysunek podajemy tu ze „Wzorów sztuki“, uczony nasz takie daje objaśnienie: „Herby biskupów krakowskich wyrzeźbione są naokoło chrzcielnicy: Dębno kardynała Zbigniewa; Prus Tomasza Strzępińskiego; Poraj Gruszczyńskiego; Doliwa Jana z Brzezia; Półkozic



Chrzcielnica w Bodzentynie z r. 1492.

Jana Rzeszowskiego. Nakoniec orzeł polski jagielloński oznacza herb kardynała Fryderyka Jagiellończyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego, za rządów którego chrzcielnica ukończoną została“. Czasopisma: „Tygodnik Ilustrowany“ i „Kłosy“ podawały także rysunki starych chrzcielnic, a mianowicie: „Tygodnik“ podał chrzcielnice: grójecką, ze Starego Sącza, z Łącka, z kościoła dominikanów krakowskich i bodzentyńską; „Kłosy“ podały chrzcielnicę w Charłupi Małej w Sieradzkiem z r. 1538 (t. XXIII, nr. 593). W wydawanych przez Akade-

mję Um. w Krakowie „Sprawozdaniach komisyi do badania historyi sztuki w Polsce" znajdujemy w IV tomie wiadomości o chrzcielnicach, znajdujących się we wsi Bejsce, w Bieczu (bronzowa), w Bieganicach, w Binarowej, w Bobowej, w Libuszy, w Odrowążu (podany rysunek), w Opocznie, w Paczołtowicach (śpiżowa), w Rudzie (podany rysunek), w Starym Sączu, w Sękowej, w Tumie pod Łęczycą i w Wilczyskach. Do starszych chrzcielnic w w kraju należy bronzowa rawska, pochodząca prawdopodobnie z w. XIV, której rysunek tu podajemy, a której podstawa i przykrywa nie są równie starożytne. Opisał ją wraz z ruinami zamku rawskiego p. Feliks Kopera na podstawie rysunków i wiadomości, dostarczonych mu przez p. Mar. Wawrzenieckiego. Encyklopedja wielka Orgelbrandów (t. V, str. 548) podaje wiadomości o starych chrzcielnicach w Rogoźnie (wielkopolskiem), w Gdańsku (w kościelę Panny Maryi, z roku 1343), o kilku chrzcielnicach krakowskich, jak również znajdujących się w Kłobucku (z r. 1492), w Koprzywińcy, Jeżowie, Iwanowicach (z r. 1462).


Chrzcielnica bronzowa w Rawie Mazowieckiej.

Chrzciny należały w Polsce do uroczystości mniej więcej hucznie obchodzonych. W każdym, nawet ubogim stanie w dniu tym wyprawiali rodzice według możności większą lub mniejszą ucztę. Rodzice chrzestni dają w darze dla dziecka ozdobną czapeczkę i koszulkę. Zamożniejsi ofiarowują sztukę płótna białego, lub krzyżyk kosztowny. Na Litwie goście zaproszeni na chrzciny ofiarowywali matce pierogi i ciasta najdelikatniejsze. Czapeczkę chrzestną dziecka chowają na pamiątkę dla kilku pokoleń. Mik. Rej w postylli swej na św. Jan Chrzciciel powiada: „Patrzajże, iż tu słyszysz, iż tu nie były ani bębny, ani piszczałki, ani skrzypce, ani sobie w oczy dmuchały imbierem ani cynamonem z konfektów albo z muszkateli, ani skakając, śpiewając rozlicznych pieśni. Nie mówią tu: daj mu dwoje imion: Wojciech, Piotr, Bartosz, Marcin z innemi wymysły, a ojciec jużeć nie palił beczek, nie strzelał z dział" i t. d. Widzimy z tego co Rej gani, że na chrzcinach w Polsce bywały: piszczałki, bębny, skrzypce, konfekty z cynamonem i muszkatelą, skoczne tańce, śpiewanie rozlicznych pieśni, palenie beczek (smolanych) i strzelanie z dział. Caetani opisał chrzciny córki Zygmunta III (Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce) w słowach następujących: „W kościele św. Jana warszawskim rusztowanie około chrzcielnicy pokryto złotem wezgłowiem, chrzcielnicę lamą srebrną w polu ponsowem. Księżna ołycka Radziwiłłowa niosła dziecię przykryte bogato haftowanem powiciem. Król siedział na tronie; senatorowie i kardynał byli przytomni, nuncjusz chrzcił królewnę, dane jej imie Katarzyna, zaśpiewano potem *Te Deum* z muzyką, w czasie którego król Jmć, kardynał i nuncjusz klęczeli przed wielkim ołtarzem". Chrzesnakiem nazywano koszulę, w której chrzczono dziecię. Stan. Grochowski w r. 1608 pisze: „Przy chrzcie obloką cię w chrzesnak, w szatę białą, która niewinność znaczy". W dawnych wiekach uważano trzymanie do chrztu za bliski już stopień pokrewieństwa. Dla tego arcybiskup Karnkowski w czasach Zygmunta III pisze: „Powinowactwo chrzesne przeszkadza do małżeństwa". W następnych jednak czasach przepis ten

kościelny uchylany był zwykle za pomocą dyspensy, dawanej przez duchownych.

Ciążać znaczyło to samo, co później, z niemieckiego *pfänden*, nazwano fantować i z łac. — egzekwować. W Litwie ciążę zwano zajmowaniem. Statut litewski przepisywał, aby zajmujący bydło ze szkody zawiadamiał właściciela bydła, aby je na poręke odebrał, a szkody, jak gromada czyli „kopa“ oszacuje, zapłacił. Ciąża miała także znaczenie kary sądowej, a pobierana była nietylko w pieniądzach, ale i w naturze. Według statutu wiślickiego ciąża w bydle, gdzie dwory królewskie dalekie, do dworu wojewodzińskiego lub kasztelańskiego gnana być ma. Według prawa z r. 1470 przewyższać powinna wartość szkody, według zaś statutu z r. 1496 nie powinna być większa nad to, o co „ciążają“. To samo powtarza w wieku następnym statut polski Herburta. Jan Tarnowski w „Ustawach prawa polsk.“ mówi: „Kto komu w łące pasie, taki ma być ciążan na sukni“. Widzimy z tego, że praktykujące się do dzisiaj, lubo zabronione obecnymi przepisami, „grabienie“ czapek, butów, sukman, chustek u szkodników, pasących w cudzej łące, zbożu, lesie, dokonywane na dowód szkodnictwa i pewność wynagrodzenia szkody, jest przechowanym tradycyjnie przez lud wiejski prawnym niegdyś zwyczajem ciąży doraźnej. Były stare przysłowia: 1) Kto ma ciążą (fanty), tego nie wiążą. 2) Kto żołnierza w ciąży niema, sam się zwojuje bez wojny.

Ciechoniewski Kacper. Gdy Samuel Bogumił Linde ogłosił w Warszawie roku 1804, w formie broszury o 36 stronicach, prospekt na „Słownik języka polskiego“, wówczas stał się głośnym i wyśmianym dziwak K. Ciechoniewski, który jednocześnie z Lindem wydał broszurę o 58 stronicach, będącą wzorem, jak powinien być słownik ułożony. Broszura ta nosi tytuł: „Oko Hieroglifik ⊙ twór rzeczy, źródłosłów, pierwszy wyraz słownika polskiego, z względami nad nim gramatycznemi, z postrzeżeniami, z jego sposobem mówienia czyli frazesami, i z niektóremi w ogólności uwagami, za wzór całego słownika polskiego, jaki może być zrobiony, wystawione przez...“

Cierlica. Narzędzie drewniane na czterech nogach i o dwuch szparach, w które zapadają odpowiednie listwy; służy do ocierania włókien lnu i konopi z paździerzy. Na Mazowszu i Podlasiu lud uprawiający len i konopie używa dwuch podobnych narzędzi: cierlicy i międlicy, tem się różniących od siebie, że międlica ma tylko jedną szparę, a cierlica — dwie. Konopie po wymoczeniu i wysuszeniu pierwej międlą na międlicy, a potem trą na cierlicy, len zaś odrazu trą na cierlicy. Ks. Kluk w dziele pod tyt. „Roślin potrzebnych utrzymanie“ (r. 1777) pisze: „Po ususzeniu len połamie się w drewnianej cierlicy, gdzie się części przędzy od nieużytecznych paździerzy oddzielają. Cierlice te bywają dębowe lub bukowe“. W starej książce p. t. „Przędziwa, lnu, konopi przyprawa“ czytamy: „Naczynia do wyczyszczenia paździorów są: międlica albo łamaczka i cierlica albo pięciornia; pierwsze dwie o dwuch żłobkach, drugie o czterech być powinny. Że w cierlicy dwa razy tyle łamie się przędziwo ile w międlicy, wprzód przez międlicę, a potym przez cierlicę przepuszczone być ma“.

Ciemnogród, nazwa miejscowości urojonej, oznaczająca miasto albo krainę, gdzie panuje ciemnota umysłowa i zacofanie pojęć, spopularyzowana przez Stanisława Potockiego, słynnego mówcę, ministra i męża stanu, zasłużonego w edukacyi krajowej, który w r. 1820 wydał swoją satyryczną 4-tomową „Podróż do Ciemnogrodu“.

Cięciwa, struna z kiszek bydlęcych, rozpięta między dwuma końcami łuku, do wyrzucania strzały za pomocą natężenia

służąca. W mowie dawnych wojowników naszych „cięciwy brzęczą, lotne strzały świszczą". „Gdy im do łuków cięciw niedostawało —pisze Bielski w „Kronice świata" —niewiasty warkocze swoje urzynały i cięciwy kręciły". Szymonowicz w sielankach swoich mówi:

Strzałka Kupidyna maluchna, lecz cięciwa tęga:
Kiedy strzeli—i nieba samego dosięga.

Kłokocki w r. 1678 pisze: „Póty sułtan baszę pieści, póki go kat, cięciwę na szyję zawiązawszy, nie udusi". Mawiano niegdyś, że „zbyt silona cięciwa najprędzej się zerwie", a lud polski dotąd, choć już zwykle nie wie, co to jest cięciwa, mówi o ludziach lub zwierzętach chudych, cienkich, że są „jako cięciwa".

Cięgatura, cięgaturka, cyngaturka, (z łac. *cinctura*—pas), przepaska, przepasanie. Jedwabne cięgatury wspomina Twardowski. „Zbądź cięgatury, suknio, opłakanej; niech będą wolne z pięścią łokcie oba". Mączyński w słowniku, wyd. r. 1564, pod wyrazem *fascia* pisze: „Podwiązki, powiąsło albo pas sukienny, w którym dzieci powijają, też cingatura".

Ciołek, herb polski: w białem polu ciołek czerwony. O herbie tym mamy wiadomości w zapiskach sądowych z r. 1409, a w zapisce sądowej radomskiej z r. 1411 nosi nazwę Biała. Wyobrażonym jest na pieczęciach Stanisława biskupa poznańskiego w r. 1430, Klemensa Ciołka z Bolan w r. 1438, Jana z Regulic, doktora medycyny, rajcy krakowskiego, w r. 1501 i Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, w r. 1549. Najgłośniejszą z rodzin, używających tego herbu, stała się w w. XVIII rodzina Poniatowskich.

Ciosna, nacięcie, narznięcie, znak herbowy lub inny, jakie pospolicie wycinano na starych drzewach granicznych. Ciosnka–nazwa statku czyli narzędzia żelaznego, służącego zwłaszcza bartnikom mazowieckim do robiena ciosnek na drzewach bartnych.

Cisowe drzewo. W starych pieśniach ludu polskiego, zwłaszcza weselnych, na Mazowszu, Podlasiu i w Lubelskiem, słyszymy o wrotach i stołach cisowych. Drzewo cisowe, o którem pisze Kluk w XVIII wieku: „niewielkie, zawsze zielone, twarde, giętkie, dające się polerować, mające czerwony kolor", w średnich wiekach było w środkowej Europie najwięcej poszukiwane na wyroby snycerskie, tokarskie i stolarskie dla możnych. Cis zwyczajny (*Taxus baccata*) nie tworzył nigdy w Polsce zwartych lasów, ale rósł u nas gdzieniegdzie w ciemnych borach, a już w XV wieku fabrykanci kusz i innych narzędzi wojennych narzekali na brak cisu, używanego w ich wyrobach. W „Gazecie Warszawskiej" z r. 1864 (nr. 87) czytamy, że tępiony był chciwie przez wieśniaków, używających go na łyżki, skrzyneczki i t. p. przedmioty. Odwar z liści cisowych, podług mniemania ludu, wywoływał u niewiast poronienie płodu. Cóżkolwiekbądź, ani na stoły, ani na wrota czyli bramy, gmin wiejski cisu nigdy nie używał, ale tylko przechował do naszych czasów pieśni, które przed kilku wiekami śpiewała i szlachta, gdy zachowywała jeszcze prastare obyczaje narodowe, dziś ludowemi nazywane.

Ciura. Szlachta idąc na wojnę, a zwłaszcza na pospolite ruszenie, brała z sobą wozy pod broń, chleby i obroki, a przy nich conajdzielniejszych z czeladzi. Stąd za hufcami rycerstwa ciągnęły się liczniejsze od nich tabory, rojne tłumem luzaków wojskowych czyli tak zw. czeladników, pachołków, posługaczów, których najwięcej obawiała się ludność wiejska, bo zręcznie chwytali gdzie co mogli, i przezywała ich złośliwie ciurami. To też Wacław Potocki w *Jovialitates* ułożył taki nagrobek:

Ciura leży w tym grobie, radujcie się kury!
Ale o cóż na świecie łatwiej jak o ciury?

W konstytucjach sejmowych, o sprawie

wojennej mówiących, spotykamy przepisy, odnoszące się do ciurów. Wodzowie i hetmani często używali ich z pomyślnym skutkiem w czasie wojny. Stefan Czarniecki za Jana Kazimierza przy ich pomocy odebrał Szwedom Warszawę. Dzielnie się także odznaczyli w bitwie pod Chocimem r. 1673. Później jednak wyraz ten nabrał wyłącznie pogardliwego znaczenia na określenie niedołęgi i głupca.

Ciwun, tywoń, wyraz który (podług Karłowicza) dostał się od Normandów przez Psków na Białoruś i Litwę, pierwotnie oznaczał urzędnika książęcego na właściwej Litwie i Żmudzi, którego głównym obowiązkiem było zarządzanie dobrami panującego i wybieranie podatków. Urzędy ciwuńskie bywały tak intratne, że nieraz ubiegała się o nie można szlachta, a nawet senatorowie, choć właściwie ciwun był tylko rządcą dóbr skarbowych i dzierżawcą dochodów księcia, a jedynie podczas pospolitego ruszenia gospodarzem całego powiatu. Gdy wskutek unii lubelskiej swobody szlachty litewskiej znacznie rozszerzone zostały, ciwuństwo stało się z książęcego urzędem ziemskim i ciwunów nie naznaczał już król, ale tylko obieranych na sejmikach i przedstawionych sobie zatwierdzał. Konstytucja z r. 1588 przyznała ciwunowi w hierarchii urzędniczej ziemskiej miejsce naczelne. W księstwie żmudzkiem urzędowało 14-tu ciwunów: ejragolski, wielko-dyrwiański, małodyrwiański, retowski, użwencki, pojurski, twerski, szadowski, berżański, tędziagolski, korszewski, wiekszwiański, gondyński i birżyniański. Widzimy z tego, że ciwuństwo było jakby właściwością żmudzką, bo poza granicami księstwa żmudzkiego istniały na Litwie tylko 2 ciwuństwa: wileńskie i trockie. Ciwunowie wileński i trocki mieli jednak większe prerogatywy od żmudzkich, bo przodkowali przed wszystkimi urzędnikami ziemskimi i zagajali sejmiki. Sędziami wogóle, tak grodzkimi jak ziemskimi, być nie mogli, że jednak na całe księstwo żmudzkie był tylko jeden podkomorzy ziemski, więc konstytucja z r. 1764 dozwoliła ciwunom odbywać sądy graniczne, jeżeli wykonali przysięgę podług roty podkomorskiej i zamianowali sobie do pomocy jeometrów czyli t. zw. komorników. Apelacja od tych sądów szła do starosty żmudzkiego (taki tytuł nosił wojewoda żmudzki), lub do kasztelana żmudzkiego (Lengnich: „Prawo posp. król. Polsk.“ i *Vol. leg.* II, fol. 1464). Na wzór ciwunów królewskich, zaczęto nazywać ciwunami oficjalistów prywatnych pańskich na Litwie, aż w końcu nazwa ta, podobnie jak namiestnika, oznaczała włodarza czyli karbowego folwarcznego. Więc też Petrycy w czasach Zygmunta III pisze: „Urzędnikom, włodarzom, tywonom nie każą robić, ale doglądać“.

Ciżmy, ciżemki, obuwie płytkie, bez cholew, po litewsku *cziżma*, po węgiersku *csizma*, po turecku *czisme*. Niewątpliwie zatem wyraz turecki przez Ruś i Węgry przybył nad Wisłę i Niemen, a nawet dalej, bo i niemcy mają *Tschisme*. Pisarze polscy wieku XVII i XVIII używają często tego wyrazu.

Cło, inaczej zwane myto, mito (ze starogermańskiego *Muta*), już w wieku XI należało w Polsce do dochodów panującego. Że jednak na granicach Polski piastowskiej z innemi państwami porastały wszędzie puszcze, w których najpowolniej osiadała ludność i gdzie niepodobna było straży leśnej rozciągać, pobór więc ceł i należącego do nich targowego odbywał się wewnątrz kraju przy wielu zamkach, na główniejszych traktach lądowych i wodnych, do prowadzenia towaru zagranicznego wyznaczonych. Podobne główniejsze komory celne istniały np. w Gnieźnie i Zbąszynie, w Wojniczu i Opatowie, na trakcie pruskim w Makowie, nad Wartą w Poznaniu, nad Wisłą w Korczynie, nad

Odrą w Lubiążu, nad Bugiem w Drohiczynie, nad Narwią w Wiźnie i wielu innych miejscowościach. Są wzmianki, że Bolesław Śmiały pobierał cła na rzece Bugu. Panujący wydzierżawiali prawo pobierania myta w różnych miejscowościach, lub obdarowywali tem prawem zasłużonych sobie ludzi. R. 1238 zawarli książęta polscy umowy handlowo-celne z Krzyżakami. R. 1317 Wład. Łokietek uwolnił miasto Lublin od ceł na zawsze. Kazimierz Wielki, troskliwy o podniesienie dobrobytu krajowego ekonomista, nadawał większym miastom prawo składowego, wyznaczał i regulował drogi handlowe dla transportów kupieckich. Jagiełło, odebrawszy hołd od kilku książąt pomorskich, zapewnił przywilejem z 16 sierpnia 1390 roku zmniejszenie opłat cłowych na drogach z Poznania, Krakowa, Santoku do Szwerynu, Sztralzundu, Szczecina, Wolgastu i miast innych. Był to traktat handlowy z Hamburgiem, Lubeką, Rostokiem i wielu miastami nadbaltyckiemi. W traktacie brzeskim z Krzyżakami r. 1436 książęta mazowieccy, litewscy, biskupi i panowie polscy, wymówili dla kupców ziem polskich, litewskich, Mazowsza i Rusi wszelkie prawa wysyłania okrętów swoich na morze bez opłat cła funtowego, pobieranego przez Krzyżaków. Cła czyli myta wewnętrzne pobierane były zwykle w naturze, np. od wozu soli brano tyle sit soli, ile koni było do wozu zaprzęgniętych; od wozu śledzi—po pół kopy tychże od każdego konia; od wina pobierano naczynie. Jako myto wymieniany jest także łokieć sukna szkarłatnego, grzywna pieprzu i t. p. Cudzoziemcy, przybywający z towarem zagranicznym, płacili o połowę większe cło niż krajowcy; i tak, gdzie Polak dawał 3 kopy śledzi, tam Niemiec kop. $4^1/_2$. Za Kazimierza Jagiellończyka sejm piotrkowski 1447 r. uchwalił dwie ustawy o zniesieniu myt „na lądach i wodach“, które pobierali różni panowie w posiadłościach swoich, wyjednawszy sobie po śmierci Jagiełły od regencyi i od młodocianego Władysława III przywileje nadawcze, lub nawet bez żadnego przywileju, samowolnie, naśladując w tem nadużycie, praktykowane przez całe możnowładztwo w Niemczech i Europie zachodniej. Postanowiono w Piotrkowie, iż ceł żadnych bez dozwolenia królewskiego w dobrach swoich nikomu ustanawiać niewolno pod karą konfiskaty dóbr (*Vol. leg.*, I, f. 153). Gdy kupcy miasta Kaffy, osady genueńskiej nad morzem Czarnem, prowadząc obszerny handel z Europą zachodnią, towary swoje przewozili traktem lwowskim przez Polskę, Kazimierz Jag. r. 1466 uwolnił ich od cła, z wyjątkiem tylko jednego rodzaju towaru, którym byli niewolnicy. Chrześćjaństwo dawno wyrugowało już z Polski handel niewolnikami, więc starano się i ludziom obcym go utrudnić. Większe miasta handlowe, jak: Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Lublin, Jarosław i inne, otrzymywały nieraz przywileje na różne ulgi celne, a synowie Kazimierza Jag. musieli zwolnić cały stan szlachecki od opłaty cła, jeżeli towar przywożony był nie na sprzedaż, lecz na własną potrzebę. Ustawa Olbrachta z r. 1496 mówi jeszcze o „poddanych króla wszelkiego stanu“, kmieciach i szlachcie. Ale w r. 1505, w nieobecności kr. Aleksandra, panowie koronni uchwalili, że cła nałożone są tylko na handlujących, a Zygmunt I, w pierwszym statucie swoim z r. 1507 prawo to zatwierdził. Opanowanie władzy prawodawczej przez ziemian, w drugiej połowie XVI wieku — pisze T. Korzon—doprowadziło tym sposobem do wytworzenia w Polsce pojęć fizjokratycznych na dwa wieki przed ukazaniem się szkoły fizjokratów we Francyi. Szlachta wciąż domagała się zniżania ceny towarów, a więc i ceł, czyli, jak nazywano, „opłacków“. Uchwała z r. 1576 orzekała, iż król nie może ustanawiać ceł żadnych bez sej-

mu, ani monopolów tych rzeczy, które z państw koronnych i litewskich pochodzą (*Vol. leg.*, II, f. 901). Zła organizacja celnictwa, w trudnych zresztą warunkach, była powodem, że skarb polski miał znacznie mniej dochodów celnych, niż mieć był powinien. Podskarbiowie urządzili wprawdzie od wszystkich „ścian“ granicznych łańcuch komór i przykomórków (których w samej Wielkopolsce, na granicach i wewnątrz, istniało w wieku szesnastym 27) ze szczupłą liczbą rewizorów, pisarzy, strażników, i wydawali „instruktarze celne“ z wyliczeniem wszelkiego rodzaju towarów i wysokości opłat; lecz według jednakowej skali obliczano cło od towarów dowożonych i wywożonych czyli od *invecty* i *evecty*, zwykle w stosunku 3% od wartości, i tylko dla kupców. Za szlachcica składał zwykle przysięgę jego ekonom lub szyper, dozorujący transportu, że towar idzie na własną wiejską potrzebę, lub pochodzi z własnego gospodarstwa. Tylko w nadzwyczajnych wypadkach zawieszała szlachta czasowo swój przywilej cłowy, jak np. po najeździe szwedzkim za Jana Kazimierza, gdy sejm r. 1661 uchwalił „cło generalne“ od stanu szlacheckiego, duchownego, a nawet od transportów, prowadzonych dla króla, królowej i dworu (*Vol. leg.*, IV, f. 726). Ostatecznie zrzekła się szlachta swego przywileju na sejmie r. 1764, który, za sprawą Czartoryskich, przeprowadzając reformę rządu Rzplitej, uchwalił cło generalne „począwszy od naj. króla, aż do ostatniego obywatela i kupca, *cujuscunque generis ac conditionis*“. Wówczas to wykonaniu tej pożądanej dla skarbu państwa uchwały przeszkodził środkami gwałtownymi król pruski Fryderyk II. Dopiero podczas pierwszego rozbioru sejm delegacyjny zdołał wprowadzić do budżetu owo cło generalne pod nazwami: cło kupieckie, cło szlacheckie, cło od soli. Fryderyk nie opierał się już wtedy, bo miał w ręku ujścia Wisły i nowe środki gnębienia handlu polskiego. Oto prowadząc akcję pierwszego rozbioru Polski, narzucił r. 1774 bezsilnemu sejmowi delegacyjnemu traktat handlowy, ustanawiający cło w wysokości 2% na towary polskie, wprowadzane do Prus, 4% na tranzyt przez Prusy i 12% na sprowadzane z innych krajów przez Prusy do Polski lub wysylane z Polski do innych krajów, czem przygnębił niezmiernie spław na Odrze i Wiśle, a w szczególności najważniejszy dla handlu polskiego rynek gdański (T. Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski“, t. II i III).

Cmentarze polskie i ciał grzebanie. Pomimo przyjęcia chrześćjaństwa, przechowały się długo w narodzie starożytne zwyczaje z czasów pogańskich, a do tych należało rzucanie gałęzi na mogiły przez przechodniów. Przejeżdżający lub idący już zdaleka szukał gałązki, aby rzucić ją na mogiłę, gdy się zbliżył, a jeśli o tem zapomniał, zsiadał z wozu, łamał gałąź z pobliskiego drzewa, żegnał i mówiąc „wieczny odpoczynek“ za dusze zmarłych, nie oglądając się za siebie, odjeżdżał. W braku gałęzi, rzucał wiecheć słomy lub siana z wozu wyjęty. Nigdzie tak płastycznie, jak w tym momencie, nie połączyły się z sobą pojęcia dwuch światów — pogańskiego i chrześćjańskiego. Poganin rzucał gałąź, aby, gdy stos się nagromadzi, zgorzała ogniem, przez który czyściły się dusze nieboszczyków. Zostawszy chrześćjaninem, czynił długo to samo, ale z modlitwą za umarłych na ustach. Kto tego nie dopełnił, miano przesąd, że duch nieboszczyka gniewał się za to i mógł podróżnemu drogę zmylić. Chrześćjaństwo nakazywało grzebanie zmarłych pod kościołami i na cmentarzach, zwykle kościół otaczających. Niełatwo przecież było pokonać dawne zwyczaje, zwłaszcza na Litwie i Rusi, gdzie dotąd jeszcze istnieją cmentarze wiejskie, nieparafjalne, w polach i lasach. Przeciwko temu zwyczajowi występował już ener-

gicznie Jerzy Tyszkiewicz, biskup żmudzki, na synodzie r. 1636, zakazując księżom żmudzkim pogrzebów, mów i ceremonij po za kościołami. Podobnie wyraża się synod łucki r. 1641. Biskup łucki, Rupniewski, na synodzie r. 1726, nakazuje ogłosić ludowi, że gdy kto w polu lub gajach pochowa zmarłego, ma być biskupowi doniesiony, za co przezeń będzie wyklęty. Synod wileński r. 1744, za pochowanie ciała w polu lub lesie, wzbrania winnemu wstępu do kościoła przez 3 miesiące. Oczywiście wszystkie te zakazy stosują się do miejsc niepoświęconych, w oddaleniu od kościołów, gdzie mogły się jeszcze odbywać resztki praktyk pogrzebowych pogańskich, o których wykorzenienie pasterzom djecezjalnym głównie chodziło, a przytem o cześć dla zmarłych i dla miejsca poświęconego. Starano się to okazać przez utrzymanie porządku i dlatego wydawane były przez synody i biskupów przepisy, wzbraniające na cmentarzach paszenia bydła i wpuszczania trzody (synod włocławski r. 1568). Synod gnieźnieński w r. 1512 nakazuje ogradzanie cmentarza murem, parkanem drewnianym, lub okopanie rowem. Synod chełmiński z roku 1583 chce mieć w bramie cmentarnej umieszczoną kratę żelazną lub drewnianą, która pokrywając dół wykopany, broniłaby wejścia zwierzętom. Synod warmiński z r. 1610 zabrania rozwieszania na cmentarzu pościeli, wystawiania i mycia naczyń kuchennych i browarnych, przesiewania i suszenia zboża. Synod kijowski z r. 1762 zakazuje rozwieszać suknie świeckie i bieliznę, jeździć przez cmentarz, odbywać na nim targi. Inni biskupi nakazują uprzątać z cmentarzy zielsko, wióry, beczki z wapnem, a dozwalają sadzić drzewa, aby osłaniały kościół od pożaru, byle nie zaciemniały zbyt okien. Fundusz na ogrodzenie i naprawę dają parafjanie, zachowanie zaś porządku należy do plebana, jeśli ma odpowiednie dochody. Kostnica *(ossoria)* powinna mieć kraty gęste, aby zwierzęta nie wchodziły, a na zewnątrz napis jaki większemi literami o wieczności lub sądzie ostatecznym. Synody prowincjonalne polskie z lat 1233 i 1248 stanowią, że cmentarze ogrodzone, przez biskupów urządzone i poświęcone, mają prawa *imminitatis eccl.* (schronienia), stąd gwałciciele ich podlegają klątwie i jako wyklęci ogłaszani być powinni. Kościół parafjalny i jego cmentarz są właściwem miejscem wiecznego spoczynku dla każdego parafjanina, chyba że gdzieindziej sobie grób wybrał, albo przodkowie dla siebie i następców swoich gdzieindziej go założyli. Ojciec wybiera grób dla dzieci nieletnich, a pan dla sług nieletnich. Kolatorom służyło prawo budowania grobów murowanych, inni zaś powinni na to mieć pozwolenie biskupa. Wolność grobu w kościele mieli sami tylko kapłani, dobroczyńcy, rodziny kolatorów i członków dozoru kościelnego, zmarłych na tym urzędzie. Ponieważ niektórzy ubodzy kolatorowie, niemający murowanych grobów, chcą jednak być pochowani w kościołach swej kolacyi, nie zważając na to, że przez ciągłe wzruszanie posadzki, naprawiać ją trzeba, synod łucki r. 1727, bez względu na *jus patronatus*, na cmentarzu chować ich każe. Do sklepów dziedzicznych familja nie mogła przyjmować dalszych krewnych. Nagle zmarli nie powinni byli być chowani przed upływem 24 godzin, lub dopóki jest nadzieja przywrócenia ich do przytomności. Synod włocławski r. 1641 zabrania odprawiać pogrzebów przed i po zachodzie słońca i usilnie zaleca, aby zmarli, nawet najubożsi, z przyzwoitością byli chowani przez kapłanów, bez nadziei zysku doczesnego, a choć będą chowani na cmentarzu, jednak pierwej wypada wnieść ich do kościoła i odprawić kondukt mniejszy z użyciem kadzidła, jeśli można. Plebani powinni radzić spadkobiercom i przyjaciołom zmarłych, aby koszta pogrzebo-

we były skromne, raczej w celu zaspokojenia głodu ubogich, niż na wystawność katafalków lub sute uczty czynione. Ponieważ zaś zdarzało się, że lud prosty na tych ucztach dawał zgorszenie z pijaństwa, a wieśniacy niszczyli swą chudobę, synod więc poznański r. 1738 zaleca dziedzicom, aby tego zabraniali. Biskup Maciejowski w XVI w. zabronił na pogrzebach panów wprowadzać konie do kościoła, łamać kopje, z koni w gwałtownym pędzie spadać, pozostawiając zwyczaje pieszym i poza kościołem. Synod włocławski roku 1641 zaleca kapłanom w mowach pogrzebowych nie zajmować się genealogją familii ani zbytniemi pochwałami nieboszczyka, ale życzy sobie, aby i w czasie pogrzebu biednych, miewano krótką przemowę o jakim szlachetnym czynie zmarłego, z podziękowaniem dla towarzyszących żałobnemu pochodowi. Wszystkie synody, począwszy od włocławskiego z r. 1568, uważając modlitwy i obrzędy pogrzebowe za rzeczy święte, *sacramentalia,* zabraniają kapłanom targów i umów o nie, każąc poprzestawać na dobrowolnym datku, a synod chełmski r. 1624 grozi kapłanom karą zwrócenia podwójnego. Synod chełmski r. 1745 grozi duchownym ciężką karą za odmówienie, lub zwłóczenie pogrzebu dla nieopłaconych pieniędzy; wydatki jednak na świece, lampy, powinny być zwrócone. Dla uniknienia sporów, prawie wszystkie synody stanowiły taksy bogrzebowe, warując, aby biedni, po których nic lub bardzo mało pozostało, chowani byli darmo z ceremonjami, procesją, krzyżem i śpiewem, dzwonieniem pobudzając parafjan do modlitwy, a i sam pleban na pierwszej mszy, jaką odprawi, ma mieć imienną o nich komemorację. Synod chełmski r. 1624 każe na pogrzeby biednych występować uczniom ze szkółki, a przemyski r. 1641 każe biednych grzebać kosztem plebana lub skarbony kościelnej. Synod poznański r. 1720 mówi: „Gdy umrze biedny, za pogrzeb którego nic dać nie mogą, dusza jego ma być wspierana miłością; więc wszystko będzie darmo; wyprowadza się ciało jego z wszelką okazałością, odprawi się msza św. i kondukt. Żadne ciało pochowane nie będzie, któreby wpierw nie było wystawione w kościele podczas mszy św., aby każdy wiedział, że nie zbywa kapłanom na miłości tam, gdzie tego wymaga potrzeba". Za to starym zwyczajem, na pogrzebach możnych, wszystko co było użyte do przystrojenia katafalka, zostawało się na własność kościelną. Aby zapobiedz sporom, biskup Maciejowski stanowi, że podług zwyczaju, należą się kościołowi: pochodnie, świece woskowe, płótno, sukno lub jedwab', o inne zaś rzeczy należy się wcześnie umówić z plebanem, aby nie było potem w kościele kłótni i wzajemnego sobie wydzierania. Zdarzały się bowiem niezgody w czasie uroczystych pogrzebów, gdy duchowni z odwiecznego zwyczaju chcieli brać okrycia jedwabne z trumny i katafalku, konie, którymi ciało przywieziono, i rumaka, na którym, podług obyczaju polskiego, siedział jeździec w zbroi, przedstawiający stan rycerski nieboszczyka, a gdy słudzy zmarłego i krewni sprzeciwiali się temu. Synod płocki r. 1643 każe nauczać lud, iżby, przechodząc przez cmentarz, modlił się za umarłych tam spoczywających. To też znamienną była zawsze w Polsce gorąca pobożność ludu ku duszom zmarłych, czego świadectwem zakładane w tym celu bractwa i powszechny zwyczaj hojnego wspierania ubogich w dzień zaduszny. O nadużyciach z tego powodu wspomina synod poznański r. 1738, że lud przed kościołem rozdaje ubogim pokarmy i napoje, skąd czasem pijaństwo i inne zgorszenia. Aby temu przeszkodzić, poleca biskup plebanom, iżby radzili te ofiary dawać na szpitale, lub dla prawdziwie potrzebujących wsparcia, a jeśli nie da się lud odwieść od tego, niech przynajmniej

owe potrawy nie będą dawane w kościele. (X. Z. Chod.).

Colloquia, inaczej *termini generales* lub Wieca. Sądy wiecowe *judicia generalia* (ob. Wiec). Zwano je także „Wielkie Sądy“ (*Vol. leg.* II, f. 749) lub „Wielkie Roki“ (*Vol. leg.* II, f. 792). Były to sądy apelacyjne od sądów ziemskich i grodzkich, odbywane w każdej ziemi pod przewodem wojewody lub kasztelana, na które się zbierali wszyscy urzędnicy ziemscy. Sądy te wiecowe przestały istnieć po ustanowieniu Trybunału za Stefana Batorego. (W. Dutkiewicz). Raz za Zygmunta Augusta w r. 1563, Wieca zastąpione były przez sądy nadzwyczajne *judicia nova* nazwane.

Colloquium charitativum, rozmowa przyjacielska. W czasach w których we Francyi następca Richélieu'ego, Mazarini, protestantyzm do reszty wytępiał; w czasach w których wojna religijna w Niemczech od lat 27, wsie i miasta w perzynę obracała; w roku w którym Cromwell, na czele Purytanów, pobił na głowę Karola I—w tych samych czasach król polski Władysław IV pamiętny uchwały sejmu warszawskiego z r. 1573, niedopuszczającej żadnych prześladowań religijnych, powziął wzniosły zamiar za pomocą rozmowy przyjacielskiej czyli jak po łacinie nazywano *colloquium charitativum* zjednoczyć wyznania protestanckie z panującą w kraju wiarą rzymsko-katolicką. Krok ten w drodze miłości chrześcijańskiej uczyniony, lubo w rezultacie nie osiągnął pożądanego skutku, przyniosł jednak prawdziwy zaszczyt w dziejach humanitaryzmu nie tylko królowi, ale i tym panom polskim, którzy mu w tem pomagali. „Najgorliwsi nawet biskupi polscy— pisze Wł. Smoleński — odwracali się ze wstrętem od wojny domowej i w planach krola widzieli jedyny sposób pokonania przeciwników katolicyzmu, bez narażania państwa na klęskę“. Jakoż w myśl króla synod warszawski wydał odezwą do wszystkich różnowierców w Polsce z zaproszeniem ich na d. 10 września r. 1644 do Torunia na rozmowę przyjacielską. Dnia 18 września tegoż roku zjechał do Torunia biskup żmudzki Jerzy Tyszkiewicz, na czele teologów katolickich, dla wzięcia udziału w rozprawach. Gdy jednak różnowiercy wysłali posłów do króla z żądaniem jego obecności na zjeździe i z prośbą aby spory religijne w ostatniej instancyi rozstrzygał, Władysław godząc się na to, zjazd toruński odroczył do d. 28 sierpnia r. 1645, a gdy termin się zbliżył, wyznaczył kanclerza Jerzego Ossolińskiego na swego zastępcę. *Colloquium* otwarte zostało 28 sierpnia w wielkiej sali ratusza toruńskiego. Trzy wyznania t. j. katolicy, kalwini i luteranie siedzieli w osobnych grupach. Arjanie czyli tak zw. „bracia polscy“ w skutek ogólnego życzenia wszystkich wyznań, nie byli (równie jak i na zjazd w Sandomierzu r. 1570) wcale zaproszeni. Przy długim stole, w środku, zajął miejsce Ossoliński, jako prezes zjazdu, przy nim Jan Leszczyński, kaszt. gnieźnieński jako wice-prezes, obok Tyszkiewicz, biskup żmudzki, dalej siedział dyrektor kalwinów Zbigniew Gorajski, kasztelan chełmski i dyrektor lutrów Zygmunt Guldenstern, starosta sztumski. Sala zapełniona była notarjuszami wszystkich wyznań, jezuitami, ministrami kalwińskimi i mnóstwem cudzoziemców. Na prośbę lutrów wielkopolskich stawił się Jan Huelsemann z Witenbergi; na pomoc kalwinom elektor brandenburski i książę brunświcki przysłali swoich teologów. Czynnych członków zjazdu było 80, z tych 28 teologów katolickich z różnych dyecezyj, potwierdzonych przez prymasa; tyluż wyznania augsburskiego i 24 reformowanych. Kánclerz Ossoliński zagaił posiedzenie pochwałą króla, który, jak drugi Konstantyn, pragnie święty pokój Rzplitej ugruntować, utrzymując miłość

i zgodę pomiędzy współobywatelami. Pierwsze dni zeszły na sporach nad porządkiem obrad i koleją pierwszeństwa. Po odczytaniu wyznania wiary katolików, reformowani podali swoje, zawierające kilka wyrażeń katolikom ubliżających. Wówczas biskup żmudzki wystąpił przeciwko deklaracyi, jako niezgodnej z instrukcją królewską. Ossoliński nazwał tę deklarację paszkwilem i zabronił umieścić ją w aktach, a powołany nagle pismem królewskiem wyjechał z Torunia, oddawszy kierownictwo zjazdu wice-prezesowi Leszczyńskiemu. Jezuita Schoenhoff zwalał winę pogwałcenia instrukcyi królewskiej, zalecającej zgodę na ewangelików; ci ostatni naodwrót przypisywali ją katolikom. Gdy obronę kalwinów czytać zaczął teolog Berg, Bojanowski jął dowodzić prawa pierwszeństwa lutrów w tym względzie i założył protestację, a Gorajski imieniem kalwinów reprotestację. Jezuita Schoenhoff udał się do bawiącego we wsi Starożrebach w Płockiem Władysława IV z wiadomością, że *Colloquium* schodzi na samych kłótniach. Lutrzy wysłali z tem samem Guldensterna, a kalwini Adama Reja. Kanclerz odpowiedział wysłańcom w imieniu króla, iż ten pragnie aby uczestnicy zjazdu równych używali praw, albowiem tylko przy miłości wzajemnej osiągnie się cel rozpraw. Gdy każde wyznanie obstawało przy swojem, Leszczyński po 36 posiedzeniach zamknął (d. 21 listopada 1645 r.) narady mową, w której ubolewał nad niepomyślnym wynikiem zjazdu. Dyrektorowie odpowiedzieli na mowę prezesa, poczem nastąpiło pożegnanie. Katolicy i kalwini protokóły swoje podpisali wzajemnie, ewangelicy osobne zredagowali sprawozdanie i wnieśli manifest do ksiąg sądowych toruńskich. „Każdy ze swojem zdaniem odjechał, ale po przyjacielsku i uprzejmie rozstali się za powagą króla i łagodnością biskupa żmudzkiego“. Królowi przyniósł ten zjazd wiele sławy w Europie, Rzplitej żadnego pożytku. Koszta „rozmowy przyjacielskiej“ pokrył Toruń sumą 50,000 złp. (Kubala, Łukaszewicz, Lengnich, Krzyżanowski, Wł. Smoleński).

Columbatio, było poprostu kolędą, podarkiem dla proboszcza, a nie dziesięciną lub podatkiem z gołębi (*Vol. leg*. I, f. 98, 101).

Comber. Zabawa przekupek krakowskich w tłusty czwartek nazywana była combrem, lub babskim combrem. Tańczono i śpiewano na ulicach, zwłaszcza w rynku, wleczono na powrozie bałwana słomianego, zwanego combrem, i rozrywano go w kawałki. W Radomskiem w środę popielcową baby zgromadzają się wieczorem w karczmie „na comber“, stroją lalkę ze słomy, mającą przedstawiać „Mięsopust“ i chodzą po domach, zmuszając młode panny i mężatki do okupu. W Poznańskiem, w tłusty czwartek, dziewki wyprawiają parobkom cumber lub cumper, opłacając wódkę, przekąski, i muzykę. Wywodzono — powiada Karłowicz — zwyczaj i nazwę combru od bajecznego burmistrza krakowskiego, który miał być okrutnym, niecierpianym i zmarł jakoby w tłusty czwartek. Taką legendę wydrukował Majeranowski w „Pszczółce krak.“ (r. 1820, I, 110), a za nim poszli: Wójcicki, Gołębiowski, Łepkowski i inni. Ale Maciejowski („Piśmiennictwo“, I, 181) przytoczył podobny zwyczaj i wyraz niemiecki *zampern, zempern*, a potwierdził to i Brückner. Jakoż zdaje się że comber, znany też i u Łużyczan pod nazwą campor, camper, przyniesiony został do miast polskich przez osadników z Marchii Brandenburskiej w wiekach średnich.

Condictio, (z łac. *condictio* — umowa i odezwa), w prawie rzymskiem oznaczało skargę osobistą; u nas zaś znaczył wyraz ten po prostu zmowę, zmowne działanie na cudzą szkodę. (*Jus Pol. Bandtkie* f. 405).

Corylus alias Zalaska ob. Laska.

Crinile, pro crinili (z łac. *crines*—włosy). Jeżeli panna wychodząca zamąż nie miała oprawy czyli posagu, to prawo polskie na odwiecznym zwyczaju oparte, stanowiło, aby pan młody dał jej wynagrodzenie za wieniec, czyli warkocz, który każdej dziewicy przed ślubem rozplatano, a po ślubie przy oczepinach ucinano. Bandtkie i Czacki błędnie *crinile* uważali za „przywianki", t. j. przypisy posagowe czynione przez mężów żonom, które wniosły posagi. Czacki również niewłaściwie porównał *crinile* z niemiecką *Morgengabe, donum matutinum,* co było u Niemców darem dla żony nazajutrz po ślubie przez męża czynionym, wcale różnym od polskiego *crinile*. Gdyby uczeni nasi Bandtkie i Czacki znali obyczaje weselne ludu wiejskiego, to spostrzegliby niezawodnie, że lud ten jeszcze w ich czasach zachowywał powszechnie dawny średniowieczny zwyczaj narodowy kupna warkocza panny młodej przed ślubem i rozplatania go po dobiciu rzekomego targu drużbów pana młodego z braćmi panny młodej. Lud zachował do wieku XIX to, co musiało być w średnich wiekach powszechnem u szlachty, skoro prawo polskie miało na to łacińskie wyrażenia.

Cuda świata. W dawnych książkach naszych, a zwłaszcza w mowie potocznej Polaków, tak często każdą rzecz niezwykłą mianowano bądź poważnie, bądź żartobliwie „ósmym cudem świata", że nie zawadzi tutaj wymienić, co uważano za 7 cudów świata starożytnego. Erudyci wymieniali następujące: 1) piramidy egipskie, 2) „wiszące ogrody" Semiramidy babilońskie, 3) świątynię Djany czyli Artemidy w Efezie, 4) posąg Jowisza w Olimpii, dzieło Fidjasza, 5) grób wystawiony mężowi przez Artemizę, 6) Kolos rodyjski i 7) latarnię morską w Aleksandryi.

Cudzoziemcy w dawnej Polsce. Za Piastów cudzoziemcy przyjmowani byli w Polsce z wielką gościnnością, obdarzani hojnie prawami obywatelstwa, a w dokumentach owoczesnych nazywani gośćmi *(hospites)*. Żydzi, którzy chroniąc się od prześladowań w Europie zachodniej, uciekali do Polski, otrzymywali tu rozmaite przywileje, tak samo jak osadnicy niemieccy, którzy ściągani przez książąt piastowskich, pragnących przez to podnieść dochody ze swoich miast, osiedleni w nich, rządzili się swemi prawami. Konrad mazowiecki zapewnia im te same prawa (prawdopodobnie sądownictwa), co rycerzom. Byli i wśród ludności wiejskiej przybysze (*advenae*), napływający do Polski dla zarobku. Bolesław V w r. 1260 daje przywilej przychodniom takim, w dobrach klasztoru wąchockiego przebywającym, niepodlegania jurysdykcyi kasztelańskiej i wojewodzińskiej, lecz tylko sądowi księcia. Podług dawnego prawa polskiego, cudzoziemcy, nie mający indygienatu, t. j. obywatelstwa polskiego, nie mogli obejmować urzędów, posłować, trzymać królewszczyzn i zamków, nabywać dóbr ziemskich i otrzymywać kaduków, lecz za to łatwo otrzymywali szlachectwo czyli indygienat. Według statutu z r. 1538, ci którzy nie mając obywatelstwa, ale dostawszy dygnitarstwa lub zamki, upomnieni, takowych nie porzuciliby, podlegali konfiskacie i infamii. Zygmunt III zobowiązał się nie dawać żadnemu cudzoziemcowi opatrzenia bez zezwolenia senatu. Według konstytucyi z r. 1669, tylko najwyżej 6-ciu cudzoziemców mogło pozostawać przy boku królewskim. Niewolno było cudzoziemców sprowadzać na elekcję. Nieosiedli stale w mieście, nie mieli prawa prowadzić handlu i niewolno im było wywozić z kraju majątku pod karą konfiskaty, z wyjątkiem Krakowa, Poznania, Lwowa i Wilna, gdzie tylko dziesiątą część musieli złożyć na rzecz miasta. Spadek po cudzoziemcu, zmarłym bezpotomnie i beztestamentowo, stawał się „ka-

dukiem", czyli przechodził na skarb królewski. Konstytucja z r. 1768 pozwoliła tylko krewnym wziąć sobie taki spadek za opłatą dziesiątej części dla miasta lub dziedzica miejsca, w którem nieboszczyk mieszkał. Podział spadku podlegał prawu, z pod którego pochodził cudzoziemiec. Prawo polskie zapewniało cudzoziemcom jaknajśpieszniejszy wymiar sprawiedliwości. Konstytucja z r. 1768 sprawy o pieniądze cudzoziemców, nieobecnych w Polsce, zalecała komisyi skarbowej sądzić jaknajśpieszniej. Według Statutu litewskiego, dla kupców cudzoziemskich był sąd „prawem gościnnem" w każdym czasie gotowy, a mianowicie w dobrach królewskich starosta lub dzierżawca, w prywatnych dziedzic, a w stolicy sąd potoczny, t. j. stale zasiadający. Obwiniony choćby pozwu dla nieobecności nie oglądał, zaocznie był sądzony. Według artykułu IV ustawy z r. 1791, „każdy człowiek, do państw Rzplitej nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsze, wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach; wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, do ktorego zechce, powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie przyjął" (Hube: „Prawo polskie w wieku XIII", *Vol. leg.*, Statut litewski i Wład. Smoleńskiego artykuł w „Wielk. Encyk. powsz. ilustr.", t. XIII, str. 428). Zasłużony badacz dziejów naszych, Ksawery Liske, jest autorem wydanego we Lwowie r. 1876 dzieła p. n. „Cudzoziemcy w Polsce: L. Naker, U. Werdum, J. Bernoulli, J. E. Bister, J. J. Kausch".

Cukrowa kolacja. Po obiedzie weselnym przeciągały się do późnej nocy tańce, podczas których następowały oczepiny, a po oczepinach i odśpiewaniu pieśni, zwanej „chmielem", następowała w domach zamożniejszych „cukrowa kolacja", zastawiana w sypialni państwa młodych. Niewiasty zamężne czyli swachy wraz z mężami, pozostawiwszy na sali tańczących drużbów i druchny, odprowadzali polonezem państwa młodych do ich sypialni, gdzie był zastawiony stół słodyczami, pomiędzy któremi marcepan migdałowy pierwsze zajmował miejsce (w przyrządzaniu marcepanów celowali w wielu miastach aptekarze). Napoje podawano najsłodsze, więc miody, a z win muszkatel. Dopiero za Stanisława Augusta wprowadzono wino szampańskie. Rozochoceni goście, a zwłaszcza bliźsi krewni, zdjąwszy z nogi trzewiczek panny młodej i stawiając weń kielich, który nieraz okręcano jej podwiązką, jeżeli zdołano zręcznie ukraść z nóżki, pili zdrowie państwa młodych i przyszłej ich konsolacyi. przyczem zwykle jeszcze raz śpiewano obrzędowego „chmiela".

Cyc, spolszczenie wyrazu holenderskiego *sits*, tkanina bawełniana, biała lub kolorowa, zwana obecnie perkalem, w końcu XVIII wieku pod nazwą cycu weszła w powszechne użycie na spódnice i suknie kobiece, firanki i pokrycie mebli.

Cyga, kręglica, bąk, fryga, wartołka, warchołka, zabawka dziecinna od wieków u nas znana. Kula wydrążona na trzonku czyli rączce, dokoła której okręca się sznurek lub rzemyk, służący do puszczenia w ruch cygi. Andrzej Kochanowski (synowiec Jana) pisze: „Jaką po długich salach grą się bawią dzieci. W długiem kole patrzając, ta biczmi pędzona, krzywem kołem polata". Pobożny Łazarz Baranowicz, arcybiskup czernihowski obrządku greckiego w XVII w. pisujący po polsku, z tej gry chwyta religijne porównania:

Serce jako cyga, gdy ją zacinają
Obrot ustalon z cygi z zajęciem miewają.
Serce jak cyga nasze obrot stroi,
Pańskiego bicia jak cyga się boi.

Cykata, cykada, (z włoskiego *succa-*

da), tak nazywano w kuchni polskiej osmażane w miodzie lub cukrze skórki cytrynowe lub melonowe, używane do pierników lub ciast wielkanocnych, bądź wewnątrz tychże, bądź na ich powierzchni. W „*Compendium medicum*“ z r. 1767, zaleca autor „do pierników toruńskich nakłaść cykady krajanej albo skórek cytrynowych“. Marcin Sennik w zielniku swoim z r. 1568 pisze: „Niewiasta przed rodzeniem ma być posilona dobremi trunkami, konfekty miodunczanemi, cytrynaty“, (lud też dotąd położnicom daje do picia wódkę). W r. 1643 sejm naznaczył cła między innemi na zagraniczne „cukaty, słodkie rzeczy w cukier wprawione“ *Vol. leg.*, IV, f. 81).

Cymbałki, narzędzie muzyczne, powszechnie używane niegdyś w całej środkowej Europie. W Polsce grywali na niem zwłaszcza Żydzi i Cygani. Mączyński w słowniku łacińsko-polskim z r. 1564 podaje: *Cymbalum*—cymbał, zwonki brzmiące; *cymbalista*—cymbałtownik. który cimbały czyni“. Linde, który znał „cymbały“ z końca XVIII i początku XIX w., określa je słowami: „narzędzie muzyczne, stronami drócianemi pokładane, które w graniu uderza się palcatkami“. Cymbałami nazywano także „dzwony u zegara, które godziny biją“, a ks. Solski w dziełku swojem „Architekt“ (z r. 1690) powiada, że „na wieży ratusza krakowskiego były dwa cymbały zegarowe“. W „Teatrze polskim“ wydanym pod koniec XVIII wieku, czytamy: „Cymbałki słomiane, modno zrobione, uchodzą teraz za fortepiano“. Al. Poliński pisze, że „w starożytnej Assyryi budowano cymbały bardzo podobne do cygańskich, ale z mniejszą ilością strun. Niemcy w wiekach średnich cymbałkom, budowanym w formie trapeza, dali nazwę *Mackbrett*. Ten instrument, mało zresztą różniący się od cymbałków cygańskich, opatrzono z czasem klawiszami, które, za przyciśnięciem, uderzały w struny młoteczkami. To dało początek dzisiejszemu fortepianowi, który aż do końca wieku zeszłego zwano klawicymbałem, t. j. cymbałem klawiszowym (*cembalo* lub *clavicembalo*). Kiedy weszły w użycie cymbałki z tabliczkami szklannemi — tego nie umiemy objaśnić. Sami widzieliśmy na Litwie



Mordko Fajerman, ostatni cymbalista warszawski, podług fotografii Karola Bejera.

starego żyda, grającego na dużych cymbałkach strunowych bez tabliczek. W Warszawie słyszeliśmy wielokrotnie ostatniego cymbalistę, Mordkę Fajermana, którego instrument w kształcie płytkiej szufladki był tabliczkowy. Tygodnik ilustrowany podał w swoim czasie jego podobiznę, a Wacław Szymanowski sylwetkę. Fa-

jerman opowiadał nam, że urodził się w Kałuszynie około r. 1810, że po wielkim pożarze Kałuszyna. straciwszy całe mienie, przeniósł się do Warszawy, gdzie wychował 5-ro dzieci z gry na cymbałkach po domach i podwórzach. Nazywali go wszyscy Janklem, i on temu nie przeczył, bo słyszał często pochwały dla Jankla, którego opisał wielki poeta. Instrument swój kochał nadewszystko, sam sporządzał do niego koreczki i naprawiał w potrzebie. Skrzypce, lubo grał na nich dobrze, nie wiele cenił, na fortepian patrzył z ukosa, dla katarynek miał najwyższą pogardę. Niema, powiadał, piękniejszego instrumentu do muzyki nad cymbałki! Posiadał też repertoar do nich szeroki, prawie wyłącznie z rzeczy polskich złożony. W mazurach był nieporównany i sam je najlepiej grać lubił. Kiedy bywało zajdzie na podwórko – powiada Szymanowski—a dzieci go otoczą, daje im z uśmiechem pałeczkę i każe próbować, uszczęśliwiony niefortunnemi ich usiłowaniami. Dopieroż poproszony, żeby sam zagrał, rozpoczynał gammy chromatyczne i cały labirynt pasażów, które zdawały się niepodobne do wygrania na cymbałkach. Tony mieszają się, dźwięczą jeden za drugim, że trudno je uchwycić, a jednak to wszystko stanowi całość i nie znajdziesz tam nic nie potrzebnego. Pałeczki jak zaczarowane latają w palcach starego mistrza błyskawicznie, że nieraz wzrokiem doścignąć je trudno. Starzec był wątłym, a jednak gdy pałeczki ujął w palce i w cymbałki uderzył, tak się odradzał i taką miał pewność uderzenia, że dopiero poznawałeś w nim niezmordowanego i pełnego zapału artystę. Zagadnięty gdzie się uczył, kiwał tylko głową i mówił: „Trzeba było słyszeć takich, jakich ja słyszałem, ale już dawno nie ma ich na świecie, i mnie już czas za nimi“. Miał kilka swoich ulubionych rzeczy, których nie grywał na podwórkach ani za pieniądze, ale dawał jako dodatek gdy był zaproszony do mieszkania prawdziwego swojej gry zwolennika. Był zaś bardzo czuły na pochwały, które wolał niż pieniądze, lubo i te bardzo cenił. Gdy piszący to, był uczniem w zakładzie Leszczyńskiego, około r. 1860, a „Jankiel“ przyszedł na Świętojerską, zapraszaliśmy go do naszej sypialni i tu nieraz całą godzinę budził w nas młodzieńczy zapał grą, której nie słyszały nigdy podwórka. Przestał chodzić po Warszawie zapewne z powodu śmierci lub starości około r. 1880, nie wyuczywszy grać na cymbałkach nikogo, bo—jak mówił—ludzie wolą teraz handlować i większych potrzebują zarobków, a z cymbałków człowiek ledwie żyć może.

Cyna jako materjał na naczynia stołowe była w Polsce powszechnie używana w wieku XVI, XVII i XVIII. Szlachta mniej zamożna, mieszczanie, klasztory, instytuty naukowe, wszystkie talerze, misy, konwie, kufle do piwa, łyżki stołowe, lichtarze, mieli pospolicie cynowe. W Gdańsku wyrabiano tego wiele z materjału przywożonego z zagranicy, jak świadczą stemple fabryczne z herbem Gdańska na wielu przedmiotach cynowych. Po kraju chodzili tak zwani konwisarze, którzy naczynia w użyciu domowem pogięte i zniszczone, przelewali na nowe. W rachunkach Andrzeja Kościeleckiego podskarbiego kor. z lat 1510 i 1511, znajduje się wydatek za 5 mis i 24 talerzów cynowych, ważących funtów 68, na stół pokojówców królewskich, zapłacono grzywien 7 zł 4. W wyprawie królowej Elżbiety, pierwszej żony Zygmunta Augusta, poślubionej r. 1543, której dokładny spis przekazał Zygm. Herberstein, wymienione są także naczynia cynowe, do użytku fraucymeru królowej przeznaczone. Ratusz krakowski posiadający niegdyś do przyjmowania dostojnych gości własne sprzęty godowe, miał w r. 1595 roztruchany, kubki i łyżki srebrne, resztę zaś naczynia, a mianowicie

talerze cynowe. Ratusz zaś warszawski, który, jak wszystkie w miastach głównych, miał także własną zastawę, przechowuje dotąd dużych dzbanów cynowych 5, przeszło łokciowej wysokości, z początku wieku XVII pochodzących. Bractwa strzeleckie tym, którzy ustrzelili wystawionemu na ten cel kurkowi skrzydła, ogon lub łeb, dawały w nagrodę półmiski cynowe z wyobrażeniem tych samych członków. Na wystawie starożytności i przedmiotów sztuki, urządzonej r. 1856 w pałacu Potockich w Warszawie, były okazy 4 talerzyków cynowych norymberskiej roboty z XVII wieku, dokładnie opisanych w wydanym katalogu.

Cynek. Tak nazywano w Polsce pewien szyk bojowy, w którym pikinierowie zajmowali środek, a muszkieterowie byli ustawieni na rogach. Cynkiem (z niem. *Zinke*) nazywano również instrument dęty, w rodzaju piszczałki, podobny do kornetu, używany w Polsce za czasów saskich.

Cynowacizna, każda tkanina, w której nitki pozornie idą w ukos. W tkactwie domowem w Polsce był to stary i powszechny rodzaj tkania. Cynowatym, cynkowatym, zowie się deseń tkacki, zapewne od wyrazu cynek, oznaczającego figurę, złożoną z dwuch trójkątów przeciwległych, t. j. wierzchołkami stykających się z sobą. Krosna cynowate mają: 3, 4, 6 lub 8 cepów czyli nicionek.

Cystersi, wsławiona gałąź zakonu benedyktyńskiego, tak nazwani od pierwszego swojego klasztoru, założonego w końcu XI wieku w Cisteaux *(Cistertium)* pod Dijon, sprowadzeni zostali do Polski przez Janika, czyli Janisława, biskupa wrocławskiego, który około roku 1140 wybudował im kościół i klasztor w dziedzicznej wsi swojej Brzeźnicy (późniejszy Jędrzejów) w dyecezyi krakowskiej. Sława zakonu zjednała mu wielu dobroczyńców. Prawie wszystkie fundacje w Koronie i Prusiech pochodzą z wieku XII i XIII. W Litwie dopiero w XVII w. zaczęto im stawiać klasztory. Drugiem z kolei opactwem cystersów w Polsce było założone przez Mieczysława Starego około r. 1145 w Lędzie nad Wartą. Trzeci klasztor stanął r. 1147 w Wągrowcu, przeniesiony ze wsi Łękna. Czwarty w Sulejowie, fundowany przez Kazimierza II Sprawiedliwego r. 1176. W Wąchocku fundował cystersów biskup krakowski Gedeon r. 1179, a w Koprzywnicy pod Sandomierzem r. 1185 Kazimierz II Sprawiedliwy wspólnie z panami her. Bogorja i Habdank. Wisław z Iwonem Odrowążem dopełnili fundacyi r. 1222 w Mogile pod Krakowem; fundacya w Obrze nad Odrą nastąpiła w latach 1231 — 40; klasztor w Gościchowie, który nazwano Paradyżem, ma datę r. 1234. Dalej idzie Szczyrzyca (1239), Bledzew nad Odrą (1232), Przenięt (1285), Szpetal naprzeciw Włocławka (1244), Byszew, przezwany później Koronowem (1256), Oliwa pod Gdańskiem (1173), Palplin (1251). Zakonnice cysterski wprowadziła do Polski św. Jadwiga, żona Henryka Brodatego ks. szląskiego, która wraz z mężem r. 1208 zaczęła stawiać i hojnie uposażyła klasztor ich w Trzebnicy. Ale najbogatszym i najwspanialszym był klasztor cystersek w Ołoboku nad Prosną o 2 mile od Kalisza, fundowany przez Władysława Plwacza ks. Kaliskiego r. 1213. Zakonnice te trudniły się wychowaniem i nauką panien szlacheckich. W Owińskach nad Wartą, $1^1/_2$ mili od Poznania, założył klasztor cysterskom między r. 1242 a 1250 Przemysław ks. poznański z bratem swoim Bolesławem. Do Chełmna sprowadzone były te zakonnice podobno z Trzebnicy r. 1267. W Toruniu stanął ich klasztor roku 1311. Na Litwie miały klasztor w tak zwanej „Dolinie anielskiej“ blizko Kimbarówki, fundowany r. 1743, cystersi zaś mieli klasztory w Wistyczach, Olizarowym stawie i Kimbarówce, założone w XVII i XVIII

wiekach. Cystersi nie zajmowali się naukami i wpływ cywilizacyjny tego zakonu w Polsce nie polegał na jego działalności literackiej ani szkolniczej, ale na pracowitem zagospodarowaniu ziem klasztornych i zasiedlaniu pustych przestrzeni kolonistami. Ponieważ cystersi trzymali się długo w odrębności cudzoziemskiej, nie przyjmując Polaków do swych konwentów, więc też doba zapału w zakładaniu opactw cysterskich zakończyła się około r. 1280, i zakon ich, chociaż wzorowy, stracił w narodzie swoją wziętość, którą natomiast pozyskały dla siebie zakony żebrzące Dominikanów i Franciszkanów. Kasata cystersów w Królestwie Pols. nastąpiła w r. 1819. Na Litwie po r. 1832 został tylko jeden klasztor w Kimbarówce. W Prusiech poznoszono klasztory i opactwa cysterskie w latach 1823—36. Pozostały tylko w Galicyi dwa klasztory męskie—w Mogile i Szczyrzycu.

Cywilna lista oznacza wydatki państwowe, przeznaczone na utrzymanie monarchy, jego rodziny i dworu. W dawnej Polsce—powiada T. Korzon—zastępowały ją regalia i uposażenie w dobrach królewskich czyli królewszczyznach. Pierwsi Jagiellonowie byli jeszcze posiadaczami całego obszaru ziemi, jaki pozostawał za obrębem dóbr ziemskich szlacheckich i duchownych, mając przytem dochody pieniężne z ceł, mennicy, kopalń i 2-groszowego podatku łanowego od szlachty. Za to musieli zaspakajać wszystkie potrzeby rządu i obrony kraju, a więc budować i utrzymywać zamki i ponosić koszta wojny, jeżeli pospolite ruszenie rycerstwa przekroczyło granicę królestwa. Gdy król nie mógł wystarczyć na wydatki nadzwyczajne w wojnach z Krzyżakami, Turcją, Tatarami i Moskwą, prosił szlachtę o dobrowolną ofiarę i wówczas sejmiki wojewódzkie lub generalne prowincyj, wreszcie sejmy walne, uchwalały po 6, 8, 10, 12, 20 aż do 25 poborów, t. j. 2 grosze z łanu, pomnożone przez 6, 8, 10, 12, 20, 25. Do obliczenia i wydatkowania takich sum pobranych używano szafarzy i podskarbich, aż wytworzył się urząd podskarbiego koronnego, który stał na straży skarbu koronnego, czyli, jak później nazywano, skarbu Rzplitej. Gospodarstwo zaś pieniężne króla tworzyło jego skarb oddzielny pod zarządem podskarbiego nadwornego, którego tytuł ukazuje się za Aleksandra Jagiell. w r. 1504. W rachunkach ten rozdział skarbów ustalił się za Zygmunta I od r. 1512. Tenże król Aleksander zubożył siebie i następców swoich rozdaniem mnóstwa królewszczyzn panom i szlachcie, co wywołało burzliwą i trudną sprawę odzyskania tych dóbr. Na pamiętnym sejmie r. 1562—3, tak zw. „egzekucyjnym", Zygmunt August odebrał je, lecz „z miłości" dla Rzplitej ofiarował z nich „kwartę", czyli czwartą część dochodu czystego, na utrzymanie wojska stałego, nazwanego stąd kwarcianem. Wróciły przeto znowu do dyspozycyi monarszej tysiączne włości, starostwa grodowe czyli zamkowe i starostwa niegrodowe czyli dzierżawy. Wydana d. 12 maja 1574 r. ordynacja Henryka Walezjusza opisała sposób zarządu i zmieniła nieco podział dochodów pomiędzy króla i starostów, nie naruszając kwarty. Tak więc po wygaśnięciu dynastyi Jagiellońskiej królowie elekcyjni otrzymali skarb nadworny z następnymi dochodami: 1) królewszczyzny wydzierżawiane i bezpośrednio zarządzane, czyli, jak mówiono, powierzane „w wierne ręce" (*ad fideles manus*); 2) żupy krakowskie w Wieliczce i Bochni, ruskie soli warzonej, warzelnie w Wielkopolsce i Prusiech; 3) cła i myta targowe i drogowe; 4) podwodne, stacyjne, koronacyjne; 5) olbora olkuska — dochód menniczny; 6) funtcol w Gdańsku, cło portowe w Elblągu i Rydze. Zygmunt III, na sejmie r. 1590, przeprowadził taką reformę, żeby z całej sumy królewszczyzn

pewne ekonomje i dochody były wydzielone w całości dla stołu królewskiego, t. j. zwolnione od płacenia kwarty, jako to: wielkorządy krakowskie, żupy krakowskie, olkuskie, ruskie; starostwa: sędomierskie, samborskie, ekonomja malborska, Rogoźno, Czczew, funtcol gdański, elbląski i ruski, dochody mennicze i podwodne, cła koronne, ruskie i cło płockie, a w Litwie ekonomje: grodzieńska, brzeska, szawelska, mohylewska i Krzyczew; nadto, do czasu zajęcia Inflant przez Szwedów, należał jeszcze do stołu królewskiego Dorpat. Tak powstały dobra stołowe, czyli ekonomje wolne od wszelkich opłat do skarbu Rzplitej. Wszystkie inne królewszczyzny, t. j. starostwa grodowe i niegrodowe, dzierżawy, sołectwa, postanowiono rozdawać w nagrodę zasług publicznych, jako „chleb dobrze zasłużonych (*panis bene merentium*),“ z obowiązkiem płacenia kwarty do skarbu „rawskiego“ w ilościach, oznaczonych przez lustracje lub inwentarze podawcze. Spis tych dóbr sporządził i ogłosił r. 1758 St. Duńczewski p. t. „Traktat o starostwach tak w Koronie jak i w W. Ks. Lit.“ Najdokładniejszy zaś mamy w książce p. t. „Płata wojska i chleb zasłużonych...“ (r. 1771). Król nie ciągnął już z tych dóbr żadnego dochodu, a posiadał prawo rozdawnictwa do r. 1774. Podskarbi nadworny, zarządzający dobrami stołowemi, rachował się tylko z królem, nie podlegając kontroli sejmów. Wykaz wszystkich dochodów królewskich, sporządzony r. 1674 dla Jana III, przedstawia sumę zł. 980,80. August III miewał około miljona złp. Stanisław August w pierwszych trzech latach swego panowania miał przeciętnie rocznego przychodu po 6,097,087 złp. Skutkiem jednak pierwszego rozbioru, ekonomje pruskie, z litewskich: mohylewska i Krzyczew, z wielkorządów: Wieliczka i Bochnia, na Rusi ekonomja samborska — odpadły za kordon. Dla wynagrodzenia tej straty, sejm r. 1774 wyznaczył królowi 4 wielkie starostwa: białocerkiewskie, bohusławskie, kaniowskie i chmielnickie, lecz Stanisław August zaraz je rozdał blizkim serca osobom (pierwsze Ksaw. Branickiemu, a 3 inne swoim synowcom). Dalej sejm przeznaczył gotowizną po 5 miljonów złp. rocznie, lecz sejm następny r. 1776 zmniejszył tę sumę do 4 miljonów. Dzięki takim zasiłkom dochód skarbu królewskiego zwiększył się i w r. 1787 dosięgnął sumy 7,909,695 złp., a w przeddzień drugiego rozbioru 1793 r. zamknięto przeszłoroczny rachunek, z wcieleniem pożyczki zagranicznej, sumą 10,078,746. (Korzon, T. ks. Lubomirski, A. Pawiński).

Cyzelowanie. Po łacinie od słowa *caelare* zowie się *caelator* ten, który ryje, wyrzyna i dłubie na kruszcach, a zwłaszcza na złocie i metalu, ozdoby i płaskorzeźby. Stąd cyzelowaniem zowie się obrabianie metali za pomocą ostrych narzędzi (rylców, pilników, dłutek), w celu ostatecznego wykończenia przedmiotów odlanych lub wykutych, wygładzenia ich i nadania wyrazistszych form ozdobom.

Czako, wyraz wzięty z francuskiego *chakot*, oznaczał wojskowy ubiór głowy; od r. 1815 zwany tak był również giwer lub kiwer czyli kaszkiet. Czako żołnierskie było z wojłoku, oficerskie z sukna czarnego. Za czasów Księstwa Warszawskiego czako nosili: strzelcy konni (za wyłączeniem kompanij wyborczych w bermycach), huzarzy (pułk 13 huzarów miał czako sukienne niebieskie), artylerja piesza, saperzy, gwardja narodowa, kadeci Szkoły elementarnej artyleryi i inżenierów; w epoce między r. 1815 — 1830 cała piechota linjowa i strzelcy piesi, artylerja konna i piesza, strzelcy konni, kompanja rzemieślnicza, pociągi, kadeci, weterani i inwalidzi. Przed rokiem 1828 giwer był niższy, okolony grubemi plecionemi girlandami białemi lub czerwonemi, z prawej strony zwieszały się długie kordony,

zakończone kutasami, idącymi równo z ramieniem. Od r. 1828 wprowadzono czako nowego kształtu, jak na załączonym rysunku. Kompanje grenadjerskie i karabinierskie miały długie kity włosiane czarne, muzykanci — czerwone, a podoficerowie — czarne, u góry zaś białe; kompanje fizyljerskie miały pompony białe, woltyżerskie — żółte. Pompony jazdy i artyleryi





Czako czyli giwer grenadjerów z lat 1815—1831. Czako huzarów z czasów Księstwa Warszawskiego.

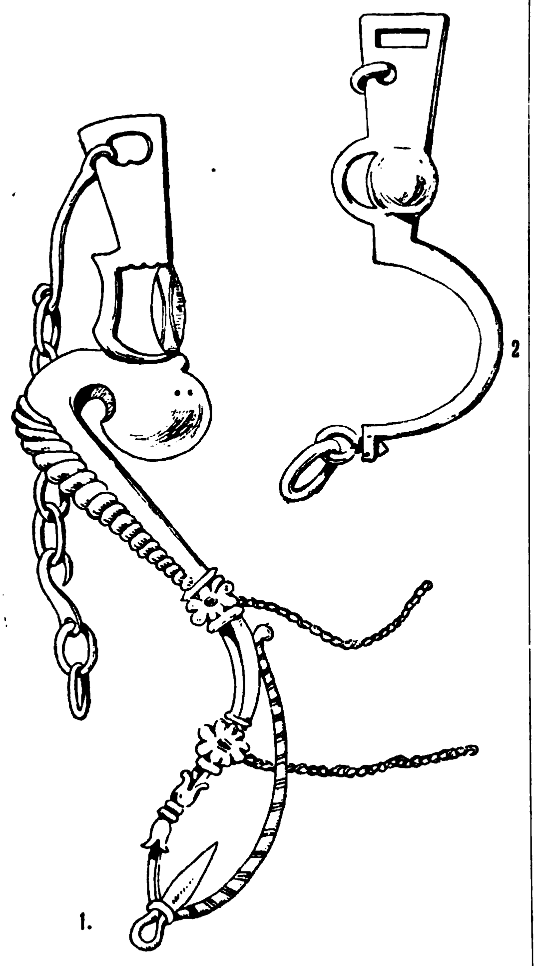
konnej były podłużne, a od r. 1824 okrągłe, jak w piechocie. Artylerja i wojska, należące do tej broni, miały pompony czerwone. Oficerowie nosili srebrne pompony, girlandy i kordony. (*B. Gemb.*).

Czamara, czamarka, z perskiego *dżame, czame*, suknia perska zwierzchnia z guzikami do zapinania aż pod szyję, w przypadkowaniu języka perskiego *dżamera, czamera.* Linde określa, że „czamara (w Polsce) jest to gatunek sukni długiej z rękawami do ziemi, zwyczajnie prałackiej i kanoniczej“. Józef Ossoliński w „Strachach“ (w. XVIII) pisze: „Na głowie kłobak; czamara czarna zamiatała ziemię“. Mohiła w XVII w. wyraża się: „Zającami czamarę aksamitną miasto rysiów podszył“. W „Monitorze Warszawskim“ z r. 1771 czytamy: „Miasto kirysu włóczy się w czamarze“, w Gazecie Narodowej zaś (z r. 1791): „Miał na sobie żupan gredytorowy, czamarkę sukienną“. Łuk. Gołębiowski mówi, że „czamarka“ sukienna, której rękawy nie były długie, wiele miała potrzeb czyli obszycia sznurkami na piersiach i w stanie, modnym była ubiorem za Stanisława Augusta, zwłaszcza przez ciąg sejmu czteroletniego, bo do narodowego poniekąd zbliżała się stroju. Pod czamarką noszono żupaniki.

Czambuł, czamboł, najazd, napad. Uczony nasz orjentalista, Antoni Muchliński, objaśnia, że po tatarsku *czapu, czapuł* znaczy najazd gwałtowny i krótki, zagon t. j., jak określa Czartoryski: wpaść, porwać, uciec. Wyraz *czapuł* pochodzi od słowa *czapmak,* które znaczy: biedz, cwałować, a przenośnie: napadać, zapuszczać zagony. Stąd mamy wyrażenia: w czambuł konia puścić, czyli w cwał, iść w czambuł czyli hurmem. Muchliński przypuszcza, że i wyraz cwał, czwał pochodzi z tatarskiego *czapuł,* bo nawet w niektórych narzeczach tatarskich głoska *p* zamienia się na *w* i wymawia się *czawuł* zamiast *czapuł,* w znaczeniu jazdy najszybszej.

Czanki. Części boczne munsztuka, do których przypinane są cugle. Zamieszczony na str. 261 rysunek czanek większych i ozdobniejszych wzięty jest z „Hippiki“ Dorohostajskiego, dzieła wydanego po raz pierwszy w r. 1603; mniejszy zaś przedstawia czanki, używane w jeździe polskiej 1815—1830 roku. (*B. G.*). Dorohostajski powiada, że „munsztuk złożony jest z czanek, z wędzidła i z podbródka. Czanki bywają proste abo wprzód pochylone; są zakrzywione nieco nazad, są też i bardzo krzywe. Uszko u czanek, gdzie nagłówek

przypinają, nie ma być bardzo nizkie, ani też nazbyt wysokie". Po czesku czanka zowie się *cank*.



1. Czanki z wieku XVI.
2. Czanki jazdy 1815 — 1830 r.

Czapka. Karłowicz w swoim „Słowniku wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia" wywodzi od wyrazu średniowieczno-łacińskiego *cappa, capa* wiele wyrazów w języku polskim jak: czapka, czapa, czepiec, kapa, kapka, kapuza, kapica, kapiszon, kabat, kapota, kapelusz, kaplica, kapelan, kapłan i kapela. Czapka od czasów najdawniejszych bywała futrzana, u uboższych z domowych baranów, u możniejszych: lisia, rysia, niedźwiedzia lub bobrowa. Później zaczęto robić przykrycia głowy z wełny i sierści zwierząt, t. j. z filcu i sukna, zostawiając boki futrzane lub nadając filcowi kształt kapelusza. Kapelusz jednak nie był przykryciem starożytnem, bo gdy pierwotna Lechja była leśna i cienista, nie było koniecznej potrzeby zasłaniania twarzy przed słońcem. Łuk. Gołębiowski w dziele „Ubiory w Polszcze" (Warszawa r. 1830), pod wyrazem Czapka pisze: „Okrycie głowy, część ubioru Polaka, do różnego stanu, wieku, do stroju i do pory roku zastosowana. Książęcą czapką nazywano mitrę, biskupią infułę, kołpak odznaczał senatorów, księży—jarmułka i pjuska, jezuitów—czapka bobrowa, uboższą szlachtę i mieszczan — kapuza, chłopów—kuczma (zwłaszcza na Rusi). Po chrzcie kapłan małym dzieciom dawał białą czapeczkę; upominkiem rodziców chrzestnych bywała czapeczka dziecinna z materyi z bramką koronkową lub muślinową, albo i płócienną u uboższych. Wiek młody nosił patryotki, konfederatki, od Węgrów przejęte magierki, od Niemców mycki, od Rusinów szłyki; poważniejsi mężowie szkarłatne czapki gładkie, albo z kutasem takiegoż jedwabiu, srebrnym lub złotym. W zupełnym i wytworniejszym ubiorze, jakiej materyi i koloru był kontusz, taki musiał być i wierzch czapki, a baranek tak dobrany, ażeby odbijał przyjemnie. Były czapki nocne, duchenki, zimowe z futra, skrzydlaste z 4 cyplami (zawiązywanymi na krzyż na wierzchu) zwane zawieruchami, letnie materjalne z barankiem jedwabnym albo z daszkiem dla ochrony od słońca. Wedle mody: okrągłe, podłużne, nizkie, wysokie, czworograniaste i t. p. Różnica była i w sposobie noszenia: wdziewano na bakier, nasuwano mocniej na głowę, wierzch na tył spuszczano albo naprzód, aby chronił od promieni zbyt rażących. Zdjęciem czapki należną cześć wyrządzano, stąd powstały przysłowia: „czapką a papką" lub „czapką, chlebem i solą, ludzie ludzi nie-

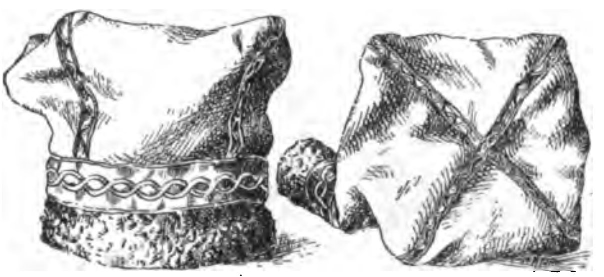
wolą". Jeśli kto niebaczny tej czci starszemu i poważniejszemu nie okazał, odzywano się: „Cóż to, przyćwiekował kto Waści czapkę?" lub: „Przyrosłaź (przymarzłaź) to czapka do głowy?" Ugrzeczniony Polak, mając pocałować rękę damy, kładł na swej dłoni czapkę, na której dopiero położona rączka odbierała jego pocałowanie; mając co ofiarować, podawał również na czapce. Czapka i w tańcu nieodstępna była: to w ręku ją trzymano, to pod pachą, to zawieszano na szabli. Jeszcze jeden



Piotr Potocki, starosta szczyrzycki.

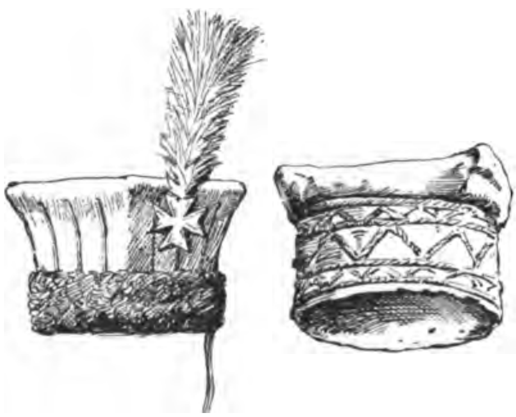
piękny obyczaj: dawniej u nas sędzia, potwierdzając kupno jakiego majątku, brał czapkę od tego, który przedawał, a kładł ją na głowę kupującego (Groicki „Porządek sądów"), przenosząc tym sposobem symbolicznie zwierzchnictwo nad dobrami". Gołębiowski pominął bardzo charakterystyczną cechę słowiańską obyczaju naszego, nie podając, że Polacy nie siadali nigdy do jedzenia mając czapki na głowie. Nawet w mróz, gdy siedli do posiłku, żegnając się, zdejmowali czapkę z głowy, a przywdziewali dopiero po spożyciu śniadania, obiadu czy wieczerzy. Obyczaj ten, płynący z czci dla chleba jako daru Bożego, wspólny niegdyś wszystkim warstwom rolniczego narodu, zachowuje dotąd bardzo ściśle lud wiejski w wielu okolicach kraju. Co innego znaczyło „czapkę na stole położyć". Czynili to tylko goście hardzi lub wielmożni. To też znajdujemy u Rysińskiego przysłowie z czasów zygmuntowskich: „Kto ma 6 koni w wozie, tysiąc złotych w szkatule, a pannę we dwu milach, ten może czapkę na stole położyć". Gwagnin powiada, że czapka książęca litewska była z aksamitu czerwonego w strefy złote, kamieniami drogimi osadzona. Zapewne taką czapkę miał na myśli Stryjkowski, pisząc: „Roman w czapce książęcej na stolicę Halicza od metropolity był podniesion", lub „Giermont był na stolicę litewską w czapce książęcej podniesion według obyczaju z dawna zwykłego i od przodków podanego". Łukasz Górnicki o dworzanach szpakowatych i łysych pisze: „chcą pokazać, iż nie są starzy i dlatego farbują sobie brodę albo w czapeczce chodzą". Czapkę „teletową z ogonkiem" znajdujemy zapisaną w testamencie z r. 1653 dla Stanisława Dydyńskiego, niemniej czapeczkę „tabinową" i inne czapki. Czapki były męskie i niewieście. Oto np. w inwentarzu rzeczy po zmarłej żonie Walentego Sitońskiego, mieszczanina i cyrulika warszawskiego, spisanym w r. 1692 przez męża, znajdowała się pomiędzy innemi „czapka złotogłowa na czarnem dnie z koroną srebrną marcypanową ogonkami obłożona, *Item* czapka turkusowa atłasowa z kwiatami srebrnymi (Dr. Giedroyć „Ustawy cechów cyrulickich" str. 10). Czapki poświęcone przesyłali królom papieże; bywały one aksamitne karmazynowe, podszyte gronostajami, okrążone złotym sznurkiem, w środku haftowany gołąbek oznaczał Ducha Św. Taki podarek otrzymał w r. 1448

Kazimierz Jagiellończyk; w r. 1525 Zygmunt Stary od Klemensa VII w Krakowie; d. 15 lutego w czasie sejmu r. 1540 poseł Hieronim Rozarius oddawał królewiczowi Zygmuntowi Augustowi w katedrze na Wawelu uroczyście, wobec rodziców, miecz i czapkę przez papieża Pawła III z błogosławieństwem przysłane. Roku 1580 Stefanowi Batoremu Paweł Uchański, wojewoda bełski, brat prymasa, doręczył w Wilnie czapkę od Grzegorza XIII. Jan III po uratowaniu Wiednia otrzymał w Żółkwi taki sam podarek od Innocentego XI, przez nuncjusza d. 20 lipca 1684 r. uroczyście mu na głowę włożony. Ostatni tego rodzaju dar papieski otrzymał August II; doręczył mu go w Warszawie r. 1726 Stanisł. Miaskowski. Ksiądz Kitowicz w „Opisie obyczajów i zwyczajów za Augusta III“ powiada o czapkach: „Za panowania Augusta III były kilkorakie; najpierwsze z wązkim barankiem okrągłym, rozcinanym na przodzie i w tyle, z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyściełanym, po szwach, gdzie się kwaterki schodzą, sznurkiem srebrnym albo złotym okładane, lub też rygielkami takiemiż ujmowane. Po nich nastały czapki kozackie z wysokim wierzchem, z wązkim barankiem, miałko wyściełane. Dalej weszły w modę czapki z wysokiemi baranami, wierzchem płaskim, od modnisiów jeszcze w głąb barana wtłaczanym, tak iż nie widać było nic wierzchu, tylko sam baran na głowie. Forma takich czapek utrzymywała się długo, z tą różnicą, że baranka zwężono, a wierzchu podniesiono. Takie czapki zwały się z początku kuczmami, potem krymkami od Tatarów krymskich, od których modę takich czapek Polacy przejęli. Do wszelkich czapek używano baranków naturalnych, czarnych, siwych, kasztanowatych, białych i pstrych. Lecz najwięcej czarnych i siwych; inne baranki były tylko w guście ludzi młodych i gaszków. Baranki krymskie były cenniejsze od węgierskich, a bulgarskie najdroższe. Niekiedy udał się baranek i z domowej owczarni, który uszedł za węgierski i bulgarski, mianowicie wyporek, ale tylko kasztanowaty, pstry lub biały, nigdy czarny i siwy. Wierzchy u czapek rozmaitego koloru, zawsze sukienne, aż do ostatnich lat Augusta III, w których zaczęto używać na lato czapek z wierzchami bławatnemi dla lekkości i chłodu. Kapeluszów bowiem chodzący w stroju polskim nie używali, wyjąwszy chłopów. Komu dogrzewał upał słoneczny, rozwieszał chustkę, głowę i twarz okrywając, aby się gaszkowi nie opaliła. O którą szkodę mniej dbając mężczyźni dawnego sarmatyzmu, pomimo to, że głowa była ogolona, zdjąwszy czapkę i zawiesiwszy ją na jednem uchu, albo wpłask położywszy na głowie, skwar słońca wytrzymywali. Jak nastały wierzchy bławatne, nastały i baranki atłasowe. Z czarnego atłasu na nić marszczonego i prutego robił się baranek czarny, z popielatego siwy, przedziwnie piękny i lustrowny. Podszewka do czapki zwykle bławatna, jak żupan i podszycie rękawów u kontusza. Ludziom starym, wygody przestrzegającym, czapki były upodobane z lisiego futra albo łapek baranich, zwane kapuzami, były zawijane i mogły się spuszczać na kark, zasłonić twarz, nos i usta, oczy do patrzenia zostawiając.



Rogatywka starosty żmudzkiego Zaranka.

(W takiej zielonej aksamitnej kapuzie i w wilczurze, przez jakiegoś obywatela litewskiego darowanej, wracał Napoleon z kampanii r. 1812). Senatorowie i majętna szlachta wieku podeszłego, na wielką paradę zażywali kołpaków sobolich z wierzchami aksamitnemi, karmazynowemi, granatowemi, albo zielonemi, przypinając do kołpaka w środek opuszki sobolej nad czołem jaki drogi kamień świecący, albo sygnet brylantowy, co Polaka dziwnie poważnym i okazałym wydawało. Krój kołpaka był ten sam co i krymki, lecz przez wysokość i ogromność sobolej opuszki wydawał się inakszym". Ł. Gołębiowski powiada, że w takim stroju widział w mło-



1 2

1. Czapka towarzyszów Kawaleryi Narodowej i pułków Straży Przedniej z czasów Stanisława Augusta. 2. Czapka włościan wołyńskich.

dych swych latach przejeżdżającego przez Dąbrowicę Karola Radziwiłła, wojewodę wileńskiego. Rysunki tu dołączone (patrz str. 262 i 263) przedstawiają czapki rogate panów polskich z drugiej połowy XVIII wieku. Rogatywka z szerszym barankiem przedstawiona jest na portrecie Piotra Potockiego, starosty szczyrzyckiego, ambasadora Rzplitej do Stambułu w czasie sejmu czteroletniego. Rogatywka wyższa z barankiem węższym znajduje się w zbiorach p. Al. Jelskiego w Zamościu pod Mińskiem gubernjalnym. Wierzch ma z sukna ciemnobronzowego, a nad barankiem czarnym pas aksamitny złotem haftowany i na 4 szwach takiż haft. Czapka czworokątna, czyli tak zwana rogatywka, konfederatka, noszona była w wieku XVIII przez Towarzyszów Kawaleryi Narodowej i pułków Straży Przedniej. R. 1791 Komisja wojskowa wydała następujący przepis: „Czapka polska sukna koloru karmazynowego w Kawaleryi, ponsowego w Pułkach, mocno pikowana, 7 calów wysokości mająca, z których trzy cale baranek czarny, a cztery cale sukno nad baran-



1 2

1. Czapka szwoleżerów gwardyi napoleońskiej za Księstwa Warszawskiego, r. 1807—1815.
2. Czapka ułańska lat 1815—1830.

kiem ma zajmować Rzemyk czyli podgardle na pół cala wązkie dla zapinania pod szyję w czasie musztry, z drugiej strony nad barankiem guziczek dla zatwierdzenia czapki. Zamiast kokardy u Kawaleryi Narodowej krzyż srebrny kawalerski podług modelu, który porządniej może być utrzymany, niżeli kokardy, które od dżdżów i kurzawy, mimo największego ochędostwa, często się brukają. Przy czapce pióro białe strzyżone wysokości cali 8 dlatego, że nierównie lepiej się konserwuje i podczas deszczu formy swojej nie tra-

ci". R. 1789 oficerom regimentów pieszych i artyleryi przepisano nosić czapki ponsowe i czarne, kształtu czapek Kawaleryi Narodowej; toż samo tyczyło się generałów i sztabów. Legje włoskie nosiły czapki krojem do powyższych podobne, lecz zamiast baranka była skóra glansowana. Szeregowcy piechoty Księstwa Warszawskiego nosili czapki rogate (jak kaszkiety ułańskie), również generałowie, korpus pociągów, weterani, pułki ułańskie i w pierwszych chwilach formacyi artylerja konna. W r. 1810 wydano następujący przepis co do czapek dla oficerów ułańskich: „Czapka z kapelusza (filcu) czarna, u dołu okrągła, u góry czworograniasta, 9 cali wysoka, każdy z czterech boków po 10 cali mający, u dołu galon złoty, na dwa cale szeroki, każdy z czterech rogów blachą żółtą okuty z haczykiem do zawieszania kordonów; po lewej stronie krzyż kawalerski na kokardzie białej, naokoło kordon srebrny z kutasikami; z przodu nad galonem blacha żółta w deseń z numerem pułku, na wierzch wydany z przodu daszek ze skóry czarnej, palonej, z obwódką żółtą; pióro czarne, 15 cali długości; podpinka czarna; sztabs - oficjerowie pióro białe mieć powinni". Nader kształtne czapki nosili szwoleżerowie polscy gwardyi Napoleona i trzy pułki polskich ułanów linii w wojsku francuskiem w latach 1807–1815. W wojsku polskiem Kongresówki pozostawiono czapki rogate jedynie czterem pułkom ułańskim. Pułk pierwszy nosił czapki takie do r. 1818 granatowe, potem karmazynowe; pułk drugi—białe; trzeci—żółte; czwarty — niebieskie. R. 1831 wiele pułków i oddziałów nowej formacyi przywdziało czapki rogate. Może skutkiem dzielności i sławy oręża w dobie napoleońskiej rogata czapka polska stała się ubiorem głowy charakterystycznym dla ułanów, przyjętym prawie we wszystkich państwach europejskich, w których znajdowała się ta broń. W regulaminach francuskich aż po r. 1871, w którym zniesiono ułanów, używano z języka polskiego wyrazu „chapska" dla określenia rogatego ubioru głowy ułanów. (*B. Gem.*). Czapka rogata z grubego bronzowego sukna, powszechnie noszona przez włościan wołyńskich jeszcze w wieku XIX i przedstawiona tu na rysunku (str. 264), posłużyć może za dowód, jak lud w niektórych strojach swoich, np. w czapkach, naśladował ubiory szlachty. Czapka bowiem wołyńska, o której tu mowa, pochodząca z pod Ostroga i z połowy XIX wieku, jest pro-



Typ mieszczanina litewskiego w czapce zwanej «abłauchą».

stem naśladownictwem czapki starosty żmudzkiego Zaranka, o sto lat wcześniejszej. Ostatni rysunek przedstawia czapkę litewską, zwaną abłauchą, na głowie mieszczanina ze Święcian (str. 265). I ta ostatnia czapka (odrysowana z natury r. 1880 przez Alfreda Römera) pochlubić się może prototypem na głowie króla Zygmunta Augusta, którego znany jest portret w czapce podobnego rodzaju. Ma także ona blizkie pokrewieństwo z czteroklapową kapuzą nadwiślańską, od której tem tylko się różni, że u abłauchy klapy boczne i tylna nie rozcięte, stale kark osłaniając, nigdy się do góry nie podnosiły i nie zawiązywały. Adalberg podaje 16 przysłów polskich, odnoszących się do czapki, nie licząc wielu ich odmian.

Czaprak, z tureckiego *czaprak,* w wieku XVIII Mitug zwany. Czapraki używane były w wojsku polskiem pod siodła lub na wierzch kulbaki; w ostatnim wypadku czapraki były dłuższe, używane przez lekką jazdę; do tych zaliczają się czapraki, zwane krojem huzarskim, mające tylne końce ostro ścięte. W wieku XIX ciężka jazda, oficerowie piechoty, pełniący służbę konno i oficerowie artyleryi pieszej, używali pod siodła angielskie lub francuskie czapraki małe, równo ścinane, z kapami na przedzie do pokrycia olstrów pistoletowych. (*B. Gem.*). Piotr Kochanowski za czasów Zygmunta III pisze: „Obaczyli konia z bogatym rzędem i czaprakiem złotym“. Starowolski w Reformacyi obyczajów polskich: „Złej szkapie czaprak haftowany nic zacności nie przydaje“. Czapraszkami nazywano pętlice srebrne przyszyte na żupanach. Wacław Potocki w „Argenidzie“ pisze: „Dościągnąwszy mu pod szyję czapraszki od płaszcza, zrzuca go z niego matrona i rozgaszcza go“. Czapracznikiem nazywano rzemieślnika, robiącego czapraki.

Czarny szlak ob. Szlaki napadów tatarskich.

Czary i czarownice. Nieznajomość tajemnic przyrody, przy braku lub w niemowlęctwie nauk przyrodniczych, była naturalnym powodem, że człowiek, obserwując rozmaite skutki i zjawiska bez przewodników światła, wytwarzał w umyśle swoim najdziwniejsze pojęcia o przyczynach tychże skutków i zjawisk. Pragnąc z jednej strony zabezpieczyć się przed działaniem złych ludzi, a z drugiej chcąc sam szkodliwie lub pomyślnie oddziaływać, człowiek wytworzył sobie mniemane ku temu sposoby i całą praktykę, którą zowiemy czarodziejstwem, czarami i gusłami. Prawie wszystko, co wrogo dotykało człowieka, np.: choroby, ułomności, śmierć, niepowodzenia, susze i najróżnorodniejsze klęski, przypisywano nie przyczynom i skutkom przyrodzonym, lecz złej woli duchów, ludzi i całego stworzenia, wywartej za pomocą czarów. Czarami też starano się od tego ochronić, lub czarami na innych to sprowadzić. J. Karłowicz przytacza wiersz Atharwawedy, staroindyjskiej księgi modlitw i zaklęć, który dosadnie to wyraża, tak przemawiając do pewnej rośliny cudownej: „Odpędź od nas złe duchy i czarodzieja; weź czar za rękę i odprowadź go do czarownika, niech jego samego porazi“. U ludu naszego najbardziej zakorzenioną jest wiara w czary: mleczne, miłosne, myśliwskie, wzrokowe, lekarskie, oraz dotyczące suszy i pogody. Mamy cały słowniczek wyrazów, odnoszących się wyłącznie do czarów i zamawiań. Narzucić komu czary wzrokiem lud polski nazywa w różnych stronach: ozionąć, zazionąć, zaziorać, przekosić, uroczyć i (za pomocą tchnienia) nadąć. Pojęcie czarowania wyraża się u ludów aryjskich przeważnie słowami czynić, robić. Lud polski używa wyrazów oczynić, odczynić, uczynek, w znaczeniu czarów. Gdy z wprowadzeniem chrześcijaństwa do krajów europejskich rola czarodziejów - kapłanów - znachorów

upadła, resztki jej dostały się czarownicom, wiedźmom, babom bez rodziny i mienia, istotom poniewieranym w społeczeństwie, które, aby sobie nadać znaczenie, często uciekały się do praktyk czarodziejskich i same w nie wierzyły. Wszystkie wierzchołki „łysych" gór na całym świecie (Monte calvo, Chaumont, Kahlenberg, Łysa góra w województ. Sandomierskiem), gdzie za pogaństwa zbierały się niewiasty na obrzędy i biesiady, ogłoszono teraz jako miejsca zebrań czarownic i djabłów, z którymi się one bezeceństw tam dopuszczają. Stąd też każda „babia" góra znaczy to samo, co łysa, albo góra czarownic. Już księgi Mojżeszowe wyrzekły groźne słowa przeciwko czarodziejom: „Czarownicy żyć nie dopuścisz" (ks. 2, XXII, 18); „Mąż albo niewiasta, w którychby był duch czarnoksięski albo wieszczy (wróżbiarski), śmiercią umrą: kamieniem ukamienują ich" (ks. 3, XX, 27). Więc też nic dziwnego, że w średnich wiekach wzięto się do prześladowania osób, podejrzanych o rozpowszechnione bardzo praktyki czarodziejskie. Na początku XIII wieku rozpoczęto prześladowanie czarownic we Francyi i Niemczech, w XV—w Szwajcaryi, a w XVI przeniosło się ono do Polski. Najstraszniejszych rozmiarów dosięgło to prześladowanie w Niemczech, gdzie po mękach, któremi dręczono delinkwentki podczas badań, następowało zwykle gromadne palenie ich na stosie. Tak np. w ciągu 5-ciu lat w dyecezyi bamberskiej spalono 600 kobiet, a w wircburskiej 900! W Szwajcaryi, jeszcze w r. 1782, w kantonie Glarus spalono publicznie Annę Göldi, a jeszcze r. 1836 w pow. Wejherowskim w Prusiech zamęczono 50-letnią Cejnową, posądzoną o „zczarowanie" chorego od lat kilku rybaka. Dochodzenie sądowne czarnoksięstwa jako przestępstwa, jak twierdzi Wł. Smoleński, przeszło do Polski z Niemiec. Dowodem tego współczesność spraw o czary, tożsamość procedury sądowej i zgodność wyroków, opartych na prawie magdeburskiem, a w szczególności na Zwierciedle saskiem. Sejm krakowski z r. 1543 sprawy o czary oddawał pod jurysdykcję duchowieństwa, z tem jednak zastrzeżeniem, że w razie wynikającej czyjejkolwiek z czarów szkody, sądy świeckie mają prawo mieszania się do rozpoznawania przestępstwa. Skutkiem tego zastrzeżenia, sprawy o czary przeszły faktycznie całkowicie do sądów świeckich miejskich. Statut litewski oddawał je pod jurysdykcję starostów. To prawo z r. 1543 dla Korony i statut z r. 1564 dla Litwy obowiązywały aż do konstytucyi sejmowej z r. 1776. Proces o czary w prawie magdeburskiem rozpoczynał się od oskarżenia, wniesionego przez powoda do sądu z wyszczególnieniem zarzutów, np. uszkodzeń na zdrowiu, bydle, urodzaju i t. p. Sąd zadawał pytania skarżącemu i świadkom, a na oskarżonym wymuszał odpowiedzi za pomocą tortury, powtarzanej trzykrotnie. Zasadnicze pytania były: skąd się czarować przestępczyni nauczyła i jak dawno, z jakiej czarowała okazyi? ile zna czarownic? gdzie jest Łysa góra? jakie zadawała czarostwa? Po zbadaniu oskarżonej, sąd przesłuchiwał świadków. Odpowiedzi zazwyczaj świadczyły, że umiejętność czarowania, nabywana od różnych niewiast, zasadzała się na wsypywaniu do mleka grzybków startych na proszek, uzbieranych przed wschodem słońca; na fabrykowaniu myszy z odpowiednio ułożonych i ochuchanych liści i na rzucaniu włosów do potraw. Torturowane przestępczynie bredziły wreszcie, na którą łysą górę jeździły nocą na łopacie lub miotle, aby obcować tam nieprzystojnie z djabłami, tańczyć, warzyć zioła, bluźnić i t. p. Jako środka do otrzymania dowodu używano także pławienia. Wierzono, że czarownica utrzymywała się na powierzchni wody, zaś niewinnie oskarżona pogrążała się w głąb. Dekret orzekał za czary spa-

lenie na stosie lub chłostę i wypędzenie z miasta. Posądzano najczęściej niewiasty stare, zabobonne i kłótliwe, rzadko obwiniano mężczyzn. R. 1595 wyszła w Krakowie książka p. n. „Pogrom, czarnoksięskie błędy, latawców zdrady i alchemickie fałsze jak rozprasza Stanisław z Gór Poklatecki“. Potem część dzieła inkwizytorów: Henryka Institora i Jakóba Sprengera, wydanego w Kolonii p. t. „Malleus maleficarum“, przetłómaczył na język polski i ogłosił w Krakowie r. 1614 p. n.: „Młot na czarownice“ Stanisław Ząbkiewicz, sekretarz księcia Ostrogskiego. Był to niejako kodeks karny w sprawach o czary, żywcem z Europy zachodniej przeniesiony. Inne stanowisko zajmuje dziełko nieznanego autora: „Czarownica powołana, albo krótka nauka i przestroga ze strony czarownic“, ogłoszone w Poznaniu r. 1639 i powtórnie w Gdańsku r. 1714. Podziela ono wprawdzie wiele ówczesnych poglądów na czary, niemało ich jednak poczytuje za zabobon; przy dochodzeniu tego rodzaju przestępstw zaleca oględność i potrzebę nagromadzenia dowodów licznych i oczywistych. W dziełku „Thesaurus Magicus domesticus“ (Kraków, 1637 r.) autor wykłada czarnoksięstwo, które—jak sam o sobie powiada — od lat 37 praktykuje. W „Bibljotece Warszawskiej“ (z kwietnia r. 1844) znajduje się opis ciekawego procesu w r. 1728 przeciw Kazimierzowi Kamińskiemu, który faktycznie zapisał duszę swoją djabłu. Cyrograf ten przedstawiony był w oryginale sądowi krakowskiemu. W drugiej połowie XVIII w. wiara w czary słabnie. Pod koniec czasów saskich, sprawy tego rodzaju w nader małej figurują już liczbie. Za Stanisława Augusta, wiarę w czary — jak twierdzi Wł. Smoleński — ludzie wykształceni uważali za przesąd, z którego drwił „Monitor“ z r. 1767. Potężnie podkopywało wiarę w czary dzieło księdza Jana Bohomolca „Djabeł w swojej postaci“ (r. 1772), równie komedja jezuity Franciszka Bohomolca p. t. „Czary“ (r. 1775) i wiele artykułów po czasopismach ówczesnych. Zdarzały się wprawdzie jeszcze wypadki tracenia czarownic, które jednak wywoływały naganę opinii publicznej. Członek delegacyi sejmowej, wojewoda gnieźnieński, August Sułkowski w przemówieniu z 26 sierpnia 1774 r. potępiał karę śmierci na podejrzanych o gusła i czary, a opinję jego uzasadniał także podkomorzy gnieźnieński Gurowski. Wreszcie na sejmie z r. 1776, na wniosek Wojciecha Kluszewskiego, kasztelana bieckiego, uchwalono osobną konstytucję, zabraniającą dochodzenia czarów za pomocą tortur i karę śmierci za nie zniesiono na zawsze. Ku upamiętnieniu tego zwycięstwa cywilizacyi wybito medal z odpowiednim napisem i w czasopismach uwielbiano tryumf światła nad mrokami zabobonu. A był on tak jeszcze w całej Europie zakorzenionym, że równocześnie prawie w szwedzkiej górskiej prowincyi Dalekarlii, we wsi Mora, wyznaczona przez króla szwedzkiego komisja, wespół z duchowieństwem miejscowem i sędziami, w jednym dniu spalić kazała 72 stare kobiety i 15 niedorosłych dzieci, obwinionych o czary. Niemniej w Bawaryi i Szwajcaryi palono jeszcze wówczas nietylko stare baby, ale i młode dziewczęta. W r. 1770 parlament angielski wydał prawo, mocą którego kobiety, oszukujące mężczyzn sztucznymi wdziękami, skazywane być mają na tę samą karę, jaka ustanowiona jest przeciw czarom. Widzimy z tego, że zniesienie kar za czary nie uprzedziło w Anglii reformy podobnej u nas. Lubo i w Polsce, a zwłaszcza na Rusi, wydarzały się już po wydaniu prawa z r. 1776 wypadki pławienia i męczenia czarownic. Wiara bowiem ludu w czarodziejstwo, ugruntowana wiekami przy pomocy książek, od których w wieku XVI i XVII roiło się w całej Europie, potrzebowała także wieków na jej wykorze-

nienie. Piszący to pamięta jeszcze, jak około r. 1860, gdy susza czerwcowa zaczęła źle wpływać na posiewy, kilku starych włościan przyszło do jego ojca we wsi Jeżewie (pod Tykocinem), użalając się na Piotrowę Miastkowską, komornicę, która najęta była do bielenia płótna na dworskim bielniku a posądzona we wsi o „rozpędzanie chmur“. Gdy ojciec zgromił ich zabobon, przytaczali jako dowód, na który chcieli przysiądz, że kilkakrotnie sami widzieli, gdy chmury zaczęły się zbierać nad Jeżewem, że Piotrowa, wyszedłszy z budy, w której siedziała przy bielniku, i obejrzawszy chmury, mówiła zawsze: „pewnie deszczu nie będzie!“ i biegła z konewką po wodę do sadzawki (nad której brzegiem na łące był bielnik), a gdy tylko machnęła z konwi wodą w jedną i drugą stronę, chmury zaraz się rozchodziły i deszcz padał gdzieindziej. Prosili więc włościanie o nic więcej, jak tylko o pozwolenie „spławienia baby w sadzawce dla dokumentnego przekonania się, czy używała czarów do rozpędzania chmur“; a gdy im tego nie pozwolono i starano się oświecić gruby przesąd, odeszli z niezadowoleniem i pozornem tylko zachwianiem swego wierzenia. Oczywiście gdyby nie było dworu w Jeżewie, Piotrowa na sznurze byłaby pławioną niezawodnie, jak to lud robił już w XIX wieku tam, gdzie nie było dworu ani kościoła, które stawały w obronie kobiet, podejrzanych o czary. Wiara w czary nic dziwnego, że była silna, bo była tak starą, jak ciemnota ludzkości. Dla zabezpieczenia się od napaści złych duchów, niektóre ludy otaczały swe mieszkania gęstwiną cierni; mamka rzymska gałązką tarniny dotykała trzykrotnie progu i drzwi domowych, celem ochrony dziecięcia od szkodliwych wpływów. Marcin z Urzędowa powiada, że „gałązki agrestu z liściem w oknach, we drzwiach, czarów, guseł w domu nie dopuszczają“. Palce, rozstawione widłowato naprzód, chronią dzisiejszego wieśniaka włoskiego od uroku, rzucanego „złem okiem“. Wiek XVI na południu Europy—mówi prof. Kazimierz Morawski — był klasycznym wiekiem zabobonu i czarów. Wśród rozpasania namiętności wieku, wśród intryg miłosnych ówczesnych, najczęściej w głębi obrazu widnieje postać jakiejś czarownicy, która oporne serca owładnąć i do wzajemności zmusić usiłuje. Zaklęcia, inwokacje, obrzędy tajne przy księżycu odprawiane, były nieodłącznem tych czarów narzędziem. Znanych jest dużo listów Krzyckiego, pisanych w r. 1520 do chorującego podkanclerzego Piotra Tomickiego, w których powtarzane są upomnienia, aby prawdziwych lekarzy zechciał się radzić, a odpychał „syreny“, nie dawał posłuchu szaleństwom kobiecym, wystrzegał się podszeptów i leków jakiejś kobiety, niepochlebnem mianem „Circe“ tu opatrzonej, którą była czeszka Telniczanka, usiłująca uwikłać Tomickiego w sieci miłosne. Krążyły swego czasu w dawnej Polsce wieści, że napój miłosny, przez zabobonnych ludzi i zalotnice podsuwany, stał się przyczyną nagłej śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, jak również i później zmarłych w młodym wieku dwuch ostatnich książąt mazowieckich. Niemniej opowiadano sobie, że do tak stałej i gorącej miłości Zygmunta Augusta do Barbary Radziwiłłówny przyczyniła się jej matka zadaniem królowi napoju zalotnego. Zygmunt August podejrzewał natomiast własną matkę, królową Bonę, o złe zamiary względem Barbary i babę, którą posądzał, że służyła tajemnie Bonie, kazał osadzić w zamku sieradzkim, a potem przenieść do Brześcia, wreszcie do Dubinek radziwiłłowskich. Za Aleksandra Jagiellończyka, była posądzona jedna Sapieżyna o czary. Sławę największego (ale nieszkodliwego) czarodzieja w Polsce miał napół bajeczny Twardowski (ob. Twardowski). Ł. Gór-

nicki w „Dworzaninie“ pisze: „Powiedziałbych ja tobie o jednym, który się u Twardowskiego uczył, i tak wiele jako on umiał...“ „a to ja prawi—uczeń Twardowskiego...“ Pisarz niemiecki Gondelman powiada w dziele *Tractatus de Magis* i t. d., że przejeżdżając z Prus do Inflant r. 1588, był wezwany o radę względem pławienia czarownic i że ziściło się widocznie jego przepowiedzenie, bo prawdziwe czarownice nie tonęły. Widzimy z tego, jak zabobony Europy zachodniej zakorzeniały się w Polsce nietylko za pomocą książek bałamutnych, ale nieraz i osobistego wpływu cudzoziemców, których uważano za źródło mądrości i z łatwowiernością słowiańską zasięgano ich rady. Współczesny Bartosz Paprocki zapisuje w Herbarzu swoim wiadomość, że niewiasty tatarskie tak umieją czarować strzelby, iż żadna nie wystrzeli, a cięciwy tracą w łukach moc swoją. Wierzono wówczas w całej Furopie w czary myśliwskie. Ks. Jan z Przeworska w kazaniu swojem (druk. r. 1593) opowiada, że są myśliwce czarowniki, którzy innym psują ruśnice, a gdy raz przeklęty bies był w ruśnicy, którą przejeżdżający kapłan przeżegnał, bies, nie czekając dokończenia krzyża, aby uciec, rurę roztrzaskał. Był znowu raz bies w jeleniej skórze, a kiedy przeżegnano, zamienił się w kupę nawozu. Opowiadano sobie w Polsce, że strzelcy, którzy duszę djabłu zapiszą, mają moc w każdej chwili, nie widząc wcale zwierza, po każdym wystrzale, dostać, jakiego zechcą. Tak miało się zdarzyć jednemu z legjonistów naszych, gdy z Włoch wróciwszy, zanocował u gajowego w puszczy Myszynieckiej. Gajowy, chcąc uraczyć gościa i starego kuma, a nic w domu na razie nie mając, stanął przy kominie i weń wystrzelił. Za pierwszym razem spadły z czarnej czeluści 4 kuropatwy, za drugim — zając, a za trzecim zwalił się tęgi rogacz. Legjonista z przerażeniem ujrzał pierwszy raz w życiu takie łowy, tembardziej, że po każdym strzale słyszał w kominie śmiech szatański. Ale gdy zakosztował potem smacznie upieczonej zwierzyny i zakropił gorącym z miodu i wódki uwarzonym krupnikiem, uściskał gajowego i dopiero po jego śmierci opowiadał o tem zdarzeniu, budząc jednak u ludzi podejrzenie, że sam również musiał być myśliwym. Kurpie wierzą dotąd — pisze Gołębiowski i Wójcicki — w zepsucie strzelby przez czarownice lub zazdrosnego myśliwca. Na zaradzenie temu używają poświęconego ziela „czartopłochu“, którem okadzają strzelbę i siebie, mniemając, że nic już im odtąd zaszkodzić nie może. Przy laniu kul i śrótu rzucają w roztopiony ołów wątróbkę i serce nietoperza, dla szczęścia i celnego strzału. Mają pewne dnie, w których przy świetle księżyca czyszczą strzelby, leją kule, czatują na zwierzynę. Wystrzegać się powinni myśliwi kłamstwa, gdy się pali świeca, bo łój na ich stronę spływać zacznie, a wkrótce, uganiając się za zwierzem, karku nadkręcą. Jako najsławniejsze miejsce schadzek i biesiad czarownic, słynęła w całej Polsce Łysa góra w Sandomierskiem. Udając się tam na miotle, ożogu, łopacie, w niecce lub w stępie, co zwykle następowało nocną porą, w każdy czwartek po nowiu księżyca, wzywały czarta zaklęciem: „Płot nie płot, wieś nie wieś, ty biesie nieś!“ Tu nadmienić winniśmy, iż, zdaniem naszem, cała wiara ludowa w schadzki i biesiady czarownic na wierzchołkach gór wzięła swój początek w pierwszych wiekach po zaprowadzeniu w Polsce chrześcijaństwa, gdy duchowieństwo, usiłując obudzić w ludzie wstręt do obyczaju starodawnego zbierania się niewiast i dziewcząt na nocne biesiady i uroczystości pogańskie na wierzchołkach wzgórz, ogłosiło te zebrania za sprosne pogańskie schadzki czarownic, w co lud z upływem wieków uwierzył, a co dziś wygląda pozornie jakby zabytek wierzeń

jego pogańskich. Głośny wydawca kalendarzy Stanisław z Łazów Duńczewski w kalendarzu na r. 1759 podaje wiadomość o różnorodnych czarach w Polsce, zaczynającą się od słów, że „W żadnej nacyi tak wiele czarów, czarowników i czarownic nie masz, jak u nas w Polsce, a osobliwie w górach i na Rusi, także w Litwie, Ukrainie i około Wołoszczyzny“. K. Wł. Wojcicki w artykule o „czarach“ (Encykl. powsz. S. Orgelbr. t. VI r. 1861) przywodzi z Duńczewskiego cały obszerny ten ustęp, w którym widzi wszelkie przesądy „z różnych czasów i religij pomieszane“. Możeby słuszniej było, zamiast wyrazu „religij“, użyć „narodowości“, bo oto np. ostatni ustęp, zacytowany z Duńczewskiego, o sposobach uwolnienia się od czarów przez włożenie do swego buta ekskrementu czarownicy lub okurzenie się zębem trupim, jest dosłownem powtórzeniem z głośnych na zachodzie Europy w XVI i XVII wieku, a tłómaczonych na język polski dzieł Pedemontana. Nie przytacza natomiast Duńczewski najpospolitszej w Polsce ochrony domu przed czarami, a mianowicie przybijania starej podkowy (znalezionej na drodze) na progu domowym. Czacki w dziele swojem „O litewskich i polskich prawach“ pisze: „Sądziłem jedną sprawę w assesoryi, że magistrat w miasteczku Zgierz (nie Zegrze) w Łęczyckiem jednej babie na mieczu katowskim przysiądz kazał, że ludziom i bydłu szkodzić nie będzie“. Widzimy, że miecz pod koniec XVIII w. służył już tylko za pogróżkę w magistracie przeciwko czarownicy, o której czarach urząd miasta Zgierza był jeszcze najmocniej przekonany, ale spalić jej już nie śmiał, więc tylko kazał odprzysiądz się czarów na mieczu katowskim. Wiek XIX przynosi już nam starą tradycję w szacie wiersza humorystycznego:

. . . . ująwszy gromnicę,
Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę;
Chcąc jednak pierwej dociec zupełnej pewności,
Pławił ją na powrozie w stawie podstarości.
Zdejmowały u r o k i stare baby dziecku,
Skakał na pustej baszcie djabeł po niemiecku.
Krzewiły się kołtuny czarami nadane,
Gadały po francusku baby opętane,
A czkając na krużgankach po miejscach cudownych,
Nabawiały patrzących strachów niewymownych.

Przyszła wreszcie kolej na naukowe badanie dawnych przesądów, czarów i roślin czarodziejskich, a prawie wszyscy autorowie, piszący u nas o tym przedmiocie, byli przekonani, że owe wierzenia wśród ludu są wyobrażeniami, zachowanemi jeszcze z prastarych czasów pogańskich. Pierwszy Barwiński w dziele na swoje czasy znakomitem p. t. „Studja o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki“ (Poznań, 1854, tomów 2) zajął wśród pisarzy sobie współczesnych wręcz odmienne stanowisko, wykazując, jaką drogą przesądy o roślinach przechodziły z dawnej literatury do ludu. Drugą wysokiej wartości w tym przedmiocie pracą jest „Zielnik czarodziejski“ prof. Józefa Rostafińskiego (Kraków 1893), który przyszedł do przeświadczenia, że chrześcijaństwo i idąca w ślad za niem kultura zatarły zupełnie pierwotne wyobrażenia naszego świata pogańskiego. Nastąpiło to w znacznej części w wieku XVI za pomocą popularnej polskiej literatury ludowej, o której prof. Rostafiński wydał w r. 1888 osobną rozprawę (Nasza literatura botaniczna XVI w., oraz jej autorowie lub tłómacze). Do tej to literatury tak wpływowej należą w pierwszym rzędzie „Ogrody zdrowia“, które miały 4 wydania (w latach 1534, 1542, 1556 i 1568). Następują potem „Księgi o gospodarstwie“ Piotra de Crescentis w dwuch wydaniach z lat 1549 i 1571. Dalej „Lekarstwa doświadczone, które zebrał uczony lekarz p. Jana Pileckiego“. Kraków 1564. Wiek XVI kończy się na „Herbarzu polskim“ (roślinnym) Marcina z Urzędowa, wydanym r. 1595. Najobfitszego plonu z wie-

ku XVII dostarczył zielnik Szymona Syreńskiego, wydany r. 1613 i rokiem późniejszy „Młot na czarownice“, dalej Zawacki Teodor, wydany r. 1616 i przedrukowany w latach 1620, 1637, 1643 i 1647, Pedemontan, Haur, „Sekreta białogłowskie“ i wiele, wiele innych. Jeżeli zważymy, że sam zielnik Syreńskiego obejmuje przeszło 1500 stron *in folio* ścisłego druku, naszpikowanych tysiącami przesądów, pojmiemy, jak potwornie obfitą była ta strawa, płynąca przeważnie z zachodu i południa Europy do Polski dla nakarmienia ogółu polskiego, łaknącego, tak jak wszystkie inne, wszelakich sekretów i wiedzy, w codziennem życiu stosowanej. Prof. Rostafiński z literatury powyższej spożytkował do swego „Zielnika czarodziejskiego“ wszystko, co się tyczy chorób ludzi i zwierząt, czarów, duchów, wróżb, wpływu roślin na: miłość, zgodę, niezgodę, wymowę, pamięć i t. d. Dowiadujemy się tu między innemi, że ziele „Dziewięćsił“, włożone dzieciom do kolebki, zachowywa je „od złego urzeczenia bab“. „Boże drzewko“ dobrze jest przeciw czarom w małżeństwie w łoże słać. „Dębowe liście i drzewo są środkiem przeciw czarom, a dymu z liści dębowych czart się boi“. „Dziewanna“ oddala czary, „wymowność dawa, język wolny czyni ku wymowności...“ „i tam, gdzie rad siadasz, pokrop tą wódką, a będą przy tobie dobrzy duchowie ku potwierdzeniu ciebie...“ „Dzięgiel noszony zabezpiecza od zczarowania personę i dom...“ „żuty serce smętne rozwesela...“ „strachy, cienie nocne odpędza...“ „Gwoździki kramne czynią mocnych w małżeństwie...“ „Koszyszczko miłośnie zczarowanym pomaga...“ „Lubczyk dobry jest przeciw czarom rzuconym na bydło...“ „Oman wszczął się z łez Heleny...“ „tęskność oddala, serce uwesela, człowieka wdzięcznego, miłego i przyjemnego czyni, kłopot odpędza i zapomnienie przywodzi, cerę cudną czyni...“ „Pietruszka paniom niepłodnym służy...“ „Pięciornik... kto co od króla będzie żądał, otrzyma wszystko, mając przy sobie to ziele, albowiem czyni człowieka wymownym i przyjemnym...“ „Piołun pod podeszwami noszony rozbudza apetyt...“ „Piwonia... (korzeń i nasiona) lekarstwo dla opętanych i przeciw czarom...“ „Pokrzyk roślina jest czarodziejska...“ „Pokrzywa trzymana w ręku ze złocieniem zabezpiecza od strachów i widm...“ „Polej kreteński, kto chciwy czci, chwały i uwielbienia, ma go nosić przy sobie...“ „Przestęp noszony na szyi chroni od czarów...“ „Rośnik noszony na szyi zamienia nieprzyjaciół w przyjaciół, we wszelkich zawodach daje szczęście, chroni przed czarami...“ „Rozchodnik używa się do czarów z pokrzywą...“ „Ruta, zebrana przed wschodem słońca i używana na surowo, dobra przeciw czarom...“ „Słonecznik mężom sił dodaje...“ „Szafran w miarę użyty rozwesela serca, nadużyty czyni człowieka smutnym...“ „Szałwja — jak zapewnia Syreński — tak jest skuteczna do płodności, że w Egipcie po morowem powietrzu przymuszano pozostałych mieszkańców do jej picia...“ „Trędownik, zbierany przed wschodem słońca i jedzony na surowo, służy przeciw czarom“ i t.d. Wracając jeszcze do procesów przeciwko czarom, to — jak twierdzi ks. Z. Chodyński w obszernej i gruntownej pracy swojej, temu przedmiotowi poświęconej — najdawniejszy przepis prawa prowincjonalnego polskiego o czarnoksięstwie znajdujemy w synodzie prow., odbytym r. 1279 przez Filipa, legata papieskiego w Budzie na Węgrzech, powtórzony później i uzupełniony w ustawach Mikołaja Trąby, arcybiskupa gnieźn. za Wład. Jagiełły, a zgodny z duchem łagodności chrześcijańskiej. Czytamy tam: „Ze społeczności wiernych wyłączamy i wyklinamy wszystkich czarowników (*sortilegos*), którzy czynią czary przez wzywanie djabłów, lub użycie

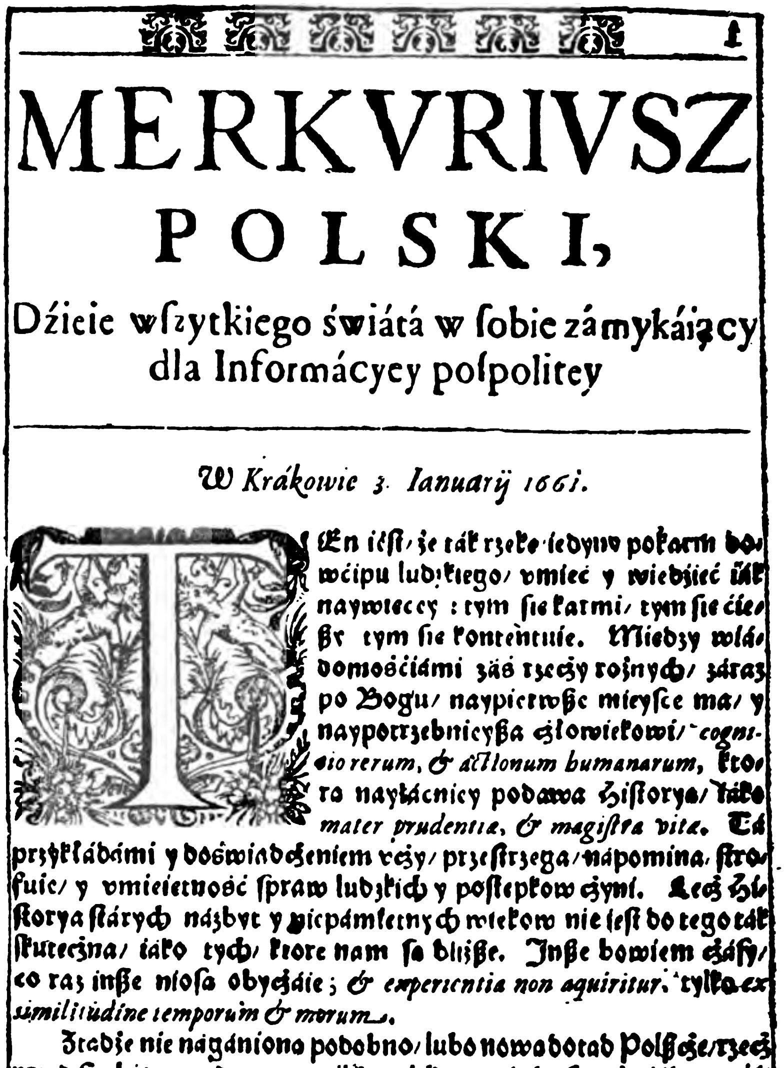
rzeczy poświęconych, surowo zabraniając, aby nikt, oprócz własnego ich biskupa, nie dawał im rozgrzeszenia, wyjąwszy w godzinę śmierci; inni zaś czarodzieje mogą być rozgrzeszeni przez miejscowych kapłanów, po naznaczeniu im odpowiedniej pokuty". Już z synodu prowinc. r. 1248 dowiadujemy się, że do czarów i zabobonów używano wody chrzestnej, olejów św., a nawet najśw. Sakramentu. Długo jednak nie znajdujemy przykładów, aby kto za nie śmierć poniósł. Dopiero za najświetniejszych czasów dla różnowierstwa, a przed wprowadzeniem do nas jezuitów, sejm r. 1543 zajmuje się sprawami czarnoksięstwa. Że zaś tego rodzaju występki połączone były zwykle z zamiarem szkodzenia drugim, przeto i sądy świeckie zaprzątały się niemi, wymierzając kary kryminalne. Odtąd dzieje zaczynają notować procesy o czary, a przepisów do nich dostarczyli nam Niemcy. Ząbkowicz w przedmowie do przyniesionego z obczyzny „Młotu na czarownice" narzeka, że w Polsce sądy czarów nie karzą, bo w nie ludzie nie wierzą, albo jeśli wierzą, lekce je ważą. Dlatego opisał: jakich sposobów czarownice używają i jak się ich czarów obronić i od nich leczyć: „Com wziął (mówi) z rozmaitych doktorów, teologów i w niemieckiej ziemi na tę bezbożność inquisitorów, w język polski przetłumaczywszy". Nauka w las nie poszła, bo odtąd spotykamy egzekucje. Sprawy czarownic sądzono w Polsce podług praw niemieckich, gdyż polskie prawodawstwo wcale się tem nie zatrudniało. Pomimo, że statut oddawał duchowieństwu sprawy o czary, te jednak wszystkie były sądzone przez urzędy miejskie i wiejskie. Zaczęli się o udział w nich dopominać biskupi, ale zapóźno, bo dopiero po r. 1700, gdy przez cały wiek XVII jeden tylko Florjan Czartoryski, biskup kujawski, podniósł głos oburzenia na nadużycia sądów niższych: że odmawiają obwinionym obrońców, że w wyrokach nie wymieniają przyczyn potępienia obwinionych, że nie pozwalają apelować od wyroku tortury, a tem samem sądzą nieważnie; że wymyślają nowe sposoby tortur nieznane w prawie i w nich dopuszczają się nadużyć; że na torturach zostające pytają o wspólniczki, poddając im nazwiska i nie spuszczają z mąk, dopóki nie wymienią podsuniętych sobie osób, a jeśli po torturach odwołają wyznanie, znowu je biorą na męki; że umarłym w więzieniu odmawiają pogrzebu chrześcijańskiego i grzebią je pod szubienicą. Za główny powód tych błędów uznaje szlachetny biskup kujawski to, że sprawy czarownic sądzą ludzie bez nauki, częstokroć czytać nieumiejący, że co zdaje się im zaczarowanem, pospolicie pochodzi z przyczyn naturalnych, których prostacy nie znają. Sędziom zabrania kogobądź podawać na męki z samego oskarżenia lub wieści bez dowodów, również pławić, więzić i wydawać wyroki, nim cały proces do biskupa odesłany nie zostanie. Oświadcza, że chce, aby pierwej teologowie osądzili, czy postępek jest magją karygodną, czy tylko prostym zabobonem i przesądem. Za nieposłuszeństwo grozi sędziom klątwą i mówi, że radby, aby przestano ścigać czarownice, a raczej wykorzeniano inne zbrodnie, nie z głupoty, jak czary, ale ze złości pochodzące. Ks. Z. Chodyński wyznaje, iż z poczuciem chluby narodowej przywodzi następne słowa Czartoryskiego, za które należy mu się cześć wiekuista: „Życzymy nakoniec i napominamy wszystkich sędziów, którzy mają żarliwość świętej sprawiedliwości, aby karali grzechy, jednak nie tajemne i których trudno dowieść, ale tylko jawne, np. zabójstwa, kradziestwa, wydarcia, oszukiwania i gwałty, zdrady w kupiectwach, w rzeczach, do odziewania, albo pożywienia należących. Cudzołóstwa także, obciążenia ubogich, pijaństwa, świąt nieświęcenie, potwarze i t. p.;

szpetna albowiem i nieprzystojna rzecz jest, opuściwszy jawne grzechy, pytać się o tajemnych". Oryginał okólnika z pieczęcią tego wielkodusznego biskupa, wydany w Smardzewie d. 11 kwietnia 1669 r., wyprzedzający myślą o cały wiek wszystkie prawodawstwa europejskie, przechowywany jest w archiwum kapituły włocławskiej. Książka „Czarownica powołana" (zapozwana), wyrzucając także sądom niesprawiedliwość i nadużycia, pławienie surowo gani, mówiąc, że znajduje się ono tylko w Niemczech, skąd je Polska przyjęła. Kanony kościelne surowo zakazują prób przez pławienie, przez rozpalone żelazo, wodę zimną lub gorącą, bo to od pogan Longobardów poszło i głupie jest. Synod łucki z r. 1607 zabrania duchownym czytać i posiadać dzieła astrologiczne, które utrwalają przesądy i zabobony, i nakazuje plebanom upominać parafjan, aby takich książek nie kupowali i bajkom przez nie rozsiewanym nie wierzyli. Synod warmiński r. 1610 wylicza długi szereg różnych praktyk zabobonnych owego czasu i nakazuje spowiednikom surowo naganiać je przy spowiedzi. Synod wileński r. 1717 poleca na kazaniach i w katechizmach występować przeciwko zabobonom czarnoksięskim, a kijowski r. 1762 chce, aby plebani dowiadywali się, kto w ich parafii wykonywa praktyki zabobonne, zaklinania, wróżby i t. p. Obszerniej nad środkami moralnymi przeciwko praktykowanym między ludem gusłom, zwanym czarami, rozwodzą się synody: poznański r. 1720 i płocki r. 1733. Niekiedy groźbą starano się wykorzeniać praktyki czarnoksięskie. Tak synod przemyski r. 1641 każe donosić biskupowi o ludziach, trudniących się czarodziejstwem, i ogłasza na nich klątwę *ipso facto*, od której sam tylko biskup może rozgrzeszyć. Toż samo uchwalono na synodzie płockim r. 1643 i włocławskim r. 1653. Biskupi polscy, biorąc w opiekę nieszczęśliwe ofiary zabobonnej ciemnoty lub złości ludzkiej, często podnosili głos w obronie mniemanych czarownic. Oni to wyjednali dekret królewski asesoryjny r. 1672 i inny r. 1673, ograniczające jurysdykcję sądów świeckich, a gdy to nie pomogło, biskup kujawski, Stanisław Szembek, uzyskał reskrypt króla Augusta II z d. 5 maja 1703 r., zabraniający sądzić sprawy czarownic sędziom miejskim pod karą tysiąca dukatów, a wiejskim pod karą śmierci. Inni biskupi, opierając się na tym reskrypcie i na zwoływanych często w dobie saskiej synodach djecezjalnych, wydawali surowe upomnienia do władz świeckich, dyktowane głosem szczerej boleści. Ten głos biskupów odbijał się w sercach niższego duchowieństwa, które wpływem swoim na sędziów przyczyniało się do zmniejszenia liczby nieszczęśliwych ofiar po małych miasteczkach, gdzie czarownice były najzapalczywiej ścigane. Przerażający widok okrucieństw stawia nam przed oczy dziełko p. n. „Przestrogi duchowne sędziom, inwestygatorom i instygatorom czarownic", napisane przez ks. Serafina Gamalskiego franciszkanina, wydane w Poznaniu roku 1742, a dedykowane Szembekowi, arcyb. gniezn. Rupniewski, biskup płocki, w liście swoim pasterskim przy objęciu rządów djecezyi (r. 1722) surowo naganił rządy świeckie, że w zabobonnie prowadzonych śledztwach przeciwko czarownicom najgrubszych dopuszczają się błędów, używając niegodziwych sposobów przekonania obwinionych. W r. 1726, odprawiwszy z duchowieństwem swem synod, ponowną w tymże duchu wydał odezwę (Encyklop. kośc. III, 640). Tejże treści listy pasterskie ogłaszali: Brzostowski, biskup wileński, i synody: poznańskie r. 1720 i 1738, płocki r. 1733, żmudzki 1752, kijowski 1762 i kilka innych. Potrzeba było sceny, którąby wstrząsła i oburzyła całą Rzplitę, aby wywołać znaną uchwałę sejmową, znoszącą karę śmierci w spra-

wach o czarodziejstwa. Taka scena straszna odegrała się r. 1775 we wsi Doruchowie, w pow. Ostrzeszowskim, ziemi Wieluńskiej, na granicy Szląska, gdzie zginęło na stosie 14 kobiet, podejrzanych o sprowadzenie chorób i suszy za pomocą czarów. Jakoż gdy na sejmie r. 1776 król zażądał zniesienia tortur, a Wojc. Kluszewski, kasztelan biecki, zniesienia kary śmierci za czary, sejm jednomyślnością przyjął obadwa wnioski i wówczas to stanęła konstytucja, zabraniająca używania tortur we wszystkich sprawach kryminalnych, a kary śmierci w sprawach o czary (Vol. leg. VIII, f. 882, tit.: „Konwikcje w sprawach kryminalnych"). Pozwalamy sobie artykuł niniejszy zakończyć przypomnieniem jego czytelnikom dogmatu, uznanego w nauce dziejów, że w sądach o przeszłości, miarą jedynie sprawiedliwą i jedynie krytyczną jest miara porównawcza.

Czasopisma polskie do r. 1830. Znajdujący się w bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie rękopis pod tyt. *Relationes publicae....* z wiadomościami politycznemi z różnych krajów od r. 1568 do 1573 przekonywa, że już w w. XVI istniał w Polsce zwyczaj udzielania sobie tego rodzaju nowin i donoszenia o wypadkach i zdarzeniach, zaszłych w różnych częściach kraju. Magnaci, w następnych czasach biorący udział w życiu publicznem, posiadali swoich korespondentów (najczęściej księży jezuitów lub pijarów) w głównych miastach kraju i sąsiednich stolicach, którzy za zapłatę (wynoszącą około 100 dukatów rocznie) zbierali wszelkie nowiny polityczne i opisywali wydarzenia. Nietylko panowie, ale i magistraty większych miast odbierały takie gazety pisane, które chciwie czytano i przepisywano sobie, bo zawierały zwykle mnóstwo wiadomości o intrygach i skandalach, których w druku starannie wówczas unikano. To też prawie do końca bytu Rzplitej istniała w Polsce obszerna literatura gazet pisanych niezależnie od drukowanych. Innego rodzaju były od czasów Batorego drukowane: *Listy*, *Nowiny*, *Relacje*, *Opisy* i t. p., wychodzące w Krakowie i w obozach, gdzie królowie i hetmani miewali podróżne drukarnie. Takie opisy współczesnych wypadków, a niekiedy pieśni i wiersze w obozach składane, rzadko nad arkusz obszerniejsze, dziś do białych kruków należące, bo przez nikogo nie zachowywane, były poprzednikami stałych czasopism. Liczba ich w swoim czasie była znaczna, a wymienił niektóre Wiszniewski w „Historyi literatury" (t. VIII str. 45); Maciejowski w „Piśmiennictwie polskiem" (t. II str. 677); Wojcicki w „Bibliotece starożytnych pisarzów"; Szajnocha w „Bibliotece naukowego zakładu Ossolińskich" r. 1848 t. II str. 206; Siarczyński w „Obrazie wieku Zygmunta III" (t. I str. 180 i 320). Wychodziło ich najwięcej za Zygmunta III i Władysława IV nietylko w Krakowie i z obozów, lecz i po innych miastach Rzplitej. Dopiero za Jana Kazimierza pierwszy raz zjawiła się próba właściwego czasopisma, gdy od 3 stycznia 1661 r. zaczął wychodzić tygodniowo w Krakowie „Merkurjusz polski". Od owego to czasu do r. 1830 czyli w ciągu lat 170— ukazało się ogółem przeszło 320 czasopism polskich lub w języku łacińskim, które poniżej w porządku alfabetycznym wymieniamy: 1) *Acta litteraria Regni Poloniae M. D. Lithuaniae,* wydawał po łacinie Mitzler przez 2 lata (1755—1757 w Warszawie, 4 zeszyty na rok), pomieszczając w nich rozbiory i doniesienia dzieł nowych, życiorysy sławnych Polaków i rozprawki z nauk przyrodzonych; 2) *Acta Societatis Jablonovianae*, 1767; 1771 — 1839; 3) *Acta instit. clinici Univ. Vilnen.* Wilno i Berlin, 1804—12, roczników VI, pod red. Franka; 4) *Addytament* do Gazet ob. *Kurjer Polski* 1759—60; 5) *Almanach lubelski*, Warszawa 1815 — 16, tomów 2, wyd. Urmowski; 6) *Annales Juris-*

prudentiae, Lwów 1810—11, red. Rosberski; 7) *Astrea, pamiętnik narodowy,* Warszawa 1821—25, w zeszytach 2 razy na miesiąc, wyszło tomów 5, redagował Grzymała, poświęcając pismo literaturze, poezyi, sztukom pięknym i historyi; 8) *Awizy różne cudzoziemskie z poczty i extraordynaryjne z Krakowa* 1686—1699, wydawał je jakiś profesor akademii za przywilejem królewskim, t. j. mający wyłączne do tego prawo, przy ulicy św. Anny, w kamienicy pod Czarnym orłem. Były to kartki luźne, osobne z wiadomościami krajowemi, a osobne z zagranicznemi. Krajowe były starannie podawane i są nadzwyczaj ciekawe; jeżeli wiadomości zagranicznych brakowało, to redaktor donosił, że niemasz żadnych ciekawości. Od nowego 1700 r. zmieniły Awizy swój tytuł na *Gazety.* W w. XVII wychodziły także: Awizy gdańskie, grodzieńskie, z Brześcia, ze Lwowa, z Warszawy, z pod Rygi i. t. d.; 9) *Awizki czyli doniesienia tygodniowe,* Warszawa 1786, wyd. Dufour; 10) *Biblioteka fizyko-ekonomiczna,* Warszawa 1788, tomów 4; 11) *Biblioteka warszawska literatury zagranicznej i narodowej,* zawierająca w sobie między innemi wiadomości statystyczne, tudzież o wzroście przemysłu krajowego i t. d., nakładem i drukiem Groella, Warszawa 1788, tomów 3, z których ostatni zatytułowany *Dziennik warszawski,* bo widocznie pod tym tytułem pismo miało dalej wychodzić; 12) *Biblioteka geograficzna,* tomów 12, Wrocław 1808; 13) *Biblioteka handlowa,* pismo zeszytowe, wydawał Kazimierz Kontrym w Warszawie 1829—30; 14) *Biblioteka klassyków łacińskich,* wyszło we Wrocławiu od r. 1806


1

MERKVRIVSZ

POLSKI,

Dzieie wſzytkiego świátá w ſobie zámykáiący dla Informácyey poſpolitey

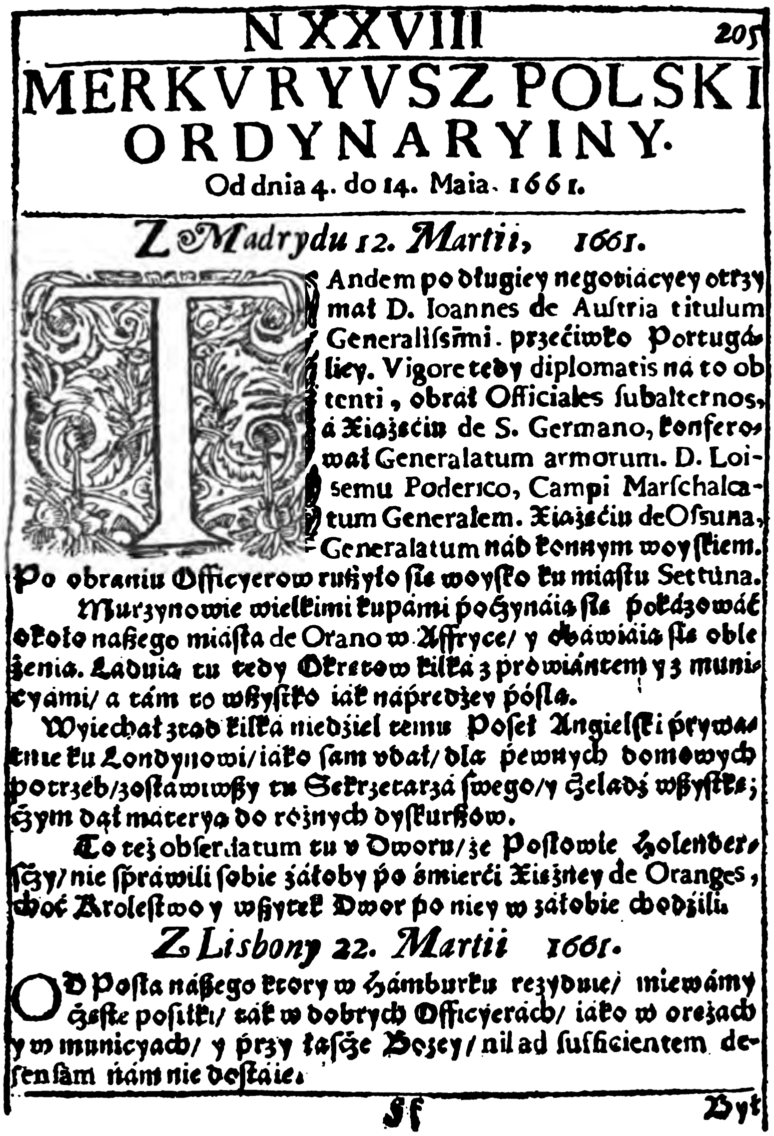
W Krákowie 3. Januarij 1661.

TEn ieſt, że ták rzekę iedyno pokarm dowcipu ludzkiego, vmieć y wiedzieć ták nawięcey: tym ſie karmi, tym ſie cieſzy tym ſie kontentuie. Miedzy wiádomościámi záś rzeczy rożnych, záraz po Bogu, naypierwſze mieyſce ma, y naypotrzebnieyſza człowiekowi, *cognitio rerum, & actionum humanarum,* ktoro naykácniey podawa Hiſtorya, tákże *mater prudentia, & magiſtra vitæ.* Tá przykłádámi y doświadczeniem rzeczy, przeſtrzega, nápomina, ſtrofuie, y vmieietność ſpraw ludzkich y poſtepkow czyni. Lecz Hiſtorya ſtárych názbyt y niepámietnych wiekow nie ieſt do tego ták ſkuteczna, iáko tych, ktore nam ſą bliżſze. Inſze bowiem czáſy, co raz inſze niosą obyczáie; *& experientia non aquiritur,* tylko *ex similitudine temporum & morum.*

Zkądże nie náganiono podobno, lubo nowo dotąd Polſzcze, rzecz przed ſie biore, gdym vmyſlił, wieku teráźnieyſzego wiádomości przykładem obcych narodow, co tydzień do druku podawáć, y zdol-

A   zdol-

do 1839 t. 6. 15) *Biblioteka Naukowego Zakł. Imienia Ossolińskich,* Lwów 1828—48; 16) *Biblioteka polska,* pamiętnik poświęcony umiejętnościom, historyi, literaturze i rzeczom krajowym, numerami dwa razy na miesiąc pod redakcją Fr. Sal. Dmochowskiego, wyszło tomów 7 w latach 1825 — 27. W niej to Dmochowski wydrukował głośny artykuł „Pierwszy pogląd na utwory nowej szkoły poezyi naszej", w którym przyznał im wartość, a nawet ku oburzeniu starszych literatów wyżej stawił nad płody szkoły klas., dopominając się jednak o zachowanie klasycznej poprawności stylu i karcąc surowo miernych naśladowców Mickiewicza. Ważne są także w niej zapiski bibljograficzne Chyliczkowskiego; 17) *Biblioteka romansów, powieści,* Warszawa 1820—26, pod redakcją W. Maleckiej; 18) *Biblioteka romansów nowych,* tomów 17, Warszawa 1830, pod red. F. S. Dmochowskiego; 19) *Polnische Bibliothek,* Danzig 1718, zeszytów 10, wydanych przez Lengnicha; 20) *Polnische Bibliothek,* Warszawa 1787—8, zeszytów 9, wydanych przez Steinera; 21) *Bronisława czyli pamiętnik Polek,* Warszawa 1822 r., wyszły 4 numery pod redakcją Maleckiej, pismo wznowione jeszcze r. 1827; 22) *Bałamut petersburski,* pismo humorystyczne, wychodziło w Petersburgu od r. 1830 — 1835 pod redakcją Bułharyna, Rogalskiego Adama, Sękowskiego Józefa i Konarskiego Michała; 23) *Courrier de Pologne,* 1776 — 79; 24) *Ćwiczenia naukowe,* Warszawa 1818, pod red. Skomorowskiego; 25) *Codziennik polski,* polityce, rolnictwu, handlowi i przemysłowi poświęcony, Warszawa 1823, pod red. Maleckiego; 26) *Ceres czyli dziennik rolniczy,* Warszawa 1823 — 25, pod red.


N XXVIII 205

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY.

Od dnia 4. do 14. Maia. 1661.

Z Madrydu 12. Martii, 1661.

TAndem po długiey negotiacyey otrzymał D. Ioannes de Austria titulum Generalissimi. przećiwko Portugáliey. Vigore tedy diplomatis ná to obtenti, obrał Officiales subalternos, á Xiążęćiu de S. Germano, konferował Generalatum armorum. D. Loisemu Poderico, Campi Marschalcatum Generalem. Xiążęćiu de Osuna, Generalatum nád konnym woyskiem. Po obraniu Officyerow ruszyło się woysko ku miastu Settuna.

Murzynowie wielkimi kupámi pościągáią się pokazowáć około naszego miásta de Orano w Affryce/ y obawiáią się oblężenia. Ládują tu tedy Okretow kilka z prowiántem y z municyámi/ a tám to wszystko iák náprędzey pośla.

Wyiechał zrad kilká niedziel temu Poseł Angielski prywatnie ku Londynowi/ iáko sam vdał/ dla pewnych domowych potrzeb/ zostáwiwszy tu Sekretarzá swego/ y czeladź wszystkę; czym dał materyą do rożnych dyskursow.

To też obseruatum tu v Dworu/ że Posłowie Holenderscy/ nie spráwili sobie żáłoby po śmierći Xiężney de Oranges, choć Krolestwo y wszytek Dwor po niey w żáłobie chodzili.

Z Lisbony 22. Martii 1661.

OD Posłá nászego ktory w Hámburku rezyduie/ miewámy częste pośiłki/ ták w dobrych Officyerách/ iáko w orężach y w municyach/ y przy łásce Bożey/ nil ad sufficientem defensam nám nie dostáie.

Sf Byt

Bogumiła Flatta; 27) *Chwile spoczynku,* dziennik mód, Warszawa 1827; 28) *Co tydzień,* Poznań 1798, pod red. arcybiskupa Ignacego Krasickiego; 29) *Co kto lubi,* Warszawa 1824, tomów 3, pod red. Hil. Zalewskiego; 30) *Czasopis księgozbioru im. Ossolińskich,* 1828 — 34; 31) *Dodatek do Gazety Korrespondenta,* Warszawa 1800—1810; 32) *Dodatek rolniczo-przemysłowy i handlowy do Gazety Poznańskiej,* Poznań 1806; 33) *Dodatek urzędowy do Gazety lwowskiej,* Lwów 1811 — 61; 34) *Dekada polska,* dziennik polityczny i literacki pod red. Heltmanna, Piątkiewicza i Bronikowskiego, Warszawa 1821; 35) *Dzienne doniesienia,* Warszawa 1807, dwa razy w tydzień; 36) *Doniesienia obozowe,* z czasów Władysława IV; 37) *Dostrzegacz nadwiślański,* Warsz. 1823—24, pismo wydawane w dwuch językach, polskim i żydowskim przez starozak. Eisenbauma; 38) *Dostrzegacz ekonomiczny i polityczny lubelski,* Lublin 1816; 39) *Dekameron polski,* pismo literacko-polityczne, nie bez zalety, wydane w 3 tomach r. 1830 przez J. K. Ordyńca; 40) *Dziedzilja,* Płock 1824, red. Zdziarski; 41) *Dzieje dobroczynności* krajowej i zagranicznej z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemi, Wilno 1820—1824, pod redakcją Kazim. Kontryma, ks. Mich. Olszewskiego, Mik. Malinowskiego, Leona Rogalskiego, Chlebowskiego, Marcinowskiego i Ant. Ed. Odyńca. Pismo to pomieszczało doskonałe rozprawy historyczne i dzieje zakł. dobroczynnych w byłej Rzplitej; 42) *Dziennik damski,* (tygodnik), Warszawa 1830; 43) *Dziennik departamentowy krakowski,* Kraków 1812—16; 44) *Dziennik departamentowy łomżyński,* 1812; 45) *Dziennik departamentowy warszawski,* 1814 — 16, pod red. Kurzewskiego; 46) *Dziennik dla dzieci,* Warszawa 1830, pod redak. Chrzanowskiego i Jachowicza; 47) *Dziennik doniesień,* przy Gońcu Krakowskim, Kraków 1829; 48) *Dziennik ekonomiczny zamojski,* Zamość 1803—4; 49) *Dziennik gospodarczo-rolniczy,* Warszawa 1812; 50) *Dziennik gospodarski krakowski,* 1806—7; 51) *Dziennik handlowy i ekonomiczny,* Warszawa 1786—93, tomów 10 (w roku 1793 miał tytuł: „Dziennik rolniczo-ekonomiczny handlowy"). W r. 1786 zawiązane w Warszawie Towarzystwo handlowe, ze znakomitych ludzi złożone, poczęło wydawać to czasopismo miesięcznymi poszytami p. t. „Dziennik handlowy, zawierający w sobie wszystkie okoliczności czyli ogniwa całego łańcucha handlu polskiego". Pismo to szczególnie protegowane i hojnych mające prenumeratorów, po rozwiązaniu się rzeczonego Towarzystwa wychodziło nakładem redaktora Podleskiego. Dziennik jak na swoje czasy był wyborny, a pomieszczał między innemi i rozprawy pisane przez Tad. Czackiego; 52) *Dziennik Konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego,* Warszawa 1812, red. Krępowiecki; 53) *Dziennik medycyny, chirurgii i farmacyi* (Wilno 1822 —30) był kontynuacją Pamiętnika farmaceutycznego, przez Towarz. lekarskie wileńskie wydawany; 54) *Dziennik Nadwiślański,* pod red. Krępowieckiego wychodził w Warszawie r. 1822; 55) *Dziennik obwieszczeń* rząd. i pryw. dla Król. Pols., Warszawa 1827 — 28; 56) *Dziennik ogrodniczy* wychodził kwartalnie w Krak. r. 1829 pod red. Stan. hr. Wodzickiego; 57) *Dziennik patryotyczny polityków,* którego wyszło tomów 12 pod red. Onyszkiewicza i Marcinkiewicza we Lwowie 1792—97; 58) *Dziennik podróży lądowych i morskich,* Warszawa 1824, tomów 4; 59) *Dziennik powstania narodu,* wychodził w Warszawie od września do października r. 1794; 60) *Dziennik powszechny krajowy,* Warsz. 1828—37; 61) *Dziennik praw Xięstwa warszawskiego,* Warsz. 1808—12; 62) *Dziennik praw Król. Polsk.,* od 1816—70; 63) *Dziennik praw wolnego miasta Krakowa,* 1816—47; 64) *Dziennik praw tyczących się nominacyi urzędników,*

Warszawa 1809 r.; 65) *Dziennik rozporządzeń rządowych* wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego m. Krakowa, 1816—26; 66) *Dziennik rządowy* woln. m. Krakowa i jego okręgu, 1816—21; 67) *Dziennik rządowy* Rzplitej Krakowskiej, 1822; 68) *Dziennik Towarzystwa królewskiego rolniczego,* Warszawa 1812; 69) *Dziennik uniwersalny* i rozmaite wiadomości, 1793 lub 1794; 70) *Dziennik urzędowy Departamentu Opolskiego,* Opole 1816—38; 71) *Dziennik urzędowy Województwa Augustowskiego* od r. 1817, a następnie gubernii Augustows. do r. 1865; 72) *Dziennik urzędowy wojew. Kaliskiego* od r. 1816; 73) *Dziennik urzędowy wojew. Krakowskiego,* 1819—1838; 74) *Dziennik urzędowy wojew. Lubelskiego,* 1818—38; 75) *Dziennik urzędowy wojew. Mazowieckiego,* 1818 — 38, później gubernii Mazow.; 76) *Dziennik urzędowy wojew. Płockiego,* 1817 — 38; 77) *Dziennik urzędowy wojew. Podlaskiego,* Siedlce 1818--38, później od r. 1839 gub. Podlaskiej; 78) *Dziennik urzędowy wojew. Sandomierskiego,* od 1818 — 38, a od r. 1839 gub. Sandomierskiej; 79) *Dziennik warszawski*; taki tytuł nosi wydany r. 1788 trzeci tom ówczesnej „Biblioteki warszawskiej"; 80) *Dziennik warszawski,* założony przez Mich. Podczaszyńskiego od maja 1825, starannie redagowany przez Ordyńca i Mochnackiego. Wyszło 8 tomów do r. 1830, zawierających między innemi ważne rozprawy o literaturze i filozofii Mochnackiego, dzieje bibljotek przez J. Lelewela i t. d.; 81) *Dziennik wielkopolski,* wychodził w Kaliszu od grudnia 1830 do czerwca roku następnego; 82) *Dziennik zdrowia,* Warszawa 1801—2; 83) *Dziennik wileński,* zał. r. 1805 przez ks. Stan. Jundziłła, Jędrzeja Śniadeckiego i Józ. Kossakowskiego, wychodził 2 lata, a potem od r. 1815 — 30 wychodziło po kilka tomów rocznie, tak że komplet obejmuje ogółem t. 64 z treścią pierwszorzędnej doniosłości dla owej epoki; 84) *Domownik,* pismo redagowane w Warszawie przez Wandę Malecką od 3 maja 1818 do 1 maja 1820, ale dla braku funduszów nie drukowane, tylko obiegające w rękopiśmie; 85) *Feriae Varsavienses,* Warszawa 1818—20; 86) *Flora,* rocznik damski na r. 1821, wydany w Warsz. przez Godebskiego; 87) *Flora polska,* czyli rozrywki przyjemne i pożyt.; 88) *Gazeta,* Warsz. 1700—2; 89) *Gazeta codzienna,* narodowa i obca, Warszawa 1818 — 19; 89a) *Gazeta grodzieńska,* podług Sobieszczańskiego już od r. 1775, a podług Estreichera w latach 1779 — 80, wyd. A. Tyzenhauz; 90) *Gazeta* korespondenta warszawskiego i zagranicznego, Warszawa 1792—1831, od 1818 do 1829 z dodatkiem literackim p. t. Rozmaitości; 91) *Gazeta krajowa,* (później: Gazeta wolna warszawska, później Gazeta warszawska, 1794, pod red. Włodka, Dmochowskiego i F. X. Lesznowskiego; 92) *Gazeta krakowska,* 1794 — 1849; 93) *Gazeta literacka wileńska,* 1806; 94) *Gazeta literacka,* która wychodziła tygodniowo w Warszawie, 1821 — 20, pod red. Chłędowskiego; 95) *Gazeta litewska,* Wilno 1804; 96) *Gazeta lwowska,* 1811—71; 97) *Gazeta polska,* Mińsk lit. 1812; 97a) *Gazeta narodowa i obca,* Warszawa, 1791 do 4 sierp. 1792 pod red. Mostowskiego, Niemcewicza i Weissenhofa (ustała z rozkazu konfederacyi Targowickiej); 98) *Gazeta narodowa wileńska,* za rozkazem najw. Rady, Wilno 1794; 99) *Gazeta obywatelska i patryotyczna warszawska,* Warszawa 1794; 100) *Gazeta ogrodnicza,* Lwów 1830; 101) *Gazeta polska,* Warszawa 1826—31; 102) *Gazeta powszechna literacka,* Wilno 1806; 103) *Gazeta Prus południowych,* 1794 — 1806; 104) *Gazeta poznańska,* 1806—15 (przeobrażona r. 1806 z Gazety Prus południowych); 105) *Gazeta Wiel. Ks. Poznańskiego,* od 1815; 106) *Gazeta rządowa,* Warszawa 1794 i później pod tymże tytułem w r. 1807; 107) *Gazeta warszawska,* pierwotnie p. t. *Wiadomości warszawskie* zaczęła wy-

chodzić w r. 1774, obchodziła stuletni jubileusz swego istnienia w r. 1874; 108) *Gazeta wiejska,* 1817 — 19; 109) *Gazette de Varsovie,* 1758—64; potem 1791 — 2 i w r. 1807; 110) *Gazety,* Kraków 1700 — 2; 111) *Gazety polskie i Gazety cudzoziemskie,* 1734 — 36; 112) *Gazety wileńskie* wychodziły w różnych latach od r. 1761 — 94; 113) *Gębacz,* Wilno 1822; 114) *Goniec krakowski,* dziennik polityczny, historyczny i literacki 1828 — 31, w r. 1830 dodawano tygodnik *Wanda;* 115) *Goniec lu-*

N I

ANNO 1730.

KURYER POLSKI.



Z Wárſzáwy d. 28. Xbris. Xiąże IMć Prymás w Skierniewicách Swiętuie á po Nowym Roku tu *ſperatur.* Ciáło IeyMći P. Regentowy Koronney *d. 23. currentis particulariter* wieczorem tránsportowáne do Kośćiołá OO. Kármelitow Boſych z Páłácu y po Kondukćie prześpiewánym od tychże OO: do Grobu deponowáne, pogrzeb onego po Nowym Roku ma *ſubſequi.* Ná Wiśnicu *d. 12. currentis* był pogrzeb Xiężney IMći Márſzáłkowy N. L. *ſolenniſſimo ornamento & apparatu* przy illuminácyi rzęśiſtey cáłego *ab intra* Kośćiołá y Panegiryku XX. *Scholarū Piarū.*

Z Lubliná 25. Xbris. w Wigilią S. Tomaſza po przeczytáney limićie od IMćP. Podſędká Lubelſkiego o godźinie 10 przed południem pożegnał Prześwietny Trybunał, IMć P. Szymánowſki Burgrábiá Wyſzogrodzki *facundo ore*, potym nástąpiłá zwyczáyna przyśięgá IchM. PP. Deputatow po ktorey wſzyſcy IchMć zeſzli z Ratuſzá do OO. Jezuitow, gdźie *Te Deum laudamus* przy expozycyi *Venerabilis cantatu.* I. P. Stároſta Lidzki w Szerokomli *ad praeſens* znáyduie ſię z IeyMćią ſwoią ktora *d. 19 praeſentis* powiłá Syná *magno cum ſolatio* IMći ſwego.

Z Zamoſćia d. 23. Xbris. IchMć. PP. Ordynáći ſami kontynuią Rezydencyą ſwoię z IMćią P. Koniuſzyną Kor. tu w Zámku. IMć X. Biſkup Chełmſki w Rezydencyi ſwoiey Skierbieſzowſkiey *ſubſiſtit* IMć P. Wdźna Lubelſka Wdówá w Kraſnymſtáwie mil ztąd cztery rezyduie y tam Swiętowáć będźie. IMć P. Ordynat młody łowámi práwie codźień zábawią ſię.

Z Poznániá d. 25. Xbris. W Sobotę przeſzłą zákończyłá ſię tu Kommiſſya Skárbowa ktora áż *ad d. 3. Julij* zálimitowána. Wprowádzenie owego Cudownego Krucyfixá ieſzcze nie odpráwiłá ſię *ob abſentiam* IMći X. Surrogatá ktory odiechał do IMći X. Biſkupá Poznáńſkiego. Ziáwiło ſię tu niemáło gráſſántow ktorzy po nocy ſobie Kámienice otwieráią y okrádáią ále z tych iuż złápáno 6. między ktoremi ieſt Doktor y Kát. Xżná IeyMć Káſztel Krák. niedáwno z choroby powſtáwſzy niemoże ieſzcze w tych czáſách ná Ruś pośpieſzyć.

Z Kámieńcá d. 16. Xbris. Bunty Kozáckie o ktorych ſię przeſzłą Pocztą piſáło: nie uſtaią owſzem co raz bárdźiey chłopſtwem tuteczným *augmentantur* rożne po rożnych mieyſcách czynią exorbitáncye, rábuiąc zábiiáiąc ták Szláchtę Chrześćián iáko y Zydów. U IMći P. Oſtrowſkiego, o ktorym pred tym, *praeter mobilia* zábráli w gotowiznie 50 Tyśięcy. Schowáno ćiało iego u OO. Jezuitow w Winnicy, zkąd Rektor do Kámieńcá piſał, áby náśi OO. *Mobilia* Kośćielne tu z Mágiſtrámi przenioſłſzy *in ſecuritate* záchowáć. Rozdźielelí ſię ći hultáie ná trzy pártye y tym ſpoſobem więcey złego broią. Lubo od Dnieſtru cicho y ſpokoyno dla odgłoſu iednák niby powietrza rozkazáno od Komendy tureczney áby żadnego towáru ktorego o tym czáśie zwykli Kupcy prowádźić powracáiąc z Stámbułu y Wołoch, do Fortecy niepuſzczáno, ieżeliby ſię ktory bez wiádomośći, Forwáchu nád Dnieſtrem pilne oko máiącego ztámtąd przepráwił.

HI

belski, Lublin 1830—31; 116) *Goniec płocki,* Płock 1830 — 31; 117) *Haliczanin,* Lwów 1830, tomów 2, red. Chłędowski; 118) *Inwalid ruski,* wychodził po polsku w Petersburgu od r. 1817 — 22 w drukarni Głównego sztabu Jego Cesarskiej Mości pod red. Markianowicza; 119) *Izys polska,* Warszawa 1820—28, pod red. Korwina, Lelowskiego i Mochnackiego, wyszło tomów 18; 120) *Journal littéraire,* Varsovie 1735—53 i w roku 1760; 121) *Journal littéraire de Pologne,* Varsovie 1754; 122) *Journal littéraire de Varsovie,* 1777—78; 123) *Journal polonais,* Varsovie 1770 (miesięcznik); 124) *Journal de Varsovie,* 1807—8; 125) *Jutrzenka,* Rocznik poezyi, Warszawa 1824 — 25; 126) *Krakowskie Kointelligencye,* Kraków od sierpnia 1769; 127) *Kolęda krakowska* (z kalendarzykiem), 1759—77; 128) *Kolęda warszawska* (z kalendarzykiem), 1753—93 i 1827—28; 129) *Kolumb.* Pamiętnik opisom podróży poświęcony. Warszawa 1828—29, tomów 8; 130) *Korespondencya bankowa,* pomagająca kredytorom, Warsz. 1793 — 94; 131) *Korespondent warszawski,* Warsz. 1792; 132) *Korespondent krajowy i zagraniczny,* w r. 1793, a w r. 1794 od № 36 *Korespondent narodowy i zagraniczny,* następnie w latach 1795 — 97: *Koresp. warszaw. i zagraniczny,* a od r. 1798 do 1828, t. j. przez lat 30: *Gazeta Korespondenta warszaw. i zagranicznego*; 133) *Kronika,* Warszawa 1819; 134) *Kronika codzienna,* Kraków 1823; 135) *Kronika literatury polskiej* (przy Gaz. Polskiej), Warszawa 1828; 135a) *Kurjer cudzoziemski,* Warszawa 1735; 136) *Kurjer krakowski,* płci pięknej i literaturze poświęcony, Kraków 1827; 137) *Kurjer litewski,* Wilno 1759—1831. Dodawano osobno „Wiadomości literackie“ (1760—63), „Wiad. cudzoziemskie“ (1762), „Gazety wileńskie“ (1761 — 64); 138) *Kurjer lubelski,* Lublin 1830—31; 139) *Kurjer dla płci pięknej,* Warszawa 1823; 140) *Kurjer polski,* Warszawa 1729—90, wychodził zatem przez lat 70 z różnymi dodatkami, np. Supplement do Gazet polskich, Addytament do Gazety, Uprzywilejowane wiadomości z cudzych krajów; 141) *Kurjer polski* (codzienny), Warszawa 1829 — 31, pod red. Mochnackiego, Żukowskiego, Majewskiego, Józ. Hubego; 142) *Kurjer extraordynaryjny warszawski,* 1760; 143) *Kurjer warszawski,* 1761 — 64, z różnymi dodatkami, w roku 1765 zmienił tytuł na „Wiadomości warszawskie“; 144) *Kurjer warszawski,* od r. 1821 (dotąd istniejący); 145) *Krakus,* Kraków 1822—23; 146) *Lech,* dziennik polski poświęcony literaturze, dziejom ojczystym i współczesnym, Warszawa 1822 — 23; 147) *Listy literackie,* Warszawa 1807; 148) *Listy litewskie,* 1812, wyszło nrów 12 pisanych przez Niemcewicza; 149) *Lwowskie tygodniowe wiadomości,* 1786; 150) *Dwanaście Łokci śmiechu,* (miesięcznik humorystyczny), Warszawa 1792; 151) *Magazyn anegdotów,* Warszawa 1786 — 87, tomów IV; 152) *Magazyn literatury polskiej,* Gdańsk i Piotrków 1805; 153) *Magazyn warszawski pięknych nauk,* Warszawa 1784—85, tomów 8; 154) *Magazyn wesołych i moralnych zabaw,* Wilno 1812; 155) *Melitele* (noworocznik Ant. Edw. Odyńca, wydany w Warszawie roku 1829 i w Lipsku r. 1837); 156) *Mercurius Polonicus,* Lechiopoli 1697—98; 157) *Merkuryusz polski ordynaryjny,* Kraków (później Warszawa) od 3 stycznia 1661 wydawał Al. Gorczyn i *Merkuryusz polski extraordynaryjny,* Kraków 1661, tenże Gorczyn; 158) *Merkuryusz historyczny i polityczny,* Warszawa 1736 — 37, tomów 12; 159) *Merkury,* dziennik polityczny, handlowy i literacki, Warszawa 1830 — 31; 160) *Miesięcznik połocki,* Połock 1818; 161) *Miesięcznik warszawski* (litografowany), Warszawa 1818; 162) *Miscellanea Cracoviensia,* Kraków 1814—15 i 1829, red. J S. Bandtkie; 163) *Momus,* Warszawa 1820, tomów 3, pisał genjalny aktor polski Aloizy Żółkowski. Żółkowski wydawał naj-

przód „Gazetę pisaną“, t. j. krążącą tylko w odpisach (1711—19), następnie skłoniony przez wydawców „Tygodnika warszawskiego“, przemienił ją w „Momusa“, wychodzącego co tydzień i dołączanego do „Tygodnika“; 164) *Monitor warszawski,* Warsz. 1765 — 84, red. ks. Bohomolec; 165) *Monitor różnych ciekawości,* Kraków 1795, red. J. Przybylski; 166) *Monitor,* Warsz. 1824—28; 167) *Motyl,* pismo perjodyczne tygodniowe z rycinami, Warsz. 1828—31 (od maja 1829 r. „Motyl“ zmienił swój tytuł na „Tygodnik“), wydawcą był książę Lubecki; 168) *Mrówka poznańska,* Poznań, 1821—22; 169) *Mucha warszawska,* Warsz. 1822; 170) *Muza nadwiślańska,* dzieło poświęcone pięknej literaturze, Kraków 1823; 171) *Muzeum małe dla pilnych dzieci,* Warszawa 1830; 172) *Novalia ordinaria sive relationes novalium*, Warszawa 1646; 173) *Nowiny polskie,* Warszawa 1729; 174) *Nowiny* (luźno wydawane w Krakowie) w latach: 1557—1645; 175) *Nowiny lubelskie,* Lublin 1567; 176) *Nowiny pewne z Rakuz,* Kraków 1620; 177) *Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone*, Warszawa 1758—60; 178) *Nowy pamiętnik warszawski,* Warszawa 1801—1805; 179) *Orzeł biały,* Warszawa 1819—20, tomów 13; 180) *Pamiętnik farmaceutyczno-chirurgiczny,* Wilno 1820—21; 181) *Pamiętnik fizycznych, matematycznych i statystycznych umiejętności, z zastosowaniem do przemysłu,* Warszawa 1830; 182) *Pamiętnik galicyjski*, Lwów 1821; 183) *Pamiętnik gospodarczy i naukowy lubelski,* Lublin 1817; 184) *Pamiętnik historyczno-polityczny, ekonomiczny, przypadkowy, ustaw, osób, miejsc i pism* (miesięcznik, tomów 21), Warszawa 1782—92 (ustał z rozkazu Konfederacji targowickiej); 185) *Pamiętnik historyczno-polityczny,* Warszawa 1795; 186) *Pamiętnik krakowski nauk i sztuk pięknych,* 1830; 187) *Pamiętnik lekarski*, Warszawa 1828—30; 188) *Pamiętnik lwowski,* Lwów 1816; 189) *Pamiętnik magnetyczny wileński,* Wilno 1816—18 i 1826—28; 190) *Pamiętnik dla młodzieży polskiej*, Warszawa 1830; 191) *Pamiętnik naukowy* (dalszy ciąg „Ćwiczeń“), Warsz. 1819—22; 192) *Pamiętnik dla płci pięknej,* Warsz. 1830; 193) *Pamiętnik pierwszy*, Warszawa 1772; 194) *Pamiętnik rolniczy warszawski*, 1817; 195) *Pamiętnik sandomierski,* Warszawa 1829—30, tomów 2, red. Ujazdowski; 196) *Pamiętnik umiejętności sztuk i nauk,* Warszawa 1824—26; 197) *Pamiętnik warszawski*, 1809; 198) *Pamiętnik warszawski,* czyli *Dziennik nauk i umiejętności*, Warsz. 1815—21, tomów 21; 199) *Nowy pamiętnik warszawski*, 1801—5; 200) *Pamiętnik warszawski,* 1822 — 23, red. Brodziński, Skarbek, Skrodzki; 201) *Pamiętnik warszawski umiejętności czystych i stosowanych*, 1829—30; 202) *Pamiętnik warszawski umiejętności moralnych i literatury*; 203) *Pamiętnik zagraniczny, naukowy, historyczny i polityczny*, Warsz. 1816; 204) *Pamiętnik zagraniczny,* Warsz. 1822; 205) *Pamiętniki Towarzystwa lekarskiego wileńskiego*, Wilno 1818—1821; 206) *Pamiętniki woźnego cenzury,* Warsz. 1830, Nrów 17; 207) *Pasztet nie z truflami, ale z facecyjami,* Warsz. 1822, Nrów 7; 208) *Pątnik narodowy,* Lwów 1827; 209) *Patryjota polski, kartki tygodniowe zawierający*, Warsz. 1761—63(?); 210) *Piast,* czyli *Pamiętnik technologiczny,* Warsz. 1829—34; 211) *Pielgrzym nadwiślański,* Warsz. 1822—23; 212) *Pielgrzym polski*, Lwów 1822—23; 213) *Pielgrzym z Tęczyna,* Kraków 1823; 214) *Pismo miesięczne poznańskie,* Poznań 1823; 215) *Pismo miesięczne Prus południowych*, 1802—1806; 216) *Pismo perjodyczne korrespondenta,* Warsz. 1794; 217) *Pismo tygodniowe o stanie politycznym,* Warsz. 1772; 218) *Pismo tygodniowe medyczne,* Grodno 1792; 219) *Pismo uwiadamiające Galicyi,* Lwów 1783—84; 220) *Polak patryjota,* dzieło nowe perjodyczne Towarzystwa uczonych (pamiętnik

gospodarczo - polityczny), Warsz. 1785; 221) *Polichymnia*, Lwów 1827; 222) *Posiedzenie publiczne uniwersytetu warszawskiego*, 1818—29; 223) *Potpouri* (ciąg dalszy Momusa), Warsz. 1821—23, pisał Żółkowski; 224) *Powieści i romanse z dzieł celniejszych*, Wilno 1827—29; 225) *Primitiae phisico-medicae*, Leszno i Celichów 1751—53; 226) *Przewodnik polski*, Warsz. 1829; 227) *Przewodnik warszawski* (tygodnik), 1788 — 92; 228) *Przyjaciel ludu*, dzieło perjodyczne, Warsz. 1794; 229) *Przywil.*(owane) *wiadom.*(ości) *z cudzych krajów*, 1730; 230) *Pszczoła polska*, Lwów 1820; 231) *Pszczółka krakowska*, Kraków 1819—22; 232) *Pszczółka polska*, Kraków 1823; 233) *Pustelnik z Krakowskiego przedmieścia*, Warsz. 1818; 234) *Pustelnik z ulicy Pikadylli*, Warsz. 1822—23; 235) *Relacje z lat: 1620—1769*, drukowane przeważnie w Warszawie i Krakowie; 236) *Relata refero*, Gazeta polska (tygodnik), Warsz. 1729; 237) *Rocznik instytutów religijnych i edukacyjnych*, Warsz. 1824 — 30; 238) *Rocznik ogrodniczy*, Wilno 1830 — 44, Strumiłły; 239) *Rocznik teatru polskiego we Lwowie*, 1814—17, 1822—23, 1845—54; 240) *Rocznik teatru narodowego warszawskiego*, Warsz. 1809—17 i w Poznaniu 1816 (także p. t. Kalendarz teatralny 1780 r. wydany przez ks. Ad. Czartoryskiego); 241) *Rocznik Towarz. dobr.*, Warsz. 1816; 242) *Rocznik Towarz. dobr.*, Kraków od r. 1816....; 243) *Rocznik Tow. naukowego krak.* od r. 1817....; 244) *Rocznik wojskowy Królestwa Polsk.*, Warsz. 1817—30; 245) *Rocznik Tow. ekonomicz. Prus połudn.*, Poznań 1806; 246) *Rocznik Tow. warsz. Przyjaciół nauk*, Warszawa 1807—30, tomów 21; 247) *Rocznik* (czy *Rok*) *fizyczno-moralny*, Warsz. 1792—93; 248) *Rozmaitości* (dodawane do Gazety Lwowskiej) od r. 1817; 249) *Rozmaitości* (dodawane do Gazety korespondenta warszawskiego) 1818—27; 250) *Rozmaitości naukowe*, Kraków 1828—29; 251) *Rozmaitości ofiarowane dziatkom*, Warszawa 1828—29; 252) *Rozmaitości warszawskie*, Warsz. 1828; 253) *Rozmowy w ciekawych i potrzebnych, w filozoficznych i politycznych materjach, w Kolleg. Nobilium War. Schol. Piar miane*, Warsz. 1760—62; 254) *Rozmowy o leśnictwie*, Warsz. 1821; 255) *Rozrywki dla dzieci*, Warsz. 1824—28, tomów 10, pod red. Tańskiej (Hofmanowej); 256) *Rozrywki dla dobrych dzieci*, Warsz. 1829, red. Malecka; 257) *Rozrywki literackie prozą i wierszem*, Poznań 1824—25; 258) *Rozrywki przyjemne i pożyteczne*, Kraków 1826—27; 259) *Sarmatka*, pismo dla Polek, Warsz. 1830; 260) *Seryjarz posłów i projektów do prawa na sejm grodzieński*, Warsz. 1784—85 (miesięcznik prawa politycznego); 261) *Skarbiec dla dzieci* (miesięcznik), Puławy 1830; 262) *Sławianin*, tygodnik dla rzemiosł, Warsz. 1829—30; 263) *Śmieszek*, Warsz. 1827, tomów 4; 264) *Suplement do gazet wileńskich*, Wilno 1761; 265) *Sybilla nadwiślańska*, Warszawa 1821, Grzymała; 266) *Sybilla sarmacka wskrzeszona*, Warsz. 1830, Grzymała; 267) *Sylwan*, Warsz. 1820—46, tomów 21; 268) *Teatr rozmaitości*, Warsz. 1830; 269) *Teatr wileński*, 1828; 270) *Telegraf* (polityczny), Kraków 1821 (dodatek do Pszczółki kr.); 271) *Themis polska*, Warsz. 1828—30, tomów 8, Hube; 272) *Tygodnik dla dzieci*, Warsz. 1829; 273) *Tygodnik muzyczny* (pod red. Kurpińskiego), Warsz. 1821; 274) *Tygodnik petersburski*, Petersburg 1830—58, red. Parczewski i Przecławski; 275) *Tygodnik polski i zagraniczny*, Warsz. 1818—20; 276) *Tygodnik wileński*, 1804, red. Olszewski, Starzyński, Izbicki; 277) *Tygodnik wileński*, 1816—22, tomów 13, red. Szydłowski; 278) *Uwagi różne fizyczno-chemiczne Tow. warszawskiego*, Warsz. 1769 (tak tytuł pisze Estreicher, zaś Sobieszczański: *Różne uwagi)*; 279) *Uwagi tygodniowe*, Warsz. 1768—69; 280) *Wanda*, tygodnik mód i powieści, Kraków 1830; 281) *Wanda*;

tygodnik polski, Warsz. 1820—22; 282) *Wanda*, tygodnik warszawski, 1826, red. Godebski; 283) *Warszawianin*, tygodnik mód, Warsz. 1822—23; 284) *Weteran poznański*, Poznań 1825; 285) *Wiadomości brukowe*, Wilno 1816—22; 286) *Wiadomości różne cudzoziemskie z Krakowa*, Warsz. 1679, 1698, 1699; 287) *Wiadomości różne cudzoziemskie*, Kraków 1700; 288) *Wiadomości cudzoziemskie*, Wilno 1762; 289) *Wiadomości z Krakowa*, 1798; 290) *Wiadomości ekonomiczne, albo magazyn*, Warsz. 1758; 291) *Nowe wiadomości ekonomiczne uczone, albo magazyn wszystkich nauk*, Warsz. 1760; 292) *Wiadomości handlowe*, Warsz. 1829—36 (z dodaniem w r. 1830 „Biblioteki handlowej" poszytami); 293) *Wiadomości literackie*, Wilno 1760—63; 294) *Wiadomości literackie*, Lwów 1760 — 62 (miesięcznik); 295) *Wiadomości lwowskie tygodniowe*, 1786—87; 296) *Wiadomości uprzywilejowane z cudzych krajów*, Warsz. 1730 -67 (dodawano je do Kurjera polskiego); 297) *Wiadomości uprzywilejowane warszawskie*, 1761—63; 298) *Wiadomości warszawskie*, 1765—74; 299) *Wiadomości warszawskie, lwowskie, litewskie z Krakowa*, 1698; 300) *Wiadomości do udoskonalenia rozumu*, Warsz. 1782—86; 301) *Wybór pisarzów polskich*, Warsz. 1803—1808, wyd. Mostowskiego, tomów 26; 302) *Wybór podróży znakomitszych*, Warsz. 1805, tomów 12; 303) *Wybór podróży najciekawszych*, Warszawa 1830, tomów 9; 304) *Wybór powieści moralnych i romansów*, Warsz. 1804; 305) *Wybór powieści wierszem i prozą*, Warsz. 1809; 306) *Wybór wiadomości gospodarskich*, Warsz. 1786—88, red. Świtkowski; 307) *Zabawa literatów*, Przemyśl 1790; 308) *Zabawy obywatelskie*, miesięcznik polityczno-ekonomiczny, Warszawa 1792—3, red. Świtkowski; 309) *Zabawy obywatelskie* (miesięcznik), Kraków 1805; 310) *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, Warszawa 1769—77, tomów 16, pod red. Naruszewicza i Albertrandego; 311) *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, Warsz. 1803 — 1806, pod red. Godebskiego, tomów 5; 312) *Zbiór książek pożytecznych*, Warsz. 1829—36, tomów 18; 313) *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce*, Warsz. 1822—30 i 1833, tomów 6, pod red. Niemcewicza; 314) *Zbiór pisarzów polskich*, Warsz. 1828 — 33, tomów 19; 315) *Zbiór pism ciekawych, służących do poznania różnych narodów*, Lwów 1795—96, tomów 6 (miesięcznik); 316) *Zbiór pism, tyczących się powstania Królestwa Polsk.*, Kraków 1812; 317) *Zbiór powieści różnych autorów*, Wilno 1825; 318) *Zbiór rzeczy ciekawych i pożytecznych*, Wilno 1828; 319) *Zbiór różnego rodzaju wiadomości*, Warsz. 1770; 320) *Zbiór tygodniowych wiadomości uczonych*, Kraków 1784, tomów 4; 321) *Ziemomysł* (dla dzieci), Warsz. 1830, tomów 4. Z powyższej liczby dzienników, czasopism i wydawnictw zbiorowych perjodycznych w okresie czasu od r. 1660 do 1830, wypada: na Warszawę 188, na Kraków 42, na Wilno 29, na Lwów 22, na Poznań 9, na Lublin 6, na Gdańsk, Grodno i Płock po 3, na Kalisz i Petersburg po 2, a na Wrocław, Przemyśl, Leszno, Łomżę, Kielce, Zamość, Siedlce, Puławy, Piotrków, Opole (szląskie) i Połock, po jednem. Na samą zaś Warszawę wypada prawie dwie trzecie ogólnej liczby polskich wydawnictw czasopiśmienniczych. O ile wydawnictwa te stanowią ciekawe zwierciadło współczesnego sobie życia i stosunków krajowych, a zarazem są niewyczerpanem dotąd należycie źródłem dziejowem, o tyle ze smutkiem zaznaczyć tu musimy, że żadna z bibljotek polskich nie posiada kompletnego ich zbioru. Nasi ludzie możni, t. j. ci, dla których byłoby najłatwiej o czas, miejsce i pieniądze dla tworzenia podobnych zbiorów bibljotecznych, z nielicznymi wyjątkami, nie rozumieją potrzeby i obowiązku uczestniczenia w takich pracach kulturalnych dla swego społeczeństwa.

Czasza, naczynie do picia, w kształcie miski. Muchliński powiada, że z wyrazu arabskiego *tas* — kubek, pochodzi w języku hiszpańskim *taza*, we francuskim *tasse* i węgierskim *tsesze*. Polacy prawdopodobnie wzięli z węgierskiego. Wysocki w „Żywocie Lojoli" pisze: „Kurpie miał na nogach, a czaszkę u pasa". Ks. Skarga wyraża się: „Czasza drewniana". Widocznie czaszki były to pierwotnie miski drewniane, bo i miarę do miodu przaśnego znacznej objętości nazywano na Litwie czaszą lub miednicą. Uniwersał Komisyi skarbowej litewskiej z r. 1765 oznacza, że czasza miodu zawiera garncy polskich, czyli szynkowych 12, a cechowych 6. W inwentarzu sprzętów Aleksandra Jagiellończyka, przy testamencie tego króla pozostałym, wyliczono między innemi 12 czaszek. W spisie naczyń stołowych królewny Jadwigi z r. 1475 znajdujemy czaszę srebrną złocistą, czyli wyzłacaną. Kasper Miaskowski w rytmach swoich (wydanych r. 1622) wspomina „szkła różne i tureckie czasze". Nazwa czaszy zdaje się nie mieć związku z nazwą czary, która prawdopodobnie pochodzi pierwotnie od wyrazu arabskiego *dżarra*, oznaczającego duże naczynie gliniane na wodę.

Czatownia, schronienie, szylderhaus, czyli budka szyldwacha. Czatownia, jak również barjery, szlabany, słupy latarni, daszki kasowe i t. p. przedmioty na odwachach, malowane były w dwuch barwach — białej i czerwonej. (*B. Gemb.*). Czatą (z turec. *czete*—zasadzka) zwano lózowanie straży w nocy, dobę żołnierską. „Czatą zbieżeć nieprzyjaciela" znaczyło: czatując napaść. Czatnik był to stróż nocny obozowy. Czaty są to zwiady, szpiegowanie nieprzyjaciela za pomocą małych oddziałów. Niegdyś u rzymian nocna pora dzieliła się na cztery czaty *vigiliae;* na początku każdej dawano znak trąbieniem, po którym to znaku czatnik obchodził straże, czy są w porządku.

Czechczery (z tureckiego *czachczyr, czahszyr,* gacie), spodnie wojskowe długie białe z płótna. U jazdy polskiej wchodziły w skład ubioru stajennego, w piechocie były używane latem przy ubiorze wielkim. W epoce od 1815—1830 czechczery noszone były od 13 maja do 13 października. Piechota w tej epoce miała czechczery obcisłe, z klapami na podbiciu i z 7-ma guzikami obszytymi w płótno, znajdującymi się na szwie z boku, od dołu do kolan. (*B. Gemb.*).

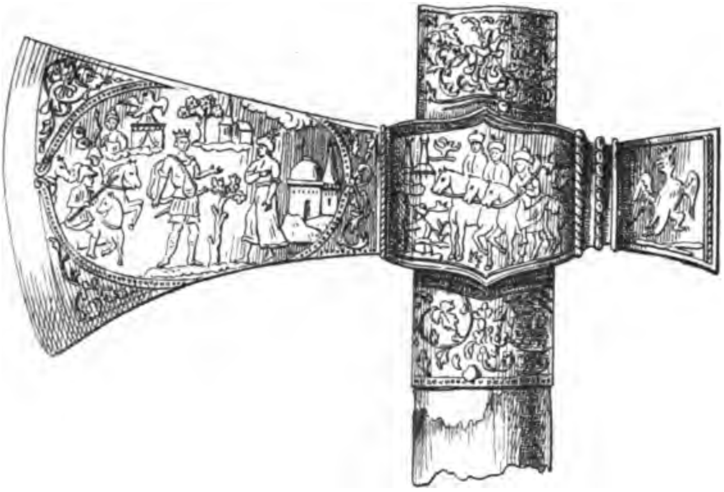
Czecheł, czechło, gzło, giezłko, koszula, osobliwie niewieścia, ciasnocha, płócienny kitel, prześcieradło, koszula śmiertelna, w Polsce zawsze z płótna białego. Muchliński wywodzi ten wyraz z perskiego *czucha*—sukno, tkanina. Karłowicz słusznie powątpiewa o trafności tego wywodu i powiada, że byłoby właściwiej szukać źródła w niemieckiem *Zieche, Ziechel*—poszewka, kapa.

Czeczuga, gatunek jesiotra poławianego w Dnieprze, z którego ikry przyprawiano kawior. Także rodzaj szabli, tak nazwanej zapewne przez podobieństwo kształtu do pomienionej ryby. Muchliński w swoim „Źródłosłowniku" powiada, że „czeczuga, czeczega — szabla tatarska żelazna, krótsza od korda, nazwana od ludu tatarskiego Czeczan, zamieszkałego na Kaukazie". Karłowicz ma słuszność, twierdząc, że Muchliński się myli, bo szablę nazwano od kształtu ryby. Szable te nastały w wieku XVII, gdyż Wacław Potocki pisze pod koniec tego stulecia: „Gdy nastąpiły z karabelkami czeczugi, nie zdołamy Ordzie". Ignacy Krasicki w „Satyrach", wydanych r. 1779, powiada:

Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę
Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę.

Czekan. Po turecku wyraz ten pomiędzy innemi znaczy młot, a zapożyczony jest podobno z języka perskiego. Po polsku czekany zwano także nadziakami

i ciupagami. Książę Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, w notatkach swoich, udzielonych Lindemu, pisze: „Czekan, albo nadziak, różni się tym od obucha, że koniec od młotka idący jest zakrzywiony w obuchu, w czekanie zaś na prost idzie“. Na sejmie r. 1620 uchwalono prawo następujące: „Zabronienie czekanów. Objaśniając dawne prawa i statuta, około bezpieczeństwa i pokoju pospolitego uczynione, a przychylając się do konstytucyi *anni* 1578 *et* 1601 i do inszych, o zabronieniu niezwykłych broni i oręża postanowionych, bacząc, że co dalej większa swywola w ludziach roście, ani na miejsca poświęcone, ani na żadną zwierzchność nie oglądają się: przeto, aby się złym zamysłom zabieżało, postanawiamy *omnium Ordinum unanimi consensu accedente,* aby żaden *cujuscunque conditionis* nie ważył się odtąd zażywać, albo nosić czekanów *in loco publico,* pod winą dwuch set grzywien... Wszakże na wojnie przeciwko nieprzyjacielowi koronnemu, zażywanie czekanów i inszych broni, zachowujemy“. W zbrojowni ordynatów Krasińskich w Warszawie przechowywany jest pamiątkowy czekan, czyli siekierka stalowa, po królu Janie Kazimierzu, którą tu w rysunku przedstawiamy. Ozdoby na niej głęboko złotem nabijane przedstawiają z jednej strony bitwę, a z drugiej sojusz z tatarami. Na obuszku z dwuch stron przeciwległych są orły, których rysunek wskazuje, że czekan musiał być zrobiony dla króla polskiego we Francyi lub przez francuza. Na wierzchu oprawy jest cyfra królewska J. C. R. i na obuszku korona królewska. Czekan ten zarazem jako laska i do obrony służyć mógł królowi. Trzonek jego mahoniowy, na końcu skówką żelazną okuty, długi jest na 0,840 metra. Na wystawie starożytności i przedmiotów sztuki, urządzonej r. 1856 w pałacu Potockich w Warszawie, znajdowały się pod liczbami 379, 380 i 381 trzy czekany pochodzenia wschodniego, zawieszane w łęku siodła, a używane w pogoni za nieprzyjacielem do zahaczenia go i ściągnięcia z konia, jak niemniej do rozbijania hełmów i naramienników, utrzymujących pancerze. Ponieważ, mając czekan w ręku, można było uderzyć jego ostrzem, obuchem, płazem lub laską, na której toporek był osadzony, mawiali więc polacy: „U



Czekan króla Jana Kazimierza z boku.



Czekan króla Jana Kazimierza z góry

czekana obuch na złodzieja, blat na przyjaciela, ostrze na nieprzyjaciela, toporzysko (łaska) na chłopa". Było także narzędzie muzyczne, zwane czekanem dlatego, że się nosiło w postaci laski z rączką nakształt kilofa.

Czeladna izba, czeladnia, czeladnica, izba dla czeladzi, tak rzemieślniczej, jako też służby dworskiej, drużyny domowników wziętych na wojnę, pomocników retmana i szkutnika przy spławie, wreszcie w ogólnem znaczeniu wszelkich najemników. Po dawnych dworkach szlacheckich, z sieni, która bywała zwykle w środku domu, wchodziło się na jedną stronę do mieszkania ziemianina, a na drugą — do jego czeladni i kuchni. W czeladni pod jedną ścianą stała zwykle długa ława, a przed nią stół, dokoła którego zasiadała czeladź na posiłek rano, w południe i wieczorem. Na stole leżał zawsze wielki bochen razowego chleba, a na kołku wisiał bielony ręcznik do rąk obcierania. Chleb w czeladni szlacheckiej nie schodził ze stołu nigdy, bo zanim jeden bochen skończono, kładziono drugi. Nie znano bowiem dawniej zwyczaju tygodniowego wydzielania chleba na funty, ale dawano go czeladzi tyle, ile spożyć zdołała.

Czeladź. Służba gospodarska u szlachcica, t. j. parobcy, dziewki i wogóle wszyscy pracujący bądź w domu, bądź w polu, jak również pomocnicy w warsztacie rękodzielnika, zowią się czeladzią dworską lub cechową, czyli rzemieślniczą. Ponieważ każdy szlachcic był z obowiązku rycerzem, więc i na wojnę szedł z wybranymi przez siebie czeladnikami. Mieć sporą drużynę czeladzi, znaczyło „jechać czeladno". W obronie zaś murów miejskich walczyła przy boku mistrzów, czyli majstrów, czeladź cechowa. Uboga zagrodowa szlachta służyła często za czeladników w gospodarstwach możniejszej. Gospodarz wśród swojej czeladzi, lub zastępujący go „włodarz", był „ojcem czeladnym", obowiązanym do czuwania nad porządkiem, posłuszeństwem i moralnością drużyny czeladnej. Uboższa szlachta folwarczna, w czasach dawniejszych, szła do pracy, do kościoła, siadała do kądzieli, do stołu i biesiadowała, zwłaszcza podczas mięsopustu, sobótek, dożynek, okrężnego i t. d., razem ze swoją czeladzią. Że zaś zawiązek wsi, położonych przy dworach szlacheckich, stanowiła najczęściej w dawnych wiekach czeladź dworska, więc też lud wiejski przechował w swoich zwyczajach wierne echa obyczaju niegdyś wspólnego kmieciom i szlachcie piastowskiej, czyli ogólno-narodowego z owej doby. Są stare o czeladzi przysłowia: 1) Gąszcz (t. j. gęste potrawy) czeladzi nie rozgania. 2) Kto czeladź wielką chowa i buduje, by miał najwięcej, wyszafuje.

Czepiec. Już powyżej nadmieniliśmy, że czapka i czepiec są zesłowiańszczonemi formami średniowieczno-łacińskiego wyrazu *cap(p)a*, od którego Karłowicz wywodzi wiele wyrazów w językach nowożytnych, a w polskim oprócz czapki i czepca: czapa, kapa, kaplica, kapelan, kapuza, kapiszon, kabat, kapota, kapelusz i t. d. Jak wieniec na warkoczach lub rozpuszczonych włosach był godłem dziewictwa i tylko przez panny mógł być noszony, tak biały czepiec, okrywający ucięte włosy, znakiem był białogłowy, czyli mężatki. Oczepiny, czyli pierwsze włożenie czepca na głowę młodej mężatki po ślubie, są jednym z najważniejszych obrzędów wesela polskiego. W dawnych wiekach dwa u nas główne typy czepców były znane: 1) Białe płócienne, rąbkowe, którymi zawijały głowy niewiasty podług obyczaju narodowego i 2) kapturki jedwabne w kwiaty lub ze złotej lamy, galonami i blaszkami złoconemi wyszywane lub złotem bogato haftowane, a używane głównie po miastach polskich przez mieszczki, które, jako w znacznej liczbie niemki, modę powyższą przejęły w średnich wiekach

z zachodniej Europy. W zbiorach, pozostałych po Matejce, t. j. w tak zwanym dzisiaj „domu Matejki“, znajduje się najliczniejszy zbiór staroświeckich złocistych czepców, a właściwie kapturków mieszczek krakowskich. Ale prototypem wszystkich jest kapturek z siatki złotej na tle z czerwonego jedwabiu, znajdujący się na głowie zmarłej w r. 1057 królowej polskiej Ryksy (Richezy), żony Mieczysława II, a matki Kazimierza Odnowiciela. Grób ten, istniejący obecnie w słynnej katedrze Kolońskiej, w kaplicy św. Michała, otwierano r. 1845 na żądanie Aleksandra Przeżdzieckiego i on to polecił do „Wzorów sztuki średniowiecznej“ zdjąć najdokładniejszy rysunek, który tutaj w podobiźnie z tego pomnikowego dzieła podajemy. Nie ulega wątpliwości, że zwyczaj noszenia wieńców tylko przez dziewice, a czepców wyłącznie przez mężatki, był narodowym i przestrzeganym w Polsce od czasów przedchrześcijańskich. Gdy Dąbrówka, żona Mieczysława I, wychowana w Czechach pod wpływem wiejącej z Zachodu kultury niesłowiańskiej, lekceważyła sobie odwieczny zwyczaj słowiański i w wieku podeszłym nie osłaniała czepcem włosów, ale (jak powtarza za współczesnymi Długosz) przystrajała się w czółko i wieniec, na wzór dziewic, tak to się dziwnem i niezwykłem wydawało Polakom, że przeszło do podań i na karty dziejopisów. Tenże Długosz powiada, że r. 1271 żona Leszka Czarnego, wówczas księcia sieradzkiego, „Gryfina, córka Rościsława, księcia Rusi, choć już z Leszkiem 6-ty rok mieszkała, zostająca w panieństwie, zarzucała mężowi niemoc i oziębłość i na zwołanem zgromadzeniu panów i ważniejszych niewiast ziemi Sieradzkiej oświadczyła, że czepiec, który na głowie jako mężatka nosiła w Krakowie, w klasztorze braci mniejszych wobec wielu osób już dawno zdjęła i jak panna poczęła chodzić z odkrytą głową“. Chwilę powyższą, upokarzającą dla Leszka, przedstawił na jednym z obrazów swoich Jan Matejko. Marcin Bielski w swojej kronice powiada o Zygmuncie I-ym, że „w czepcu za młodu chadzał, włosy długie nosił“. Czepiec ten siatkowy, na niektórych medalach i pieniądzach tego króla przedstawiony, był rodzajem czapeczki, ogarniającej długie włosy monarchy. „Niewieściuchowie czepkami głowy zawijają“, powiada A. Kochanowski. W wyprawie ślubnej jednej z księżniczek polskich z r. 1650 znajdowało się podług rejestru czepków 14, a w tej liczbie „jedwabnicowych 2 z niesokorowymi guzikami i wpuszczką przez środek, 5 *flam-*



Czaszka królowej polskiej Ryksy († 1057 r.) w czepcu z siatki złotej na tle z czerwonego jedwabiu.

skich z olęderskiemi koronami, 6 rąbkowych z różnymi koronkami i 14-ty jedwabnicowy bez koronek". Na znajdującym się w zbiorach piszącego portrecie z wieku XVII dama polska ubrana jest w rodzaj futrzanej czapeczki z 4-ma wywiniętemi, jak u kapuzy, klapkami. Od bocznych klapek nad uszami spadają dwa długie końce z koronki, zwanej w naszych czasach gipiurą. Krakowskie czepce musiały wyróżniać się strojnością i świecidłami, skoro Wacław Potocki w wieku XVII pisze: „Gotuj jeść, kucharko, będziesz miała na krakowski czepiec". W wieku XVIII biorą górę kornety i moda, pośpiesznie zachód Europy naśladująca. Za Stanisława Augusta piszą: „Kornet tej jest własności, co u mieszczek kapturek, czyli czapka (złocista), a u wiejskich kobiet czepiec". Ksiądz Jan Bohomolec w dziełku „Djabeł w swojej postaci", wymierzonem przeciwko zabobonom o czarach, pisze: „Płód ludzki zawiniony jest w dwuch błonkach: te przed porodzeniem pospolicie otwierają się; przytrafia się zaś, iż miasto otworzenia się, część ich oderwana zostanie na głowie dziecka, nakształt czepka. Pospólstwo bierze to za znak przyszłego jego szczęścia; przeto części te pilnie chowają, rozumiejąc, iż gdyby zginęły, ci, którzy z niemi się urodzili, nieszczęśliwszemi nad innych byliby". Haur na sto lat przed Bohomolcem już pisał: „Dla lepszego szczęścia niektórzy przy sobie nosić zwykli czepek swój, w którym się rodzili". Koszutski znowu mówi: „Ten, który szczęśliwym jest, pospolicie mówią, iż się z białej kokoszy, albo, wedle polskiej mowy, w czepku urodził". Rysiński przytacza przysłowie: „W czepku się urodził, a w powrózku zginie", t. j. na szubienicy.

Czerkieska moda pojawiła się za Augusta III. Były to kontusze i żupany krótkie, tylko do kolan, bez fałdów z tyłu.

Czernina, polewka z „juszki" prosięcia, gęsi lub kaczki, z kawałkami tegoż prosięcia, dróbkami, kluskami krajanymi i śliwkami lub gruszkami suszonemi zgotowana. Dla smaku dodawano do czerniny: pieprz, imbier, cynamon, gwoździki i sok wiśniowy. Była to polewka niegdyś ulubiona zarówno na stołach panów, jak szlachty średniej, zagrodowej i możniejszych kmieci. Gdy chciano zalotnikowi dać do poznania, że nie otrzyma ręki panny, podawano na obiad, gdy przyjechał do jej domu, czerninę.

Czerwiec, szósty miesiąc w roku, jak również nazwa rośliny *Ścleranthus* (Rostafińskiego Słownik, str. 448) i owadu na jej korzonkach żyjącego, zwanego *coccus Polonicus* (Linde). Większość języków europejskich, a w tej liczbie i niektóre ze słowiańskich, nazywają miesiąc czerwiec z łacińska od *junius*. Polska nazwa czerwiec i ukraińska *czerweń* albo *czerweć* pochodzi, jak to stanowczo dowiódł Miklosich, od owadu czerwcem zwanego. O czerwcu mamy między innemi przysłowia: 1) Czerwiec—przerwiec, bo przerywa gospodarkę aż do żniwa; 2) Grzmoty czerwca rozweselają rolnikom serca; 3) W czerwcu się pokaże, co nam Bóg da w darze; 4) W czerwcu pod czerwcem siedzi czerwiec. To ostatnie przysłowie odnosi się do owadu, który składał swoje jajka najczęściej na korzonkach rośliny Czerwca, pospolitej w Polsce i na Rusi. Poczwarki tego owadu barwy blado-czerwonej (poczytywane niegdyś przez niektórych za części roślinne) służyły w średnich wiekach za jedyny w Europie barwnik purpurowy i były przedmiotem handlu wywozowego z Polski. Pola czerwcowe, na których rosła najobficiej roślina *Scleranthus* (zwana dawniej *Polygonum polonicum*), panowie wydzierżawiali lub sami trudnili się pielęgnowaniem. Z nadejściem miesiąca czerwca zbierano czerwiec przez wykopywanie roślin, których korzenie otrząsano na płachty i wsadzano napowrót w ziemię. Tak zebrane poczwar-

ki suszono na słońcu lub w piecu po upieczeniu chleba. Ormianie i żydzi wywozili czerwiec polski do Turcyi na farbę do safjanów, ale znajdował on także pokup i w zachodniej Europie. Dopiero, gdy po odkryciu Ameryki zaczęto przywozić stamtąd t. zw. koszenillę, czyli czerwiec amerykański silniejszej barwy od polskiego, ten ostatni stracił na wartości. Już Miechowita za Zygmunta I mówi o czerwcu polskim, jako o wychodzącym z użycia. Według Syrenjusza, za Zygmunta III już tylko kobiety wiejskie farbowały nim swoje płachty. Rzączyński za czasów saskich świadczy, że na polu elekcyjnem pod Wolą rosła obficie i dziko roślina z tym owadem. Ks. Ostrowski w „Prawie cywilnem" powiada: „Gdzie niegdzie dawniej chłopi robaczki szkarłatne, czerwiec zwane, na dwór zbierać musieli". Ks. Kluk twierdzi, że choć czerwiec polski jest bledszy od amerykańskiego, to jednak dwa funty polskiego z takim samym skutkiem farbują, jak amerykańskiego funt. Ks. Jundziłł pisze w r. 1791: „Owad ten, niegdyś znaczne handlu polskiego źródło, jedyna karmazynowego koloru zasada, teraz po wynalezieniu amerykańskiej koszenilli, a podobno bardziej po zaniedbanem u nas tak drogiego owadu zbieraniu, u samych tylko poleskich wieśniaczek na brudno-czerwoną farbę zażywany. Marcin z Urzędowa w zielniku swoim z r. 1595 podaje, że „w Wenecyi, nie mogąc wymówić naszego języka, przewrócili abecadło, mówiąc *k* zamiast *c*, a *m* zamiast *w*, tak iż mówią *kermes* za czerwiec abo szkarłat". Jeżeli kolor szkarłatny stał się w dobie Piastów narodowym, to niewątpliwie przyczyniła się do tego obfitość czerwca w ziemiach polskich.

Czerwień. Płótno bielone i wełna ufarbowana czerwcem, były to dwie farby panujące w ubiorze całego narodu, więc też zostały panującemi i na tarczach jego władców i jego mężnego rycerstwa. Lud ubierał się przeważnie w białe płótno, szlachta rycerska w czerwień. Starowolski (w „Reformacyi obyczajów polskich") powiada, że czerwona suknia szlachtę i rycerstwo od ludu wyróżniała. Jest dawna gra dziecinna, w której czworgu dzieciom rozdaje się cztery „maści kart". Jedno więc niech będzie wino, drugie czerwień, trzecie żołądź, czwarte dzwonka. Do każdego z nich jest oddzielna przemowa—do mającego czerwień następna:

Nie panceś ty w czerwieni chodzić,
Lepsza na mnie łachmanina,
Jak na tobie żupanina,
Łup, cup, cup, i t. d.

Czerwiński przywilej. R. 1422, podczas wyprawy na Krzyżaków, gdy Władysław Jagiełło z rycerstwem ziem: Krakowskiej, Ruskiej i Podolskiej przybył z Wolborza nad Wisłę i gdy po złączeniu się z rycerstwem wielkopolskiem przeprawił się przez Wisłę do Czerwińska po moście na statkach zbudowanym, gdzie niebawem nadciągnął z ludem litewskim wielki książę Aleksander Witold, wówczas to (nazajutrz po św. Małgorzacie d. 23 lipca) w kole obozowem nad Wisłą, blizko klasztoru czerwińskiego, na prośbę panów i za wstawieniem się obecnego Witolda, wydał król Władysław przywilej z 9-ciu artykułów złożony. W 1-szym artykule zrzekał się prawa bicia monety bez zezwolenia prałatów i panów; w 3-im zobowiązywał się nie konfiskować dóbr dziedzicznych czyichkolwiek bez poprzedniego przekonania sądowego; w 4-ym obiecywał załatwić spory graniczne pomiędzy dobrami ziemskiemi. Artykuł 5-ty orzekał, że odtąd żaden sędzia nie może być starostą w ziemi, w której pełni urząd sędziowski; w 6-ym zobowiązywał się król wszelkie kary pieniężne ściągać przez swoich urzędników, nie przelewając tego obowiązku na inne osoby. Artykuł 2-gi i 7-my stanowił, że we wszystkich zie-

miach królestwa ma obowiązywać jedno prawo Kazimierza Wielk., a artykuł 8-my, że poradlne pobierane będzie w monecie, kurs bieżący mającej. Artykuł 9-ty zatwierdzał wszystkie przywileje dawniejsze. Po takich więc zasadniczych przywilejach dawniejszych, jak Koszycki z r. 1374, Nowokorczyński z r. 1386, Piotrkowski z r. 1388, czwarte miejsce z kolei zajął przywilej Czerwiński z r. 1422.

Czesne, opłata dla sędziego za sądzenie sprawy, uporządkowana przez statut wiślicki i znana odtąd pod mianem pamiętnego. (*Vol. leg.* I, f. 22). W statucie Herburta czytamy: „Czesne albo pamiętne, które zwykło być sędziemu, gdy którą rzecz skazował, dawane, było odjęte; wszakże taż płaca, pod innem imieniem, które pamiętnem zowią, jest odnowiona, które na miejscu onego czesnego bywa brane i jeszcze to czesne w wielkości przewyższa“.

Cześć. Każdy miał prawo do cześci, ale jeżeli dopuścił się czynu zagrożonego utratą honoru, tracił ją i nazywany był „bezecnym“ czyli „infamisem“. Z infamją łączyło się „wywołanie z kraju“ (ob. Bannicja).

Cześnik, po łacinie *pincerna,* jeden z najdawniejszych urzędów na dworach piastowskich. Kronikarz Gallus powiada, że Masław był cześnikiem Mieczysława II. Obowiązkiem cześników było podawać królowi przy biesiadach puhary z winem. Gdy powstały urzędy piwniczych i podczaszych, miało być obowiązkiem cześnika podane przez krajczego potrawy stawiać przed biesiadującym królem. Z czasem, gdy posługi przy osobie królewskiej dworzanie odbywać zaczęli, wszystkie obowiązki cześników ustały i tylko tytuł dla pamiątki i świetności majestatu król nadawał. Na dworze Kazimierza Wielkiego obok cześnika widzimy podcześnika (*subpincerna*), czyli podczaszego (*pocillator*). Między cześnikiem a podczaszym ta miała być różnica, iż podczaszy powinien był podawać królowi czaszę, a cześnik nalewać do niej napój. Cześników wielkich było dwuch: koronny i litewski (istniejący od r. 1494), mianowani zawsze przez króla. Cześnikowie wielcy zajmowali miejsce (podług konstytucyi z r. 1768) po podstolim a przed łowczym. Każda ziemia i powiat w Koronie i Litwie miały cześników ziemskich. Urząd cześnika powiatowego na Litwie szedł po podczaszym, a przed horodniczym. Spis cześników litewskich podał Wolff w dziele „Senatorowie i dygnitarze W. Księstwa Litewskiego (Kraków 1885), koronnych zaś od r. 1390 i litewskich od 1499 Jul. Bartoszewicz w „Bibl. Warsz.“ z r. 1860, t. III. Ostatnim cześnikiem wielkim koronnym był Jerzy Ożarowski, litewskim zaś Michał Hier. Brzostowski. Odróżnić należy w staropolszczyźnie wyraz „cześnik“ i „czestnik“. Pierwszy oznaczał rodzaj urzędnika, a drugi uczestnika w jakiejś sprawie, czynności. Maciej z Rożana, który w połowie XV wieku tłómaczył statuty mazowieckie z łaciny na język polski, używa stale wyrazu „czestnik“, mianując nim panów, którzy uczestniczyli w sądach książęcych.

Czołdar, z tureckiego *czułdar,* pokrowiec długi wełniany na konia, dziś jeszcze w Turcyi używany z deseniem w kostki i strefy czerwone. Pisarze polscy z w. XVII często o nim wspominają, np. Wacław Potocki wyraża się: „Ubrawszy konia w kosztowne czołdary“... „Koń pod złotym czołdarem“... „Rzędy, siodła, czołdary“. Kochowski pisze:

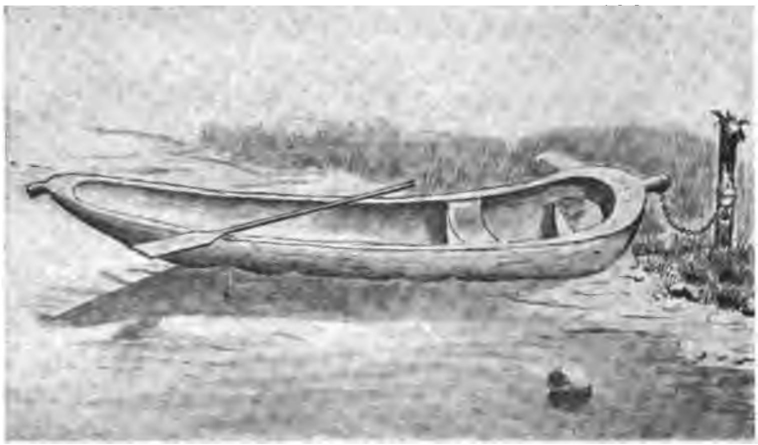
> Koń sekiel wszystek w bród ufarbowany,
> Na którym czołdar złotem haftowany.

Czółko, czółeczko, niewieści ubiór głowy, noszony w Polsce powszechnie w w. XVIII, stanowiący rodzaj półkolistej opaski nad czołem. Wówczas, kiedy panny rodzin szlacheckich ubierały się do ślubu w takie czółka, matka przy błogosławień-

stwie, gdy wyjeżdżano do kościoła, zakładała córce za czółko chleb, sól i cukier, aby zamożność gościła zawsze w jej domu. Po wielu dworach wiejskich przybierano w czółka do ślubu te dziewczęta ze wsi, które dobrem prowadzeniem się na takie ukoronowanie cnoty swojej zasłużyły. Zwyczaj ten przyczynił się zapewne do upowszechnienia czółek u ludu wiejskiego. Krasicki w „Panu podstolim", chcąc dać obraz stroju matrony polskiej, pisze: „Jejmość w długich kornetach, w czułku i mantoleciku, prezentowała postać naszych prababek". Łukasz Gołębiowski w dziele „Ubiory w Polszcze" pisze krótko: „Czółenka, ubior na głowie krakowianek, Czółko, Czółeczko, opaska czoła, używana za Stanisława Augusta". Gołębiowski, pamiętając czasy stanisławowskie, pisze to, co widział, ale strój, o którym mowa, musiał być znacznie starszym i sięgać przynajmniej całej epoki saskiej, skoro Krasicki za panowania Stanisława Augusta przedstawia w tym stroju „postać naszych prababek". Lud wiejski, jak zwykle, naśladował w wielu ubiorach i modach klasy możniejsze i dłużej takowe konserwował. Więc też kiedy u możnych nie widzimy już czółek w w. XIX, kiedy pod koniec panowania Stanisł. Augusta pisano: „Co przedtym chodziły w czółeczkach, dziś o trzech piętrach noszą fryzury", a za Księstwa Warszawskiego „jejmość czółkowa" znaczyło mieszczkę, parafjankę (Słownik Lindego), to, jak z opisów Gołębiowskiego i Wójcickiego widzimy, w trzecim dziesiątku lat XIX wieku, „w czasie uroczystości wiejskich, dziewczęta krakowskie ubierają głowy w aksamitne, albo lamowe złote czółenka, przystrojone mnóstwem wstążek". Tak samo ubierał się wówczas lud na Mazowszu i Podlasiu. Piszący to przytacza tutaj ustęp odnośny z notatek matki swojej, która, pamiętając dobrze epokę powyższą, pisze, co następuje: „W stronach moich rodzinnych, między Narwią i Bugiem położonych, w latach 1820—30 zarówno mężatki jak dziewczęta mazowieckie i podlaskie w dnie tylko świąteczne stroiły się w „czółka". Czółka takie miały kształt zwężonego nieco półksiężyca, a robiono je na podkładce z tektury, pokrytej czarnym aksamitem z obramowanymi kolorowo brzegami. Czółko było nad czołem jak dłoń szerokie, a na obu końcach miało tasiemki do zawiązania z tyłu głowy. Dziewczęta przybierały czółko czubiasto latem w kwiaty ze swych ogródków, a zimą w kwiaty sztuczne. Mężatki, nie nosząc nigdy kwiatów, ozdabiały swe czółka świecidłami z tak zwanej nędzy, szychów i galonów". Czółka, jako upowszechniona w wieku XVIII moda w całej prawie Słowiańszczyźnie, najdłużej przetrwały w Rosyi i zapewne dlatego poczytane tam zostały za ubiór niewieści narodowy.

Czółno, czyli łódka rybitwia (Linde), wyrobione z jednej kłody drzewa, zwykle sosnowego, czasem topolowego lub bukowego, jest pierwotnym typem statków rybackich na rzekach, jeziorach i stawach polskich. Długie na 2 do 3 sążni, szerokie jak wystarczała kłoda, głębokie jak pół grubości kłody, z dnem płaskiem dla utrudnienia wywrotności i ułatwienia przybijania do lądu, z przodem więcej śpiczastym i nieco podniesionym, a tylnym końcem półokrągłym, było podzielone na dwie części nierównej wielkości pozostawioną niewyżłobioną przegrodą dla wzmocnienia. Na czółnach nie miewano nigdy masztu i żagli, tylko poruszano je wiosłem. W staropolszczyźnie mówiono „czółn", w rodzaju męskim; Klonowicz np. pisze: „Czołny albo łodzi z jednego drzewa są wydrążone"; Birkowski tak samo: „Włożyli go na czółn i szukali największej głębiny w rzece, tam go wrzucili"; Haur również: „Przy statkach mieć potrzeba czółn, także dla potrzeb jakich sprawowania i ceł odprawienia". Lud, który przechowu-

je wiernie wiele archaizmów staropolskich, mówi dotąd nad Narwią „cołn“. Użycie czółen w ostatniej ćwierci XIX wieku bardzo się zmniejszyło z powodu drogości odpowiednich kłód drzewa i większego ciężaru czółna od łódki z desek. W wielu okolicach, gdzie w połowie XIX stulecia rybacy nie znali jeszcze łódek zbijanych, tam pod koniec tegoż w. znają „czółna“ już tylko z tradycyi. Podajemy tu rysunek typowego starego czółna rybaków nadniemeńskich, które odrysowaliśmy w okolicach Olity podczas podróży naszej po Niemnie w r. 1872. Są stare przysłowia: 1) Bez wiosła na czółno nie siadaj. 2) Czółn na wodzie płynący, ptak w powietrzu lecący, panna czystość tyrająca, jednaki znak po sobie zostawują.



Czółno rybaków nadniemeńskich z okolic Olity.

Czopowe, nazwa podatku akcyznego w dawnej Polsce, pobieranego od piwa, miodu, gorzałki i wina, uformowana od czopa, którym zatykano beczki i kufy, a który należało wyjąć przed rozlewaniem do mniejszych naczyń, co wskazuje, że pierwotnie czopowe płacone było przez szynkarzy. Za Kazimierza Jagiellończyka, po wojnie z zakonem krzyżackim, gdy potrzeba było pieniędzy na opłacenie rot wojennych, uchwalono raz pierwszy r. 1466 w Piotrkowie podatek, zwany „cyza“. Ze wszystkich miast królewskich, duchownych i szlacheckich Wielko i Małopolski uchwalono go w r. 1479. W r. 1511 Zygmunt I zwolnił browary szlacheckie, produkujące na domowy użytek, od płacenia „contributionem dictam czopowe“. Czopowe opłacały browary miejskie i szynkarze po wsiach królewskich i duchownych. Stefan Batory w myśl prawa polskiego, przyznając r. 1576, iż ziemie stanu rycerskiego są „wolne zawżdy ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grunciech pokazowały“, uznał tem samem prawo dziedzica do dochodów propinacyjnych za wyłączną jego własność. Za to uniwersał poborowy z r. 1613 stanowi, że nawet szlachta i starostowie, którzy w miastach królewskich i duchownych domy mają i piwo w nich na wyszynk warzą, płacić czopowe powinni. Z czasem pobierać zaczęto podatek od każdego waru i od słodu (w Prusiech), od garnców lub kotłów gorzałczanych i od przywożonych z zagranicy piw, od każdej beczki (której niewolno było z wozu zdejmować przed zapłaceniem czopowego). Wysokość czopowego, opłacanego przez browary, wynosiła $1/_8$ ceny, po jakiej browar piwo sprzedawał. Szynkarz zaś, biorąc beczkę już przez browar opłaconą, płacił jeszcze tak zwane „szelężne“ po denarze od grosza, zatem $1/_{18}$ ceny. Czasem stopę tę podwajano. Gdy sejm uchwalił podatki i pobory, wyznaczał też zwykle poborcę ze szlachty na każde województwo, a ten, objeżdżając miasta i miasteczka, stanowił w każdem z nich czopownika, który wybierał czopowe za kwita-

mi i co kwartał oddawał wybrane pieniądze poborcy. Po wielkich miastach czynność tę wykonywali burmistrze i rajcowie, po wsiach płacili karczmarze urzędnikowi starosty. Poborca odwoził zebrane podatki i pobory podskarbiemu koronnemu. Obliczanie i kwitowanie z odbioru należności odbywało się na podstawie kwitów szczegółowych. Niekiedy czopowe bywało wypuszczane w arendę. W r. 1629 czopowe rozciągniętem zostało na wina, które do owego czasu podlegały tylko opłacie składowego; odtąd od węgrzyna płacono po 2 złt. od półkufka; od win morzem przychodzących: francuskich, włoskich, hiszpańskich, piniołów i innych — od każdej baryły składowego po gr. 24 i czopowego drugie tyle; od kufy małmazyi, muszkateli, basztardu, alikantu, kanaru, petersymentu soku, po złt. 5, a drugie tyle płacił, kto kupował na wyszynk; od komagi albo pipy win pomienionych składowego i czopowego po złt. 8; od każdego wiadra wina morawskiego i reńskiego po gr. 15, edenburskiego i świętojurskiego po gr. 20 od każdego drelinku wina gubińskiego, krosieńskiego po gr. 16 składowego i tyleż czopowego. Od każdej beczki miodu nierozsyconego przasnego - do 4go grosza po złot. 1, a od borówki miodu — po gr. 15; od beczki miodu rozsyconego pitego, w którejby 3 baryły były — od każdej po gr. 12; od miodów starych sowito od beczki po gr. 24, a od baryły albo półbeczki—gr. 12; od trójniku, kiestrzanku i malinniku, jak od starego miodu, do 4go grosza każdy płacić powinien. Od palenia gorzałki z bani, kotła w miastach płacono gr. 24, na wsiach gr. 14. W miastach stołecznych kontrolę nad poborem czopowego wykonywali nietylko urzędnicy skarbowi wojewódzcy i miejscy, ale i marszałek wielki, jako naczelnik policyi w rezydencyi królewskiej. Tak w Warszawie r. 1650 Jerzy na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomisrki, celem ścisłego wykonania taksy, postanowił, aby urzędy marszałkowski i miejski schodziły do piwnic, taksowały wina i pieczętowały beczki, a wtedy dopiero wolno było winiarzom sprzedawać na garnce. R. 1717 czopowe wraz z szelężnem, na żołd dla wojska litewskiego przeznaczone, wynosiło złt. 492,300. Przy urządzeniu systematu podatkowego na sejmie delegacyjnym (1773—1775 r.) wprowadzono do budżetu koronnego: „czopowe krajowe“, „czopowe od likworów zagranicznych“ i „składne winne“, a w W. Ks. Litewskiem „czopowe 10-go grosza wiejskie z karczem i szynków“, oraz „czopowe miejskie“ w Wilnie, Kownie, Mińsku, Nowogródku, Wiłkomierzu i Połocku. Produkcyjność tych wszystkich rodzajów czopowego stanowiła przeciętnie około dziesiątej części ogólnej sumy dochodów Rzplitej za Stanisława Augusta. Cesarz Aleksander I zniósł czopowe dekretem z 1 lutego 1813 r.

Czterdziestnica, czterdziesiątnica, stara nazwa postu czterdziestodniowego; że zaś dawniej nietylko post Wielki, ale i adwent trwał dni 40, więc czterdziestnicą lub czterdziesiątnicą nazywano nietylko post Wielki, ale i adwent (ob. Adwent).

Czupryna. Czupryny strzyżono po polsku, z czerkieska, po szwedzku. Kto głowę strzygł nizko, jak benedyktyni, pudrem ją posypawszy, zwało się to: po szwedzku. Niesiecki mówi, że Samuel Łaszcz (zm. r. 1649) pierwszy w Polsce nosił czub wysoki, podgalając dokoła głowę, co podług Rysińskiego zwano „łaszczową czupryną“. Jan Kazimierz i Michał Korybut Wiśniowiecki nosili z francuska fryzowane peruki. Jan Kazimierz nie zawsze, bo np. na pięknym portrecie, przechowywanym w pałacu ordynatów Krasińskich w Warszawie, przedstawiony jest z łysiną, bez żadnej peruki. Jan III nosił czuprynę staropolską. Krasicki, przyganiając modzie cudzoziemskiej w stolicy

za Stanisława Augusta, pisze w „Panu Podstolim": „W Warszawie u pewnego stołu między 40-tą perukami znalazła się tylko jedna czupryna" (ob. Włosy). Są stare przysłowia: 1) Dwa razy się po czuprynie poskrobiesz, niżeli się raz do mojej zerwiesz. 2) Kiedy dwaj do czupryny, do kalety trzeci.

Czwartkowe obiady. Stanisław Poniatowski, który obok wielkich wad, płynących z miękkości jego charakteru i kosmopolitycznego wychowania, odznaczał się cywilizacyjnemi dążnościami, pragnąc się zbliżyć towarzysko do ludzi naukowych i być opiekunem literatury, zapraszał do siebie uczonych i poetów na tak zwane „obiady czwartkowe". Kto napisał jaką dobrą książkę, znajdował w serwecie czwartkowej medal z wizerunkiem króla i napisem po drugiej stronie „*merentibus*". Zwykle przy pierwszych potrawach, gdy większość słuchała tylko rozmów króla, Naruszewicza i Trębeckiego, którzy niejako przewodniczyli na tych zebraniach, usposobienie obecnych bywało dosyć milczące. Stąd złośliwy, ale dowcipny Kajetan Węgierski, młody poeta i szambelan, napisał uszczypliwie:

A uczone obiady? znasz to może imię?
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie,
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa,
Dowcipu, wiadomości, i wina, i mięsa.

Atoli gdy w czasie obiadu dobre wino i poufałość towarzyska rozochociły umysły obecnych, wesoły nastrój ogarniał całe grono i dowcip płynął wówczas potokami. Oprócz ks. Naruszewicza i Trębeckiego do najczęstszych zamkowych gości czwartkowych należeli: Jan Albertrandy, dziejopis i językoznawca, Franciszek Zabłocki, komedjopisarz, Ksawery Wojna, dyplomata polski, ksiądz Franciszek Bohomolec, historyk i najwcześniejszy komedjopisarz, uczony i zasłużony krajowi Ignacy Potocki, Karol Wyrwicz, autor pierwszej geografii politycznej, uczeni: Wybicki i Feliks Łojko. Bywał także Kazimierz Ustrzycki, zdolny i wykształcony szlachcic z Galicyi, oraz kilku innych ziemian, zajmujących się naukami i literaturą. Stół czwartkowy był okrągły, na 10 do 12 osób, bez miejsc starszych i młodszych. W sali zamku warszawskiego, w której jadano, król kazał pomieścić popiersie Naruszewicza.

Czwarty grosz, czyli c z w a r c i z n a. W prawie spadkowem polskiem, jeżeli pozostawali synowie i córki, to te ostatnie nie dziedziczyły ziemi, tylko otrzymywały spłatę w pieniądzach. Statut litewski już w roku 1529 przepisał córkom czwarty grosz czyli czwarciznę wartości pozostałych dóbr ziemskich. To poniżenie majątkowe córek wykładali dawni prawnicy w ten sposób, i nie bez pewnej zasady, że jedną część powinien mieć syn na wojnę, na którą w obronie kraju szlachcic dziedziczący ziemię szedł o własnym koszcie i nieraz z liczną czeladzią. Drugą część powinien mieć na urzędy publiczne, które były bezpłatne. Trzecią tylko miał dla siebie czyli porównany był tym sposobem z siostrami, które nie ponosiły podobnych, jak on, ciężarów. O „czwartym groszu" pisał obszernie Jan Winc. Bandtkie-Stężyński.

Czynsz, c z y n s z o w n i k. Z łacińskiego wyrazu *census* — szacunek majętności utworzyli Niemcy wyraz *Zins* — czynsz, komorne, odsetek czyli dochód procentowy z nieruchomości. Czynsz albo k a n o n—powiada Libicki — oznacza opłatę, jaką otrzymuje właściciel (*dominus directus*), od użytkownika (*dominus utilis*) za prawo użytkowania z gruntu. Zamiast opłaty w pieniądzach znane były u nas daniny w naturze, np. w zbożach, drobiu i t. p. Wysokość czynszu, sposób użytkowania i czas określały umowy, oparte przeważnie na zwyczaju. Z początku posiadanie czynszowe było terminowe i zależne w zupełności od właściciela; później

jednak stosunek czynszowy zamieniany był zwykle na trwały, „wieczysty“, zwłaszcza w królewszczyznach i dobrach biskupich. Ponieważ uważano dawniej branie procentu od pożyczonych pieniędzy za niegodziwe, aby więc mieć korzyść z pieniędzy bez przekroczenia prawa, wynaleziono sobie na to sposób przez kupno pewnych dochodów stałych za swój kapitał. Tak powstały „czynsze odkupcze“ *census reemptionales*, „widerkafami“ pospolicie zwane. Dłużnik miał tu tyle korzyści, że wierzyciel nie mógł wymagać kapitału, gdyż od dłużnika zależało, kiedy chciał, zwracając kapitał, czynsz odkupić (Dutkiewicz). Powstała z tego forma zastawu nieruchomości jest u ludu naszego dotąd w zwyczaju powszechnym. Czynszownicy rolni znani byli w Polsce od czasów bardzo dawnych. Wiadomy jest akt sprzedaży 6-ciu włók gruntu we wsi Ostrowąs kmieciom na czynsz r. 1470. Statut toruński kr. Zygmunta I postanowił, aby kmiecie z łanu odbywali swym panom dzień jeden pańszczyzny na tydzień, z wyjątkiem tych, którzy czynsz płacili. Wieki XIV–XVI były dobą tworzenia przez szlachtę folwarków rolniczych, których byt wymagał stałej robocizny w naturze, bo przy dawnej skali zaludnienia i organizacyi społecznej nie było jeszcze mowy o istnieniu klasy robotników, którzy najmowaliby się za pieniądze do obrabiania powstających gospodarstw folwarcznych. Prostym wynikiem podobnego położenia było to, że liczba czynszowników w dobrach szlacheckich malała, bo szlachta zamieniała czynsze na pewną liczbę dni roboczych w naturze, czyli t. zw. „pańszczyznę“. Przeważnie więc w dobrach szlacheckich pozostawały tylko czynsze z młynów, rybołówstw, browarów i karczem, lub w wioskach zbyt daleko od folwarku położonych. Przy braku rąk do żniwa, sianożęci i t. p., karczmarze zobowiązywali się także czasem do odrabiania w danych razach pańszczyzny w miejsce czynszu. Na Litwie i Rusi, gdzie folwarki długo były małe i rzadsze, szlachta drobna osiadała tylko na czynszach w dobrach możnej. Gdy w wieku XVIII ludność rolnicza znacznie już wzrosła, zdarzały się wypadki, że zacni obywatele kraju usiłowali w swoich dobrach zamienić na czynsz pieniężny robociznę kmieci czyli pańszczyznę, dającą, zwłaszcza oficjalistom dworskim, łatwy powód do nadużyć. Po zniesieniu r. 1773 zakonu jezuitów, pozostałe po nich dobra ziemskie przeszły przeważnie w posiadanie wieczyste prywatne na prawie czynszowem. O czynszu królewskim ob. P o d a t k i i d a n i n y.

Czyże, z niem. *Zause*, w domowem staropolskiem tkactwie, dwie szerokie, druciane szczotki do „czyżowania“ czyli czesania (gremplowania) wełny przed jej przędzeniem. Na jedną z tych szczotek nakłada się wełna, a drugą, mającą dwie rączki, grempluje się po niej, aby uczynić zdatną do przędzenia.

Ćwiertowanie. Do liczby okrutnych kar, które w wiekach średnich w powszechnem były użyciu w Europie całej i w Polsce, a miały cel przerażenia tłumów i powstrzymania złych ludzi od zbrodni, należało „ćwiertowanie“. Przestępcę, po pozbawieniu go życia przez powieszenie lub ścięcie, ćwiertowano, t. j. rozcinano zwykle na 4 części, które zawieszano na słupach i szubienicach w okolicy, gdzie zbrodnia była spełniona.

Ćwik, znaczy ćwiczony, wyćwiczony, czyli doświadczony, szczwany, przebiegłec, nienowak, niefryc, bywalec, wyjadacz, weteran, kuty na cztery nogi, karmiony szpakami. Wyraz ć w i k, oznaczający człowieka z powyższymi przymiotami, o którym mówią: „stary ćwik“, ma jeszcze kilka znaczeń, a mianowicie: 1) kogut z przyciętym grzebieniem i niezupełnie wykapłoniony, który głosu zupełnie nie traci, ale go znacznie odmienia;

2) Karp' stary: „Za trzy lata stare karpie już będą ćwikami i okrasą gatunku“, pisze Haur; 3) woreczek konopny na pieniądze w wieku XVI; 4) rodzaj dość hazardownej gry w karty, rozpowszechnionej za Stanisława Augusta i w pierwszej połowie XIX wieku; 5) gracz, rozdający karty w tej grze i obowiązany przez to do wzięcia dwuch lew, stąd mówiono: „zobowiązać się na ćwika“; 6) ćwiczenie, mustra, rygor, np. mówiono: „był tam ćwik dobry“; 7) ptak, którego podejść ani zwabić nie można, lub który sam dobrze wabi. Stąd w języku myśliwskim ćwik jest to stary cietrzew albo gracz, który już w sierpniu niekiedy poczyna tokować, t. j. wabić, również sokół, krogulec, który pojedyńczo zwalczał dropie, łabędzie, żórawie lub drugiego sokoła. Jest stare przysłowie: „Dostała ćwika za nieboszczyka“, to się znaczy męża czerstwiejszego i dzielniejszego, niż był poprzedni, który umarł. Ćwikiem nazywają bowiem człowieka choć niemłodego ale rumianego i krewkiego, używając nieraz porównania: „czerwony jak ćwik“, stąd i buraki czerwone nazywają się ćwikłowymi, ćwikłą.



Lit. D. z Historyi o Skanderbergu druk. w Brześciu litewskim r. 1569.



Lit. D. z Biblii Leopolity dr. Szarffenbergerów w Krakowie r. 1561.



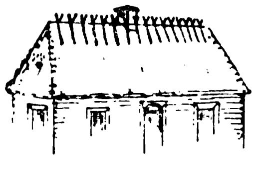
Z druków polskich wieku XVI.

Dach. Karłowicz w cennej swojej rozprawie „Chata polska“ pisze: „Dach jest wyrazem giermańskim przez nas zapożyczonym; nie wynika stąd jednak, aby przodkowie nasi poznali i nauczyli się dach robić od giermanów, jak np. odwrotnie, z tego że niemcy zapożyczyli naszego wyrazu granica w postaci *Grenze* lub *Gränze*, nie wynika, że nauczyli się pojęcia i znaczenia granicy od nas. Jak my obok wyrazu dach posiadamy swojskie strzecha, poszycie, tak też i giermanie mają własny wyraz *Mark* na oznaczenie granicy“. Wszyscy Słowianie posiadają w różnych postaciach na oznaczenie dachu wyraz strzecha, a ten pochodzi od—

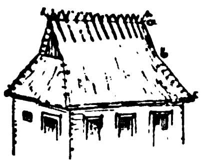
strzeć (rozpostrzeć, rozpościerać), oczywiście rozpościerać to, z czego robili Słowianie pierwotnie wszystkie swoje dachy (a czego dotąd zresztą lud używa), t. j. w okolicach rolniczych: słomy, w leśnych: kory świerkowej i dranic, w błotnych: trzciny. Trzcina w czasach, gdy kraj był o wiele bagnistszym, niż dzisiaj, musiała być najpospoliciej na dachy uży-



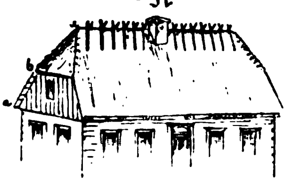
Typ 1



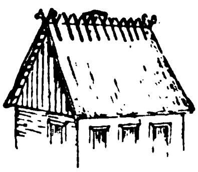
Typ 2



Typ 3



Typ 4



Typ 5

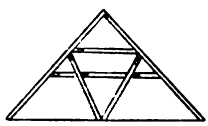


Fig 6

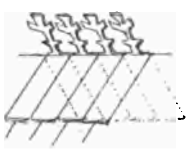


Fig 7

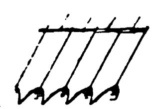


Fig 8

wana, jak to jeszcze dotąd w wielu wioskach między moczarami położonych widzimy, a tem się tłómaczy łatwo wspólność pierwiastku w wyrazach trzcina i strzecha. Tak samo i po łacinie *stramentum* znaczy poszycie, a *stramen*—słomę od tegoż pnia językowego: *str.* Podobnież *culmus* znaczy źdźbło zbożowe, a *culmen*—dach. Więc pierwotnie nie było mowy o kryciu chaty, ale o rozpostarciu nad nią słomy lub trzciny. Dach pierwotny, prototypowy, był niewątpliwie budowy najprostszej, t. j. z czterech równych boków złożony, czyli piramidalny, namiotowy. Taki kształt mają najstarsze budynki na kuli ziemskiej, jakimi są piramidy egipskie, a w Polsce dachy średniowiecznych brogów, dotąd przez lud nasz podobnym kształtem budowane. W takim dachu nie było jeszcze wcale boków szczytowych, bo wszystkie cztery były sobie równe, jednakowo pochylone ku sobie i jeden wspólny mające wierzchołek czyli strop. Najstarsze chaty wiejskie, XVII-go wieku sięgające, jakie piszący to w zakątach kraju dawniej napotkał, miały właśnie strzechy swoje kształtem do brogowych zbliżone (typ. 1). Gdy jednak wskutek wzrostu ludności, potrzeb jej i zasobów domowych, mieszkanie zaczęło się wydłużać, więc i dach, stosujący się do zrębu, zmieniał swój kształt, przechodząc w przedstawiony na rysunku typ 2 i 3, w których są już po końcach boków długich dwa krótsze szczytowe. Typ 3-ci przedstawia szczyty łamane, w których część pochyła *b—c* była strzechą, a pionowa *a - b* dawana była z desek, żeby umieścić w nich okienko. Załomek ten i okienko jest jakby pamiątką po załomku i otworze pierwotnej strzechy, służącym do wyjścia dymu w dawnych chatach „kurnych“, a wpuszczania światła na poddasze (typ 1, lit. *a* i *b*). Gdy zasoby wieśniacze ciągle się powiększały, a poddasze jest najodpowiedniejszym ich składem, nastąpiło rozprzestrzenienie tego poddasza za pomocą budowy szczytów typu 4-go i 5-go. W typie 4-ym zachowany jest jeszcze załamek strzechy *a—b*, a ściana *b—c* jest już pionowa dla pomieszczenia okien i izdebki szczytowej na strychu. Szczyt typu 5-go jest już cały drewniany. Podobnego rozwoju w budowie dachów naszych, stanowiącego wybitny charakter domostwa polskiego, nie można jednak podciągnąć

pod żadną chronologję historyczną, ani prawidło budownictwa. Różne okolicami czynione były wyjątki i przemagają dotąd typy. Dachy wszystkich pięciu kształtów na domach z drzewa mieliśmy już w Polsce w wiekach średnich, lubo typ 1-szy i 2-gi dawniej, jako pierwotniejsze, przeważały. Za naszych czasów pamiętamy już takie zmiany w wioskach na Podlasiu i Mazowszu, że tam, gdzie przed laty 40-tu większość dachów należała do typu 3-go, dzisiaj przemaga typ 4-ty i 5-ty. Na kościołach średniowiecznych w Polsce bywały zwykle dachy dachówkowe, a dachówki bywały niekiedy kolorowo polewane. W Krakowie, skutkiem zapewne blizkości żup czyli kopalni olkuskich, znajdowały się nawet dachy ołowiane, przeciwko którym tak występuje Długosz, opisując wypadek z wieku XIV-go: „W Krakowie wszczął się pożar blizko kościoła Wszystkich świętych, skąd gdy węgiel wiatrem uniesiony padł na kościół katedralny, blachą ołowianą pokryty, cały spłonął ogniem, od którego mury i ściany popękały. Wypadek ten może być nauką i przestrogą dla potomnych, ażeby w pokrywaniu kościołów nie zawierzali blachom ołowianym, pozór tylko świetny i okazały mającym, ale raczej używali dachówek, chociaż mniej ozdobnych i błyszczących“. Gdy w wieku XVI Polacy, zostając pod wpływem włoskim, zaczęli zniżać na domach swoich bardzo wysokie pierwotne dachy, Łukasz Górnicki tak przemawiał przeciwko temu w „Dworzaninie“: „Kiedy naprzód ludzie budować poczęli, wywiedli na domiech wysokie dachy, nie dlatego aby się dom zdał ozdobniejszy, ale iżby łatwiej deszczowa woda ściekać mogła, a dach się nie kaził: a wszakoż ku temu pożytkowi i ozdoba przystąpiła, tak iż owe dachy, co je włoskimi zowią, a nie są i stoją by kominy, abo studnie niepokryte, nigdy tej piękności, tego kształtu, ani pożytku nie mają, bo ogniowi czym innym, a nie tym oszpeceniem, zabieżećby się mogło“. Najpospolitszem wiązaniem dachu wiejskiego w Polsce były krokwie połączone „jętką“, z którą tworzyły kształt litery **A**. W budynkach szerszych dawano pod jętkami przez całą długość domu dwa „podciągi“, przy bokach leżące na pionowych „stolcach“. Bywały jednak wyjątki. Dwór np. we wsi Dobrochach (na Mazowszu łomżyńskiem), postawiony w r. 1799, może dlatego że miał ciężki dach dachówkowy na ścianach drewnianych, posiadał wiązanie dachu przedstawione tu pod fig. 6. Grzbiety i okapy dachów gontowych lubiono ozdabiać wyrzynanymi gontami. Podajemy tutaj zanotowany przez nas w r. 1870 rysunek grzbietu i okapu na starym dachu kościelnym w Tęczynku (fig. 7 i 8).

Dać się wzdać, pospolite wyrażenie w potocznej mowie palestrantów polskich. Jeżeli kto został pozwany, a ugodził się ze swoim przeciwnikiem lub nie widział powodu bronienia się i nie zgłosił się z umysłu, gdy jego sprawę woźny w sądzie przywołał i tym sposobem ją przepuścił, aby jako niestawający być skazanym, wtedy nazywano to: dał się wzdać (*J. Mor.*).

Dadźbóg, Daćbóg, imię niegdyś w Polsce dość często używane. Spotykamy rycerza Dadźboga w dokumencie mazowieckim z r. 1254 i w wielu późniejszych. Paprocki wymienia ród Dadzibogów herbu Pobóg w wojew. Lubelskiem. Od tegoż imienia nosi nazwę kilka wsi polskich, a mianowicie: Daćbogi-Jastrzębie, Daćbogi-Rostki, Daćbogi-Drewnowo i Daćbogi-Borzuchowo. Nestor i inni latopisowie wspominają Dażboga jako istotę nadprzyrodzoną w wierzeniach niektórych ludów słowiańskich. Czy i w Polsce wiedziano co o bóstwie Dadźbogu, nie mamy na to żadnych dowodów.

Daga (po francusku *Dague*), sztylet, puginał, szpada, znana już w średnich wiekach jako broń u nas cudzoziemska i

uważana w Polsce za zdradziecką i rozbójniczą a nie rycerską i przez rycerzy polskich nie była używana. Zna też ją tylko prawo Chełmińskie, mówiąc: „Rana mieczem, puinałem, dagą albo inszą bronią, sposobną do zamordowania kogo sztychem, zadana"... Leonard z Urzędowa, opisując zburzenie Jerozolimy, wyraża się: „Zbójcy mieli krótkie dagi pod pancerzmi". Mączyński w słowniku z r. 1564 tłómaczy *pugio* łacińskie na polskie: tulich, deka, daga.

Dajna, d a j k a, d a j n e c z k a, w gwarze ludowej polskiej wielu okolic stara nazwa piosnki krótkiej, wesołej, w której zwykle powtarza się okrzyk przy śpiewie i tańcu: da dana! da ino dana! dana moja dana! Od okrzyku tego poszła niewątpliwie nazwa „dajneczki" i nazwa litewska pieśni: *daina*, *dajnos*, przeniesiona z powiśla nad Niemen z gromadami ludu mazowieckiego, uprowadzanego przez Litwinów w niewolę.

Dantiscus, pseudonim ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, generała ziem podolskich, pod którym wydał pracę swoją: „Myśli o pismach polskich, z uwagami nad sposobem pisania w rozmaitych materjach". Ważne to dzieło, po raz pierwszy wydane w Wilnie u Zawadzkiego w r. 1801, miało później kilka edycyi wileńskich i ostatnią w Krakowie u Turowskiego r. 1860.

Daporty, d e p o r t y albo o p o r t y, rodzaj jabłek dobrze znany i ceniony w dawnej Polsce. Wymienia je ks. Ładowski w historyi naturalnej obok „słodkich, winnych i bursztówek". Marcin z Urzędowa w wieku XVI powiada: „Rajskie albo daportowe jabłka". Kromer i Bielski objaśniają, że sprowadził Bolesław książę wrocławski (Piastowicz) z klasztoru Porteńskiego do Lubińskiego Cystersów, którzy rozkoszne to jabłko rozkrzewili. Kromer i Bielski powtarzają to niedokładnie za Długoszem, więc przytaczamy tu słowa długoszowe z w. XV: „Pierwszym opatem klasztoru (Lubińskiego w r. 1175) był Florenty. Od tego to opata i jego braci, z Porty do Polski przybyłych i w rzeczonym klasztorze osadzonych, pochodzi i nazwisko swoje bierze gatunek jabłek, które oni z sobą do Polski przywieźli, a które od klasztoru Porty, skąd pochodziły, nazwane Daport, rozmnożyły się u nas i dotąd jeszcze je hodują".

Darda, włócznia, oszczep, pocisk, po węgiersku *darda*, po włosku *dardo*. Dawni autorowie polscy piszą: „Groty, dardy, glewie, im z wyższego miejsca puszczone bywają, tym mocniej biją... Piechotny ma być wyprawiony z rusznicą, szablą, siekierą, a dziesiętnik z dardą... Żołnierz nie idzie do kościoła, to musi przed kościołem dardy pilnować..."

Dardański osioł, wielki głupiec. Wyrażenie to, spotykane już dość często w XVIII wieku, zdaniem Lindego i Karłowicza, wzięło początek z legendy o olbrzymim koniu trojańskim czyli dardańskim, Dardania bowiem w starożytności stanowiła część Troady, więc dardański i trojański znaczyło to samo. Że zaś z koniem dardańskim, w którego wnętrzu tradycja dziejowa grecka pomieszcza 300 wojowników, łączy się pojęcie olbrzymiości, zatem rzecz prosta, że gdy kogo chciano nazwać potężnym osłem, nazwano go dardańskim. Ponieważ od Dardanii wzięła nazwę leżąca przy tej krainie cieśnina Dardanelska, więc też i w mowie potocznej często dziś używają lubo niewłaściwie: dardanelski, zamiast dardański.

Darowany, gra towarzyska, którą w trojaki sposób opisuje w początkach XIX wieku Łukasz Gołębiowski: 1) Osoby siedzące wkoło dają sobie po cichu dary, poczem każda zapytuje sąsiada, po drugiej ręce siedzącego, także po cichu, co z tem robić? Gdy wszyscy dostaną upominki i dowiedzą się o ich przeznaczeniu, każdy mówi na głos, jaki miał dar i co mu z nim

zrobić kazano, a trafność lub niestosowność rozkazów pobudza towarzystwo do śmiechu. 2) Każdy otrzymuje od sąsiada trzy upominki, a gdy wszyscy już tak obdarzeni zostali, każdy oświadcza na głos, że dwa z tych darów zatrzymuje, a trzeci odrzuca i przytoczyć musi słuszną tego przyczynę. 3) Każdy dostaje od sąsiada podarek, a jedna z osób, która nic nie dała ani wzięła, zadaje każdemu kolejno jakieś pytanie, np.: co kocha najwięcej? Wówczas zapytana osoba wymienia głośno dar posiadany.

Darowizna. Do poszczególnych sposobów nabycia własności należy w prawie polskiem darowizna. Bandtkie w „Prawie prywatnem" kładzie darowiznę pomiędzy umowami, ale ona do umów chyba tylko dlatego liczyćby się dała, że, aby skuteczną być mogła, musi być przyjętą przez obdarowanego (bo i dobrodziejstwa nikomu narzucić nie można). Stąd, że u nas każdą aljenację, a zatem i sprzedaż nazywano „donacją", zatarły się wybitne cechy darowizny. Ściśle rzeczy biorąc, takie tylko przeniesienie własności nazywa się darowizną, darem, które następuje z czystej szczodrobliwości *ex mera liberalitate nullo jure cogente*. Darowizna rzeczy ruchomych nie potrzebowała żadnej formy, samo wydanie było dostateczne. Darowizna nieruchomości, tak podług praw Koronnych, jak i Korrektury, winna być przed aktami zeznana, a zatem urzędownie, zawsze tylko między żyjącymi. Uczyniona w sposób, aby po śmierci skutek mieć mogła, była nieważną, boby się zamieniała w testament, którym dobrami nieruchomemi rozporządzać nie było wolno. Darowiznę taką mógł robić tylko bezpotomny, podług prawa Koronnego, tyt. 12 Korrektury. Z formy statutowej (*Vol. leg.* I, f. 419) wynikało, że darowizna potrzebowała intromissyi, czyli wwiązania, do swej ważności; wynikało także z formy statutowej, że darujący pisał w darowiźnie ewikcję (W. Dutkiewicz). O darowiźnie powiada Ostrowski w „Prawie cywilnem polskiem", że była ona więcej litewskiemi niż polskiemi prawami opisana. Musiała być ona co do nieruchomości zeznana do akt w grodzie lub ziemstwie i zwała się z a p i s e m (między żyjącymi); musiała być na piśmie, bo oddawanie dóbr mogło tylko dziać się przez urzędnika sądowego, albo przynajmniej woźnego i dwuch szlachty, ci zaś do tej czynności musieli być sądownie upoważnieni, a to mogło stać się jedynie po podaniu o darowiźnie do ksiąg sądowych.

Dary, p o d a r u n k i, zależnie od okoliczności, którym towarzyszyły, miały różne nazwania: Na imieniny dawano w i ą z a n i e, na Nowy rok powszechny był w Polsce zwyczaj dawania k o l ę d y; podarek za dobrą nowinę zwał się n o w i n n e, za znalezienie rzeczy zgubionej — z n a l e ź n e, ofiara dla dziedzica lub zwierzchności — p o c z e s n e, dla narzeczonej — z a l o t n e; powracając z miasta lub podróży przywożono g o ś c i n i e c. W darach przesadzali się Polacy, jak to widzimy z tradycyi kronikarskiej o hojności Bolesława Chrobrego. Jagiełło posłał ojcu św. cztery misy i dwie czasze szczerozłote, kożuchy sobolowe i inne drogie futra. Jędrzej Lipski, biskup krakowski, umierając niewiele zapisał dla swych krewnych, ale zato cały majątek, który ceniono na 900,000 dukatów, podarował królowi Zygmuntowi III. Wszystkie pamiętniki historyczne i dawne rachunki przepełnione są wiadomościami o darach, które panujący swym podwładnym, panowie królom i królowym, jeden drugiemu między sobą albo swym dworzanom, oficjalistom i czeladzi czynili. Dary te stanowiła: broń kosztowna, srebra, konie, osobliwości, pierścienie, namioty, kobierce, futra i t. p. rzeczy. Podarkiem cennym była jeszcze w XVII wieku w Polsce misa cytryn lub pomarańcz. Królewskie dary ślubne składały się z pierścieni, koron, djademów. Jan Zamojski,

poślubiając synowicę kr. Stefana Batorego, podarował jej wielkiej ceny krzyżyk djamentowy, drogi pierścień i djamentową koronę. Po dworach szlachty panny haftowały pasy dla swoich narzeczonych, których powrotu z wojny nieraz wyczekiwały latami. Narzeczeni przywozili bogdankom swoim jedwabie zamorskie i trzewiki. Od szlachty możnej przechodziły zwyczaje do zagrodowej i do ludu, u którego dotąd panna młoda obdarza ręcznikami pana młodego, a on przywozi jej przed ślubem chustkę i trzewiki. Gdy dziewczyna wiejska obchodzi z drużkami wieś całą, prosząc wszystkich o błogosławieństwo i na swoje wesele, wszędzie dają jej podarki, na jakie kogo stać; we dworze dawano wtedy zwykle „ćwierć pszenicy na pierogi“, a jeżeli dziewczyna była pracowita i cnotliwa, to pszenicy pół korca i jaskrawe wstążki do ślubnego wieńca czy korony. Obdarzanie panny młodej przy oczepinach przez wszystkich obecnych krewnych i weselników jest niejako oddzielnym obrzędem i odbywa się przy śpiewie pieśni odpowiednich. Przy chrzcinach, zarówno położnica jak jej dziecię, odbierają dary od zebranych na tę uroczystość gości. Dary pogrzebowe pochodzą z zapisu lub od rodziny zmarłego i przeznaczają się dla księży i ubóstwa. W dzień zaduszny są to głównie chleby, rozdawane obficie żebrzącym na cmentarzach, aby modlili się za dusze zmarłych.

Dawność w prawie polskiem i litewskiem, po łac. *praescriptio*, znaczyła to samo, co w prawie dzisiejszem przedawnienie. W Galicyi używają obecnie w tem znaczeniu wyrazu „zasiedzenie“, który jest tłómaczeniem niemieckiego *Ersitzung*, dla Polaków niezrozumiałem. Dawność była środkiem nabycia nieruchomości, jeżeli posiadanie trwało czas prawem zakreślony i środkiem uwolnienia się od zobowiązań, gdy mający prawo lub skargę przez pewien przeciąg czasu prawa tego lub skargi nie dochodził. Pierwszy rodzaj nazywał się przedawnieniem nabywczem *praescriptio adquisitiva*, drugi—przedawnieniem umarzającem *praescriptio extinctiva*. Od preskrypcyi różne były *fatalia*, t. j. zaniedbanie procesu i stąd jego upadek. *Fatum* oznaczało czas, po którego upływie apelować lub popierać zaniechanej apelacyi nie było wolno. Były nieruchomości, do których nigdy nie stosowało się żadne przedawnienie we władaniu, a mianowicie: jeżeli ze strony króla zabrano grunt ziemianinowi i wzajemnie, jeżeli ziemianin przywłaszczył sobie ziemię królewską. Sprzedaż majątku, chociażby szacunek nie był w całości zapłacony, po upływie lat 3 i miesięcy 3, stawała się niewzruszoną. Zwyczajna ta co do dóbr preskrypcja była dłuższą ze względu na osoby. I tak dla niezamężnej kobiety, w szczególności wdowy, przepisywało prawo polskie lat 6, dla zamężnej lat 10, dla panien zakonnych lat 20. Panna przecież, która, będąc sierotą, za mąż wyszła, przeciwko opiekunowi swemu w 3 latach i 3 miesiącach działać tylko mogła, bo to była zwyczajna dla opiekunów preskrypcja. Wyrok, którego egzekucyi nie żądano przez 3 lata i 3 miesiące, podlegał preskrypcyi i upadał. Był także bardzo mądry przepis, który takie samo przedawnienie stosował do skarg o granice w tym przypadku, kiedy przy intromisyi czyli wwiązaniu woźny wezwał sąsiadów i granice dóbr w ich obecności okazanemi zostały. Jeżeli ci sąsiedzi milczeli wówczas i potem przez 3 lata i 3 miesiące, to takie granice, jakie wobec nich były okazane, stawały się wieczyście prawomocne. Przedawca był wobec nabywcy odpowiedzialnym czyli obowiązanym do rękojmi przez lat 3 i miesięcy 3, po których zapadała dawność. Ponieważ nieraz sąsiedzi, gdy odpowiedzialność przedawcy już upadła z tym terminem, przestawali milczeć i świadczyli, że granice były inne, otóż kr. Władysław Ja-

giełło postanowił, że skoro milczeli, gdy przedawca był odpowiedzialnym, to muszą milczeć i nadal. Dział, prywatnie zrobiony, po upływie lat 3 i miesięcy 3 stawał się niewzruszony. Na Litwie, po upływie lat 10, dział bez pisma nie miał znaczenia i dawność nie nadawała mu żadnej mocy. Pokrzywdzenia w działach do lat 3 i miesięcy 3 w Koronie wolno było dochodzić. Ta 3-letnia i 3-miesięczna dawność tak była zwyczajna w prawie koronnem, jak 10-letnia na Litwie. W Mazowszu bez wwiązania nie było dawności, po wwiązaniu zaś do dawności wymagano 3-letniego posiadania. Poszukiwanie zbiegłego włościanina, po upływie roku od jego wyjścia, upadało. Kto zgubił przywilej otrzymany od króla, jeżeli w ciągu roku nie postarał się o renowację, przywilej jego upadał. Utracał prawo do skargi, kto skradzionego bydła lub pomniejszych rzeczy przez rok nie dochodził. O woły tylko i konie skradzione lub gwałtem zabrane skarga służyła przez dwa lata. Kto rok i 6 niedziel rozpoczętej sprawy nie popierał, sama przez się upadała. Zapisy wieczyste nie zeznane we właściwem ziemstwie, jeżeli nie były w rok i 6 niedziel do właściwego ziemstwa przeniesione, traciły moc. Później grody zyskały przywilej wieczystości — *perpetuitatis*. To też od owej pamiętnej konstytucyi z r. 1588 o ważności zapisów, (*Vol. leg.*, II f. 1219), przenoszenia z grodów do ziemstwa ustały. Żydzi mogli upominać się o niezapłaconą im lichwę tylko za 2 lata. Gdy kto przemilczał przez 2 lata płot na swym gruncie przez sąsiada postawiony i dopuścił mu użytkowania z miejsca płotem zagrodzonego, posiadania sąsiada nie mógł już wzruszać. Dekret upadał przedawnieniem, ale zapis, a jak teraz nazywamy oblig, nie upadał. W takich zdarzeniach, jak: wojna i zewnętrzne zamieszki, zagony Tatarskie, nieobecność w kraju, znajdowanie się w niewoli, powietrze, małoletność, bezkrólewie (w którem zwyczajnych sądów nie było)—nie szło przedawnienie, *dormiebat*, ale czas ubiegły przed tem nie ginął. Szlachta pruska zupełnie oddaliła się od koronnej co do rozciągłości przedawnienia, postanowiwszy 30 lat posiadania z tytułem sprawiedliwym i dobrą wiarą, a 40 lat bez tytułu, do prawomocności posiadania przez dawność (Dutkiewicz, Kamieński, Michniewski).

Dąb. Już w pojęciach wszystkich ludów starożytnych dąb uważany był za króla roślin na ziemi, za drzewo niejako święte. Rzym dawny największe zasługi obywatelskie wieńczył nie laurem, lecz liściem dębowym. W Romowe żmudzkiem, wśród gajów świętych, dąb głównem był drzewem, poświęconem Perkunowi i czczonem przez lud i kapłanów. Słowianie czcili starożytne dęby od wieków. W jednej starej koladzie podkarpackiej mowa jest o stworzeniu świata, kiedy nie było nieba ni ziemi, tylko morze sine, a pośród morza stały dwa dęby. Helmold wspomina o „dębach świętych“, szeroko ogrodzonych, z dwiema bramami w płocie; tam odbywały się różne obrzędy i uroczystości, a wejście wolne było tylko kapłanom i książętom, obcym zaś zabronione pod karą śmierci. W Szczecinie — powiada Hesbord (w „Żywocie św. Ottona“) — stał dąb rozłożysty przy gątynie i był wedle mniemania ludu przybytkiem bóstwa. Po zburzeniu świątyni lud błagał, aby drzewo czczone zostawiono na pamiątkę. Konstanty Porfiregeneta podaje, że Rusini, idąc na Carogród, pod wielkim dębem przynieśli na ofiarę: ptaki, chleb i mięsa. Sarnicki pisze, że Polacy „*in dei Piorun laudem*“ podsycali dzień i noc ogień drzewem dębowem. W starych dokumentach, opisujących granice, spotykamy nieraz wzmianki o „dębach piorunowych“, jako znakach granicznych. Zdaje nam się jednak, że pod tą nazwą rozumiano raczej dęby uszkodzone przez piorun, aniżeli od Peruna,

i skutkiem wierzeń bałwochwalczych tak nazwane. Niektóre plemiona słowiańskie i litewskie nie budowały bogom swoim świątyń, ale posągi bożyszcz osłaniały tylko przy drzewach świętych strzechą na słupach od słoty i nieczystości ptactwa. Podobny dąb napotkał św. Otto u Pomorzan w wieku XII. Hartknoch wymienia trzy święte dęby u Prusaków: jeden w Romowe, a raczej w Rykojoth pod Romowe, miał także szopę i przez cały rok jakoby liścia nie tracił. Wierzono, że liście tego dębu noszone na szyi zabezpieczały od złych przygód. Miano go ściąć w czasach krzyżackich za Jana biskupa warmińskiego. Gdy drugi dąb święty kazał ścinać biskup warmiński Anzelm, a siekiera przy pierwszem uderzeniu odbiwszy się zraniła rąbiącego, poczem żaden z obecnych nie chciał jej wziąć do ręki, sam dopiero biskup wyciął otwór i ogień podłożyć kazał. Trzeci dąb blizko Welawy miał być tak wielki, że koń w jego wypróchniałości mógł się obrócić. Próbował tego Albert książę pruski i syn jego Fryderyk w r. 1595, jak to piśmiennie i pod pieczęcią magistrat welawski zaświadczył. Potężnym musiał być także dąb na pograniczu pogan pruskich, na którego konarach br. Dobrzyńscy w w. XIII założyli sobie warownię dla kilkunastu rycerzy. Odgłosem prastarych wierzeń narodu polskiego są liczne jeszcze dotąd podania i mniemania ludowe, dotyczące dębu. W Kieleckiem np., na drodze z Bejsc do Zagórzyc, stoi w lesie potężny dąb, zwany przez lud „doktorem“, ponieważ leczyć ma choroby gardła, dziąseł i zębów. Pacjent udaje się przed wschodem słońca do lasu i obchodzi dąb trzykrotnie, mówiąc:



Dąb Jagielloński we Wróblewicach.

Powiedzże mi, powiedz, mój kochany dębie,
Jakim sposobem leczyć zęby w gębie.

Albo wrzody, dziąsła i t. d. B. Gustawicz spisał liczne zastosowania gałęzi dębowych, żołędzi i liści do wróżb i lekarstw ludu galicyjskiego, Oskar Kolberg w Poznańskiem, a Z. Rokossowska na Wołyniu. W tym ostatnim zbiorku czytamy, że aby się pozbyć „kurzej ślepoty", trzeba odmawiając pacierz i pewne zaklęcie, pomalutku obejść trzy razy wkoło „głuchy dąb", t. j. taki, który się później rozwija. W baśniach ludu kieleckiego, za pomocą liści dębowych wskrzeszony zostaje wisielec i zamordowana królewna. Zrąbanie starego dębu w Stobiecku pod Radomskiem spowodowało, w mniemaniu wieśniaków, tyfus na okolicę, jako karę za świętokradztwo (Kolberg „Kaliskie" I, 19). Na Mazowszu i Podlasiu nadnarwiańskiem lud utrzymuje, że aby się chleb domowy dobrze „darzył" czyli udawał, w dzieży powinno być choć kilka klepek dębowych. Prawdopodobnie dawniej cała dzieża bywała dębowa, ale gdy o klepki dębowe coraz trudniej, to starają się, aby choć część takowych była z dębu. W wałach grodzisk z doby piastowskiej znaleźliśmy wszędzie pnie ostroko-



Dąb starożytny w lasku na Bielanach pod Warszawą.

łów dębowych. To też jedynie drzewo dębowe miało wówczas pewną wartość, i dlatego w statucie wiślickim są już przepisane kary za ścinanie dębów w cudzym lesie. Dostarczało ono także żołędzi na karmę dla trzody chlewnej, co było cenną bardzo rzeczą w czasach, kiedy nie znano jeszcze kartofli i ulepszonych narzędzi do oddzielania pośladów ze zboża. Klepka dębowa jest już także od kilku wieków przedmiotem handlu wywozowego z Polski do krajów, które potrzebowały dużo beczek na wino a nie miały dosyć dębiny. Wyraz Dąb — jak twierdzi Karłowicz — brzmiał pierwotnie w językach słowiańskich dąbr (skąd dąbrowa) i oznaczał drzewo wogóle. W obrębie Królestwa kongresowego znajduje się obecnie 433 wsi i miasteczek, biorących swoją nazwę w rozmaitych formach od dębu, przeważnie zaś w następnych: Dąb, Dąbek, Dąbie, Dąbki, Dąbrowa, Dąbrowica, Dąbrowice, Dąbrówka, Dąbrowo, Dębe, Dębina, Dębnik, Dębowa, Dęby i t. p. Wogóle na ziemiach dawnej Polski istnieje około półtora tysiąca nazw wsi i miast, mających językowy początek od dębu. Poza temi, istnieje co najmniej kilka tysięcy podobnych nomenklatur miejscowości niezaludnionych, t. j. uroczysk, pól, lasów i t. d. Jest też i przysłów kilkanaście, z dębem związanych, np.: 1) Bać się trzeba trzcinie, gdy wiatr dąb wywinie. 2) Co dąb to nie brzoza, co krowa to nie koza. 3) Dąb się powalił, a trzcina została. 4) Dębowa wić uczy robić, a brzozowa rozum dawa. 5) Kiedy się dąb obali, każdy go rąbie i pali. 6) Nie raz siekierą musisz ciąć, gdy dąb chcesz zwalić. 7) Zagrać komu w dębową wić. 8) Póki dębczak młody, da się nagiąć do ziemi. 9) Nie rodził się, kto się z Dąbskiej nie rodził. To ostatnie przysłowie było znane głównie na Kujawach, gdzie Godziembowie Dąbscy z Lubrańca byli w wieku XVII i XVIII rodziną najznaczniejszą i tak z Kujawami zrosłą, że każdy dom zamożny szlachecki musiał być z nią spokrewniony. Co się tyczy dębów słynnych w nowszych czasach swoim ogromem i starością, to pierwszeństwo ma przed innymi żmudzki „Baublis“. Nazwę taką nosił olbrzymi dąb w majętności Bordziach w pow. Rosieńskim na Żmudzi. Przypuszczano, że miał przeszło tysiąc lat wieku i że już za czasów pogańskich uważany za święte drzewo, odbierał cześć Żmudzinów. To pewna, że Żmudzini i Łotysze stare a wypróchniałe dęby uważali do naszych czasów jako mieszkania duchów, którym jeszcze niedawno znoszono tam ofiary. Baublis był majestatycznym podobnego drzewa okazem. Wr.



Pień dębu 500-letniego w puszczy Białowieskiej.

1811 miał już gałęzie po większej części suche, a listki na innych małe i jakby zwiędnięte. Gdy przez pastucha podpalony został, właściciel w obawie, żeby bez śladu nie zniknął, ściął go w r. 1812. Dziesięciu ludzi cały dzień pracowało nad jego powaleniem. Pień miał obwodu łokci litewskich 19 i cali 6, średnicy przy ziemi łokci 7, wyżej $5^1/_2$. Sprowadzoną kłodę na 6 łokci wysoką, wypróchniałą w środku, ustawił Dyonizy Paszkiewicz w ogrodzie, pod cieniem rozłożystego dębu i zrobił z niej altanę, mającą obwodu łokci 13 i cali 5, poświęciwszy ją na zachowanie zebranych pamiątek. Rozwiesił w niej zbroje, wykopaliska z mogił żmudzkich i portrety znakomitych rodaków, ustawił też śmigownicę z czasów szwedzkich. Dziesięć osób mogło we wnętrzu tego pnia usiąść wygodnie, a gdy r. 1812 wkroczyła armja Napoleona I, wojskowi rozmaitych narodowości oglądali z podziwem pień olbrzyma, zapewniając, że nie widzieli nigdy dębu takiej wielkości. Starożytności, przechowywane w tem jedynem tego rodzaju muzeum w Europie, opisał „Dziennik Wileński“ z r. 1823, t. III, zaś opis Baublisa podał „Dziennik Warszawski“ t. IV r. 1826. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ uwiecznił go także wzmianką:

«Drzewa moje ojczyste! jeśli niebo zdarzy,
Bym was oglądał znowu, przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię:
Czy żyje wielki *Baublis*, w którego ogromie,
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie,
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?»

We wsi Wróblewicach w pow. Drohobyckim w Galicyi znajduje się dąb z wypróchniałem wnętrzem u dołu, w którem mieści się kapliczka (patrz str. 304). Dąb ten, zwany z dawna przez lud miejscowy „dębem murowanym“, ma u podstawy 36 stóp obwodu, a z tego powodu jest bardzo ciekawym, że pomimo ogromnej wypróchniałości odznacza się pełnią życia i okrywa cały co wiosna bujną zielenią, jak o tem świadczy dołączona tu jego podobizna z fotografii. W mniemaniu dawnych ludzi, każdy dąb ze znaczniejszą wypróchniałością przy ziemi był mieszkaniem złych czy dobrych duchów, którym lud okoliczny składał ofiary dla uproszenia ich o pomoc lub nieszkodzenie. Ktoby sądził, że tak bywało tylko przed wiekami, tego może piszący to zapewnić, że jeszcze w r. 1882 w tak zw. Inflantach polskich, w lasach, do Marienhauzu należących, widział podobny dąb, do któ-



Dąb pamiątkowy pod Guzowem.

rego skrycie przynosili Łotysze na ofiarę duchowi: zwitki lnu, plastry miodu i sery lub jaja. Znikanie tych przedmiotów wśród nocy służyło zabobonnym za dowód, że ofiara przyjętą została przez ducha. Ludzie pobożni w Polsce, aby wykorzenić pododne zabobony, umieszczali na takich drzewach poświęcane obrazy, zwłaszcza Matki Boskiej, a obraz taki nabierał uroku świętości, jeżeli powstała legenda, że Najświętsza Panna objawiła się komu na drzewie (w kształtach promieni słonecznych, migocących przez liście). Rzecz o dębach starością wypróchniałych zakończymy tu wzmianką o bardzo także starych, a jednak zupełnie zdrowych, które w wędrówkach naszych po kraju zdarzyło nam się nieraz spotykać. Podobizna ze zdjętej przez nas fotografii przedstawia tu najgrubszy dąb w lasku na Bielanach pod Warszawą (patrz str. 305), mający około 20-tu stóp obwodu, pamiętający zatem niewątpliwie czasy zygmuntowskie. Trzecia podobizna fotograficzna przedstawia pień dębu, ściętego około r. 1885, który napotkaliśmy, znajdując się w puszczy Białowieskiej z aparatem fotograficznym (patrz str. 306). Pień tego dębu nie miał także więcej nad 20 stóp obwodu, ale przedstawiał drzewo nawskróś zdrowe, co umożebniło nam dokładne obrachowanie słojów. Że zaś ich liczba dosięgała 500, więc dąb słusznie mógł się nazwać Jagiełłowym. Ostatni z czterech rysunków, który tu podajemy, przedstawia starożytny dąb pod Guzowem, gdzie d. 6 lipca 1607 r. wojska królewskie Zygmunta III zadały klęskę rokoszanom Zebrzydowskiego, który następnie króla przeprosił. Wojska rokoszan rozłożone były między Wolą guzowską, Orońskiem i Krogulczą o 2 mile od Radomia. Czy dąb ten, świadek krwawej bitwy bratobójczej (odrysowany w r. 1883) istnieje dotąd—nie wiemy.

Dąbrowa, herb polski w kilku odmianach, o których Piekosiński tak pisze: Dąbrowa pierwsza ma być w polu czerwonem strzała biała w słup, żelezcem do góry zwrócona, u dołu dwakroć przekrzywiona. Opis ten odpowiada szczegółowo herbowi Lis. Wobec tego nie istnieje żadna osobna Dąbrowa pierwsza, jeno herb Lis, a bałamuctwo z proklamą Dąbrowa dla herbu Lis stąd mogło powstać, że jakiś jeden lub kilku ubogich Dąbrowczyków, mieszkających w okolicy osiadłej przez Lisów, nie mogąc mieć podczas wyprawy wojennej osobnej własnej chorągwi z herbem swoim, a w myśl statutu Kazimierza Wielkiego, nie mogąc iść na wyprawę luzem, przyłączyli się do chorągwi sąsiedzkiej Lisów i w ten sposób zatracili swą Dąbrowę, a przyjęli Lisa, zatrzymując jednak zawołanie swoje Dąbrowa, gdyż w obozie trzymali się razem kupy, więc się swem godłem zwoływali. D ą b r o w a wtóra, w polu niebieskiem podkowa barkiem do góry obrócona, na barku zaś na każdym ocelu krzyż. Odmianę taką nazywa Długosz „Dąbrowa altera“. Pieczęcie średniowieczne dwa jeszcze odmienne typy tego herbu przedstawiają.

Definitor był dekanalny albo zakonny. Dawniej w każdym dekanacie, stosownie do jego wielkości, był jeden lub dwuch proboszczów, wybranych do obliczania i dzielenia dochodów probostw wakujących pomiędzy dawnego proboszcza lub jego sukcesorów i proboszcza nowego. Nazywano takich proboszczów d e f i n i t o r a m i lub a d m i n i s t r a t o r a m i, co jeden i ten sam urząd oznaczało. Zakony żebrzące dzieliły się zwykle na prowincje, a w prowincjach — na okręgi, zwane „definicjami“. Przełożeni pojedyńczych klasztorów (u benedyktynów opaci lub prałaci, u franciszkanów, bernardynów i kapucynów gwardjani, a u dominikanów przeorowie) zostawali pod zwierzchnictwem przełożonych okręgowych, którzy zwali się „definitorami“ zakonnymi, a zależeli od przełożonego prowincyi, t. j. „prowincjała“.

Dei Gratia, z łaski Bożej; formułę tę po raz pierwszy spotykamy w IV wieku, a mianowicie użytą r. 356 przez papieża Feliksa II w jego dekrecie przeciwko arjanom. Ze świeckich panujących pierwszym, który użył wyrażenia z łaski Bożej, był Pepin, za nim poszli Karlowingowie, cesarze rzymscy, królowie niemieccy, książęta, elektorzy i prawie wszyscy panujący świeccy i dygnitarze kościelni w Europie, zatem i w Polsce.

Dekretarz w języku prawniczym staropolskim był nazwą księgi sądowej, w której zapisywano wyroki sądu z motywami w tej formie, jak je pisarz oddawał stronom (ob. Sentencjonarz). Dekretarz trybunalski po zamknięciu kadencyi piotrkowskiej pisarz trybunału zamykał na składzie u pisarza ziemskiego sieradzkiego, a dekretarz kadencyi lubelskiej u pisarza ziemskiego w Lublinie.

Dekrety kondiktowe były prawie rodzajem sądownictwa. Wyraz kondikt oznaczał w języku palestranckim zmowę. Jeżeli więc strony sporne ułożyły się z sobą i chciały, żeby ich ugoda miała moc wyroku sądowego, natenczas pisały same sobie wyrok i podawały go sądowi przez illację, na trzeci dzień tę illację powtarzały. Wówczas wyrok ten wpisywano w sentencjonarz i dekretarz, a dekret stawał się prawomocnym. Dekrety podobne pozwolone zostały dopiero konstytucją z r. 1768 i to tylko w Koronie. Na Litwie zaś były wyraźnie zabronione przez konstytucję z r. 1764. Ale i w Koronie nie mogły pociągać do sprawy osób trzecich, do kondiktu nie należących i poruszać wielu punktów, które tylko rozstrzygnięciu przez sądy podlegały.

Delata w staropolszczyźnie miała dwojakie znaczenie: 1) doniesienie do sądu, a zwłaszcza oskarżenie tajemne i 2) wykaz zaległych podatków skarbowych. Delator to samo, co oskarżyciel.

Delator, donosiciel, z łac. *delatio*, wnoszenie, przynoszenie, dostarczanie. Tak nazywano zwykle każdego skarżyciela czyli powoda w sprawach kryminalnych, t. j. takich, w których pozwany mógł był odpowiadać głową, a jak Polacy mówili, „gardłem“. W sprawach obrażonego majestatu królewskiego i zdrady kraju, oskarżycielem był instygator, a donosiciel stawał jako świadek, którego imię i nazwisko, jako donosiciela, musiało być w pozwie wymienione. W pierwszej instancyi donosiciel musiał stanąć w sądzie osobiście. Jeżeli nie stanął, sąd zawieszał wyrok, a wydawał tylko sentencję o przypozwaniu donosiciela: *Teneri adesse delatorem.* W apelacyi donosiciel mógł nie stawać i wolno było każdemu wystąpić przeciw apelacyi, byle złożył rękojmię *(vadimonium)*, że w razie przegranej karę za niesłuszny zarzut poniesie. Jeżeli donosiciel nie był posesjonat, a skarżył posesjonata, był także obowiązany do rękojmi. Zamykano go nawet do wieży, aby w razie przegranej nie uciekł przed karą za potwarz. O przywłaszczanie szlachectwa tylko szlachcic mógł być oskarżycielem. Pomiędzy ustawami o delatorach były takie np. że: 1) Delator, dowodzący deputatowi nabytku lub sprzedaży dóbr w czasie jego zasiadania na trybunale, zyskuje 2000 grzywien. 2) Delatorowi, który dowiedzie *vacua spatia* czyli zostawienie czystego papieru w protokółach kancelaryi ziemskiej lub grodzkiej, pisarz ziemski lub regent grodzki o to przekonany zapłacić winien 2000 grzywien. (O delatorach w starożytnym Rzymie ob. „Wielka encyklop. powsz. ilustr.“ t. XV str. 268).

Delegacje sejmowe i. Sejmy delegacyjne w dziejach Polski ukazują się dwukrotnie: w r. 1767—8 i 1773—5, lubo tylko ten ostatni sejm znany jest powszechnie pod nazwą „delegacyjnego“. Gdy konfederacja radomska, zawiązana pod laskami marszałków: koronnego ks. Karola Radziwiłła i litewskiego Michała Brzo-

stowskiego, przeniosłszy się do Warszawy, miała przeprowadzić na sejmie ekstraordynaryjnym dwie sprawy: równouprawnienie dyssydentów i traktat wieczysty między Rzplitą a Rosją, lecz już zaraz ujawniła się silna opozycja w głosach Sołtyka, biskupa krakowskiego, i Rzewuskiego, wojewody krak. i hetm. poln. kor.,—książę Repnin, aby sprawy pomienione przeprowadzić, przyjął projekt odroczenia, czyli limitowania sejmu i zastąpienia go przez uległą sobie „delegację". Kto był pierwszym autorem tego projektu?—nie wiadomo z pewnością. Ks. Repnin miewał częste konferencje w gabinecie samego króla Stanisława Augusta i w pałacu prymasa Podoskiego z królem, z podkomorzym wiel. kor. Kazim. Poniatowskim, z księdzem Michałem Poniatowskim, wówczas opatem czerwińskim, później prymasem, z Ksawerym Branickim, łowczym kor., z Wesslem, podskarbim wiel. kor., obu marszałkami sejmu skonfederowanego i prymasem Podoskim. W tem gronie wyróżniał się znajomością praw krajowych i usłużnością Podoski: jemu więc—zdaniem Korzona—najprawdopodobniej autorstwo projektu „delegacyi" przyznać potrzeba. Gdy potem w r. 1773 zawiązanie konfederacyi i obiór marszałka Ponińskiego, co odbyło się w mieszkaniu prywatnem biskupa Massalskiego w kole 7-u osób, wywołało protestacje Rejtana i innych, które tamowały otwarcie urzędowe sejmu, a potem prawie przez miesiąc sejm ten opierał się deklaracjom trzech dworów — ambasadorowie postanowili użyć wypróbowanego już sposobu załatwienia sprawy przez odroczenie sejmu, a wybranie „delegacyi". Delegacja ta (której prezesem został biskup kujawski, Antoni Ostrowski, późniejszy prymas, a czynnym członkiem Adam Poniński, obaj zaś wykonawcami zleceń barona Stackelberga, biorącego często czynny udział w jej obradach), urzędując blizko dwa lata, odbywała swoje posiedzenia w pałacu wówczas Radziwiłłowskim przy Krakowskiem Przedmieściu. Oprócz spisania trzech żądanych traktatów rozbiorowych i handlowych, delegacja uchwaliła: ustanowienie Rady Nieustającej z 5-ciu Departamentami, czyli ministerjami, nowy system podatkowy, ustawę o wekslach, przepisy o liczbie i urządzeniu wojska i t. d. Aprobacja i ratyfikacja dzieła Delegacyi dokonane zostały krótkim aktem podpisanym przez króla, Adama Ponińskiego i Michała Hieronima Radziwiłła, jako marszałków, oraz Florjana Drewnowskiego i Andrzeja Malczewskiego, jako sekretarzy konfederacyj sejmowych koronnych i litewskich. Była wyznaczona Delegacja jeszcze w r. 1793, ale ta podpisała tylko przedstawione przez ambasadorów rosyjskiego i pruskiego traktaty drugiego rozbioru, nie sprawując żadnej innej czynności.

Delikwent, delinkwent (z łac. *delinquentia* — zbrodnia, kryminał). Tak nazywano w Polsce skazańca, czyli człowieka na śmierć wyrokiem sądowym skazanego. Po odczytaniu wyroku w izbie sądowej, na kilka dni przed śmiercią, instygator lub pisarz sprowadzali do delikwenta księdza. W ciągu tych ostatnich dni zaopatrywano skazanego we wszystko, czego tylko do jadła i picia żądał. Każdemu dozwolony był do niego wolny przystęp. Obowiązkiem nawet sądu było starać się o jak najliczniejsze odwiedziny, aby uwidomić ogółowi przykład kary za zbrodnie. Po ścięciu delikwenta przez kata, składano ciało w trumnie, umieszczając zwykle głowę pomiędzy kolanami. Jeżeli delikwent skazany był na powieszenie, wtedy wyprowadzano go pod szubienicę, która dawniej stała przy każdem sądowem mieście. Kobiety nader rzadko skazywane były w Polsce na śmierć — a nie wieszane nigdy, tylko topione lub duszone. Częstsze wyroki, stosy i męczenie

przestępczyń, wprowadzone były do Polski przez niemieckie prawo miejskie. Niektóre zakony miały prawo zwyczajowe uwalniania od śmierci jednego ze skazanych w dzień Wielkiego Piątku. Za panowania kr. Kazimierza Jagiellończyka, Boglewską z Łęczeszyc, za której wiadomością mąż jej został zabity, zakonnicy warszawscy wyprosili od kary śmierci, poczem uciekła do Krzyżaków i u nich mieszkała, a pamięć jej zbrodni pozostała w pieśni, dotąd przez lud śpiewanej: „Stała nam się nowina, pani pana zabiła". Jeżeli delikwent zdołał umknąć i schronić się do kościoła, tam już nie mógł być pojmany. Kitowicz opisuje, jak za Augusta III studenci warszawscy odbili niejakiego Dąbrowskiego i wprowadzili go do kościoła dominikanów (przy ulicy Freta), skąd, pomimo żądania marszałka Bielińskiego, wydać go dominikanie nie chcieli. Bieliński trzymał w oblężeniu klasztor i kościół. Wówczas nuncjusz, bawiący w Warszawie, zwołał na naradę po dwuch teologów z każdego warszawskiego klasztoru, a ci rozstrzygnęli, że przestępca nie może być z kościoła wydany. Sądy wysokie przyznawały sobie prawo ułaskawiania. Marszałek wiel. kor. także kogo chciał, to nawet i po wyroku wolno puszczał. Żona Augusta III, jak świadczy Kitowicz w „Opisie obyczajów", często zanosiła instancje do marszałka Bielińskiego o ułaskawienie rozmaitych przestępców, ale prawie zawsze daremne. Jeżeli delikwent, prowadzony na śmierć, podjął się zrobić coś bardzo ważnego, np. żyd obowiązywał się przyjąć chrzest, wtedy nieraz darowano mu życie. Czacki wspomina, że z Węgier przyszedł do Polski zwyczaj, iż gdy delikwentowi nieżonatemu, prowadzonemu na śmierć, dziewczyna rzuciła chustkę na znak, że chce go poślubić, wtedy magistraty dawały ułaskawienie pod warunkiem zawarcia związku małżeńskiego. Zwyczaj ten, jeżeli istniał, musiał pochodzić z czasów wielkiego wyludnienia przez wojny i powietrze. Z „Dworzanina" Górnickiego zdawałoby się, że to nie był obyczaj pierwiastkowo węgierski, jak mniema Czacki, ale raczej hiszpański lub zachodnio-europejski. Oto co pisze nasz starosta tykociński: „Jako kiedyś na króla hiszpańskiego dworze trafiło się, iż jednego zacnego młokosa król o różne przewinienie w więzienie wziąć kazał: w którem kiedy był przez noc, a nazajutrz wynijść mu kazano, przyszedł na pałac, gdzie dworzan, pań, panien, pełno było: także gdy to ten to ów szydził z onej jego przygody, rzekła jedna zacna wdowa do niego: Zaprawdę żałowałam ja bardzo tej niefortuny Waszmości, a zwłaszcza, iż tu drudzy za pewne mieli, że król Jegomość każe Waszmość obwiesić. A młokos on zaraz tak: I jam się nie pomału bał tego; alem wzdy miał nadzieję, że mię Waszmość za męża uprosić sobie miała. Już to w Hiszpaniej i w innych królestwach jest ten obyczaj, i u nas też to snadź pierwej było; że kiedy złodzieja tracić wiodą, jeśli wszetecznica jawna prosi go sobie za męża, gardłem takiego darują". Krążyła też w Polsce dowcipna dykteryjka, że gdy jednemu delikwentowi szpetna baba ofiarowała swą rękę, i tym sposobem mógł się ocalić od śmierci, spojrzawszy na nią, zawołał na kata: „Panie Jakóbie, wieszaj Waćpan!" Słowa te poszły w przysłowie, kiedy kto jakiej niekorzystnej łaski przyjąć nie chce. Zdarzały się w Polsce wypadki, że i kat, przekonany o niewinności delikwenta, odmawiał wykonania wyroku magistrackiego i nieraz tym sposobem przyczynił się do uwolnienia go od śmierci. Szlachcica karano zawsze mieczem, a nie szubienicą. Za rozboje, najazdy i grabieże spełniano taki wyrok nocą w piwnicy. Nawet za porwanie się do szabli w Trybunale, jeszcze za Stanisława Augusta, kazał Trybunał ściąć szlachcica w piwnicy i przez wzgląd na cześć dla jego

stanu i rodziny wyprawiono mu nazajutrz pogrzeb okazały z nabożeństwem i dzwonami we wszystkich kościołach. Wypadek ten—powiada Jędrzej Moraczewski—wybornie maluje sprawiedliwość połączoną z miłością braterską. Z sądów szlacheckich tylko marszałkowskie same egzekwowały wyroki na śmierć; sądy grodzkie, trybunały i wszelkie inne sądy oddawały wykonywanie wyroków sądom miejskim, w których żywiołem prawa niemieckiego był miecz i tortury. Według praw litewskich, za uwięzionego poddanego i za jego egzekwowanie, nie strona, ale jego pan ponosił koszta. Gdy delikwent był zamknięty a oskarżyciel nie sprowadzał kata, natenczas delikwenta wypuszczano z więzienia.

Delja, deljura, telej, telet; dwa pierwsze wyrazy były nazwą sukni, dwa ostatnie nazwą tkaniny. Muchliński wszystkie wywodzi z tureckiego *tellu, telli* — tkanina z nitek ciągnionych ze złota, właściwie przeszywana złotem, bardzo bogata. Brückner zalicza wyraz delja do zapożyczonych z Węgier, Karłowicz jednak twierdzi, że w słownikach węgierskich nie znalazł odpowiedniego wyrazu, co wszakże nie znaczy, aby moda bogatej sukni tego rodzaju nie mogła przyjść do Polski przez Węgry, gdzie tak samo jak w Polsce panowie naśladowali stroje wschodnie. Ł. Gołębiowski pisze o delii: Delja, u turków *telej,* suknia obszerna z szerokimi rękawami, dlatego—jak pisze Starowolski—aby, nie rozbierając się, mogli podług swego obrządku ręce obmywać. Nasza delja, którą i deljurą zwano, przywdziewana zwykle przez konnych rycerzy na zbroję i tak przekręcana, żeby ręka prawa była do boju swobodną, miała krój ściętej opończy i podbita być musiała grzbietami rysimi lub innem futrem. Kołnierz musiał być futrzany, a im był większy przy skróconej delii, tem uważano go za ozdobniejszy. Przesada pod tym względem nie uszła pióra pisarzy owej epoki. Więc też Kochanowski powiada:

> Poradźmy się rady czyjej,
> Kołnierz-li to u delijej?
> Czy delija u kołnierza
> Na grzbiecie cnego rycerza?

To samo pisze Rysiński w swej satyrze z czasów Zygmunta III:

> Więc te kołnierze, do takiej w tej dobie
> Przyszły u nas powagi, że już nie osobie,
> Ale im się kłaniają. To u nas nie żołnierz,
> Nikt i grzecznym przy dworze, tylko kto ma kołnierz.

O deljach wspominają: Petrycy, Rej, Sakowicz, Mączyński, Birkowski, Chojnowski i inni. „Suknia żołnierska, którą na zbroję kładą“ (Mączyński). „Skanderberg włożywszy na się, wedle zwyczaju, delją na pancerz, jechał miasto oglądywać“ (Cyprjan Bazylik). „Dziś co kurta to dołoman, co delijka to nasuwień“ („Dwór“ Trztyprztyckiego). „Zdjąwszy im poddańską suknią, w delje je ubierają i do siebie na służbę biorą“ (Petrycy). „One z dziwnemi kołnierzami delje“ (Rej w „Zwierzyńcu“). Delijki i delutki bywały ponsowe i purpurowe, bez rękawów, ze złotym pasamonem dokoła. Delje, jak każdy ubiór z początku modny i przez możniejszych noszony, upowszechniły się z czasem, zwłaszcza u ludzi młodych, różniąc się od kierei tylko stanem wciętym, czego nie było u kierei. Takie delje przezwano potem czujami, choć przez odmianę nazwy w niczem się nie zmieniły. Gołębiowski pisze w początku XIX wieku: „Z panów przeszła na dworzan, dziś furmanów już tylko zdobi“. Delje, które w XVI wieku lśniły się od złota, w XVIII robione były z „bawełnicy“. W spisach szat Zygmunta Augusta wspominane są i delje obok futer i kożuchów. Wśród szat Stef. Batorego wymienione są dwie delje: jedna szara turecka z pilśni zielonej atłasem podszyta, druga szarłatna (szkarłatna) z długimi wązkimi rękawami, podszyta atłasem czerwonym.

Dembołęcki Wojciech z Konojad, franciszkanin, pamiętnikarz i słynny ze swoich dziwactw etymolog. Miewał kazania przepełnione podobno dziwactwami. W r. 1619 przyłączył się do stowarzyszenia „chrześcijańskiej żołnierki“, założonego w Ołomuńcu przez hrabiego Adolfa Althana. W r. 1622 został kapelanem Lisowczyków, pomagających cesarzowi austrjackiemu w wojnie 30-letniej. Prowadził djarjusz ich „dzieł odważnych“, ale go zgubił w górach szląskich, z pamięci więc już tylko napisał pośpiesznie i wydał r. 1623 w Poznaniu historję ich wypraw, w których sam uczestniczył i dawniejszych p. n.: „Przewagi elearów polskich, co ich niegdy Lisowczykami zwano, które czynili w państwach cesarskich przeciwko heretykom za czasów niezwyciężonych monarchów: Ferdynanda II, cesarza chrześcijańskiego i Zygmunta III króla polskiego i szwedzkiego etc. w leciech pańskich od 1619 do 1623, krótko na prędce zgromadzone“. Dziełko to zostało przedrukowane powtórnie r. 1630, a w wieku XIX ukazało się w druku dwukrotnie: r. 1830 w Puławach i r. 1859 w Krakowie u Turowskiego. Autor przedstawia Elearów jako najcnotliwszych i najwzorowszych żołnierzy, użala się, że pościć tylko nie byli radzi, ale żadnych gwałtów się nie dopuszczali, cudów męstwa i zręczności dokazywali, cesarstwa chrześcijańskie sami od heretyków i rebellizantów obronili. Fantazyi plastycznej–powiada Chmielowski–ma autor sporo, dowcipu jowialnego niemało, lubi igraszki słowne; jako dzieło literackie posiada ten utwór żywość, barwność i powab, ale jako historja bardzo małą ma wartość. Prowincjałem franciszkanów wybrany, sprawował Demb. ten obowiązek tylko przez miesiąc, wyprosił się od niego i przeniósł do prowincyi ruskiej, gdzie został gwardjanem w Kamieńcu podolskim. Ale nawykły do wojaczki i życia wędrownego, nie smakował już w cichym żywocie klasztornym. Wyrobił więc sobie komisarstwo jeneralne w zakonie, co pozwalało mu na ciągłe z klasztoru do klasztoru podróże. Jako członek towarzystwa „chrześcijańskiej żołnierki“, Demb. został (r. 1626) pełnomocnikiem w stronach wschodnich do wykupywania więźniów z rąk pogańskich i głównym skarbnikiem, a jak się często pisał „jenerałem społeczności wykupywania więźniów“. Dla stowarzyszenia tego pisał statuty. Akta franciszkanów prowincyi ruskiej w bardzo niekorzystnem świetle wystawiają Dembołęckiego, który „dworno jeździł, trzymał 8 koni i służbę świecką, nie w klasztorach ale w świeckich domach i zajazdach przemieszkiwał i wiele głupstw z wielką zgrozą i wrzaskiem ludu i szlachty wyrabiał“. Z akt tych, przytoczonych przez J. Bartoszewicza w rozprawie o Dembołęckim („Bibl. Warsz.“ 1854 r.), widzimy jak błędnie zapewniał Bentkowski w swojej Historyi literatury, że franciszkanie mieli Dembołęckiego za osobliwsze światło i zaszczyt zakonu. Wójcicki i Maciejowski poszli łatwowiernie za Bentkowskim i utrwalili to fałszywe mniemanie, a za nimi Turowski i Encykl. Orgelbranda (28 tomowa) już po sprostowaniach Bartoszewicza. Tymczasem rzecz miała się wprost przeciwnie. Wyżej wspomniane akta tamtoczesne przekonywają, że pomiędzy punktami obwinienia, stawionego przeciw Dembołęckiemu na kapitule zakonnej r. 1634 w Międzyrzecu, zarzucają mu franciszkanie także i jego dzieła. „Wydał Dembołęcki—mówią oni—książeczkę czyli raczej głupstwo *(levitatem)* o historyi przedpotopowej, w której uczy, że język słowiański jest najdawniejszy ze wszystkich języków, że językiem słowiańskim i polskim mówił Bóg i Adam w raju i poplótł wiele innych strasznych dziwactw, które wstyd przynoszą dla mężów rozsądnych. Tę książeczkę wszędzie rozrzuca i zakon bardzo ohydza, tak dalece, że wielu panów

i szlachty gorszy się i dziwi, jak może być zakon franciszkański tak bardzo rozpuszczony, żeby jednego brata wagabundę nie mógł poskromić i zatrzymać w klasztorze pod furtą". Wcale więc franciszkanie nie zachwycali się uczonością Dembołęckiego, jak to błędnie zapewniał potem Bentkowski oraz wielu innych. Autorstwo Dembołęckiego, równie jak jego żywot, było elearskie. Jak jedno jego dziełko opiewało przewagi ukochanych jego Lisowczyków, tych machabeuszów i „boskich wojenników", tak drugie z elearskim zamachem zdobywało narodowi sławę pochodzenia z najdawniejszego na świecie gniazda. Słyszał Demb. zagranicą jak wielu cudzoziemców wywodziło swój język i naród od stworzenia świata, a że Polacy byli dla niego narodem nad narody, zatem pozazdrościł tej wyższości innym i stąd powstało drugie jego dziełko, które dziwacznymi wywodami zapewniło mu wiekopomny rozgłos wśród ziomków i w piśmiennictwie polskiem. Dziełko to wydane w Warszawie r. 1633 (druk gocki, str. 111) nosi tytuł: „Wywód jednowładnego państwa świata, w którym pokazuje ks. Wojciech Dembołęcki z Konojad, franciszkanin, doktór teologii św., a jenerał społeczności wykupywania więźniów, że najstarodawniejsze w Europie królestwo Polskie, lub Scytyjskie, samo tylko na świecie ma prawdziwe sukcessory Jadama, Seta i Jafeta, w panowaniu świata od Boga w raju postanowione, i że dlatego Polaki Sarmatami zowią. A gwoli temu i to się pokazuje, że język słowiański pierwotny jest na świecie. Nie gań, aż przeczytasz, bo wydany jest za pozwoleniem Jego Królewskiej Mości i po przejrzeniu wysadzonych na to teologów i historyków". W dedykacyi dzieła „narodom Korony Polskiej i wszem inszym słowiańskiego języka" oświadcza Dem., że „ten sok Jstorjej ofiaruje na ulżenie bólu serca w dzisiejszym doczesnem osłabieniu". Dalej prosi czytelników, aby się przyczynili do nowego pana, obranego niedawno Władysława IV, o nakład na *Speculum istoricum universalis Istoriae*, które światu łacińskim językiem gotuje. W samym wykładzie jest dziwaczna mieszanina prawdy historycznej i baśni, zjednoczona dziwacznymi wywodami etymologicznymi. Babilon według Dembołęckiego to — „babie łono", Grek — „grzeczny", Gallus — „goły", Bachus to zepsuty wyraz „Beczkos", arystokracja została tak nazwana od „parzystokroczenia", Azja powinna się nazywać „Ożyją", bo w niej powstała czyli ożyła wszelka rzecz stworzona, żyjąca, Europa—„Narodycą", bo się w niej wszystkie narody z pierwotnych azjatyckich słowiano-polaków potworzyły, Ameryka—„Synrodycą", bo w niej synowie Narodycy osiedli, Australja —„Zobodwicą", bo z obudwu części świata są tam mieszkańcy, Afryka — „Jawrucą", iż Jaweta przewróciła na drugą część świata. Wdaje się też Demb. w przepowiednie, wywodząc np. z Pisma św., że się tron polski przeniesie kiedyś na górę Libanu i t. p. Pisał—jak się wyraża Chmielowski — językiem czystym, wolnym od makaronizmów, lubił wyrazy złożone, zwłaszcza przymiotniki, np. „bujnoszczęsny kraj", „wieloróżne herezje", „próżnomyślne narody", „zbrojnowojenna ręka" i t. p. W aktach pofranciszkańskich wszelkie wzmianki o Dembołęckim ustają w r. 1647, który prawdopodobnie był rokiem jego śmierci.

Demeryci. Tak zwano księży skazanych przez władzę duchowną za wykroczenia przeciw swojemu powołaniu na zamknięcie w murach klasztornych. W Królestwie Polskiem oddzielny dom Demerytów istniał od r. 1836 w klasztorze podominikańskim w Liszkowie (w malowniczej miejscowości nad Niemnem, w pow. Sejneńskim), skąd go w r. 1849 przeniesiono do klasztoru pobenedyktyńskiego na Łysej górze, gdzie zostawał pod zarządem

regensa, ojca duchownego i pisarza. Zamknięto go około r. 1870 i odtąd domów takich w Królestwie już niema. Poza granicą Kongresówki do podobnego użytku służył klasztor pofranciszkański w Grodnie na zaniemniu i podominikański w Agłonie, na prawym brzegu Dźwiny, w dawnem wojew. Inflanckiem.

Demeszka, damascenka, szabla turecka ze stali damasceńskiej, uważanej za najtwardszą i najlepszą, wyrabianej w mieście Damaszku w Syryi, głośnem także z wyrobu tkanin. Czartoryski gen. ziem podols. pisze: „Są to tedy głownie (klingi) w Damaszku abo w Szamie pławione“. Szamem nazywali często Turcy, a za nimi i Polacy, Damaszek. Oprócz tych zalet główną cechą demeszek była ukwiecona powierzchnia ich głowni. Demeszkować—w języku płatnerzy polskich, znaczyło na wzór fabryk damasceńskich żelazo kwiecić. Minasowicz pisze w swoich rytmach:

Mars wzywa do boju,
Już lemiesze na demesze Wulkan przetapia.

Denar ma dwojakie znaczenie w staropolszczyźnie: 1) Denar, dynarek, dryfus czyli trójnóg żelazny, na którym stawiają się w ogniu sagany, garnki, rondle i t. d. dla szybszego zagotowania. Karłowicz uważa tę nazwę za rdzennie polską, uformowaną od wyrazu dno, denarek bowiem podstawia się zawsze pod dno naczynia. 2) Denar, jako nazwa pieniądza, nie ma wcale polskiego pochodzenia, bo jest skróconą formą łacińskiego *denarius*, dziesiętny, od *deni*, po dziesięć. Prof. Józef Przyborowski powiada, że kiedy w r. 268 przed Chrystusem zaczęto bić w Rzymie pieniądze srebrne, ważące po $4^1/_2$ grama, nową tę monetę nazwano denarem (dziesiątakiem), gdyż wartością równała się 10-ciu ówczesnym asom. Na ziemiach dawnej Polski rzadko znajdują się denary rzeczypospolitej rzymskiej lub cesarza Augusta, bo stosunki handlowe Rzymian z naszemi stronami zaczęły się dopiero za Nerona. Zato denary od czasów Nerona do Trajana Decjusza (r. 251 po nar. Chr.) są wykopywane pospolicie, nieraz w wielkich ilościach, po najzapadlejszych zakątkach Mazowsza, Podlasia i innych okolic kraju między Karpatami i Bałtykiem. Nazwa denara przeszła w wiekach średnich od Rzymian do innych krajów w formie *denier* u Francuzów, *denaro* u Włochów, *dinar* u Bizantynów, *denar* u Polaków. W Polsce najdawniejsze monety, począwszy od Mieczysława I, są również denarami, bitymi z zastosowaniem do systemu monetarnego Karola W., jak wnosić można z ich wagi, gdyż podobnie jak współczesne denary niemieckie ważą (za Mieczysława i Bolesława Chrobrego) około $1^1/_2$ grama. Niesłusznie nazywają je niektórzy solidami, bo solid w tych czasach był monetą liczebną, zawierającą 12 denarów i nie był wybijany. Pierwszą niewątpliwą polską monetą jest denar Mieczysława I, mający na stronie głównej wyobrażenie korony i napis *Misico,* t. j. Mieszko, a na stronie od-

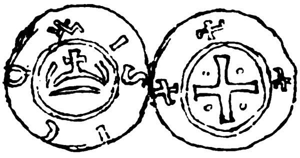


Fig. 1.

wrotnej krzyż (fig. 1.). Bardzo czynna była mennica Bolesława Chrobrego, jak to wskazuje przeszło 20 typów dotąd odkrytych, z których jeden podajemy (fig. 2) z



Fig. 2.

głową króla i napisem *Bolizaus* na str. głównej, a krzyżem i napisem *Civitas*

Gneczdun (miasto Gniezno) na str. odwrotnej. Denary Mieszka I i Bolesława I nadały nazwę denarowego całemu okresowi mennicznemu w Polsce aż do r. 1300, chociaż dopiero na monecie Krzywoustego w wieku XII napotykamy po raz pierwszy nazwę *Denarius* (fig. 3). Od końca wieku XII denary polskie zmalały do for-



Fig. 3.

my jednostronnie bitych brakteatów. Po okresie denarowym nastąpił u nas, od Wacława począwszy, okres menniczny groszowy, czyli okres monety zwanej grubą, *grossus,* w porównaniu z poprzednimi brakteatami. Denar wszakże nie zniknął po zmianie systemu monetarnego, ale pozostał jako najdrobniejsza moneta zdawkowa, bita ze srebra, a stanowiąca za Ka-

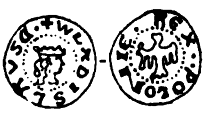


Fig. 4.

zimierza W. osiemnastą część grosza. Widzimy z tego, że pozostała nazwa zaprowadzona przez Rzymian, lecz zmieniło się całkiem znaczenie pierwotne do tej nazwy przywiązane. Pierwszym, który w okresie groszowym bił u nas denary jako monetę zdawkową srebrną, był Władysław Łokietek. Denary te należą dziś do największych rzadkości numizmatycznych, a zadziwiają wytworną robotą, bo na bardzo drobnej powierzchni dają wyobrażenie głowy króla i zupełny napis *Wladislaus C* na str. głównej, z orłem i napisem *Rex Polonie* na str. odwrotnej (fig. 4). Denarów Łokietkowych znane są 3 typy odmienne. Za Kazimierza W. ukazują się po raz pierwszy monety miejskie (wielkopolskie). Wschowa uzyskała od tego króla r. 1343 prawo bicia denarów, nie wiemy jednak, czy wówczas z tego przywileju skorzystała. Zato mamy denary kaliskie i poznańskie z napisami *Moneta Kalis* i *Moneta Poznani*. Później mamy denary Ludwika węgierskiego, kr. Jadwigi, Jagiełły, Warneńczyka, Jana Olbrachta, Aleksandra Jagiel., Zygmunta I, denary dla Prus królewskich, gdańskie, elbląskie, denary Zygmunta Augusta (z lat 1546 i 1547). Za Batorego bito denary w latach 1581 i 1582. Panowanie Zygmunta III dostarcza denarów poznańskich, wschowskich i łobżenickich. Te ostatnie, wielkiej dziś rzadkości, biła w Łobżenicy wielkopolska rodzina Krotoskich, z mocy przywileju królewskiego, w latach 1612—24. (Zagórski, Stronczyński, Piekosiński, J. Przyborowski).

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.